Pamiętnik PTT

125 LAT PTT

Jak historia głosi, 3 sierpnia 1873 roku na przyjęciu wydanym na cześć Józefa Szalaya, właściciela Szczawnicy w dawnym dworze zakopiańskim Ludwika Eichborna postanowiono założyć Galicyjskie Towarzystwo Tatrzańskie ubiegając o tydzień podobną inicjatywę założenia Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego po południowej stronie Tatr. Następne miesiące to okres formowania się Towarzystwa Tatrzańskiego trwający aż do zatwierdzenia ostatecznego Statutu przez c.k. Namiestnictwo w dniu 8 października 1874 r.

Powstanie Towarzystwa Tatrzańskiego – pierwszego towarzystwa turystycznego na ziemiach polskich – to fakt doniosły w historii turystyki górskiej w Polsce. Skupiło ono wielu wybitnych ludzi i gorących patriotów ze wszystkich trzech zaborów.

O powstaniu i zasługach Towarzystwa Tatrzańskiego napisano już wiele, także w naszych wydawnictwach. Wiemy, że pełniło rolę wiodącą w uprzystępnianiu Tatr i Podhala społeczeństwu polskiemu. Wszelkie jego działania miały charakter pionierski i wówczas jedyny, korzystało z przywileju pierwszeństwa, którego możemy tylko pozazdrościć. Budowało pierwsze schroniska, wytyczało pierwsze szlaki turystyczne, zorganizowało obsługę przewodnicką, założyło w Zakopanem szereg placówek kulturalno-oświatowych, takich jak Muzeum Tatrzańskie czy Szkoła Snycerska, doprowadziło do połączenia Zakopanego ze światem pocztą, telegrafem i telefonem, lepszą drogą jezdną i linią kolejową. Wydawało mapy i przewodniki, karty pocztowe, od roku 1876 wydawało swój rocznik – Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego. Dzięki Towarzystwu coraz więcej ludzi zaczęło zjeżdżać do Zakopanego i poznawać Tatry. Również Towarzystwo jako pierwsze dostrzegło zagrożenia wynikające z coraz większej liczby ludzi odwiedzających Tatry i podjęło działania na rzecz ich ochrony.

W 125-tą rocznicę założenia Towarzystwa Tatrzańskiego spotykamy się na IV Zjeździe Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. W związku z tą rocznicą oddajemy do rąk czytelników niniejszy tom Pamiętnika PTT.

Fot. na okładce - P. Drapa

CHYZ to CHATA-DOM
tu będziesz czuł się jak w domu, w którym zawsze czekają na Ciebie otwarte drzwi i gościnny Baca z Podręcznym

PTT

CHYZ U BACY

Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

Józef Michlik

MŁADA HORA 291

34-371 UJSOŁY - Beskid Żywiecki

tel. kom. 602 248 071

Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

Tom 7

Kraków 1998

Wydawca: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Zarząd Główny
30-049 Kraków
ul. Konarskiego 21/5

Tatrzański Park Narodowy

Redakcja: Adam Liberak, Barbara Morawska-Nowak, Michał Ronikier

Skład komputerowy: Beata Chochół

Dziękujemy wszystkim, którzy pomagali nam w wydaniu tego tomu

ISSN 1230-2880

Druk: Wydawnictwo PiT

Drodzy Czytelnicy!

Rok 1998 obfituje w jubileusze. Dla nas, to przede wszystkim 125 lat historii Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego a także zbiegające się z tą rocznicą 10-lecie naszego, odrodzonego PTT. Mamy nadzieję, że przez ten okres udało nam się choć trochę wrócić do stylu działania naszego pierwowzoru.

Ze względu na wspomniane rocznice, VII tom „Pamiętnika" wydany został specjalnie na jubileuszowy, IV Zjazd PTT, nieco wcześniej niż zazwyczaj. Aby również treściowo podkreślić jego szczególność, poświęcamy go niemal wyłącznie Tatrom – górom z których nasza organizacja się wywodzi i które nosi w nazwie. Aby zacząć *ab ovo*, tom otwiera artykuł prof. Jerzego Lefelda, dotyczący procesów kształtowania się gór i tatrzańskich ciekawostek z tym związanych. Nawiązaniem do tego geologicznego wstępu jest sięgający „wgłąb" gór opis historii eksploracji Jaskini Czarnogórskiej w słowackich Tatrach Wysokich, interesujący przykład poznawczej działalności człowieka w Tatrach.

A dalej – jak zwykle – opowieści o górach i ludziach, którzy w nich działali kształtując obraz Tatr na przestrzeni lat.

Specjalny dział zatytułowany „125 lat PTT" przybliża kilka historycznych zagadnień, związanych z działalnością członków Towarzystwa niegdyś i dziś.

Kilka artykułów porusza aktualne problemy, w tym sprawy graniczne w Tatrach. Całe Tatry stanowią Międzynarodowy Rezerwat Biosfery, więc granica nie powinna ich dzielić.

W dalszych działach zawarte są wspomnienia z bardziej i mniej beztroskich chwil spędzonych w Tatrach, refleksje nad przeszłością i teraźniejszością. Wreszcie – sylwetki ludzi gór których nie powinniśmy zapominać, m. in. obszerny artykuł o braciach Marianie i Adamie Sokołowskich, którzy odegrali bardzo ważną rolę w tworzeniu zarówno sportowego jak i ideologicznego wizerunku przedwojennego taternictwa.

Mamy nadzieję, że zgromadzone materiały odkryją Wam nowe, nieznane wydarzenia, skłonią do refleksji a także pozwolą odetchnąć atmosferą Tatr – naszych wyjątkowych gór.

Jak zwykle, czekamy na wszelkie uwagi i propozycje.

Redakcja

Tomy I– VI Pamiętnika PTT
można nabyć w Redakcji
bezpośrednio
lub za zaliczeniem pocztowym.

(Uwaga! Tomy I – II na wyczerpaniu)

Adres Redakcji:

Barbara Morawska-Nowak
ul. Konarskiego 21/5
30-049 Kraków
tel. (012) 634-05-89

O KSZTAŁTOWANIU SIĘ GÓR

Jerzy Lefeld

Podziwiając góry i ich często fantastyczne kształty zastanawiamy się nieraz, jak one powstały. Dlaczego jedne mają wierzchołki ostre, spiczaste – inne zaokrąglone lub kopulaste a nieco poniżej, ściany są mniej lub bardziej strome lub na odwrót: sam szczyt jest ostry a zbocza poniżej łagodnieją.

Wszystko to zależy od historii powstawania gór, a raczej od historii ich niszczenia. Nauka zajmująca się kształtami powierzchni Ziemi i historią ich tworzenia nazywa się geomorfologią. Jest to dyscyplina nauki stojąca na pograniczu geografii i geologii. Tworzywem niszczonym są skały z jakich zbudowane są góry, a więc jest to domena geologii – a czynnikami wpływającymi na proces tworzenia się kształtów gór są klimat, stopień wyniesienia ponad otaczające równiny (mierzony zwykle w metrach ponad poziom morza) oraz inne czynniki wynikające z tych dwóch.

Oczywiście, podstawowym warunkiem dla powstania gór jest ich wyniesienie ponad otaczające je równiny. Bez wyniesienia masywu górskiego nie rozpocząłby się proces niszczenia czyli denudacji, która prowadzi do wykształcenia się gór w postaci, w jakiej widzimy je obecnie.

Tak miały się sprawy i z Tatrami, które stanowią dla nas obiekt najbardziej znany i instruktywny. Wyniesienie Tatr dokonywało się w czasie trwania okresu mioceńskiego oraz czasów późniejszych, czyli począwszy od około 15 milionów lat temu i w zasadzie trwa do dziś. Procesy niszczące Tatry rozpoczęły się od razu w miocenie, natomiast te same skały znajdujące się obecnie pod kotliną Podhala, są zachowane w stanie nie zniszczonym gdyż są przykryte „osłoną" w postaci pokrywy skał fliszowych, jakie możemy obserwować w każdym potoczku w okolicach Zakopanego. Proces cofania się dolin rzecznych prowadzący w końcu do powstania łańcucha górskiego o stromych kształtach ilustruje diagram. Widać na nim wyraźnie jak pierwotna powierzchnia terenu „pożerana" jest cofającymi się dolinami potoków z obydwu stron (na pierwszym planie) aż do utworzenia się ostrej grani górskiej (na dalszym planie). W zbliżony sposób zaczęła zarysowywać się

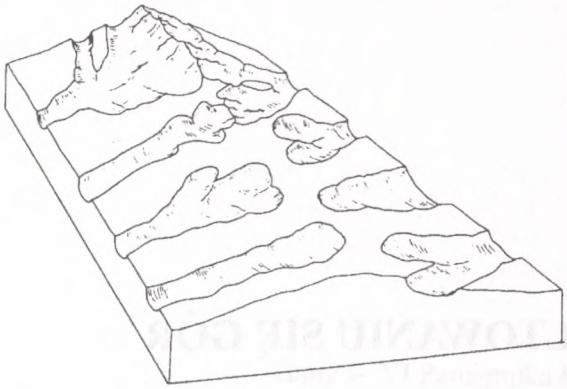

Schemat erozji wstecznej w masywie górskim prowadzącej do powstania ostrej grani i szczytów (wg Blooma)

główna grań Tatr już zapewne w okresie mioceńskim, choć jej kształt obecny jest wynikiem zmian, jakie zaszły w Tatrach w okresie epoki lodowej a więc znacznie później.

Jak wyglądał teren obecnych Tatr przed okresem mioceńskim czyli przed rozpoczęciem ich wynoszenia ku górze nie sposób sobie obecnie dokładnie wyobrazić. Do pewnego stopnia krajobraz mógł być podobny do szczytowych partii obecnych Czerwonych Wierchów. Jak wiadomo, szczyty Kopy Kondrackiej, Małołączniaka czy Ciemniaka są łagodne, zaokrąglone, zupełnie nie podobne do ostrych kształtów Tatr Wysokich. Ta względnie łagodna powierzchnia szczytowa Czerwonych Wierchów stanowi w opinii geomorfologów relikt dawnej powierzchni, być może premioceńskiej, czyli sprzed 15 milionów lat. Oczywiście same skały z jakich zbudowane są Czerwone Wierchy miały istotny wpływ na jej obecny charakter. Przyjmuje się, że ważnym czynnikiem zachowania się obecnej morfologii Czerwonych Wierchów były procesy skrasowienia mas wapiennych budujących ten masyw, gdyż niszczące działanie wód płynących było w znacznej mierze zminimalizowane na skutek wnikania wód powierzchniowych w szczeliny i w ponory oraz płynięcia ich poprzez jaskinie. Tak więc, powierzchnia Czerwonych Wierchów stanowi obecnie relikt chyba najstarszej zachowanej do dziś rzeźby Tatr. Zbocza tego masywu opadające ku Dolinie Małej Łąki są bardzo strome. Powstały one znacznie później, w epoce lodowej, a więc są młodsze od szczytowej powierzchni Czerwonych Wierchów. Tu dochodzimy do jednej z zasadniczych reguł geomorfologii mówiącej o tym, że im starsze są formy rzeźby tym wyżej się znajdują a im młodsze – tym niżej. Coś odwrotnego do reguł znanych z geologii, gdzie im starsze skały, tym znajdują się głębiej a im młodsze –

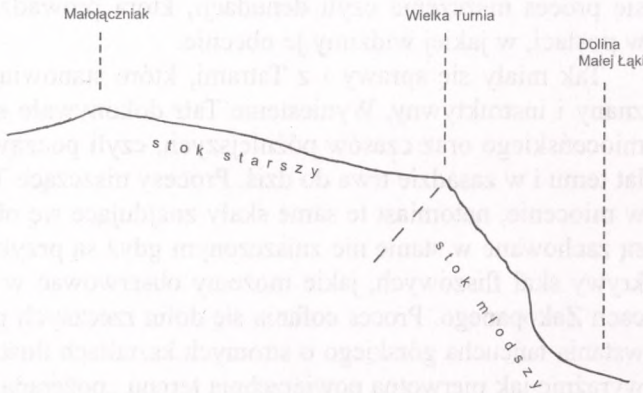

Zarys zboczy Małołączniaka ilustrujący względny wiek poszczególnych części zbocza

tym bliżej powierzchni (w większości prostych przypadków normalnego następstwa warstw).

Zarys głównej grani Tatr powstał prawdopodobnie jeszcze przed epoką lodową, wprawdzie nie w postaci jaką obserwujemy obecnie, ale w przebiegu zbliżonym do obecnego. Oczywiście trudno jest mówić o wysokościach bezwzględnych w Tatrach, gdyż te zmieniały się wielokrotnie a danych na ten temat brak. Grań główna mogła być w wielu miejscach jeszcze szeroka jak to wynika ze schematu.

Śladów starej, przedglacjalnej rzeźby można doszukiwać się w łagodnych, V-kształtnych wyższych partiach dolinek reglowych, jak np. Dolina Filipki, Dolina Lejowa czy Dolina Białego. Te niskie partie Tatr prawdopodobnie nigdy nie były zlodowacone i podlegały jedynie erozji strumieni.

Największe jednak zmiany w rzeźbie Tatr spowodowała epoka lodowa. Rozpoczęła się ona przeszło milion lat temu i trwała około miliona lat. Na ogół przyjmuje się, że Tatry były zlodowacone co najmniej trzykrotnie. Jednak w górach mamy ślady jedynie ostatniego zlodowacenia (Klimaszewski 1988). Jak Tatry mogły wyglądać w czasie epoki lodowej ilustruje zdjęcie z współczesnego Spitsbergenu – Sörkapplandu. Widać tu śnieżną pustynię, na którą składają się pola śniegu, lodowce w dolinach oraz szczyty wystające ponad tę pustynię jako tzw. „nunataki". W Tatrach takimi nunatakami były w czasie epoki lodowej szczyty otaczające walne doliny wypełnione lodowcami, zwłaszcza w Tatrach Wysokich.

Współczesne zlodowacenie Spitsbergenu – Sörkappland.
Fot. Ryszard Szczęsny

Góry ulegają zlodowaceniu gdy w warunkach zimnego klimatu ilość spadłego śniegu przekracza możliwość jego stopienia w czasie lata. Gromadzący się śnieg przemienia się w firn, który spływając grawitacyjnie w dół poczyna formować lodowiec. Tatry obecnie nie są zlodowacone, gdyż w istniejących warunkach klimatycznych są na to zbyt niskie (teoretycznie linia wiecznego śniegu przebiega ponad ich szczytami).

W epoce lodowej powstają wielkie kontrasty temperatur dobowych pomiędzy ciemnymi skałami owych nunataków i otaczającym śniegiem i lodem. Jeżeli skały są spękane, co stanowi regułę, to w szczeliny w czasie dnia wdziera się woda aby po nastaniu zmroku szybko przemienić się w lód, który rozszerzając się powoduje prędkie kruszenie się skał. Powstałe fragmenty skalne opadają następnie ze zboczy górskich na lodowiec tworząc jego morenę boczną. Materiał skalny wtapia się w ciało lodowca i jest z niego uwalniany na przedpolu gór lub gdy lodowiec, jeszcze w górach, ulegnie całkowitemu roztopieniu.

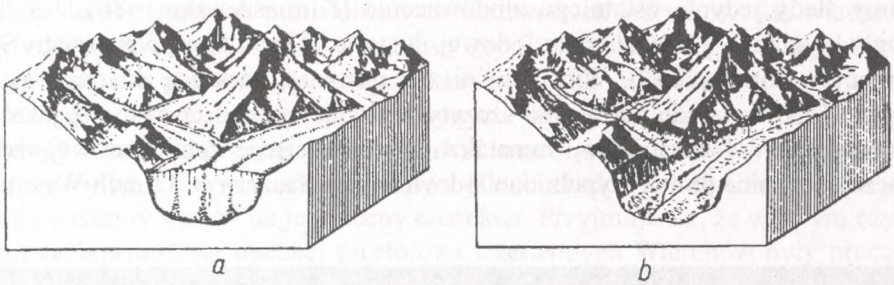

Dolina zlodowacon a – wypełniona lodowcem, b – po stopieniu lodu (wg Książkiewicza)

Niszczenie skał w epoce lodowej miało niezwykle intensywny charakter. Tym samym cofanie się zboczy górskich, jak to jest pokazane w schemacie erozji wstecznej, następowało szybko. Również w Tatrach ostrość grani, zwłaszcza w partiach granitowych, jest wynikiem tego procesu, tzw. egzaracji lodowcowej.

Pięknymi przykładami istnienia lodowca i działalności tego procesu są Galeria Gankowa oraz zbocza Granatów czy Młynarza. W tym pierwszym przypadku, Galeria stanowiła w epoce lodowej ścianę wyżłobioną w wyniku egzaracji lodowcowej a łagodniejsze już zbocze szczytowej partii Ganku było częścią nunataku wystającego ponad lodowiec. W przypadku Granatów strome ich ściany (które przecina tak obfitujący w groźne wypadki żleb Drège'a) też powstały w wyniku działalności niszczącej lodowca a zbocza powyżej sterczały ponad lodowcem jako nunataki.

Przykładów takich można w Tatrach znaleźć wiele. Większość stromych ścian, stanowiących obiekty zainteresowania taterników, jak np. północna ściana Małego Kieżmarskiego Szczytu czy Kazalnica Mięguszowiecka, to właśnie rezultaty niszczącej działalności lodowców.

Wybitne, ostre w kształtach szczyty o bardzo stromych ścianach są charakterystyczne dla Tatr Wysokich. Jednak również i w Tatrach Zachodnich szczyty

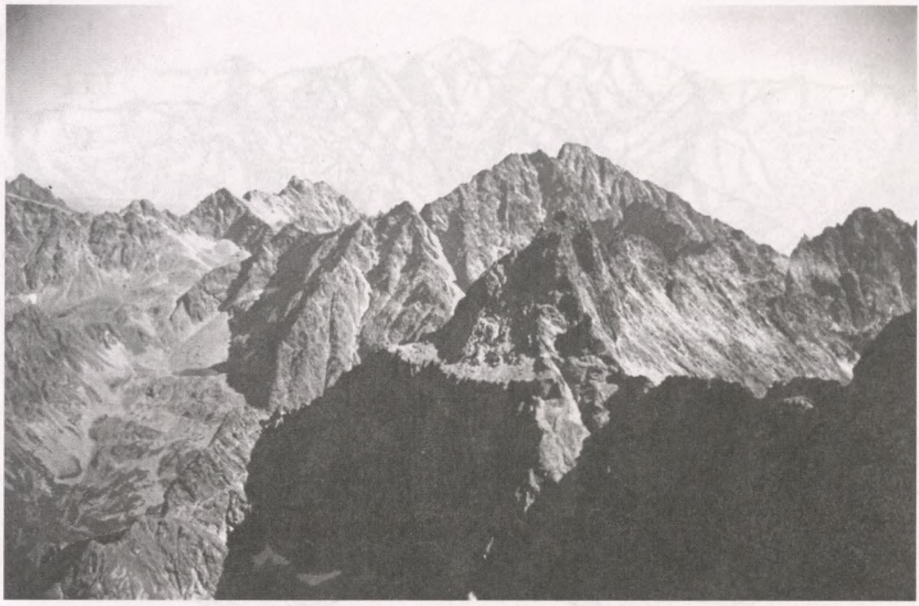

Ganek z Galerią Gankową (na pierwszym planie) i Gerlach.
Fot. Jerzy Lefeld

Rohaczy zawdzięczają swe kształty egzaracji lodowcowej. Po części jest to wynikiem faktu, że w grupie Rohaczy mamy też skały krystaliczne zbliżone swym składem mineralnym do granodiorytów Tatr Wysokich. Ich strome, północne ściany ponad górną partią Doliny Rohackiej i całe ich otoczenie nosi wybitne ślady epoki lodowej. W krańcowych przypadkach niszcząca działalność lodowców może doprowadzić do powstania zupełnie izolowanych szczytów jakimi są na przykład Matterhorn w Alpach Zachodnich czy Uszba w Kaukazie. W Tatrach Wysokich w pewnej mierze zbliżają się do takich samotnych kształtów Krywań, Kołowy czy szczytowa kopuła Wysokiej. Takie samotne szczyty są wynikiem wstecznego wrzynania się kilku, zazwyczaj trzech lub czterech dolin, aż do wyrzeźbienia szczytu w formie piramidy.

W Tatrach Wysokich, podobnie jak we wszystkich innych górach jakie uległy zlodowaceniu, lodowce tworzyły się niemal we wszystkich dolinach. Lodowce te spływały do walnej doliny, takiej jak np. Dolina Rybiego Potoku. Tutaj, mniejsze lodowce utworzyły żłoby lodowców, które zwisały ponad doliną walną, gdzie płynął lodowiec główny, wrzynający się głębiej w podłoże. Tak więc boczne doliny lodowcowe znajdują się wyżej niż dno doliny walnej. Są to tzw. doliny zawieszone. W przypadku Doliny Białej Wody takimi zawieszonymi dolinami są Dolina Żabich Stawów Białczańskich, Dolina Kacza i Dolina Roztoki. Rysunki pokazują kolejne etapy istnienia a następnie topnienia lodowców w okolicy Doliny Rybiego Potoku. Ciągi kropek wzdłuż zboczy ilustrują przebieg moren bocznych a w poprzek dolin – moren czołowych poszczególnych lodowców tatrzańskich.

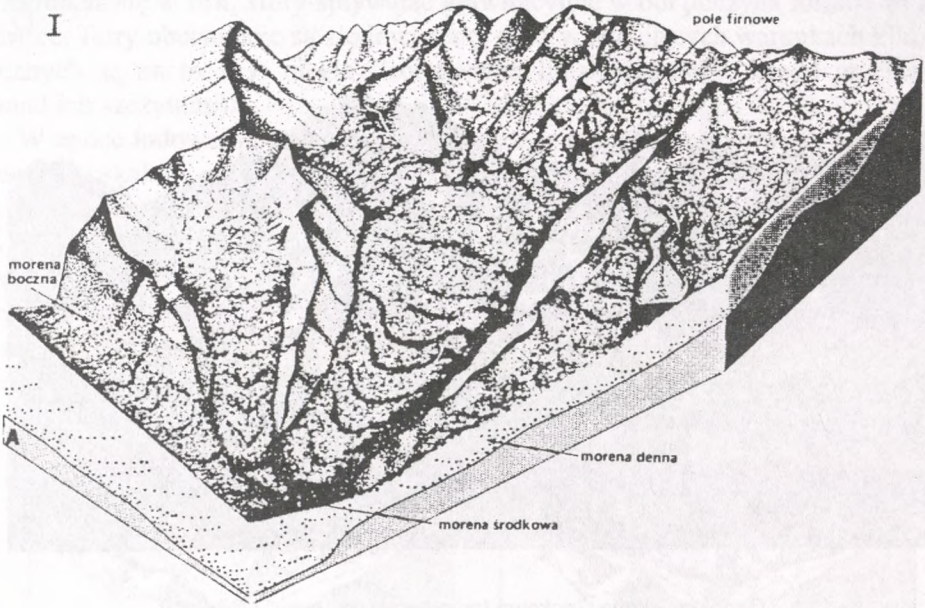
I
pole firnowe
morena boczna
A
morena denna
morena środkowa

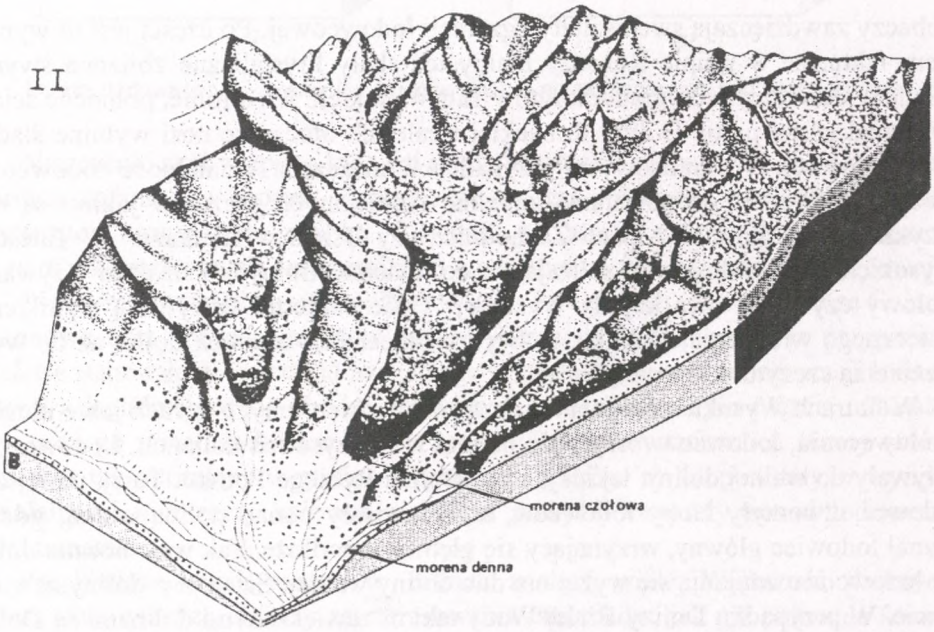
II
B
morena czołowa
morena denna

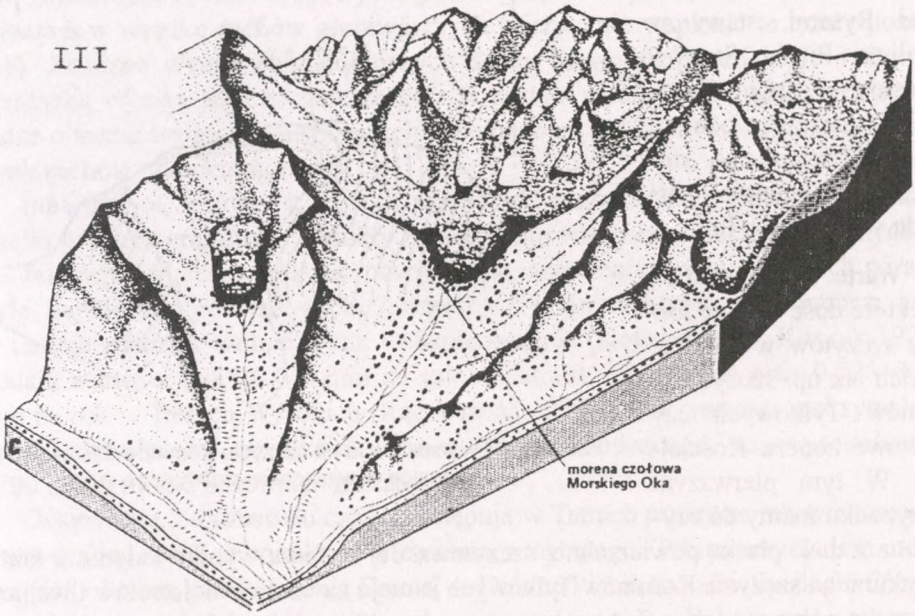

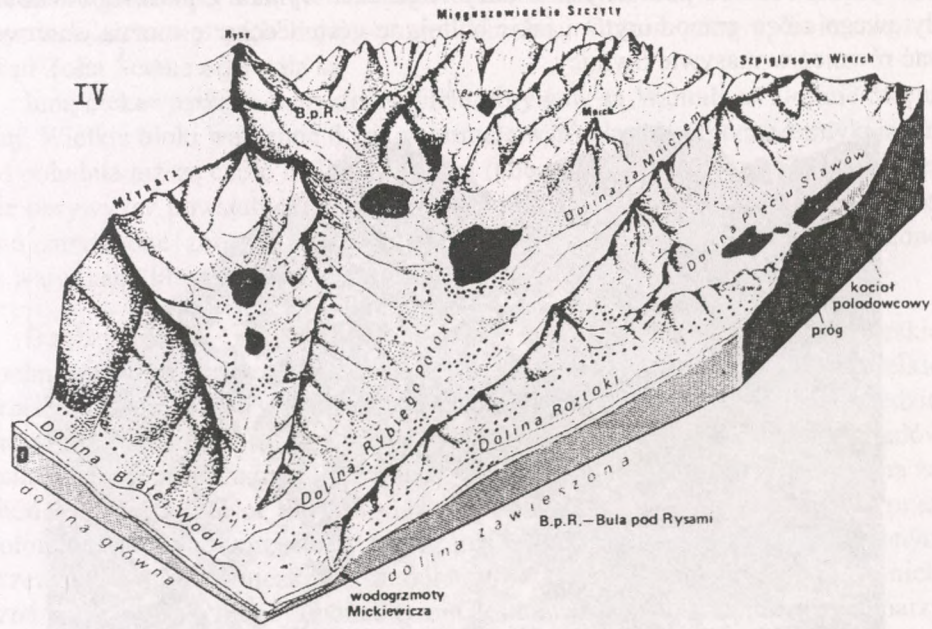

Etapy topnienia lodowców ostatniego zlodowacenia w Tatrach i tworzenia osadów lodowcowych w okolicy Doliny Rybiego Potoku (wg M. Bac-Moszaszwili i L. Lindnera)

Jeziora, takie jak Morskie Oko, Czarny Staw pod Rysami, stawy w Dolinie Pięciu Stawów Polskich i Żabie Stawy Białczańskie są wodnymi pozostałościami po stopieniu się ostatnich mis lodu w tej części Tatr.

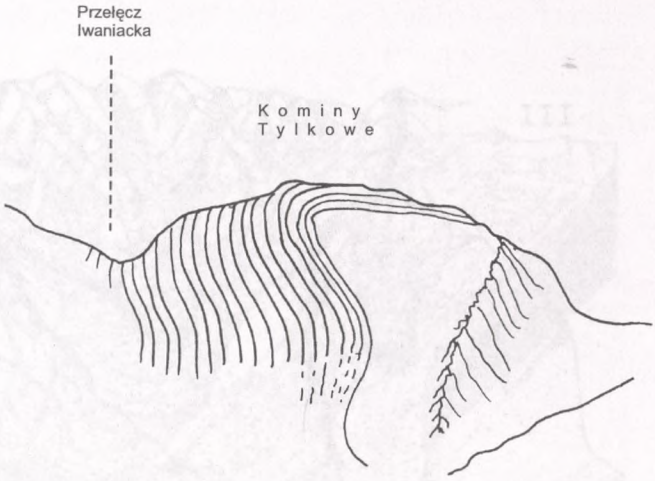

Zawinięcie warstw triasu na szczycie Kominów Tylkowych tworzące powierzchnię strukturalną

Warte wyjaśnienia są niektóre dość dziwne formy szczytów w Tatrach, takich jak np. szczyt Kominów Tylkowych czy płytowe zbocza Kościelca. W tym pierwszym przypadku mamy do czynienia z dość płaską powierzchnią szczytową. Jej budowa wynika jedynie z faktu, że akurat na szczycie Kominów Tylkowych istnieje zawinięcie dolomitów i wapieni triasu ku północy, a więc jest to typowa powierzchnia strukturalna.

Płytowa budowa północnych zboczy Kościelca wynika z płaskiego właśnie płytowego ciosu granodiorytów, jakie budują tę górę. Cechę tę można obserwować również w masywie Świnicy.

Kościelec i Zadni Kościelec od wschodu.
Fot. Marian Bała

Inną genezę ma płytowa budowa Giewontu. Wynika ona z faktu, że góra ta jest zbudowana ze skał osadowych, głównie z płyt wapieni, bardzo stromo ustawionych w wyniku ruchów górotwórczych (pierwotnie wapienie te leżały poziomo). Znaczne wyniesienie północnych ścian Giewontu ponad regle i Dolinę Strążyską wynika jeszcze stąd, że góra ta została wyniesiona (i jest jeszcze być może obecnie wynoszona) w czasach zupełnie nam bliskich w rezultacie tak zwanych ruchów neotektonicznych.

Inną dziwną formą jest tzw. „Kowadło" na szczycie Kończystej. Jest to niewielki ostaniec granitowy, wynikły z blokowego wietrzenia skał krystalicznych.

Jak to już wcześniej zostało powiedziane, niszczenie skał w wysokich górach było największe podczas epoki lodowej. Obecnie zachodzi ono również, lecz w tempie znacznie wolniejszym. Ostatnie badania (Kotarba 1976, Koszyk 1977) podają wartości 0.0004–3.0 mm na rok w Tatrach Zachodnich oraz 0.028–0.26 mm na rok w Tatrach Wysokich (Rączkowski 1981). Są to wartości maksymalne, będące rezultatami wietrzenia mrozowego zachodzącego na wysokościach 1700–2500 m nad poziomem morza.

Oczywiście, od czasu do czasu, następują w Tatrach mniejsze lub większe obrywy skalne, również wynikłe z wietrzenia mrozowego. Takim przykładem może być Żółta Ściana pod Pośrednią Granią, w Dolinie Pięciu Stawów Spiskich. Obryw ten – jeden z największych w Tatrach – powstał prawdopodobnie zaraz po ustąpieniu lodowca ale brak jest na jego temat bliższych danych. Towarzyszy mu ogromna nisza we wschodniej ścianie Pośredniej Grani – niewątpliwie miejsce, skąd Żołta Ściana oderwała się.

Inną ciekawostką o charakterze wielu obrywów są Wantule w Dolinie Miętusiej. Wielkie bloki wapienne tkwią w gruncie wśród lasu na zboczu zamykającym od południa niższą część Doliny Miętusiej (obecnie ścisły rezerwat TPN). Te wielkie obrywy też powstały najprawdopodobniej pod koniec epoki lodowej, gdy mocno zniszczone zbocza wapienne nie mogły utrzymać równowagi naruszonej w warunkach klimatu peryglacjalnego.

Bardzo istotną, również obecnie, rolę w kształtowaniu rzeźby górskiej spełniają wody płynące. Strefa reglowa Tatr obfituje w, na ogół niewielkie, przełomy strumieni. Występują one wszędzie tam, gdzie potok musi się przedzierać przez odporne na wietrzenie skały. Jednym z najpiękniejszych przykładów, mało znanym polskim turystom, są tzw. „Cieśniawy" w Dolince Juraniowej na zachód od polskiej części Tatr Zachodnich. Niewielki potok przelewa się tam przez dolomity triasowe tworząc cały szereg mis i małych wodospadzików otoczonych przez malownicze turniczki tychże dolomitów triasu. Zachowały się tam też nieliczne belki ułożone niegdyś ponad tymi Cieśniawami przez tatrzańskich hawiarzy, czyli górników eksploatujących rudę żelaza w dolinach Juraniowej i Bobrowieckiej w drugiej połowie XIX wieku. Belki te, ściśle ułożone, stanowiły wówczas pomost dla transportu rudy.

Przełomami są też wąwozy Skalnite i Ciemne Smreczyny na terenie Kop Sołtysich na wschodzie polskich regli (ścisły rezerwat TPN). Są to wąskie prze-

Cieśniawy w Dolinie Juraniowej (Zachodnie Tatry Słowackie).
Fot. Jerzy Lefeld

cięcia się potoków przez wapienie jury (Wąwóz Skalnite) i przez wapienie kredy (Ciemne Smreczyny). Ponad wąwozem Skalnite idzie wąska droga wykuta w skałach, gdyż poruszanie się dnem potoku jest w zasadzie niemożliwe i zgoła niebezpieczne. Ciemne Smreczyny to wąwóz w swych trudnościach podobny do niektórych partii Wąwozu Kraków, ale bez żadnych udogodnień. Wąwóz Kraków został wyrzeźbiony w wapieniach strefy wierchowej i jest ogólnie znany, a więc nie będziemy go tu omawiać.

Już w zasadzie poza Tatrami, na Pogórzu Choczańskim istnieje cały szereg głębokich, bardzo wąskich przełomów przez skały dolomitowo-wapienne. Chyba najpiękniejszym z nich jest Wąwóz Kwaczański. Cienka stróżka potoczku biegnie tam wśród głęboko wyciętych dolomitów triasu. Wygląda to jak Kanion Kolorado w miniaturze. Sceneria naprawdę godna obejrzenia zwłaszcza, że znajduje się tak blisko naszych granic. Powstanie tych niewielkich przełomów jest wynikiem kaptażu (czyli przeciągnięcia) wód od zlewiska Orawy do zlewiska Wagu, będącego z kolei rezultatem ruchów neotektonicznych czyli w zasadzie niemal nam współczesnych.

Najsłynniejszym przełomem w polskich Karpatach jest oczywiście przełom Dunajca przez Pieniny. Powstał on w wyniku powolnego lecz niemal stałego podnoszenia się Pienińskiego Pasa Skałkowego w miejscu, gdzie już wcześniej płynęła rzeka Dunajec (czy pra-Dunajec). Wyjaśnia to fakt, że obecnie Dunajec przerzyna się w wielu miejscach przez najtwardsze w Pieninach skały choć wydawałoby się, że mógłby je ominąć. Procesy te (podnoszenie się struktury pienińskiej i erozja wgłębna Dunajca) działały na tyle powoli, że większe zmiany kursu rzeki nie nastąpiły. W wyniku tych procesów powstał przełom – jeden z najpiękniejszych nie tylko w Europie ale i na świecie. Tym samym niewielkie lecz piękne szczyty przełomu pienińskiego takie jak Trzy Korony, Czertezik, Sokolica i inne zawdzięczają swe kształty wyżej wspomnianym czynnikom natury tektonicznej i erozyjnej.

Piśmiennictwo:

1. Klimaszewski M.: *Rzeźba Tatr Polskich*, 1988.
2. Koszyk H.: *Zróżnicowanie procesów grawitacyjnych we współczesnym modelowaniu rzeźby krystalicznej części Tatr Zachodnich*. Arch. Inst. Geogr. UJ, 1977.
3. Kotarba A.: *Współczesne modelowanie węglanowych stoków wysokogórskich*. Prace Geogr. IG i PZPAN.1976, 120.
4. Rączkowski W.: *Zróżnicowanie współczesnych procesów grawitacyjnych w Dolinie Pięciu Stawów Polskich (Tatry Wysokie)*. Biul. Inst. Geol. 332. Z badań geologicznych w Karpatach. 1981, 22.

—— • ——

Panu Dr Ryszardowi Szczęsnemu dziękuję za udostępnienie mi zdjęcia z południowego Spitsbergenu.

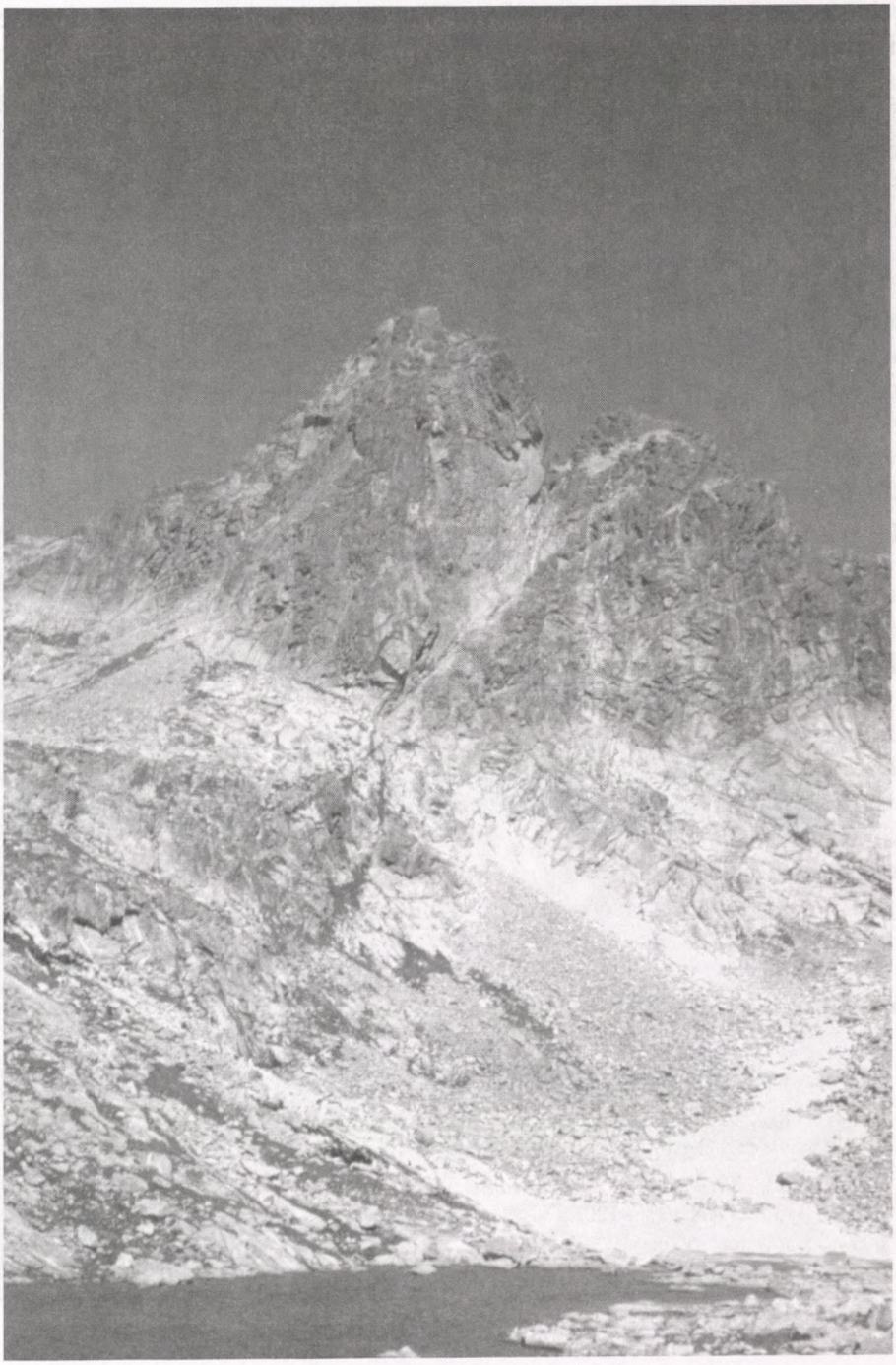

Południowa ściana Ostrego Szczytu.
Fot. Michał Ronikier

JASKINIA CZARNOGÓRSKA – DRUGA CO DO DŁUGOŚCI I GŁĘBOKOŚCI JASKINIA SŁOWACKICH TATR

Wojciech W. Wiśniewski

31 lipca 1997 r. – po długotrwałych pracach eksploracyjnych – odsłonięte zostało połączenie pomiędzy dwoma dużymi jaskiniami tatrzańskimi, Jaskinią Czarnogórską i położoną pod nią Jaskinią Czarnogórską Niżnią. Powstała w ten sposób jedna wielka jaskinia o długości ponad 2254 m i deniwelacji 232 m, co dało jej pod obydwoma względami drugie, po Jaskini Jaworzynki, miejsce wśród jaskiń słowackiej strony Tatr i jedną z czołowych pozycji na Słowacji (7 miejsce wśród najgłębszych, a 13 wśród najdłuższych). Jej rozciągłość t.j. odległość (w rzucie) między jej skrajnymi znanymi miejscami, czyli wielkość, wynosi ok. 300 m. Mniej więcej połowa obecnej długości jaskini została odkryta w 1988 r. przez polskich grotołazów. Drugą jej połowę wyeksplorowali grotołazi słowaccy na przestrzeni lat 1992–1997.

POŁOŻENIE JASKINI

Omawiana jaskinia znajduje się w Wysokich Tatrach a więc w rejonie, który w wyobrażeniu większości ludzi zbudowany jest wyłącznie ze skał krystalicznych. W istocie ich północną część budują skały węglanowe, w których dobrze rozwinięte są zjawiska krasowe, co czyni z nich ważny rejon jaskiniowy. Zdaniem słowackich grotołazów jest to jeden z najbardziej obiecujących pod tym względem rejonów całej Słowacji.

Jaskinia Czarnogórska znajduje się w masywie Czarnogórskiej Czuby (1784,3 m n.p.m.), który jest końcowym wzniesieniem grani wychodzącej od Kołowego Szczytu ku pn.-zach. i oddzielającej Dolinę Kołową od Doliny Jaworowej. Znajduje się ona w zachodnim zboczu tego masywu, w jego środkowej części, na wysokości od 1436 do 1668 m n.p.m. Rozwinięta jest głównie w wapieniach środkowotriasowych serii wierchowej i, jak stwierdzają słowaccy geolodzy,

w wielkiej części wytworzona została przez wody pochodzące z topniejących lodowców. Z tego też powodu jej korytarze, na długich odcinkach, osiągają znaczne rozmiary (nierzadkie są korytarze dwumetrowej średnicy).

Aktualnie Jaskinia Czarnogórska ma już 5 znanych otworów. Dwa najwyższe z nich to położone tuż obok siebie wejścia do pierwotnej Jaskini Czarnogórskiej (znajdują się one na wysokościach 1556 m i ok. 1552 m n.p.m.), środkowy to otwór byłej Jaskini Czarnogórskiej Niżniej, który położony jest na wysokości

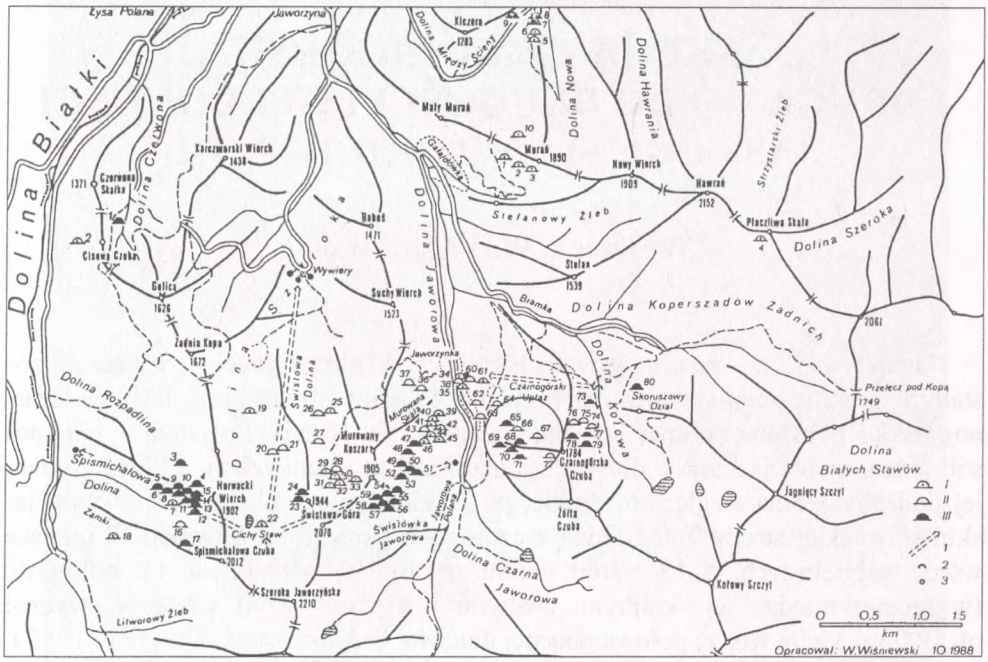

MAPKA ROZMIESZCZENIA JASKIŃ
W DOLINIE JAWOROWEJ I W MASYWIE SZEROKIEJ JAWORZYŃSKIEJ.
Opracował Wojciech W. Wiśniewski, październik 1988 r.
(od tego czasu na tym terenie poznano jeszcze bodaj tylko 2 niewielkie jaskinie)

I – jaskinie występujące w literaturze do 1973 r. II – jaskinie odkryte przez grotołazów słowackich od 1972 r. III – jaskinie odkryte przez W. Wiśniewskiego w czasie wyjazdów: lipiec i wrzesień 1988 r.

- Z terenu Tatr Bielskich zaznaczono tylko jaskinie doliny Między Ścieny i niektóre z jaskiń Doliny Jaworowej.
- Jaskinie występujące w publikowanym obok materiale: nr 35 – Sucha Dziura; 49 – Ukryta Studnia; 61 – Jaworzynka; 65 – Pod Czarnogórskim Upłazem; 68 – Czarnogórska Zimna; 69 – Czarnogórska Niżnia; 70 – Czarnogórska; 72 – Pod Upłazem.

1. Kierunki przepływu wody ginącej w ponorach: przy Cichym Stawie w dolinie Szerokiej i Kołowego Potoku, wykazane barwieniami (wg S. Pavlarcika, 1986). W przypadku kierunku przepływu wód z ponorów Kołowego Potoku linia ta jest prawie identyczna z przebiegiem głównego ciągu Jaskini Jaworzynki, której znane partie zaczynają się (wg pomiarów) w odległości kilkunastu metrów od ponoru, a kończą się w sąsiedztwie Jaworowego Potoku.
2. Ponory w dolinie Szerokiej i Kołowej.
3. Wywierzyska, które wykazały łączność z ponorem w dolinie Szerokiej.

Zachodnie stoki Czarnogórskiej Czuby (1784 m) z dolnego otworu jaskini Ukryta Studnia. Zaznaczono położenie otworów Jaskini Czarnogórskiej. Od dołu: Czarnogórska Zimna (CZ), Czarnogórska Niżna (CN), Czarnogórska (C). W podszczytowych partiach Jaskinia pod Upłazem (PU). Cyfry I, II, III oznaczają Czarnogórskie Mnichy. Fot. Wojciech W. Wiśniewski

1489,16 m n.p.m. (pomiar geodezyjny), zaś dwa dolne to, również leżące tuż obok siebie, wejścia do dawnej Jaskini Czarnogórskiej Zimnej (leżą one na wysokościach 1458,00 m i 1466 m n.p.m.). Otwory te, poza jednym – tym najniżej położonym – znajdują się w skalnych ścianach i dojście do nich wymaga kilkumetrowej, trudnej wspinaczki (do otworu Czarnogórska Niżnia – 8 metrów).

ODKRYCIE: LIPIEC 1988 r.
EKSPLORACJA: LIPIEC, WRZESIEŃ 1988 r.

Wszystkie opisywane wejścia zostały odkryte w lipcu 1988 r. przez Wojciecha W. Wiśniewskiego: środkowy otwór – 11 lipca (wspólnie z Tadeuszem Czyżewskim), a pozostałe cztery – 17 lipca (samotnie). Odkrycia te zapoczątkowały pierwszy, polski (krótki) okres eksploracji tych jaskiń.

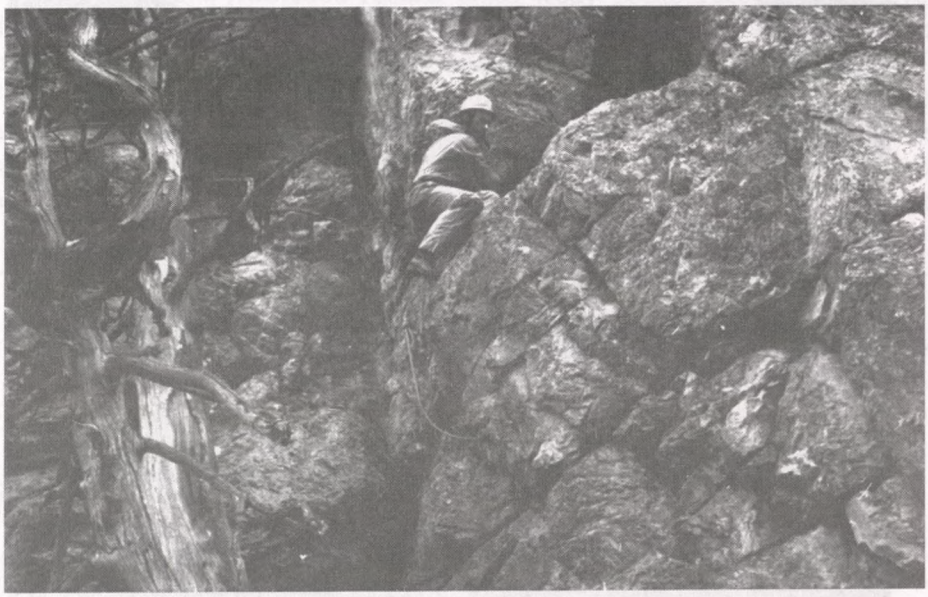

Otwór Jaskini Czarnogórskiej.
Fot. Wojciech W. Wiśniewski

11 lipca W. Wiśniewski wspólnie z T. Czyżewskim wyeksplorowali Jaskinię Czarnogórską Niżnią, na długości ok. 180 m i deniwelacji ok. 20 m. Jej otwór jest imponujący jak na warunki tatrzańskie ze względu na położenie (w środku ok. 20 metrowej, pionowej skalnej ściany) oraz niemal idealnie kolisty kształt i rozmiary – 1,8 × 2 m. Wprowadza on do równie wielkiego, mytego Starego Korytarza o długości ok. 70 m. Na jego końcu odchodzi w górę, również ładnie myty, kilkudziesięciometrowej długości Polski Korytarz (jak nazwali go słowaccy grotołazi). Doprowadza on do położonej 8 m wyżej sali, z której odchodzą korytarze zakończone zawaliskami z przewiewem. Na przedłużeniu Starego Korytarza poznano wtedy jeszcze wąski korytarz z przewiewem, w którym po kilkunastu metrach dalszą drogę zamykało zawalisko, którego z braku odpowiedniego sprzętu nie zdołano już pokonać. W partiach tych silnie zaznacza się wietrzenie mrozowe. Jak stwierdzili słowaccy grotołazi, są one corocznie zaladzane na okres trwający nawet 6 miesięcy.

Następnych, zasadniczych odkryć dokonał 17 lipca 1988 r., już samotnie, Wojciech W. Wiśniewski. Tego dnia, który był jego ostatnim dniem pobytu w górach, mimo deszczu penetrował skaliste stoki Czarnogórskiej Czuby. Najpierw odkrył tam, wyeksplorował i splanował położoną na wys. 1422 m n.p.m. Jaskinię pod Czarnogórskim Upłazem (ok. 65 m długości). Jest to ważny obiekt, gdyż bardzo prawdopodobne jest, że prowadzi on do Jaskini Jaworzynki. Jak stwierdzono po późniejszych odkryciach w Jaworzynce i pomiarach wykonanych w 1995 r.,

odpowiednie ciągi obu jaskiń znajdują się na tym samym poziomie i dzieli je odległość mniejsza niż 350 m.

Choć przy penetracji Jaskini pod Czarnogórskim Upłazem Wiśniewski przemókł doszczętnie przeciskając się przez ciasny korytarz wypełniony mokrym mlekiem wapiennym, to kontynuował przeszukiwanie stoków Czarnogórskiej Czuby. Kilkaset metrów dalej dostrzegł on w skalnej ścianie, kilka metrów nad ziemią okrągły otwór; wprowadził on do sporych rozmiarów Jaskini Czarnogórskiej. Wiśniewski wyeksplorował w niej wtedy ok. 500 metrów korytarzy (o deniwelacji ok. 65 m), co jest do dziś największym osiągnięciem eksploracyjnym dokonanym za jednym razem samotnie w jaskini tatrzańskiej. Poznał w niej wówczas – pokonując po drodze pionowy, 6-metrowy próg skalny (nawiasem mówiąc bez lin) – główny ciąg jaskini na długości ok. 250 m oraz Wielką Salę i niemal wszystkie boczne odgałęzienia.

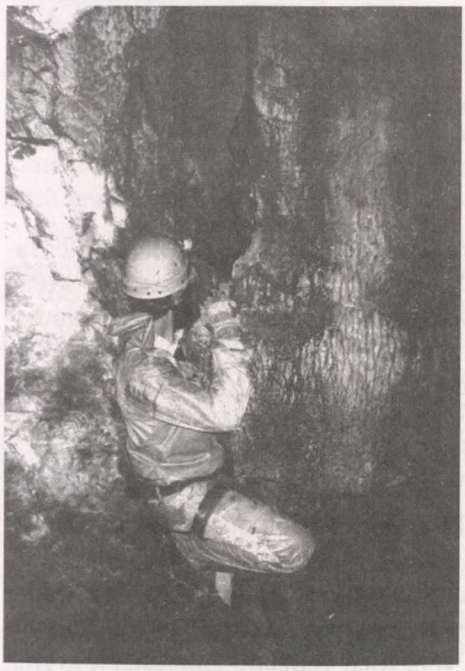

Jaskinia Czarnogórska. Przejście z Wielkiego Korytarza do starego meandra. Fot. Wojciech W. Wiśniewski

Wracając, mimo przemoczenia i zmarznięcia, W. Wiśniewski kontynuował przeszukiwanie stoków Czarnogórskiej Czuby. W zakończeniu skalistej grzędy, w której znajdują się otwory Jaskiń Czarnogórskiej i Czarnogórskiej Niżniej, odkrył kolejną jaskinię, Czarnogórską Zimną. Nadał jej taką nazwę, gdyż w jaskini tej, jak informował w sprawozdaniu: *było bardzo zimno. Panował w niej silny lodowaty przewiew, miejscami tak silny, że momentalnie grabiały ręce, a pomiędzy blokami znajdowały się liczne płaty lodu.* Wyeksplorował w niej wówczas wstępne partie o długości ok. 40 m. Dalsza eksploracja wymagała kopania w zagruzowanych przełazach, którego ze względu na późną porę nie podjął.

W kilka dni po wyjeździe W. Wiśniewskiego, 23 lipca 1988 r., do odkrytych przez niego jaskiń Czarnogórskiej Zimnej i Czarnogórskiej wybrali się grotołazi ze Spiskiej Białej, których – jako gospodarzy terenu – poinformował o tych odkryciach. W pierwszej z nich, po 45 minutach pracy, przekopali się do dalszych partii odkrywając ok. 130 m korytarzy. Natomiast w Jaskini Czarnogórskiej dotarli tylko do podnóża wspomnianego 6 m wysokości progu w Wielkim Korytarzu, którego nie zdołali pokonać.

Kolejnych odkryć w obydwu jaskiniach dokonali we wrześniu 1988 r. Wojciech Wiśniewski i Krzysztof Bębenek. 13 września 1988 r. odkryli oni w Jaskini Czarnogórskiej dalsze partie o łącznej długości ok. 270 m, m. in. przedłużając

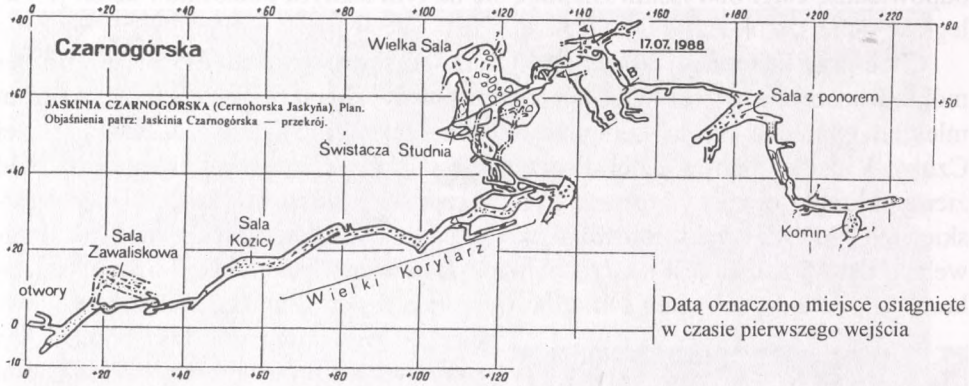

Jaskinia Czarnogórska (stan poznania z 1988 r.).
Plan (w części szkic) sporządzony przez W. Wiśniewskiego we wrześniu 1988 r.
Wg „Eksplorancik" 1990, nr 1, s. 39

główny ciąg do ok. 380 m – do komina „końcowego". Dwa dni później, w tej samej jaskini, poznali ok. 180 m nowych bocznych korytarzy pokonując wtedy m.in. Świstaczą Studnię. Dzięki tym odkryciom długość jaskini – wg ich pomiarów i szacunków – wzrosła do ok. 950 m, a deniwelacja do ok. 95 m. Liny w jaskini używali jedynie w dwu miejscach: do pokonania 6-metrowej, dzwonowatej studzienki oraz 15-metrowej głębokości Świstaczej Studni (obie są w bocznych ciągach). Cały główny ciąg jaskini, mimo trudności, przebyli czysto klasycznie i bez asekuracji.

18 września 1988 r. ten sam zespół odkrył ok. 50 m niemal wyłącznie bocznych korytarzy w Jaskini Czarnogórskiej Zimnej.

Sporządzona w lipcu i wrześniu dokumentacja kartograficzna trzech jaskiń Czarnogórskich opublikowana została w „Eksploranciku" (nr 1 z 1990, s. 22–43 – Wiśniewski Wojciech W.: Nowe jaskinie w Wysokich Tatrach). Doniesienie o tych odkryciach przedstawiono też w wydawanym w Liptowskim Mikulaszu „Spravodaju Slovenskej Speleologickej Spoločnosti" (1992, nr 2, s. 9–12).

Największa z tych jaskiń pojawiła się, z nazwą Čiernohorská Jaskyňa, w wykazach największych jaskiń Słowacji z 1991 r. (i z nazwą taką występowała w nich także później, m. in. w 1992 r. i 1994 r). Znalazła się także pod tą nazwą na mapie geomorfologicznej krasu Słowacji w skali 1:500 tys. (1993 r.) i – bez nazwy – zlokalizowana jest na mapie turystycznej w skali 1:50 tys. „Tatry polskie i słowackie" (np. wydanie z 1995 r.). Potem Jaskinie Czarnogórskie otrzymały swoje hasła w „Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej" Paryskich (1995 r.) oraz w przewodniku „Tatry Słowackie" Józefa Nyki (1997, 1998).

NIEWIELKIE ODKRYCIA I POMIARY: 1991–1992

Przeprowadzona nieco później przez miejscowych grotołazów penetracja Jaskiń Czarnogórskich nie przyniosła niczego nowego, tym niemniej postanowili oni wykonać nową dokumentację kartograficzną.

Ponieważ grotołazi z grupy Spiska Biała, której podlegają Tatry Wysokie, całą swoją energię zużywali na dokumentowanie Jaskini Jaworzynki (o której dalej), skartowanie Jaskiń Czarnogórskich zaproponowali grotołazom z innych ośrodków – z zachodniej Słowacji. Przystąpili do tego członkowie okręgowych grup z Bratysławy i Plavecke Podhradie oraz Speleoklubu Uniwersytetu Komeńskiego z Bratysławy.

Prace dokumentacyjne rozpoczęto jesienią 1991 r., od *mierzenia systemem górniczym* Jaskini Czarnogórskiej. W trakcie dwóch akcji pomiarowych w listopadzie 1991 r. i w marcu 1992 r., zmierzono główne korytarze jaskini o długości 575 m. Słowacy stwierdzili wtedy, że ich *plan nie różni się zbytnio od polskiego schematu* i oszacowali, że do splanowania zostało im jeszcze jakieś 250 m bocznych korytarzyków.

Jak sami wspominają, bardziej niż dalszym planowaniem, byli zainteresowani pogłębieniem jaskini. Pierwszy, niewielki, sukces uzyskali podczas pomiarów w 1992 r., kiedy to przed Salą Kozicy po usunięciu bloku odkryli studnię 8 m głębokości z intensywnym przewiewem. Następny sukces przyniosło zdobycie 13-metrowej wysokości komina „końcowego" tej jaskini. Pokonał go w 6-godzinnej wspinaczce w czerwcu 1992 r. Peter Magdolen z Bratysławy. Odkryto wtedy przedłużenie ok. 50 m długości, zakończone wielkim zawaliskiem. Obecny tam intensywny przewiew wskazuje na możliwość połączenia tej jaskini z położoną wyżej Jaskinią pod Upłazem (otwór na wys. 1720 m n.p.m.). Po akcji tej Jaskinia Czarnogórska podwyższyła się o ok. 30 m, a deniwelacja wzrosła do 129 m (–21 m, +108 m).

Po następnej akcji pomiarowej, przeprowadzonej w listopadzie 1992 r., skartowana długość Jaskini Czarnogórskiej wyniosła 722 m i wciąż jeszcze nie pomierzonych, jak szacowano, pozostawało dalszych ok. 150 m bocznych korytarzy.

Grotołazi doszli wtedy też do wniosku, na podstawie kierunków przewiewu, że Jaskinia Jaworzynki, w której poznanych było wówczas 3900 m korytarzy o deniwelacji 195 m, nie łączy się z Jaskinią Czarnogórską.

Ponadto, w r. 1992 grotołazi bratysławscy splanowali Jaskinię Czarnogórską Zimną. Jak stwierdzono, w jaskini tej zimą, aż do 100 m od wejścia, tworzą się w wielkiej ilości lodowe nacieki. Wielki blok skalny, który zatrzymał Wiśniewskiego w 1988 r., słowaccy grotołazi częściowo rozbili i odkryli za nim niewielki ciąg zakończony zawaliskiem.

PRZEŁOM: LISTOPAD 1993 r.

W następnym roku P. Magdolen ogłosił w SSS (nr 3 z 1993 r) artykuł o Jaskini Czarnogórskiej wprowadzając dla niej – nie tylko wbrew dobrym obyczajom, ale także wbrew słowackim zasadom nazewnictwa jaskiń (nazwę nadaje odkryw-

ca, a poza tym pierwszeństwo mają nazwy określające położenie) – nazwę „Kamienne Oczy". Opublikował też jej plan wg stanu pomiarów z dn. 31.12.1992 r., na którym brak jednakże jeszcze wielu bocznych ciągów poznanych przez Wiśniewskiego w 1988 r.

W tym samym roku słowaccy grotołazi wykonali niewielkie dalsze pomiary w Jaskini Czarnogórskiej (długość splanowanych ciągów wzrosła do 777 m) i zajęli się dokumentacją Jaskini Czarnogórskiej Niżniej. W maju 1993 r. zmierzyli główny ciąg jaskini o długości 132 m. Wtedy też we wstępnych partiach jaskini przekopali się do niskiego bocznego korytarzyka długości ok. 30 m.

12 listopada 1993 r. po doplanowaniu bocznego wąskiego korytarza kilkunastometrowej długości zajęli się zamykającym je zawaliskiem. Po godzinie prac udało się je rozebrać. Było to wydarzenie decydujące dla poznania jaskini, gdyż otworzyło drogę do dalszych jej partii. W ciągu trzech dni odkryli tam w sumie ok. 500 m nowych korytarzy, z których splanowali 120 m. Jeden z nowych korytarzy, nachylony pod kątem aż 40°, ma długość ok. 50 m a jego wysokość waha się od 2 do 8 m, zaś szerokości od 2 do 4 m. W czasie następnej akcji w dniach 27–29 grudnia 1993 r. odkryli dalszych ok. 100 m korytarzy i zmierzyli kolejnych 200 m. Jaskinia Czarnogórska Niżnia miała wówczas splanowanych 474 m, a cała oszacowana jej długość osiągnęła 750 m. Odkrycie to zostało później zaliczone do 13 największych osiągnięć słowackich lat 1993–1996.

W 1993 r. wykonano też pomiary geodezyjne otworów wszystkich Jaskiń Czarnogórskich (i Jaskini Jaworzynki). Dało to możliwość zestawienia planów, z którego wynikało, że bardzo realne jest połączenie Jaskini Czarnogórskiej Niżniej z Jaskinią Czarnogórską, gdyż jaskinie te pokrywały się w poziomie a dzieliła je różnica 35 m wysokości. Okazało się wtedy też, że Jaskinię Czarnogórską Niżnią od Jaskini Czarnogórskiej Zimnej oddziela zawalisko grubości ok. 4 m. Przekopano je (odcinek ten zwie się nawet „górnicze połączenie") w czasie akcji 4 lutego 1994 r., przez co długość jaskini powiększyła się do ok. 1 km.

Dalsza eksploracja powiększyła już nieznacznie Jaskinię Czarnogórską Niżnią. 6 grudnia 1994 r. długość jej szacowano na 1250 m, z czego splanowanych było 1189 m o deniwelacji 59 m (–46 m, +13 m). Dawało to jej wówczas 4 miejsce pod względem długości wśród jaskiń Słowackich Tatr a 27 pod tym względem na Słowacji. Jaskinia Czarnogórska plasowała się wówczas, z podawaną przez Słowaków niepełną jeszcze długością 850 m, odpowiednio na pozycji 5 i 37. Odkrycia te zaprezentowane zostały na łamach „Speleoforum '94" i także w SSS (nr 4 z 1994).

W roku 1995 Jaskinię Czarnogórską Niżnią przedłużono tylko o ok. 40 m.

POŁĄCZENIE: 31 LIPCA 1997 r.

Pomiary temperatury powietrza wykonane w sierpniu 1996 r. na końcu Polskiego Korytarza w Jaskini Czarnogórskiej Niżniej wykazały, że nie wychodzi on na powierzchnię, jak wcześniej sądzili słowaccy grotołazi, lecz prowadzi w głąb

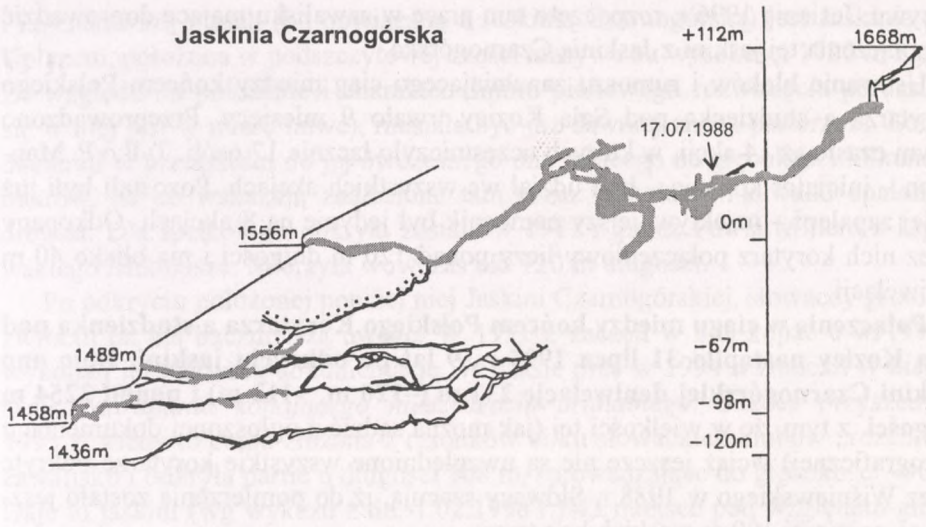

Jaskinia Czarnogórska. Przekrój rozwinięty (wg stanu pomiarów z 1997 r.). Wg „Spravodaj Slovenskej Speleologickej Spoločnosti" 1998, nr 1, s. 16. ▬ – oznaczono partie odkryte przez W. Wiśniewskiego w 1988 r. (datą oznaczono miejsce osiągnięte w czasie pierwszego samotnego wejścia), ····· – przekopany odcinek połączeniowy. Bez oznaczenia są ciągi odkryte przez grotołazów słowackich

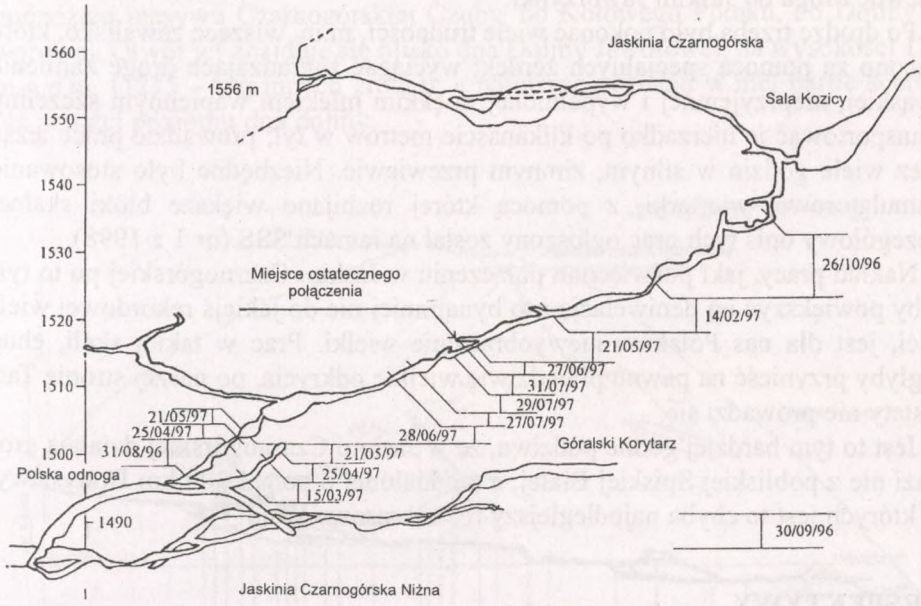

Jaskinia Czarnogórska. Przekrój rozwinięty przekopanego korytarza połączeniowego między Polskim Korytarzem a Salą Kozicy. Wg „Spravodaj Slovenskej Speleologickej Spoločnosti" 1998, nr 1, s. 17. Daty wskazują odcinek korytarza poznany danego dnia

masywu. Jesienią 1996 r. rozpoczęto tam prace w zawalisku mające doprowadzić do połączenia tej jaskini z Jaskinią Czarnogórską.

Usuwanie bloków i rumoszu zapełniającego ciąg między końcem Polskiego Korytarza a studzienką pod Salą Kozicy trwało 9 miesięcy. Przeprowadzono w tym czasie aż 14 akcji, w których uczestniczyło łącznie 17 osób. Tylko P. Magdolen – inicjator kopania – brał udział we wszystkich akcjach. Pozostali byli już mniej zapaleni – najaktywniejszy pomocnik był jedynie na 8 akcjach. Odkopany przez nich korytarz połączeniowy liczy ponad 120 m długości i ma blisko 40 m deniwelacji.

Połączenie w ciągu między końcem Polskiego Korytarza a studzienką pod Salą Kozicy nastąpiło 31 lipca 1997 r., 9 lat po odkryciu jaskini. Dało ono Jaskini Czarnogórskiej deniwelację 232 m (–120 m, +112 m) i ponad 2254 m długości, z tym, że w wielkości tej (jak można sądzić z ogłoszonej dokumentacji kartograficznej) wciąż jeszcze nie są uwzględnione wszystkie korytarze odkryte przez Wiśniewskiego w 1988 r. Słowacy szacują, iż do pomierzenia zostało jeszcze co najmniej 100 m wąskich korytarzy.

W wyniku przekopanego połączenia uzyskano jaskinię o ponad 200-metrowej deniwelacji. Nie był to chyba jednak aż tak spektakularny rezultat, by warto mu było poświęcić wiele czasu i energii. Można być niemal pewnym, że prace przeprowadzone w takiej skali w innym miejscu jaskini (np. za kominem „końcowym" albo na dnie Świstaczej Studni), przyniosłyby znacznie ciekawsze wyniki niż odsłonięcie owego, przewidywanego połączenia. Tamtędy bowiem prowadzi zapewne droga do Jaskini Jaworzynki.

Po drodze trzeba było pokonać wiele trudności, m.in. wiszące zawalisko, które strącono za pomocą specjalnych żerdek; wyciągać zagradzające drogę kamienie z wąskiej, nieprzyjemnej i wypełnionej miękkim mlekiem wapiennym szczeliny i transportować je nierzadko po kilkanaście metrów w tył; prowadzić prace leżąc przez wiele godzin w silnym, zimnym przewiewie. Niezbędne było stosowanie akumulatorowej wiertarki, z pomocą której rozbijano większe bloki skalne. Szczegółowy opis tych prac ogłoszony został na łamach SSS (nr 1 z 1998).

Nakład pracy, jaki poświęcono połączeniu w Jaskini Czarnogórskiej po to tylko by powiększyć jej deniwelację i to bynajmniej nie do jakiejś rekordowej wielkości, jest dla nas Polaków niewyobrażalnie wielki. Prac w takiej skali, choć mogłyby przynieść na pewno prawdziwie wielkie odkrycia, po naszej stronie Tatr niestety nie prowadzi się.

Jest to tym bardziej godne podziwu, że w Jaskini Czarnogórskiej działają grotołazi nie z pobliskiej Spiskiej Białej, a z oddalonej o ponad 300 km Bratysławy, dla których jest to chyba najodleglejszy rejon krasowy kraju.

PERSPEKTYWY

Poza Jaskinią Czarnogórską i Jaworzynki (o której szerzej innym razem) w masywie Czarnogórskiej Czuby jest dziś znanych jeszcze kilka mniejszych jaskiń (m.in. wspomniana już Jaskinia pod Czarnogórskim Upłazem). Największą

i najciekawszą z nich (bo powiązaną z Jaskinią Czarnogórską) jest Jaskinia pod Upłazem, położona w podszczytowej części masywu na wysokości 1720 m n.p.m. Ze względu na położenie i charakter (mimo pionowego rozwinięcia poruszanie się w niej jest w miarę łatwe), musiała być już dawniej znana pasterzom. Ludzie docierali w przeszłości do jej ówczesnego dna leżącego na głębokości kilkunastu metrów, na co wskazują znalezione tam przez grotołazów kawałki spalonego drewna. Dla speleologii odkryta została w 1977 r. przez Pawła Mittera z Liptowskiego Mikulasza. Mierzyła wówczas ok. 120 m długości.

Po odkryciu położonej poniżej niej Jaskini Czarnogórskiej, słowaccy grotołazi zwrócili na nią baczniejszą uwagę. W 1991 r. zaczęli w niej kopać a w 1992 r. wykonali jej pierwszą dokumentację. W czasie prac w 1994 r. znaleźli w niej na skale *zadrapania konającego niedźwiedzia brunatnego*. Sukces przyszedł w 1995 r., kiedy to ekipa złożona z członków kilku słowackich klubów „rozebrała" zawalisko i odkryła partie o długości 108 m, sprowadzające do głębokości –90 m. Daje to jaskini (wg wykazu z dn. 1.02.1998 r.) 43 miejsce pod względem głębokości wśród słowackich jaskiń. Ponieważ w nowych partiach był przewiew, w następnym roku grotołazi kontynuowali kopanie w kolejnym zawalisku.

Masyw Czarnogórskiej Czuby, w którym znajduje się Jaskinia Czarnogórska, odwadniany jest do Jaworowego Potoku na wysokości poniżej 1200 m n.p.m. Istnieją więc potencjalne możliwości pogłębienia tej jaskini jeszcze o jakieś 300 m.

Osiągnięcie tego rezultatu byłoby możliwe np. po połączeniu z Jaskinią Jaworzynki, która przebija się (na wysokości 1345–1130 m n.p.m.) pod północnym podnóżem masywu Czarnogórskiej Czuby, od Kołowego Potoku, do Doliny Jaworowej. Otwór jej znajduje się blisko dna Doliny Jaworowej, na wysokości 1218 m n.p.m. (1215 – wg innych źródeł), a najniższe poznane w niej partie schodzą już poniżej poziomu dna doliny.

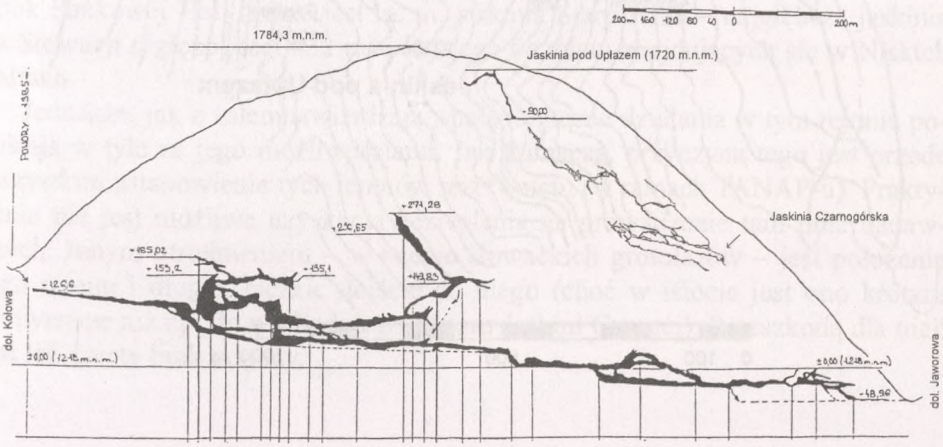

Przekrój masywu Czarnogórskiej Czuby (1784 m n.p.m.) z Jaskinią Jaworzynki. Wg „Spravodaj Slovenskej Speleologickej Spoločnosti" 1996, nr 2, s. 8, uzupełniony o orientacyjny przekrój Jaskini Czarnogórskiej i Jaskini pod Czarnogórskim Upłazem

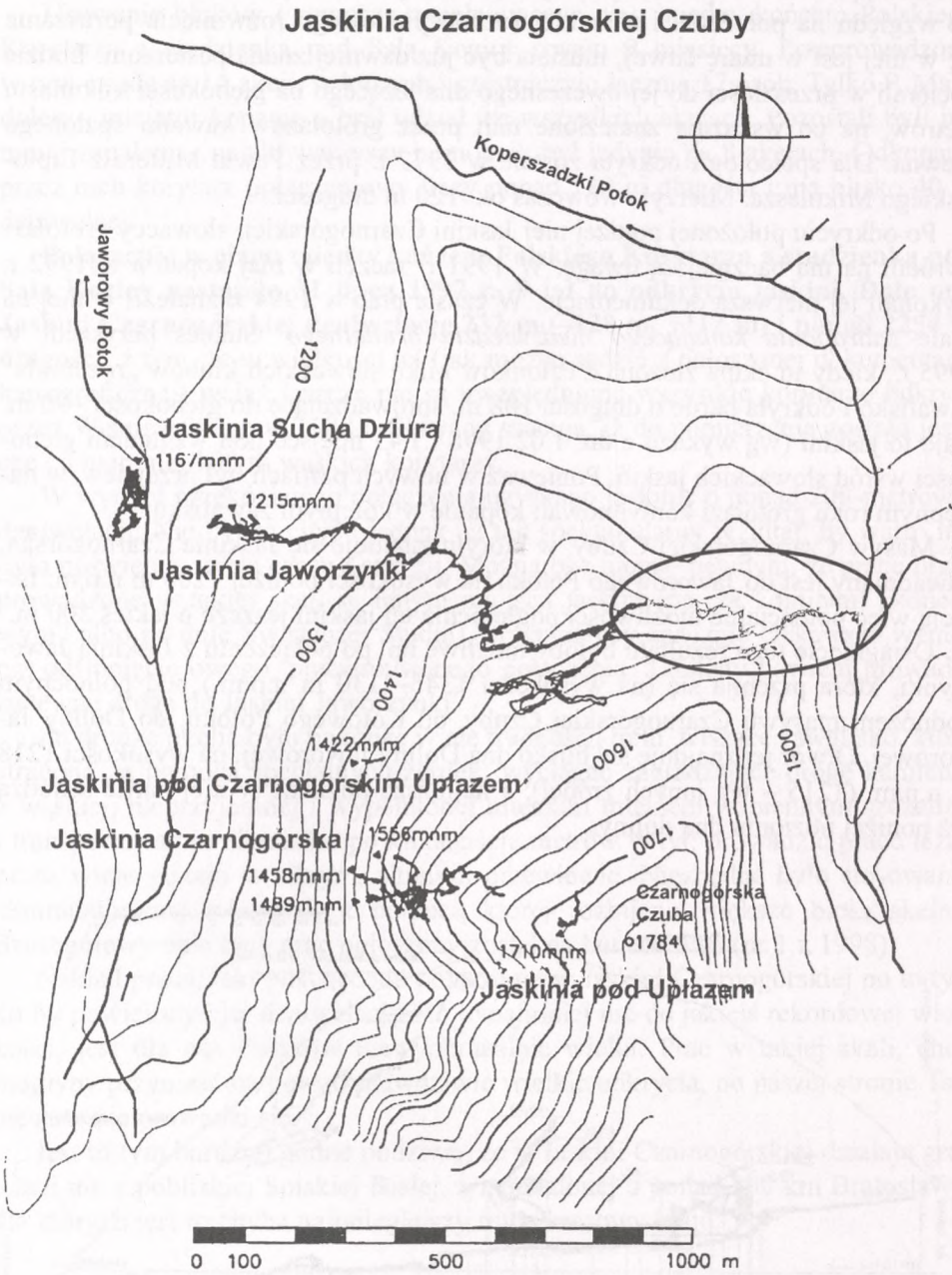

Mapa masywu Czarnogórskiej Czuby (1784 m n.p.m.). Wg „Spravodaj Slovenskej Speleologickej Spoločnosti" 1998, nr 1, s. 19. Przebieg Jaskini Jaworzynki przedstawiono wg „Spravodaj Slovenskej Speleologickej Spoločnosti" 1996, nr 2, s. 5.

Od lat Jaworzynka jest największą znaną jaskinią Tatr Słowackich. Jej eksplorację rozpoczęto w 1973 r., a w 1993 r. splanowanych w niej było 3,9 km korytarzy o deniwelacji 195 m. Obecnie poznana jej długość wynosi ok. 6,3 km, zaś deniwelacja osiagnęła już 359,53 m (–88,25 m, +271,28 m). Warto wiedzieć, iż jaskinia ta ma rekordową w skali całych Tatr rozciągłość, wynosi ona ok. 1260 m.

Jak twierdzą słowaccy grotołazi, szybszy postęp w eksploracji i planowaniu nowych partii tej jaskini uniemożliwia krótki czas, w jakim można się do niej dostać – tylko przez dwa zimowe miesiące. Przez pozostałą część roku drogę do wnętrza jaskini zagradza syfon wodny, zwany z tego powodu Cerberem.

Odkrycia w Jaskini Jaworzynki poczynione od 1993 r., kiedy to – na podstawie kierunków przepływu powietrza w znanych wówczas partiach – wykluczono możliwość jej połączenia z Jaskinią Czarnogórską, wskazują jednak na prawdopodobieństwo znalezienia przejścia między tymi jaskiniami. Nowe partie Jaworzynki prowadzą bowiem w stronę wnętrza masywu i od najbliższych korytarzy Jaskini Czarnogórskiej dzieli je już odległość mniejsza niż 350 m. Takie połączenie dałoby jaskinię o głębokości 538 m i długości blisko 10 km.

Także w górę można powiększyć deniwelację Jaskini Czarnogórskiej – o 60 m, to jest do poziomu wejścia Jaskini pod Upłazem. Najbliższe partie tych jaskiń oddalone są od siebie o ok. 140 m w linii prostej.

Bardzo realne jest odkrycie bezpośredniego połączenia między Jaskinią pod Upłazem a Jaworzynką, choć dziś dzieli je jeszcze odległość ok. 400 m w poziomie i 140 m różnicy wysokości. Takie połączenie dałoby jaskini głębokość 590 m, a więc trzecie miejsce pod tym względem w całych Tatrach, zaś trawers międzyotworowy liczyłby aż 502 metry (wielkość znacząca w świecie).

Takie potencjalne możliwości niewielkiego masywu Czarnogórskiej Czuby sprawiają, że słowaccy grotołazi uważają go obecnie za jeden z najbardziej obiecujących, jak chodzi o możliwą do uzyskania głębokość i z tego też powodu zaliczają go do najwybitniejszych jaskiniowych rejonów całej Słowacji. Stawiają go obok Krakowej Hali (gdzie jest m. in. jaskinia Stary Hrad – najgłębsza jaskinia na Słowacji o głębokości 432 m) i Koziego Grzbietu znajdujących się w Niskich Tatrach.

Jednakże, jak z żalem stwierdzają, speleologiczne działania w tym rejonie pozostają w tyle za jego możliwościami. Jak tłumaczą, przyczyną tego jest przede wszystkim ustanowienie tych terenów rezerwatem (w ramach TANAP-u). Praktycznie nie jest możliwe uzyskania zezwolenia na prowadzenie tam prac badawczych. Innym utrudnieniem – w ocenie słowackich grotołazów – jest położenie tego rejonu i długie, ciężkie dojście do niego (choć w istocie jest ono krótsze i łatwiejsze niż np. do wschodniego otworu Jaskini Czarnej). Przeszkodą dla nich jest też częsty brak pogody.

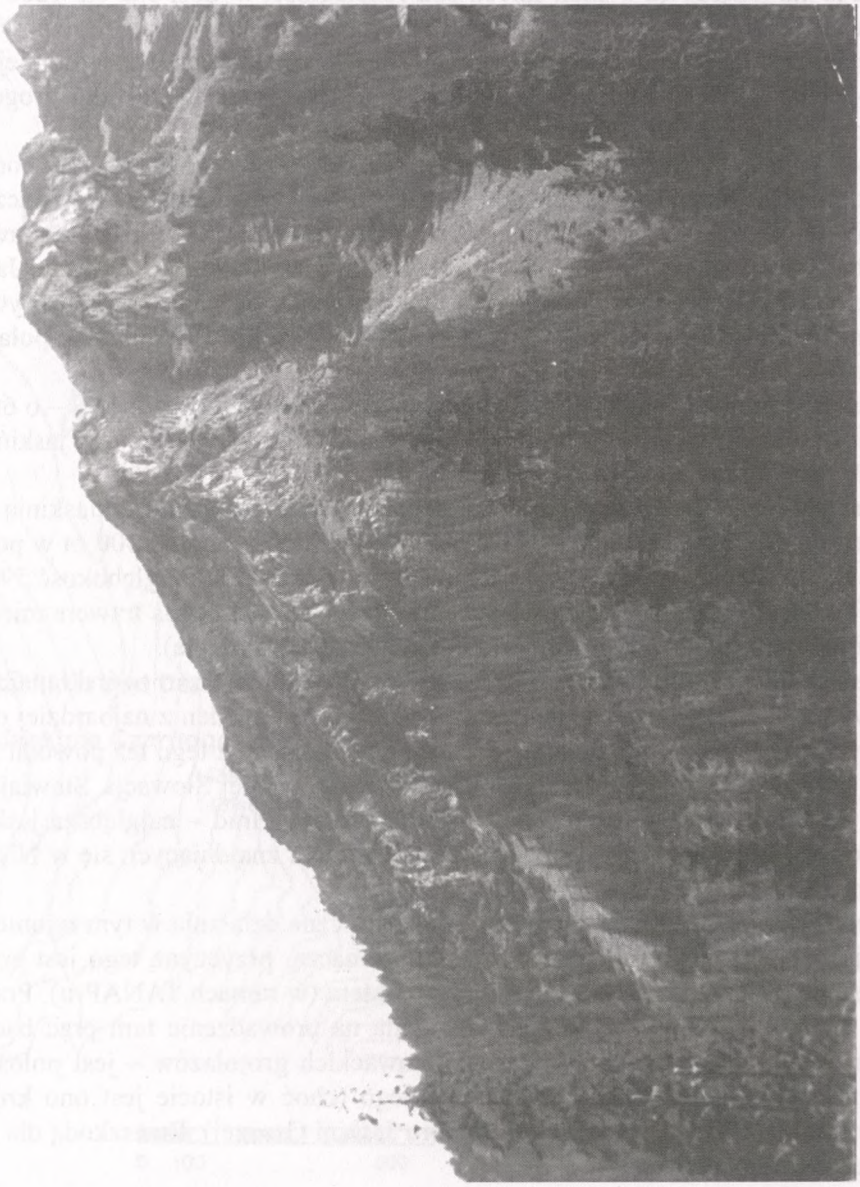

Czarnogórska Czuba. Fot. Wojciech W. Wiśniewski

I

125 lat PTT

ODZNAKA OKOLICZNOŚCIOWA NA 125-LECIE PTT

Projekt J. Karkoszka

CZŁONKOWIE HONOROWI W PTT

W roku 1948, gdy w powojennej Polsce obchodzono 75-lecie PTT, wydano z tej okazji jubileuszowy rocznik Wierchów, w którym opublikowano zestawienie wszystkich osób, którym nadano w TT i PTT członkostwo honorowe. Zebrało się 95 osób, do tego doliczyć trzeba jeszcze 2 osoby, którym nadano członkostwo honorowe w roku 1948. Pragniemy obecnie powtórzyć tę listę, aby przypomnieć sobie jacy ludzie w przeciągu dziejów Towarzystwa byli w nim uhonorowani.

Przyglądając się „rytmiczności" nadawania członkostw honorowych zauważymy, że na samym początku w 1874 roku nadano tę godność 24 osobom. Widać w tym tendencję do zjednywania przychylności dla nowego Towarzystwa z jednej strony wśród pokrewnych organizacji – klubów alpejskich, z drugiej – wśród wpływowych polityków. Następnie honorowano po 1–4 osoby naraz aż do 1913 roku – jubileuszu 40-lecia TT, kiedy godność tę nadano 16 osobom. Trzeci większy „wyrzut" członków honorowych miał miejsce 20 lat później – na 60-lecie – w roku 1933, kiedy już jako PTT godność tę nadano 13 osobom.

Kim byli członkowie honorowi? Wśród 97 członków honorowych było 30 obcokrajowców, z tego do 1880 roku – 18, dalsi byli honorowani głównie w 1933 roku. Byli oni głównie prezesami lub innymi funkcyjnymi działaczami organizacji górskich (20). Pozostali to profesorowie – badacze gór (7) lub podróżnicy (2) oraz 1 polityk.

Wydaje się, że podobnie układa się wybór członków honorowych pośród rodaków. Za zasługi organizacyjne w TT i PTT (prezes, wiceprezes, sekretarz czy inny działacz) uhonorowano 24 osoby, znalazły się tu nawet określenia „zasłużony członek PTT" (Anna Potocka z Działyńskich). Honorowano ludzi nauki (15), poetów i pisarzy (8), malarzy (3), muzyków (2). Uhonorowano 12 działaczy politycznych i społecznych. Często zresztą dany członek honorowy ma kilka tytułów do zasługi. Zastanawia dobór osób; nic nie ujmując zasługom innych ciśnie się pytanie, dlaczego wśród honorowych nie znaleźli się np. Adam Asnyk czy Walery Eliasz Radzikowski. Widać w chwili podejmowania decyzji przez ówczesne gremia nazwiska takie nie przychodziły do głowy, a potem mogło już być poniewczasie. Uhonorowano 3 duchownych: ks. Józefa Stolarczyka – proboszcza zakopiańskiego, ks. kardynała Albina Dunajewskiego i twórcę Orlej Perci, ks. Walentego Gadowskiego.

W ciągu 75 lat istnienia Towarzystwa wybrano członkami honorowymi 95 osób. Poniższa tabela zestawia bliższe szczegóły. W wielu wypadkach nie udało się stwierdzić daty śmierci, co oznaczono znakiem zapytania.

Członkowie honorowi PTT

L. p.	Nazwisko i imię	Uwagi	Data mianowania	Rok śmierci
1.	† Ball John	założyciel i prezes Alpin Club, Londyn: podróżnik po Tatrach w 50 latach ub. stulecia	1874 22. XI.	1889
2.	† Baretti Marcin	gen. sekr. Club Alpino Italiano w Turynie, redaktor «Bolletino di C. A. I.»	1874 22. XI.	1905
3.	† Berzewiczy Egidiusz	prezes Węgierskiego Tow. Karpackiego	1874 22. XI.	?
4.	† Budden Ryszard Henryk	prezes Sezione di Firenze di C. A. I., Florencja	1874 22. XI.	1895
5.	† Cesati Wincenty	prezes Sezione di Neapoli di C. A. I., Neapol	1874 22. XI.	1883
6.	† Cezanne Ernest	prezes Club Alpin Francais, poseł do parlamentu francuskiego	1874 22. XI.	1876
7.	† Desor Edward dr	profesor w Neufchatel, Szwajcaria	1874 22. XI.	1882
8.	† Dietl Józef dr	członek Akad. Um. w Krakowie, rektor U. J.	1874 22. XI.	1878
9.	† Döller Antoni	sekretarz Węgierskiego Tow. Karpackiego, Kiezmark	1874 22. XI.	1917
10.	† Gall J. B.	prezes Sezione di Aosta di C. A. I., Aosta	1874 22. XI.	?
11.	† Gołuchowski Agenor	namiestnik Galicji	1874 22. XI.	1875
12.	† Goszczyński Seweryn	pierwszy piewca Tatr, poeta	1874 22. XI.	1876
13.	† Kraszewski Józef Ignacy	pisarz, członek Akad. Um. w Krakowie	1874 22. XI.	1887
14.	† Lemercier Abel	założyciel i gen. sekr. Club Alpin Francais, Paryż	1874 22. XI.	1893
15.	† Longmann William	prezes Alpine Club, Londyn	1874 22. XI.	1877
16.	† Majer Józef dr	prezes Akad. Um. w Krakowie	1874 22. XI.	1899
17.	† Payer Juliusz	podróżnik, Wiedeń	1874 22. XI.	1917
18.	† Petersen Teodor dr	prezes sekcji Deutsch u. Oester. Alpen Verein, Frankfurt am Main	1874 15. XII.	1918
19.	† Sella Quintinio	założyciel Club Alpino Italiano, b. minister włoski	1874 15. XII.	1884
20.	† Spanna Horacy dr	prezes Club Alpino Italiano, Turino	1874 15. XII.	1892
21.	† Wittig August	prezes Styryjskiego Tow. Górskiego, Graz	1874 15. XII.	1917/8
22.	† Zähringer Herman	prezes Schweizer Alpen Club, Luzern	1874 22. IX.	1880
23.	† Ziemiałkowski Florian dr	b. minister dla Galicji	1874 22. IX.	1900

L. p.	Nazwisko i imię	Uwagi	Data mianowania	Rok śmierci
24.	† Zyblikiewicz Mikołaj dr	marszałek krajowy Galicji, prezydent m. Krakowa	1874 22. IX.	1887
25.	† Arnese Wincenty	jeden z założycieli PTT, obywatel ziemski, Uścików	1875 30. V.	?
26.	† Chlumecky Jan	austr. minister handlu i przemysłu	1875 30. V.	?
27.	† Dzieduszycki Włodzimierz	marszałek sejmu kraj. Galicji	1875 30. V.	1899
28.	† Potocki Alfred	namiestnik Galicji	1875 30. V.	1889
29.	† Sapieha Leon	marszałek krajowy Galicji, wybitny działacz społeczny	1876 28. V.	1878
30.	† Chałubiński Tytus dr	pionier polskiego taternictwa	1877 27. V.	1889
31.	† Potocka Anna z Działyńskich	zasłużony członek TT	1877 27. V.	1926
32.	† Kantak Kazimierz	poseł na sejm pruski, działacz narod. i społ., zasłużony członek TT	1878 5. V.	1886
33.	† Siemiradzki Henryk	malarz	1880 9. V.	1902
34.	† Nowicki Maksymilian dr	jeden z założycieli Towarzystwa i zasł. działacz w pierwszych latach	1883 4. V.	1890
35.	† Stolarczyk Józef, ks. kanonik	proboszcz zakopiański	1883 4. V.	1893
36.	† Dunajewski Albin ks. kardynał	książę biskup krakowski	1887 6. II.	1894
37.	† Rey Mieczysław	jeden z założycieli Tow. i pierwszy prezes Tow. 1874—1885	1887 12. I.	1918
38.	† Wrześniowski August dr	profesor Uniw. w Warszawie, badacz Tatr	1887	1892
39.	† Kolberg Oskar	zasłużony etnograf polski	1888 5. II.	1890
40.	† Skarbek Henryk	jeden z pierwszych działaczy TT w Beskidach Wschodnich	1888 5. II.	1904
41.	† Baraniecki Adrian dr	zasłużony działacz społeczny	1889 3. II.	1891
42.	† Sanguszko Eustachy	prezes TT 1885—1898	1891 1. II.	1903
43.	† Rehman Antoni dr	profesor Uniw. we Lwowie, botanik i geograf	1897 21. II.	1917
44.	† Śniechowski Józef	zasłużony działacz TT w Warszawie	1897 21. II.	1914
45.	† Kasparek Franciszek prof. dr	prof. Uniw. Jagiell., długoletni wiceprezes Towarzystwa	1901 21. IV.	1903
46.	† Sienkiewicz Henryk	pisarz	1901 21. IV.	1916
47.	† Zamoyski Władysław	założyciel Fundacji Kórnickiej itd.	1901 21. IV.	1925
48.	† Świerz Leopold	wieloletni członek Zarządu i sekretarz TT itd.	1903 14. III.	1911
49.	† Balzer Oswald dr	prof. Uniw. we Lwowie, obrońca Morskiego Oka w 1903 r.	1904 17. IV.	1933
50.	† Badeni Stanisław	marszałek krajowy Galicji	1906 6. V.	1912

L. p.	Nazwisko i imię	Uwagi	Data mianowania	Rok śmierci
51.	† Ponikło Stanisław dr	prof. Uniw. Jagiell., lekarz, wiceprezes Towarzystwa w latach 1900—1906 itd.	1907 4. V.	1915
52.	Gadowski Walenty ks. kanonik	proboszcz w Bochni, twórca «Orlej Perci»	1909 9. II.	
53.	† Chełkowska Felicja	zasłużony działacz Towarzyw Poznańskiem	1913 27. VI.	1932
54.	† Hoffbauer Henryk	prezes Oddz. Czarnohorskiego w Kołomyji, zasłużony działacz Towarzystwa	1913 27. VI.	1928
55.	† Korn Wiktor dr	em. prokurator Skarbu Lwów, zasłużony działacz w sporze o Morskie Oko w 1903 r.	1913 27. VI.	?
56.	† Kulwieć Kazimierz	prezes Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego	1913 27. VI.	?
57.	Lugeon Maurycy dr	profesor Uniw. w Lausanne, geolog, badacz Alp i Tatr	1913 27. VI.	
58.	† Łomnicki Marian dr	zasłużony działacz Towarzystwa w Beskidach Wschodnich, przyrodnik	1913 27. VI.	1915
59.	de Martonne Emanuel	profesor Sorbony, badacz Karpat, geograf	1913. 27. VI.	
60.	† Partsch Józef dr	profesor Uniw. w Lipsku, badacz epoki lodowej w Tatrach	1913 27. VI.	1925
61.	† Pawlikowski Jan Gwalbert	naczelny redaktor «Wierchów», taternik i pisarz	1913 27. VI.	1939
62.	† Mniszek-Tchórznicki Aleksander dr	prezes Sądu Wyższ. we Lwowie, arbiter w sporze o Morskie Oko w 1903 r.	1913 27. VI.	1916
63.	† Przerwa-Tetmajer Kazimierz	poeta, twórca «Skalnego Podhala»	1913 27. VI.	1940
64.	† Wierzejski Antoni prof.	prof. Uniw. Jagiell., zasłużony działacz Towarzystwa	1913 27. VI.	1916
65.	† Winkler Jan	sędzia sądu federalnego helweckiego, superarbiter w sporze o Morskie Oko w 1903 r.	1913 27. VI.	1918
66.	† Witkiewicz Stanisław	malarz i pisarz	1913 27. VI.	1915
67.	† Wyczółkowski Leon	malarz	1913 27. VI.	1936
68.	† Zapałowicz Hugo dr	założyciel Oddz. Babiogórskiego w Żywcu, zasłużony badacz Babiej Góry i Beskidów Zachodnich	1913 27. VI.	1917
69.	† Kulczyński Władysław dr	prof. Uniw. Jagiell., wielotni wiceprezes Towarzystwa i zasłużony działacz	1919 28. VI.	1919
70.	† Żeromski Stefan	pisarz	1920 16. VI.	1925
71.	† Kasprowicz Jan	poeta	1920 16. VI.	1926
72.	† Szajnocha Władysław dr	prof. Uniw. Jagiell., wieloletni wiceprezes i prezes Towarzystwa	1922 24. VI.	1928

L. p.	Nazwisko i imię	Uwagi	Data mianowania	Rok śmierci
73.	† Nowicki Jan dr	wieloletni członek Towarzystwa i Zarządu Towarzystwa	1924 27. IV.	1937
74.	Orłowicz Mieczysław dr	zasłużony i wieloletni działacz Towarzystwa i turystyki polskiej	1929 14. IV.	
75.	† Czerwiński Jan Wacław inż.	wieloletni wiceprezes i prezes Towarzystwa	1929 14. IV.	1947
76.	Domin Karel prof. dr	badacz flory Karpat, prof. Uniw. w Pradze	1933 6. V.	
77.	Escarra Jan prof. dr	prezes Club Alpin Francaise	1933 6. V.	
78.	Goetel Walery prof. dr	prof. Akad. Górn., geolog, wieloletni, zasłużony prezes PTT	1933 6. V.	
79.	Kettner Radim prof. dr	prof. Uniw. w Pradze, geolog	1933 6. V.	
80.	† Limanowski Mieczysław prof. dr	prof. Uniw. w Wilnie i Toruniu, geolog	1933 6. V.	1948
81.	de Margerie Emanuel prof. dr	honorowy prezes Club Alpin Francais, geograf	1933 6. V.	
82.	Osiecki Stanisław	prezes PTT i prezes ZPTT	1933 6. V.	
83.	† Paderewski Ignacy	muzyk, mąż stanu	1933 6. V.	1941
84.	† Pasarič Josip dr	prezes AST i prezes Hrvatsko Planinarsko Druzstvo	1933 6. V.	1937
85.	Semkowicz Władysław prof. dr	prof. Uniw. Jagiell., badacz przeszłości Podhala	1933 6. V.	
86.	Sosnowski Kazimierz prof.	wybitny działacz PTT — autor przewodników	1933 6. V.	
87.	† Szymanowski Karol	muzyk, twórca «Harnasi»	1933 6. V.	1937
88.	† Zaruski Mariusz gen.	twórca Tatrz. Pogot. Ratunkowego	1933 6. V.	1940/1
89.	d'Arcis Egmond	prezes U. I. A. A. Geneva	1937 9. V.	
90.	Lory Pierre prof. dr	prof. Uniw. w Grenobli, geolog itd.	1937 9. V.	
91.	Manaresi Angelo	prezes Club Alpino Italiano	1937 9. V.	
92.	Sella Vittorio	podróżnik	1937 9. V.	1943
93.	Sjögren Otto prof.	prof. geograf, prezes Szwedzkiego Klubu Alpejskiego	1937 9. V.	
94.	Grażyński Michał dr	wojewoda śląski	1939 7. V.	
95.	Romaniszyn Bronisław prof.	zasłużony działacz PTT	1946 27. IV.	

Zjazd Delegatów PTT w 1948 r. nadał członkowstwa honorowe PTT:

96.	Chmielowski Janusz	Twórca nowoczesnego polskiego alpinizmu, autor przewodnika	1948 7. VIII	
97.	Marusarz Jędrzej	Senior przewodników i ratowników	1948 7. VIII	

Z listy członków honorowych wynika jasno, jak wielkiej wagi wydarzeniem było wygranie sporu granicznego o Morskie Oko – za zasługi w tej sprawie uhonorowano aż 4 osoby!

Tylko 2 osoby uhonorowano za osiągnięcia taternickie: Tytusa Chałubińskiego jako pioniera polskiego taternictwa i na samym końcu Janusza Chmielowskiego jako twórcę nowoczesnego polskiego alpinizmu (w tym miejscu wielu współczesnych asów uśmiechnie się). Na przestrzeni całej ówczesnej historii TT i PTT uhonorowano tylko jednego ratownika – gen. Mariusza Zaruskiego – twórcę TOPR-u i jednego przewodnika Jędrzeja Marusarza!

Jana Gwalberta Pawlikowskiego uhonorowano już w 1913 roku. W przedrukowanej tu tabeli z 1948 r. nie wymieniono jego zasług na polu ochrony przyrody (np. „Założyciel Sekcji Ochrony Tatr"), natomiast podano go jako redaktora „Wierchów", których w 1913 r. jeszcze nie było „Ochrona przyrody" nie występuje jako określenie zasługi również przy Maksymilianie Nowickim, Władysławie Zamoyskim czy Walerym Goetlu. Ten ostatni dość wcześnie został uhonorowany, zapomniano za to o innym wielkim orędowniku ochrony przyrody, Władysławie Szaferze.

Na liście znalazły się tylko dwie panie i w sumie nie wiemy niczego bliższego na temat, czym sobie zasłużyły na takie wyróżnienie. Wśród członków honorowych jest wiele osób powszechnie znanych, ale jest także wielu ludzi dziś już całkiem zapomnianych i może warto byłoby ich sylwetki i zasługi przybliżyć.

* * *

Reaktywowane Polskie Towarzystwo Tatrzańskie obdarzyło dotychczas godnością członka honorowego 10 osób.

L.p.	Nazwisko i imię	Uwagi	Data mianowania	Rok śmierci
1.	Schramm Ryszard Wiktor	biochemik, profesor Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, taternik, polarnik	1989 7.X.	
2.	Wojtyła Karol	Papież Jan Paweł II, wielki miłośnik gór, narciarz	1992 9.X	
3.	Dzięgielewicz-Kirkin Zdzisław	inżynier, taternik, narciarz wysokogórski, współorganizator taternictwa na Śląsku	1995 2.XII	
4.	Krygowski Władysław	prawnik, wieloletni członek władz PTT i PTTK, redaktor Wierchów, autor przewodników i książek o tematyce górskiej	1995 2.XII	1998
5.	Mischke Maciej	inżynier, pierwszy prezes PTT [1989–1995], współzałożyciel K.W. Winterthur w Szwajcarii	1995 2.XII	

6.	Paryski Witold Henryk	autor przewodników Tatry Wysokie i Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej, taternik, przewodnik, ratownik, członek władz PTT i KW, uczestnik wyprawy w Andy	1995 2.XII	
7.	Radwańska-Paryska Zofia	botanik, wieloletni kierownik Tatrzańskiej Stacji Naukowej, współautor Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej, taternik, przewodnik, ratownik	1995 2.XII	
8.	Sawicki Jan	znany przedwojenny taternik	1995 2.XII	1997
9.	Siedlecki Stanisław	geolog, profesor, taternik i polarnik, autor mapy geologicznej północenj Norwegii	1995 2.XII	
10.	Staszel Jan	znany taternik, polarnik, przewodnik i ratownik	1995 2/XII	

Odznaki metalowe PTT i GOPR.
Fot. Józef Durden

Łyżnik. Rys. Józef Durden

Motto:
Tradycja jest Twoją godnością,...
– Dbaj o zachowanie spuścizny
Twoich ojców: rodzimej sztuki,
rodzimej kultury.

W. Orkan: „Wskazania"

IDEA KOLEKCJONERSTWA I MUZEALNICTWA W KRĘGU POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Józef Durden

Mijają lata, „mijają się" ludzie, jednak coś dobrego, pięknego, wartościowego pozostaje. Rzecz w tym by to „coś", stanowiące cząstkę naszej duchowej i materialnej kultury, przetrwało.

Gromadzeniem, konserwacją i ekspozycją okazów przyrody, dóbr kultury – czyli świadectw dotyczących człowieka i jego otoczenia – zajmują się muzea na świecie od IV w. p.n.e. Kolekcjonerstwo ma jeszcze starszy rodowód. Istnieją dowody gromadzenia różnych lecz jednakowego przeznaczenia przedmiotów przez poszczególnych faraonów sprzed około 35 wieków. Od tego czasu ludzie z wyższych sfer, głównie zamożni, powodowani chęcią posiadania rzeczy pięknych, dążyli do pomnażania zbiorów, często dla osiągnięcia prestiżu, podkreślenia swej potęgi i dodania splendoru, czasem dla przyjemności. Po latach okazywało się, że zbiory kolekcjonerów przynosiły pożytek społeczny i służyły wiedzy, nauce i kul-

turze. Z upływem lat rozwijały się zainteresowania ludzi ogarniętych szlachetną pasją kolekcjonerstwa.

W Polsce, tradycje te sięgają odległych wieków. Dawniej gromadzono głównie dzieła sztuki, stare monety, dokumenty, księgi, wyroby rzemiosła artystycznego. W gronie wielkich kolekcjonerów bywali królowie, książęta, arystokraci, artyści. Z najbardziej znanych, którzy swym kolekcjom nadali publiczny charakter byli: Zygmunt August, Jan III Sobieski, Stanisław August Poniatowski, księżna Izabella Czartoryska, a z artystów Jan Matejko. Pierwsze muzea publiczne w Polsce powstawały na początku XIX w. Był niegdyś w Polsce czas, gdy prywatne kolekcje konkurowały ze zbiorami państwowo-publicznymi, a przekazywane na rzecz społeczeństwa zasilały czy nawet tworzyły nowe placówki muzealne. O wiele uboższe byłyby muzea, biblioteki i archiwa gdyby nie pasje kolekcjonerów. Współcześnie namnożyło się dziedzin zbieractwa. Ocenia się, że istnieje ponad 4000 kierunków gromadzenia zbiorów.

Nasze zainteresowania kolekcjonerstwem i muzealnictwem ograniczmy do zagadnień gór i góralszczyzny, tematu bliskiego i miłego ludziom gór, turystom górskim – członkom Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Tradycje kolekcjonerstwa pod Tatrami sięgają początku lat sześćdziesiątych XIX w. Wówczas Edward Homolacs – właściciel dóbr zakopiańskich – stworzył w dworku w Kuźnicach prywatny, protomuzealny „gabinet naturalny" z licznymi eksponatami wypchanych ptaków tatrzańskich. Opuszczając Zakopane zabrał zgromadzony zbiór. Po kilku latach, w tym samym dworku u podnóża gór, w dniu 3 sierpnia 1873 r. podczas towarzyskiego spotkania wyrażona została, nurtująca od dawna miłośników Tatr, myśl zrzeszenia się w organizacji górskiej.

Mija 125 lat gdy pod Giewontem powstała pierwsza organizacja turystyczna na ziemiach polskich – Galicyjskie Towarzystwo Tatrzańskie. Niebawem odrzucono przymiotnik „Galicyjskie", zaś po odzyskaniu niepodległości dopisano „Polskie". Ta nasza „organizacja-matka" nie była nigdy tylko turystyczna. Szeroko pojmowane zainteresowania górami obejmowało także zagadnienia społeczno-kulturalne i naukowe.

Z powstaniem Towarzystwa Tatrzańskiego łączy się początek muzealnictwa na Podhalu. Człowiekiem, który wcześnie dostrzegł potrzebę tworzenia kolekcji dla potrzeb naukowych był zoolog, dr Maksymilian Nowicki, współzałożyciel i zasłużony działacz tegoż Towarzystwa. Zainicjował utworzenie pod Tatrami muzeum związanego z nimi i z Podhalem. Jako pierwszy zgłosił wniosek w tej sprawie podczas konstytucyjnego zebrania Towarzystwa w maju 1874 r. Jego autorstwa były trzy z czterech podstawowych celów działalności Towarzystwa wpisanych do statutu opublikowanego w tomie I Pamiętnika TT w 1876 r.:

I. Umiejętne badanie Karpat, a w szczególności Tatr i Pienin oraz rozpowszechnianie o nich wiadomości,
II. Ochrona zwierząt halskich (alpejskich), mianowicie kozic i świstaków,
IV. Wspieranie przemysłu góralskiego, wszelkiego rodzaju.

Realizację punktu I zapewnić miało m. in. „zakładanie zbiorów książek, map, panoram, przedmiotów do wszechstronnego poznania przyrody górskiej, także

przedmiotów służących do podróży i wycieczek górskich". W § 18 statutu dokonano zapisu dotyczącego powołania „konserwatora zabytków". O tym, jak poważnie traktowano statutowe zadania, świadczy informacja zawarta w pierwszym sprawozdaniu Towarzystwa: *Wydział TT chcąc ułatwić turystom poznanie „Płodów tatrzańskich" urządził Muzeum Tatrzańskie.*

Pierwsze Muzeum u podnóża Tatr powstało w 1875 r. Letnicy i turyści przebywający w Zakopanem mogli oglądać liczny na owe czasy i miejsce zbiór eksponatów zgromadzonych w dworku kuźnickim.

Baron Ludwik Eichborn, nowy właściciel dóbr białczańsko-zakopiańskich, członek pierwszego Wydziału (zarządu) i założyciel Towarzystwa Tatrzańskiego, udostępnił pomieszczenia oraz przekazał własną kolekcję 300 okazów fauny, flory i minerałów z Tatr, stanowiącą podstawę zbioru muzealnego. Niebawem ekspozycja została powiększona o kolekcję minerałów ofiarowaną przez geologa, dr Alojzego Altha, wiceprezesa Wydziału TT. Mianowanym przez Towarzystwo kustoszem został kuźnicki lekarz Ludwik Ganczarski, członek TT. Niestety to pierwsze muzeum okazało się efemeryczne. Brak bliższych informacji oraz wiadomość o wyjeździe kustosza z Zakopanego w 1879 r. pozwala przypuszczać, że w tym czasie Muzeum to przestało istnieć. Natomiast po węgierskiej stronie Tatr istniały: Muzeum w Kieżmarku, Muzeum Tatrzańskie w Wielkiej, Muzeum Karpackie w Popradzie, Muzeum Orawskie w Orawskim Zamku. Powracający stamtąd turyści, z Janem Grzegorzewskim na czele, wysuwali sugestie o potrzebie ponownego utworzenia muzeum pod Giewontem. Władze zakopiańskiej gminy biernie wyczekiwały. Towarzystwo Tatrzańskie swą działalność skupiało na *uprzystępnianiu gór i zachęceniu oraz ułatwianiu ich zwiedzania.* Finansowało budowę Kasyna – Dworca Tatrzańskiego i Szkoły Snycerskiej. Wprawdzie, uwzględniając zgłaszane postulaty, rozpoczęto zbiórkę funduszy, a nawet sprawa *założenia Muzeum Tatrzańskiego* była tematem posiedzenia Wydziału T.T. w marcu 1885 roku, ale mimo upływu czasu, utworzenie nowej placówki pozostawało pobożnym życzeniem. W tej sytuacji, w 1886 roku, zawiązała się grupa inicjatywna, której *spiritus movens* okazał się warszawski przemysłowiec Adolf Scholtz. Wkrótce przekształcona w Towarzystwo Muzeum Tatrzańskiego, przystąpiła do tworzenia nowej instytucji. Na pierwszych kartkach książki protokołów zapisano: *Miłośnicy przyrody Tatr, tudzież przejawów etnograficznych i artystycznych spostrzeganych w życiu ludu miejscowego – bądź to zwiedzających góry w miesiącach letnich, bądź stale spędzających czas w Zakopanem... – powzięli już od dawna myśl założenia w tej miejscowości Muzeum Tatrzańskiego, przyrodniczego i etnograficzno-artystycznego imienia Prof. Dra Tytusa Chałubińskiego, jednego z najgorliwszych i najkompetentniejszych krzewicieli zamiłowania i badania tych gór i tego ludu.*

Istniejące do dziś Muzeum powstało w 1888 r., natomiast uroczyste otwarcie z udziałem patrona, nastąpiło w sierpniu 1889 r.

Zbiorowym właścicielem zarządzającym placówką pozostało Towarzystwo Muzeum Tatrzańskiego, niezależne od Towarzystwa Tatrzańskiego. Do tego czasu niemal wszystkie inicjatywy dotyczące tak Zakopanego jak i turystyki tatrzańskiej

wychodziły od Wydziału T.T. lub od wpływowych członków tej organizacji. Fakt powstania Muzeum był zaskoczeniem dla Towarzystwa Tatrzańskiego; wiadomość przyjęto z umiarkowanym optymizmem. Z czasem Wydział T.T. nawiązał poprzez stałego przedstawiciela w T.M.T. bliską i stałą współpracę. Towarzystwo Tatrzańskie wpłacając składkę (200 zł) zostało w 1890 r. członkiem założycielem.

Niewielkie jeszcze Muzeum mieściło się w domu Jana Krzeptowskiego przy ul. Krupówki 7. Zwiększający się zbiór muzealny, zasilony darem T.T. wymagał większych pomieszczeń. W 1892 r., na parceli rodziny Chałubińskich, wybudowano specjalnie na ten cel przeznaczony drewniany dom. Gdy koszty inwestycji okazały się wyższe od zgromadzonych funduszy, Towarzystwo Tatrzańskie zwiększyło dotacje. Szeroko pojmowana współpraca, wsparcie materialne Towarzystwa w trudnych okresach dla Muzeum pozwoliły przetrwać, a nawet przyczyniły się do jego rozwoju.

Gdy po 20 latach troski o zbiory i ciągłych obaw o ich bezpieczeństwo dojrzała koncepcja budowy murowanego gmachu, Towarzystwo Tatrzańskie udzieliło wszechstronnej pomocy. Komitet Budowy, z przewodniczącym J. G. Pawlikowskim, tworzyli głównie członkowie T.T. Rozpoczęta w 1913 r. budowa wskutek przerwy spowodowanej I wojną trwała do 1920 r.

W sprawozdaniu z czynności Towarzystwa Tatrzańskiego za okres 1 IV 1913 – 1 IV 1914 zamieszczonym w Pamiętniku T.T. tom XXXV czytamy: *W myśl uchwały Walnego Zgromadzenia z dnia 12 kwietnia 1913 r. sprzedało Tow. Tatrz. parcelę w wymiarze 800 m. kw. Tow. Muzeum im. Dr. Chałubińskiego po cenie 8 K. za m. kw. i wykrawując w ten sposób bodaj czy nie najcenniejszą część ze swej własności gruntowej w Zakopanem za tak niską cenę na cel budowy gmachu nowego Muzeum Tatrzańskiego, złożyło T.T. dowód jak bardzo zależy mu na umiejętnym badaniu Tatr i zachowaniu zabytków tatrzańskich w każdym kierunku.*

W 1920 r. zbiór muzealny, powiększony darami Sekcji Ludoznawczej, Przyrodniczej i Turystycznej T.T. został tymczasowo zgromadzony w Dworcu Tatrzańskim. Po dokonaniu inwentaryzacji przeniesiono eksponaty do sąsiedniego budynku obecnego Muzeum.

Innym przejawem współpracy Towarzystwa było zamieszczanie w czasopismach T.T. informacji, artykułów i sprawozdań Muzeum.

W wyniku konkursu, w 1922 r. etatowymi pracownikami Muzeum zostali członkowie PTT: Juliusz Zborowski (kierownikiem administracyjnym i kustoszem działu etnograficznego) i Konstanty Stecki (kustoszem działu przyrodniczego).

Po II wojnie światowej, zakopiańskie Muzeum miało nadal charakter instytucji prywatnej, nadzorowanej przez Towarzystwo Muzeum Tatrzańskiego.

Rok 1948 był szczególny dla PTT. Uroczyście obchodzono jubileusz 75-lecia i oficjalnie przyłączono Muzeum Tatrzańskie do PTT (z zachowaniem statusu samodzielnej placówki).

Po niemal 20 latach, tak jak niegdyś, również obecny budynek okazał się zbyt mały. Cenne obiekty muzealne składowano w magazynie tylko dlatego, że brakowało należnego im miejsca w salach wystawowych. Z rozmachem planowano

Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem.
Rys. Leona Wyczółkowskiego zamieszczony w miesięczniku „Ziemia" (lipiec 1922 r.)

budowę pawilonów na przyległych parcelach należących do PTT. Bliskie realizacji było też utworzenie nowego działu muzealnego „historii turystyki tatrzańskiej" w salach sąsiedniego Dworca Tatrzańskiego. Trudne lata powojenne nie sprzyjały szybkiej realizacji zamierzeń. Nastał rok 1950, wówczas zgodnie z „duchem czasu" czyli wymogami centralnych władz administracyjnych, Muzeum zostało upaństwowione, zaś Polskie Towarzystwo Tatrzańskie wbrew woli znacznej części członków, zostało połączone z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym; powstała nowa organizacja – Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Sytuacja finansowa Muzeum uległa znacznej poprawie, jednak udaremniony został plan powiększenia działów i rozbudowy.

Wanda Jostowa w artykule „Muzeum Tatrzańskie" zamieszczonym w zbiorowym opracowaniu „Zakopane 400 lat dziejów" wyraziła pogląd: *Połączenie to odbiło się niekorzystnie na sprawach majątkowych Muzeum, bowiem parcele przeznaczone na rozwój Muzeum przeszły na własność Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.*

Dziwnym zrządzeniem losu, pierwsze Muzeum Tatrzańskie było ściśle związane z Towarzystwem Tatrzańskim w dwa lata po utworzeniu tej organizacji, podobnie jak obecne Muzeum Tatrzańskie w dwa lata przed rozwiązaniem PTT.

W bieżącym roku zbiegają się trzy rocznice: 125 powstania Towarzystwa Tatrzańskiego, 110 utworzenia Muzeum Tatrzańskiego im. dr Tytusa Chałubińskiego i 10 reaktywowania PTT. Wspólna przeszłość i bliska współpraca okazały się nader owocne w kreowaniu, tudzież ocalaniu prawdziwej regionalnej kultury materialnej Podhala. W karty jej historii, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie oraz Muzeum wpisały się trwale umacniając poczesne miejsce dorobku Podhalan w kulturze narodowej. Teraz, gdy odrodziło się Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, miejmy nadzieję, że wskrzeszona zostanie tradycja współpracy a niebawem dopiszemy nowy jej rozdział.

Powróćmy jednak do zamierzchłych czasów – początków Towarzystwa Tatrzańskiego, powstania ruchu kolekcjonerskiego na Podhalu i tworzenia Muzeum im. dr T. Chałubińskiego, bo bez tych indywidualnych pasji muzeum nie powstałoby.

Zakopiańskie Muzeum w roku 1888 otrzymało nie tylko imię „Króla Tatr", ale także zebrane i opracowane przez niego „herbarium tatrzańskie", w tym kolekcję preparatów mchów i licznych okazów geologicznych. Od 1873 roku, gdy rozpoczął on propagowanie piękna tatrzańskiego krajobrazu i zdrowotnych właściwości górskiego klimatu, radykalnie zwiększyło się zainteresowanie tą podtatrzańską wioską. W gronie letników z 3 zaborów znaczną grupę stanowili ludzie z kręgów elity artystycznej i intelektualnej. Wielu, zauroczonych Tatrami i miejscowym folklorem, dalsze losy swego życia związało z tą miejscowością. Nastała „złota epoka Chałubińskiego". Przybysze wrażliwi na piękno rodzimej twórczości odkryli regionalną, oryginalną sztukę ludową.

Od 1878 roku do Zakopanego przybywała hr. Róża z Potockich Krasińska. Po dwóch latach, w trosce o zdrowie dzieci, a szczególnie chorego na gruźlicę syna Adama, osiadła pod Giewontem. Zauroczona góralszczyzną wkrótce stała się entuzjastką stylu zakopiańskiego. Społeczną działalność w Zakopanem wiązała z Towarzystwem Tatrzańskim. Jako jedna z pierwszych dostrzegła artystyczne upodobania górali i ich silną tendencję do zdobienia wytwarzanych przedmiotów codziennego użytku. Miała niepośledni udział w odkryciu sztuki ludowej Podhala. Karol Buls – burmistrz Brukseli, podróżnik i turysta górski, przybył w Tatry w 1882 r. Swe wrażenia z wycieczek tatrzańskich pod wodzą T. Chałubińskiego i spostrzeżenia z pobytu w Zakopanem zamieścił w czasopiśmie *Revue de Belgique*. Tłumaczenie jego artykułu „Z Tatr" zamieszczone zostało w VIII tomie Pamiętnika T.T. Cudzoziemiec pisząc o Szkole Snycerskiej wyraził obawy, *by wybór modeli nie zagładził oryginalności sztuki, która może być wrodzona góralowi*. O hr. Krasińskiej napisał: *Kobieta umysłu wykształconego i smaku wytrawnego hrabina K. lepiej pojęła sposób, jakby można rozbudzić zdolności artystyczne górali. Poleciła ona ozdobić swój domek na sposób tutejszy pomagając sobie tworami wieśniaków i otrzymała wynik prawdziwie zdumiewający łącząc ze sobą z wytwornym gustem światowej kobiety przedmioty ozdoby, które znalazła po chatach okolicy...* Władysław Matlakowski napisze później: *gorąco zaopiekowała się biedną, chłopską sztuką*. Opiekę nad Szkołą Snycerską łączyła z troską o stosowanie góralskich ornamentów. Gdy dążenia nie przyniosły pożądanego skutku, zleciła Szkole Snycerskiej wykonanie mebli zdobionych według wzorów zaczerpniętych z dawnego sprzętu, opracowanych przez Magdalenę Andrzejkowiczównę. Jej zdecydowana postawa doprowadziła z czasem do korzystnych zmian, a nawet do urzędowego uznania stylu zakopiańskiego przez władze szkoły około 1900 r. Zapoczątkowała zbieranie kolekcji góralskiego rękodzieła, którą St. Witkiewicz określił jako „piękny zbiór". Gromadzoną kolekcję uzupełnił, a następnie przekazał do Muzeum Tatrzańskiego, jej syn Adam Krasiński – wnuk poety.

Szczęśliwym zbiegiem przypadku w 1886 roku w Zakopanem skrzyżowały się życiowe drogi Marii i Bronisława Dembowskich, dr Władysława Matlakowskiego i artysty Stanisława Witkiewicza. Powodowani chęcią poznania kultury i warunków życia górali nawiązywali z nimi kontakty, szczególnie w miesiącach zimowych, gdy chodzenie w góry było dla nich niemożliwe. St. Witkiewicz napi-

sał później: *zwiedzając chaty góralskie z pp. Dembowskimi uderzeni byliśmy nadzwyczajnym charakterem i ozdobnością tego budownictwa oraz bogactwa ornamentyki pokrywającej większość sprzętów codziennego użytku.*

Zafascynowanie budownictwem i zdobnictwem doprowadziło do ukształtowania podstaw stylu zakopiańskiego, opartego na miejscowych wzorach, uszlachetnionych i wzbogaconych o nowe ornamenty i rozwiązania architektoniczne opracowane przez St. Witkiewicza.

Maria i Bronisław Dembowscy z zapałem i pietyzmem zbierali dzieła sztuki ludowej, wyroby rękodzielnicze o cechach utylitarnych a także obiekty niematerialne: gadki, opowieści, pieśni, przysłowia i wyrazy gwarowe. Z biegiem lat w „Chacie" – domu wynajętym od Wojciecha Roja, stworzyli ważny ośrodek kulturalny skupiający elitę Zakopanego. Zgromadzony tam zasobny zbiór etnograficzny był swoistym muzeum. Ściany i szafy wypełniały: łyżniki, warzechy, oscepki (formy do sera), fajki, miski, noże, talerze, rajtaki, gęśle, piszczałki, metalowe zapinki do koszul, różnego rodzaju cyfrowana odzież. W zbiorze tym zawarte zostało bogactwo wzorów góralskich, zawierających motywy roślinne oraz geometryczne. Dla rozeznania i pogłębienia wiedzy w tej dziedzinie twórczości i wytwórczości, korzystali z nich autorzy opracowań dotyczących stylu zakopiańskiego.

Część tej kolekcji, obok obrazów i rysunków twórców zakopiańskich i eksponatów Muzeum Tatrzańskiego, pokazana została na „Powszechnej Wystawie Krajowej" w 1894 roku we Lwowie. W tej wystawie, a także wystawie etnograficznej w roku 1888 w Kołomyi, brało udział Towarzystwo Tatrzańskie. Wcześniej, w 1880 roku tamtejszy, powstały dwa lata wcześniej, Czarnohorski Oddział T.T. przy współudziale Oddziału T.T. w Stanisławowie zorganizował wystawę etnograficzną pod patronatem hr. Mieczysława Reya – prezesa Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego. Eksponowano huculski sprzęt gospodarczy, wyroby rzemieślnicze z branży odzieżowej i wikliniarskiej, instrumenty muzyczne oraz okazy minerałów. **Była to pierwsza na terenach polskich tego rodzaju wystawa, urządzona z rozmachem, „wzbudzająca powszechny podziw".** Pozytywne opinie o niej wyrażało wiele znakomitości, a nawet cesarz Franciszek Józef I zwiedził ją i superlatyw nie szczędził. W informatorze-przewodniku podkreślano naukowy cel ekspozycji, przygotowanej tak, by mogła *przyczyniając się do poznania ludu tutejszego, dać nauce pole do czynienia spostrzeżeń i badań.* W kolejnym roku, Muzeum Przemysłowe we Lwowie zorganizowało „Wystawę tkacką i robót kobiecych", w której udział brał zaproszony Oddział T.T. z Kołomyi. Następnie Komisja utworzona przy Oddziale, kontynuując popularyzację, zorganizowała w celu popierania ludowej wytwórczości stały bazar pod nazwą: „Wystawa nieustająca".

Na Podhalu brakowało tak zorganizowanej działalności, trwało jednak letniskowo-turystyczne ożywienie. Podhalańscy górale dostrzegli kolekcjonerskie zainteresowania przybyszów. Napływowi entuzjaści swojszczyzny zaczęli „po góralsku" budować i zdobić własne domy-wille. Pod ich wpływem zrodził się u górali szacunek dla własnej tradycji; zaczęli dostrzegać i doceniać walory sztuki i rękodzieła wyrosłego z rodzimego pnia. Wrażliwość, pasja i upór pierwszych kole-

kcjonerów wpłynęła na zmianę mentalności, przyczyniła się do przetrwania swojskiej sztuki, sposobu wytwarzania i zdobienia przedmiotów codziennego użytku.

W. Matlakowski, autor nader cennego dzieła „Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu" napisał: *Pierwszym kto na ten objaw życia ludowego zwrócił uwagę należną, znaczenie jej zrozumiał, z miłością gromadzić zaczął przedmioty i nadał popęd w tym kierunku była pani Marja Dembowska, która w czasie pobytu mego w 1886 r. znalazwszy w czasie jednej z wycieczek na Furmanową ozdobny łyżnik, bliżej zetknęła się z materiałem...*

Stanisław Witkiewicz wszystkich, którzy gromadzili zbiory kierując się rzetelną troską, określał mianem „szlachetni ideowcy". W jego ocenie, tak pojmowane zbieractwo pełniło doniosłą funkcję kulturotwórczą. Dawne przedmioty, posiadające cechy artyzmu, postrzegał *jako rzeczy żywe, jako iskry, z których miało rozgorzeć ognisko odrodzenia dogasającej rodzimej kultury.*

Natomiast z rezerwą odnosił się do gromadzenia drobnych przedmiotów zabytkowych jedynie *dla snobistycznego dekorowania nimi ścian.* Uważał, że nawet w muzeum nie należy ich mumifikować w szufladach, lecz poprzez eksponowanie, propagowanie, dążyć by stały się *źródłem myśli i czynu, wzorem i przykładem, jak należy zużytkować tę sztukę przystosowując ją do wyższych, doskonalszych potrzeb życia.*

Zaiste, oryginalny styl regionalny był zagrożony, wyparcie miejscowych motywów zdobienia przez kosmopolityczne naleciałości, szczególnie tyrolszczyzny, wydawało się być tylko kwestią czasu. Sytuację pogarszało poniekąd oddziaływanie Szkoły Przemysłu Drzewnego, kierowanej przez cudzoziemców: dyr. Franciszka Neuzila (1879–1886) i dyr. Edgora Kovatsa (1886–1890). Głównym celem utworzenia przez Towarzystwo Tatrzańskie w 1876 roku Szkoły Snycerskiej było popieranie miejscowego przemysłu. Po upaństwowieniu w 1878 roku szkoła służyła interesom Wiednia. *Wszystkie zresztą drobiazgi wychodzące ze szkoły mogłyby ujść za wyrób wiedeński, tyrolski czy jakikolwiek inny* – pogląd taki wyraził Witkiewicz w szkicu „Tatry w śniegu". Z właściwym sobie uporem bronił góralskich motywów zdobienia, walczył o szkołę „polską z ducha". Zakopiańska szkoła winna być bastionem, miejscem doskonalenia podhalańskiej sztuki stosowanej, tymczasem była w tym okresie czymś skrajnie przeciwnym. W ewangelii Tatr „Na przełęczy" Witkiewicz napisał: *C.K. szkoła fachowa dla przemysłu drzewnego jest też w Zakopanem rozsadnikiem tyrolsko-wiedeńskiego gustu, niemieckiej trucizny zabijającej artyzm góralskiego ludu.*

Grono entuzjastów góralszczyzny wspierało jego dążenia. Owi „szlachetni ideowcy" organizowali pokazy, wystawy etnograficzne, pogadanki. Także poprzez artykuły prasowe inspirowali górali do utrzymywania ciągłości w regionalnej sztuce i rękodziele.

Górale byli niezrównanymi mistrzami snycerstwa. Ich predyspozycje, powszechne zamiłowanie do piękna oraz wysoko rozwinięte poczucie estetyki zaowocowało powstaniem niejednokrotnie unikalnych dzieł sztuki ludowej. Zda się, iż w *uzdajanych przez nich przedmiotach walory estetyczne dominują nad cechami użytkowymi.* Słusznie zatem dr Władysław Matlakowski rękodzieło góralskie na-

zwał „sztuką chłopską" zaiste godną zainteresowania. O jednym z kolekcjonerów, przejętym głębokim uwielbieniem Tatr i sympatią dla góralskiego ludu, napisał: *p. Zygmunt Gniatkowski z Ukrainy, odzyskawszy zdrowie, wiedzony delikatnym, artystycznym poczuciem... nie tylko z zamiłowaniem począł skupować przedmioty tutejszej sztuki... tak, że wkrótce zgromadził u siebie wcale bogaty zbiór, lecz co ważniejsze w zapale pioniera nie wahał się poświęcić pieniędzy... zbudował dom w stylu podhalańskim, a w nim pomieściwszy zbiory, zastosowawszy z nich mnóstwo szczegółów ornamentacyjnych do ozdoby mieszkania i sprzętów...*

Dom, właściwie willa, z góralską nazwą „Koliba", zaprojektowany został przez Witkiewicza. Wzniesiony został w 1882 r., a z jego budową łączy się narodziny stylu zakopiańskiego w architekturze.

Właściciel, Z. Gniatkowski, zamiłowanie do zakopiańszczyzny wiązał ze społeczną działalnością na rzecz Muzeum Tatrzańskiego; w latach 1904–1906 był prezesem Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego. Po jego śmierci cenna kolekcja etnograficzna tudzież zasobny księgozbiór związany tematycznie z Podhalem zasiliły zbiór muzealny.

Drewniana „Koliba", jako jedna z nielicznych willi zaprojektowanych przez twórcę stylu zakopiańskiego, przetrwała do dziś. Pomimo dokonanych drobnych zmian pozostała uosobieniem stylu, zwanego też „witkiewiczowskim". Od kilku lat w domu tym znajduje się Muzeum Stylu Zakopiańskiego – Oddział Muzeum Tatrzańskiego.

Około 100 lat temu ruch etnograficzny w Zakopanem oscylował pomiędzy Towarzystwem Tatrzańskim a Muzeum Tatrzańskim im. T. Chałubińskiego. Z upływem lat przybywało rozentuzjazmowanych miłośników swojszczyzny, lecz brakowało zorganizowanej działalności ukierunkowanej na metodyczne poznanie ludu Podhala. Korzystna zmiana nastąpiła w 1911 r., gdy pod Giewontem osiadł Bronisław Piłsudski – etnograf i muzeolog, który niebawem doprowadził do utworzenia Sekcji Ludoznawczej Towarzystwa Tatrzańskiego. Sekcja skupiała niemal 50 członków i jeszcze większą grupę współpracowników z plejady znanych osobistości, *którzy poza pięknem góralskiego świata widzieli również piękno w duszy ludu góralskiego*. Jednoczyła ich chęć podjęcia badań etnograficznych na Podhalu we współpracy z pokrewnymi organizacjami i instytucjami. Sekcja stała się niejako klamrą spinającą T.T. i Muzeum. Rozpoczął się nowy okres ścisłej współpracy.

W sprawozdaniu Sekcji za lata 1911–1912, zamieszczonym w Pamiętniku T.T. czytamy: *Przede wszystkim ułożono stosunki w sposób korzystny dla obu stron z Towarzystwem Muzeum im. Chałubińskiego w Zakopanem* i dalej: *Sekcja uporządkowała bibliotekę Muzeum im. Chałubińskiego i częściowo zbiory etnograficzne oraz sporządziła ich spis.*

Po latach, późniejszy dyrektor Muzeum, Juliusz Zborowski, napisał: *Zaczął Piłsudski od uporządkowania zbiorów... Sporządził też wykaz przedmiotów odnoszących się do bytu ludności Podhala... Okazało się z tego zestawienia jak ubogie były wtedy zbiory Muzeum Tatrzańskiego.*

Tacka ozdobna – Zapinki metalowe – Plakietka metalowa na lasce turystycznej przedstawiająca schronisko PTT na Babiej Górze. Fot. Józef Durden

Gliniane rzeźby J. Czubernatowej na góralskiej półce – Drewniane skopki góralskie.
Fot. Józef Durden

W sprawozdaniu Sekcji czytamy dalej: *B. Piłsudski zapoczątkował akcyę dążącą do powiększenia zbiorów Muzeum drogą ofiar: zwrócił się on do wielu osób z prośbą o ofiarowanie do Muzeum okazów kultury góralskiej...*

Apele B. Piłsudskiego były życzliwie przyjmowane, a nawet po latach przynosiły pożądany skutek. J. Zborowski w sprawozdaniu Muzeum zamieszczonym w VII roczniku PTT „Wierchy" w 1929 r. pisał: *Gdyby nie dary w okazach Bronisławy Kondratowiczowej, Zygmunta Gniatkowskiego, Józefa Lesickiego, Marii Dembowskiej, Ksawerego Praussa i innych, bylibyśmy o wiele, wiele ubożsi.* W opracowaniu na temat muzealnictwa na Podhalu wymienił on dalszych ofiarodawców, m. in. członków Towarzystwa Tatrzańskiego: prof. Konstantego Steckiego, Borysa Wigiliewa i Konrada Nikorowicza. Z innych źródeł wiadomo, iż swymi dokonaniami wpisali się w historię Muzeum kolejni współpracownicy i ofiarodawcy: Wojciech Brzega, Stanisław Witkiewicz, Bronisław Piłsudski, Ignacy Baranowski, Stanisław Drohojowski, Wacław Lasocki, August Wrzesiński, Władysław Zamoyski, Witold Henryk Paryski. Pośród tych nazwisk brakuje dyrektora Muzeum, Juliusza Zborowskiego, który przez skromność nie pisał o swoich darach.

Wszystkim ofiarodawcom, członkom Towarzystwa Tatrzańskiego, także niezrzeszonym, z Zakopanego i spoza Tatr, którzy znacznym wysiłkiem, często i wyrzeczeniem, nabywali przedmioty i przekazywali je do muzeów, winni jesteśmy należny szacunek, uznanie i wdzięczność. Wyraźmy ją żywą pamięcią.

Bronisław Piłsudski przystąpił do redagowania „Rocznika Podhalańskiego". Wybuch I wojny światowej wstrzymał rozpoczęty druk i przerwał badania etnograficzne. Po śmierci „duchowego przywódcy" brakło godnego kontynuatora i w 1919 roku doszło do rozwiązania Sekcji. Staraniem J. Zborowskiego wznowiono druk „Rocznika" jako organu Muzeum.

Sekcja Ludoznawcza T.T., pomimo krótkiego okresu istnienia, była owocnym dopełnieniem prac Muzeum Tatrzańskiego. Gros starych wyrobów „sztuki chłopskiej" wykonanych z drewna i żelaza uległoby przypuszczalnie zniszczeniu i rozproszeniu. Kolekcjonerzy spod znaku Towarzystwa Tatrzańskiego mieli znaczący udział w ocaleniu ogromu dawnych przedmiotów użytkowych. Przekazane jako dary do Muzeum wespół z nabytkami zakupionymi od górali uczyniły tę instytucję „skarbnicą" kultury materialnej Podhala. Zabezpieczone, konserwowane, przez dziesiątki lat przechowywane trwają do dziś. Dziś, przekraczając próg Muzeum, można niejako przekroczyć barierę czasu.

Gromadzenie przedmiotów tematycznie i terytorialnie związanych z górami i góralszczyzną to chlubna, choć nie w pełni poznana, dziedzina działalności członków TT–PTT, również z terenów odległych od gór.

Nie została spisana lista wszystkich kolekcjonerów – członków Towarzystwa, nawet tych, którzy swe zbiory przekazali na cele publiczne. Grono wymienionych wymaga uzupełnienia, choć trudno wymienić wszystkich (niektórzy chcieli pozostać anonimowi). Nie sposób jednak pominąć dr Stefana Szymańskiego, który w kuźnickiej, zakupionej od „hamernika" chacie nazwanej „Tea", podczas corocznych w okresie międzywojennym wyjazdów w Tatry, zgromadził kolekcję

260 eksponatów sztuki góralskiej i przedmiotów gospodarczych. Z czasem zbiór stał się własnością brata Tadeusza. Zgodnie z wolą braci, w 1951 r. zbiór wraz z chatą i przyległą ziemią miał przypaść Muzeum Tatrzańskiemu. W latach 1952–1993 Chata „Tea" była Oddziałem Muzeum im. Stefana i Tadeusza Szymańskich. Ostatnio spadkobierczyni zdecydowała inaczej. Zabytkową chatę otrzymała gosposia, a eksponaty stały się własnością Muzeum Tatrzańskiego.

Wspaniałym darem była przekazana przez Annę Kulczycką kolekcja ludowych kobierców i tkanin wschodnich, która przyczyniła się do utworzenia następnej filii Muzeum Tatrzańskiego – Galerii im. Władysława i Jerzego Kulczyckich na Kozińcu.

Kolekcjonerzy, nadając swej działalności akcent społeczny, ocalali zbiory przed rozproszeniem a jednocześnie nazwiska swe wiązali z Zakopanem, tak jak wcześniej nazwisko pierwszego ofiarodawcy dr Tytusa Chałubińskiego, owiane nimbem sławy, zostało na trwałe związane z Muzeum Tatrzańskim.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, wbrew nazwie, nie ograniczało nigdy działalności do rejonu Tatr. Zasięgiem obejmowało wszystkie pasma górskie leżące na terenach polskich i tam także urzeczywistniało piękną ideę kolekcjonerstwa i muzealnictwa.

Zabytkowy kościółek z XVII w. p.w. św. Marii Magdaleny w Rabce, dawne Muzeum Etnograficzne PTT, obecnie Regionalne Muzeum Etnografii im. W. Orkana. Rys. Józef Durden

W Rabce, 20 grudnia 1927 r., wraz z powstaniem Oddziału PTT, utworzona została Komisja Muzealno-Etnograficzna. Grupa entuzjastów przyjęła jako podstawowe zadanie *ochronę i popularyzację kultury ludowej okolic Rabki i Beskidu Wyspowego*. Szczegółowy program przewidywał m. in. „gromadzenie zbiorów muzealnych". Prezesem Oddziału PTT i przewodniczącym komisji został proboszcz tamtejszej parafii, ks. Jan Surowiak. W jego przekonaniu *działalność tej komisji winna z czasem doprowadzić do powstania w Rabce regionalnego muzeum podhalańskiego... Muzeum takie mogłoby się chwilowo mieścić w dzwonnicy starego kościoła w Rabce*. Po ośmiu la-

tach usilnych dążeń spełniły się zamierzenia. Muzeum powstało, a czas określony jako „chwilowo" trwa do dziś. W kronice Muzeum zapisano: „rok 1928 – początek akcji kolekcjonerskiej". W następnych latach komisja, kierowana przez ks. Justyna Bulunda, przy aktywnym udziale Stanisława Borkowskiego, gromadziła eksponaty obrazujące materialną kulturę ludową, obyczaje i obrzędy górali gorczańskich. Proboszcz, ks. Jan Surowiak (prezes Oddziału PTT) udostępnił drewniany kościółek św. Marii Magdaleny z początku XVII w., nieczynny dla celów kultowych od czasu wybudowania dużej świątyni. Uroczyste otwarcie Regionalnego Muzeum Etnograficznego PTT im. Władysława Orkana w Rabce nastąpiło w 1936 r. Pokaźna część zbioru, liczącego obecnie niemal 4 tys. eksponatów, pochodziła z darowizny okolicznej ludności, artystów ludowych, kolekcjonerów. Cenny, zdecydowanie interesujący dar stanowi największa na Podhalu kolekcja 300 drewnianych świątków.

Utworzenie Muzeum było przykładem i inspiracją dla innych oddziałów Towarzystwa. Wkrótce członkowie krynickiego Oddziału PTT zaczęli gromadzić zbiór pamiątek organizacyjnych oraz okazów fauny Beskidu Sądeckiego w nowo wybudowanym schronisku na Jaworzynie Krynickiej.

W 1937 r. Oddział PTT w Gorlicach rozpoczął zbieranie w okolicy regionalnych strojów Łemków i Pogórzan.

Niemal w każdym muzeum na terenach podgórskich znajdują się eksponaty pochodzące z prywatnych kolekcji.

Wielcy entuzjaści gór, kolekcjonerzy, podobnie jak inni społecznicy spod znaku Towarzystwa np. ratownicy, pomimo iż i wówczas aktualne było powiedzenie *Haud facile quisquam gratuito bonus est* (niełatwo być komukolwiek dobrym za darmo), udowodnili, że jest to możliwe, potrzebne i właściwe. Przekazywanie przez nich pojedynczych darów bądź całych kolekcji pozwala postrzegać kolekcjonerstwo jako działalność społecznie potrzebną, zaś kolekcjonerów kierujących się bezinteresowną troską o zebrane dobra zaliczyć do grona działaczy kultury. Nie wszyscy kolekcjonerzy jednakże to altruiści. Różne, szczególnie tradycyjne dziedziny współczesnego kolekcjonerstwa, nie są wolne od komercjalizacji.

Nasze zainteresowania ograniczamy do rzeczywistych miłośników gór i góralszczyzny, ludzi z kolekcjonerskimi pasjami powstałymi z autentycznej potrzeby posiadania przedmiotów przybliżających im górski świat. Ludzi, dla których główną motywacją tworzenia zbiorów była i jest bezinteresowna przyjemność obcowania z rzeczami pięknymi, satysfakcja wynikająca z posiadania obiektów ciekawych, osobliwych.

Kolekcjonerstwo jest nie tylko przyjemnym ale pożytecznym i wartościowym spędzaniem wolnego czasu. Gromadzenie zbiorów posiada walory dydaktyczne i wychowawcze. Zbieranie rozproszonych dóbr kultury duchowej i materialnej bywa czasem równoznaczne z ich ocaleniem. Ileż dawnych pieśni, opowiadań zostało zapomnianych, jak wiele starych przedmiotów, wydawnictw, dokumentów o niewątpliwej wartości historycznej, bezpowrotnie zaginęło lub zostało zniszczone tylko z braku świadomości lub niedbalstwa właścicieli?

Reaktywowane Polskie Towarzystwo Tatrzańskie jest sukcesorem dawnego TT–PTT sprzed 1950 roku. Doceniając doniosłość powyższej idei, w statucie jako jeden z celów działania określono *ochronę i ratowanie środowiska naturalnego i krajobrazu ziem górskich oraz dzieł kultury duchowej i materialnej mieszkańców.* Zaiste, chwalebny ten cel godny jest urzeczywistnienia, a nawet rozszerzenia, teraz w roku jubileuszu i później (*teroz i wse*, jak powiadają górale). Kolekcjonerzy – członkowie PTT – powinni objąć swymi zainteresowaniami i ochroną wszystko co ma związek z górami i posiada walory artystyczne, historyczne i poznawcze. Mimo, że pod wpływem wszechogarniającej nowoczesności zmieniły się warunki życia i wytwórczości górali, nie wyczerpały się możliwości wyszperania *pieknie wyzdajanych* przedmiotów, dawnych wydawnictw, dokumentów przeszłości.

Pamiętać należy, że *potomni cenić nas będą za to, co dla przyszłych pokoleń zachowamy z kultury przodków.*

Możliwości tworzenia interesujących zbiorów są ogromne, dużo zależy od chęci, inwencji i wyobraźni. Celowym okazać się może powołanie Sekcji zajmującej się powyższymi zagadnieniami, współpracą z muzeami oraz pokrewnymi organizacjami. Na początek, dobrym efektem będzie zapewne przygotowanie w schronisku lub w stacjach turystycznym PTT mini-ekspozycji kącików etnograficznych, tradycji TT–PTT, historii turystyki itp. W dalszej kolejności tworzenie izb muzealnych, a skoro się historia powtarza, to może...[1]

Kolekcjonerstwo może stać się ważną częścią życia społecznego członków PTT, widomym znakiem ich kultury i potrzeb duchowych. Z obserwacji i rozmów wiadomo, że wielu doświadczonym turystom bliska jest powyższa idea, w różnym stopniu są oni kolekcjonerami. Także ci, którzy zapytani o to, zaprzeczają, a jednak zbierane przez nich rozmaite bibeloty, pamiątki turystyczne, książki, odznaki, proporczyki, są małymi zbiorami powiększającymi się po kolejnych powrotach z gór lub choćby z księgarni. Interesującym zajęciem, nie nastręczającym trudu i wydatkowania większych kwot pieniędzy, jest zbieranie pocztówek, gromadzenie odznak, znaczków metalowych, a także tradycyjne dziedziny jak filatelistyka i bibliofilstwo. Z pożytkiem dla nas, ale i z myślą o przyszłości, zbierajmy dzieła sztuki, książki, przewodniki, czasopisma, wycinki prasowe, druki, dokumenty, a także exlibrisy, prospekty, proporczyki, przedmioty użytku turystycznego, prace artystów góralskich, obrazy na szkle malowane, drewniane i gliniane figurki, rzeźby ludowe, instrumenty muzyczne, płyty i kasety z góralską muzyką, oryginalne wyroby wytwórczości ludowej jak zdobione talerze, łyżniki, metalowe zapinki do koszul, sprzęty codziennego użytku związany z wybraną dziedziną życia górali np. z pasterstwem – zbyrki (dzwonki), ciupagi, czerpaki oraz wszelkiego rodzaju pamiątki – zdjęcia, przeźrocza tudzież okazy geologiczne i przyrodni-

---

[1] Współcześnie mamy w naszym gronie ludzi zasłużonych dla kolekcjonerstwa. Tadeusz Kiełbasiński z Łodzi założył prywatne muzeum sztuki ludowej Łemków w Olchowcu (Beskid Niski). Również kierownik schroniska PTT na Mładej Horze, Józef Michlik, zebrał już pokaźny zbiór miejscowych eksponatów związanych z życiem codziennym tego przemiłego przysiółka.

cze. (Uwaga! Zbieranie okazów na terenie parków narodowych jest zabronione lub wymaga zezwolenia). Zdecydowanie nie polecam zbierania (czytaj: zabierania) świątków z przydrożnych kapliczek, a także pieczątek ze schronisk, jakkolwiek zbiór ich odbitek może być interesujący.

Chęć posiadania szczególnie interesujących przedmiotów może budzić pokusę zdobycia ich na własność za wszelką cenę lub nawet bez względu na sposób. Pamiętajmy, że w kolekcjonerstwie jak w każdej innej dziedzinie życia społecznego obowiązują zasady moralne i normy prawne.

Niezwykle interesujący, wartościowy i przydatny będzie zbiór różnych dokumentów, wydawnictw, odznak – właściwie wszystkiego co dotyczy dawnego i odrodzonego PTT. Reaktywowane PTT nie odziedziczyło materialnej spuścizny po dawnym Towarzystwie. Tworzenie własnego zbioru dokumentującego nasz rodowód jest zatem nieodzowne.

Zgromadzone przedmioty, dokumenty stanowią zbiór, lecz dopiero opracowane, z dokumentacją określa się jako kolekcję. Pozyskiwanie interesujących przedmiotów, zależy od pomysłowości zbieraczy a ta zdaje się być niewyczerpaną. Własne doświadczenia „Jak gromadziłem zbiory etnograficzne na Podhalu", „Kupowanie łyżek w Krościenku na jarmarku" opisał Konstanty Secki (senior) we „Wspominkach zakopiańskich". Warto przeczytać, by dowiedzieć się z jakimi problemami spotykali się niegdyś kolekcjonerzy. Może i teraz zaistnieją podobne, niewiarygodne sytuacje?

Gromadźmy przedmioty sprzed kilkudziesięciu lat jak i te świeżej daty. Za kilka lat będą one może eksponatami, a na pewno pamiątkami nie tylko mijającego wieku, ale i tysiąclecia.

Zbierajmy zatem to co interesujące, piękne i wartościowe, dawne i nowsze – wszystko cokolwiek gór się tyczy, by przed zniszczeniem ocalić i od niepamięci uchronić...

Beskidy Zachodnie na metalowych plakietkach.
Fot. Józef Durden

Jeden z czołowych taterników polskich okresu międzywojennego. Uczestnik II Polskiej Wyprawy w Andy. Członek PTT od 1925 r. Od 1928 r. członek TOPR. W latach 1945–1946 naczelnik TOPR. Autor wielu większych i mniejszych prac naukowych i popularnych o Tatrach. W latach 1951–1988 wydał w 25 tomach szczegółowy przewodnik po Tatrach Wysokich. Opracował z żoną Encyklopedię Tatrzańską wydaną w r. 1973; w 1995 r. ukazała się ich Wielka Encyklopedia Tatrzańska. Wielokrotnie odznaczany. Honorowy członek PZA, PTL, PTT, PTTK i Gminy Tatrzańskiej.

Witold H. Paryski.
Fot. Lidia Długołęcka

NARODZINY SŁOWNIKA NAZW

Z Witoldem H. Paryskim rozmawia Adam Liberak

Adam Liberak: Opracowuje Pan w tej chwili dwa wielkie tematy: nazewnictwo geograficzne Tatr i Podtatrza oraz słownictwo gwary podhalańskiej. O ile wiem, koncentruje się Pan teraz na słowniku nazw.

Witold H. Paryski: *Muszę zrobić to, czego za mnie nikt nie zrobi. Wziąłem się więc energicznie za nazewnictwo. Mam zebrany ogromny materiał do słownika nazw podtatrzańskich i tatrzańskich, ale tę pracę podzieliłem na trzy etapy. Najpierw przygotuję nazewnictwo Tatr Polskich, potem opracuję nazewnictwo Tatr Słowackich a na końcu terenów podtatrzańskich czyli Podhala, Spisza, Liptowa i Orawy.*

AL: Czy znaczy to, że na razie rezygnuje Pan z pracy nad słownikiem gwarowym?

WHP: *Nie, z tym się nie rozstaję. Pracuję równolegle, bo pewne rzeczy zazębiają się (np. nazewnictwo geograficzne i słownictwo gwarowe). Zresztą podstawowy materiał do słownika gwary już zgromadziłem. Teraz olbrzymiej pracy wymaga uporządkowanie i opracowanie wielu tysięcy haseł. Należy uwzględnić wszystkie dotychczasowe drukowane opracowania i zachowane materiały archiwalne z dwóch stuleci, a potem to wszystko ujednolicić redakcyjnie.*

AL: Kiedy zainteresował się Pan nazewnictwem tatrzańskim?

WHP: *Bardzo dawno temu. To był chyba pierwszy temat tatrzański, którym zacząłem się poważnie zajmować.*

AL: Kiedy?

WHP: *To nie łatwo powiedzieć. Spróbujmy jednak uporządkować wydarzenia. Do Zakopanego ze Stanów Zjednoczonych z moją matką i rodzeństwem przyjechałem w 1922 r. Miałem wtedy 12 lat. Zamieszkaliśmy w „Jadwinówce", domu należącym wtedy do córki Tytusa Chałubińskiego, a potem przenieśliśmy się naprzeciwko do domu Ludwika Chałubińskiego, syna doktora. Od razu znalazłem się w otoczeniu, w którym mówiło się o Tatrach, żyło się sprawami Tatr i Zakopanego. Do szkoły chodziłem z wnukiem dr Chałubińskiego, Stefanem. Bardzo szybko nasiąknąłem tym zainteresowaniem Tatrami. Chciałem wiedzieć więcej, więc gdy tylko miałem czas chodziłem do miejskiej biblioteki i czytałem po kolei wszystko co tam mieli o Tatrach. Tam trafiłem między innymi na opracowanie nazw w Tatrach Bielskich autorstwa Stanisława Eliasza Radzikowskiego, które ukazało się w Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego. Potem przeczytałem broszurę Juliusza Zborowskiego o zbieraniu nazw geograficznych i zaraz wybrałem się na Kalatówki. Tam na moje pytania usłyszałem od juhasa szereg nazw upłazów, żlebów i skał, których nie było ani w przewodniku ani na mapach. To był początek moich badań terenowych nad nazewnictwem ludowym w Tatrach. Byłem wtedy studentem Uniwersytetu Jagiellońskiego. To był rok 1933. Zacząłem regularnie odwiedzać szałasy pasterskie w Tatrach i spisywać nazwy ludowe na poszczególnych halach i w ich otoczeniu.*

AL: A nie bał się Pan, że zanotuje Pan nazwy naprędce wymyślone przez bacę lub juhasa?

WHP: *Nie, bo baca, który pasł swój kierdel kilka czy kilkanaście lat na tej samej hali, a przedtem był juhasem, przejmował tradycyjne nazwy ludowe, bo były mu potrzebne do określenia miejsca wypasu czy przejścia kierdela owiec i musiał mieć świadomość gdzie i co się dzieje. Do tego właśnie służyły mu nazwy miejsc. Zresztą sprawdzałem to i muszę powiedzieć, że pasterze nie wprowadzili mnie nigdy w błąd.*

AL: To spisywanie „z natury" wymagało chodzenia po terenie...

WHP: *Tak, ale tylko w ten sposób, to znaczy metodą „wizji lokalnej" i odpowiednio prowadzonej rozmowy można było zebrać wiarygodny materiał informacyjny.*

AL: Było to również kosztowne zajęcie...

WHP: *Przed wojną i po wojnie dostałem na te badania niewielkie subwencje bo uznano je za interesujące i potrzebne. Przed 1939 rokiem i przez osiem lat po wojnie zebrałem większość nazw tatrzańskich. Teraz to już prawie za późno.*

AL: ?

WHP: *Nie ma już baców i juhasów z dawnych czasów. Obecne pokolenie, które pasie w ramach tak zwanego wypasu kulturowego, ciągle zmienia miejsce wypasu i nie zna dawnych tradycyjnych nazw.*

AL: Czy te nazwy obejmowały całe Tatry?

WHP: *Tak, ale pasterze określali drobiazgowo tylko tereny przez nich wypasane. Natomiast w partiach szczytowych Tatr nazywali tylko zwracające uwagę szczyty np. Kościelec, Żółta Turnia, Kozie Wierchy, Fajki, Granaty. To nazwy góralskie, ale góralom nie było potrzebne dokładniejsze określanie wzniesień czy wierzchołków. Dlatego Mały Kozi Wierch, Zamarła Turnia, Kozie Czuby – to już nazwy urobione przez turystów.*

AL: Morskie Oko to przecież też nie góralska nazwa.

WHP: *Oczywiście. Ta nazwa pochodzi z niemieckiego i tak nazywanych stawów było lub jest w Karpatach więcej. Pod wpływem turystów górale się przyzwyczaili do tej nazwy. Dawniej nazywali Morskie Oko Rybim Stawem. Był to jedyny w Polskich Tatrach naturalnie zarybiony staw.*

AL: Czyli każda hala ma dokładnie nazwane liczne fragmenty wypasanego terenu i jego najbliższego otoczenia. Natomiast takie części gór, które nie interesowały pasterzy miały tylko ogólne nazwy. A przecież tam bywali kłusownicy czyli polowace. Czy oni dla swych potrzeb nie nadawali nazw? Przecież im też były nazwy potrzebne...

WHP: *Zapewne tak, ale wiadomości na ten temat są bardzo skąpe. Na przykład „Pościel Jasińskiego". Ta nazwa ma pochodzić od nazwiska kłusownika z Poronina, który wszedł tam chyba za kozami i przy schodzeniu zabił się.*

AL: Czy wśród tych nazw ludowych nie ma powtarzających się określeń?

WHP: *Tak, zdarza się, ale nie często. Na przykład na halach Jaworzynka i Mała Łąka spisałem po 90 nazw, ale prawie nie ma powtarzających się.*

AL: Czy można określić według jakich zasad powstawały te nazwy?

WHP: *Przeważnie nazwy były oparte na wrażeniach wzrokowych (wielkość, kształt, położenie, roślinność, zabarwienie). I tak nazwa ludowa Cycek dotyczy skały w Jaworzynce o kształcie piersi kobiecej, a nazwa „Sutki" w Czerwonych Wierchach to góralska wymowa słowa „schodki", bo tam górale-pasterze wykuli w skałach schodki (stopnie), aby owcom umożliwić przejście. Podobnie było z „Zawodzkimi Górami". Nie chodziło o góry jakiegoś Zawadzkiego lecz o góry za wodą. Tak baca określał góry położone dalej za wodą (rzeką czy potokiem).*

Nazwy ludowe mają zwykle proste logiczne pochodzenie. Naturalnie słuchając ich trzeba znać gwarę. Ryna to nazwa prostego żlebu w kształcie rynny gdzie często w czasie deszczu ścieka woda. Soliasko lub Solisko to miejsce gdzie się tradycyjnie wykładało bloki soli kuchennej dla owiec do lizania.

Jak widać, łatwo się pomylić w zrozumieniu nazwy ze względu na ich góralską wymowę.

AL: Czy wszystkie nazwy dałoby się tak wyjaśnić?

WHP: *Nie. Nazwy tatrzańskie pochodzą z kilku języków. Przez wieki nazwy nadawały różne narody, które były, odeszły lub się zasymilowały. Byli pasterze wołoscy, którzy posługiwali się językiem ruskim lub rumuńskim, osadnicy niemieccy, Słowacy i Polacy. Naturalnie, przez wieki różne nazwy ulegały przekręceniom i deformacjom. Zresztą przykładów nie trzeba szukać daleko. Obecnie nawet autorzy polskich przewodników i dziennikarze przekręcają nazwy lub błędnie je tłumaczą, bo im się nie chce zajrzeć do słownika. Na przykład ze słowackiej nazwy Vel'ka Litvorova Veža robią polski dziwoląg Wielka Litworowa Wieża zamiast poprawnej nazwy, która przecież istnieje – Wyżnia Wysoka Gierlachowska. Nazwy się zmienia. Czasem o tych starych zapominamy, tworzymy nowe, a niejednokrotnie dorabiamy do nich legendę, bo tak ładniej. Przecież do nazw Żabie i Żabie Stawy Białczańskie nie trzeba dopisywać legendy o zupełnie innym Żabim Stawie, tylko wiedzieć, że nad Niżnim Stawem Białczańskim i pod stokami Żabiego rzeczywiście żyją żaby.*

AL: Czyli przedstawia Pan historyczny rozwój nazw i wyrzuca legendy?

WHP: *Tak, ale o istnieniu legend nie zapominam. Nazwa i jej historia mają znaczenie nie tylko pod tym kątem. Bardzo ważne jest również ścisłe określenie miejsca, tak z punktu historycznego jak i teraźniejszości. Specjalnie dla naukowców badających Tatry. Niedawno miałem telefon od geologa, który dla jakiegoś znaleziska miał zapisaną nazwę punktu znalezienia „Chaes". Naturalnie nie mógł tego umiejscowić, bo takiej nazwy w Tatrach nie ma. Pomogłem, była to przekręcona nazwa „Chocz", który był dawniej zaliczany do Tatr.*

AL: Turyści i taternicy też chyba nadali sporo nazw...

WHP: *Rzeczywiście. Tylko dawniej turyści i taternicy trzymali się zasady by nadawać nazwy zgodne z istniejącym nazewnictwem góralskim. Dzięki temu ta grupa nazw ma jednolity charakter. Niestety ostatnio to się zupełnie zmieniło na niekorzyść. Obecnie wprowadza się wiele nowych nazw bez znajomości i zrozumienia tradycji. Często są to nazwy rodem z dyskoteki. Jest to po prostu zaśmiecanie Tatr i to groźniejsze niż wyrzucanie plastikowych butelek, bo te ostatnie sprzątnie służba porządkowa, a głupia nazwa zostaje. Może wzorem innych krajów trzeba w tej sprawie wprowadzić jakieś przepisy.*

AL: Na koniec jeszcze jedno pytanie. Czy można coś dodatkowo wyjaśnić w sprawie nazwy TATRY?

WHP: *Nazwa na pewno nie pochodzi od Tatarów, jak niektórzy dawniej sądzili. Wśród ludności różnych narodowości zamieszkującej kiedyś Karpaty słowo „tatry" oznaczało skały. Takiej nazwy używali kiedyś Huculi, a w Beskidzie Śląskim można było spotkać nazwę „tatry", „tatriska" na określenie skalnego terenu.*

AL: A jak dawno ta nazwa zapisana jest w dokumentach?

WHP: *Pierwszy zapis pochodzi z roku 1086 w przywileju dla biskupa praskiego od cesarza Henryka IV jako „Tritri". W dokumentach polskich nazwa Tatry, prawie w dzisiejszym brzmieniu, pojawia się w 1256 r.*

AL: Czy można zapytać, kiedy skończy Pan pracę nad Słownikiem Nazewnictwa Tatr Polskich?

WHP: *Zapytać można, ale pracy jeszcze sporo. Jak zdrowie dopisze, to może opracowanie pierwszej części, czyli Tatr Polskich, skończę w przyszłym roku.*

AL: Życzymy więc zdrowia i spokoju aby Pan opracował nie tylko nazewnictwo Tatr i Podhala ale również słownik gwary podhalańskiej.

Dziękuję za rozmowę w imieniu kolegów z PTT.

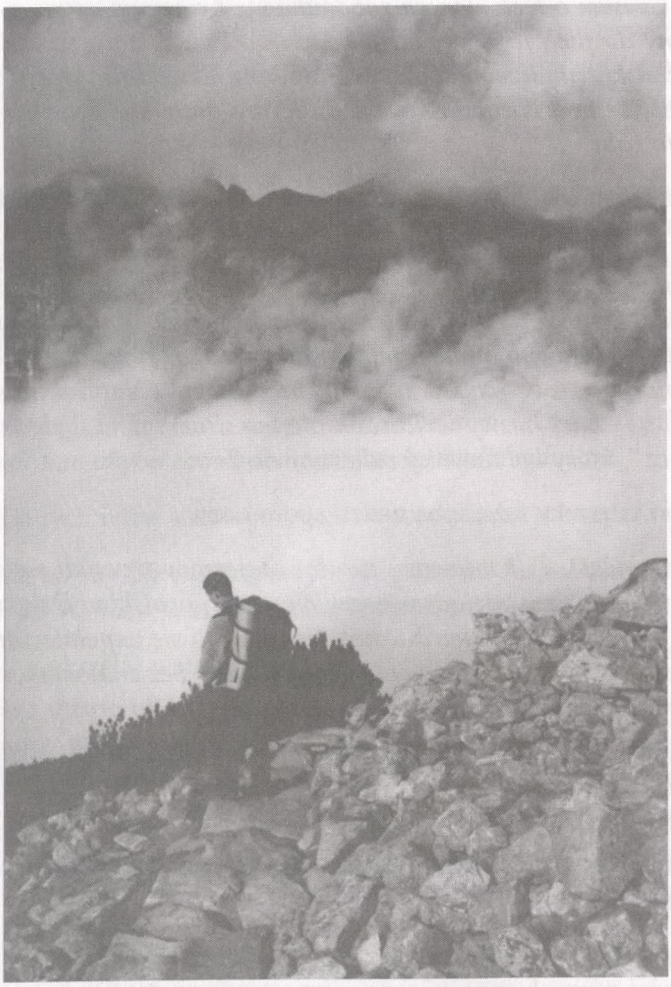

Zejście ze Świstówki do dol. Pięciu Stawów.
Fot. Michał Myśliwiec

RECENZJA ABSOLUTNIE RETRO

Andrzej Słota

U schyłku naszego stulecia turystyka górska doszła tak daleko (i wysoko), że naszym dziadom nawet nie śniło się nic podobnego. Dziś każdy prawie może skorzystać z różnorakiej formy zwiedzania gór i to nawet w najodleglejszych stronach naszego globu. Wszyscy wiemy o komercyjnych wyprawach na Mt. Everest, gdzie ten kto cieszy się dobrym zdrowiem (i posiada odpowiednią ilość pieniędzy) zostanie „wyciągnięty" przez guidów na sam wierzchołek.

Osiągnięcia współczesnego alpinizmu, himalaizmu, lub choćby, klasycznej wspinaczki skalnej na ekstremalnych i nadzwyczaj trudnych ścianach, wspomagane sprzętem wykonanym wg „kosmicznych" technologii świadczą o tym, że poprzeczka podnoszona jest coraz wyżej i wyżej. To, co dawniej było niemożliwe, należy dziś do wspinaczkowych standardów.

Dlatego w roku jubileuszu 125-lecia istnienia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego godne polecenia są cztery wybrane pozycje książkowe powstałe na przełomie ubiegłego stulecia, Przypomną one jak to w czasach pionierskich poczynano sobie w naszych, rodzimych Tatrach, kiedy przecierano szlaki i uczono kochać góry, tak by w sercu na zawsze pozostały.

Odkąd zaczęto jeździć w Tatry, ranga tej „odległej krainy" rosła z roku na rok. Wielu opisywało swój pobyt. Zapiski te szczęśliwie przetrwały wszelkie zawieruchy wojenne i są kopalnią wiedzy o tych zamierzchłych czasach, kiedy to turystyka tatrzańska i polska stawiała swe pierwsze kroki[1].

Z biegiem lat coraz więcej ludzi przybywało w Tatrach. Powstała potrzeba informacji. Wzorem krajów alpejskich zaczęto więc pisać przewodniki. Na samym początku było ich kilka, pisane głównie po niemiecku i węgiersku.

---

[1] Poza licznymi wznowieniami literatury tego typu, w 1990 ukazały się reprintem „Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin" wydane w roku 1858, które choć anonimowe są autorstwa Marii Steczkowskiej, goszczącej corocznie w latach 1854–1864 w Tatrach. Autorka w bardzo obrazowy sposób i pięknym staropolskim językiem opisuje swe wrażenia z wycieczek w Tatry.

Pierwszym, polskim i to dość dobrym przewodnikiem była praca E. Janoty[2], zatytułowana **PRZEWODNIK PO WYCIECZKACH NA BABIĄ GÓRĘ, DO TATR I PIENIN** która ukazała się w roku 1860.

Przewodnik ten napisany został w formie dziennika z podróży, począwszy od samego Krakowa. Podróże w tych czasach odbywano najczęściej parokonnym wózkiem góralskim, który można było „zamówić" na krakowskim Kleparzu, lub Rynku Podgórskim.

Janota opisuje dokładnie trasę, która w przybliżeniu biegnie po dzisiejszej „zakopiance", przytaczając informacje dla podróżnych (gdzie karczma, zajazd itp.) Są też krótkie wzmianki z których dowiedzieć się można co nie co o historii mijanych po drodze miejscowości. W odpowiednim miejscu trasa zbacza w stronę Zawoi, zgodnie z tytułem przewodnika.

Tatry, widziane już z drogi pod Luboniem, nazywa Tatrami Nowotarskimi, co odpowiada dzisiejszym Tatrom Polskim. W przewodniku umieszczono doskonałą litografię w wym. 100 × 20 cm, która przedstawia panoramę Tatr widzianą z Gubałówki z oznaczeniem i opisem wielu ciekawych punktów.

W. Eliasz

Podróż do wnętrza Tatr Janota rozpoczyna od Ludźmierza, Czarnego Dunajca i Chochołowa, by właściwe ukazanie Tatr rozpocząć od Doliny Chochołowskiej i przechodząc w kierunku wschodnim kończy na Tatrach Wysokich w Pięciu Stawach Polskich i Dolinie Rybiego Potoku. Przy każdym opisie podaje wysokość danego miejsca npm. (w miarach ówczesnych – st), powierzchnie tatrzańskich stawów oraz skały występujące w danym rejonie. Z przewodnika Janoty wnioskować można, że prawie w każdej dolinie prowadzone były roboty górnicze przy wydobyciu minerałów, głównie rudy żelaza.

Ciekawie pisze o samych góralach, przedstawiając ich zalety: [...] *ruchliwy, zwinny, zapobiegliwy, ciekawy, rozmowny, gwarny, garnący się do nauki* [...], ale i liczne wady: [...] *podejrzliwy, nie dowierzający obcym przybyszom, których zwie Lachami, chciwy, nie zna wiary w żądaniach swych.* [...] *Słabym, przybywającym dla leczenia się bez najmniejszego skrupułu w szałaszach do żętycy dolewa wody.*

Również ostrzega przed niewygodami: [...] *Na całém Podhalu nie znajdzie podróżujący wygodnego umieszczenia.* [...] *Mięsa, to jest ochłapów, których nie*

---

[2] Eugeniusz Janota (1823–1878) – ksiądz kat., przyrodnik, krajoznawca, taternik, zasłużony badacz Tatr i Podtarza, jeden z pionierów ochrony przyrody w Polsce, prof. Uniw. Lwowskiego. Tatry zwiedził po raz pierwszy w 1846 – całą drogę od Krakowa przebywając pieszo. W 1867 I wejście na Świnicę w tow. Jędrzeja Wali starszego i Macieja Sieczki, z którym to najczęściej odbywał wędrówki po Tatrach.

chcą do dworu, dostać można u żyda pod kościołem zakopiańskim. Wszystko inne (np. kawę, cukier, herbatę. trochę wędlin, ryż itp.) trzeba ze sobą przywieźć [...]

Po zwiedzeniu Tatr Janota kieruje nas ku Spiszowi i Pieninom. Tu szeroko rozpisuje się o bogatej historii tej ziemi, która w okresie wojen, powstań i buntów cierpiała wraz ze zmianą kolejnych dziedziców na okolicznych zamkach.

10 lat później, czyli w 1870, kiedy ruch turystyczny nabierał dopiero rozpędu, Walery Eljasz[3] wydał po raz pierwszy swój **ILUSTROWANY PRZEWODNIK DO TATR I PIENIN PRZEZ WALEREGO ELJASZA Z 28 ILUSTRACJAMI, 2 PLANAMI I MAPĄ TATR**. Autor sam ilustrował książkę, boć przecież fotografia dopiero ząbkowała, a on był znanym malarzem.

W przewodniku opisał na ogół nieznaną „dziedzinę zakopiańską" poczynając od dojazdu, czyli samej podróży w Tatry. Gdy wybudowano odcinek kolei wiodącej do Rabki jazdy góralską furką po wyboistych drogach z Krakowa już się skończyły. Na końcu przewodnika Walery Eljasz umieścił szczegółowy rozkład jazdy kolei żelaznej z Krakowa do kilku miejscowości położonych na obrzeżach Tatr – Chabówki, Nowego Sącza i Żywca, oraz rejonów leżących po ówczesnej stronie węgierskiej – Popradu, Liptowskiego Mikulasza i Żyliny.

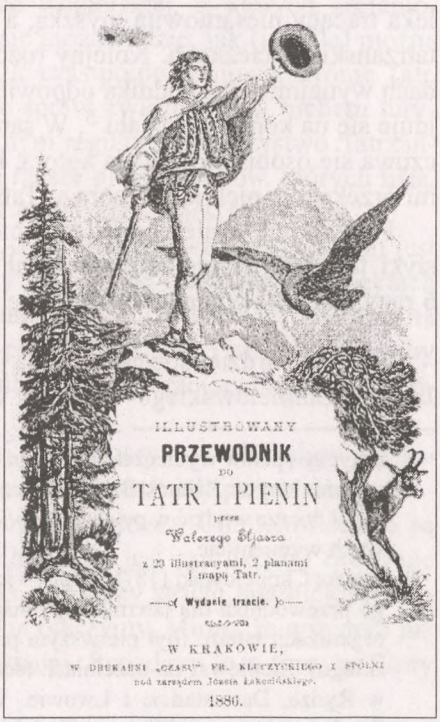

Samemu Zakopanemu poświęcono wiele miejsca. Dla przyjezdnych taka informacja była bardzo cenna, skoro w tej „dziurze" za jaką Zakopane wtedy uchodziło godzili się mieszkać jakiś czas. Informuje się więc przybysza o warunkach i zwyczajach tu panujących, jakże odmiennych od tych np. w Krakowie lub innym większym mieście ówczesnej Galicji czy Kongresówki.

Bardzo pożyteczny jest wykaz cen noclegów i potraw, tak w zakopiańskich sklepach jak i restauracjach, oraz w schronisku (Morskie Oko), by goście przybywający w Tatry posiadali odpowiedni zapas gotówki, bez której nic się nie wskóra. Taksa do-

---

3 Walery Eljasz Radzikowski (1840–1905) malarz, grafik, autor przewodnika po Tatrach. Wybitny działacz Tow. Tatrzańskiego. W Tatry chodził ze znanymi przew. – Szymon Tatar, Maciej Sieczka, Jędrzej Wala starszy, Bartek Obrochta i in. Parę większych wycieczek odbył z dr Tytusem Chałubińskim (1875 Gerlach). Ogłaszał własne artykuły i książki o tematyce tatrz. i podtatrz. ozdabiając je własnymi rysunkami, drzeworytami, litografiami, lub miedziorytami. Już od 1861 malował i rysował widoki tatrz. oraz typy góralskie. Był zamiłowanym i wytrwałym turystą. Poznał prawie wszystkie zwiedzane szczyty i przełęcze, kiedy jeszcze nie były często odwiedzane.

rożek też jest bardzo ważna z uwagi na to, że dalsze wycieczki dolinne – czyli do Kościeliskiej i Chochołowskiej – w tych czasach odbywano końmi.

Ciekawostką jest przestroga: [...] *do niezbędnych potrzeb dla każdego gościa należy posiadanie drobnych pieniędzy, bez których doświadczyć można biedy w Zakopanem. Za wszystkie dostarczone wiktuały i za wszelką usługę płacić się musi gotówką co do centa na rękę wyliczoną, bo żaden góral ani góralka nie wyda reszty. W sklepach i restauracyjach każą długo czekać na zdanie reszty, a najczęściej jej nie mają, i albo kredytują, albo zostawiają banknot na dalszą należytość.* [...] oraz: [...] *Na przewoźników trzeba uważać, aby nie byli pijani, bo wtedy niebezpieczną może się stać przejazdka przez Pieniny.* [...][4]

No cóż – górale lud biedny i na dudki łakomy w turystyce upatrywał podniesienia stopy życiowej, jednak ciągoty do tańca i muzyki kończyły się często przepuszczaniem zarobionych pieniędzy w karczmie.

Polecenia godny jest rozdział zatytułowany SPOSÓB ZWIEDZANIA GÓR, w którym przedstawiono organizację wycieczek, począwszy od ekwipunku, z daleka trącący niesamowitą myszką, a skończywszy na zasadach poruszania się po tatrzańskich ścieżkach. Kolejny rozdział informuje kandydata na turystę o zasadach wynajmu przewodnika odpowiedniej klasy. Ich lista, z podaniem wieku znajduje się na końcu rozdziału [5]. W samych opisach poszczególnych wycieczek wyczuwa się osobiste odczucia autora, który sam będąc malarzem-pejzażystą słowami przekazuje piękno krajobrazu Tatr.

Przewodnik Walerego Eljasza można polecić każdemu, któremu dzieje turystyki tatrzańskiej nie są obce. Miał on tak wielkie powodzenie, że wydany był 6 razy; ostatnie wydanie ukazało się w 1900 roku.

Pozycją bardziej specjalistyczną jest **PRZEWODNIK PO TATRACH** autorstwa Janusza Chmielowskiego [6] wydany w roku 1907–08 we Lwowie. Część wstępna,

---

4 dotyczy opisów wycieczek do Pienin, umieszczonych na końcu przewodnika

5 wymieniony tu Klimek Bachleda liczył wtedy 35 wiosen i posiadał blachę II klasy, czyli mógł dobrze wodzić w *pewnych okolicach Tatr,* które mają w swych książeczkach służbowych wymienione.

6 Janusz Chmielowski (1878–1968) – jeden z najwybitniejszych taterników, autor pierwszego przewodnika dla taterników, i mapy Tatr 1:50 000, inicjator i współtwórca pierwszej organizacji tatern. (był pierwszym prezesem Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego). Studiował na uczelniach technicznych (inż. budowy maszyn), oraz matematykę w Rydze, Darmstadcie i Lwowie. Wycieczki w Tatry odbywał już od 9 roku życia. Z młodości pamiętał Tytusa Chałubińskiego i Sabałę. Po Tatrach – do okresu I Wojny Świat. chodził najczęściej w tow. przewodników – Jędrzej Wala młodszy, Jan Bachleda Tajber, Klimek Bachleda, potem Jędrzej Marusarz Jarząbek, ale także z innymi taternikami polskimi i węgierskimi (m.in. Károly Jordan). Był pierwszym zdobywcą wielu szczytów i turni tatrz. Odkrył i wytyczył wiele nowych dróg wspinaczkowych. Był wybitnym znawcą Tatr. Pisano o nim, że po Tytusie Chałubińskim został Królem Tatr. Uprawiał też alpinizm (1907 Dolomity, 1913 grupa Mt. Blanc). Zajmował się fotografowaniem Tatr. Jego przewodniki odegrały wielką rolę w rozwoju taternictwa, poznawaniu topografii Tatr i ustalaniu ich nazewnictwa i terminologii topograficznej opartej w znacznej mierze na gwarze podhalańskiej. Ogłosił także liczne artykuły na tematy tatern. i alpin., biografie,

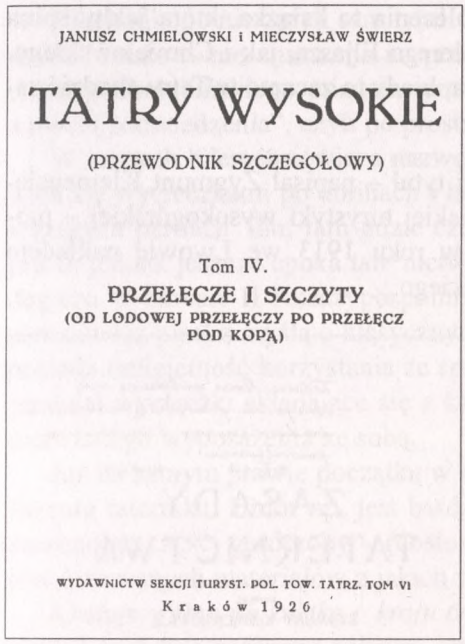
JANUSZ CHMIELOWSKI i MIECZYSŁAW ŚWIERZ

TATRY WYSOKIE

(PRZEWODNIK SZCZEGÓŁOWY)

Tom IV.

PRZEŁĘCZE I SZCZYTY

(OD LODOWEJ PRZEŁĘCZY PO PRZEŁĘCZ POD KOPĄ)

WYDAWNICTW SEKCJI TURYST. POL. TOW. TATRZ. TOM VI

Kraków 1926

ogólna, ma podobny charakter co przewodnik Walerego Eljasza, lecz można zauważyć różnice w podejściu do ekwipunku. Eljasz sugeruje by na wycieczki w Tatry brać starą, już niepotrzebną odzież, ale już Chmielowski preferuje ubrania i inny sprzęt turystyczny, który nabyć można w sklepach firm zajmujących się handlem tego typu rzeczami, na czele których stoi firma Mitzi Langer z Wiednia. Ciekawy jest opis (też szczegółowy) sprzętu fotograficznego, który w górach zdążył już zadomowić się na dobre.

Poza przedstawieniem Zakopanego nowością są informacje o mieścinach po stronie węgierskiej, z których zorientować się można gdzie, jak (i za ile) można spędzić czas po południowej stronie Tatr. Wiele spraw związanych z ruchem turystycznym reguluje Towarzystwo Tatrzańskie, istniejące już 33 lata, posiadające liczną rzeszę przewodników, których lista, z podziałem na klasy i adresem zamieszkania zamieszczona jest w książce.

Rewelacyjny jest rozdział HYGIENA A TATERNICTWO, którego autorem jest dr Kazimierz Panek. Z niego to dowiadujemy się o wielu ówczesnych aspektach tatrzańskiej turystyki w zakresie wpływu warunków atmosferycznych i klimatu na organizm człowieka, włącznie z podaniem przeciwwskazań i wskazówek, aby uniknąć niepożądanych skutków. Poruszono nawet sposób racjonalnego odżywiania się.

Jak na owe czasy temat ten jest nowatorski. Do tej pory – w tak fachowym pojęciu nie opisano relacji człowiek – góry. Tym samym wart jest przeczytania.

Oczywiście najważniejszą częścią przewodnika Janusza Chmielowskiego są dokładne i szczegółowe opisy wycieczek. Ich zakres jest szeroki, bo obejmuje wycieczki dolinami, czyli zwykłe przechadzki, a kończy stricte taternickimi wyprawami na najśmielsze i najwyższe tatrzańskie olbrzymy. Mimo, że upłynęło już wiele lat, z opisów tych można korzystać i dzisiaj. Świadczy to o tym, że Tatry trwają niezmiennie – tylko my przemijamy.

Przewodnik ów rozpoczął nową epokę w tego typu literaturze tatrzańskiej. Znane wszystkim WuHaPy, czyli taternickie przewodniki Witolda Henryka Paryskiego, które w latach 1947–1988 ukazały się w łącznej ilości 25 tomów są właśnie wzorowane na przewodniku Janusza Chmielowskiego z roku 1907.

---

sprawozdania, recenzje, notatki itp. Do 1914 zajmował się szkoleniem przewodników tatrzańskich, upowszechniając stosowanie nowoczesnego sprzętu alpinistycznego. Ostatnią wspinaczkę w Tatrach odbył na grani Kościelca w wieku 80 lat.

Kolejną pozycją wydawniczą godną polecenia to książka, która jakby spina klamrą część wstępną tak przewodnika Walerego Eljasza, jak i Chmielowskiego. Można ją nazwać podręcznikiem taternictwa, kiedy to zaczęto w Tatry chodzić samodzielnie, czyli już bez przewodnika.

ZASADY TATERNICTWA, bo taki nosi tytuł – napisał Zygmunt Klemensiewicz [7], osoba wielce zasłużona dla tatrzańskiej turystyki wysokogórskiej – pioniera w tej dziedzinie. Książkę wydano w roku 1913 we Lwowie nakładem Sekcyi Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego.

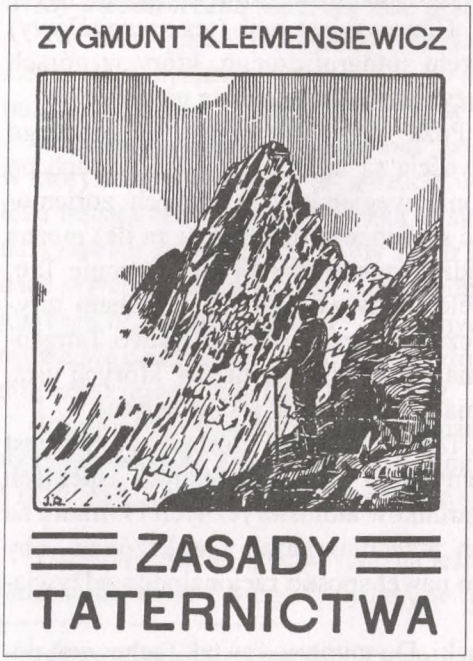

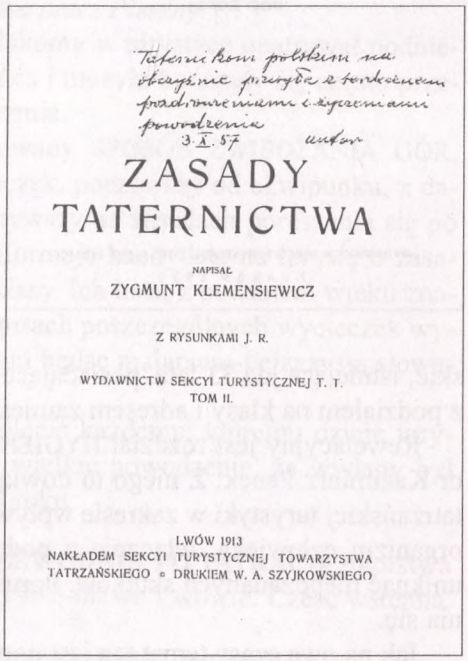

---

7 Zygmunt Klemensiewicz (1886–1963) taternik, alpinista, narciarz wysokogórski. Prof. Politechniki we Lwowie, Londynie i Gliwicach. Swą taternicką działalność rozpoczął w 1901. Najpierw z przewodnikami, potem usamodzielnił się i w towarzystwie R. Kordysa, J. Maślanki a także A. Znamięckiego dokonał pierwszych wejść na tatrzańskie szczyty. odkrywając wiele nowych, wspaniałych dróg. Był jednym z pionierów taternictwa zimowego, turystyki zimowej i narciarstwa wysokogórskiego w Polsce (Karpaty Wschodnie). Klemensiewicz był także jednym z aktywniejszych polskich alpinistów. Często gościł w Alpach w latach 1908–1955 tak latem jak i zimą. Przebywając w Iranie w latach 1942–1943 dokonał wejść szczytowych na Elbrus. W 1955 był w Pirenejach. Przez wiele lat należał do przodujących działaczy w polskim taternictwie i narciarstwie. W roku 1904, wspólnie z R. Kordysem i J. Maślanką założył Himalaya Club. Od początku istnienia „Taternika" był w członkiem komitetu redakcyjnego, oraz wieloletnim wiceprezesem Polskiego Związku Narciarzy. Był świetnym fotografikiem górskim. Jego zdjęcia ukazywały się w „Taterniku", „Pamiętniku TT", potem także w „Wierchach", jak i również w czasopismach zagranicznych. Był autorem licznych publikacji, opracowań, recenzji i wspomnień, które ukazywały się w licznych periodykach.

Niech nikogo nie zmyli sam tytuł. Trzeba bowiem wiedzieć, że określenie „taternik" miało różne znaczenia na przestrzeni dziejów eksploracji Tatr. W epoce doktora Chałubińskiego mianem tym określano wszystkich, którzy szli w Tatry z myślą „odwiedzenia", czyli po prostu odbycia wycieczki.

W czasach Klemensiewicza nazwę *taternik* zawężono do kogoś, kto nie zadowala się wycieczkami po dolinach i łatwych ścieżkach, lecz szuka wrażeń w najwyższych partiach Tatr, tam gdzie często pokonać trzeba dość trudny teren. Nie jest to jednak jeszcze epoka taternictwa sportowego, która na dobre rozwinęła się dopiero w okresie II Rzeczypospolitej po 1918 roku, dlatego książkę swą Klemensiewicz pisał z myślą o klasycznym turyście wysokogórskim, ale takim, który posiada umiejętność korzystania ze sprzętu ubezpieczającego. Klemensiewicz sugerował wycieczki składające się z kilku zaledwie osób co wiązało się z noszeniem całego wyposażenia ze sobą.

Już na samym prawie początku w rozdziale III można dowiedzieć się o wyposażeniu taternika. Ubiór np. jest bardzo szczegółowo opisany w rozbiciu na poszczególne części garderoby – (dosłownie od stóp do głowy) z podaniem rodzajów ówczesnych materiałów z jakich winny być wykonane.

Króluje wełna na kurtkę o kroju tzw. angielskim, sportowym, która winna posiadać szczelnie zapinane rękawy, oraz ogromną ilość kieszeni na poszczególne elementy wyposażenia.

Wyposażenie, nazwane przez Klemensiewicza uzbrojeniem – podobnie jak u Eljasza Radzikowskiego i Chmielowskiego trąci myszką na kilometr. Co krok czytelnik styka się ze starym sprzętem turystycznym, gdy *stalowe haki* były nowością, a *manilowa lina przędziona* szczytem marzeń wielu.

Rozczula i budzi uśmiech fragment o worku turystycznym, czyli rukzaku, bo czytamy w przypisach: [...] *Powstała w ostatnich czasach nazwa „plecak" jest obrzydliwym dziwolągiem bez żadnego uzasadnienia* [...].

Podobnie jest przy opisie sprzętu, bo najlepszy jest *nóż szwajcarski*. Do smarowania nóg natomiast trzeba wziąć *łój salicylowy,* a do twarzy trzeba zabrać *maść lodowcową,* ołowiową, lub cynkową. [...] *Noszenie osobnego młotka do wbijania haków wydaje mi się zbyteczne; wystarcza do tego pierwszy lepszy kamień, dostarczony w razie potrzeby na linie przez towarzysza* [...].

Wiele miejsca autor poświęca organizacji i przeprowadzeniu wycieczek, tak aby dostosować możliwości i tempo do każdego z uczestników wyprawy. Co jest najważniejsze to to, że proponuje wycieczki wielodniowe, z noclegiem w górach jako te które dostarczają najwięcej wrażeń. Uważa, że wycieczki jednodniowe z Zakopanego pochłaniają wiele energii i czasu podczas przejścia dolinami.

Z rozdziału *Zasady życia wycieczkowego* można dowiedzieć się jak np. kwaterowano w schroniskach i kolebach, ba – jak odżywiano się w czasie wycieczek. Sądząc po liczbie wiktuałów zabieranych na wyprawę każdy z uczestników musiał mieć dobrze wypchany plecak – przepraszam – rukzak. [...] *Niektórzy zabierają kostki bulionów i zup. Z nich najlepiej i najtaniej ucisza głód zupa grochowa, którą się zwykle taternik, w pierwszych latach żywota turystycznego, przy każdej sposobności posila, póki mu zupełnie nie zbrzydnie...* [...] *Jaja dadzą się brać su-*

rowe w robionych na ten cel łuskach aluminiowych. Dadzą się pić na surowo, gotować, lub smażyć w rozmaity sposób. W połączeniu z wędlinami nietrudno z nich stwarzać przedziwne frykasy [...] *Ulubiony napój taterników – herbata – gasi dobrze pragnienie, pobudza apetyt i podnieca nieco nerwy* [...] *Na śniadanie najlepiej pić czekoladę, kakao, lub kawę z dużą ilością mleka.* [...]

Z tym podobnymi „perełkami" czytelnik styka się co krok podczas lektury.

Klemensiewicz uczy pokonywania terenu i korzystania ze sprzętu, czyli zasad asekuracji, zwraca uwagę na niebezpieczeństwa natury ogólnej, jak i przestrzega przed tym, by samemu nie spowodować zagrożenia. Wiele miejsca poświęca zjazdom przy pomocy liny w śmiesznych jak na dzisiejsze czasy kluczach zjazdowych.

Jako pierwszy opisuje wycieczki zimowe, które są niezwykle trudne do bezpiecznego przeprowadzenia i jak do tej pory zdarzały się sporadycznie, choćby z powodu zagrożenia lawinowego. I jest oczywiście mowa o lawinach, które jak zawsze zbierały obfite żniwo. Z tekstu wynika, że sam autor zajmował się ich badaniami i przyznać trzeba, że jak na owe lata rozdział o lawinach jest wyczerpujący.

Łza się w oku kręci, gdy w rozdziale *Plan wycieczki i jego przeprowadzenie* czytamy o samodzielności: [...] *Najpełniejszym objawem tej samodzielności jest wyszukiwanie nowych dróg. Niestety w Tatrach ilość poważnych problemów zmalała prawie do zera, tak że dzisiejszy taternik nie ma już sposobności do rozwinięcia się w tym kierunku* [...].

Boże! Co by powiedział Klemensiewicz dziś, gdy każdą ambitną tatrzańską ścianę przecinają dziesiątki nowych dróg o trudnościach, o jakich dawniej nawet nie myślano.

Jakże aktualne są uwagi w rozdziale o kulturze i etyce taternictwa. Jak ulał pasują do czasów współczesnych! Cytuję:

[...] *Obok tych ludzi, którzy zagrażają Tatrom w imię przemysłu*[8] *istnieje jednakże cała masa innych szkodników, którzy niemniej dzielnie przyczyniają się do zagłady charakteru gór. Są nimi sami turyści. Jedni z braku kultury, inni z nierozwagi i lenistwa a imię ich — legion. Świadczą o tem na szczytach i przełęczach, na brzegach jezior i w otoczeniu schronisk masy papierów najrozmaitszej wielkości i barwy, butelki, słomianki, puszki z konserw i inne odpadki. A owe głośne próbowanie echa, przeciągłe „o hej!" lub też nawet strzały „ożywiające" martwotę ciszy górskiej. Czyż mało jest takich, którzy znalazłszy się na miejscu wzniesionem staczają z niego kamienie, lub w radosnem upojeniu zrzucają wypróżnione butelki na głowy przechodzących poniżej. Inny znów rodzaj to sentymentalni niszczyciele szarotek, krokusów i innych górskich roślin, wyrywanych z korzeniami. Przy tej sposobności wspomnieć jeszcze można o rozwielmożnionym szczególnie w niemieckich górach, a niestety do nas się wkradającym zwyczaju spacerowania po najbardziej uczęszczanych okolicach w stroju więcej niż dekoldowanym. We wszystkich tych wypad-*

---

[8] Mowa tu chyba o zniszczeniach związanych z zagospodarowywaniem Tatr, oraz eksploatacją surowców mineralnych i drewna

kach ma taternik szerokie pole do pracy, a to w ten sposób, że zacząwszy od siebie i swoich towarzyszy będzie się starał wyplenić wspomniane tu obrzydliwe nawyczki.

Człowiek jest dla przyrody górskiej zawsze niepożądanym intruzem, powinien się więc tak zachowywać, aby go jaknajmniej było znać. [...]

Nic dodać – nic ująć.

Recenzja na ogół zachęca do lektury. Ale jak tu z tego wybrnąć, skoro wszystkie te książki wydano w dawnych, zamierzchłych czasach. W latach 1988–1991 ukazały się wprawdzie reprinty Steczkowskiej, jak i przewodników Eugeniusza Janoty, Walerego Eljasza, i Janusza Chmielowskiego, ale przyznam szczerze – nie leżą na półkach. Książka Klemensiewicza nie doczekała się wznowienia w tej formie i jest absolutnym białym krukiem na rynku antykwarycznym[9]. Szczególnie polecam ją osobom obeznanym z przedwojennym taternictwem. Być może ktoś z seniorów pamięta przygotowania do jakiejś tatrzańskiej wyprawy ze swego okresu wczesnomłodzieńczego, którą odbył w towarzystwie starszych. Nie pozostaje nic innego jak zainteresowanym życzyć szczęścia w poszukiwaniach i udanych zakupów.

Wszystkim, którym braknie szczęścia pozostaje czytelnia Centralnej Biblioteki Górskiej PTTK w Krakowie, przy ul. Jagiellońskiej 6. Lektura tych wspaniałych książek, pozwala przenieść się w dawne czasy, kiedy to tatrzańska turystyka uczyła ludzi gór i odkrywała przed nimi ich skarby.

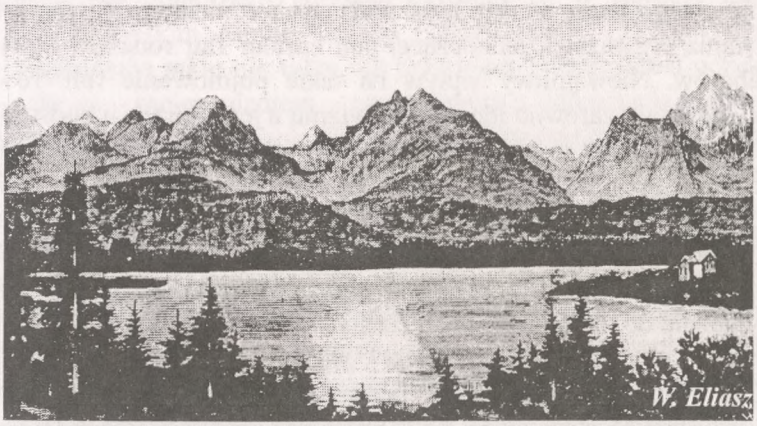

SZCZYRBSKIE JEZIORO

[9] Ostatnia informacja: w księgarni im. T. Staicha w Zakopanem (Dom Turysty) można było kupić jedyny egzemplarz za jedyne (!) 200 złotych, a przewodnik Chmielowskiego t. 1–4 kosztował 550 złotych.

GDY DO TATR BYŁO DALEJ NIŻ DZIŚ...

POMORZANIE W TOWARZYSTWIE TATRZAŃSKIM 1873–1920[1]

Grzegorz Niewiadomy

Nieco ponad 123 lata temu, 31 grudnia 1873 roku, z inicjatywy grona zagorzałych miłośników Tatr podpisany został statut Towarzystwa Tatrzańskiego. Organizacja ta, zarejestrowana oficjalnie w marcu 1874 roku pod nazwą „Galicyjskiego Towarzystwa Tatrzańskiego" w niezwykle krótkim czasie pozyskała dla swych statutowych celów i założeń szerokie kręgi ludzi żywo zainteresowanych poznawaniem – poprzez jak najszerzej rozumianą turystykę i krajoznawstwo – uroków ojczystego kraju, a także ludzi widzących w ideologii Towarzystwa szansę zbudowania organizacji, jednoczącej pod hasłem Tatr rodaków ze wszystkich trzech zaborów. Niewątpliwy wpływ na takie pojmowanie roli Towarzystwa Tatrzańskiego miały zarówno idee pozytywizmu z jego „pracą u podstaw" na czele, jak i kiełkująca już w niektórych kręgach „myśl młodopolska", wskazująca z pełnym przekonaniem na Tatry jako „ołtarze swobody", od których na kraj spłynąć musi upragniona wolność. Wszystkie te czynniki sprawiły, że już w niespełna rok po oficjalnym powstaniu Towarzystwo zmieniło nazwę, usuwając z niej przymiotnik „Galicyjskie", jako że ograniczał on zakres działania stowarzyszenia wyłącznie do ziem podległych cesarzowi Austrii (poza Towarzystwem Tatrzańskim, jako obywatel „Kongresówki", znalazł się m.in. jeden z twórców jego ideologii, dr Tytus Chałubiński...). Wraz ze zmianą nieadekwatnej do treści nazwy, Towarzystwo błyskawicznie, bo w przeciągu zaledwie dwóch lat rozszerzyło swe wpływy na wszystkie ziemie, wchodzące przed rozbiorami w obręb państwa polskiego. W gronie członków zwyczajnych Towarzystwa Tatrzańskiego (którego liczebność nigdy zresztą nie była zbyt wielka – w okresie przed I wojną światową nie przekraczała zwykle 2–3 tysięcy osób) znalazła się niemal cała intelektualna elita Narodu i przedstawiciele wszystkich warstw polskiej inteligencji. Nazwiska

[1] Przedruk z kwartalnika górskiego „Oscypek". Oddział PTT Gdańsk, 1997, nr 1.

Henryka Sienkiewicza, Jana Matejki, Stanisława Brzozowskiego, Adama Asnyka czy Włodzimierza Tetmajera sąsiadowały z nazwiskami bliżej dziś nieznanych prawników, nauczycieli, duchownych, lekarzy, ziemian... Można zaryzykować twierdzenie iż „na zewnątrz" Towarzystwo Tatrzańskie było organizacją w pewnym sensie elitarną, natomiast wewnątrz panował duch dobrze pojętego egalitaryzmu i demokratyzmu, sprzyjający swobodnej wymianie poglądów, doświadczeń oraz nawiązywaniu nieformalnych kontaktów, które w innych warunkach byłyby niewątpliwie znacznie utrudnione.

Już w początkowym okresie działalności ukształtowała się w Towarzystwie nie tylko pewna stała struktura społeczna, ale i struktura „geograficzna". W latach 1874–1880 wykształciło się bowiem kilka dominujących ośrodków, które swą niezmiennie wysoką pozycję utrzymały w zasadzie aż do momentu odzyskania przez Polskę niepodległości. Pod względem ilości członków przodowała więc Warszawa, za którą plasowały się dwa najważniejsze ośrodki galicyjskie: Kraków (siedziba władz Towarzystwa) i Lwów. Wyjątkowo liczna i silna była sieć Towarzystwa w zaborze pruskim, głównie w Wielkopolsce i – od początków naszego wieku – na Górnym Śląsku. Do Towarzystwa Tatrzańskiego należeli też przedstawiciele Polonii wrocławskiej i opolskiej, a także rozproszeni po całym świecie emigranci (bywały zgłoszenia nadsyłane nawet z... Brazylii!). Ze wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej najmniejszą ilością uczestników legitymowała się odległa Litwa. Warto też wspomnieć, że samo Zakopane stanowiło ośrodek drugo-, a może nawet trzeciorzędny, w którym na stałe mieszkało zaledwie 30–40 członków Towarzystwa.

Towarzystwo Tatrzańskie z lat 1873–1918 przyrównuje się częstokroć do współczesnych mu organizacji górskich działających w Europie Zachodniej, z szacownym brytyjskim Alpine Clubem (założonym w 1857 roku) na czele. Sądzę, że zestawienia takie nie tylko nie przynoszą Towarzystwu oczekiwanego splendoru, ale są – moim zdaniem – swego rodzaju deprecjacją jego znaczenia i dokonań (nawiasem mówiąc, rola Towarzystwa Tatrzańskiego w rozwoju kultury polskiej XIX i początku XX wieku wciąż jest w dużym stopniu niedoceniana). Towarzystwa i kluby górskie, istniejące podówczas w krajach alpejskich czy w Wielkiej Brytanii były organizacjami *sensu stricto* turystycznymi, podczas gdy zakres problematyki, jaką zajmowało się nasze Towarzystwo Tatrzańskie był o niebo szerszy i bogatszy. Prócz zagadnień typowo turystyczno-krajoznawczych zajmowało się ono także wszechstronnymi badaniami naukowymi z zakresu przyrodoznawstwa, historii i etnografii, promowało związaną z górami działalność literacką i artystyczną, aktywnie uczestniczyło w życiu społecznym ziem górskich, m.in. współpracując z tworzącymi się ówcześnie organizacjami góralskimi – zalążkami ruchu regionalnego (szczególnie na Podhalu). Było też Towarzystwo – o czym nie wolno nam zapominać – wielką szkołą i ostoją patriotyzmu. Jako jedyna organizacja polska, działająca legalnie (!) we wszystkich trzech zaborach, dawała swym członkom poczucie przynależności do wspólnoty ludzi, dla których słowo „Polska" było czymś więcej niż terminem geograficznym, nazwą nieobecnego na mapach państwa. Bez wątpienia także i to skłaniało do wstępowania

w szeregi Towarzystwa Tatrzańskiego ludzi z regionów znacznie od Tatr oddalonych, dla których *stricte* turystyczne aspekty działalności Towarzystwa siłą rzeczy musiały mieć mniejsze znaczenie. Dotyczy to nie tylko wspomnianej przed chwilą Litwy, ale i Pomorza, którego obywateli również spotkać można na listach członków zwyczajnych Towarzystwa. Na przestrzeni ponad czterdziestu lat (1873–1920) było ich zaledwie 60 (w skali całej organizacji – ok. 1%), co jednak – zważywszy odległość dzielącą Pomorze od Tatr oraz fakt, iż do Zakopanego jechało się wówczas przez dwie granice – wydaje się być liczbą budzącą szacunek. Gwoli jasności: pod pojęciem Pomorza rozumiem tzw. Wielkie Pomorze, czyli ówczesną prowincję Prusy Zachodnie (Westpreussen), a więc Pomorze Gdańskie i Powiśle aż po rejon Bydgoszczy i Torunia. Warto zaznaczyć, iż w ten sam sposób pojmowali Pomorze ówcześni działacze Wydziału, tj. zarządu Towarzystwa Tatrzańskiego.

Pierwsi Pomorzanie wstąpili do Towarzystwa Tatrzańskiego już w początkowych latach jego istnienia. Na opublikowanej w 1878 roku, w III tomie „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego" liście członków zwyczajnych widnieją nazwiska czterech obywateli Pomorza. Byli to: **Teofil Magdziński** z Bydgoszczy, prawnik i poseł do sejmu pruskiego, **Ludwik Ślaski** z Trzebcza Szlacheckiego k. Torunia – ziemianin, współwydawca „Gazety Toruńskiej", **Adam hr. Sierakowski** z Waplewa – wybitny działacz narodowy oraz pochodzący z wielce dla Pomorza zasłużonego rodu **Adam Janta-Połczyński**, właściciel majątku w Wysokiej k. Tucholi. W tymże samym roku do Towarzystwa wstąpili też: **Ludwik Jakowicki**, profesor języka polskiego w gimnazjum wejherowskim, opiekun kółka filomackiego „Wiec" (w kilka lat później relegowany za swą patriotyczną postawę do Wielkopolski), ks. **Julian Prądzyński** – kanonik z Pelplina oraz radca sądu w Toruniu, **Józef Szulc** (**Schulz**). W ciągu kolejnych kilku lat liczba Pomorzan w szeregach Towarzystwa rosła nieznacznie, acz systematycznie. Na początku lat 80-tych przystąpili do niego m.in.: **Ignacy Danielewski** z Torunia, dziennikarz i redaktor „Gazety Toruńskiej" oraz „Nadwiślanina", **Władysław Wolszlegier** – ziemianin z Szenfeldu (dziś: Nieżychowice k. Chojnic), zasłużony działacz społeczny, członek Koła Polskiego w parlamencie niemieckim, **Stanisław Węclewski** – profesor polonistyki w gimnazjum chojnickim, **Erazm Parczewski** – obywatel ziemski z Belna w pow. świeckim[2], współpracownik licznych organizacji polskich na Pomorzu, Powiślu i Warmii oraz dr **Leon Stanisław Szuman**, ceniony chirurg o uznanej sławie, jeden z animatorów życia polskiego w Toruniu. War-

---

[2] Być może Erazm Parczewski był pierwszym znanym z nazwiska Pomorzaninem, który stanął na wysokim szczycie tatrzańskim. Wśród uczestników XI wejścia na Lodowy Szczyt latem 1875 r. znajdował się bowiem nieznany z imienia Parczewski, ziemianin z Wielkopolski (por. W. H. Paryski, *Tatry Wysokie. Przewodnik taternicki* t. 18, W-wa 1974 oraz B. Chwaściński, *Z dziejów taternictwa. O górach i ludziach*, W-wa 1980). W. H. Paryski dość dowolnie łączy wzmiankę o tym z osobą Alfonsa Parczewskiego, adwokata z Kalisza, który jednakże w owym czasie przebywał na Łużycach i nie był ziemianinem. Erazm Parczewski, mimo iż od kilku lat mieszkał już podówczas w Belnie, posiadał także majątek ziemski w Wielkopolsce, z której się wywodził.

to w tym miejscu wspomnieć, iż w kilkanaście lat później w gronie członków Towarzystwa Tatrzańskiego znalazł się również jego brat **Władysław**, prawnik znany ze swych odważnych wystąpień przed sądami pruskimi w obronie redaktorów pism polskich i polskiej młodzieży szkolnej. Z Towarzystwem związany był także trzeci z Szumanów, Henryk (stryj Leona i Władysława), ziemianin z Władysławowa w Poznańskiem, również zasłużony działacz narodowy.

W dziesięciolecie powstania Towarzystwa, w 1883 roku na liście członków zwyczajnych widniało 19 nazwisk Pomorzan, natomiast w roku 1885 było ich już 21. Wzrastające zainteresowanie działalnością Towarzystwa na odległych, północnych kresach skłoniło krakowski Wydział do ustanowienia w 1888 roku funkcji Delegata Towarzystwa Tatrzańskiego na Prusy Zachodnie (jak się zdaje, uprzednio sprawami pomorskimi zajmowali się delegaci na Wielkie Księstwo Poznańskie, tj. Wielkopolskę). Delegat był na danym terenie oficjalnym przedstawicielem Towarzystwa, reprezentował je wobec władz lokalnych, pełnił też funkcję łącznika między zarządem (Wydziałem) a członkami. Była to notabene funkcja wyłącznie honorowa. Pierwszym delegatem na obszar Pomorza mianowano E. Parczewskiego, którego wkrótce zastąpił toruński adwokat, **Michał Hulewicz**. Po jego przedwczesnej śmierci (zmarł w 1893 roku w wieku 41 lat) funkcję tę objął kolejny torunianin, księgarz **Kazimierz Zabłocki**, a w dwa lata później Wydział powołał na równorzędne stanowisko drugiego delegata mec. **Mariana Bielewicza**, adwokata z Gdańska, jednego z współtwórców stowarzyszenia „Ogniwo".

W latach 80-tych i 90-tych liczebność pomorskiego grona członków Towarzystwa Tatrzańskiego oscylowała w granicach kilkunastu osób. Z bardziej znanych postaci należałoby wymienić ks. **Stanisława Kujota**, związanego z Pelplinem wybitnego historyka i literata, ks. **Armina Bielickiego** – weterana Powstania Styczniowego, bojownika o prawo do języka polskiego w szkołach elementarnych, dr **Jana Żaczka** – lekarza z Sopotu, działacza ruchu młodokaszubskiego, ks. **Antoniego Neubauera** z Pelplina, profesora teologii i posła do parlamentu a także **Ludwika Mizerskiego**, prawnika (syndyka konsystorskiego) z Pelplina. Wydaje się, że w owych latach właśnie Pelplin, a konkretnie tamtejsze Collegium Marianum stanowiło najsilniejszy „przyczółek" Towarzystwa Tatrzańskiego w Prusach Zachodnich.

Na początku naszego stulecia, w latach 1905–1910 daje się zauważyć wyraźny spadek liczby pomorskich członków Towarzystwa. Trudno dziś autorytatywnie stwierdzić, czy wynikał on z – w pewnym sensie nagłego i niezrozumiałego – braku zainteresowania Pomorzan przynależnością do tej organizacji, czy też nastąpiły w tym czasie bliżej nam nieznane komplikacje w kontaktach między odległym przecież „terenem" a krakowską „centralą", publikującą na łamach swego rocznika tzw. „Poczet Członków" (notabene niejednokrotnie ze znacznym opóźnieniem, co dziś znacznie utrudnia ustalenie stanów faktycznych z poszczególnych lat). To drugie wytłumaczenie wydaje się być bardziej prawdopodobne m.in. z tego względu, że niektóre z nazwisk znikają nagle z wykazów, by pojawić się w nich powtórnie nawet po kilku latach (sugeruje to jakieś niedostatki w przepływie informacji wewnątrz Towarzystwa). W roku 1909 nie odnotowano

ani jednego (!!!) członka Towarzystwa z terenu Pomorza, w roku 1910 na liście znalazło się tylko jedno nazwisko (**Wiktor Loga**, kupiec z Torunia, uprzednio działacz „Ogniwa" w Gdańsku, w Towarzystwie Tatrzańskim od 1901 roku) – natomiast w roku 1911 tych nazwisk było aż 22! Być może, do Krakowa docierały w owym czasie dane jedynie tych osób, które utrzymywały osobisty kontakt z Wydziałem. Faktem jest jednak, iż po śmierci M. Bielewicza w 1907 roku zarząd Towarzystwa zawiesił na pewien czas funkcję delegata na Prusy Zachodnie. Przywrócono ją dopiero po siedmiu latach, kiedy to stanowisko objął dr **Józef Englisch**, poznański prawnik i bankowiec, związany licznymi koneksjami z Pomorzem i ruchem młodokaszubskim. W marcu 1914 został on delegatem na Wielkie Księstwo Poznańskie, Prusy Zachodnie i Powiat Bydgoski, a funkcję swą pełnił do końca I wojny światowej. W 1918 roku zastąpił go dr **Jan Sławski**, również prawnik z Poznania.

W latach 1911–1914 nastąpił gwałtowny napływ obywateli Pomorza w szeregi Towarzystwa. Na listach pojawiły się nazwiska nowe i – co ważne – w dziejach walki o polskość Pomorza bardzo wiele znaczące. Członkami Towarzystwa Tatrzańskiego zostali wówczas m.in.: dr **Franciszek Kubacz** i dr **Władysław Panecki**, gdańscy lekarze, zasłużeni działacze „Ogniwa" i innych organizacji polskich na Pomorzu Gdańskim, dr **Feliks Kopicki** – adwokat z Chojnic, ks. **Konstanty Dominik** – późniejszy biskup chełmiński[3], ks. **Jan Sell** – wikary parafii na Oksywiu, dawny uczestnik pomorskiego ruchu filomackiego, adwokat z Kartuz **Emil Sobiecki**, ks. **Józef Szydzik** – wybitny działacz narodowy, ówcześnie proboszcz w Wielu na Kaszubach oraz ks. **Hieronim Gołębiewski**, jeden z prekursorów etnografii Kaszub, który przystąpił do Towarzystwa zapewne ok. roku 1914. Jego nazwisko znalazło się w I powojennym „Poczcie Członków", opublikowanym w roku 1919, podczas gdy on sam zmarł w Chełmnie niespełna rok wcześniej. Tuż przed wybuchem I wojny światowej w Towarzystwie Tatrzańskim było 17 Pomorzan.

Ostatni imienny „Poczet Członków Towarzystwa Tatrzańskiego" opublikowano w tomie XXXVII „Pamiętnika..." z datą 1919/1920. Znalazło się w nim ponownie kilkunastu mieszkańców już wówczas byłych Prus Zachodnich. Po roku 1921, kiedy stowarzyszenie zmieniło nazwę na Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, a także zmieniło program swego działania, stając się organizacją przede wszystkim turystyczną, co zaś za tym idzie – bardziej egalitarną (by nie rzec: masową...), pełnych wykazów członków już nie publikowano.

Pod względem liczby osób należących do Towarzystwa Tatrzańskiego na Pomorzu wyraźnie dominowały trzy ośrodki: Bydgoszcz (łącznie 16 członków), Pelplin (9) i Toruń (9). Gdańsk reprezentowało 7 osób (prócz M. Bielewicza, Fr. Kubacza, Wł. Paneckiego oraz mieszkającego w Oliwie dra J. Żaczka do Towa-

---

[3] W 1997 r. na budynku przy Targu Siennym w Gdańsku umieszczono tablicę pamiątkową (proj. Wawrzyńca Sampa) z następującym napisem: *W tim tu klôsztorze zamkłi przez Mniemców swojé ostatné lata przeżëł ksądz biskup Konstantyn Dominik 1870– 1942. Domôkowi na wdór Kaszëbi - Pomorzanie A. D. 1997.* Jest to – jak się zdaje – jedyna tablica komemoratywna członka Towarzystwa Tatrzańskiego napisana w języku kaszubskim.

rzystwa należał także radca budowlany **Feliks Koehler** oraz pierwszy Komisarz Rządu RP w W.M.Gdańsku – **Maciej Biesiadecki**). Trzech swych przedstawicieli miały w Towarzystwie Chojnice, po dwóch – Wejherowo i Brodnica. Pod względem zawodowym dominowali księża (16), prawnicy (12), ziemianie (9), kupcy i finansiści (8) oraz lekarze (6). Stosunkowo niewielu było nauczycieli – zaledwie trzech (prócz L. Jakowickiego i St. Węclewskiego do Towarzystwa należał od 1905 roku prof. **Antoni Rohr** z gimnazjum w Wejherowie). Bez wątpienia wpływ na taki stan rzeczy miała ustawa pruska z 1877 roku, zakazująca nauczycielom szkół powszechnych i średnich przynależności do jakichkolwiek organizacji polskich. Ustawie tej nie podlegali duchowni, toteż – jak powiedziano – seminarium w Pelplinie było w skali Pomorza nader ważnym ośrodkiem Towarzystwa Tatrzańskiego.

Jest rzeczą charakterystyczną, iż do Towarzystwa należeli obywatele o wysokim stopniu świadomości narodowej, częstokroć związani z innymi, regionalnymi organizacjami polskimi. Spośród 60-ciu członków Towarzystwa ponad połowa (31 osób) należała równolegle do Towarzystwa Naukowego w Toruniu, najbardziej liczącego się stowarzyszenia kulturalnego Polaków w Prusach Zachodnich. W Towarzystwie byli też przedstawiciele gdańskiego „Ogniwa" (M. Bielewicz, Fr. Kubacz, Wł. Panecki, W. Loga). Wydaje się, iż między „Ogniwem" a Towarzystwem Tatrzańskim musiały istnieć w ostatnim dwudziestoleciu XIX wieku jakieś bliższe, acz nieformalne – przez to zaś trudne dziś do uchwycenia – kontakty. Wskazuje na to fakt, iż w czytelni „Ogniwa" w Gdańsku znajdowało się kilka książek o tematyce górskiej (m.in. *Szkice z podróży w Tatry* Walerego Eljasza, *Szkice z podróży po Słowacji* Henryka Müldnera oraz *Rozbiór chemiczny trzech zdrojów w Rabce...* Adolfa Aleksandrowicza). Ponieważ – jak wiadomo skądinąd – tytuły te rozprowadzane były przez Towarzystwo Tatrzańskie (wszyscy trzej autorzy byli jego aktywnymi działaczami), można przypuszczać iż trafiły one do Gdańska właśnie tą drogą (może za pośrednictwem M. Bielewicza lub W. Logi?). Co ważne, próby nawiązania bliższego kontaktu między polskimi organizacjami na Pomorzu a Towarzystwem Tatrzańskim podejmowane były – jak się wydaje – z obu stron. Od maja 1895 roku, na wniosek sekretarza Wydziału, prof. Leopolda Świerza, Towarzystwo Tatrzańskie regularnie sprowadzało do swych czytelni w Krakowie i Zakopanem „Gazetę Gdańską", „Gazetę Toruńską" oraz „Gazetę Olsztyńską". Trzeba jednak w tym miejscu zaznaczyć, iż wielu spośród pomorskich członków Towarzystwa było już to rodzinnie, już to zawodowo związanych z Wielkopolską, toteż siłą rzeczy także kontakty w ramach Towarzystwa kierowały się raczej ku Poznaniowi niż ku Galicji.

W pierwszych latach po odzyskaniu Niepodległości pomorscy członkowie Towarzystwa Tatrzańskiego wykazywali się – co znamienne – wielką aktywnością polityczną i społeczną. I tak np. Wł. Szuman brał czynny udział w organizowaniu polskiego sądownictwa w okręgu toruńskim, dr F. Kopicki został przewodniczącym Rady Miejskiej Chojnic, mec. E. Sobiecki pełnił przez rok funkcję komisarycznego starosty powiatu kartuskiego, doktorowie Kubacz i Panecki położyli wybitne zasługi przy organizacji Gminy Polskiej i Polskiej Macierzy Szkolnej w Gdańsku. Być może to właśnie z ich inicjatywy w latach 20-tych i 30-tych gdań-

ska Macierz Szkolna utrzymywała żywe kontakty z Zakopanem, m.in. ze słynną Szkołą Przemysłu Drzewnego, której uczniowie i wykładowcy kilkakrotnie prezentowali w Gdańsku swe prace[4].

Warto też zasygnalizować fakt, iż wśród członków Towarzystwa byli rodowici Kaszubi, częstokroć bardzo zasłużeni działacze ruchu regionalnego (m. in. dr J. Żaczek, ks. A. Bielicki, ks. J. Szydzik, ks. **Albin Kroplewski**). Jest to tym bardziej godne podkreślenia, że ruch regionalny na Pomorzu (np. ruch młodokaszubski) w wielu aspektach odwoływał się do doświadczeń regionalizmu podhalańskiego, w którego tworzeniu Towarzystwo Tatrzańskie odegrało niebagatelną przecież rolę.

Udział Pomorzan w Towarzystwie Tatrzańskim w okresie poprzedzającym odzyskanie Niepodległości to temat frapujący, lecz jak dotąd niemal „nietknięty". Dość powiedzieć, iż np. autorzy bardzo cennego i rzetelnie opracowanego *Słownika Biograficznego Pomorza Nadwiślańskiego* tylko w jednym – jak dotąd – przypadku (w biogramie F. Kopickiego) wspominają o przynależności do Towarzystwa. A przecież udział obywateli naszego regionu w ogólnonarodowej, patriotycznej organizacji, jaką było – i jest do dzisiaj – Towarzystwo Tatrzańskie to, jak sądzę, ważny i ciekawy przyczynek do historii pomorskiego ruchu narodowego. Natomiast fakt, iż organizacja ta umieściła w swym godle TATRY był całkowicie zgodny z duchem i symboliką epoki...

Artykuł ten jest poszerzoną i uzupełnioną wersją publikacji G. Niewiadomego: *Gdy do Tatr było dalej niż dziś... Pomorzanie w Towarzystwie Tatrzańskim*, „Głos Wybrzeża" z dn. 2.02.1985 r. oraz *I w ten sposób broniono polskości... Pomorzanie w Towarzystwie Tatrzańskim*, „Nowości – Dziennik Toruński" z dn. 19–22.07. W nieco zmienionej wersji opublikowany został w nr I „Oscypka" – Kwartalnika Górskiego Oddziału Gdańskiego PTT oraz w publikacji *Rozmyślania gdańskie. Materiały z sesji „Miejsce Gdańska w procesie powstawania narodowego państwa polskiego"*, [pod red. P. Kotlarza], Gdańskie Wydawnictwo Oświatowe, Gdańsk 1998.

Rys. G. Niewiadomy

[4] O wystawach tych nieco szerzej w artykule G. Niewiadomego *Plastyka polska w Wolnym Mieście Gdańsku*, „*Gdańskie Studia Muzealne*" T. V, Muzeum Narodowe w Gdańsku, Gdańsk 1989. Zagadnienie relacji organizacji polonijnych Wolnego Miasta Gdańska z Zakopanem i Polskim Towarzystwem Tatrzańskim wymaga jeszcze głębszego zbadania.

CZŁONKOWIE TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO NA POMORZU DO 1920 R.

Biegańska Eleonora, obyw. ziemska, Potulice, 1884–1905, (do 1884 r. w Rogoźnie)
Bielewicz Marian, adwokat, Gdańsk, 1896–1907, (delegat TT na Pomorze i Prusy Zach. w l. 1896–1907)
Bielicki Armin, ksiądz, Pelplin, 1888, TNT
Biesiadecki Maciej, Komisarz Rządu RP, Gdańsk, 1919–1920
Cichowski Wincenty, ksiądz, Brodnica, 1883–1887
Danielewski Ignacy, red. „Gazety Toruńskiej", Toruń, 1880–1885, TNT
Dominik Konstanty, ksiądz, biskup sufragan chełmiński, Pelplin, 1910–1920, TNT
Duszyński Witold, właściciel hotelu, Toruń, 1881–1885, TNT
Dziurla Władysław, kupiec, Bydgoszcz, 1911–1920
Gołębiewski Hieronim, ksiądz, Chełmno, 1919–1920, TNT
Gremczyński Antoni, kapitalista, Bydgoszcz, 1911–1913, (od 1914 r. w Poznaniu)
Guziński Jan, ksiądz, Lembarg (pow. Brodnica), 1883–1885, TNT
Heillant [imię?], adwokat, Bydgoszcz, 1898–1903, TNT
Hoppe Michał Wojciech, lekarz, Bydgoszcz, 1911–1912, TNT
Hulewicz Michał, adwokat, Toruń, 1888–1893, (delegat TT na Pomorze i Prusy Zach. w l. 1888–1893)
Jagalski Józef, ksiądz, Bydgoszcz, 1911–1912, TNT, (od 1913 r. w Szadłowcu)
Jakowicki Ludwik, prof. gimnazjum, Wejherowo, 1879–1885
Janta-Połczyński Adam, obyw. ziemski, Wysoka k.Tucholi, 1878–1892, TNT
Kaczmarek Marcin, ksiądz, Bydgoszcz, 1911–1912
Kantak Maksymilian, prokurent, Koronowo, 1913–1920
Koehler Feliks, radca budowlany, Gdańsk, 1911–1920
Kopicki Feliks, adwokat, Chojnice, 1911–1920
Krasicki Ksawery hr., obyw. ziemski, Skórcz, 1883–1885
Kroplewski Albin, ksiądz, Przodkowo, 1913–1920, TNT
Kubacz Franciszek, lekarz, Gdańsk, 1911–1920, TNT
Kujot Stanisław, ksiądz – historyk, Pelplin, 1892, TNT
Kużaj Władysław, aptekarz, Bydgoszcz, 1911
Lerchenfeld Ignacy, [b.d.], Bydgoszcz, 1883–1885
Lewicki Stefan, art. malarz,Pelplin, 1888–1898
Loga Wiktor, kupiec, Toruń, 1901–1911, TNT, (od 1912 r. w Poznaniu)
Magdziński Teofil, prawnik, Bydgoszcz, 1878–1888
Mały Karol, ksiądz, Bydgoszcz, 1911–1914, (po 1914 r. w Łagiewnikach)
Mizerski Ludwik, prawnik, Pelplin, 1884–1888, TNT
Mroziński Zygmunt, prawnik, Bydgoszcz, 1888
Neubauer Antoni, ksiądz – prof. teologii i j. pol., poseł do sejmu prus. i parlamentu niem., Pelplin, 1888–1896, NT
Nieżychowski Bolesław, obyw. ziemski, Nowe, 1884–1898
Ograbiszewski Ignacy, ksiądz, prof. w Collegium Marianum, Pelplin, 1911–1913, TNT

Panecki Władysław, lekarz, Gdańsk, 1911–1920, TNT
Parczewski Erazm, Belno k. Świecia, obyw. ziemski, 1888–1893, TNT, (delegat TT na Pomorze i Prusy Zach. w l. 1888–1893)
Prądzyński Julian, ksiądz, Pelplin, 1879–1888
Reicher Edward, nacz. domu handl., Toruń, 1901–1905, TNT
Rogaliński Bernard, kupiec, Toruń, 1881–1885, TNT
Rohr Antoni, prof. gimnazjum, Wejherowo, 1905
Sartowski Dawid, ksiądz, Lubawa–Pelplin, 1888, TNT
Sell Jan, ksiądz, Oksywie k.Gdyni, 1911–1920, TNT, (od 1919 r. w Zdrojach k. Wierzchucina)
Sierakowski Adam hr., obyw. ziemski, Waplewo, 1878–1902, TNT
Skrzydlewski Józef, obyw. ziemski, Dzierżążno, 1883–1887
Sobiecki Emil, adwokat, Kartuzy, 1911–1920
Stobecki Roman, kupiec, Bydgoszcz, 1911
Szulc Józef, prawnik, Toruń, 1879–1898
Szuman Leon Stanisław, dr med., Toruń, 1882–1920, TNT
Szuman Władysław, adwokat, Toruń, 1911–1920, TNT
Szydzik Józef, ksiądz, Wiele, 1911–1920, TNT
Ślaski Ludwik, obyw. ziemski – poseł do parlamentu niem., Trzebcz Szlachecki k.Torunia, 1878–1903, TNT
Węclewski Stanisław, prof. gimnazjum, Chojnice, 1882–1885
Wierzbicki Melchior, adwokat, Bydgoszcz, 1911–1920
Wolszlegier Władysław, obyw. ziemski – poseł do parlamentu niem., Nieżychowice (d. Szenfeld) k. Chojnic, 1883–1914, TNT
Zabłocki Kazimierz, księgarz, Toruń, 1893–1904, TNT, (delegat TT na Pomorze i Prusy Zach. w l.1893–1904)
Złotowski P. [imię?], dyrektor, Bydgoszcz, 1911
Żaczek Jan, lekarz zakładu kąpielowego, Sopot, 1888, TNT

Lista sporządzona na podstawie Pocztu Członków TT, publikowanego w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego" za lata 1876 – 1919/20.

TNT – Towarzystwo Naukowe w Toruniu
[b.d.] = brak danych

II

Refleksje nad współczesnością

Rys. J. Karkoszka

TATRY OTWARTE – TATRY ZAMKNIĘTE
czyli granice a turystyka tatrzańska

Barbara Morawska-Nowak

W rocznicę założenia Towarzystwa Tatrzańskiego warto przypomnieć, że 125 lat temu nie istniały problemy graniczne w poruszaniu się po Tatrach. Nie było wówczas niepodległej Polski, nie było niepodległej Słowacji, była strona galicyjska i strona węgierska w ramach Cesarstwa Austro-Węgierskiego. Ale po Tatrach można się było poruszać swobodnie a udział Polaków w pierwszych wejściach na tatrzańskie szczyty i w pierwszych przejściach niezdobytych ścian był znaczący.

A przecież granica Galicji i Węgier istniała bo w tym czasie powstał spór graniczny o Morskie Oko między dwoma właścicielami, Zamoyskim i Hohenlohem. Rozstrzygnięcie tego sporu w Grazu w 1902 r. na korzyść Galicji było wówczas naszym wielkim zwycięstwem i niewątpliwie zaważyło później na integralności dol. Rybiego Potoku w granicach Polski.

Koniec I Wojny Światowej oznaczał koniec politycznego podziału Europy powstałego na Kongresie Wiedeńskim i powstanie nowych, niepodległych państw na mapie Europy, w tym Polski i Czechosłowacji.

Powstał problem wytyczenia granicy między Polską i Czechosłowacją. O granicach miał rozstrzygnąć plebiscyt. Niestety zajęci naszą granicą wschodnią i wojną polsko-bolszewicką obroniliśmy co prawda Europę przed inwazją rewolucji komunistycznej, ale nie udało nam się dopilnować sprawy naszych południowych granic. Mimo wysiłku wielu działaczy na rzecz polskości Spisza i Orawy przegraliśmy plebiscyt; wyrok Konferencji Ambasadorów z 28 lipca 1920 r. przyznał jedynie znikomą część tych ziem Polsce podczas gdy znaczne obszary zamieszkałe przez ludność polską znalazły się w granicach Czechosłowacji. Jak chodzi o sam obszar Tatr zabiegano jeszcze później o przyznanie Polsce Jaworzyny (wówczas granica przebiegałaby zapewne główną granią Tatr). Niestety, Jaworzynę przyznano Słowakom jako rekompensatę za zwrócenie Polsce dwóch wsi – Kacwina i Niedzicy (wniosek Międzynarodowego Trybunału w Hadze z 11.02.1924, zatwierdzony przez Radę Ligi Narodów w Genewie 12.03.1924). Podkreślić należy

duży udział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w działaniach na rzecz naszych południowych rubieży.[1]

Po zapadnięciu decyzji w sprawie Jaworzyny, Walery Goetel pisał: *Pozostały wobec tego stanu rzeczy dwie drogi do obrania: albo starać się odrzucić decyzję Rady Ligi (Narodów) nie tylko formalnie, ale także i istotnie i wytrwać w dalszym oporze w stosunkach z Czechami, albo też starać się stworzyć porozumienie z dotychczasowym przeciwnikiem i z orzeczenia Rady Ligi i owego porozumienia wydobyć jaknajwięcej dla naczelnego zagadnienia i istoty całego sporu:* ***rzeczowej korzyści ludności pogranicznej i turystyki górskiej oraz ideowego dobra całego społeczeństwa polskiego w Tatrach.*** *Po dojrzałym namyśle obraliśmy tę drugą drogę... projektowaliśmy zawrzeć pomiędzy obu państwami konwencję turystyczną dla całej granicy górskiej polsko-czechosłowackiej i w najpiękniejszych pod względem przyrodniczym zachowanych grupach górskich pogranicza, a przede wszystkim w Tatrach, założyć parki natury, obejmujące tereny obu państw.*

Do rozmów obie strony zasiadły już w kwietniu 1924 roku. Ustalono, że **członkowie towarzystw turystycznych zgodnie przez obydwa rządy oznaczonych, mieli prawo na podstawie swej legitymacji członkowskiej, bez potrzeby zaopatrywania się w policyjne przepustki graniczne, przekraczania granicy polsko-czechosłowackiej i odbywania wycieczek po stronie czechosłowackiej względnie polskiej w granicach ściśle określonego terytorium, zwanego pasem turystycznym.** Jak można zauważyć na zamieszczonej dalej mapie, był to wcale pokaźny obszar. Obejmował on także obie strony Bieszczad i Karpaty Wschodnie, tereny leżące obecnie na terenie Ukrainy.

Konwencja turystyczna została podpisana 30 maja 1925 r. przez pełnomocników obu stron: dr Walerego Goetla i p. Jerzego Bogorya-Kurzenieckiego (strona polska) oraz Jana Dvoračka i Władysława Kovara (strona czechosłowacka). Strona polska ratyfikowała konwencję 30.07.1925 r., strona czechosłowacka znacznie później. Przed jej wejściem w życie ustalono, że prawa wynikające z konwencji będą mieć Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i Polski Związek Narciarski oraz Klub Czechosłowackich Turystów i Czechosłowacki Związek Narciarski z możliwością rozciągnięcia prawa wynikającego z konwencji na inne towarzystwa. Konwencja została ogłoszona w Dzienniku Ustaw Nr 58 poz. 333 z 11 czerwca 1926 r. z wejściem w życie od dnia 14 czerwca.

Legitymacje uprawnionych towarzystw przepisanego formatu i koloru, zaopatrzone w fotografię posiadacza, musiały być poświadczone w miejscu stałego miejsca zamieszkania (w starostwie) i w konsulacie czechosłowackim. Legitymacje PTT uprawniały do przekraczania granicy w ciągu całego roku, legitymacje PZN tylko w sezonie zimowym (1.12–30.04)

Konwencja stanowiła, że turyści mogą przekraczać granicę nie tylko na tzw. drogach celnych ale także po tzw. drogach turystycznych – drogach i ścieżkach wyznakowanych lub używanych zwyczajowo i oznaczonych na

---

[1] Wierchy, Kronika t. 2/1924; W. Goetel: Spór o Jaworzynę a Park Narodowy Tatrzański, Wierchy. 3, 1925, 10–42.

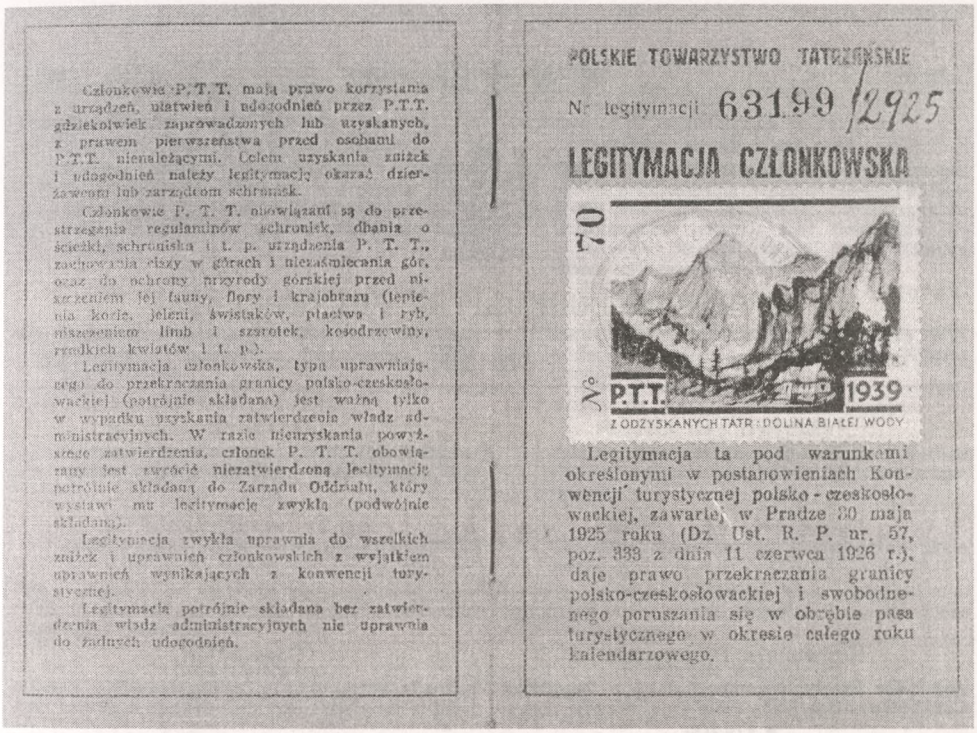

Członkowie P. T. T. mają prawo korzystania z urządzeń, ułatwień i udogodnień przez P.T.T. gdziekolwiek zaprowadzonych lub uzyskanych, z prawem pierwszeństwa przed osobami do P.T.T. nienależącymi. Celem uzyskania zniżek i udogodnień należy legitymację okazać dzierżawcom lub zarządcom schronisk.

Członkowie P. T. T. obowiązani są do przestrzegania regulaminów schronisk, dbania o ścieżki, schroniska i t. p. urządzenia P. T. T., zachowania ciszy w górach i niezaśmiecania gór, oraz do ochrony przyrody górskiej przed niszczeniem jej fauny, flory i krajobrazu (łupienia kości, jeleni, świstaków, ptactwa i ryb, niszczenie limb i szarotek, kosodrzewiny, rzadkich kwiatów i t. p.).

Legitymacja członkowska, typu uprawniającego do przekraczania granicy polsko-czeskosłowackiej (potrójnie składana) jest ważną tylko w wypadku uzyskania zatwierdzenia władz administracyjnych. W razie nieuzyskania powyższego zatwierdzenia, członek P. T. T. obowiązany jest zwrócić niezatwierdzoną legitymację potrójnie składaną do Zarządu Oddziału, który wystawi mu legitymację zwykłą (podwójnie składaną).

Legitymacja zwykła uprawnia do wszelkich zniżek i uprawnień członkowskich z wyjątkiem uprawnień wynikających z konwencji turystycznej.

Legitymacja potrójnie składana bez zatwierdzenia władz administracyjnych nie uprawnia do żadnych udogodnień.

POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE

Nr legitymacji 63199 /2925

LEGITYMACJA CZŁONKOWSKA

70

№

P.T.T. 1939

Z ODZYSKANYCH TATR: DOLINA BIAŁEJ WODY

Legitymacja ta pod warunkami określonymi w postanowieniach Konwencji turystycznej polsko-czeskosłowackiej, zawartej w Pradze 30 maja 1925 roku (Dz. Ust. R. P. nr. 57, poz. 333 z dnia 11 czerwca 1926 r.), daje prawo przekraczania granicy polsko-czeskosłowackiej i swobodnego poruszania się w obrębie pasa turystycznego w okresie całego roku kalendarzowego.

mapach wojskowych. Dotyczyło to turystów pieszych i narciarzy. Grupy co najmniej 10-osobowe mogły ponadto korzystać za okazaniem legitymacji z 33% zniżki kolejowej. Wycieczki szkolne mogły przekraczać granicę i poruszać się w granicach pasa turystycznego na podstawie wystawionej przez dyrekcję szkoły legitymacji zbiorowej na nazwisko kierownika wycieczki i wizowanej w odpowiednim starostwie z tym, że kierownik winien posiadać osobistą legitymację członka PTT lub PZN.

Niezależnie od tego, dla letników lub gości zimowych, obywateli polskich, bez względu na przynależność do towarzystw wydawane były przez starostwo w Nowym Targu lub komisariaty policji w Zakopanem i Szczawnicy tzw. „legitymacje tatrzańskie" z ważnością sześciodniową lub nawet do trzech miesięcy uprawniające do poruszania się po stronie czechosłowackiej po stosunkowo dużym obszarze ograniczonym linią kolejową Sucha Hora – Królewiany i Królewiany – Poprad – Podoliniec, w okresie od 15 czerwca do 15 września i 15 grudnia do 15 marca.[2]

W kolejnych latach troską PTT było uchronienie się od przyjmowania osób, które mogłyby nadużywać legitymacji konwencyjnych. Dlatego bardzo skrupulatnie podchodzono do przyjmowania nowych członków. **Towarzystwa turystyczne obu krajów udzielały sobie wzajemnie zniżek w schroniskach.**

---

[2] M. Orłowicz: Konwencja turystyczna polsko-czechosłowacka. Kronika. Wierchy 1926, 4, 135–140.

DZIENNIK USTAW

RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

11 czerwca № 57. Rok 1926.

TREŚĆ:

333.

Przekład.

Konwencja Turystyczna

pomiędzy Rzecząpospolitą Polską a Republiką Czeskosłowacką, podpisana dnia 30 maja 1925 r. w Pradze.

(Ratyfikowana zgodnie z ustawą z dnia 30 lipca 1925 r. — Dz. U. R. P. № 89 poz. 626).

W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ,

MY, STANISŁAW WOJCIECHOWSKI,

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ,

wszem wobec i każdemu zosobna, komu o tem wiedzieć należy, wiadomem czynimy:

Dnia trzydziestego maja tysiąc dziewięćset dwudziestego piątego roku w Pradze została podpisana Konwencja Turystyczna pomiędzy Rzecząpospolitą Polską a Republiką Czeskosłowacką o następującem brzmieniu dosłownem:

Konwencja turystyczna Polsko-Czeskosłowacka.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

z jednej strony oraz

PREZYDENT REPUBLIKI CZESKOSŁOWACKIEJ

z drugiej strony,

ożywieni wspólnem pragnieniem dalszego rozwoju wzajemnych stosunków, opartych na podstawie traktatu handlowego i innych umów ekonomicznych, mając na względzie umożliwienie swym obywatelom korzystania z piękna przyrody przez ułatwienie i popieranie ruchu turystycznego na pograniczu polsko-czeskosłowackiem,

postanowili zawrzeć Konwencję Turystyczną, oraz wyznaczyli w tym celu Pełnomocników, a mianowicie:

Convention

entre la Pologne et la Tchécoslovaquie, concernant le Tourisme, signée à Prague le 30 mai 1925.

AU NOM DE LA RÉPUBLIQUE DE POLOGNE

NOUS, STANISŁAW WOJCIECHOWSKI,

PRÉSIDENT DE LA RÉPUBLIQUE DE POLOGNE,

à tous ceux, qui ces présentes Lettres verront, Salut:

Une Convention concernant le Tourisme ayant été signée à Prague le trente Mai mil neuf cent vingt cinq entre le Gouvernement de la République de Pologne et le Guvernement de la République Tchécoslovaque, Convention, dont la teneur suit:

Convention entre la Pologne et la Tchécoslovaquie concernant le tourisme.

LE PRÉSIDENT DE LA RÉPUBLIQUE DE POLOGNE

d'une part,

et LE PRÉSIDENT DE LA RÉPUBLIQUE TCHECOSLOVAQUE

d'autre part,

animés d'un commun désir de contribuer au développement des rapports mutuels établis sur les bases du Traité de commerce et d'autres conventions économiques,

considérant l'intérêt qu'il y a à faciliter à leurs ressortissants la jouissance des beautés de la nature, en favorisant les progrès du tourisme et en lui prêtant leurs concours dans la zone frontière touristique tchécoslovaque-polonaise,

ont résolu de conclure une Convention concernant le tourisme et ont nommé à cet effet les Plénipotentiaires suivants, à savoir:

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej:

p. dr. Walerego Goetla,

Profesora Geologji na Uniwersytecie Jagiellońskim i Akademji Górniczej w Krakowie, Komisarza Rządu Polskiego w Międzynarodowej Komisji do wytknięcia granicy polsko-czeskosłowackiej, i

p. Jerzego Bogorya-Kurzeniec-kiego,

Radcę Ministerjalnego i Kierownika Komitetu i Referatu Tranzytowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych;

Prezydent Republiki Czeskosłowackiej:

p. Jana Dvořačka,

Ministra Pełnomocnego i Szefa Sekcji Ekonomicznej Ministerstwa Spraw Zagranicznych, oraz

p. Władysława Kovara,

Radcę Ministerjalnego w Ministerstwie Handlu,

którzy uzgodnili po wymianie pełnomocnictw, uznanych za dobre i sporządzone we właściwej formie, następujące postanowienia:

Artykuł pierwszy.

Zostaje ustalony „pas turystyczny" o szerokości, określonej na mapie, dołączonej jako część integralna do niniejszej Konwencji, obejmujący wszystkie tereny ważne pod względem turystycznym po obu stronach granicy polsko-czeskosłowackiej. W pasie tym zapewniona jest swoboda ruchu turystycznego na jednakowych warunkach dla obywateli obu Stron kontraktujących.

Art. 2.

Pas turystyczny obejmuje trzy części w szczególności:

1. Część pierwsza obemuje terytorjum, ograniczone:

a) po stronie polskiej, linjami kolejowemi Cieszyn—Bielsk, Bielsko—Żywiec, Żywiec—Sucha—Chabówka — Rabka, stąd drogą turystyczną, znaczoną przez koty 940, 1207 na szczyt Turbacza (1311 m), na mapie mylnie oznaczony jako Niedźwiedź, stąd grzbietem górskim przez Wierzch Przysłop (1187 m) na wschód po szczyt Gorzec (1229 m), a stąd do wsi Ochotnicy drogą górską w dalszym ciągu drogą, prowadzącą z Ochotnicy do gościńca, wiodącego doliną Dunajca ze Szczawnicy, następnie wzdłuż niego z biegiem rzeczki przez Łącko do Starego Sącza; stąd granica pasa turystycznego biegnie wzdłuż dróg i ścieżek górskich przez Myślec na szczyt Ostrej (838 m), grzbietem przez Pisaną Halę (1044 m), koty 1083 i 983, Groniek (1882 m), przez Słotwinę do Krynicy, a stąd gościńcem przez Tylicz i Muszynkę ku granicy państwowej;

Le Président de la République de Pologne:

Monsieur Walery Goetel,

Docteur de philosophie, Professeur de géologie, agrégé à l'Université Jaguiellonienne et à l'Académie des Mines àCracovie, Commissaire du Gouvernement polonais à la Commission internationale de délimitation de la frontière tchécoslovaque-polonaise, et

Monsieur Jerzy Bogorya-Kurzeniecki,

Conseiller Ministériel et Chef du Comité et de la Section du Transit au Ministère des Affaires Etrangères;

Le Président de la République Tchécoslovaque:

Monsieur Jan Dvořáček,

Ministre Plénipotentiaire et Chef de la Section Economique au Ministère des Affaires Etrangères, et

Monsieur Ladislav Kovář,

Conseiller Ministériel au Ministère du Commerce,

lesquels, après avoir échangé leurs pleins-pouvoirs trouvés en bonne et dûe forme sont convenus des dispositions suivantes:

Article Premier.

Il sera établi une zone, dite „zone touristique", dont l'étendue est fixée sur la carte annexée à la présente Convention et qui embrasse toutes les régions situées des deux côtés de la frontière tchécoslovaque-polonaise intéressantes au point de vue du tourisme. Dans cette zone sera garantie la liberté du mouvement touristique, à des conditions identiques pour les ressortissants des deux Parties contractantes.

Art. 2.

La zone touristique comprend trois secteurs, à savoir:

1° Le premier secteur comprend les territoires limités;

a) du côté polonais par les lignes de chemin de fer Cieszyn — Bielsko, Bielsko — Żywiec, Żywiec—Sucha, Chabówka—Rabka; puis par la route, marquée d'indications pour le tourisme, allant par les côtes 940 et 1027 à Turbacz (1311 m) (indiquée de manière erronée sur la carte sous le nom de „Niedźwiedź"); puis par la ligne des montagnes, par le mont Przysłop (1187 m), vers le sommet du Gorzec (1229) m); de là par le sentier allant au village d'Ochotnica; ensuite par le chemin de la station balnéaire de Szczawnica jusqu'à la vallée de la rivière Dunajec, par la route traversant Łącko et conduisant à Stary Sącz.—La limite suit ensuite le sentier allant par Myślec au mont Ostra (837 m), puis les sommets, par Pisana Hala (1044 m), les côtes 1083, 983, le Groniek (1082 m), la commune de Słotwina, Krynica-les Bains; de là, elle va à travers Tylicz et Muszynka jusqu'à la frontière des deux Etats.

MAPKA PRZEGLĄDOWA
pasa turystycznego polsko-czeskosłowackiego.
1:1.500.000
Huta Królewska
Katowice
Mysłowice
Rybnik
Wodzisław
Bohumin
Pszczyna
Chrzanów
Oświęcim
Krzeszowice
KRAKÓW
Tarnów
Bochnia
Tuchów
Skawina
Kęty
Wadowice
Andrychów
Kalwarja
Bielsk
Biała
Mor. Ostrava
Cieszyn
Skoczów
Ustroń
Frýdek
Mistek
Żywiec
Wisła
Frýdland
Jablunkov
Milówka
Sucha
Maków
Tymbark
Limanowa
Jordanów
Mszana DL.
Zawoja
Rabka
Chubówka
Turbacz
Nowy Sącz
Stary Sącz
Stróże
Grybów
Nowy Targ
Krościenko
Czorsztyn
St. Żarnowica
Piwniczna
Krynica
Korbaczna
Żegiestów
Muszyna
Zborov
Bardijov
St. Ľubovňa
Bílá
Turzovka
Čadca
Kráśno
Námestovo
Trstená
Zakopane
Žilina
Bela
Kralovány
Dol. Kubin
Rużomberok
Lipt. Sv. Mikuláš
Hybý
Strba
Poprad
Snokovo
Bela
Keżmarok
CZECHOSŁOWACJA
POLSKA
Skole
Tuchla
Tucholka
Pawie
Starosko
Bukovec
Volovec
Voli
CZECHOSŁOWACJA
Delatyn
Jaremcze
Mikuliczyn
p. Jabłonica
Jabłonica
POLSKA
Jasiná
Worochta
CZECHOSŁOW.
Žabie
Hoverla
Rahoo
Trebusany
RUMUNJA
Objaśnienie: granica państwowa, granica pasa turyst., koleje.

Konwencja turystyczna z Czechosłowacją była dziełem, które nie miało wówczas przykładu w Europie, mogła być wzorcem dla innych narodów.

Aneksja Czechosłowacji przez Hitlera dała impuls do rewizji naszych południowych granic. Wojska Polskie zajęły Zaolzie. PTT opracowało memoriał w sprawie Spisza, Orawy i Czadeckiego i brało czynny udział w odzyskiwaniu tych ziem. W nocy z 30 listopada na 1 grudnia 1938 roku podpisano nowy protokół delimitacyjny, na mocy którego zajęto m.in. teren Jaworzyny Spiskiej wraz z pokaźną częścią Tatr Wysokich i Bielskich.[3] Radość była ogromna, lecz krótka... nadchodził 1 września 1939 roku.

Okres okupacji to praktyczne zamknięcie Tatr dla turystyki. Tylko nieliczni taternicy przemykali się nielegalnie w Tatry dokonując niekiedy ogromnych wyczynów (nowe drogi Łapińskiego i Paszuchy na Galerii Gankowej, Mnichu i Kazalnicy). W 1945 roku granica w Tatrach wróciła do stanu sprzed 1 grudnia 1938 roku.

Gdy, pierwszy raz po wojnie, Zofia Radwańska-Paryska przeszła na słowacką stronę Tatr na podstawie przepustki granicznej, napisała: *Wyznam, że już bardzo tęskniłam do tego „przejścia na drugą stronę". Taternikowi z krwi i kości całe Tatry są ojczyzną, a wszelkie zakazy i ograniczenia w poruszaniu się wywołują reakcję podobną do tej, jaką odczuwałby ptak, któremu zakreślono granice lotów* i dalej ...(napotkani) *Słowacy wypowiadali pragnienie jak najszybszego porozumienia się co do konwencji turystycznej i chodzenia wreszcie bez przeszkód po całych Tatrach.*

Wiemy z licznych przekazów, że w latach 1945–1947 granica nie była zbyt pilnowana i co wytrawniejsi turyści i taternicy nieraz chadzali nielegalnie na słowacką stronę. Po roku 1948 Tatry zamknięto, granicy nie tylko nie wolno było przekraczać ale nawet wychodzić na graniczne szczyty. Na Rysy mogły wychodzić jedynie zorganizowane grupy z przewodnikiem. Sama pamiętam, jak w 1950 roku Czesław Łapiński protekcyjnie dołączył mnie do 50-osobowej grupy prowadzonej przez Józefa Krzeptowskiego, abym mogła zrealizować swe ówczesne marzenie o zdobyciu najwyższego szczytu Tatr Polskich. Pogoda była taka, że nic z Rysów nie zobaczyłam, ale miałam zaszczyt być wodzona przez tak sławnego przewodnika tatrzańskiego.

Aby udać się w strefę przygraniczną, obejmującą praktycznie całe Tatry, należało mieć zezwolenie na pobyt, które było następnie skrupulatnie kontrolowane przez Wojsko Ochrony Pogranicza. Wbrew deklarowanej oficjalnie przyjaźni bratnich krajów socjalistycznych robiono wszystko, aby obywatele tych państw nie stykali się ze sobą. Te represje najbardziej odczuwali taternicy, którzy i tak wyruszali nielegalnie na „czarne szlaki".[4] Używano rozmaitych wybiegów aby móc się wspinać (słynna akcja po barana na filar Mięguszowieckiego Szczytu, opisana przez S. Urbańskiego).

---

[3] Polskie Towarzystwo Tatrzańskie a odzyskane ziemie górskie. Kronika. Wierchy 1938, 16, 135–145.

[4] S. Urbański: Czarne szlaki. Wołanie 1990, 4(8), 8–12.

„Zelżało" dopiero w 1956 roku, kiedy zostały wprowadzone karty turystyczne, na podstawie których można było przebywać do 6-ciu dni po słowackiej stronie, w wyznaczonym pasie konwencji (w obszarze znacznie mniejszym od przedwojennego). Była to jednak dla nas duża rzecz, osobiście pamiętam wielką radość poznania Tatr Słowackich w czasie pierwszych wycieczek na drugą stronę granicy. W następnych latach coraz bardziej otwierały się możliwości wyjazdów zagranicznych, także w rozmaite góry świata. Funkcjonowały pieczątki w dowodach osobistych, wkładki paszportowe do tych dowodów. Jeszcze nie każdy obywatel mógł mieć paszport w domu.

Granice w Tatrach zaryglowano ponownie w stanie wojennym i od tego czasu nie wrócono nawet do tych zasad konwencji turystycznej jakie obowiązywały po 1956 roku.

Mimo że padł bastion komunizmu granice tatrzańskie są nadal zamknięte. Oczywiście posiadając paszport można przekraczać granice na przejściach granicznych, ale nie są to drogi turystyczne w rozumieniu konwencji z 1926 roku.

Organizacje turystyczne i taternickie od lat domagają się otwarcia granic w Tatrach. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, zaraz po I Zjeździe Delegatów w październiku 1989 roku, zaczęło szturmować pismami Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

12 stycznia 1990 r. pisaliśmy: *Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego zwraca się do Pana Ministra z uprzejmą prośbą o podjęcie działań na rzecz ustanowienia strefy konwencji turystycznej na terenach górskich sąsiadujących z Polską. Takie strefy istniały przed wojną i przekraczanie granic dla obywateli polskich było dozwolone w dowolnym punkcie na podstawie legitymacji PTT. Były również po 1956 r.*

Oddział PTT w Opolu wystosował w tym samym czasie list do Prezydenta Havla przypominając w nim, że po wprowadzeniu stanu wojennego ruch turystyczny został wstrzymany jednostronną decyzją, mimo że konwencja w tym przedmiocie nie została uchylona.

Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych zwracał się wielokrotnie bezpośrednio Oddział PTT w Skarżysku-Kamiennej, zbijając m. in. argument wysuwany przez stronę czechosłowacką o potrzebie ochrony ich rynku przed naszymi handlarzami. (Dziś sytuacja jest raczej odwrotna...)

W odpowiedzi Dyrektorowi Departamentu Konsularnego: *Jeżeli obecnie nie jest możliwa pełna konwencja, może dałoby się zrealizować ją w jakimś ograniczonym zakresie. Wyobrażamy to sobie jako możliwość poruszania się po szlakach granicznych i przekraczanie dowolne granicy szlakami turystycznymi w obrębie obu parków narodowych. Chcemy tylko chodzić po górach. Do 1939 roku członkowie PTT korzystali z prawa przekraczania granicy z Czechosłowacją...* (lipiec 1990 r.)

Równocześnie próbowano nawiązać kontakt w tej sprawie z klubami czeskich i słowackich turystów w Pradze i Bratysławie, aby towarzystwa te wywierały ze swej strony nacisk na swe ministerstwa. (26.11.1990)

Po piśmie do Kancelarii Prezydenta RP uzyskano odpowiedź od Sekretarza Stanu: ...*problemy ułatwień w ruchu przygranicznym pomiędzy obu państwami są aktualnie jednym z tematów konsultacji prowadzonych przez odpowiednie resorty obu zainteresowanych stron* (21.08.1991).

Ponownie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych: *Dotychczasowe ułatwienia w ruchu granicznym nie spełniają w pełni naszych oczekiwań; nie dają bowiem możliwości swobodnego poruszania się i przekraczania granicy w poszczególnych grupach górskich, w dowolnych miejscach, w obrębie wyznaczonych pasów konwencji. Dlatego też stale ponawiamy starania o przywrócenie konwencji turystycznej z Czechosłowacją w przedwojennej formie, która była dobrze sprawdzona, z poszerzeniem na obszary uzyskane przez Polskę po II wojnie światowej (Sudety). Polskie Towarzystwo Tatrzańskie od dwóch lat zwraca się do różnych ogniw centralnych w tej sprawie bez specjalnego oddźwięku. Na ostatnim posiedzeniu Zarządu Głównego PTT Prezydium zostało zobowiązane do przeprowadzenia bezpośrednich rozmów na temat konwencji w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. W myśl tego zalecenia zwracamy się z uprzejmą prośbą o wyznaczenie terminu, w którym delegacja nasza mogłaby być przyjęta...* (16.10.1991)

Ministerstwo zleciło wówczas Urzędowi Kultury Fizycznej i Turystyki zwołanie zainteresowanych konwencją organizacji na rozmowy z udziałem przedstawicieli Departamentu Konsularnego i Wychodźstwa MSZ, Komendy Głównej Straży Granicznej i Głównego Urzędu Ceł. Na rozmowy takie zostaliśmy zaproszeni 24 marca 1992 roku do gmachu UKFiT w Warszawie i wzięłam w tych rozmowach udział, reprezentując ZG PTT. Doręczyłam wówczas obecne stanowisko PTT w sprawie konwencji z Czechosłowacją z propozycją aktualnych pasów turystycznych (obejmujących także Sudety) i propozycjami przejść turystycznych wzdłuż całej granicy, w tym przejść znakowanymi szlakami turystycznymi w Tatrach. Na spotkaniu tym stwierdzono, że gdy obecnie każdy obywatel może mieć paszport w domu a ruch graniczny jest bezwizowy, wytyczanie pasów konwencji straciło sens. Tym nie mniej w obecnej sytuacji politycznej – mówiono – nie może być jednak mowy o pełnym, bez kontroli, otwarciu granic. Można będzie jedynie zwiększyć liczbę przejść granicznych o dodatkowe przejścia piesze, na których odbywałaby się kontrola przekraczających granicę.

Po tym spotkaniu, wspólnie z Komisją Turystyki Górskiej ZG PTTK, zgłosiliśmy propozycje pieszych przejść granicznych w całych Karpatach i Sudetach oraz propozycję wspólnego korzystania ze szlaków przebiegających wzdłuż granicy państwowej, wyznakowanych zarówno przez polskie jak i czechosłowackie organizacje turystyczne. W Tatrach zaproponowano przejścia tam, gdzie aktualnie istnieją szlaki znakowane po obu stronach granicy: przez Przełęcz Bobrowiecką, Kasprowy Wierch, Rysy, Polanę Stara Roztoka (wybudować mostek), szersze udostępnienie przejścia w Jurgowie.

Miesiąc później, na spotkaniu zwołanym przez min. Stefana Kozłowskiego w Ministerstwie Ochrony Środowiska, poruszaliśmy ponownie sprawę ułatwień granicznych w Tatrach poprzez możliwość kontroli paszportowej we wszystkich schroniskach tatrzańskich i na stacji kolei linowej na Kasprowym Wierchu, możli-

wość przekraczania granicy tam, gdzie po jej obu stronach istnieją szlaki turystyczne, przywrócenia niektórych szlaków przygranicznych, ew. możliwość kontroli paszportów przez Straż obu Parków, nadanie legitymacji PTT takich uprawnień jakie zapewnia w poruszaniu się po Tatrach Karta Taternika.

Co dalej w tej sprawie? Chcemy być informowani na bieżąco... – zapytywaliśmy pismem Dyrektora Departamentu Turystyki UKFiT, a następnie ponownie Ministra Skubiszewskiego. Tymczasem Czechosłowacja podzieliła się. Uzyskaliśmy kolejną odpowiedź: *...stanowisko Ministerstwa Spraw Zagranicznych jest niezmiennie przychylne wszelkim formom ożywiania i ułatwiania ruchu osobowego między Rzecząpospolitą Polską a Republiką Słowacką. W poruszonej przez Pana Prezesa sprawie reaktywowania Konwencji Praskiej z 1925 roku uważam, iż w związku z zasadniczymi zmianami jakie wystąpiły w obu państwach w ciągu 68 lat od podpisania Konwencji, konieczne jest przygotowanie i wynegocjowanie nowej umowy międzynarodowej. Ponieważ organem kompetentnym w tej kwestii jest Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki zwróciłem się do Pana prezesa ... z wnioskiem o opracowanie odpowiedniego projektu.* (5.02.1993)

W październiku 1993 roku obchodziliśmy 120-lecie założenia Towarzystwa Tatrzańskiego na Hali Gąsienicowej. Przy tej okazji, 9.10.1993 r., w schronisku „Murowaniec" Zarząd Główny PTT zorganizował spotkanie organizacji turystycznych polskich i słowackich. Ze strony polskiej wzięło w nim udział 14 osób reprezentujących PTT, Komisję Turystyki Górskiej PTTK, przewodników tatrzańskich z Zakopanego, Krakowa i Nowego Targu, Polski Związek Alpinizmu, Towarzystwo Polsko-Słowackie, byli też redaktorzy Adam Liberak i Marek Grocholski. Natomiast Słowacy nie dopisali, przybył tylko jeden, i to trochę nieoficjalnie. Przedyskutowano problem: granice a turystyka tatrzańska i postanowiono przedstawić postulaty koordynatorowi organizacji Euroregionu Tatry, p. Marianowi Błażkiewiczowi.

19.10.1993 w Urzędzie Miasta Nowy Targ, spotkali się z p. Marianem Błażkiewiczem Barbara Morawska-Nowak i Krzysztof Kabat (PTT), Leszek Dumnicki (PZA), Wiesław A. Wójcik (KTG PTTK) oraz przewodnik tatrzański Wiktor Wąsowicz. Omówiliśmy nasze propozycje i przekazaliśmy je na piśmie. Pan Błażkiewicz wyraził zadowolenie z konkretności naszych propozycji i obiecał udział w komisji mieszanej d/s turystyki. Rozmawiano także o innych aspektach rozwoju turystyki w organizującym się Euroregionie.

A oto treść naszego pisma:

Powstanie Euroregionu Tatry stwarza możliwości swobodnego poruszania się po całym obszarze Tatr dla turystów i alpinistów polskich i słowackich. W tak istotnej dla nas sprawie nie powinno zabraknąć naszego głosu. Mija właśnie 120 lat od założenia pierwszej polskiej organizacji turystycznej – Towarzystwa Tatrzańskiego, organizacji która wytyczała szlaki w Tatrach.

Jako przedstawiciele organizacji turystycznych Polski i Słowacji przedkładamy naszym władzom państwowym i inicjatorom Euroregionu Tatry swoje stanowisko i oczekiwania związane z tym projektem.

Litworowy Staw i wschodnie ściany Rumanowego i Ganku.
Fot. Michał Ronikier

Widok z Lodowej Przełęczy o zachodzie słońca na Ostry Szczyt, w tle Staroleśna i Gerlach.
Fot. Michał Ronikier

W dolinie Staroleśnej. Fot. Michał Ronikier

Postulujemy wspólną sieć szlaków turystycznych opartą o weryfikację obecnych szlaków i swobodę przekraczania granicy państwowej tymi szlakami. Osoby uprawnione do przekraczania granicy w górach winny oprócz paszportu posiadać ważną legitymację organizacji turystycznej (PTTK, PTT, PZA, Towarzystwo Karpackie lub odpowiedniego towarzystwa słowackiego).

W szczególności postulujemy:

1) *Odbudowanie kładki przez Białą Wodę na wysokości schroniska w Roztoce i połączenie jej z drogą w dol. Białej Wody po stronie słowackiej. Nada to schronisku w Roztoce dawną rangę bazy wypadowej w rejon dol. Białej Wody, a turyści unikną wędrówek poprzez Łysą Polanę i z powrotem i zbędnej straty czasu.*
2) *Przejście przez Rysy (po obu stronach jest szlak turystyczny).*
3) *Przywrócenie po stronie słowackiej szlaku na Przełęcz Mięguszowiecką pod Chłopkiem co umożliwi przechodzenie z Morskiego Oka do dol. Mięguszowieckiej.*
4) *Przywrócenie po stronie słowackiej szlaku przez Wrota Chałubińskiego, które są obecnie wrotami prowadzącymi donikąd.*
5) *Przywrócenie po stronie polskiej szlaku na Gładką Przełęcz co umożliwi przechodzenie z dol. Pięciu Stawów Polskich przez Zawory do dol. Koprowej lub dol. Cichej.*
6) *Przywrócenie po stronie słowackiej szlaku z Kasprowego Wierchu przez Przełęcz Liliowe na Zawory trawersem pod Walentkową, co również umożliwi przechodzenie do dol. Koprowej, a także do dol. Pięciu Stawów Polskich. Mogłoby to rozładować nadmierny ruch turystyczny przez Zawrat i zapewnić bezpieczniejsze połączenie przez góry z Morskim Okiem. Równocześnie turyści słowaccy mogliby wchodzić polskim szlakiem na Świnicę.*
7) *Przejście przez Przełęcz Tomanową z dol. Kościeliskiej do dol. Cichej.*
8) *Przywrócenie po stronie polskiej szlaku na Przełęcz Pyszną, przynajmniej w zimie.*
9) *Przywrócenie po stronie polskiej szlaku na Przełęcz Bobrowiecką, a także możliwość schodzenia na stronę słowacką szlakami dochodzącymi do grani Tatr Zachodnich, wchodzenie przez Wołowiec na Rohacze jak również swobodnego wchodzenia na inne pograniczne szczyty, których wierzchołki znajdują się po stronie słowackiej, np. na Bystrą.*

Równocześnie przystępujemy do negocjacji w sprawie proponowanych przejść i szlaków z Dyrekcjami obu tatrzańskich parków narodowych.

W 1994 roku powołany został Euroregion Tatry. Sądziliśmy, że problem granic w Tatrach zostanie podjęty i sprawa nabierze przyspieszenia. **Niestety, w ciągu pięciu lat nic nie zrobiono.**

3.10.1995 roku znowu przypomnieliśmy się Ministerstwu:

Widzimy pewien postęp, otwierane są nowe przejścia graniczne, z drugiej jednak strony nasi sąsiedzi wymagają od naszych turystów posiadania określonej ilości dolarów lub marek przy przekraczaniu granicy. Nam chodzi o możliwość do-

wolnego przekraczania granicy w najbliższych terenach przygranicznych w trakcie krótkich górskich wycieczek; ma to szczególne znaczenie w Tatrach. Na Rohacze na przykład najlepszym punktem wyjścia jest Polana Chochołowska... Oczekujemy aktualnej, całościowej i wiarygodnej informacji w tych sprawach.

Mijają lata. Chyba znużyliśmy się bezskutecznością naszych działań. W ostatniej kadencji już nie odzywaliśmy się w sprawie tatrzańskiej granicy. Z czasem powstało szereg dodatkowych przejść granicznych w Sudetach i Beskidach. W tym także piesze, jak np. na Drodze Pienińskiej, z którego korzystaliśmy w czasie wycieczki na Haligowskie Skały zorganizowanej przy okazji posiedzenia ZG PTT w Szczawnicy w maju 1997 roku. Tylko w Tatrach nie drgnęło. Wydaje się, że sprawy nie da się w żaden sposób ruszyć. Nasi członkowie jeżdżą po świecie, w żadnych górach Europy takich ograniczeń nie spotykają – ani w Alpach ani w Pirenejach. Dążymy do Unii Europejskiej, czy wtedy problem sam się rozwiąże? A co będzie gdy granica w Tatrach będzie granicą Unii?

Do tematu wraca kolega Jacek Karczewski z Łodzi i proponuje zebranie przez PTT 100 tysięcy podpisów w sprawie otwarcia granic w Tatrach. Może jeszcze raz warto wrócić do sprawy i rozwinąć akcję?...

* * *

PS. A teraz trochę nieoficjalnych wieści zasłyszanych w tej sprawie u źródeł. Po obu stronach granicy tatrzańskiej otwarcia przejść nie chcą urzędnicy trzech, a właściwie sześciu organizacji. Są to straże graniczne, służby celne i dyrekcje parków narodowych obu państw. Czego się boją? Straż graniczna boi się, że będzie musiała w górach legitymować turystów, celnicy myślą o sprawdzaniu turystycznych plecaków na Rysach, a pracownicy parków narodowych chcą uniknąć większej pracy przy ochronie nadgranicznych rezerwatów. Stąd te krętactwa i miganie się przed nowościami. Komputery wprowadziliśmy gdzie się dało, tylko mózgów tych tatrzańskich decydentów ruszyć nie można, zastygły w starych pojęciach.

Pamięci Juliusza Jerzego Preislera

TATRZAŃSKI PARK NARODOWY: MIĘDZY EKONOMIĄ A EKOLOGIĄ

Juliusz Jerzy Preisler[1]
Joanna Sterzyńska[2]

W sierpniu 1996 r., na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego i w Zakopanem, zrealizowano badania sondażowe na temat nastawienia turystów wobec polityki TPN w dziedzinie ochrony środowiska. Zagadnienie potraktowano obszernie, włączając do kwestionariusza m.in. aspekty ekonomiczne, charakterystyki socjodemograficzne i kulturowe respondentów.

Pytania o ochronę środowiska usytuowano w kontekście zjawiska masowej turystyki. Powstały obszerny opis pt. „Turystyka tatrzańska jako zjawisko społeczne" posłużył jako podstawa do niniejszego artykułu, który przedstawia tylko wybrane zagadnienia mające zobrazować miejsce i rolę turystów w sporze o kształt i rozwój infrastruktury na Podhalu. Opracowanie zawiera opis wybranych cech socjodemograficznych respondentów, nietypowy dla polskiego społeczeństwa, wiedzę i nastawienie wobec problemów ekologicznych oraz zagadnienie subiektywnie postrzeganych kosztów. Osobno potraktowana jest opinia badanych wobec sporu wokół rozbudowy sportów zimowych, projektu Olimpiady. Sondaż stanowi część szerzej zakrojonych badań na temat sytuacji na Podhalu, które zostały w artykule również zasygnalizowane.

* * *

Czy jest możliwa realizacja restrykcyjnych postulatów ekologicznych w regionie, w którym głównym źródłem utrzymania jest masowa turystyka na obszarze zaludnionym?

Jakie są szanse na kompromisowe rozwiązanie?

---

[1] W trakcie korekty tego artykułu dosięgnęła mnie wiadomość o nagłej śmierci Pana Jurka Preislera. To On był inicjatorem tych badań, których następna edycja jest już w przygotowaniu; to, że w ogóle zaistniały, zawdzięczamy przede wszystkim Jemu. Pragnę zatem zadedykować artykuł właśnie Panu Jurkowi, którego dzieło będziemy z pewnością kontynuować.

[2] Joanna Sterzyńska jest doktorantką w Instytucie Kulturoznawstwa UAM, w latach 1993–1997 była członkiem członkiem Koła Naukowego Studentów Socjologii współpracującym z Pracownią Organizacji Turystyki i Krajoznawstwa SWFiS UAM.

Tak najkrócej można by określić problem Podhala, przedstawiany już niejednokrotnie w prasie i telewizji. Burza, która rozpętała się w Zakopanem wokół projektu Olimpiady od czasów deklaracji złożonej przez Prezydenta PR., zantagonizowała – i tak już nie najlepsze – stosunki miedzy tamtejszymi siłami „ekonomicznymi" i „ekologicznymi". Celem niniejszego opracowania nie jest sformułowanie stanowiska w tej kwestii. Nie możemy orzekać o faktycznym stanie zagrożenia Tatr, ani też o tym, na ile rozbudowa infrastruktury dźwignęłaby gospodarczo region. Są to problemy wymagające dialogu „ekspertyz i kontrekspertyz"[3], którego Podhale być może się doczeka. Zrealizowaliśmy nasze badania, by określić postrzeganie tego problemu w opinii społecznej, zarówno pośród bezpośrednio zainteresowanych (a właściwie ich reprezentantów, jakimi są instytucje działające w Zakopanem i jego okolicach), jak i turystów, charakteryzujących się bardzo różnym stopniem znajomości problematyki. W obszerniejszym opracowaniu zawarliśmy szczegółowy opis zjawiska turystyki w Tatrach, powstały na podstawie badań sondażowych przeprowadzonych w sierpniu 1996 na terenie TPN. Dla potrzeb niniejszego artykułu ograniczymy się do kilku zagadnień, związanych z pośrednim udziałem turystów w tworzeniu kształtu infrastruktury oraz znajomością problemów Podhala.

Preferencje spędzania czasu wolnego są zjawiskiem bardzo znaczącym dla socjologów. Łączą w sobie rozmaite aspekty życia społecznego, są silnie zdominowane przez warunki ekonomiczne, bardzo wyraźnie odzwierciedlają również wzorce kulturowe. Rozgrywają się w tej sferze działań, której możliwości w ciągu ostatnich lat zostały podwójnie zweryfikowane – zaistnieniem wolnej konkurencji oraz likwidacją subwencji urlopowych. Zasadniczym celem infrastruktury jest sprostanie wymaganiom ludzi przyzwyczajonych do pewnego stopnia komfortu, a jednocześnie zagwarantowanie połączenia „swojskości" i „odmienności".

Współczesny turysta nie próbuje włączyć się w życie lokalnej społeczności, chciałby czuć się jako „gość", który nie ma udziału w codzienności – w ten sposób jego status jest zdeterminowany zarazem poprzez zdystansowanie się od ról pełnionych w stałym miejscu zamieszkania, jak i brak konieczności określenia się w miejscu nowym. Prowadzi to w ośrodkach masowej turystyki do powstania swoistej subkultury, tworzącej odrębną grupę, wobec której społeczność miejscowa nauczyła się już odpowiednich zachowań, stanowiących pewna formę „oswojonej odmienności". Turysta nie może być niezrozumiany, czuć się zagrożony, niepewny; zadaniem infrastruktury jest kamuflować dyskomfort inności[4]. Prowadzi to do stworzenia w jednym miejscu dwóch odrębnych zbiorowości, które mają ze sobą jedynie kontakt formalny.

Należy przypomnieć, że na Podhalu liczba przyjezdnych przekracza kilkakrotnie liczbę stałych mieszkańców, nie są to zatem małe grupy „obcych". Wiedza o lokalnych problemach, w tym również problemach ekologicznych, jest

---

[3] Ulrich Beck, *Risikogesellschaft. Auf dem Weg in eine andere Moderne,* Frankfurt/M., Edition Suhrkamp 1996

[4] René Koenig, *Handbuch der empirischen Sozialforschung. Bd.11, Tourismus und Konsum,* Stuttgart, dtv Wissenschaftliche Reihe 1977

silnie uwarunkowana przez taką odrębność. Należy jednak pamiętać, że przekonania na temat ochrony środowiska są kształtowane na wiele sposobów, jest to hasło pojawiające się w wielu kontekstach. Dyskusja na ten temat toczy się wobec publiczności, która nie jest w stanie ocenić argumentów ze względu na ich naukowy charakter, wymagający specjalistycznej wiedzy z wielu dziedzin. Z drugiej strony, w różnych społeczeństwach rozmaicie kształtuje się zainteresowanie problematyką ekologiczną. Zjawisko to pozostaje w ścisłym związku z obszerniejszymi zagadnieniami społeczno-politycznymi, a opisuje się je jako przejaw rozpowszechnienia się tzw. *wartości postmaterialnych* w życiu społecznym. Oznacza to, że *materialne* potrzeby zostały w stopniu zadowalającym zaspokojone i obecnie uwaga obywateli zwraca się ku postulatom polepszenia jakości życia (czyli m. in. czystości środowiska), współdecydowania w ważnych kwestiach, swobodzie działań indywidualnych. Takie tendencje zaobserwowano w społeczeństwach zachodnich na początku lat 70-tych. Natomiast w Polsce lat 90-tych poziom zadowolenia z sytuacji materialnej i stabilizacji politycznej kształtuje się z pewnością odmiennie, co nie pozostanie bez wpływu na działania proekologiczne na poziomie indywidualnym.

W jaki sposób opinia publiczna postrzega więc działalność Tatrzańskiego Parku Narodowego, również jako głównego oponenta w kwestii Olimpiady? Czy konflikt wokół rozbudowy infrastruktury w ogóle jest zauważany przez turystów i jakie zajmują oni w tej kwestii stanowisko – **czy skłonni są bardziej uwzględniać czynniki ekologiczne czy ekonomiczne?** Wiadomo, że popyt w turystyce jest znacznie silniej warunkowany przez dochody ludności niż ceny usług na tym rynku[5]. Świadczy to o półluksusowym charakterze wydatków wakacyjnych, których wielkość jest słabo warunkowana wysokością cen. Grają one mniejszą rolę niż w miejscu stałego zamieszkania turysty, który w trakcie urlopu skłonny jest wydać więcej pieniędzy, niż nakazywałaby to analiza wzrostu cen. Jest to dla działań proekologicznych o tyle istotne, że ochrona środowiska wymaga określonych nakładów, które wpływają bezpośrednio na poziom cen. Wystarczy wymienić tu konieczność zmiany ogrzewania z centralnego koksowo-węglowego na gazowe czy geotermalne, budowy oczyszczalni, porządnego zagospodarowania odpadków itp.

WYNIKI BADAŃ

Charakterystyka najważniejszych kategorii

Zebrany i zakwalifikowany do naszej analizy materiał badawczy zawiera 350 ankiet pochodzących z sondażu przeprowadzonego na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego oraz w Zakopanem w sierpniu 1996 roku. Rozkład wiekowy, strukturę zawodową, strukturę wykształcenia oraz miejsce zamieszkania badanych ukazują grafiki. Odpowiadają one (w przypadku wieku i zawodu responden-

---

[5] J. Garczarek, M. Mocek, *Ekonometryczna analiza wpływu wybranych czynników na kształtowanie się popytu na rynku turystycznym*, Poznań 1990

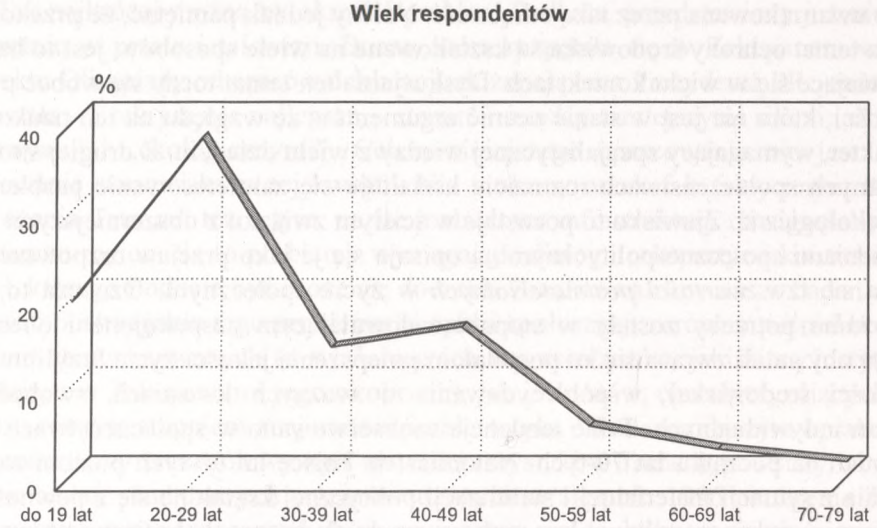

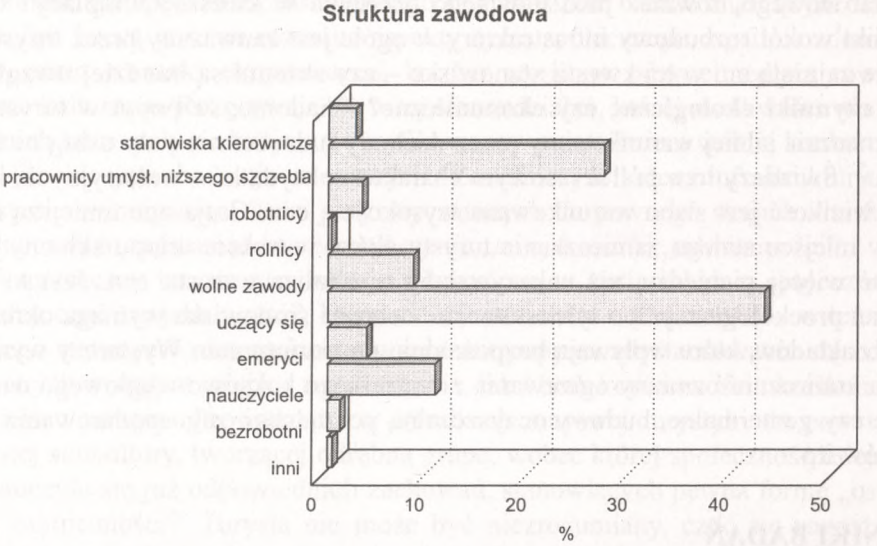

tów) wywnioskowanym pośrednio proporcjom tych cech dla całej zbiorowości turystów odwiedzających TPN w sierpniu[6]. W tym okresie sprzedawano dziennie ok. 17 tys. biletów wejściowych do Parku. Większość badanych turystów odwiedza Podhale wielokrotnie (tylko 60 osób czyli 17% badanych była tu po raz pierwszy). Ponad połowa przebywa tu z rodziną. Tylko 8% określa swój pobyt jako zorganizowany.

---

[6] Tatrzański Park Narodowy, *Wyszczególnienie sprzedanych biletów w roku 1995*, Zakopane 1996

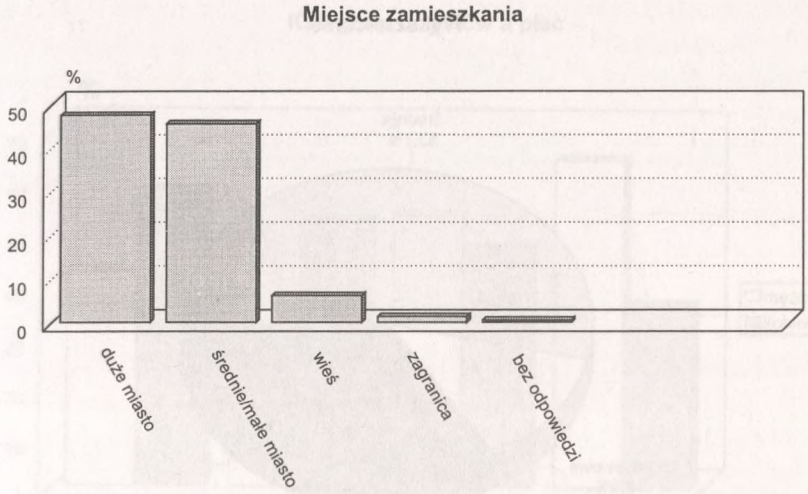

Kategoria I: „spacerowicz”; odwiedził tylko najbardziej dostępne miejsca w Tatrach: Gubałówkę, Kasprowy Wierch, Morskie Oko **69 osób**

Kategoria II: „wycieczkowicz”; wymienia jako znane mu popularne miejsca w TPN, w tym także te, gdzie nie ma dojazdu – Giewont, Nosal, Hala Gąsienicowa **69 osób**

Kategoria III: „turysta”; był w wyższych partiach Tatr, wymienia kilka wysokich szczytów, Tatry Zachodnie, Rysy **130 osób**

Kategoria IV: „ taternik”; zna wszystkie szczyty tatrzańskie, wymienia również niedostępne turystycznie i po stronie słowackiej **81 osób**

Znajomość Tatr wśród respondentów podzielono na cztery, podane wyżej, kategorie. Wykazują one związki z innymi informacjami na temat badanych. Ponieważ brak tu miejsca na obszerniejszy opis, warto wspomnieć, że w skrajnych kategoriach (I-respondent odwiedził tylko najbardziej dostępne i popularne miejsca w TPN i IV-respondent wszedł na wszystkie szczyty po stronie polskiej, zna szczyty na Słowacji) znajduje się odpowiednio niski (kat. I) i wysoki (kat. IV) procent badanych z wyższym wykształceniem, mieszkańców dużych miast, mężczyzn. Te i podobne zależności posłużyły w badaniach do opisania społecznego kontekstu turystyki.

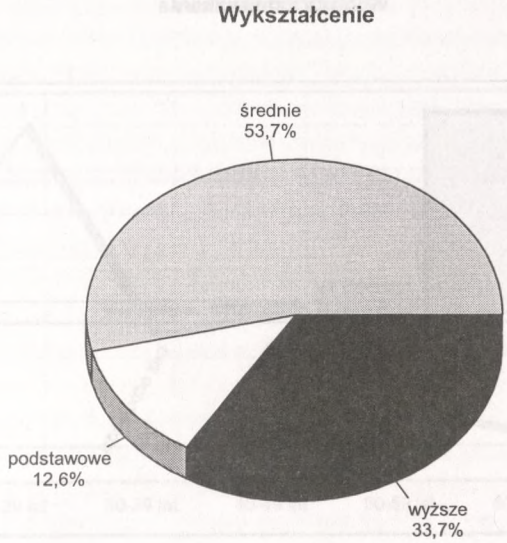

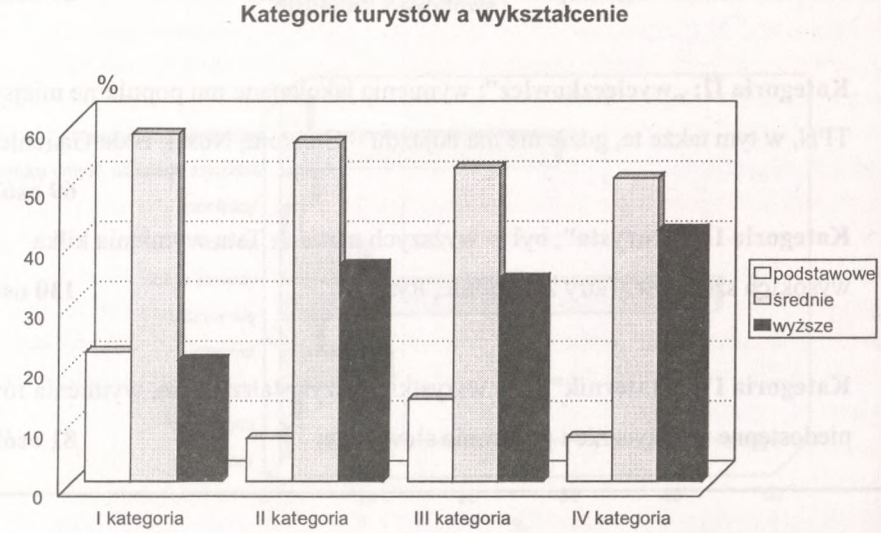

Środowisko tatrzańskie jako potencjalnie zagrożone

Jako osobliwości przyrodnicze w Tatrach, które powinny podlegać ochronie najczęściej wymieniano: rzeźbę terenu i roślinność, których zniszczenie jest dla turysty bardziej widoczne niż szkody wyrządzone na poziomie zasobów wodnych czy też zanieczyszczenie powietrza, które w Zakopanem jest przecież duże. Jednak w każdym przypadku co najmniej połowa respondentów widzi potrzebę ochrony danych elementów środowiska, co świadczy o upowszechnianiu się postaw proekologicznych, przynajmniej na poziomie deklaracji. Opinie ankietowa-

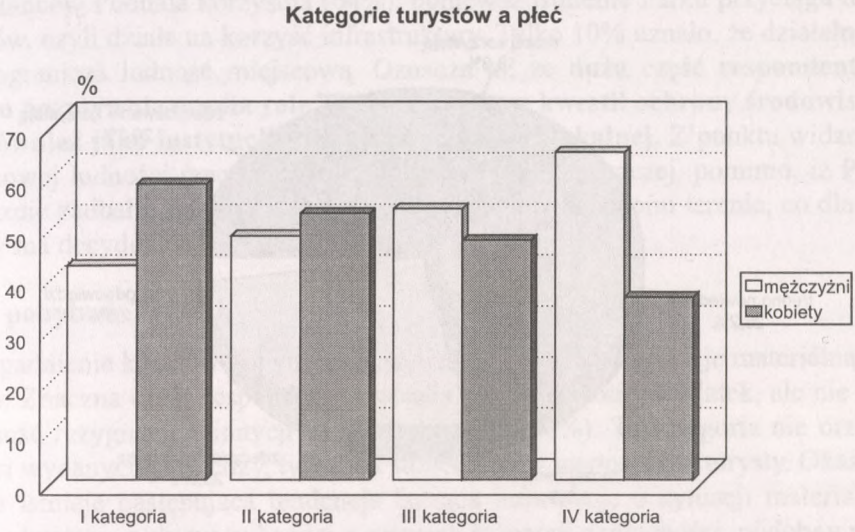

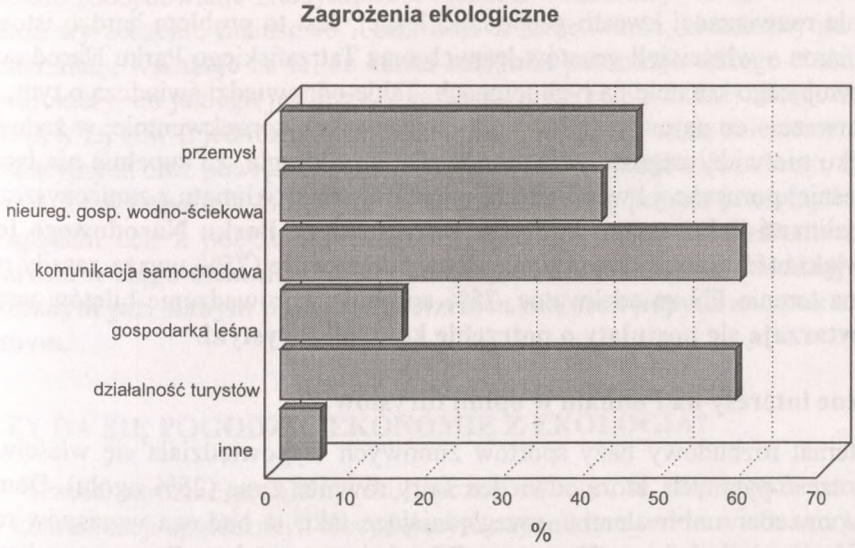

nych cechuje optymizm, ponad 50% ocenia stan przyrody tatrzańskiej jako bardzo dobry, ewentualnie dobry, co nie odpowiada raportom naukowym[7], natomiast jest ważne przy wyborze miejsca wypoczynku.

Jako główne zagrożenia dla tutejszego środowiska wymienia się głównie ogólne zjawiska cywilizacyjne, czyli ruch samochodowy, działalność turystów na terenie wycieczkowym, w słabszym stopniu przemysł oraz nie uregulowaną gospodarkę

---

7 W. Cichocki (red.), *Ochrona Tatr w obliczu zagrożeń. Referaty z sesji popularno-naukowej „Zanim zginą sasanki"*, Muzeum Tatrzańskie im. T. Chałubińskiego, Tatrzański Park Narodowy, Zakopane 1993

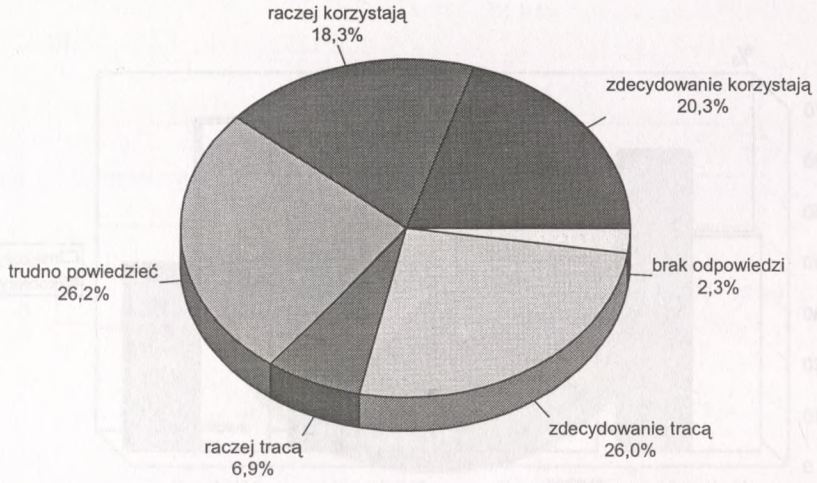

wodno-ściekową. Nie dostrzega się natomiast lokalnego konfliktu, jaki toczy się wokół nie rozwiązanej kwestii gospodarki leśnej. Jest to problem bardzo istotny dla obu stron – właścicieli gruntów leśnych oraz Tatrzańskiego Parku Narodowego, sprawującego kuratelę na tych terenach. Takie odpowiedzi świadczą o tym, że – po pierwsze – co najmniej połowa odpowiadających konsekwentnie, w żadnym przypadku nie widzi zagrożeń dla środowiska a po drugie, że zupełnie nie łączy się wcześniej poruszanej kwestii potrzeby ochrony mikroklimatu z zanieczyszczeniem spalinami Zakopanego. **Polityka Tatrzańskiego Parku Narodowego jest przez większość ankietowanych oceniana pozytywnie** (75% uważa zasady panujące na terenie PN za adekwatne, 75% aprobuje wprowadzenie biletów wstępu), **powtarzają się postulaty o potrzebie kontroli turystyki**.

Sprzeczne interesy na Podhalu w opinii turystów

Na temat rozbudowy bazy sportów zimowych wypowiedziała się właściwie tylko ta część pytanych, która odwiedza Tatry również zimą (25% ogółu). Dominują wypowiedzi ambiwalentne, uwzględniające fakt, iż budowa wyciągów czy też modernizacja kolejki na Kasprowy Wierch jest potrzebna dla rozwoju bazy, ale że stanie się to kosztem środowiska naturalnego. W tym pytaniu uwidacznia się też, iż bardzo mała część badanych dostrzega sprzeczność interesów Parku i rozbudowy infrastruktury (ok. 20%). **Sprawa planowanej Olimpiady jest respondentom bardziej znana, skłonni są oni jednak uznać ją za raczej nierealną.** Również w kwestii sprzecznych interesów „ochroniarzy" oraz ludności miejscowej większość respondentów nie umiała zająć stanowiska, co wynika już nie tylko z nieznajomości problematyki i dystansu kulturowego, ale przede wszystkim z faktu, że **Tatrzański Park Narodowy postrzegany jest jako część infrastruktury turystycznej, a nie oddzielna instytucja posiadająca swoje priorytety.** W pozostałych przypadkach większość oceniła, że działalność TPN jest dla

mieszkańców Podhala korzystna (64%), ponieważ istnienie Parku przyciąga tutaj turystów, czyli działa na korzyść infrastruktury. Tylko 10% uznało, że działalność TPN ogranicza ludność miejscową. Oznacza to, że **duża część respondentów bardzo pozytywnie ocenia rolę TPN, nie tylko w kwestii ochrony środowiska, lecz również jako instytucji w życiu społeczności lokalnej**. Z punktu widzenia miejscowej ludności rzecz ma się tymczasem zupełnie inaczej, pomimo, iż Park faktycznie zadbał o dostępność większości szczytów na swoim terenie, co dla turystów ma decydujące znaczenie.

Koszt pobytu w Tatrach

Zagadnienie kosztów pobytu uzupełniliśmy pytaniem o sytuację materialną turystów. Znaczna część respondentów ocenia to jako „istotny wydatek, ale nie konieczność rezygnacji z innych ważnych rzeczy" (56%). Ta kategoria nie orzeka o ilości wydanych pieniędzy, tylko ich subiektywnej wartości dla turysty. Okazuje się, że istnieje następująca tendencja łącząca informacje o sytuacji materialnej i ocenę kosztów pobytu: w każdej z czterech kategorii zamożności, podobny procent (ok. 50%) określa pobyt jako „istotny wydatek", ok. 30% jako „tani urlop", jedynie zdecydowanie źle sytuowani respondenci oceniają urlop w Tatrach jako „duże wyrzeczenie finansowe". Taki brak zróżnicowania, niezależny od sytuacji materialnej, wskazuje na to, że każda kategoria poszukuje takiego standardu infrastruktury, do jakiego jest przyzwyczajona oraz, że dla żadnej kategorii nie jest to już w tej chwili jednoznacznie „tani urlop". Wiąże się to ze zniesieniem dotacji wakacyjnych oraz powiększeniem się możliwości wyjazdów (wiadomo, że korzystanie z bazy sportów zimowych w Tatrach staje się powoli porównywalne pod względem cen z pobytem w Alpach). **Ilość turystów na Podhalu znacznie wzrosła w ciągu ostatnich lat (wg statystyk TPN o 40%), co świadczy o wspomnianym już, słabym powiązaniu wzrostu cen oraz popytu na rynku turystycznym.**

CZY DA SIĘ POGODZIĆ EKONOMIĘ Z EKOLOGIĄ?

Trzeba odróżnić problemy ekologiczne od tego, w jaki sposób istnieją one w komunikacji społecznej[8]. Decydującym czynnikiem jest tu wiedza na temat zagrożeń, którą można jednak rozmaicie kształtować w zależności od celów, jakie chce się uzyskać. Spór dotyczący rozwoju infrastruktury na Podhalu odwołuje się poprzez media do opinii publicznej. Jest to konflikt, w którym obie strony operują tymi samymi pojęciami, jak ekosystem czy ochrona przyrody, jednak definiują je w odmienny sposób. Ponieważ ekologia zdążyła zaistnieć jako pozytywna wartość, większość badanych stara się wypowiedzieć na ten temat, zająć stanowisko, potwierdzić potrzebę ochrony środowiska. Dominują jednak opinie obiegowe, słaba znajomość zagrożeń, niekonsekwencje w kolejnych wypowiedziach. Czy

[8] W. van den Daele, *Soziologische Beobachtung und oekologische Krise*, Koelner Zeitschrift für Soziologie, Sonderhaft 36, Köln 1996.

powinno to dziwić? Dlaczego wymagać akurat od turystów w Tatrach takiej wiedzy?

Wyjazd na urlop jest przecież połączony głównie z rekreacją, odpoczynkiem, dystansem od uczestnictwa w życiu codziennym społeczności w miejscu wypoczynku. Kontakt z nią ma miejsce jedynie w ramach infrastruktury w jej materialnym i niematerialnym wymiarze i to właśnie gwarantuje bezkolizyjne funkcjonowanie zbiorowości „obcych".

„Problem Tatr"

posiada jednak pewien dodatkowy wymiar. Jest nim specyficzne miejsce, jakie Podhale i inspiracje z nim związane zajmują w kulturze polskiej. Wśród motywów przyjazdu pojawiały się wielokrotnie „pokazanie Tatr dzieciom, wnukom, współmałżonkowi", „zobaczenie Tatr po raz ostatni", „zwyczaj jeżdżenia w Tatry na wakacje".

Dla kogo ekologia jest istotna? Jest to zagadnienie związane z potrzebą odniesienia się do wartości postmaterialnych, takich jak udział w kształtowaniu warunków życia. Podobne tendencje wystąpiły w społeczeństwach zachodnich w latach 70-tych. Naturalnymi warunkami dla ich rozwoju jest poczucie bezpieczeństwa z uwagi na stabilizację polityczną oraz własną sytuację materialną (badane na podstawie skróconej skali R. Inglehardta), wyższy poziom wykształcenia, pewien potencjał innowacyjny właściwy młodszej generacji. Opisywana uprzednio struktura wieku i wykształcenia powinna dać w efekcie inny kształt wypowiedzi na tematy związane z ochroną środowiska. Zaobserwowano również przewagę orientacji materialnych nad postmaterialnymi (2 : 1).

Stąd, wyniki skłaniają do stwierdzenia, że w sytuacji przemian i spadku aktywności społecznej, inicjatywy proekologiczne spotkają się z aprobatą, lecz na poziomie deklaracji. Tak więc, pomimo tego, iż wielu badanych manifestuje swoiste „przywiązanie" do Tatr, a turystyka górska jest formą urlopu o wiele bardziej nakierowaną na „bycie" w przyrodzie, w niewielu przypadkach mamy do czynienia z badanymi zorientowanymi w obecnej sytuacji na Podhalu. Nawet wielokrotnie przyjeżdżający w Tatry i znający je dobrze nie interesują się problemami ochrony środowiska.

Nie bez znaczenia dla takiego stanu rzeczy jest również fakt, że dylemat „między ekonomią a ekologią" nie dotyczy bezpośrednio turystów. Gdyby ta sytuacja miała wywrzeć wpływ na ich poziom życia, wówczas reakcje z pewnością byłyby żywsze. Jak już napisano we wstępie, niniejszy artykuł nie ocenia realności zagrożenia środowiska w Tatrach a tylko opisuje nastawienia wobec tej problematyki. Istnieje już obszerny materiał, wymagający osobnego potraktowania a zebrany na podstawie wywiadów przeprowadzonych w instytucjach państwowych, największych firmach na terenie Zakopanego oraz w organizacjach samorządowych na Podhalu. Dominuje tam tendencja „ekonomiczna", pozytywne, a czasem entuzjastyczne nastawienie wobec idei Olimpiady (Urząd Miasta „nie widzi innych możliwości rozwoju Zakopanego poza Olimpiadą"), której zorganizowanie będzie wymagało jedynie „kosmetycznych zmian" na terenie Parku (Centralny Ośrodek

Sportu). Dyrekcja Tatrzańskiego Parku Narodowego nie cieszy się, z racji swojej kategorycznej postawy, zbytnią popularnością w tych kołach. Podhale stworzyło niezwykle sprawną infrastrukturę turystyczną, dostosowaną do potrzeb i możliwości finansowych odwiedzających. Trzeba pamiętać, że naturalną cechą takiego aktywnego zjawiska jest potrzeba rozwoju, a trudno sobie wyobrazić inny sposób zapewnienia tylu miejsc pracy. W tym kontekście, istotne są prace Euroregionu Tatry, które choć napotykają na wiele trudności, przede wszystkim ze strony słowackiej[9], doprowadzą może w końcu do swobodnej cyrkulacji przygranicznej na obszarze polskiego i słowackiego parku narodowego, co pozwoliłoby rozładować ruch turystyczny. Pozostaje to jednak obecnie w sferze zamierzeń.

Nastawienie turystów wobec tych kwestii jest o tyle istotne, że to oni gwarantują istnienie miejsc pracy na Podhalu, w sytuacji niedochodowego rolnictwa i małego udziału przemysłu w dochodach regionu. Ważne jest to, że są oni w stanie zaakceptować wyższe koszty pobytu, jakie niosłoby wprowadzenie innowacji na rzecz ochrony środowiska, choć warunkowane jest to nie tyle zrozumieniem sytuacji, ile innym nastawieniem do cen usług. Otwiera to pole działania dla takich inicjatyw, jednak problem wymaga rozwiązań w szerszym zakresie a jednocześnie na poziomie lokalnym, ponieważ w okresie transformacji mniejsze ośrodki decyzyjne musza się wykazać dużą aktywnością w kształtowaniu nowych struktur działań. Jest to w przypadku Podhala sytuacja trudna, wymagająca kompromisów od wszystkich ze stron. Nie można jednak, jak sądzimy, zamykać Parku dla turystów, ponieważ dla wielu z nich może to być jedyna okazja do obcowania z przyrodą w jej tak imponującej formie, co jest nie bez znaczenia dla kształtowania postaw proekologicznych.

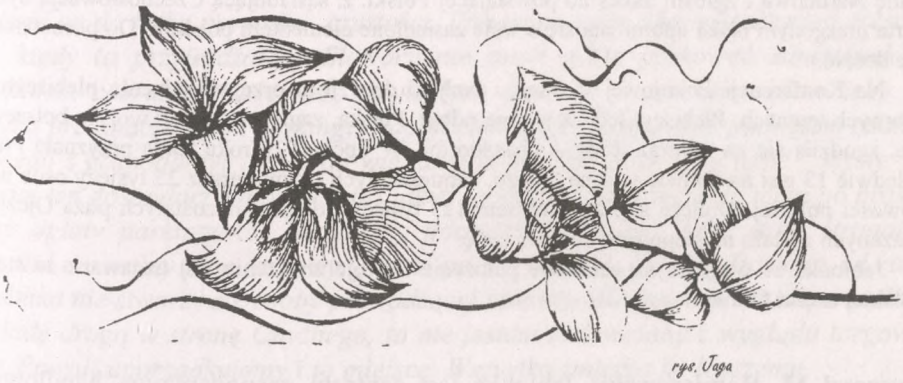

9 A. Hyży, *Euroregion Tatry jako przykład współpracy transgranicznej*. Uniwersytet im. A. Mickiewicza, Wydział Prawa I Administracji, Poznań 1997

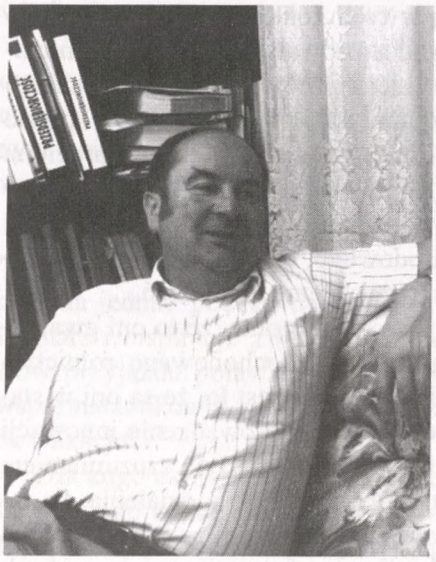

Julian Stopka – wójt gminy Jabłonka.
Fot. Antoni M. Krzewniak

ORAWA – WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO

Z mgr Julianem Stopką, wójtem gminy Jabłonka na Orawie rozmawia Ryszard M. Remiszewski

Górna Orawa pierwotnie należała do Polski, o czym świadczyło ustanowienie przez króla Kazimierza Wielkiego stacji celnej w Jabłonce w 1368 roku; węgierska stacja znajdowała się dopiero w Twardoszynie. Kolonizację Górnej Orawy prowadzili panowie Zamku Orawskiego, Thurzonowie, stopniowo przejmując tereny przygraniczne z Polską i zasiedlając je elementem napływowym z Polski, głównie z Żywiecczyzny. Do 1918 roku Górna Orawa należała do Węgier. Po rozpadzie Monarchii Habsburskiej 5 listopada 1918 roku, Polacy utworzyli Polską Radę Narodową i zgłosili akces do powstającej Polski. Z sąsiadującą Czechosłowacją była to karta niezgody. Polska upominała się o wsie zasiedlone elementem polskim. Do porozumienia nie doszło.

Na Konferencji Pokojowej w Paryżu podjęto decyzję o przeprowadzeniu plebiscytu na spornych terenach. Plebiscyt jednak się nie odbył. Polska, zagrożona przez wojska bolszewickie, zgodziła się na arbitraż Rady Ambasadorów. W lipcu 1920 roku Rada przyznała Polsce zaledwie 13 wsi na Orawie i 14 na Spiszu, zamieszkałych łącznie przez 25 tysięcy osób narodowości polskiej. Oblicza się, że minimum 125 tysięcy Polaków pozostałych poza Ojczyzną skazanych zostało na stopniową słowakizację.

Jabłonka ze względu na centralne położenie i swoje znaczenie jest uznawana za stolicę polskiej części Orawy.

Ryszard M. Remiszewski: Jabłonka jest centrum gospodarczym, handlowym, turystycznym i kulturalnym Orawy o ustalonej historycznej tradycji. Pan jest wójtem gminy od ośmiu lat. Przez ten okres można sobie pozwolić na porównania. Może rozpoczniemy naszą rozmowę od spraw gospodarczo-handlowych?

Julian Stopka: *Jestem wójtem od roku 1990 z tym, że naczelnikiem gminy jestem od święta Trzech Króli 1989 r., czyli dobrych parę lat. Myślę, że Jabłonka, jak*

i Orawa, przez ten okres zmieniła się bardzo, tak jak zmieniła się rzeczywistość, w której żyjemy. Jeżeli chodzi o handel przygraniczny, to oczywiście jarmarki jabłonczańskie bardzo się rozrosły.
Lata dziewięćdziesiąte przyniosły transformację ustrojową, otwarcie granic. To spowodowało, że jarmarki służą już nie tylko naszym mieszkańcom, ale przede wszystkim są one dla mieszkańców przygranicznych rejonów Słowacji. To właśnie Słowacy co tydzień tutaj zjeżdżają na zakupy.

RMR: Czyżby to była konkurencja dla jarmarków nowotarskich?

JS: *I tak i nie. Nasze jarmarki wielkością chyba już dorównują nowotarskim. Wzajemnie jednak sobie nie przeszkadzają, nowotarskie są w czwartki, a u nas w środy. W te dni od przejścia granicznego w Chyżnem ciągnie nie kończący się sznur pojazdów, głównie osobowych. Sporo Słowaków przyjeżdża także w soboty na jarmarki nowotarskie. Dlaczego tak się dzieje? Główną przyczyną jest różnica cen i dostępność towarów, których Słowakom brakuje. My w tej chwili wyprzedzamy Słowację, towarów mamy pod dostatkiem.*

RMR: Pewnie Jabłonka na tym korzysta? Obserwuję zachodzące zmiany, wystrój sklepów, budynków, to już prawie miejskie centrum.

JS: *Tak, sama Jabłonka i gmina mają korzyści z tych jarmarków. Co prawda, lokalizacja targowiska obok drogi krajowej o znaczeniu międzynarodowym ma swoje minusy. Dawniej, tradycyjnie jarmarki odbywały się na targowisku o powierzchni około 1,5 ha i prowadzone były przez Wspólnotę Urbarialną. Z czasem tak się rozrosły i rozepchały, że weszły na działki prywatne.*

RMR: A przypadkiem nie wymknęły się gospodarzom spod kontroli?

JS: *Nie, zajęły działki i place prywatne. Powstał problem dogadania się z właścicielami co do ładu, porządku, czystości. Pamiętam takie zdarzenie sprzed sześciu lat, kiedy to przyjeżdżający Słowacy nie mieli gdzie parkować samochodów. Zwołałem zebranie właścicieli przyległych gruntów i przekonywałem żeby te działki przeznaczyli pod parkingi. Napotkałem opór, jeszcze dziś pamiętam zdanie jednego z gospodarzy: „czy Pan wie jakie dobre jest siano z tej łąki?" Myślę, że dzisiaj ten gospodarz zapomniał już jakiej to jakości zbierał siano, teraz po prostu liczy opłaty parkingowe. Takie były początki przemian. Teraz stoją stragany, powstał normalny plac targowy. Jest to proces rozwoju handlu. Przecież od razu z rolnika nie stworzy się osoby prowadzącej interesy. Ale powiem też szczerze, kiedy jadę drogą w stronę Chyżnego, to nie jestem zadowolony z wyglądu targowiska. Powoli uporządkujemy i to miejsce. Wszystko zmierza ku lepszemu.*

RMR: Chciałem to teraz poruszyć. Uprzedził mnie Pan...

JS: *Za każdym razem, gdy jadę w tamtą stronę, jest mi trochę wstyd. Miejsce to wyglądałoby inaczej, gdyby place były własnością gminy. Organizujemy okresowe spotkania z właścicielami działek i wiele już zrobiliśmy, jednak wciąż za mało. Następną sprawą, która mnie nie zadowala, to że dotąd tak mało rozwinęło się*

tzw. rodzimych podmiotów gospodarczych, nastawionych na handel przygraniczny. Zaledwie jeden mieszkaniec Jabłonki wyrósł na poważnego handlowca w tej dziedzinie. Zastanawia mnie to, dlaczego tylko jeden, dlaczego opłaca się przyjeżdżać kupcom z Nowego Targu lub Krakowa. Podczas spotkań z gospodarzami rozmawiamy natomiast o sprawach rolnych, skupie mleka, przetwórstwie.

RMR: Szczęśliwie w gminie nie ma przemysłu i chyba go nie będzie?

JS: *Myśmy w gminie wytyczyli własny wizerunek i cele, co znalazło odzwierciedlenie w oficjalnym dokumencie: „Strategiczne kierunki rozwoju gminy Jabłonka". Został zaakceptowany i uchwalony przez Radę Gminy. Zadaniem naszym jest przeobrazić gminę z typowo rolniczej w gminę o charakterze usługowo-turystyczno-rolniczym.*

RMR: Trudno te trzy zadania mądrze ze sobą powiązać...

JS: *Ale trzeba. W naszych warunkach klimatycznych, glebowych, rozdrobnieniu gospodarstw rolnych, z samego gospodarstwa wyżyć się nie da. Trzeba umiejętnie połączyć produkcję rolną z turystyką i usługami dla niej. Temu celowi podporządkujemy konkretne działania, inwestujemy w budowę dróg, mostów, telefonizację, kanalizację, oczyszczalnię ścieków, rozwijamy obiekty oświatowe. Tego się nie zrobi za rok, to wymaga ogromnych nakładów. Dużo już zrobiliśmy, cieszę się z tego. Ludzie zaczynają rozumieć potrzebę ochrony środowiska. Dwa lata temu pierwsi uruchomiliśmy oczyszczalnię ścieków na terenie wiejskim w promieniu 30 km, przekroczyliśmy wtedy pewną barierę! Dzisiaj mieszkańcy podkreślają, jakie to jest wygodne. Chcemy aby gmina miała czystą wodę, glebę, powietrze i produkowała zdrową żywność. Aby były dostępne telefony, dogodne dojazdy drogowe. Budujemy halę sportową, pełnowymiarową (42 × 22 m) i aulę przy Liceum, gdzie będzie scena teatralna. Liceum spełnia w środowisku wiejskim istotną rolę kulturotwórczą i chcielibyśmy umiejętnie to połączyć z Orawskim Centrum Kultury, tu będą odbywały się spotkania, może będzie działał mały teatrzyk.*

RMR: Gmina Jabłonka słynie z tego, że jest jedną z nielicznych gmin w Polsce, która ma własne Liceum. Jest się czym pochwalić, bo szkoła oddziaływuje na cały region, a budowa nowych obiektów jeszcze bardziej utrwali tę rolę.

JS: *Dużo zadań wykonujemy sami i terminowo. Udało się przekonać władze oświatowe do tego przedsięwzięcia. Gmina jest inwestorem zastępczym, to jest taki ewenement w skali województwa. Samorząd wyręcza inwestora bezpośredniego. Gdy przystępowaliśmy do tego zadania, spotkaliśmy się z przychylnym odzewem wszystkich wiosek. W każdej wsi istnieją od 1775 roku wspólnoty urbarialne, na przykład urbary w Jabłonce, Lipnicy Małej, obu Zubrzycach, Podwilku, Piekielniku i Chyżnem, przekazały ponad sto kubików drewna na tę budowę, rodzice dokonali ścinki, zwieźli cały budulec i pocięli go na krawędziaki, stemple, deski. Kiedy złączy się wysiłki rodziców, gminy, Kuratorium, to powstanie piękny obiekt przy stosunkowo niewielkich nakładach. Roboty ogólnobudowlane przeważnie wykonujemy systemem gospodarczym, wykorzystujemy własne brygady budowla-*

ne, a tylko specjalistyczne prace instalacyjne zlecamy innym firmom. Własne brygady nie kosztują dużo a poza tym, w porozumieniu z Rejonowym Urzędem Pracy w Nowym Targu, jesteśmy organizatorami robót publicznych, za te prace otrzymujemy refundację części nakładów i w ten sposób obniżamy koszty inwestycji.

RMR: Ruch turystyczny rośnie. Gmina przychylnie patrzy na przyjeżdżających, czy myśli się nad tym, jak tych co jadą tranzytem przez Orawę zatrzymać na dłuższy wypoczynek, co gmina może oferować?

JS: *Na pewno urocze zakątki i wspaniały krajobraz. Nie mamy wysokich gór, ale są doskonałe tereny by powędrować z plecakiem. Ja nawet gdy mam chwilę czasu, chociaż tutaj się urodziłem, odkrywam wciąż nowe zakątki. Dla osób, które przyjeżdżają, oferujemy imprezy...*

RMR: Jakie?

JS: *Wymieniłbym „Orawskie Lato" z konkursami, występami zespołów. Inny charakter mają gminne dożynki. Reaktywowaliśmy je przed sześciu laty. Są to uroczystości kościelne, odbywają się co roku w innej parafii, innej wsi. Co chciałbym podkreślić, postanowiliśmy pokazywać nie tylko turystom, ale także naszym dzieciom, jak kiedyś wyglądały na wsi paradne, chłopskie zaprzęgi, jak kiedyś jeździło się do ślubu, do chrztu.*

RMR: Jednak nie zawsze turystę interesuje okazjonalna impreza, chciałby zatrzymać się, zamieszkać w godziwych warunkach. Jednych będzie interesowało pole biwakowe, innym wystarczy kwatera prywatna, są też tacy i jest ich coraz więcej, którzy przywykli do pewnego luksusu...

JS: *Zadaniem gminy nie jest prowadzenie usług turystycznych... Mamy dwa domy wczasowe w Orawce, camping w Zubrzycy Górnej i sporo kwater prywatnych. Orawka w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych była znaną wsią letniskową...*

RMR: Niestety, centrum wsi zostało okaleczone, rozebrano starą zabytkową chałupę krytą gontem na wprost kościoła. Kiedyś Tadeusz Staich postulował by zabytkowe centrum Orawki zachować w stanie pierwotnym, stało się inaczej...

JS: *Ale nie to jest przyczyną, że turystów ubyło. Kiedyś była to wieś letniskowa i do tego modelu będziemy powracać. Jak będzie czysta woda, infrastruktura turystyczna, to ludzie będą przyjeżdżać. Jest co oglądać: kapliczki, figury przydrożne, dzwonnice...*

RMR: Jest wspaniały kościół w Orawce – perła drewnianej architektury ...

JS: *Jest też skansen w Zubrzycy Górnej, muzeum budownictwa na wolnym powietrzu w Polsce. Często widzowie kinowi nawet nie wiedzą, że w budynkach tego skansenu powstaje wiele filmów kostiumowych. Cała Orawa jest nasycona elementami kultury materialnej, mało jest już takich miejsc w kraju.*

RMR: Przecież to trzeba jakoś pokazać!

JS: *Temu celowi ma służyć folder o gminie, który wydaliśmy pod koniec roku 1997. Pokazujemy w nim krótką historię każdej miejscowości, zabytki. Wszystkiego niestety nie dało się w folderze zamieścić. Ale staramy się naszą Orawę pokazać. By upamiętnić naszego Piotra Borowego*[1]*, chłopa-literata organizujemy wspólnie ze Skansenem konkurs literacki Jego imienia, zawsze 11 listopada w Święto Niepodległości, także święto Orawy.*

RMR: Wspomniał Pan tylko o folderze, będąc w Urzędzie Gminy widziałem stanowisko radiowe, nadajecie własne programy?

JS: *Od dwóch lat współpracujemy z Radiem „Alex" z Zakopanego i jeżeli nie będzie przeszkód, to postaramy się być codziennie na antenie – przynajmniej 20 minut. To promocja gminy.*

RMR: A inne media?

JS: *Wydajemy własne lokalne pismo „Fujok Babiogórski", jego redaktorem jest przewodniczący Rady Gminy, socjolog, wykłada też na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ma mnóstwo obowiązków, ale pismo redaguje.*

RMR: Słuchając Pana, wciąż przewija się w rozmowie – Liceum w Jabłonce, które oddziaływuje na całą gminę, a jest już szkołą leciwą i będzie obchodzić rocznicę...

JS: *...Tak, 50 rocznicę istnienia w 2001 roku! Tak, ta szkoła niejako samowolnie przewija się w moich wypowiedziach, pełni ona wielką rolę, pełniła też w przeszłości. Jakby wyglądała gmina i Orawa, gdyby...*

RMR: ...gdyby nie było Liceum, prawda?

Gdyby pół wieku temu nie było ludzi, którzy starali się by Liceum powstało na wsi, na południowych kresach, rubieżach. Trudno sobie nawet wyobrazić sytuację, gdyby tej szkoły nie było. Bylibyśmy inną społecznością, mniej wykształconą, bo dostępność do średniej szkoły na wsi jest dużo mniejsza.

RMR: Mówi Pan ciepło o szkole, zresztą i Pan ją kończył, później były studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wielu absolwentów szkoły poszło tą drogą.

JS: *Mówię tak ciepło, bo Liceum bardzo jest mi bliskie. Po studiach byłem tam nauczycielem matematyki i stąd odszedłem do pracy w administracji. Dalej utrzymuję kontakt ze szkołą, z młodzieżą, choćby tylko po to, by nie zapomnieć uczyć.*

RMR: Jesteśmy na południowych rubieżach kraju, dosłownie w zasięgu ręki jest Słowacja. Od początku gmina jest stowarzyszona w Euroregionie Tatry...

---

[1] Piotr Borowy pochodził z Rabczyc, głosił rodakom prawdę o polskości wsi orawskich, stawał w obronie tożsamości narodowej i religijnej. Pisał utwory głównie o treści moralnej i mistyczno-ascetycznej. Posłował na Konferencję Pokojową i był przyjęty na audiencji przez prezydenta W. Wilsona. Zmarł w opinii świętości. Ostatnio powołana została specjalna komisja, która ma ocenić te przymioty i wypowiedzeć się o swoim słudze bożym.

JS: *Należymy do Euroregionu Tatry, jest to związek gmin po naszej stronie, miast i wsi po stronie słowackiej (Słowacy mają inny podział administracyjny). Euroregion powstał głównie po to, aby rozwijać szeroko rozumianą współpracę przygraniczną. Gdy powstawał prawie pięć lat temu, niektórzy więcej sobie obiecywali, myśleli, że nie będzie granicy, barier celnych. Na to przyjdzie jeszcze czas. Jako delegat gminy należę do Rady Euroregionu, organu wykonawczego 12-osobowego (6 miejsc mają Słowacy, 6 my). Te lata pozwoliły na to, że ludzie z różnych stron granicy poznali się bliżej, ale nasze związki ze stroną słowacką – miastem Trsteną (Trzciana) były utrzymywane wcześniej. Przyjeżdżały zespoły folklorystyczne, myśmy występowali u nich. Kiedy rozmawiam z przedstawicielami innych gmin, to widzę, że oni takich związków nie mieli, jest to dla nich nowość. W ramach naszych kontaktów z Trsteną, dwa razy w roku odbywają się wspólne posiedzenia zarządu gminy i miasta Trstena, na których omawiamy sprawy samorządowe. Nasze Liceum z gimnazjum w Trsteni, dwa razy w roku spotykają się na międzyszkolnych zawodach sportowych. W Euroregionie jest wiele problemów do rozwiązania, najłatwiej współpraca ustala się w kulturze, oświacie i sporcie, gorzej jednak w gospodarce, tu są bariery, istnieją przepisy chroniące narodowe gospodarki. Myślę, że ważne są wspólne wystawy, targi – na przykład te w Kieżmarku, gdzie producenci mogą się spotkać, oferować wyroby. Euroregion już doprowadził do podpisania umowy o ruchu przygranicznym, mówi się o przekraczaniu granicy na szlakach turystycznych, idzie to opornie szczególnie tam, gdzie są problemy z parkami narodowymi.*

RMR: Opornie z naszej strony?

JS: *Ochroniarze po jednej, jak i drugiej stronie granicy są podobni. Spotkałem się z opinią, że zadepcze się Tatry, gdy będzie można swobodnie przekraczać granicę, są...*

RMR: ...ależ na terenie gminy nie ma Tatr, są obłe, niewysokie grapy...

JS: *Ale mamy Babiogórski Park Narodowy, też byłoby wygodnie schodzić wprost do Półgóry.*

RMR: Jest Pan za tym by granica łączyła, a nie dzieliła?

JS: *O tak. Pan, redaktorze, wraca do tego, co już mówiłem, granica oddziela. Jeżeli będziemy w Unii Europejskiej, to granice z jakimi obywatel ma teraz do czynienia przy ich przekraczaniu, zmienią się. Chociaż można obawiać się tego, że granica pomiędzy Polską a Słowacją stanie się granicą Unii. Nasz kraj został oficjalnie zaproszony do rozmów, Słowacja przewidziana jest w następnym etapie i jeszcze pod pewnymi warunkami. Mam nadzieję, że granicę ze Słowacją będzie można przekraczać bez dłuższych odpraw.*

RMR: Uprzedził Pan moje kolejne pytanie, gdy my będziemy już w Unii, Słowacy będą dalej do drzwi unijnych pukać, gmina znajdzie się trochę w innej roli...

JS: *Wtedy swoją statutową rolę powinien spełniać Euroregion, albo inne związki. Będziemy mogli pomagać sąsiadom w dostosowywaniu się do standardów unijnych. Chcę powiedzieć jeszcze o przejściu drogowym w Chyżnem, jest największym przejściem granicznym pomiędzy Polską a Słowacją. Myśmy w planie przestrzennego zagospodarowania zarezerwowali i wyznaczyli teren pod drogę szybkiego ruchu, przyszłą drogę ekspresową Gdańsk–Chyżne. Ostatnio byłem na naradzie w Okręgowej Dyrekcji Dróg i zgłaszałem tam postulat, by Dyrekcja rozpoczęła już prace i modernizację. Od strony przejścia można urządzić wielki parking dla samochodów ciężarowych, mamy już nawet inwestora, który ma wykupiony teren, to rozwiąże problem na przejściu granicznym. Ale władze na wyższych szczeblach też muszą się dogadać, żeby...*

RMR: Widzę, że granica jednak dzieli!

JS: *Dzieli, dzieli, bo nie jest to takie proste i łatwe. Nasza Okręgowa Dyrekcja w Krakowie nie zna zamierzeń drugiej strony, brakuje kontaktów, myśmy jako samorząd gminny daleko wszystkich wyprzedzili.*

RMR: Wiele się zmieni, będzie nowy podział administracyjny, więcej spraw wróci do samorządów lokalnych, dacie sobie z tym radę?

JS: *Więcej już może nie wróci, ale powstaną nowe jednostki samorządowe, większe podmioty, duże województwa, makroregiony. Gmina liczy na jedno, że w związku z decentralizacją więcej pieniędzy pozostanie i będziemy mogli je wydawać według naszego rozeznania, czyli lepiej.*

RMR: Gdyby stworzono Gminie takie możliwości, to szybciej dogadalibyście się ze słowackim sąsiadem?

JS: *My już kontakty mamy, nie wiem jak inni. Oczywiście tak, potrzebne są jednak oficjalne kontakty osobiste...*

RMR: ...przygraniczne?

JS: *Tak, przygraniczne, np. Okręgowa Dyrekcja Dróg mogłaby mieć bliższe kontakty ze swoim partnerem słowackim i wspólnie koordynować prace. Przykładem braku takich kontaktów może być budowa mostu na przejściu granicznym, Polska i Słowacja budowały go dwa lata, a liczy sobie 12 m długości!*

RMR: Zbudowalibyście go sami i szybciej?

JS: *Na Czarnej Orawie w Podwilku postawiliśmy podobny most własną ekipą w niespełna rok.*

RMR: Zbliżamy się powoli do 2000 roku, chciałbym wiedzieć, jak wójt widzi gminę na przełomie wieków.

JS: *Życzyłbym sobie, aby do tego czasu uporać się z ochroną środowiska, by cała gmina była skanalizowana. Zdaję sobie sprawę z wielkości środków finansowych, takie inwestycje są kosztowne. Wypadałoby w 2001 roku być społeczeństwem cywilizowanym, nie spuszczać ścieków do przydrożnych rowów i rzeki...*

RMR: ...i na pewno chciałby Pan by nie było tej dzielącej granicy na Orawie?

JS: *Tak, pomarzyć można, dwudziesty pierwszy wiek za progiem, za te trzy lata tego się nie doczekamy, muszą wyrównać się poziomy w rozwoju gospodarczym. Byłoby elegancko, gdybyśmy przejeżdżali przez granicę bez zatrzymywania, bez kontroli. Nie będzie różnic w gospodarce, nie będzie co kontrolować. Dziś już każdy ma paszport, a nawet na dowody osobiste można przekraczać granicę.*

RMR: Pozostaje życzyć Panu, by nie było tego dyskomfortu, a spełniło się to co jest zaplanowane, w życiu tak już jest, że wciąż chce się więcej.

JS: *To jest takie normalne, jak się coś osiągnie, jakiś poziom w czymkolwiek, od zaraz pojawia się następny cel, następny poziom do pokonania, następny wysiłek przed nami. Dzięki temu idziemy do przodu.*

RMR: Dziękuję za ciekawą rozmowę.

Rozmawiał Ryszard M. Remiszewski

Wywiad przeprowadzony został: 13 grudnia 1997 r.
Tekst autoryzowany: 7 kwietnia 1998 r.
Gliwice, 14.04.1998 r.

Stare i nowe na Orawie.
Fot. Barbara Morawska-Nowak

JAN KRZYSZTOF – NOWY KIEROWNIK TOPR

Urodził się w Zakopanem, 16 października 1962 r. Jest żonaty, ma dwoje dzieci: Katarzynę (lat 14) i Jana (lat 9). Od czasu, gdy Jan został nowym kierownikiem Pogotowia, żona przejęła całość obowiązków w ich firmie handlowo-usługowej.

Adam Liberak: Kiedy zaczął się Pan wspinać?

Jan Krzysztof: *To było naprawdę dawno, byłem jeszcze uczniem technikum budownictwa regionalnego. Już wtedy miałem kilka ciekawych przejść. W Kaukaz pojechałem będąc już ratownikiem.*

AL: Wcześnie Pan zaczynał...

JK: *Tak. Ratownikiem ochotnikiem zostałem mając 19 lat a dwa lata później zostałem ratownikiem zawodowym na 13 lat.*

AL: Jest Pan więc młodym, ale doświadczonym ratownikiem skoro był Pan ratownikiem 15 lat to może Pan określić obecny stan naszego TOPR...

JK: *Przejąłem po doktorze Janiku organizację dobrze wyposażoną w sprzęt techniczny i dobrze wyszkoloną. Mamy stosunkowo nowe samochody terenowe, skutery śnieżne i dobry śmigłowiec. To wszystko zasługa mego poprzednika, który wszelkimi sposobami starał się uzupełnić wyposażenie TOPR-u i to mu się udało.*

AL: Ale teraz, skoro Pan został kierownikiem czy następuje jakaś zmiana pokoleń wśród ratowników?

JK: *Nie. U nas jest to stały, powolny proces, bo ratownik zawodowy, jeśli czuje się niesprawny może iść na emeryturę już w wieku 50 lat. Z drugiej strony zespół nie może się składać tylko z młodych ludzi. Ratownik musi znać teren swojego działania, czyli Tatry. Przed złożeniem przyrzeczenia ratownik musi się wykazać znajomością Tatr, nie tylko topograficzną i taternicką. A dobre poznanie, nawet naszych małych Tatr, wymaga czasu...*

AL: Śmigłowiec jednak wiele zmienił w metodach ratowania.

JK: *Tak, śmigłowiec to już właściwie codzienność, ale teraz telefon komórkowy w rękach turysty też gra poważną rolę. Coraz częściej zdarza się, że o wypadku*

dowiadujemy się szybko przez telefon komórkowy od bezpośredniego świadka wydarzenia. Dzięki temu zdarza się, że w kilkanaście minut po wypadku śmigłowiec startuje na ratunek, a ranny jest po 20 minutach w szpitalu. Niestety bywa i tak, że posiadacz telefonu komórkowego wzywa pomocy, bo robi się ciemno, a on nie zabrał ze sobą latarki. Na to nas nie stać, bo ratunek z powietrza to kosztowna metoda pomocy.

AL: Ale śmigłowiec i komórka to nie wszystko...

JK: *To w wielu wypadkach dopiero początek. Chociaż wielu turystów, widząc lecący helikopter ratunkowy myśli, że skoro poleciał to sprawa jest niejako załatwiona. Tymczasem akcje ratunkowe nie zawsze wyglądają tak prosto. Często grupa ratowników musi dotrzeć do rannego w miejsce, gdzie nie można dolecieć, albo są tak zwane „nie lotne" warunki pogodowe i wtedy trzeba dotrzeć do poszkodowanego szybko, ale na piechotę. Są i wypadki w jaskiniach, gdzie śmigłowiec nie pomoże.*

AL: Czyli dalej trening i stałe uzupełnianie wiedzy o górach.

JK: *Tak, bo sprawność ratowników i organizacja samej akcji są najważniejsze. Równocześnie trzeba znać góry i to nie tylko po szlakach, bo poszukiwanie zaginionych wymaga znajomości każdego miejsca, gdzie może się znaleźć zabłąkany człowiek.*

AL: W dużych akcjach poszukiwawczych, nawet z pomocą śmigłowca, często ta grupa zawodowa nie wystarcza.

JK: *Mamy przecież jeszcze 50 ratowników ochotników, z których na pewno większość jest w każdej chwili do dyspozycji, czyli ma odpowiednie przygotowanie, by wziąć udział w akcji. To dla nas ważne zaplecze. Tatry są tylko pozornie pełne turystów. Owszem, duży ruch jest na znanych i popularnych ścieżkach, ale prawie połowa powierzchni jest pusta. Są miejsca gdzie przez cały dzień nie spotka się nikogo. Dlatego poszukiwania zaginionych są bardzo trudne i nie zawsze skuteczne.*

AL: Czy wielu zaginęło w Tatrach na zawsze?

JK: *Tego nie wiemy. W przyszłości zrobimy taki spis, ale to nie łatwe, bo trzeba prześledzić historię wszystkich meldunków o wypadkach od początku istnienia Pogotowia. Z opowieści starszych kolegów-emerytów wiem, że od 1945 r. nie znaleziono kilkunastu turystów.*

AL: Czasem widzę nad Tatrami stary śmigłowiec MI-2.

JK: *Nasz „Sokół" bardzo często służy poza Tatrami, niosąc pomoc gdzie indziej czy to przewożąc organy ludzkie do przeszczepów, czy rannych lub chorych do szpitali specjalistycznych. To konieczność, bo „Sokół" jest pakowny, szybki, ma duży zasięg i jest doskonale wyposażony.*

AL: Podobno Waszego „Sokoła" czeka za rok kapitalny remont.

JK: *To będzie kosztowna sprawa. Wierzę jednak, że jakoś znajdziemy na to finanse, bo TOPR jest wszędzie przyjacielsko i życzliwie traktowany. Nie to jest jednak naszym największym zmartwieniem w tak zwanych sprawach lotniczych.*

AL: A co?

JK: *Niestety, niskie stosunkowo płace w Krakowskiej Stacji Pogotowia Ratunkowego powodują, że mechanicy i piloci, którzy mają uprawnienia do obsługi „Sokoła" odchodzą lub chcą odchodzić. Wyszkolenie dobrego pilota, który może latać na „Sokole" w Tatrach to co najmniej dwa lata, a przygotowanie mechanika do obsługi tej maszyny to też rok... Nie mówię tu o dużych kosztach. Natomiast piloci i mechanicy z uprawnieniami obsługi tej klasy śmigłowców dostają bez kłopotów znacznie lepiej płatne posady.*

AL: Przy tej ilości wypadków, bardzo by się przydało wprowadzenie dobrowolnego ubezpieczenia okresowego dla turystów...

JK: *Tak, to by było bardzo wskazane, ale żadne towarzystwo ubezpieczeniowe nie podjęło tej inicjatywy, z którą zresztą wystąpił mój poprzednik. Myślę, że po prostu towarzystwa ubezpieczeniowe w Polsce nie bardzo wiedzą, jak się do tego zabrać. A chyba warto, bo w Polsce jest ponad cztery miliony turystów, narciarzy, taterników i grotołazów.*

AL: Na razie dziękuję. Za rok poproszę o następną rozmowę.

Rozmawiał Adam Liberak

Oni zakładali Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe.
Fot. W. Werner

III
Człowiek i góry

DOLINA KOŚCIELISKA

Rys. W. Eljasz

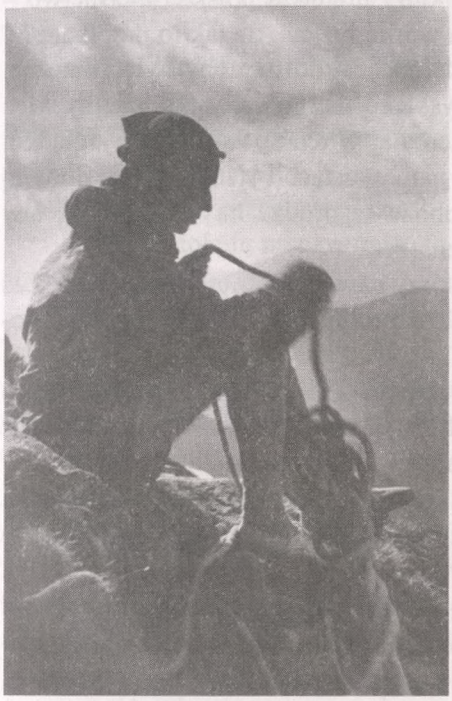

„Igraszki z liną" Staszka Worwy.
Fot. Anna Skoczylas

JAK TO DAWNIEJ W TATRACH BYWAŁO

Stanisław Worwa

W okresie powojennym, na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, środowisko górskie nie było liczne i wszyscy znali się doskonale. W czasie wakacji spotykaliśmy się nad Morskim Okiem, gdzie znaleźliśmy sobie ulubione miejsce obozowe przy tak zwanym „Zajszczanym Plesie". Była to polanka wśród starych świerków pod Żabim Szczytem Niżnim, w sąsiedztwie niedużego bagiennego stawku.

Namioty stały w kręgu wokół dużego ogniska, które rzadko wygasało; na nim, z braku maszynek gotowano posiłki. Namiotami były amerykańskie pałatki z demobilu, których para tworzyła dwuspadową budowlę bez podłogi. Naturalnie, należało je dokładnie okopać, żeby nie podmakały w czasie deszczu. Blady strach ogarniał nas, gdy w czasie ulewy nadmiar wody zaczynał spływać po stoku. Niebawem okazało się również, że woda ze stawku może być „nieświeża", zakażona motylicą i na pewno nie nadaje się do spożycia. Zaczęliśmy więc nosić wodę z Morskiego Oka, co dodatkowo komplikowało nam życie.

W obozie pod Żabim panowała pełna komuna. Dziewczęta – obozowe westalki – gotowały na ognisku kocioł żarcia dla wychodzących na wspinaczki. Gdy zjawiał się nowy lokator, oddawał przywiezione przez siebie jedzenie do ogólnego użytku. Niektórzy koledzy, mając nadmiar wolnego czasu i niedomiar pieniędzy, spędzali w tych warunkach cały sezon letni, czyli około czterech miesięcy. Jedzenia nigdy nie brakowało, gdyż stale ktoś wyjeżdżał i nadmiar żarcia zostawiał na miejscu. Trzeba przyznać, że ówczesne pożywienie nie było zbyt luksusowe. Składało się głównie z kitów, czyli owsianek, kasz i makaronów, kraszonych puszkami „krwawej kobasicy" lub horse meat, to jest koniny, którymi hojnie raczyła nas amerykańska UNRR'a, czyli żywnościowa pomoc dla wschodu. Opra-

cowałem wtedy znany system żywieniowy, który uratował polskie taternictwo – „kit" był pełnowartościowy wtedy, gdy stała w nim łyżka. Ale jak to przełknąć?

— Panowie – przekonywałem – jedzenie nie jest po to, żeby było smaczne. Spożycie jest koniecznym wysiłkiem dla uzyskania energii i siły. Wkładamy więc do ust łyżkę kitu i natychmiast popijamy herbatą; w ten sposób łykamy gładko. Menażkę zjadamy w kilka minut, nie rośnie nam w ustach i jesteśmy syci do wieczora. Następnie szybko oddalamy się z obozu w drodze na wspinaczkę, aby wszystkie uboczne czynności załatwić w plenerze.

System zdawał egzamin doskonale, niektórzy nawet przybierali na wadze. Zaś widomym efektem były liczne powtórzenia najtrudniejszych dróg wspinaczkowych w rejonie Morskiego Oka.

Przypomina mi się, jak robiliśmy w sierpniu 1948 r. jedno z pierwszych powtórzeń filara Mięgusza z Julim Szumskim, w rekordowym wówczas czasie ośmiu godzin. Wyszliśmy dość wcześnie, napakowani menażką kitu. Przebyliśmy trudną ściankę przy wejściu w filar, na której w późniejszych latach Janek Długosz dorobił się historycznego pseudonimu „Palanta", gdy wraz ze Zdzichem Jakubowskim „Szlachetnym" chcieli rekordowo szybko pokonać drogę. Janek wbił podobno za dużo haków, zamotał linę i dopiero Zdzich doszedł i wyzwolił go z opresji, ratując przed pewnym biwakiem. Gdy skłóceni wrócili do schroniska, Zdzicho chodził w kółko i łapiąc się za głowę powtarzał:

— O Boże, co za palant! Jak można na paru metrach wbić aż tyle haków...

Janek bronił się jak mógł, co nie zmieniło faktu, że został na stałe „palantem".

Nam to poleciało jakoś sprawniej i szybko znaleźliśmy się na trawiastym poletku, gdzie zaczyna się właściwy komin w ścianie czołowej. Wbiłem solidny hak asekuracyjny w stromą płytę i przymierzam się do przetykanej kępami wilgotnych traw pionowej zerwy. W szerokim rozkroku czepiam się usuwającej kruszyzny. Trudności wzrastają. Asekuracja, poza dobrym stanowiskiem, jest mocno iluzoryczna gdyż kolejne haki siedzą w trawie na słowo honoru. Wytrwale jednak zdobywam wysokość. Wreszcie, po paru wyciągach liny, wychodzę na kruchy filarek ograniczający z prawej strony depresję i siadam na wygodnym siodełku. Julek zawalcza dzielnie w czeluści komina i wchodzi właśnie na ów pionowy, dobrze urzeźbiony kant skalny. Wspina się szybko w górę i jego głowa pojawia się pod szczytem odstrzelonej turniczki, kilkanaście metrów poniżej mnie.

Obserwuję teraz rzecz dziwną: turnia, do której dochodzi Julek, odchyla się od pionu, jak na zwolnionym filmie! Juli trzyma się nadal kurczowo skały i odjeżdża wraz z nią w przestrzeń. Patrzy na mnie szeroko rozwartymi i coraz bardziej zdumionymi oczami. Wreszcie, gdy znalazł się parę metrów od ściany, turnia wymyka mu się z rąk i z łoskotem pękających bloków wali się w dół. Julka widzę na tle piargów doliny; wisi na linie i wraca wielkim wahadłem z powrotem na ścianę.

Tymczasem w dole, na piargach, usiadł sobie wygodnie Zenek Węgrzynowicz, który ciekaw był naszej wspinaczki. Teraz susami zająca zmyka w bok, poza zasięg robiącej potworny hałas lawiny. Juli dochodzi do mnie, ściskamy sobie grabulę i próbujemy otrząsnąć się z emocji.

— Zabawnie wyglądałeś, trzymając kurczowo te bloki do ostatniej chwili – komentuję.

— Głupi kawał z tą turnią. Wyglądała tak solidnie! – odpowiada Julek.

Dalej, komin robił się nieco łatwiejszy. Tworzyły się nawet duże, strome płaśnie, zarośnięte wspaniałej wielkości liśćmi rośliny nazwanej przez nas „Utri Dupium Turisticum", czyli łopianu.

— Jak przejść przez ten gąszcz? – pytam.

— Nurkuj dołem, na czworakach – radzi Juli. Był to rzeczywiście jedyny możliwy system przejścia.

Filar spiętrzał się jeszcze kilkakrotnie trudnymi przewieszkami, aż wreszcie osiągnęliśmy jego połogą, środkową partię. Górna część, prowadząca w litej skale, nie nastręczyła nam już żadnych niespodzianek. Do obozu wróciliśmy przed wieczorem, witani owacyjnie, gdyż Zenek nadał naszej przygodzie dużo rozgłosu.

Tak mijały dni, z których każdy przynosił wiele niezapomnianych wrażeń. Wieczorami, kiedy zespoły wracały z gór, dziewczyny starały się przygotować dla odmiany coś smacznego. Siadaliśmy przy kolacji w zwartym kręgu, zapatrzeni w ogień. Czasem trafiała się jakaś butelka, krążąca z rąk do rąk. Podsycane ognisko płonęło, rzucając blaski, wysokie świerki majaczyły na tle nieba. W górze jaśniała, oświetlona zorzą zachodu, ściana Żabiego Szczytu Niżniego. Ech... było to życie pełne romantyki. Zaczynało się wieczorne śpiewanie. Początkowo nieśmiało, później pełną piersią, płynęły rubaszne i sentymentalne piosenki polskie i słowackie. Czołowym zapiewajłą był zawsze Janek Długosz, który potrafił zupełnie zatracić się w śpiewaniu. Wreszcie, melodie powoli cichły w szczęśliwym kręgu ludzi, zbratanych bezinteresownym wówczas umiłowaniem gór i przygody. Ogień przygasał, robiło się coraz chłodniej, powoli znikaliśmy w namiotach. Nad obozowiskiem zapadała górska noc.

Ranek na ogół budził nas rześki i słoneczny, na gałęziach świerków perliły się kropelki rosy. Wybiegaliśmy raźnie z namiotów, aby zanurkować w Morskim Oku. Zwyczajem było przepłynięcie kilkudziesięciu metrów, bez względu na pogodę. Po kąpieli życie obozowe zaczynało się na nowo.

Dni słotne, gdy nie wychodziło się w góry, spędzaliśmy na werandzie schroniska, często przy kuflu piwa. Dawaliśmy wtedy upust rozsadzającej nas energii w różnych grach i zabawach towarzyskich. Były to ciężkie dni dla gazdujących wtedy w schronisku Łapińskich którzy baczyli, abyśmy nie roznieśli budynku.

W roku 1949 przenieśliśmy nasz obóz w dolinę pod wschodnią ścianą Mnicha. Teren tutaj był typowo wysokogórski. Namioty stały wśród kosówki. Bardziej spartańskie były również warunki życia. Daleko do schroniska, bieżącej wody, często królował niepodzielnie wiatr i mgła. Gdy burza zrywała odciągi, woda zalewała namiot, zaś świat walił się dookoła, naszym zawołaniem było „Młodości... podaj mi skrzydła", co znakomicie dodawało otuchy. Trzymamy się teraz w mniejszym zespole naszej paczki. Byli to: Hania Klemensiewicz, Julek Szumski, Andrzej Hrebenda, Janek Słupski, Zbyszek Jaworowski i kilku młodszych kolegów oraz towarzysząca nam często Jadzia Siemińska. Słupski w tym

Obóz pod Mnichem (1949 r.)
– Andrzej Hrebenda i Hanka Klemensiewicz.
Archiwum Andrzeja Hrebendy

czasie zaczynał fotografować i został świetnym dokumentalistą po dzień dzisiejszy.

Pewnego dnia o świcie oberwał się gdzieś w urwisku filara Cubryny ogromny głaz, który runął w dół z piekielnym łomotem i zatrzymał się o kilkanaście metrów od namiotów! Przerażeni wyskoczyliśmy na zewnątrz. Połamane krzaki kosówki i poorana ziemia świadczyły o wyzwoleniu potwornej energii. Poczuliśmy wtedy, że jesteśmy naprawdę w górach, z ich typowymi niebezpieczeństwami. Obóz ten, z natury rzeczy był mniej liczny i prosperował krócej. Wreszcie nastała era kurnika.

Kurnik, było to prymitywne pomieszczenie gospodarcze ponad drewutnią, w bezpośrednim sąsiedztwie schroniska. Składał się on z dwóch skleconych z desek pokoików i niedużego stryszku. Wchodziło się doń po drabinie. Szefem kurnika był niepodzielnie Palant, czyli Janek Długosz, spędzający tutaj długie miesiące. Z biegiem czasu, wszystkie pomieszczenia kurnika zostały założone różnymi siennikami bądź zdewastowanymi materacami, na których nocowało o wiele za dużo osób. O porządku i czystości w tym gospodarstwie lepiej nie mówić. Brodziło się na ogół w stercie sprzętu, lin, starych śpiworów, menażek i resztek wszelakiego jedzenia. Janek, jako szef, miał wyodrębnione pomieszczenie i ostro acz bezskutecznie gromił kolegów. Cóż – bałagan górski był również odskocznią od uładzonej, szarej egzystencji w mieście.

Na którymś z organizowanych wówczas obozów kondycyjnych, jak je wtedy nazywano, mieszkaliśmy w górnych pomieszczeniach schroniska. Pokoiki te, położone na najwyższym, trzecim piętrze, miały po jednym niedużym okienku, usytuowanym w ścianie szczytowej. Z okienek tych można było wypuścić na zewnątrz drabinkę sznurową, jedyną drogę ucieczki w razie nagłego pożaru. Trzeba pamiętać że ewentualne zejście wąską klatką schodową w czasie zagrożenia było mocno problematyczne a drewniana, wysuszona buda w razie ognia miała prawo płonąć jak zapałka; aż dziw, że nigdy do tego nie doszło.

Bardzo lubiliśmy te pomieszczenia. Było w nich swojsko i przytulnie zwłaszcza, gdy oprócz pełnej obsady personalnej na podłodze zalegały sterty plecaków i wszelakiego dobra (nie wyłączając bogatej aprowizacji, ponieważ dodatkowe posiłki pichciliśmy na maszynkach we własnym zakresie). Razu jednego zdarzył się dziwny wypadek; może zresztą nie tak bardzo dziwny, raczej dość typowy dla samoogrzewających się benzynowych maszynek produkcji polskiej, zwanych

przez nas „granatami". A było tak: w przedwieczornej porze gotowaliśmy, jak zwykle, kolację na stojącym na podłodze granacie. W pewnym momencie zaczął się on zachowywać dziwnie: płomień gwałtownie zwiększał się a przykręcanie kurka nie dawało pożądanych rezultatów. W następnej fazie, wskutek przegrzania, bezpiecznik zaczął sikać benzyną! Co przezorniejsi lokatorzy zaczęli w tym momencie pospiesznie opuszczać lokum. Naturalnie, benzyna natychmiast zapaliła się. Wreszcie cały zawór, jak kula, sycząc wystrzelił w siną dal!! Granat stanął na wysokości zadania i eksplodował w drewnianej, ciasnej i założonej betami budzie. Teraz już wszystkich wywiało z pokoju. Najkomiczniej wyglądało, kiedy przeskakując łóżka i sterty betów, uciekinierzy nie mogli pomieścić się w drzwiach. Jako kuchmistrz, poczułem się powołany do opanowania żywiołu, zanim zdołał się całkiem rozprzestrzenić. Nakryłem tę kulę ognia stojącą obok, metalową miednicą. Nie było to jednak takie proste; przykrycie zaczęło podskakiwać, ziejąc każdorazowo żywym ogniem i kłębami czarnego dymu. Drzwi wyjściowe zostały przymknięte i moje zmagania obserwowano przez wąską szparkę. Co było robić? Odruchowo wskoczyłem nogami, aby obciążyć z góry miednicę. Rezultat był nareszcie zadowalający. Nie zostałem wysadzony w przestrzeń kosmiczną, z wnętrza dobywały się jedynie złowrogie pomruki i drgania dogorywającej w sosie własnym maszynki. Spoza uchylonych drzwi wychylały się kolejne nosy i z emocją pytano:

— No, jak tam? Jak tam?! Żyjesz? Zgasło??

W tym momencie nowy grzmot we wnętrzu miednicy i kolejny przeciek czarnego dymu... Drzwi zamykają się z łoskotem.

Naturalnie, po niedługim czasie wszystko uspokoiło się i zaczęliśmy gotować kolację, już na innej maszynce. Jako jedyny ślad dramatu, na podłodze pozostało wysmolone czarne koło. Nie nagłaśnialiśmy tego zdarzenia, nie było się znowu czym chwalić. Woleliśmy dalej pichcić jedzenie w kameralnych warunkach.

Czas płynął, kolejne lata beztroskich pozornie działań, przynosiły również tragiczne akcenty. W roku 1947 ginie na Galerii Gankowej nasz młodszy kolega Wiesław Orłowski. Jest to pierwsza śmierć w naszym środowisku. W tym czasie byłem na „wyprawie" w Alpach francuskich i dowiedziałem się o wypadku z korespondencji. Wieśka znaliśmy przelotnie, był nowicjuszem i nie wszedł jeszcze w pełni w środowisko, nie odczuliśmy więc jego odejścia bardzo tragicznie. Dopiero następny wypadek najbliższych przyjaciół i kolegów, Jurka Woźniaka i Andrzeja Nunberga, na Rumanowym w roku 1949, uświadomił nam całą grozę tej radosnej zabawy w zdobywanie gór. Później przychodzą kolejne nieszczęścia, następnego roku umiera z wyczerpania w północnej ścianie Mięguszowieckiego Szczytu Zbigniew Abgarowicz, zaś rok 1954 przynosi nowy wypadek na Mięguszowieckiej Grani, w którym ginie młody adept, Adam Milówka i ratujący go, bardzo lubiany w środowisku, Tadzio Westwalewicz[1]. Uświadamiamy sobie coraz

---

[1] Ostatnie z tej serii tragiczne zdarzenie miało miejsce w roku 1957, gdy w dolnych partiach północnej ściany Mięgusza obsunęli się na zlodowaciałym śniegu Jacek Bilczewski i Tadeusz Korek, świetni koledzy i dobrzy taternicy; ponieśli śmierć na miejscu.

bardziej, że w tej zabawie nie ma mocnych i wiara w pełne bezpieczeństwo jest czysto subiektywna.

My siedzieliśmy jednak w górach. Gdy mieliśmy dosyć tłocznego życia w Morskim Oku, uciekaliśmy przez zieloną granicę w szeroki bezmiar Wysokich Tatr, aby odetchnąć pełną piersią górskiej swobody. Tak narodziły się pełne fantazji, dzikie wyprawy w egzotyk tatrzański, których nasilenie przypadło na wczesne lata pięćdziesiąte.

Przechodziliśmy najczęściej przez Białczańską Przełęcz Wyżnią do Doliny Spadowej a dalej – wszystkie doliny tatrzańskie stały otworem. Przekraczanie granicy w niższych partiach gór stawało się już w tym czasie niebezpieczne, gdyż coraz częściej patrolowane były przez służby graniczne WOP'u, zaś zaraz przy wejściu w Dolinę Białej Wody gazdował strażnik Parku, leśnik Łapszański, który był postrachem taterników. Czasem okazywał się bardziej tolerancyjny, ale dla zasady należało go unikać.

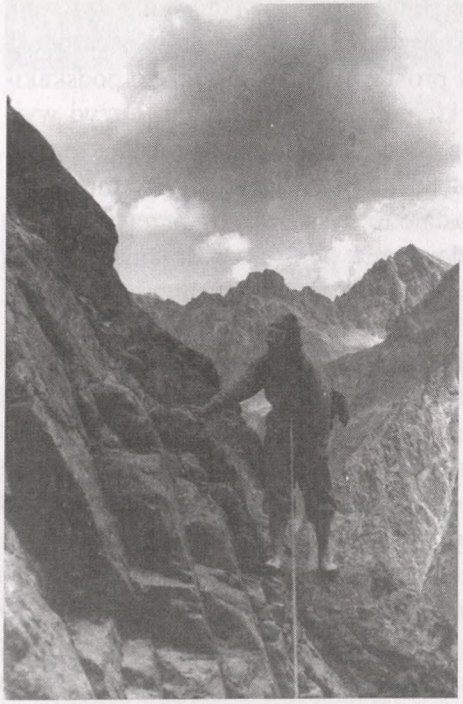

Krystyna Heller na filarze Hrubej Turni
Fot. Marian Paully

W dobranej paczce towarzyskiej zabierało się więc na plecy ciężkie wory w których mieścił się cały dobytek, umożliwiający przeżycie jak najdłuższego okresu. Było tam możliwie dużo jedzenia, cały sprzęt biwakowy i wspinaczkowy. Najtrudniejsze było pokonanie pierwszej wysokiej przełęczy – Białczańskiej Wyżniej. Potem, w czasie pobytu w kolejnych dolinach – Czeskiej, Kaczej czy Litworowej, dobytek niepokojąco szybko topniał. W wyprawach tych towarzyszyły nam również zaprawione w górskich bojach dziewczyny wnoszące, poza osobistym wdziękiem, duży wkład pracy w zajęcia obozowo-kulinarne. Były to w różnym czasie: Krystyna Heller, Hanka Klemensiewicz, Baśka Vertun, Krystyna Zachwatowicz oraz Krystyna Jachowicz. Dla wielu z nich, jak wynika z późniejszych wypowiedzi, okres ten był najwspanialszym czasem młodości spędzonej w górach.

Padały wówczas znaczące, jak na te lata, drogi wspinaczkowe, robione często w mieszanym towarzystwie: wschodnia ściana Gerlachu, północno-wschodnie urwiska Rumanowego Szczytu, drogi na Ostrym Szczycie czy Małym Lodowym. Był to wspaniały, pełen sukcesów okres młodzieńczej ekspansji sportowej. Wiele dziwnych zdarzeń działo się wtedy. Biwakowaliśmy najczęściej w kolebach, rzadziej w namiotach.

Anna Skoczylas na Młynarzowej Przełęczy, na tle Ganku.
Fot. Adam Skoczylas

W Dolinie Staroleśnej, pod koniec sierpnia 1953, złapało nas fatalne załamanie pogody. Spadł śnieg. Uciekliśmy w ostatniej chwili z objęć białej śmierci na Ostrym Szczycie. Schowaliśmy się w prymitywnej kolebie pod Jaworowym Szczytem; schroniska były dla nas niedostępne. Zbudowaliśmy naprędce osłaniający murek z kamieni od strony wlotu, nie było już czasu na uszczelnienie go. Wejście zatkaliśmy płachtą namiotową. W nocy rozpętało się piekło. Ułożeni jak sardynki, wzajemnie się ogrzewając, chroniliśmy się w skalnej dziurze przed atakami pędzącej wichury. W pewnym momencie, uderzenie wiatru zerwało prowizorycznie założoną płachtę a wnętrze koleby wypełniło się momentalnie białym, mokrym puchem. Trzeba było wyleźć z dającego iluzoryczne ciepło wilgotnego śpiwora w śnieżną topiel i zamocować płachtę na nowo. Po powrocie chwila relaksu we względnym zaciszu. Jednak sytuacja powtarzała się w ciągu nocy kilkakrotnie, co uniemożliwiało wypoczynek. Przetrwaliśmy jakoś do rana, o śnie jednak właściwie nie było mowy.

Rano nieco się przejaśniło. W ciągu nocy spadło około piętnastu centymetrów świeżego śniegu. Na nogach mieliśmy jedynie trampki, gdyż nikt nie spodziewał się załamania pogody. Jak wędrować w tym obuwiu po śniegu? Od czego jednak pomysłowość... Wygrzebaliśmy kępy zrudziałych traw by opatulić nimi trampki, robiąc z resztek płachty biwakowej improwizowane „nogi słonia". W tym zabezpieczeniu przeszliśmy przez Rohatkę do Doliny Litworowej, gdzie w „luksusowej" kolebie mieliśmy bazę naszej wyprawy, z magazynem sprzętu i żarcia.

W końcu, pogoda poprawiła się. Pełny relaks w promieniach ciepłego słońca, nad połyskującym srebrną łuską stawem przynosi na nowo chęć życia i działania.

Następnego dnia wybraliśmy się z Prackiem, czyli Krystyną Zachwatowicz na środek wschodniej ściany Gerlachu, nadzwyczaj trudną drogą lewej połaci ściany. Na wytopionej już ze śniegu, suchej skale, trudności szybko uciekały w dół. Pokonaliśmy na tarcie gładkie, trudne płyty. Krystyna sadzi w górę jak mały zając. W górnej partii ściana miejscami się przewiesza, jest mokro i ślisko, trzeba bardzo uważać i tempo wspinaczki maleje. Wreszcie stajemy szczęśliwi na szczycie. Pracek pełen zachwytu.

— Dziękuję ci, Kamziczku, za tę piękną drogę – mówi do mnie z uznaniem. Miło to usłyszeć z ust dziewczyny...

Słońce ucieka za masyw gór. Czeka nas jeszcze długi powrót dookoła Gerlachu, przez Dolinę Wielicką i Polski Grzebień. Na kaczych nogach, zmęczeni, docieramy nocą do gościnnego obozu nad Litworowym Stawem. Później, po powrocie do Morskiego Oka, Wawa Żuławski pytał, nie kryjąc zaskoczenia:

— Jak to filigranowe dziewczę mogło asekurować cię w terenie nadzwyczaj trudnym na takiej ścianie?!

— Przecież przez karabinki nie byłem w stanie jej przeciągnąć – odpowiadam z satysfakcją.

I tak mijały dni naszego pobytu w tatrzańskich dolinach. Jedzenia ubywało, z produktów pozostało już bardzo niewiele, głównie owsianki i makarony, a żal było wracać do domu, bo pogoda dopisywała nadal. W końcu spotkaliśmy grupę słowackich horolezców, którzy kupili u nas trochę karabinków i haków. Mając nieco grosza, zbiegamy w dół, do Smokowca, po uzupełnienie żywności. Pamiętam – najbardziej sma-

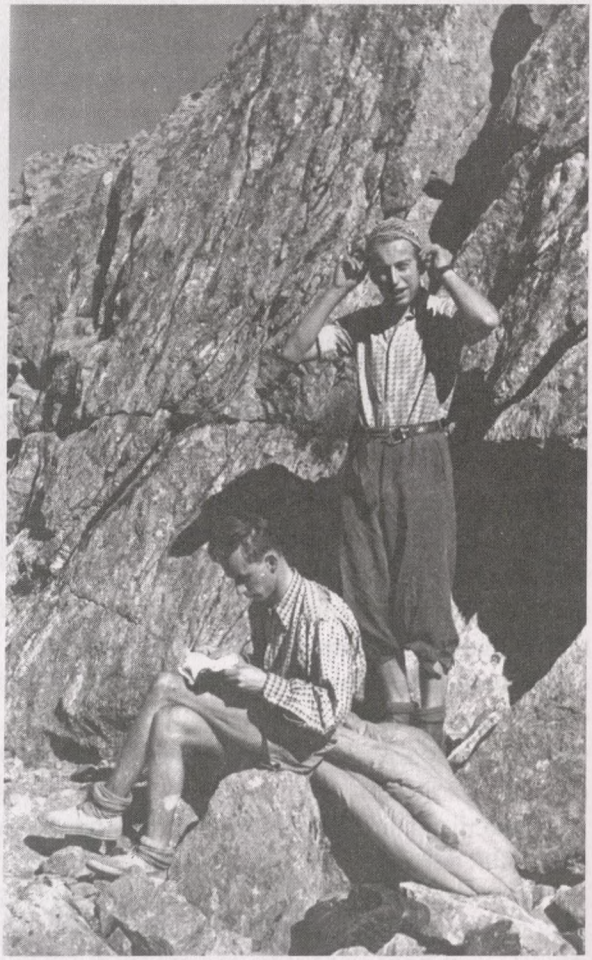

Adam Skoczylas i Staszek Worwa przy kolebie nad Litworowym Stawem (1953 r.).
Fot. Anna Skoczylas

kował wtedy świeży chleb, który pałaszowaliśmy na ławce w parku. No i objawiło się nam piwo... Po kilku kuflach Olek Rokita nabrał animuszu i zaczął bratać się ze Słowakami w jakiejś knajpie. W końcu, wraz z Andrzejem Wilczkowskim, wyciągnęliśmy go stamtąd siłą. Byliśmy przecież bez przepustek, co groziło totalną wpadką.

W ten sposób, nasz pobyt w górach przedłużył się jeszcze o tydzień. Wkaszaliśmy kolejne niezłe drogi wspinaczkowe. Obóz nad Litworowym Stawem rozbudował się nawet o nowe namioty. Ale przyszedł w końcu czas, aby powrócić w domowe pielesze. Jesienna pogoda była nadal ciepła i słoneczna, z żalem likwidowaliśmy więc wszystko i schodziliśmy w dół. W dolinach dojrzewały borówki i maliny, od których nie mogliśmy oderwać pyska. Stale podjadając, zmierzaliśmy w upalnym słońcu w kierunku Granatów Wielickich, aby górą przewinąć się przez grań, następnie zejść w dół i – przecinając czarny szlak i potok – szosą dotrzeć do schroniska nad Morskim Okiem; tak było najbezpieczniej.

W schronisku powitała nas taternicka brać. Od dawna słuch po nas zaginął i zaczynali się już niepokoić. Zjadamy wspaniałą kolację, po długim okresie braków i wyrzeczeń. Wieczór zajmują nam opowieści o sukcesach i porażkach wyprawy. Wszyscy są ciekawi naszych przeżyć. Pełni wrażeń ostatnich tygodni, zasypiamy wreszcie wygodnie na pryczach w starym schronisku. Jest głęboka noc, panują egipskie ciemności. Śni mi się, że biwakuję gdzieś w ścianie i z góry lecą kamienie (w rzeczywistości, ktoś zaczął chrobotać menażkami za ścianą). W półśnie wydaję ostrzegawczy okrzyk:

— Uwaga, kamienie!!! Chować się!!

W tym momencie, cala ferajna śpiąca obok, jak za pociągnięciem czarodziejskiej różdżki, zeskakuje z wyrka i daje nurka pod pryczę; Wilczkowski chowa się pod wiszącą na ścianie półką... Ja zatrzymuję się w pół drogi, przytomnieję i zapalam światło. Oszołomione snem twarze wyglądają z kryjówek, orientując się powoli w groteskowej sytuacji. Chwila konsternacji, wreszcie ze śmiechem układamy się z powrotem do snu.

Taka jest siła przeżyć spędzonych w górach dni...

Sezon dobiegał końca, pogoda była coraz bardziej kapryśna, wyczerpały się zapasy jedzenia i finanse, z niechęcią trzeba było myśleć o powrocie. Wykorzystaliśmy ostatnie możliwości wegetacji w górach. Opuszczając Morskie Oko, zaczepiliśmy jeszcze o schronisko w Roztoce. Tutaj – niespodziewanie – Zdzich Jakubowski zyskał miano „Szlachetnego". Było to tak: siedzieliśmy wieczorem przy stole i nie bardzo było co do pyska włożyć. Wtem, do schroniska weszła spora grupa harcerzyków, pod wodzą starszego Druha Drużynowego. Wytoczyli tony żarcia i szykowali się do obfitej kolacji. Nam tylko ciekła ślinka, gdy patrzyliśmy na taką rozpustę. Z rozmów wynikało, że zamierzają iść do Pięciu Stawów, mają jednak problem, bo Druh Drużynowy nie znał drogi. Zdzichu, naturalnie, zwęszył dobrą koniunkturę, przysiadł się do nich i miłym głosem roztoczył perspektywę górskich uroków. W końcu stwierdził mimochodem, że wybiera się również w tamtą stronę i mógłby im towarzyszyć. Naturalnie, wśród harcerzy aplauz powstał ogólny i po chwili głodny Zdzich pałaszował z nimi kolację. Aby

zaś zrobić dobre wrażenie i wkupić się w towarzystwo, wziął swoją ostatnią konserwę i – gdy pakowali się na jutrzejszą drogę – dołożył ją wspaniałomyślnie do ogólnego żarcia. Wrócił w końcu do nas zadowolony i rzecze:

— Tak, ojcowie, w ten sposób ustawia się egzystencję. A apetyt stracą zupełnie, jak im dam w dupę. Żarcia mają tyle, że nie wpieprzą tego za tydzień, trzeba im pomóc. Cóż, muszę się poświęcić bezinteresownie dla tych kutasów...

I udaliśmy się na nocny spoczynek.

Za ścianą harcerze, pełni emocji, przygotowywali się do jutrzejszego wyjścia, a że drewniane ściany są cieniutkie, słychać było każde słowo:

— Wiecie – mówi Druh – mamy ogromne szczęście, że spotkaliśmy takiego świetnego taternika, który nas poprowadzi. To prawdziwy znawca gór. – W tym momencie wyrywa się młodszy harcerzyk i piskliwym głosem replikuje:

— I jaki On szlachetny, przyniósł swoje zapasy i podzielił się z nami!

Długo nie mogliśmy opanować serdecznego śmiechu, śmialiśmy się, aż trzęsły się ściany. Pasowało to jak ulał do naszego Zdzicha!

A my, następnego dnia, ostatecznie wróciliśmy do Krakowa...

Zejście z Owczej Przełęczy (w dole Czarny Staw).
Fot. Anna Skoczylas

Ober Mörlen, maj 1997 r.

MIĘGUSZOWIECKI BARAN

Stanisław Urbański

Zbudzony moją krzątaniną Andrzej Stanoch, zwany Gazmistrzem, wychylił się z czeluści swego śpiwora. Spojrzał na mnie sennie.

— Gdzie dzisiaj idziesz? – zapytał.

— Chyba nigdzie – odrzekłem mrużąc oczy w ostrym, porannym słońcu wpadającym świetlistą smugą przez małe okienko schroniskowego pokoju.

— Dlaczego nigdzie? – Gaz był wyraźnie zgorszony – w taką pogodę?

— Właśnie... – odpowiedziałem – bo to przecież pułapka na frajerów. Zresztą przed chwilą widziałem Macieja. Wystawiał o świcie gołe siedzenie na świat i mówił, że będzie lało.

Maciej, zwany czasem Wujo, spędził wojnę w Alpach szwajcarskich, w obozie dla internowanych Winterthur. Twierdził, że starzy alpejscy przewodnicy o świtaniu wystawiają na świat gołe zadki i po specyficznych doznaniach płynących z tej części ciała nieomylnie przepowiadają pogodę. W tej metodzie Maciej szkolił się niejako przywarsztatowo i tu u nas cieszył się znacznym autorytetem jako biometeorolog.

— Phi! – Gaz skrzywił się – I ty wierzysz w takie metody?

Gaz był człowiekiem rzeczowym, wierzącym wyłącznie w „mędrca szkiełko i oko". Obrał potem karierę naukową.

* * *

Przy śniadaniu utworzyła się grupka wyznawców owej alpejskiej metody prognozowania. Postanowiliśmy, że udamy się na spacer na Miedziane, może drogą Wawy Żuławskiego przez tzw. Kieszonkowe Turnie. Gaz natomiast, siedząc w kącie jadalni, knuł coś tajemniczego z braćmi Walami – Świętymi i Witkiem Wojciechowskim. Po chwili zbliżył się do mnie i poprosił o pożyczenie kilku haków.

— A w co je będziesz wbijał? – zapytałem.

— W Filar Mięguszowiecki – odrzekł.

— Nie gadaj byle czego – zaprotestowałem – bo od tygodnia już chyba WOP zamknął dostęp do wszystkich granicznych szczytów i wiadomo, że żadna „lewizna" się nie uda, bo Mięguszowiecki Filar widoczny jest jak na dłoni nawet ze schroniskowej werandy.

— To nie żadna lewizna – Gaz miał minę pełną pewności siebie – Wszystko już załatwione i idziemy oficjalnie.

— Jakże to? – zdumiałem się – Wiadomo przecież, że takich indywidualnych zezwoleń graniczna służba nigdy nie wydawała i nie wydaje.

— Otóż staruszku... zaczął Gaz tonem łagodnym, jakby tłumaczył coś naiwnemu dziecku – Jaśkowi Murzańskiemu, bacy z Włosienicy, zginął baran, Rozumiesz?

— Nie, nie rozumiem – odrzekłem nieco uszczypliwie – a ty cierpisz chyba na gonitwę myśli, bo cóż ma baran do filara?

— No jasne! – roześmiał się Gazmistrz – Cóż może rozumieć człowiek, który wierzy w tyłek starego alpinisty?

Wypowiadając te słowa przybrał minę pełną politowania i łagodnej tolerancji.

— Wszystko załatwione – wyjaśnił – Idziemy oficjalnie, bowiem ten baran siedzi na półce filara i beczy rozpaczliwie, bo nie może zleźć. Więc Murzański załatwił zezwolenie dla nas, abyśmy zdjęli zwierza, a przy okazji zrobimy i filar.

— Z baranem jako partnerem? – zdziwiłem się – Tego jeszcze nie było!

— Z jakim baranem – Gaz zniecierpliwił się – jakiś ty nierozgarnięty! Po prostu bierzemy ze sobą Jaśka Murzańskiego i przez dolną część filara go przeciągniemy, a potem razem z baranem spuścimy na łatwy teren w Kotle Mięguszowieckim, a sami zrobimy górę.

— No! no! – pokręciłem głową – Chytre to ...

— A widzisz – uśmiechnął się Gaz z wyższością – po prostu trzeba myśleć.

* * *

Kieszonkowe Turnie to taka sobie grządka skalna wyprowadzająca pod szczyt Miedzianego. Łatwe wspinanie po ładnej skale. Poruszając się spacerkiem po chropawych granitowych turniczkach bawiliśmy się doskonale żartując ze szczegółowej nomenklatury i nazewnictwa najdrobniejszych form skalnych przez W. H. Paryskiego, w jego właśnie ukazującym się przewodniku po Tatrach. Co większe kamienie chrzciliśmy wspaniałymi nazwami i imionami. Słońce od czasu do czasu przysłaniały strzępy mgieł i płynące od zachodu coraz bardziej gęstniejące chmury. Ginęły w nich obydwa Mnichy i Mięguszowiecka Grań. W pewnym momencie Adam Lenczowski, zwany Pingwinem, trącił mnie w ramię.

— Popatrz – rzekł – Widać ich. Tam, w dolnej części filara.

Rzeczywiście, czołową ścianą Mięguszowieckiego filara pełzła bardzo powoli gąsienica wspinaczy.

— W takim piątkowym zespole-tramwaju potrwa to dość długo – roześmiałem się – Może nawet padnie rekord czasu przejścia.

— Wierzę Ci – zachichotał złośliwie Marian Bała – Jesteś znanym ekspertem od takich przedsięwzięć. Przecież grań Fajek robiłeś prawie 8 godzin. Co prawda

z ósemką kursantek. I do zjazdu spychałeś rozhisteryzowaną dziewczynę kopniakami w piersi.

— Stary jesteś, a głupi – odciąłem się oburzony – Ona prawie nie miała piersi, więc to bzdura. A poza tym spróbuj tamtędy przeciągnąć osiem dziewcząt i zobaczymy, jaki będzie twój czas przejścia. I zrób to tak, jak ja wtedy, tuż przed nadchodzącą burzą i deszczem.

— Ooo! Właśnie! – zakrzyknął w tym momencie Henio Ciońćka – Zaczyna kropić deszcz. Wiwat meteorologiczny zadek Macieja!

Roześmialiśmy się wszyscy i ruszyliśmy dalej. Mgła gęstniała gwałtownie, a mżawka zaczynała zmieniać się w deszcz. Do schroniska wróciliśmy prawie przemoczeni.

* * *

Wieczór upłynął nam dość monotonnie na zatłoczonej werandzie schroniska. Za oknami pluskał drobny, uporczywy deszcz, ale temperatura nie spadała jak zwykle, gdy nad Tatrami przechodzi ciepły front, niosąc kilkudniowe opady.

— Ha, ha! – chichotał Pingwin – Nasi filarowcy nie zemrą z pragnienia. Wody im nie zabraknie. I to dość ciepłej, tak że nie zmarzną.

— Mają latarki – dorzucił Henio – więc mogą wracać nawet nocą. Około dziesiątej powinni być.

— Ale nie ma dotąd Murzańskiego z baranem – zaniepokoiłem się – a z siodełka w filarze powinien już dawno zejść.

Kilkakrotnie wyglądaliśmy niespokojnie w stronę gór i ścieżki od Czarnego Stawu. Ale nikt nie nadchodził. Dopiero późną nocą zaczęła na ścieżce błyskać latarka. Był to ku naszemu zdumieniu Wala – Święty, z baranem uwiązanym na długiej pętli.

— Przekosiliśmy dolną część filara – opowiadał – i nie lało. Murzański o wspinaniu nie ma pojęcia, ale lazł po linie jak szympans po lianach. Doszliśmy do capa, a właściwie ponad półkę z uwięzionym na niej zwierzem. Zjechałem do niego na linie, związałem i po wahadle weszliśmy na łatwy teren, asekurowani obaj z góry. Wtedy właśnie zamgliło się i lunęło. Stwierdziliśmy więc, że w takich warunkach nie pójdziemy dalej, na górną część filara.

— A gdzie reszta chłopaków? – dopytywał się Pingwin.

— Nie wiem – płaczliwym tonem odparł Wala.

— Jak to nie wiesz? – zdziwiłem się.

— No, bo... – Świętemu trzęsła się nieco broda, zapewne ze zmęczenia i zimna – ... bo ten baran był straszliwie silny. Jak byk albo słoń.

— No to co? – zdenerwował się Henio.

— We mgle nie było nic widać na parę kroków – opowiadał Święty – a ten diabelski cap ma tak straszną siłę, że zmuszał mnie do biegu za nim. Byliśmy związani, a mokra sizalowa lina nie dawała się rozwiązać. I musiałem sunąć za nim, aż mnie tutaj przyciągnął.

— O cholera! – wykrztusił zdumionym głosem Pingwin – Więc ten zwierz go porwał i przyprowadził do schroniska. A reszta nie trafiła i została, bo nie mieli drugiego barana. „Śmieszno i straszno" – jak mówią kozacy kubańscy. Ci z Kuby.

Zaryczeliśmy chóralnym śmiechem. Potem odwiązaliśmy zwierza, który popędził szosą w dół, zapewne do szałasu na Włosienicy. Żartobliwy nastrój przeminął nam szybko, bo deszcz lał coraz bardziej i temperatura zaczęła spadać, więc niepokoiliśmy się o kolegów, zagubionych w nocy i mgle. Przed świtem postanowiliśmy wyjść do Kotła – Bańdziocha, aby ich spotkać. O tej wyprawie już zawiadomiliśmy WOP-istów, by nie narazić się na kłopoty w razie natknięcia się na patrol w zakazanym terenie. Wtedy okazało się, że owo zezwolenie, którym pysznił się Gazmistrz wydane było dla Murzańskiego „na gębę" i to przez patrol, który dawno zakończył swój dyżur. Nie czyniono nam jednak trudności, tym bardziej, że nikt z WOP-u nie wiedział co to jest Filar Mięguszowiecki i gdzie się znajduje.

Prowadzone w gęstej mgle i deszczu poszukiwania nie dawały jednak żadnego rezultatu a nawoływania w Mięguszowieckim Kotle pozostawały bez echa. Rósł w nas coraz większy niepokój i obawa, czy nie stało się coś naprawdę złego. Szczęściarzem okazał się Janek Długosz – Palant, który z makabrycznie ponurą miną oświadczył, że wyruszy do spadającego z Kotła wprost w dół żlebu, zwanego Maszynką do Mięsa, aby sprawdzić, czy nie leżą w nim nasi koledzy. Tam właśnie odnalazł baranich ratowników. którzy nie mając rogatego przewodnika stracili we mgle i ulewie orientację i przez huczące już w żlebie wodospady dążyli wprost w dół, zamiast zejść przez kocioł turystyczną ścieżką.

Spotkaliśmy się wszyscy na ścieżce z Czarnego Stawu. Na szczęście nic się nikomu nie stało. Byli tylko całkowicie przemoczeni, a Witek Wojciechowski wracał do schroniska związany liną, bo mokry sizal nie dał się rozwiązać. Najbardziej zadowolony był Murzański, gdy dowiedział się, że jego baran jest już zapewne w szałasie.

Nasz niepokój zniknął, a ja nie byłem w stanie odmówić sobie tego, co Niemcy nazywają „Schadenfreude". Podszedłem do Gazmistrza.

— No, Jędrek – rzekłem klepiąc go z pluskiem po przemokniętej wiatrówce – I cóż teraz masz do powiedzenia? Jednak zadek Macieja wykazał oczywistą przewagę nad nauką meteorologii, nieprawdaż?

* * *

Minęło już tyle lat. Nie ma Stanocha – Gazmistrza ani Janka Długosza. Nie ma też pasterstwa w wyższych partiach Tatr. Zawsze jednak, gdy napotkam gdziekolwiek kudłatego, rogatego baranka, wracają wspomnienia tamtych zdarzeń.

AKCJA PO BARANA W RELACJI JEJ UCZESTNIKA

Ta zabawna, ale mogąca skończyć się tragicznie historyjka, przetrwała w pamięci pokolenia taterników lat pięćdziesiątych dzięki balladzie Stanisława Urbańskiego zwanego Aresztantem („Ballada o baranach", Ballady taternickie KW Kraków 1995). Napisał on również opowiadanie „Mięguszowiecki baran", które jednak – według mnie – odbiega od faktów.

W latach 1951–1954 pas graniczny w Tatrach wyłączał z ruchu turystycznego i taternickiego prawie całe otoczenie Morskiego Oka. Poza Mnichem i Miedzianem reszta była niedostępna. Wybitny północno-wschodni filar Mięguszowieckiego Szczytu przyciągał uwagę wszystkich ambitnych wspinaczy. Przebyty po raz pierwszy w całości, lecz jeszcze na raty, przez Zbigniewa Korosadowicza i Wawrzyńca Żuławskiego (27.8. do siodełka i 29.8.1935 z siodełka na szczyt) był dla młodego powojennego pokolenia, dorastającego do takich przedsięwzięć, celem bardzo atrakcyjnym, jednak w panującej sytuacji niemożliwym do zrealizowania. Stąd gdy nadarzyła się okazja, jaką była „akcja po barana" uwięzionego od kilku dni w środkowej części filara, zrodził się od razu w nas – jeszcze niedoświadczonych – pomysł połączenia jej z przebyciem tej drogi (WHP 890).[1]

Baca Jasiek Murzański uzyskał zgodę WOP-istów i poprosił o pomoc Andrzeja Stanocha. Ten z kolei zaproponował udział w akcji mnie i bratu Antoniemu.

W niedzielę 17.08.1952 r., w pn-wsch. filar Mięguszowieckiego Szczytu, weszliśmy w dwóch zespołach linowych: Jerzy i Antoni Walowie z Jaśkiem Murzańskim w środku oraz Andrzej Stanoch z Witoldem Wojciechowskim.

Pokonanie dolnych nadzwyczaj trudnych odcinków w ścianie czołowej filara (WHP 890 A,B,D) zajęło nam znacznie więcej czasu niż przewidywaliśmy. Jasiek narzekał i zaklinał się wyrzekając się barana, ale przekonywany przez nas darł w górę trzymając się liny. Późnym popołudniem, po wyjściu z nadzwyczaj trudnej rysy rozwiązaliśmy się. Z Jaśkiem, który w trawach czuł się pewny siebie, poszedłem w górę szukać barana, a Antek po spuszczeniu liny ściągnął drugi zespół do siebie. Mieliśmy się spotkać na siodełku pod spiętrzeniem kopuły Mięguszowieckiego Szczytu.

Tymczasem opadła gęsta mgła. Słabe beczenie barana naprowadziło nas na właściwe miejsce. Trzeba było pokonać dość trudną, stromą ściankę na cały wyciąg liny nad miejscem, gdzie wariant F osiąga ostrze filara. Udało mi się przekonać Jaśka, że inaczej się nie da. Osłabionego głodem barana po wielu wysiłkach związałem i wyciągnęliśmy go na próg skalny, który był przyczyną pułapki. W ciemnościach i mgle zastanawialiśmy się jak iść dalej. Tu z kolei pomógł nam baran, który ciągnąc nas za linę wyprowadził po trawiastych, eksponowanych półeczkach na filar w pobliże siodełka. Drugiego zespołu nie było, na nawoływania nikt nie odpowiadał.

Z Jaśkiem, niosącym barana na plecach, o północy znaleźliśmy się w Kurniku, drewnianym budynku gospodarczym obok schroniska przy Morskim Oku, który

---

[1] Oznaczenie drogi odnosi się do przewodnika W. H. Paryskiego „Tatry Wysokie", tom VI.

państwo Łapińscy udostępniali na noclegi niezamożnej braci taternickiej. Dziś Kurnik już nie istnieje, rozebrano go przy remoncie schroniska.

Jasiek pewnie przeczuwając, że coś niedobrego wisi w powietrzu już o piątej zabrał barana i ulotnił się.

O szóstej rozpoczęła się ulewa, a pozostała trójka nie wróciła. Atmosfera stała się nerwowa, do tego w schronisku byli nasi rodzice.

Po naradzie z panią Łapińską i zgodzie WOP, Janek Długosz zabierając mnie poszedł szukać zaginionych, zaczynając od siodełka w dół, natomiast Staszek Urbański wraz z kolegami miał przepatrzeć teren pod północną ścianą i wylotem potoku spływającego z Kotła Mięguszowieckiego i próbować nawiązać kontakt głosowy z poszukiwanymi.

W ulewnym deszczu zeszliśmy do początku komina, ale wobec braku jakichkolwiek śladów i odpowiedzi na wołania, postanowiliśmy wrócić do schroniska. Byliśmy w ciągle padającym deszczu całkowicie przemoczeni i konieczność wędrowania w górę była bardzo nieprzyjemna. Wówczas Janek wpadł na pomysł, aby stromym, piarżystym zachodem (WHP 890G) zejść do koryta skalnego, którym spływa potok z Kotła Mięguszowieckiego i wyjść wprost na bulę (1725 m) po drugiej stronie. Twierdził, że zna przejście.

Jednak przejścia nie znaleźliśmy i pozostała wspinaczka w dół oraz zjazdy na linie przez progi wzdłuż rwącego potoku, w „Młynku do kawy" czy „Piekielnych Młynach" jak nazywano wówczas to koryto.

Pierwszy zjazd przez wysoki wodospad rozpoczął Janek. Po chwili wpadł i zniknął w wodzie. Długo czekałem zaniepokojony, wreszcie usłyszałem wezwanie abym zjeżdżał. Opuszczając się na linie coraz szerszym rozkrokiem wpadłem w pewnym momencie do wody. Obróciło mnie głową w dół, ale nie puściłem liny i znalazłem się pod wodospadem, gdzie mogłem zaczerpnąć powietrza i zjechać w dół. Potem jeszcze jedno przedarcie się przez zwały wody i stanąłem przed Jankiem zaintrygowany, co stanie się ze mną.

Następne zjazdy, już ostrożniej zakładane, odbywały się obok wody. Po pierwszym zjeździe odkryliśmy świeżo wbite haki. W schronisku wszystko się wyjaśniło.

Brat razem z Andrzejem Stanochem i Witkiem Wojciechowskim, wobec ich zmęczenia, przebiwakowali nad kominem i rano w deszczu zeszli podobnie jak my z tym, że uniknęli kąpieli w wodzie zakładając zjazd bardziej z boku. Spadła za to na nich lawina kamienna z piarżystego zachodu. Koło południa, lekko poranieni, doszli do schroniska. Huk wezbranego potoku uniemożliwił Staszkowi Urbańskiemu nawiązanie kontaktu z nimi.

Jerzy Wala

Mięguszowieckie Szczyty znad Morskiego Oka.
Fot. A. Wieczorek

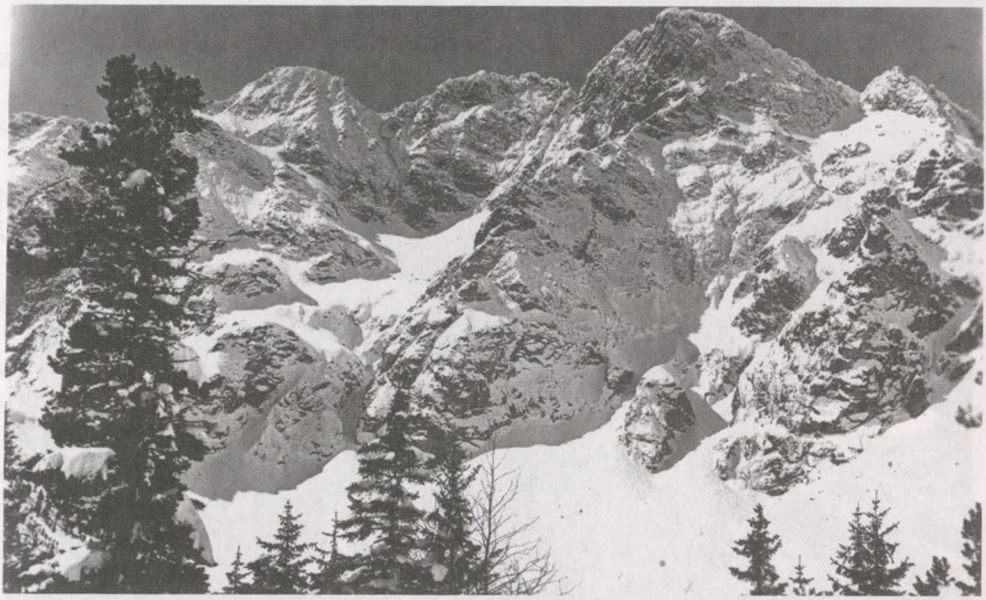

Mięguszowieckie Szczyty. Fot. archiwum

Baniasta Turnia – Mała Wysoka – Rohatka z dol. Staroleśnej.
Fot. Stanisław Urbański

Jerzemu K.

STARY

Waldemar Betlejewski

Kiedy się z nim rozmawia – ma lat osiemdziesiąt, gdy trzeba za nim iść – trzydzieści. Nie wiadomo skąd pochodzi, czy ma dom, rodzinę, bliskich, z czego się utrzymuje, z kim przyjaźni. Zimą czy latem spotkać go można w Tatrach. Rano pierwszy zasiada w rogu sali schroniska, do którego, mimo zamykanych na noc drzwi, dostaje się sobie tylko znanymi sposobami. Wieczorem wychodzi ostatni i wsiąka w ciemność. Nie wiadomo gdzie nocuje, nie posiada bowiem miejsca w schronisku ani namiotu w obozowisku a wykupione przez Park Narodowy szałasy są dokładnie pozamykane. Określenie go jako osobnika szczupłego byłoby nieodpowiednie – jest po prostu jak suszka w lesie. Jego opaloną czaszkę porastają z rzadka włosy nieokreślonej barwy, z twarzy pooranej siecią zmarszczek sterczą kości policzkowe i krzaczaste brwi, zwieszone nad wyblakłymi oczami. Śmieje się szczerze i głośno, przesłaniając fatalne zaniedbania w uzębieniu kościstymi dłońmi o licznych bliznach. Lina Starego jest brudna i postrzępiona, haki przerdzewiałe a karabinki się nie domykają. Kask przypomina piętkę chleba, poobgryzaną przez myszy, a wypłowiały skafander demonstruje jadłospis z ostatnich paru miesięcy. Dawni partnerzy Starego nie zaglądają już w góry, młodzi nie wspinają się z nim z powodu jego groteskowej postury, nie wyleczonych kontuzji i braku jakichkolwiek sukcesów sportowych. Niektórzy sądzą, że w życiu coś mu nie wyszło, złośliwi utrzymują, jakoby wędrując po górach poszukiwał w sobie tego, na co anatomia nie posiada określenia.

Teraz siedzi w swym ulubionym kącie popijając herbatę. Za oknami tylko szarość mgły i biel śniegu. Sypie od kilku dni. Słupki ogrodzeniowe i daszki drogowskazów przyozdobiły czapy śniegu, ze żlebów coraz częściej dociera szum osuwających się lawin.

W jadalni wszystkie stoliki zajęte, zaduch jak w koszarach. Typowe przeczekiwanie niepogody, podczas którego wydarzeniem jest ugotowany przez kogoś kisiel. Gwar rozmów, pobrzękiwanie hakami, przechwałki „łojantów":

— To była obłędna korba! Gębas weprał się w przewiechę i odpalił żurawia...

Sypią się żarty, wszyscy mówią jednocześnie. Do Starego przysiada się zarośnięty dryblas.

— Napijesz się piwa?

— Nie – mówi Stary i siorbie potężny łyk z wyszczerbionego kubka.

— Ale jemioła?! Nie oszczędzasz stary!

— Na wszystkim można oszczędzać, z wyjątkiem herbaty.

— Masz rację odmawiając, to piwo jest kiepskie.

— Świat nie jest doskonały, piwo kwaśnieje, kwiaty więdną, tytoń wysycha, góry wietrzeją, kobiety jak kwiaty...

— Jesteś z kimś umówiony, oczekujesz partnera?

— Mój rocznik nie żyje już na rachunek oczekiwań.

— Ale ucieszyłoby cię, gdyby zjawił się tu któryś z Twoich dawnych kumpli?

— Nie. Spotkania po latach są szokujące.

Umilkli. Rozmowa nie kleiła się. Bufetowa zakończyła sprzedaż piwa i obliczała teraz utarg, układając kominy z monet. Zapalili.

— Słuchaj stary – mówi zarośnięty – ja tu do Ciebie w pewnej sprawie. Przyjechał jeden taki i szuka partnera na północną. Może poszedłbyś z nim?

— Wolałbym z tobą. To wielka droga.

— Niestety, nie mogę, jutro wyjeżdżam.

— Szkoda – zmartwił się Stary, jednakże po chwili zapytał – A ten facet jest tu sam?

— Nie. Z kolegami.

— To czemu wśród nich nie szuka partnera?

— Od paru dni sypie, śnieg nie związany... nie czują się pewnie. A także wydaje się, że on chciałby zaimponować dziewczynie, z którą przyjechał.

— Uhm – mruknął Stary i wypuścił kłąb dymu, po czym wysiąkał nos w wygnieciony skrawek papieru toaletowego.

— Mógłbym ci podrzucić nowy podciąg i z dziesięć „alenów" – zachęca brodacz.

— Mam własny sprzęt – żachnął się Stary.

— Jurku! Przecież na tym twoim sznurku chodziliśmy jeszcze na kursie. Ileż to lat?

— Będzie ze czternaście – obliczył Stary. – Byłeś wtedy zupełnym szczeniakiem i latałeś na „lewym Dorawskim"... A teraz za tobą Alpy, Hindukusz, Karakorum.

— To twoja zasługa – uśmiecha się dryblas. – Byłeś fantastycznym instruktorem!

— Nie chrzań – zmieszał się Stary.

Jadalnia pustoszała, rozmowy ginęły w brzęku zbieranych naczyń. Jakiś spóźniony turysta kręcił z dezaprobatą głową nad talerzem z udkiem kurczaka.

— Skandal! Jak słowo daję – zwrócił się z wymówką do bufetowej. – To ma być porcja?

I zatoczył łuk talerzem przed kratą bufetu i dwoma siedzącymi opodal piwoszami.

— A cóżeś ty, bucu, kondora zamówił? – zarechotał jeden z nich.

W wąskich drzwiach zaplecza kuchennego pojawiła się nadmiernie otyła kobieta w czerni. Stali bywalcy wiedzieli, iż jest to sygnałem opuszczenia jadalni. Turysta z rezygnacją począł ogryzać wątłą kosteczkę.

— No to trzymaj się mistrzu – powiedział brodacz, wstając od stolika. – Podholuję ci tego synka.

***

Przebijają się mozolnie poprzez garby zasp śnieżnych na płaszczyźnie stawu. Wierzchołki turni rysują się wyraziście na tle różowiejącego nieba. Pną się w mroczny chłód kotła, z którego wyrasta ściana. Chłopak zaciekle bije stopnie w stromym progu, sapiąc z wysiłku. Dziury, wybijane jedna nad drugą, nie utrzymują ciężaru jego ciała.

— Jak ci na imię?

— Alek.

— Stawiaj szerzej nogi.

Spoglądają w górę. Szczyt dymi śnieżnym pióropuszem. „Musi tam nieźle wiać".

— Ktoś tu szedł przed nami – chłopiec wskazuje ślad przecinający skosem zbocze.

— Kozy, synu, kozy. Podłe wiodą teraz życie. Jak tu dogrzebać się trawy pod taką masą śniegu.

— A w radio zapowiadali dalsze opady — wtrąca chłopak. Starego nie interesują prognozy meteorologiczne.

— Nie przypuszczałem, że z bliska ta ściana jest taka ogromna. Wydaje się, jakby chciała nas przygnieść – mówi Alek. – Jak myślisz, nie zagrażają nam lawiny?

— Na stromiznach śnieg się nie gromadzi – uspokaja go Stary. – Oby tylko pogoda się utrzymała.

— Niech utrzyma ten jeden dzień, efemeros – ten jeden dzień, a potem choćby zasypało świat – podnieca się chłopak, wywlekając linę z plecaka.

— Nie wywołuj wilka z lasu. Przed wojną z tamtego oto żlebu spruła taka lawina, że jednego chłopa wbiło w lód, a drugiego przewiozło na przeciwległy brzeg. W schronisku, synu, to sam podmuch poprzestawiał meble i powybijał szyby.

— Powiedz mi stary, co też nas w te góry ciągnie.

— To ty jeszcze nie wiesz?

— Nie.

— Ja też nie.

Alek obciąga swój obszerny sweter i wiąże się liną.

— Bo widzisz, moja dziewczyna chciała, abyśmy pojechali na narty. Jej wapniaki siedzą za granicą, do usług stoi volvo i dacza w Korbielowie. Ale kumple uznali, że wspinanie zimowe jest najlepsze zaraz po ... Czy mogę powiedzieć, jak oni to określili?

— Wal śmiało.

— Powiedzieli, że wspinanie zimowe jest na pierwszym miejscu, zaraz po dupczeniu.

Związali się i Alek zajął stanowisko asekuracyjne. Stary dotknął raz jeszcze węzła na piersi i odstukał czubkiem buta warstewkę lodu w zagłębieniu skały, gdzie ustawił stopę. Kiedy windował się na niej do góry, uczuł nagle chłód w miejscu, gdzie wiązanie odciągało do tyłu kołnierz koszuli. „W karku jestem wrażliwy na zimno" – skonstatował rozglądając się za chwytem. Po przejściu kilkunastu metrów żeberka przewinął się do lodowej rynny i wkręcił tu pierwszą śrubę. Poruszał się teraz znacznie szybciej na przednich zębach raków, rąbiąc lód na przemian czekanem i dziobem młotka. Pojedyncza lina podciągowa pozwalała na jednorazowe pokonywanie osiemdziesięciometrowych odcinków, toteż szybko i sprawnie przeszli zarówno rynnę jak i komin, w jaki wkrótce się przekształciła. Alek, który dopiero co wypełzł z mrocznych czeluści komina, stał teraz w pełnym świetle dnia. Kłuło go w oczy. Mrużył je, odsłaniając w tym grymasie szerokie, białe zęby.

„Boże! Ja chyba nigdy nie miałem takich zębów – zazdrość ukłuła Starego. – Nawet przed tym, jak na „badaniach" w pinczowskim więzieniu pozbawił mnie ich Kurt, zwany dentystą"... W milczeniu wyciągnął w stronę chłopca kubek z parującą herbatą.

— Myślę, że do zmierzchu powinniśmy uwinąć się z tą ścianą. Kumple mówili, że przez uskok można zjechać na linie a z przełęczy schodzić przy księżycu lub latarkach – chłopiec promienieje radością. – Chyba niepotrzebnie braliśmy płachtę i śpiwory. Będziemy spali we własnych łóżkach.

— Hm, jak się je ma – mruknął Stary. – A ci kumple te informacje zaserwowali ci z doświadczenia, przekazu czy opisu przewodnikowego?

— Coś ty stary! Oni wspaniale łoją wszystkie aussery, a Tatry znają niemal tak samo jak Paryski lub Nyka.

***

Kątem oka rejestruje, jak chłopak wypuszcza linę z jednej ręki, drugą przytrzymując się żyły stanowiskowej, co pozwala mu pewniej stać na wysterkach lodu. „Jest pewny, że nie polecę" – stwierdza z dozą pewnej satysfakcji.

Nawet nie zauważyli, kiedy zaczęło pruszyć. Płatki wirowały leniwie i z rzadka.

— Musimy prowadzić na zmianę – mówi stary po ściągnięciu chłopca. – Staraj się tylko nie kopać po wielekroć w celu wybicia stopnia, ustawiaj dokładnie stopę, byś z niego nie wyjechał, i nie wbijaj tak głęboko czekana, bo tracisz niepotrzebnie siły.

Alek rozgląda się wzwyż, ponad nyżę. Niewiele widać. Pada teraz gęstszy śnieg, ponadto zeszła mgła.

— Nie mam pojęcia, jak dalej iść. Widoczność bardzo ograniczona – mówi niespokojnie.

Stary spokojnie żuje ser, przesuwając go z jednego końca jamy ustnej w drugi, i Alkowi wydaje się, że Starego nic nie obchodzi w tej chwili, jakby zjadanie tego

Jagnięcy Szczyt z Przełęczy pod Kopą. Fot. Wanda Kamińska

Liptowskie Mury przeglądają się w Wielkim Stawie.
Fot. Michał Myśliwiec

W Tatrach Zachodnich zimą. Fot. Michał Ronikier

sera było rzeczą najważniejszą, jakby najspokojniej grzał plecy w ciepłym kącie schroniskowej izby.

— Jak teraz pójdziemy? – niecierpliwi się chłopak.

Stary zbiera skrzętnie drobiny sera, które poupadały na zdeptany śnieg.

— Jurku! Przecież jesteśmy w wielkiej ścianie, omotani w ten pieprzony kokon mgły a niedługo dzień się skończy!

— Jego prawo.

— Może byś jednak ty nadal prowadził, nie wiem co dalej – mięknie Alek.

Po sforsowaniu niewielkiego progu nad nyżą wydostali się na pochyły zachód wiodący skosem w górę. Teraz szli czas jakiś jednocześnie, z lotną asekuracją. Zachód stawał się coraz węższy, zanikając niebawem w otwartej ścianie. Nad nimi ciemniała skała, smagnięta gdzieniegdzie lukrem lodu. Pod uderzeniami czekana pękało z trzaskiem to szkliwo lodowe, odsłaniając nikłe stopieńki, którymi Stary wspiął się kilkanaście metrów. Mgła, topniejący na powiekach śnieg, jak i zapadający zmierzch uniemożliwiały dokonanie oceny sytuacji wzwyż, przeto wbił hak i zjechał. Wrócili do miejsca, gdzie zachód był najszerszy. Alek opadł ciężko na czapę śniegu.

— Wiesz Jurku, kiedy się wspinam, to tęsknię za ciepłem domu, dziewczyną..., a jak jestem z nią, zażywając domowego lenistwa, popijając piwo i gryząc orzeszki – w głowie mam tylko góry. A ty? Czy czujesz podobnie? Jakie masz marzenia? Czy jesteś szczęśliwy?

— Tak!... Mam za sobą miłość, łupież, ból zębów i parę innych... ale teraz synku nie czas na relaks, trzeba kopać jamę.

Alkowi imponuje ten staruch. Nigdy dotychczas nie wspinał się z kimś takim jak ten „Dziurkacz" alias „Ząbek" vel „Zgniłek", (takimi pseudonimami nazywany jest Stary w środowisku taterników). Tym bardziej ochoczo bierze się do kopania dziury w śniegu. Zagarnia ramionami, ile może, po czym wyciągany jest przez Starego za nogi. Śnieg dostaje mu się za kołnierz, do wnętrza rękawiczek.

— Cholernie marzną mi dłonie z tego grzebania.

— To właź do środka i wygładzaj kaskiem sufit, a urobek wykopuj.

— A po co wygładzać?

— Rób, co mówię.

W godzinę później wsunęli się kolejno do płachty. Obok terkotał juwel. Starego ogarniało znużenie, jednak pilnował się, by nie zasnąć, i wrzucać co pewien czas kawałki lodu do menażki. Śnieg przestał padać, dmuchnął wiatr przepędzając mgłę, na chwilę nawet wychynął księżyc zza chmur.

Napili się herbaty i było im znośnie w tej śnieżnej pościeli. I tak płynęły powoli cienie nocy.

***

Świt wstał blady jak rekonwalescent. Chłopak jest apatyczny, jak gdyby nie dostrzegał konieczności kontynuowania wspinaczki. Nie reaguje też na perswazje Starego, który poi go herbatą, zmusza do jedzenia, a wreszcie wywleka z worka.

— Źle się czuję – mówi Alek, dygocąc i szczękając zębami. Trzeba mu pomagać przy przypinaniu raków.

— Wyjście z zimowego biwaku zawsze jest szokujące, kiedy na rozgrzanym ciele sztywnieje kompres z zawilgoconej bielizny – pociesza go Stary. – Tylko ruszając się szparko możesz się rozgrzać.

Oprócz tego zgniłego zimna przeraża Alka ta ściana i nieznane trudności powyżej. Wstydzi się jednak powiedzieć o tym Staremu.

Pozostawiona od wczoraj lina pozwala na szybkie przebycie znanego już fragmentu ściany. Wyżej urzeźbienie skały jest coraz wątlejsze, zgrabiałe palce ryją chropowatości granitu, pod zębami raków trzeszczy lód... Aż pęka!...

— O kurwa!

Spod ściętego jak brzytwą naskórka wyziera biel kości, po chwili knykcie różowieją. Liże skaleczenie i spluwa. „Nie dam rady pokonać tej przewieszki, a drugi raz nie mogę latać. Trzeba to inaczej rozegrać". Wbija hak i wahadłem przedostaje się do płytkiej lodowej rysy. Utrzymuje się jakiś czas na wklinowanym w szczelinę kolanie, co pozwala mu na wkręcenie śruby w lód i zawieszenie na niej pętli, w której umieszcza drugą nogę. Metodą wkręcania co pół metra śrub i zawieszania na nich karabinków z pętlami udaje mu się przejść parę metrów wzwyż. Uciążliwe przy tych manipulacjach okazują się raki, zaczepiające o te prowizoryczne ławeczki ze sznurka. „Nie jest to klasyczne wspinanie i wstyd się będzie do tego przyznać, ale jestem już stary i uczciwie nie potrafiłbym tego przejść" – rozgrzesza się w myśli. Wyżej, gdzie rysa traci na nachyleniu i staje się szersza, wyrąbuje płytkie stopieńki w lodzie i delikatnie ustawia w nich nogi. Nadal wkręca śruby, przepinając przez nie linę. Jest zaniepokojony martwotą stóp „Musiałem za mocno ściągnąć taśmy i mam utrudniony krwiobieg. Teraz ich jednak nie poprawię. Najwyżej mi coś tam amputują. Herzog stracił wszystkie palce u kończyn, a potem został ministrem. Ja takich wysokich wymagań nie mam". Wydaje się, że rysa nie ma końca. Jest już bardzo wyczerpany fizycznie, coraz więcej czasu zajmuje mu założenie kolejnego przelotu. „Zaatakować wielką ścianę – to jak wypłynąć za daleko w morze". Udaje mu się w końcu dotrzeć do szerokiej płaśni nad rysą i przewieszonym fragmentem ściany. Jakiś czas oddycha głęboko, poprawia też taśmy raków, czyniąc je luźniejszymi. Jest dobrej myśli, że może uda im się uniknąć drugiego biwaku, chociaż mgły ponownie napłynęły.

Ściąga Alka, stwierdzając z zadowoleniem, że chłopak dość szybko się porusza, choć ma do zlikwidowania tak wiele stanowisk. Wreszcie gramoli się na płaśń.

— A plecak?...

— O Boże! Został tam w dole. Zdjąłem go, by dawać ci pewniejszą asekurację, a potem zapomniałem, bo tak długo to trwało, a ty wołałeś, żeby się szybko melzaczyć.

Stary czuje zalewającą wściekłość, miałby ochotę uderzyć chłopaka.

— No to zjeżdżaj po ten plecak!

Zamknął kąt opasania. Lina parzy mu plecy, gdyż Alek często odpada, nie utrzymując się na nikłych stopieńkach, a pod koniec dynda w wolnym zjeździe.

Chłopca zalewa fala wstydu, że jest tak sparaliżowany, iż nie daje zmian Staremu, a już największą kompromitacją jest to wydarzenie z plecakiem. „Nie mogę się do tego przyznać, bo natychmiast zostałbym wyeliminowany z branży, a uczucie, jakim darzy mnie Majka, prysnęłoby jak bańka mydlana. Co do starego, to on nikomu nic nie powie". Chłopiec uważa, że wykończyła go ta noc w śnieżnej jamie. „Dlaczego zatem nie usztywniło to Jurka? Ten górski Matuzalem, którego zabrała kiedyś lawina, twierdzi, że pod śniegiem jest absolutna cisza a zapadanie w hibernację dostarcza uczucia przyjemności i ciepła". On, Alek nie potrafiłby pogodzić się z koniecznością unicestwienia. Ma dopiero dziewiętnaście lat. „A ile to młodych istnień rozbijało się o skały, wsiąkało w szarzyznę mokrego granitu lub dusiło pod śniegiem? Ciągle ma w oczach tych dwóch spod filara, wytopionych dopiero na wiosnę... To już nie były zwłoki ludzkie... to były kukły ze szmat".

Tego dnia nie poszli wyżej. Nie mieli też możliwości wykopania jamy z powodu niedostatecznej ilości śniegu na płaśni. Wdeptali się tylko wgłąb, budując coś w rodzaju pirki śnieżnej. Z zapasów żywności mieli już tylko puszkę chałwy, juwel stał się balastem z braku benzyny.

— Chyba odmroziłem płuca – skarży się chłopak. Każdy wdech sprawia mi ból.

Stary ćmi skręta. I jego udziałem są niewesołe myśli. Uwięziła ich ta mgła. Intuicyjnie wyczuwa, że znajdują się już w kopule szczytowej. Jutro koniecznie muszą dotrzeć do galerii, skąd jedynie można się wycofać ze ściany. Oby tylko powróciła widoczność.

Tymczasem w nocy zerwał się wiatr...

***

Alek nie pojmuje o co chodzi Staremu, dlaczego krzyczy na niego, popycha i uderza. Tej nocy śniła mu się czuła jak zwykle Majka. Byli tak blisko... i nagle to brutalne przebudzenie. Jest zły na Starego, ponadto wczoraj stwierdził zatarcie w kroczu, uprzykrzające się teraz nieznośnym bólem przy każdym kroku.

Mgła, gnana wiatrem, przewala się po nich. Zamieć opadła na świat chmurą białego pyłu, drobinki śnieżne tną po policzkach, nie pozwalają na uniesienie powiek. Sztywne skafandry o rękawach jak z blachy ocierają kiście nadgarstków, a kaptury łomotają po kaskach, wystukując arytmię porywów wiatru. Jak trafić na tę galerię, która może jest gdzieś niedaleko, może tuż obok, lecz w którą stronę ruszyć, gdy świadomość łączności z matką Ziemią odbierana jest tylko za pośrednictwem stóp?

Stary przylgnął do skały piersiami. Parująca ciecz ściekała wartko. „Muszę się trzymać ze wszystkich sił. Przecież nie powinno mi to zająć więcej niż godzinę".

Ale minęły dwie, a on ciągle szamotał się w skale. Zgrzytały raki, dźwięczało żelastwo, podrygiwała lina szarpana wiatrem. Cięło go po oczach, czuł zawroty głowy, z rozciętego łuku brwiowego sączyła się krew. „Chryste Miłosierny! Dodaj mi sił – modlił się – Przecież nie mogę sprawić radości moim wrogom i wykończyć się w tej ścianie".

Kiedy tylko zdołał założyć jakieś zabezpieczające ich obu stanowisko, skracał maksymalnie linę i szarpał Alkiem, jak czyni się to z ociągającymi się zwierzętami...

Wreszcie galeria. Smarkacza trzeba ostro popędzić, bo zastyga...

***

W zatłoczonej jadalni schroniska hałasuje młódź taternicka. Sypią się żarty i przechwałki o „korbach", „jaskółach", „żurawiach", skrzypią łyżki wyskrobujące resztki kisielu z menażek.

— Serwus wiara.

— Cześć Piotrek! Kiedy przyjechałeś?

— Przed chwilą. Co słychać, jak leci, co tam wyłoiliście?

— E tam! Pogoda fatalna – pada, wieje, mglisto i lawiniasto.

— To znaczy, że poza brydżem i pokerkiem nic się nie działo.

— Oj działo się, działo. Wyobraź sobie, że „Dziurkacz" zwabił Alka i poszli na północną. Chłopie, co za jaja! Trzy dni siedzieli w ścianie.

— GOPR ich zdjął?

— Nie, zleźli sami. Po prostu nie wpisali się do książki wyjść, a myśmy cicho siedzieli nie podnosząc alarmu.

— Spotkałem Starego w mieście. Posiniaczony i podrapany jak po góralskim weselu. Musiałeś go Alku nieźle melzaczyć.

— Wcale go nie melzaczyłem. To wspaniały facet i znakomity wspinacz.

— Ej pieprzysz bracie. Orłem on nigdy nie był, a teraz na starość lepiej żeby grzał dupę przy piecu, a nie rwał się do wspinaczki.

— Proszę, abyście nie wygłaszali żadnych komentarzy na ten temat – ucina Alek – Było, minęło i szlus.

— Aluś, jesteś dżentelmenem w każdym calu – mówi Majka, obdarzając chłopca czułym spojrzeniem.

Tatry
zima 1974

DZIEWCZYNY NA WOŁOSZYNIE
czyli pierwsze kobiece przejście grani

Nana Drogowska

Minęło już 39 lat a wciąż jeszcze są żywe w mej pamięci tamte doznania i emocje. W czasach, kiedy Wołoszyn nie był ścisłym rezerwatem, przebiegałam latem jego grań kilkakrotnie. Kochałam tę górę za jej rozległość i dzikość, za to, że pomiędzy jej turniami i turniczkami czułam się wyłączną właścicielką jej urody. Za obfitość borówek, brusznic i malin, za ciepło słonecznego żlebu spadającego spod Turni nad Dziadem wprost do Wodogrzmotów, za sączącą się zewsząd obfitość krystalicznej wody, za to, że każda strona świata oglądana z grzbietu Wołoszyna kryła w sobie zapowiedź następnych, podniecających przygód i zwycięstw. Porażki i niepowodzenia pozostawały wówczas poza wyobraźnią. Tak, to był mój okręt i mój Czatyrdah, gdzie lekko mi, rzeźwo, lubo i wiem co to być ptakiem.

N. Drogowska, M. Zierchofferowa i B. Morawska na grani Wołoszyna. Fot. archiwum

Nie pamiętam już, która z nas wymyśliła tę eskapadę. Na pewno nie ja. Szczegóły zupełnie uleciały z pamięci, pozostał jedynie nastrój, to ogólne ożywienie, rozgadanie, dogadywanie się kto z kim na jaką drogę się wybierze. Jakie są prognozy PIHM-u? Dopiero co przyjechaliśmy, kończył się stary rok i wiadomo było, że tu w Morskim Oku będzie pyszna zabawa

sylwestrowa. Ale najpierw trzeba pójść gdzieś w góry. Żeby się z nimi zmierzyć, zmęczyć, czegoś dokonać, a może tylko sobie coś udowodnić.

Nie jestem z nikim umówiona, przyjechałam sama, więc moje szanse są niewielkie. Nasłuchuję, uszy mi rosną, gdy mowa o wyjściu w góry. Myślę, że propozycja wyszła od Majki Zierchofferowej. Tylko ona znała mnie bliżej z naszych klubowych, poznańskich spotkań. To będzie coś łatwego, ale zimą, w wyłącznie żeńskim zespole, to jednak pierwsze przejście[1]. Dla mnie bardziej magiczne znaczenie ma sama góra. To będzie grań mojego Wołoszyna! Łatwa, trzy godziny latem, nie powinno być niespodzianek, choć zimą nigdy się nie wie do końca jak będzie.

Z lekkim niepokojem pomyślałam o moim zabandażowanym kolanie, w którym jeszcze niedawno chlupała woda a łękotka blokowała zgięcie stawu, jednak zawsze przyjazna mi góra szybko rozprasza najmniejsze obawy.

Wstałyśmy bardzo wcześnie, bo na Polanie pod Wołoszynem dogonił nas późny i szary grudniowy ranek. Nogi grzęzły w kopnym śniegu i wystających spod niego kępach jagodzin. Wiem, że prowadziłyśmy na zmianę, ale kiedy związałyśmy się liną? Czy byłam związana z Majką, Małgosią czy Basią? Widocznie nie było do tej pory żadnych trudności, skoro w pamięci pozostała luka.

Z szaro-burego ranka wykluł się ponury dzień. Kiepska widoczność i źle związany śnieg zmuszał nas do trzymania się grani, co trochę opóźniało drogę. Na grani nie było jednak zbyt dużo śniegu, więc tempo miałyśmy dobre i nie było obaw: zdążymy przed zmrokiem – zgodnie z planem – rozbić namiot na Krzyżnem. Żal, że pogoda niezbyt łaskawa, ale w końcu to 28 grudnia, dzień krótki, baran jeszcze nie dokończył swego skoku, a słońce kokosi się jak przez góralskie portki: zanim przejdzie to zajdzie.

Na przełęczy stanęłyśmy solidnie zmęczone. Oczywiście wiało, ale to nic nowego, przecież na Krzyżnem zawsze wieje. Teraz Majka kieruje rozbijaniem namiotu. To ona wypożyczyła go z poznańskiego koła. Zgrabne „igloo" szybko stanęło na szerokiej płaśni. Potem długie topienie śniegu na herbatę, zjadanie co nieco z zabranych „wyczynowych" zapasów i już układamy się do snu. Nadmuchuję swoje trzy dętki rowerowe, które mają mi służyć za mini-materac, pod skafander wkładam zapasowy sweter i naciągam, jak się da najwyżej, moją nogę słonia. Śpię w środku, dziewczyny mają śpiwory, więc będą dodatkowo grzały. Jest ciepło, przytulnie, nawet wiatru jakby nie było. Sen momentalnie zamotał nasze ostatnie słowa i niedokończone myśli.

Budzimy się prawie jednocześnie. Jest zupełnie ciemno i przeraźliwie ciasno. Coś nieokreślonego napiera na nas i przygniata. Po chwili logika dociera do rozespanej świadomości. Jesteśmy zasypane!

Pierwszy odruch to otworzyć zamek błyskawiczny i odkopać się, ale łatwo sobie wyobrazić, co wówczas nastąpi. Masa świeżego śniegu dostanie się do wnę-

---

[1] W pierwszym kobiecym zimowym przejściu Wołoszyna w dniu 28 grudnia 1959 roku udział wzięły: Maja Zierchofferowa, Barbara Morawska, Małgorzata Surdelówna i Nana Drogowska.

trza namiotu, zamoczy śpiwory, uniemożliwi przygotowanie śniadania. Rozpoczynamy więc operację odśrodkową. Rozpychamy się. Rękami, nogami, głowami ostukujemy ścianki, odpychamy śnieg od płótna namiotu. Częściowo udaje się. Nasza przestrzeń życiowa powiększyła się na tyle, że możemy swobodnie wyprostować nogi. Śnieg przestał padać. Trzeba jeszcze trochę pospać, bo godzina wczesna i ciemności zupełne. Tym razem jednak sen nie przychodzi. Każda z nas zapewne myśli o tym samym: mamy łatwą, ale bardzo długą drogę powrotną do schroniska, duży nocny śnieg bardzo ją utrudni, lepiej nie czekać świtu. Decydujemy się zwijać manatki. Najpierw klar wewnątrz namiotu, trzeba też nagarnąć śniegu do menażek. Wiadomo, że topienie go na kocherze trwa, a pić się chce. Kopiaste menażki stoją w pogotowiu, któraś z dziewczyn nalewa denaturat, inna zapala zapałkę.

Nagle ogień. Krótki, przeraźliwy syk, ciemność i absolutny, duszący bezdech. To tylko sekundy, ale wydaje się, że nasze ostatnie.

Mija moment i fala świeżego powietrza i śnieżnego puchu wdziera się do namiotu a my, jak podduszone ryby wokół przerębli, łapczywie zachłystujemy się powrotem do życia. Przytomność i refleks Majki zażegnał najgorsze. Błyskawicznie chwyciła nóż, którym zamierzała kroić chleb i rozcięła boczną ścianę namiotu. Teraz już nie było problemu ze zwijaniem i pakowaniem namiotu. Zmoczony w środku w parę chwil zamienił się w twardą skorupę, którą z trudem udało się związać w bezkształtny tłumok. Pamiętam, że to Małgosia holowała go potem na lince w dół.

Wreszcie dotarłyśmy do lasu...
Fot. archiwum

Zejście z Krzyżnego do Czerwonego Stawku w Pańszczycy w kopnym śniegu było bardzo męczące i długie. Wyruszyłyśmy ok. 8-mej rano. Szybko zdałyśmy sobie sprawę, że w tych warunkach dojście w ciągu dnia do Morskiego Oka jest zupełnie nierealne. Drugi biwak ze względu na stan namiotu również nie wchodził w rachubę. Zaproponowałam małą zmianę trasy: na skraju lasu, na Polanie Pańszczyca stoi kilka pasterskich szałasów[2]. Jeden z nich jest dosyć szczelny i dwa lata

[2] Niestety szałasy nie dotrwały do dzisiaj, zostały rozebrane

temu, w grudniu, wygodnie biwakowałam w nim przez kilka dni. Musimy do niego dojść i tam przenocować. Ogólna akceptacja. Kierujemy się w niższe partie doliny, gdzie powinien płynąć Pańszczycki Potok; za potokiem trafimy do szałasów. Tymczasem potoku ani śladu a Pańszczyca zasypana świeżym śniegiem powyżej kosodrzewiny (dowiedziałyśmy się później z komunikatu PIHM-u, że tamtej nocy w wyższych partiach Tatr spadł ponad metr śniegu).

Zapadamy się aż po pachy. Wkrótce mamy już opanowaną technikę torowania: najpierw ugniata się śnieg kolanami, następnie staje na tym ugniecionym miejscu i wyciągnąwszy ręce z czekanem do przodu opiera się na śniegu całym ciałem ugniatając go, po czym robi się następny krok, zapada i ... *da capo al fine.* Filigranowa Majka sunie jak taran, systematycznie tonąc i wynurzając się z odmętów bieli. Skąd w niej tyle siły?

Jesteśmy już bardzo zmęczone, nie widać żadnego lasu, zasypane puchowym śniegiem kosówki stają się zdradliwymi pułapkami. Małgosia wpada w plątaninę gałęzi i nie może wyciągnąć nogi. Dosyć długo trwa szamotanina. Wreszcie wyciąga nogę, ale bez buta. Po chwili odnajduje but, tylko że ten zdążył zamarznąć na kość i nie ma mowy o ponownym włożeniu go. Wciska więc wibram na czubki palców, okręca czymś piętę i przywiązuje do buta, chyba paskiem od raków.

Było ok. 14-stej, gdy w zapadającym już zmroku zamajaczyły drzewa – znak, że granica lasu już blisko. Nagle wpadam i ja w jakąś dziurę między kamieniami. Czyżby pod nami był potok? Czuję dotkliwy ból i jęczę – „moja noga"! Pamiętam zmęczony głos i już obojętne, zrezygnowane pytanie Majki – „Złamana?" – Nic podobnego. Mobilizuję resztki sił. Wysokie świerki są tuż, tuż, a nad nimi gwiaz-

M. Zierchofferowa i B. Morawska przy szałasie na Polanie Pańszczyca.
Fot. archiwum

B. Morawska, M. Surdelówna i J. Stryczyński przy kapliczce na Polanie Waksmundzkiej. Fot. archiwum

dy na niebie. Szałasy muszą być obok. „Tam będzie piecyk żelazny i zapas drewna" – dodaję otuchy sobie i dziewczynom.

Po blisko dwunastu godzinach od wymarszu z Krzyżnego jesteśmy na miejscu. Najwyższy czas, bo właśnie ogarnia nas ciemność. Niestety, drzwi szałasu okazały się zamknięte. Prawdopodobnie kiedyś nieproszeni goście nadużyli gościny i baca zaryglował drzwi od wewnątrz, a wyszedł przez okienko, które zabił na amen grubą dechą, czyli ani myślał wpuszczać intruzów do środka. Tylko okienko można było z trudem sforsować. Cal po calu, przy pomocy młotka i haka, łupałyśmy drobne drzazgi. Niech się baca nie gniewa, nie miałyśmy innego wyjścia, a raczej wejścia. Potem oczywiście najdrobniejsza Maja, stojąc na Basinych ramionach stwierdziła, że już głowa wchodzi, więc o resztę nie ma zmartwienia. Za chwilę była w środku. Odklinowała ogromny bal, którym drzwi zaparte były aż do przeciwległej ściany i pozostała trójka weszła już przez drzwi – do środka szałasu.

Cała reszta nie jest warta opisu, łatwo ją sobie wyobrazić. Buzujący piecyk przy którym suszyły się nasze ubiory, ogromne ilości gorącej herbaty, zapas żywności miałyśmy też dostateczny, a wyrko z wysuwaną na dole szufladą doskonale pomieściło cztery osoby. Tylko sny miałyśmy ciężkie i niespokojne. Ja dalej walczyłam z wszechobecnym śniegiem.

Rano obudziłyśmy się dość późno. Czekał nas jeszcze jeden poważny problem. Noga Małgosi nadmarzła jednak w tej kosówkowej pułapce. Do rana stopa spuchła i nie było mowy, by zmieściła się w bucie. Wiedziałam, że tylko moje buty, o dwa numery na mnie za duże, mogą uratować sytuację. Ale Małgosine buciki na mnie? To niepoważne żarty. Wyjście się jednak znalazło. Nastąpiła przedziwna roszada i w końcu wszystkie obute, choć nie w swoje buty, w doskonałych humorach pożegnałyśmy mimo wszystko gościnny szałas. Majka ostatnia

zaryglowała balem wejście i przecisnęła się na zewnątrz przez wyłupaną szparę w okienku. Wyjrzało słońce a roziskrzony śnieg w lesie nie był już taki głęboki. I jeszcze dziwna przygoda z ptakiem... Niech jednak zostanie tylko w naszej pamięci.

Po jakimś czasie, gdzieś z drugiej strony Polany Waksmundzkiej, dochodzą nas głosy męskich pohukiwań. To nasi koledzy ze schroniska, słysząc komunikat meteorologiczny o nocnym opadzie, następnego dnia rano wyruszyli na poszukiwanie[3]. Pod kapliczką na Polanie Waksmundzkiej spotykamy się z pięcioosobowym zespołem pod wodzą Janka Stryczyńskiego. Dwa inne zespoły poszły nas szukać do Dolin Waksmundzkiej i Pięciu Stawów. A nuż byśmy straciły orientację?

Naturalnie, na widok zbliżających się kolegów, nasza zdolność mobilizacji raz jeszcze została poddana próbie. Żadnych utyskiwań, nie jesteśmy zmęczone ani głodne, herbata dopiero w schronisku a my po prostu tryskamy energią. Ale w najskrytszym zakamarku serca odczuwamy wdzięczność za to, że można liczyć na przyjaciół. Przygoda mogła się przecież skończyć całkiem inaczej[4].

Szczęśliwy powrót... Fot. archiwum

---

[3] Na akcję ratunkową pod Wołoszyn, od strony dol. Pięciu Stawów, dol. Waksmundzkiej i dol. Pańszczycy wyruszono w trzech zespołach, pod kierunkiem kolegów Stanisława Zierchoffera, Henryka Dembińskiego, Antoniego Gąsiorowskiego i Jana Stryczyńskiego, z którego grupą spotkałyśmy się.

[4] W tym samym dniu, 28 grudnia 1959 r., wyszli na wspinaczkę na Żabi Szczyt Wyżni koledzy z Wrocławia: Jerzy Biedermann, Mirosław Henzold i Józef Panfil. W czasie trawersowania przez nich grani ogromna lawina śnieżna zniosła ich i pogrzebała na Żabim Stawie Białczańskim. Zostali znalezieni dopiero 9 czerwca 1960 r., gdy zeszły śniegi.

PRZEŻYŁEM DWIE LAWINY

Józef Kittner

Przedeptałem Beskidy tak Zachodnie jak i Wschodnie. Na Turbacz wchodziłem z każdej strony, nie ominąłem też Beskidu Wyspowego. Wówczas doszedłem do wniosku, że dojrzałem już do uprawiania turystyki tatrzańskiej. Zafascynowany ich majestatem, każdą wolną chwilę spędzałem w Tatrach, od których dzieliło mnie 2 godziny jazdy autobusem pospiesznym do Zakopanego.

...Apetyt rośnie w miarę jedzenia. Po kilku letnich sezonach tatrzańskich przestało mi odpowiadać chodzenie wyznakowanymi ścieżkami w tłumie „deptaczy". Zapatrzony w śmiałe kozice postanowiłem zmierzyć się z krzesanicami, urwiskami i turniami. Chciałem sprawdzić swoje możliwości i odporność psychiczną, a przede wszystkim uwolnić się od tłumów kojarzących się z redykiem owiec.

Ukończyłem podstawowy kurs taternicki i miałem za sobą dwa letnie sezony wspinaczkowe w Tatrach, gdy znalazłem się na dwutygodniowym obozie zimowym w Brnčalovej Chacie nad Zielonym Stawem w dol. Kieżmarskiej, w Tatrach Słowackich. Kierownikiem obozu i instruktorem był Waldek Betlejewski.

Pierwszym osiągniętym przez nas celem było wejście na Jagnięcy Szczyt. Pogoda jak to w lutym była niepewna: opady śniegu, kurniawa. Tym razem pogoda nas jednak puściła. Po dwóch godzinach torowania w śniegu dziesiątka chłopaków stanęła pod ścianą. Z dala widoczna była charakterystyczna, biała litera „M". Pięć dwójkowych zespołów związanych liną na jednej drodze to paradoksalna sytuacja. Oczekiwanie i asekuracja partnera w lodowatym wietrze to był twardy chrzest bojowy. Czasem Waldek, z którym byłem związany liną, puszczał mnie na pierwszego ostrzegając mnie przy mijaniu: „tylko nie spruj mi mordy rakami". Do grani doszliśmy już po ciemku. Niebo było zasnute czarnymi chmurami, które od czasu do czasu rozpędzał wiatr. Tworzyły się w chmurach „dziury", przez które światło księżyca oświetlało nam drogę powrotną. Trwało to niestety krótko i potem cały czas szliśmy sznurkiem w kompletnej ciemności deptając sobie po piętach i zatracając poczucie czasu. Nagle zrobiło się jasno. Podniosłem oczy i zobaczyłem, że po chmurach nie zostało ani śladu, księżyc w pełni i wygwież-

dżone niebo, a wokół tylko biel śniegu. Zeszliśmy do dol. Jagnięcej, z której już blisko było do naszej bazy w Brnčalovej Chacie. W środku doliny zobaczyłem dwa ciemne punkty. To Bolo i Lutek – kochane chłopaki – wyszli nam naprzeciw z termosami gorącej herbaty. W dobrych nastrojach o 22^{00} przekroczyliśmy próg schroniska.

W następnych dniach, przy względnej pogodzie, chodziliśmy w zespołach dwójkowych w rejonie doliny Kieżmarskiej.

Pamiętam, była to niedziela 13 lutego. Wyszliśmy z Piotrkiem bardzo wcześnie, jeszcze po ciemku, kierując się przez środek zamarzniętego Zielonego Stawu w stronę Miedzianych Ławek. Podchodząc stromo po przysypanym śniegiem piargu zbliżaliśmy się do „kominka" czy raczej cieku, który wyprowadzał na tarasy skalne opadające w stronę stawu. Na środku stoku sterczała olbrzymia „wanta" przypominająca rozmiarami rodzinną szafę. Piotrek szedł prawą stroną, a ja lewą, linę i sprzęt nieśliśmy w horolezkach, bo jeszcze nie doszliśmy do celu naszej wspinaczki. W pewnym momencie zatrzymałem się i odruchowo spojrzałem na płyty nade mną. Dwie postacie trawersowały pole śnieżne na płytach. Krzyknąłem do Piotrka: „Patrz", wskazując ręką kierunek. Zobaczyłem, jak spod nóg poruszających się nad nami wspinaczy oderwał się płat śniegu. Płat ten zbierał coraz większą masę śniegu i nabierał coraz większej prędkości, zamieniając się w chmurę pyłu. Przez moment wydawało mi się, że w lawinie lecą sami jej sprawcy i że spadnie ona gdzieś daleko. Pomyliłem się. Czoło lawiny pędziło wprost na nas. Usłyszałem odgłos miękkiego uderzenia, to lawina spadła z progu tarasu. Zobaczyłem nad sobą olbrzymi parasol. Jeszcze zdążyłem odwrócić się i wbić czekan, ale silny podmuch pchnął mnie w dół.

Lecę... Kurczowo zaciśnięte na drzewcu czekana palce puszczają. Czuję, jak zamocowana na czekanie pętla zsuwa się z ręki. Jak długo leciałem? Nie wiem. Czuję, że zaczynam się dusić. Uświadamiam sobie wreszcie, że leżę nieruchomo. Zaczynam ruszać rękami, są całe. Coraz bardziej brakuje powietrza. Przecieram twarz ze śniegu, otwieram oczy. Widzę ciemny, kłębiący się nada mną lejek, tyle że odwrócony. Przez jego środek sączy się światło i... dziwny zapach powietrza. Jakbym był przy traku, który przeciera surowe drewno, a trociny dają charakterystyczny zapach. Ale piły wydają podczas pracy wibrujący dźwięk a mnie otacza martwa cisza... Ciszę tę przerywa donośny krzyk Piotra – „Józek! Józek!" Więc mój partner żyje i szybko się pozbierał – pomyślałem. Jego krzyk mobilizuje mnie do działania. Ruszam nogami, są w porządku. Balansuję ciałem, po chwili mam już koło siebie więcej miejsca. Wstaję. Nogi mam jak z waty. Słyszę wołanie Piotra i próbuję mu odpowiedzieć, ale czuję, że coś ściska mi gardło i nie mogę wydobyć głosu. Widzę go wreszcie i tylko podnoszę rękę na znak, że wszystko w porządku. Powoli zbliżamy się do siebie, aby wspólnie ocenić sytuację. Na całej szerokości piargu olbrzymie lawinisko, długości 300–400 m. Istne pobojowisko. Przed nami wanta, do której podchodziliśmy, przysypana od strony komina śniegiem do wysokości ok. 3 m. Spojrzeliśmy na siebie i zrozumieliśmy się bez słów; tak wyglądałby nasz grobowiec, gdyby rzuciło nas na tę wantę. Piotr mruknął: „Mieliśmy szczęście, Józku".

Po chwili dochodzą do nas Waldek z Bolkiem, którzy byli na środku stawu, kiedy zgarnęła nas lawina. Każdy z nich obserwował jednego z nas do momentu zniknięcia, aby zapamiętać miejsce, dojść do niego i kopać aż do skutku. Na szczęście pozbieraliśmy się sami. Już we czwórkę szukamy mego zagubionego czekana, jednak bez rezultatu. Być może znajdzie go ktoś, gdy zejdą śniegi.

W schronisku zastajemy jeszcze Andrzeja z Heńkiem leżących na łóżkach. Ściągam z głowy wełnianą czapkę, która zachowała się jakimś cudem. Słyszę, jak wymieniają uwagi na mój temat: „On ma obłęd w oczach". „Co się stało?" – pytam. Na to Andrzej: „Wytrzep sobie śnieg z włosów". Odruchowo przejechałem ręką po głowie, śniegu nie ma, ręka sucha. Patrzę na nich zdziwiony, pewnie bawią się moim kosztem. „Zobacz się w lustrze" – mówią. Stoję długo, jakbym korzenie zapuścił w podłogę i nie mogę oderwać wzroku od tamtej postaci z lustra. „Kto to jest?" Byłem trzydziestoletnim szatynem, a w lustrze widzę siwowłosego starca z rozszerzonymi jak koła u wozu oczami. Wreszcie ktoś pociągnął mnie za rękę, wybiegam na dwór i staję pod ścianą chaty. Po policzkach ciekną mi ciepłe łzy a ręce drżą mocno, jakbym był podłączony do prądu. Solidnie zmarzłem, zanim wracający Waldek z Bolkiem zabrali mnie do środka.

* * *

Minęło dziesięć sezonów letnich i tyleż zimowych, w czasie których przeważnie jeździłem na obozy w Tatry Słowackie. Inną moją pasją był udział w Międzynarodowym Spływie Kajakowym na Dunajcu. Wyszukiwanie dogodnego do przepłynięcia miejsca między widocznymi i ukrytymi głazami przypominało mi wspinaczkę skalną, z jej wyszukiwaniem pewnych chwytów i stopni. W ciągu tych dziesięciu lat prawie zapomniałem o przygodzie z lawiną i nie miałem żadnych obciążeń psychicznych ani respektu przed trudnościami wspinaczkowymi.

W połowie marca byliśmy na kolejnym obozie, tym razem w Dolinie Pięciu Stawów Polskich. Na zmarznięty, związany z podłożem śnieg, spadł śnieg świeży. Przez trzy dni wychodziliśmy turystycznie na rekonesanse, aby sprawdzić, do jakiego stopnia świeży śnieg związał się już z podłożem. Na trzeci dzień rozjaśniło się, a nawet pokazało się słońce, a wieczorem zaczął brać mróz. W czasie kolacji, na jadalni Waldek – nasz etatowy kierownik – rzucił hasło: „Jutro skoro świt wychodzimy na wspinaczki, proszę wpisywać się do książki wyjść podając numer drogi wg WHP".

Wybieramy się z Kaziem do dol. Pustej, skąd zamierzamy wejść wprost pd-zach. żlebem przez Kozie Czuby na Kozi Wierch. Wybraliśmy na początek drogę łatwą, dla rozkręcenia się. W żlebie wiatr obsypywał nas śniegiem. Czułem go wszędzie, nawet w oczach, jakbym był na pustyni w czasie burzy piaskowej. Gdy osiągnęliśmy grań Koziego, zaproponowałem Kaziowi rozwiązanie się, ale on się sprzeciwił się i postanowił iść do końca granią a potem terenem narciarskim zejść w dół do schroniska. Każdy z nas zwinął linę na siebie, pozostawiając ok. 10 m do lotnej asekuracji. Zwój liny na sobie zabezpieczyłem pętlą przed ewentualnym duszeniem. Ruszyliśmy. Nie miałem przekonania do przewidzianej drogi. Uparcie powracała mi myśl, że zmrok zastanie nas na grani. Jako pro-

wadzący, celowo prowadziłem skosem w dół dla utraty wysokości. Masyw Koziego Wierchu opada względnie łagodnie do dol. Pięciu Stawów, z wyjątkiem Szerokiego Żlebu. Dzień dobiegał końca i szybko zapadał zmrok. Rozejrzałem się wokół, przed nami widoczna była grzęda żlebu przypominającego w górze rynnę. Zawołałem do Kazia: „Spadamy w dół do Wielkiego Stawu", po czym wydłużonym krokiem, niemal skokami zaczęliśmy schodzić w dół, na ile pozwalała lina między nami. Na grzędzie spod wywianego śniegu, wystawały głazy, które zaczepiałem rakami. Wygodniej będzie iść zaśnieżoną rynną – pomyślałem i zszedłem do niej, schodziło się rzeczywiście o wiele lepiej. Fascynacje nad moją „mądrością" przerwał krzyk Kazia – „Uważaj!" Obróciłem się gwałtownie do tyłu i zobaczyłem w górze ślady po rakach, przecinające wlot do rynny. Naraz, na powierzchni jakby ktoś zarysował linię do nóg Kazia i właśnie ta część śniegu zaczęła się zsuwać w moją stronę zbierając po drodze coraz większą masę. Usiłowałem wskoczyć na grzędę i wbić mocno czekan, ale już czuję silne uderzenie w nogi.

Lecę głową w dół spowity tumanem śniegu. Walczę, aby wydostać się na powierzchnię. Udało się. Siedzę jak na poduszce, z nogami do przodu. Mijam pomarańczowe drzewce wystające spod śniegu. „Dlaczego pomalowano tutaj drzewka. A może to płetwa rekina wystająca nad powierzchnię wody?" Dalsze rozważania przerywa mi gwałtowne szarpnięcie za but pod śniegiem i znów lecę głową w dół. Wykorzystuję nabyte doświadczenie i przypominając sobie o żabie z bajki, która wpadła do garnka z mlekiem ponownie sadowię się wygodnie. Kompletny brak widoczności. Nagle czuję, że lecę w powietrzu, po czym następuje miękkie lądowanie. Znowu mnie poturlało, przysypało śniegiem i znieruchomiałem. „Nadal żyję?" – zadaję sobie pytanie i zaciekle poruszam rękami i nogami. Przebiwszy się do powietrza i świata żywych usiłuję wstać, ale bezskutecznie. Między przypiętą do pasa horolezką a plecami jest warstwa śniegu. W dodatku czekan (już nowy) z długim, jesionowym drzewcem, również przypięty długą pętlą do uprzęży, unieruchomił mi nogi. Ponawiam próbę – udaje się. Wstaję na drżące nogi i rozglądam się. Widzę najpierw 4–6 m liny łączącej mnie z Kaziem. Wybieram linę ze śniegu, metr za metrem, ale dalej jej nie widać i nie da się wyciągnąć. Błyskawicznie oceniam, że brakuje jej jakieś 4–5 m. Rozglądam się uważnie, naraz przecieram oczy i pilnie wpatruję się w jeden dziwny punkt. Pięć metrów przede mną widzę kopczyk śniegu i coś czarnego w środku. Aż otwarłem gębę ze zdziwienia – skąd wziął się kret zimą w Tatrach? Luźna lina pozwala mi dojść do kopczyka i okazuje się, że kretem jest poruszająca się nadal czarna rękawiczka. Łopatką czekana dokopuję się do ręki, a przy głowie wygrzebuję już śnieg rękami klęcząc na kolanach. Oczy Kazia są zamknięte, chwytam go palcami za nos, pociągam w lewo i w prawo i nic. Palcami swej ręki uderzam lekko jego twarz, za którymś razem policzki zaróżowiły się i otwarły oczy. Moje samopoczucie poprawia się, odkopuję go dalej już bez pośpiechu, a Kazio rzuca tylko uwagi: „Tam jest moja ręka!" lub „Uważaj na nogę!" Przy okazji odkrywam, że to drzewce jego czekana ma kolor pomarańczowy.

Gdy Kaziu stanął na nogach, stwierdził, że bez mojej pomocy nie wydostałby się z tego grobowca. Rozejrzeliśmy się po otoczeniu. Zwały brył śniegu zalegały wylot żlebu, który w tym miejscu rozszerzał się i wypiętrzał przed stawem, przypominając skocznię mamuta. Ta konfiguracja terenu prawdopodobnie uratowała nam życie. W przeciwnym wypadku znaleziono by nas pod lodem w stawie. Już po ciemku dotarliśmy do schroniska.

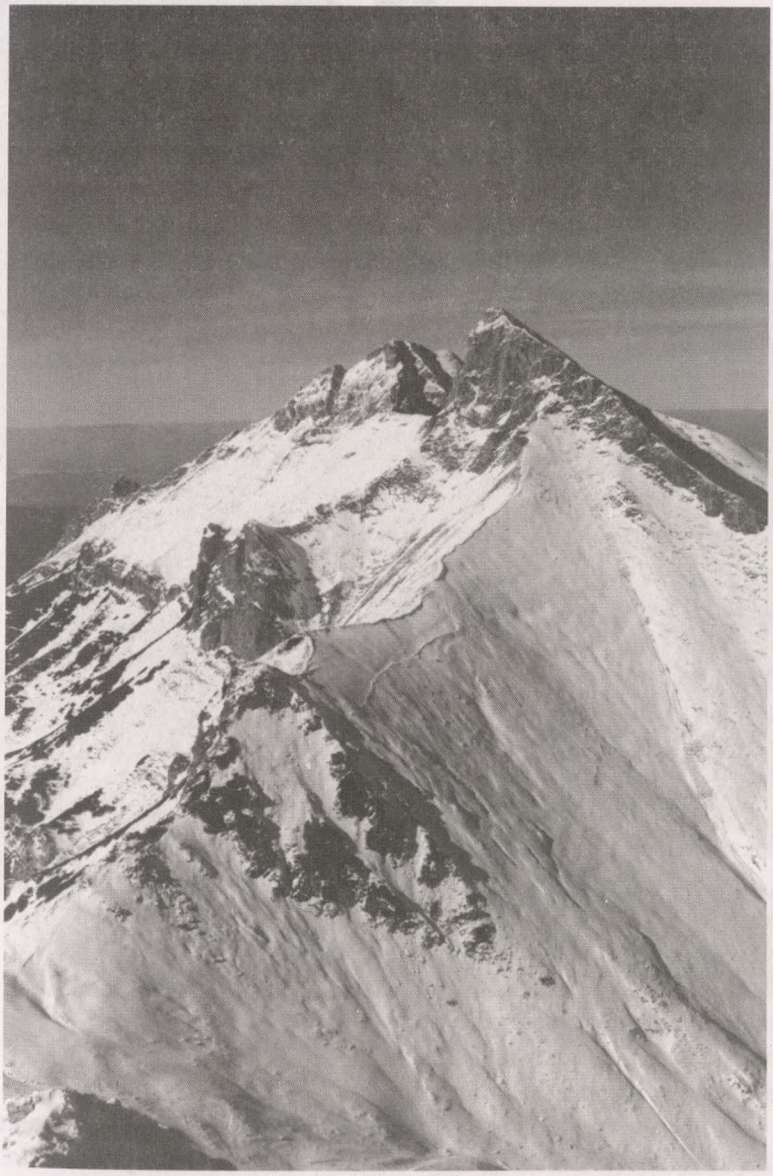

Tatry Bielskie – widok z Szalonego Wierchu.
Fot. Wanda Kamińska

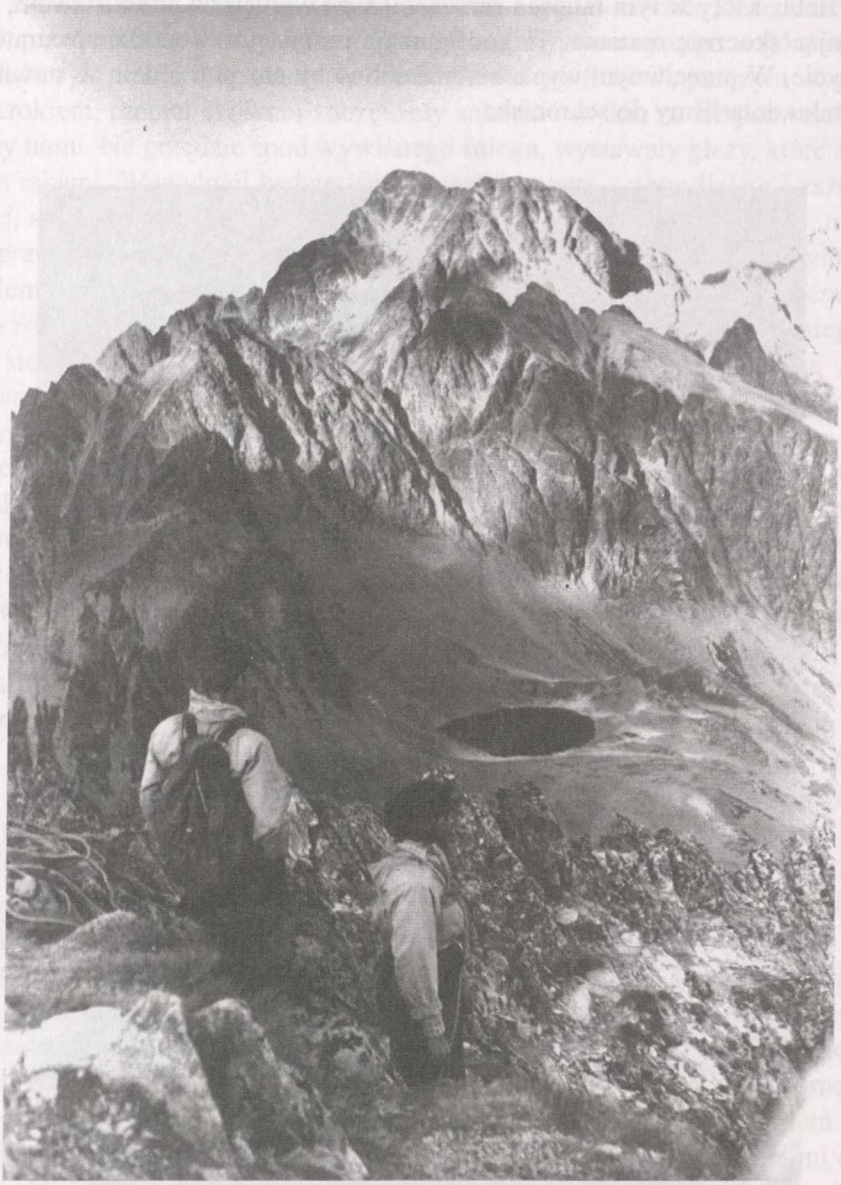

Grupa Lodowego z Małej Wysokiej.
Fot. Anna Skoczylas

Autor na wschodniej ścianie Mnicha.
Fot. H. Bednarek

Pamięci Tediego – wspaniałego wspinacza i kompana, zmarłego tragicznie latem 1972 na ścianie Żabiego Mnicha.

LATO BYŁO PIĘKNE TEGO ROKU...

Andrzej Tarnawski

Jakkolwiek by nie oceniać przeszłości, jedno jest pewne – lato było piękne tego 1968 roku...

Dla mnie i kilkunastu kolegów – amatorów wody czystej, trawy zielonej, skał w miarę ciepłych i możliwie pionowych zaczęło się już 1 czerwca, gdy w koszarach „Szóstej Pomorskiej" przy ul. Wrocławskiej wcielono nas do elitarnej jednostki LWP.

By rozwiać jakiekolwiek wątpliwości przyznaję bez bicia, że mundury popularnych w Krakowie Czerwonych Beretów przywdziewaliśmy bez najmniejszej abominacji a wręcz przeciwnie – z radością i zadowoleniem.

I nie mogło być inaczej, skoro w perspektywie najbliższych sześciu tygodni zamiast codziennego, powszechnego znoju w fabrykach, biurach czy na uczelniach, Ojczyzna ofiarowała nam znacznie ciekawsze zajęcia w podkrakowskich Skałkach czy w Tatrach – szkolenie wspinaczkowe żołnierzy desantu...

A w ramach tegoż – poza obowiązkowym „pensum dydaktycznym" – czas wolny, czyli popołudniowa „wspinaczka własna" (instruktor alpinizmu, jak każdy oficer LWP musi przecież dbać o swą tężyznę fizyczną), wieczorne ogniska z gitarą Edka Wekseja, gamzą, gelalą, bikawerem czy grzańcem (to specjalność

śląskiego duetu Zyzak – Furmanik) i jakże sympatycznymi odwiedzinami krewnych i znajomych Królika, na ogół płci odmiennej.

No tak – lato było piękne tego roku... I to nie tylko dlatego, że człowiek miał tych lat o trzydzieści mniej.

Sięgam do starego kalendarza i „cóż my widziem proszem wycieczki?" Ano to, że w ramach służby Ojczyźnie udało mi się mimochodem zaliczyć kilka niezłych na owe czasy dróg, jak np. środek ŻTM drogą Łapińskiego, „Sprężynę" i „Wajchę" na wschodniej Mnicha, „Pałasiówkę" na wschodniej Mięgusza, „Orłowskiego" na Pośrednim Mięguszu, nie wspominając o drobiazgach typu „kant Mnicha" czy „krótkie szóstki" na Zadnim Mnichu.

A wszystko to przy wspaniałej pogodzie bez kropli deszczu bo, jako się rzekło, lato było piękne!

Gdy 15 lipca 1968 r. rozliczałem się z munduru i czerwonego beretu mogłem z pełnym przekonaniem stwierdzić, iż jestem nie najgorzej przygotowany do letniego sezonu tatrzańskiego a diretissima Kazalnicy doczeka się nie tylko trzeciego, ale przede wszystkim pierwszego jednodniowego przejścia.

Wiem, że te słowa mogą wzbudzić odruch rozbawienia wśród dzisiejszych „pięknych dwudziestoletnich" spod znaku magnezji, ekspresów, kostek czy friendów, lecz pamiętajcie kochani, że było to jednak trzydzieści lat temu – inne czasy, inne buty, inne buły, inaczej ustawione bariery psychiczne, choć pion ciągle ten sam a i siła grawitacji chyba podobna...

Ale to dygresja – wróćmy do ad remu (jak powiadał niezapomniany Kolega Kierownik z audycji Jacka F.)

Tak więc po miesięcznym wypoczynku w ponurych murach katowickiego sądu, w którym zarabiałem na życie ferując wyroki w imieniu PRL, 15 sierpnia zjawiłem się na taborisku przy Włosienicy obładowany jak osioł tym wszystkim, co wydawało się niezbędne do spędzenia miesięcznego tatrzańskiego urlopu.

Lato było nadal piękne – pogoda jak drut, aliści zza grani Liptowskich Murów, Mięguszy, Wołowego Grzbietu, zza Żabich i Siedmiu Granatów wiało już od wiosny czymś bardzo niezdrowym. Był to znany mi z pierwszej młodości zapach zdradzieckiego rewizjonizmu i pełzającej kontrrewolucji. Bo też dziwne rzeczy działy się za naszą południową granicą.

Wstyd się przyznać, ale w środowisku moim niepokojące zjawiska zza Tatr i Sudetów jakoś nie wzbudzały odrazy i nie potęgowały patriotycznej czujności. Życzyliśmy wręcz Czechom i Słowakom wszelkiej pomyślności i powodzenia, nie kryjąc swych sympatii dla idei i rozwiązań jakby nieco odmiennych od tych, których praktyczną lekcję dali nam Wiesław i Mieczysław parę miesięcy wcześniej.

A przy wieczornych watrach, oprócz zwyczajowych rozhoworów z cyklu co kto załoił i w jakim stylu, kto zostanie kawalerem orderu Złotego Jaja, chóralnych śpiewów przy wtórze gitary Kuby Gorgonia i Andrzeja Spychały, oprócz zwyczajowej degustacji gelali (butelka za 28 zł) zagryzanej serem myśliwskim i takąż suchą kiełbasą (wspaniała – 100 zł za kilogram) coraz częściej pojawiały się spory w kwestii poza wspinaniem najistotniejszej: „wejdziemy czy nie wejdziemy".

Głosy w tym względzie podzielone były mniej więcej równo.

Ci z mojego pokolenia i starsi – głosowali zdecydowanie na TAK.

Ci młodsi, którzy lekcję węgierską z 1956 r. znali już tylko z drugiej ręki, skłonni byli wierzyć, że wszystko rozejdzie się po przysłowiowych kościach. Ot, pokrzyczą, nabluzgają, ale wejść? Niemożliwe. No bo niby jak? Tam jest przecież legalna władza, cały świat patrzy, a co na to Stany Zjednoczone, a co powiedzą komuniści włoscy, a co syndykaliści z Wielkiej Brytanii...

No nie – zdecydowanie NIE! Absolutnie bez sensu!

Rzeczywistość, jak to często bywa, dość szybko przekonała nas wszystkich, że jednak należy słuchać starszych.

Akurat trafiło się jakieś krótkie załamanie pogody więc gwoli rekreacji odbyłem całodniowy spacer do Bukowiny, by pogwarzyć ze starym Kurucem, a następnego dnia wieczorem wylądowałem przez Rusinową i Pańszczycę na Hali Gąsienicowej, gdzie jak zawsze gościnni warszawiacy z Jędrusiem Marczakiem na czele obiecywali duże zapasy nie jakiejś tam gelali, lecz prawdziwego bikaweru (40 zł za butelkę).

Że nie były to czcze obietnice miałem okazję przekonać się niejako „z marszu", więc gdy wczesnym rankiem lub – jak kto woli – poźną nocą wbijałem się w śpiwór po udanym bankiecie w Księżówce, marzyłem jedynie o spokojnym ośmiogodzinnym dniu zasłużonego snu i nie bez przyjemności konstatowałem, iż „taka sobie" pogoda i tak nie wróży szczególnych sukcesów sportowych w nadchodzącej dobie.

Jak to zwykle bywa, marzenia często rozmijają się z realiami dnia codziennego. Nie inaczej było i w tym przypadku.

Jeszcze nie popadłem całkowicie w senną ekstazę gdy otwarły się z rozmachem skrzypiące drzwi a do izby wkroczył dostojnie mój gospodarz, Jędruś Marczak, by ponad głowami ściętego bikawerem kwiatu polskiego taternictwa nadać komunikat specjalny: „weszliśmy, k....".

No i rzecz jasna szlag trafił dobry nastrój a perspektywa spokojnego i jakże zasłużonego snu oddaliła się przynajmniej o następnych kilkanaście godzin.

W szarzejącej poświacie nadchodzącego dnia, z nagła wytrzeźwiałe towarzystwo okutane w śpiwory i zmywające zmęczenie gorzką plujką z mieszanki junanowo-madrasowej (czasy earl grey miały wszak dopiero nastąpić) odbyło burzliwą naradę wojenną i po długich deliberacjach doszło do zgodnego wniosku, iż bez wątpienia „trzeba coś zrobić".

A że nie zapadł konsensus co do wspomnianego „cosia" – przegłosowano wniosek formalny, by zarządzić przerwę w obradach i zmienić ich miejsce na powszechnie znany ogródek zakopiańskiego koktajl baru.

Wykonując zgodnie podjętą decyzję, około południa zajęliśmy kilka stolików wspomnianego przybytku rozkoszy.

Krupówkami ciągnęły nieprzeliczone tłumy wczasowiczów. Większość z nich przystawiała do uszu tranzystorowe odbiorniki, usiłując zrozumieć komunikaty serwowane przez „vysilaczki" naszych południowych pobratymców.

A nie były to informacje budujące.

„Jeden pancerny i cztery psy" zalewali Czechosłowację z wszystkich stron, likwidując sukcesywnie gniazda biernego zresztą oporu, a jednym z czterech piesków Wielkiego Brata był także i żołnierz LWP, w tym również elitarny desantowiec z „mojej" Szóstej Pomorskiej – tej samej, której mundur zdjąłem mniej więcej przed miesiącem...

Było nam wszystkim po prostu cholernie wstyd, a mnie chyba najbardziej.

Doskonała kawa z bitą śmietaną (taką prosto od krowy, nie jakimś tam konserwowym erzacem) i wspaniałe wuzetki okazały się dobrym stymulatorem przerwanych obrad. Gdybym był sprawozdawcą „Trybuny Ludu", mógłbym z pełnym przekonaniem napisać, iż „...w wyniku gorącej i wszechstronnej dyskusji osiągnięto konstruktywne wnioski i podjęto konkretne działania zmierzające do ich wdrożenia".

Tak więc, gdy po południu wsiadaliśmy do kursowego jelcza relacji Zakopane – Morskie Oko, oprócz zapasów spyży na następny tydzień mieliśmy w swych horolezkach także kilową puszkę białego lakieru, a w głowach gotowy plan działania.

Pozbywszy się ciężaru przy namiotach na taborisku nad Włosienicą, spokojnym krokiem konspiratorów przemierzyliśmy kilometrowy deptak wiodący w kierunku bufetu u Dziuni i Czesia Łapińskich, nie tyle gwoli rozpoznania terenu przyszłego działania (bo ten znaliśmy na pamięć i poruszaliśmy się po nim z absolutną pewnością niezależnie od warunków pogodowych i naszego stanu psychofizychnego), lecz ku pokrzepieniu nadwerężonych organizmów, gwałtownie domagających się przynajmniej jednej porcji piwa. Deptakiem, jak na Krupówkach w Zakopanem, ciągnęły tłumy turystów rozprawiających we wszystkich językach demoludów. Fakt ten utwierdzał nas w przekonaniu, że zapadłe w zakopiańskim koktajlbarze decyzje są merytorycznie słuszne.

Jakoś tak koło północka, w okolicach zakrętu Eysmonda, na deptakowym szlaku pojawiła się wyselekcjonowana, czteroosobowa „grupa szturmowa" wyposażona w sprzęt niezbędny do małej dywersji. Zasadniczym elementem tegoż była wspomniana już kilowa puszka białej farby, rolę pędzla zaś pełnić miała rozplątana końcówka starej sizalki odnalezionej przypadkowo wśród wspinaczkowych utensyliów (nylon i perlon królowały już *illo tempore* niepodzielnie na tatrzańskich ścianach).

W krótkim czasie, asfaltowa powierzchnia drogi Oswalda Balcera wzbogacona została o kilka równie lakonicznych co wymownych inskrypcji, z których jedną pamiętam po trzydziestu latach bez pudła. Sprowadzała się ona do spisu nazwisk: *HITLER–BREŻNIEW–GOMUŁA–KADAR–ŻIWKOW* (pt. Korektę upraszam o powstrzymanie się od interwencji – personalia polskiego Genseka wypisałem właśnie tak jak wyżej, w naszym środowisku nie mówiło się o nim inaczej).

O dziewiątej rano, zgodnie ze starą zasadą kryminologii, zjawiliśmy się na miejscu przestępstwa. Na czarnym, asfaltowym tle pięknie błyszczały świeże, białe litery mniej więcej półmetrowej wysokości. Pielgrzymki turystów zatrzymywały się przed napisami a potem omijały inskrypcje – by nie zadeptać. Komentarze czytelników były zdecydowanie przychylne. Młody Czech zmierzający w kie-

runku Morskiego Oka pokiwał z przekonaniem głową i powiedział coś w rodzaju: „ten ktery to pisal, byl to velmi dobry czlaviek".

Byliśmy zwyczajnie szczęśliwi. W przystępie dobrego humoru jeden z grupy szturmowej – Tadzio (Teddy) Gibiński zażartował, że ten, kogo nakryją pozostanie do końca życia z ksywką „dobry człowiek". Taka ewentualność wydawała się jednak każdemu z nas czystą abstrakcją – no bo niby dlaczego mielibyśmy zostać nakryci.

Końcówka sizalki wylądowała przecież w pustej puszce a ta ostatnia, dopełniona kamieniami, spoczęła na dnie Morskiego Oka za sprawą Kolorada, narzędzia zbrodni zostały więc unicestwione.

Poza nami czterema, a więc Andrzejem Gierychem, Tadziem Gibińskim, Maćkiem Włodkiem *vel* Kolorado i niżej podpisanym o całej sprawie wiedzieć mogło najwyżej kilkanaście osób, a więc konspiracja, można powiedzieć, pełna...

Esbecja zjawiła się dopiero około południa. Fotografowali, gawędzili ze strażnikami Parku, zaszli do schroniska, pokręcili się wśród wozaków z Włosienicy, zajrzeli nawet na taborisko z którego szybko przegoniły ich drwiące uwagi taternickiej gawiedzi.

A potem poszli sobie. Napisy zamalował ktoś dopiero następnego dnia czarną farbą, która po tygodniu zniknęła pod butami tysięcy pasantów, podczas gdy „nasza" praca trwała do jesieni, by ulec dopiero tatrzańskiej zimie.

Namierzyli nas jesienią następnego roku, w sposób absurdalnie głupi, wręcz genialny w swej prostocie. Cokolwiek by rzec o specsłużbach poprzedniego systemu, ci chłopcy znali się na swej pracy i nie można im zarzucić, że stronili od roboty.

Dzięki nim miałem okazję po raz pierwszy stanąć po drugiej stronie sędziowskiego stołu i wygłosić pierwsze w życiu przemówienie obrończe – we własnej sprawie.

Ale to już historyjka z całkiem innej bajki...

Tymczasem przelotny opad przemieścił się gdzieś daleko na zachód a nad Polskę powrócił solidny wyż z centrum nad Tatrami, nic już więc nie stało na przeszkodzie by wreszcie wbić się w Zerwę, której diretissima nęciła mnie od czerwca.

Tak więc, następnej nocy po malarskim debiucie znów zjawiłem się na drodze Oswalda Balzera, tym razem w zbożnym i apolitycznym celu zmierzając dostojnym krokiem w kierunku Czarnego Stawu nad którym dostojnie sterczała, kultowa dla mojego pokolenia, północna ściana Kazalnicy.

Moim partnerem był Lutek Musiał – wybijający się wówczas wspinacz nowej generacji, z którym przed rokiem byłem już raz związany sznurkiem na południowej ścianie Zamarłej Turni. Nie ukrywam, iż wtedy, na „Motyce", dałem młodszemu koledze drobne przedstawienie wchodząc w ścianę w nowych „zawratach" na twardej podeszwie, dzięki czemu skala trudności dość nieoczekiwanie podskoczyła o dwa stopnie wyżej, bo jako żywo w dotychczasowych kontaktach ze skałą preferowałem miękkie obuwie typu trampki czy tenisówki.

W efekcie – w połowie wyciągu, nie bez trudu, dokonałem przedziwnej ewolucji polegającej na zdjęciu „zawratów" i upchaniu ich do plecaka, zaś resztę Za-

marłej przelazłem boso, nawiązując niejako do wzorów praojców z początków stulecia...

Ale to już było. Teraz, po roku, na diretissimie Zerwy szło nam wspaniale – rzekłbym, że nawet za dobrze.

Krótko po czternastej założyłem stanowisko na krawędzi okapu, zwanego pieszczotliwie „motylkiem", a więc po kluczowym wyciągu drogi, podczas gdy nasi poprzednicy z drugiego przejścia zabiwakowali po raz pierwszy u podstawy tego wyciągu.

Montując stanowisko z ogródka haków (jeden słabszy od drugiego) i łącząc żelastwo skomplikowanym systemem pętelek (by odpowiednio ukierunkować wektor siły w razie ewentualnego odpadnięcia partnera) wyliczałem skrupulatnie czas dzielący nas od zmroku.

Przed nami było jeszcze pięć godzin światła i w sumie drobne formalności kończące rozliczenie z drogą, a więc ściągnięcie Lutka i zwalczenie dwóch dalszych wyciągów – owszem lufciastych jak diabli, owszem niełatwych, ale jednak klasycznych...

Jakby nie liczyć, wychodziło na to, że około ósmej w chwale i glorii powinniśmy zamówić pierwsze piwo w schronisku u Łapińskich, odebrać gratulacje kolegów i smakować najwspanialsze danie świata: mielony z podwójnymi ziemniaczkami purrée.

Spocony z wysiłku Lutek zjawił się na moim stanowisku zgodnie z założonym rozkładem jazdy. Poklepał mnie radośnie po ramieniu, jakby mimochodem zapytał o godzinę, sklarował sprzęt i ruszył krawędzią okapu w prawo by po pięciu metrach wystartować pionowo w górę.

Gdzieś siedem metrów nad nim, na tle nieba rysowało się kolucho starego haka. Pod obcasami butów, na dnie trzystumetrowej przepaści zieleniły się spokojne wody stawu, nie wiedzieć dlaczego nazwanego Czarnym.

Na wysokości głowy, mój partner wyczaił poziomą szczelinę i w chwilę później usłyszałem najmilszy dla wspinacza odgłos wbijanego haka. W miarę uderzeń młotka dźwięk stawał się coraz wyższy, by ostatecznie wpaść w metaliczną wibrację.

Nie wtajemniczonym pragnę wyjaśnić, iż zgodnie z zasadami sztuki wpajanymi na rozlicznych kursach haki wbijało się nie tylko do skały, lecz przede wszystkim „...do wysokiego, metalicznego dźwięku...".

I właśnie teraz, tatrzańską ciszę przeszywał uspakajający śpiew Haka-Przyjaciela, takiego co to nie zawiedzie w potrzebie.

No i nie zawiódł.

Zanim jednak poddany został próbie rzetelności, Lutek spokojnymi, wyważonymi ruchami pewnie zwalczył dystans do widniejącego nad głową kolucha, wpiął linę w stary hak i bez wahania ruszył w górę.

A potem nieoczekiwany, krótki krzyk Lutka, brzęk wyrywanego ze szczeliny żelastwa (to stary hak, który ustąpił pod dwumetrowym lotem), szarpnięcie liny i ciało partnera dyndające dziesięć metrów poniżej krawędzi okapu, bez kontaktu ze skałą, trzysta metrów nad zieloną taflą stawu. Krótko mówiąc, misternie

układany rozkład jazdy w ułamku sekundy zastąpiony został przez zaimprowizowany rozkład lotów...

— Żyjesz ??? – wrzeszczę w otchłań by przerwać krępującą ciszę, choć pytanie z gruntu idiotyczne bo widać gołym okiem, że Lutek nie tylko żyje, ale nawet próbuje zawiązać prusika żeby wydostać się ponownie na krawędź okapu.

Niestety – bez spodziewanego rezultatu. Choć dwudziestometrowy lot w zasadzie przebiegł bez kontaktu ze skałą, gdzieś na krawędzi okapu Lucio jednak zahaczył mimochodem o jakiś występ i gdy opadły pierwsze emocje stwierdził, że z ręką jednak „coś nie tak", więc o zwalczeniu luftu w sposób typowy dla kolegów-jaskiniowców nie ma co marzyć.

Cóż było robić... Spuściłem partnera na długość liny, ten dowahał się do półki z której parę godzin wcześniej startowałem w stronę „motylka" i gdy usłyszałem wreszcie sakramentalne „mam auto" (co bynajmniej nie świadczyło o realizacji talonu na „syrenkę"), zacząłem główkować co dalej.

Perspektywa była jasna – nie pozostało mi nic innego, jak tylko zjechać do Lutka. Rzecz jednak w tym, że rysowała się alternatywa zjazdu ze stanowiska asekuracyjnego, bądź z przelotowego haka – tego, który wytrzymał lot partnera.

Ta pierwsza ewentualność, łatwiejsza w fazie wstępnej, zakładała jednakowoż pewne trudności w fazie lądowania na półce, co było oczywiste gdy zważyć, iż stanowisko to było przesunięte od linii lotu Lutka o około 5 m.

Druga z kolei ewentualność wymuszała mój trawers do haka po krawędzi okapu nad trzystumetrową przepaścią, z asekuracją poprzez jeden tylko hak – ten właśnie z którego później miałem zjechać.

Ostatecznie wybrałem drugi wariant i wkrótce przekonałem się, że nie był to wybór najlepszy.

Gdy zlikwidowałem swoje stanowisko i przesunąłem się po krawędzi okapu by wreszcie bliżej przyjrzeć się hakowi, który wyhamował lutkowy lot stwierdziłem, iż Hak-Przyjaciel jest małym simondowskim listkiem wbitym uchem do góry mniej więcej na głębokość 4 cm.

Siła uderzenia wygięła to ucho tak, iż przylegało do calizny skały, a ogląd okolicy wskazywał na to, iż nie ma najmniejszych nadziei na dobicie czegokolwiek w zasięgu ręki.

Ostatecznie wytłumaczyłem sobie, że przecież ten kawałeczek blaszki utrzymał dynamiczne obciążenie bezpośrednio po locie a potem powolny proces opuszczania partnera. Jednak, pomimo wszelkich racjonalnych argumentów wskazujących, iż jednak czegoś tam nauczyłem się na lekcjach fizyki – z niejaką tremą wchodziłem w klucz zjazdowy by rozpocząć pierwszy etap powrotu do domu – niestety nie przez szczyt Kazalnicy...

Simondowski listek odwzajemnił mi swe zaufanie, czego dowodem jest choćby niniejsza relacja, bo po najdłuższym chyba w życiu zjeździe wylądowałem szczęśliwie na półce obok Lutka.

A potem, Kazalnicą w dół. Kolejne stacje przesiadkowe, kolejne zjazdy, kolejne emocje związane ze ściąganiem liny („zejdzie – nie zejdzie"), by wreszcie sierpniową nocą stanąć na piargach u podstawy ściany.

Schronisko u Łapińskich było ciemne – widoczny znak, iż personel ma już za sobą codzienne prace porządkowe, Franciszek wyłączył agregat, a o zimnym piwie możemy sobie jedynie pomarzyć.

Znużonym krokiem zmierzamy ku taborisku. Ciemno choć oko wykol, ale na asfalcie deptaka przy zakręcie Ejsmonda odcinają się jednak głęboką, świeżą czernią prostokątne plamy kryjące napisy „...godzące w sojusze i żywotne interesy Państwa i Narodu Polskiego...".

Choć to już prawie północ, na taborisku toczy się zwykłe o tej porze życie towarzyskie, nie musimy więc rozkładać kuchni by napić się gorącej herbaty. A potem namiot, śpiwór i zdrowy zasłużony sen ludzi przywróconych do życia.

Zwyczajnie – jak w górach.

Widok z grani Mięguszowieckich na wschód (Rysy, Gerlach, Wysoka, Kończysta).
Fot. Marian Bała

IV
Ocalić od zapomnienia

Rys. J. Durden

Mojemu Ojcu Adamowi Sokołowskiemu
w 100 rocznicę urodzin
poświęcam

ONI WIDZIELI INACZEJ
WSPOMNIENIE O STANISŁAWIE SOKOŁOWSKIM I JEGO SYNACH MARIANIE I ADAMIE

Alicja Sokołowska-Kulczycka

DZIADEK

14 lutego 1893 roku w Starym Kościółku w Zakopanem odbył się ślub moich Dziadków, Stanisława Sokołowskiego i Agnieszki Walczakównej. Dziadek miał wówczas 28 lat. Ojciec jego, Seweryn Tytus Sokołowski, z zawodu leśniczy, za udział w powstaniu styczniowym stracił piastowaną posadę w byłym Królestwie Polskim. Przeniósł się do Galicji i osiadł we wsi Młoszowa w pow. chrzanowskim, gdzie przyszedł na świat jego jedyny syn. Do chwili ślubu Stanisław złożył w trybie eksternistycznym egzamin dojrzałości oraz dwa egzaminy państwowe dla gospodarzy leśnych. Następnie pracował jako leśnik praktykant w wielu majątkach leśnych, ostatnio w zakopiańskich dobrach Władysława hr. Zamoyskiego i marzył o studiach wyższych z zakresu leśnictwa. Babcia Agnieszka pochodząca ze starej góralskiej rodziny Walczaków była nauczycielką koronkarstwa.

Młode małżeństwo wkrótce wyjechało do Wiednia, gdyż tylko tam mógł Dziadek zrealizować swe marzenia – studia na Wyższej Szkole Rolniczej (Hochschule für Bodenkultur). Trwały one trzy lata, do roku 1896. Po powrocie do kraju Dziadkowie zamieszkali we Lwowie, gdzie Stanisław objął posadę adiunkta w Krajowej Szkole Gospodarstwa Lasowego. Była to szkoła średnia, lecz jej poziom naukowy i dydaktyczny sprawił, że w roku 1904 została przemianowana na Wyższą Szkołę Lasową. Dziadek, nie zaniedbując pracy naukowej dotyczącej znaczenia doświadczeń leśnych, analizy czynników siedliskowych, przyrody lasów podolskich oraz aklimatyzacji obcych gatunków drzew w Polsce, wiele czasu poświęcał dydaktyce – wykładom z hodowli lasu i pisaniu podręczników, z któ-

rych jeden: „Hodowla lasu" doczekał się trzech kolejnych wydań. Wytężona praca naukowo-dydaktyczna i zarazem organizacyjna sprawiły, że w roku 1913 Stanisław Sokołowski stał się dyrektorem uczelni. Dzięki ogromnej pracowitości łączył te obowiązki z funkcją prezesa Towarzystwa Przyrodników im. M. Kopernika, redaktora Sylwana (ówczesnego organu Galicyjskiego Towarzystwa Leśnego) i docenta w Akademii Rolniczej w Dublanach.

O prestiżu Wyższej Szkoły Lasowej we Lwowie i jej dyrektorze pięknie mówił prof. Władysław Szafer w czasie uroczystości 100 rocznicy urodzin mego Dziadka:

„Jako redaktor Sylwana stał się Sokołowski (obok Demianowskiego i Kochanowskiego) najbardziej znaną i autorytatywną osobistością w kołach leśników. Prof. Sokołowski był najgorliwszym opiekunem, doradcą i przyjacielem młodzieży studiującej w Wyższej Szkole Lasowej. Rosnąca popularność Szkoły na terenie nie tylko b. Galicji, ale również b. Królestwa, na ziemiach wschodnich carskiej Rosji aż po Kijów oraz w Bułgarii miała też główne oparcie w osobie powszechnie szanowanego prof. S. Sokołowskiego".

W roku 1919 Dziadkowie opuścili Lwów, by na następne 15 lat zamieszkać w Krakowie. Powodem było powołanie prof. Sokołowskiego na Katedrę Leśnictwa Wydziału Rolnego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Bogaty dorobek naukowy wyniesiony z okresu lwowskiego i dobra znajomość literatury obcej sprawiły, że prof. Sokołowski pisze teraz prace o charakterze syntetycznym, jak „Budowa roślin drzewiastych", rozprawę którą chętnie weźmie do ręki tak leśnik jak i botanik. Z wielu innych prac wymienię jeszcze najobszerniejsze dzieło: „Prace biometry-

Stanisław Sokołowski z synami: po prawej – Marian, po lewej – Adam.
Fot. archiwum rodzinne

czne nad rasami sosny zwyczajnej (*Pinus silvestris*) na ziemiach polskich", wydane i nagrodzone przez Polską Akademię Umiejętności w roku 1931. W tym roku prof. Sokołowski został też powołany na członka PAU. Uniwersytet Jagielloński i warszawska Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego, doceniając wartość jego prac, zaszczyciły prof. Sokołowskiego tytułem doktora honoris causa (1932, 1933).

Dziadek mój kochał i szanował las. Jeden ze starych leśników opowiadał, że kiedy Dziadek wchodził do lasu, mówił: *„Trzeba zdjąć kapelusz, bo las to kościół"*. Emocjonalny stosunek do przyrody i fachowa wiedza sprawiły, że prof. Sokołowski silnie zaangażował się w sprawy ochrony przyrody. W latach 1920–1931 był czynnym członkiem Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Na łamach pisma „Ochrona Przyrody" ogłosił m. in. artykuły: „O potrzebie zakładania rezerwatów leśnych", „Cis na ziemiach polskich i w krajach przyległych". Na uwagę zasługuje też rozdział w zbiorowym dziele „Skarby przyrody i ich ochrona" poświęcony ochronie przyrody i leśnictwu.

Duże znaczenie dla starań o utworzenie Tatrzańskiego Parku Narodowego miały prace: „W obronie lasow", „W obronie lasów tatrzańskich", a przede wszystkim **„Tatry jako park narodowy". Było to pierwsze naukowe opracowanie całości problematyki związanej z ochroną tatrzańskiej przyrody.**

Tatry zajmowały szczególne miejsce w życiu prof. Sokołowskiego. U ich podnóża, w Zakopanem, w roku 1902 zbudowali Dziadkowie swój dom, piękny, dre-

Willa „Ornak" w Zakopanem przy ul. Grunwaldzkiej.
Fot. R. Bukowski

wniany „Ornak". Zgromadził on pod swoimi gontami liczną rodzinę. Dziadkowie mieli wówczas czworo dzieci: Mariana (ur. 1894), Adama (ur. 1898), Stanisława (ur. 1900), Witolda (ur. 1902). Później przyszło na świat dwoje najmłodszych: Jan (ur. 1904) i Zofia (ur. 1909).

Przed „Ornakiem" rozciągały się Tatry – zwaliste cielsko Koszystej, porosła lasami Wielka Krokiew, srebrnoszary Giewont i zielone latem a rdzawe jesienią Czerwone Wierchy. Pozierali na góry chłopcy z „Ornaku" a gdy lata i siły pozwoliły, wyruszyli na nieznane szlaki, zdobywać szczyty. Trzech związało się z Tatrami zawodowo – Marian jako botanik, Stanisław jako geolog i Jan jako artysta malarz. Dwóch najstarszych – Marian i Adam – odegrało znaczącą rolę w historii polskiego taternictwa. Jak podaje Wielka Encyklopedia Tatrzańska, tych dwóch braci i skupiona wokół nich grupa przewodziła polskiemu taternictwu w latach 1921–1926. Okres ten bywa nazywany „okresem Sokołowszczyzny" lub krócej „Sokołowszczyzną".

Tatry bardzo silnie związały ze sobą stryja Mariana i mego ojca Adama mimo, że życie prywatne i kariera zawodowa każdego z nich przebiegały inaczej, mimo, że nie zawsze mieszkali w tych samych miastach.

STRYJ

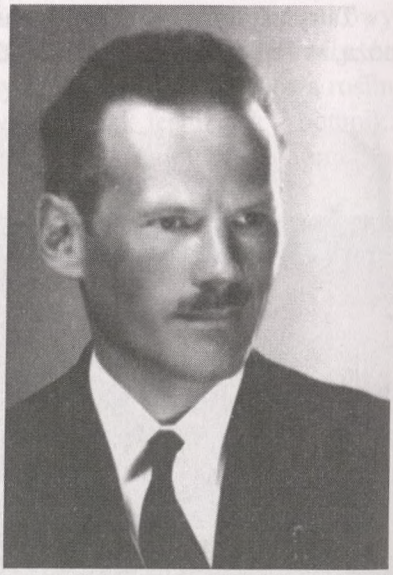

Marian Sokołowski.
Fot. archiwum rodzinne

Mój stryj, Marian Sokołowski, urodził się we Wiedniu 22 lutego 1894 roku. Dzieciństwo spędził w Zakopanem i we Lwowie. We Lwowie uczęszczał do gimnazjum. Były to lata, w których myśl o niepodległości zaprzątała młode umysły. Powstawały liczne organizacje, między nimi paramilitarne drużyny strzeleckie. W ich szeregach nie mogło zabraknąć Mariana Sokołowskiego. Pełen zapału 16-letni gimnazjalista zorganizował wiosną 1910 roku nieformalną grupę skautową. Tworzyło ją kilkunastu młodszych chłopców, między nimi był młodszy brat Mariana – Adam. Chłopcy zapoznawali się z ideą skautingu, ćwiczyli musztrę, przygotowywali obóz. Po kilku miesiącach grupa ta weszła w skład drużyny skautowej zorganizowanej przy lwowskim „Sokole-Macierzy". Po ukończeniu gimnazjum Marian rozpoczął studia na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Zostały one przerwane wybuchem I wojny światowej. Z początkiem sierpnia 1914 roku Marian wstąpił do formowanego w Krakowie oddziału Legionów Polskich. Walka o odzyskanie niepodległości, a potem o jej utrzymanie zatrzymała Mariana w wojskowych szeregach aż do 1921 roku. Za zasługi wojenne został odznaczony Krzyżem Niepodległości i czterokrotnie Krzyżem Walecznych.

14 lat później, Marian Sokołowski, podówczas prezes Klubu Wysokogórskiego PTT, złoży na grobie Twórcy Legionów ziemię i kamienie w drewnianej skrzynce wykonanej w stylu zakopiańskim z napisem: *„Ziemię i odłamki skał z najwyższych szczytów Andów, Atlasu, Spitsbergenu i Kaukazu, zdobytych przez polskich taterników składa na mogile Wodza Narodu Klub Wysokogórski”.*

Po wystąpieniu z czynnej służby wojskowej Marian przeniósł się do Krakowa i tutaj na Uniwersytecie Jagiellońskim kontynuował przerwane wojną studia. W roku 1924 uzyskał stopień doktora filozofii a w roku 1930 stopień docenta w zakresie geografii roślin.

Patrząc na dorobek naukowy Mariana Sokołowskiego zauważa się duży wpływ Ojca-leśnika oraz wędrówek po Tatrach. Stryj współpracuje z prof. Władysławem Szaferem w pionerskim opracowaniu zespołów roślinnych Tatr Polskich. Jest współautorem (wraz z prof. Szaferem) części V i VII w zbiorowym dziele „Zespoły roślin w Tatrach” oraz opracowania „Zespoły roślinne i flora doliny Morskiego Oka” (wraz z Bogumiłem Pawłowskim i Karolem Wallischem). Z innych prac tego okresu należy wymienić: „Limba w Tatrach Polskich” (1924), „Wiatr halny i wpływ jego na roślinność” (1924), „Wiatry w Tatrach” (1927) oraz zasługujące na szczególną uwagę opracowanie „O górnej granicy lasu” (1928).

W 1934 roku Marian Sokołowski został powołany na stanowisko profesora Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie i kierownika Zakładu Hodowli Lasu. W roku 1936, po śmierci prof. Zygmunta Mokrzyckiego, objął również stanowisko kuratora Zakładu Entomologii i Ochrony Lasu. Kontynuuje prace związane z botaniką i leśnictwem. W tym czasie ukazuje się wszechstronne opracowanie „Szata roślinna Tatr Polskich” w wydaniu książkowym (1935). Publikuje szereg artykułów związanych z leśnictwem w czasopismach „Sylwan” i „Las Polski”, a o tematyce ochroniarskiej w „Ochronie Przyrody”.

Stryj łączył w sobie pasję naukową z żyłką podróżnika. Odbył liczne podróże naukowe do Niemiec, Szwajcarii i krajów skandynawskich. W roku 1935 stanął na czele wyprawy w Kaukaz, realizującej cele alpinistyczne i naukowe. W tym miejscu skupię się na tych ostatnich. Zebrał duży materiał dotyczący sosny reliktowej *Pinus hamatader*, wyniki tych badań opublikował później w artykule pt. „Przyczynek do znajomości reliktowej sosny kaukaskiej”. Interesowały go również lasy bukowe z *Fagus orientalis*, ich zasobność i stosunki fitosocjologiczne w porównaniu z rodzimymi buczynami.

Szerokie zainteresowania i głęboka wiedza prof. Mariana Sokołowskiego zyskały mu uznanie we współczesnym świecie naukowym; został powołany do Komisji Fizjograficznej i Komisji Geograficznej Polskiej Akademii Umiejętności.

18 stycznia 1939 roku rozeszła się niespodziewana, tragiczna wiadomość o śmierci prof. Mariana Sokołowskiego. Zmarł w warszawskim szpitalu im. Dzieciątka Jezus na skutek komplikacji po operacji wyrostka robaczkowego, wykonanej już w stanie ropnego zakażenia. Miał wówczas 45 lat, wiele zaawansowanych prac naukowych i wiele planów taternickich. Stało się inaczej...

Śmierć stryja Mariana był ogromnym ciosem dla Ojca, prof. Stanisława Sokołowskiego, który w tym najstarszym synu widział spadkobiercę dorobku

całego swego życia. I on nie żył już długo. Siły podkopane chorobą płuc i uciążliwości wojenne sprawiły, że Dziadek mój zmarł 31 sierpnia 1942 roku. Obaj spoczywają na starym cmentarzu w Zakopanem.

Rezerwat ścisły w Dolinie Białej im. prof. S. Sokołowskiego.
Fot. Stanisław Kasprzyk

Tablica pamiątkowa na ścianie wilii „Ornak".
Fot. archiwum

W październiku 1965 r. Polskie Towarzystwo Leśne zorganizowało w Zakopanem piękną uroczystość poświęconą setnej rocznicy urodzin prof. Stanisława Sokołowskiego. Wówczas to rezerwat ścisły w Dolinie Białego nazwano imieniem jubilata, a na ścianie willi „Ornak" umieszczono tablicę pamiątkową.

OJCIEC

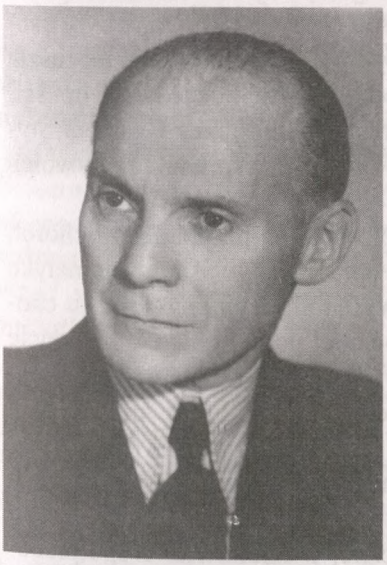

Adam Sokołowski.
Fot. archiwum rodzinne

Mój ojciec – Adam – urodził się 12 września 1898 roku już w Zakopanem, po powrocie Dziadków z Wiednia. Tutaj spędził dzieciństwo. Potem uczęszczał do gimnazjum humanistycznego we Lwowie. W IV klasie wstąpił do tajnej organizacji młodzieżowej „Zakon Zbawienia Polski", która stawiała sobie za zadanie wychowanie swych członków w duchu narodowym. Członkom stawiano bardzo wysokie wymagania moralne.

Wybuch I wojny światowej zastał Ojca w Zakopanem. Tu też w „Ornaku" zamieszkała teraz cała rodzina z wyjątkiem Mariana, który zaciągnął się do Legionów. Wyjazd starszego brata na front skłonił Adama do wstąpienia do utworzonej w Zakopanem drużyny tzw. „Starszych Skautów"; komendantem był Andrzej Małkowski – twórca polskiego skautingu.

Skauci utworzyli „Straż Obywatelską", która z powodzeniem czuwała nad bezpieczeństwem i porządkiem w mieście. Patriotyczny duch panujący wśród harcerzy, a także w domu, skłonił 16-letniego Adama do podjęcia próby „ucieczki do Legionów". Ucieczkę, jako przedwczesną, udaremnił Dziadek. Prawdziwe spotkanie z wojskiem, niestety austriackim, nastąpiło po zdaniu matury. Został skierowany do Artyleryjskiej Szkoły Oficerskiej a po jej ukończeniu wysłany na front albański. Po zakończeniu I wojny światowej Adam wrócił do Lwowa, aby wkrótce przywdziać wymarzony polski mundur i włączyć się do wojny polsko-ukraińskiej. Został ranny i kilka miesięcy przebywał w szpitalu wojskowym. Za zasługi na froncie otrzymał Krzyż Walecznych.

Doświadczenia wojenne wpłynęły na wybór kierunku studiów. Początkowo za namową Ojca myślał o leśnictwie, teraz postanowił studiować medycynę. W roku 1920 rozpoczął studia na Wydziale Lekarskim UJ. 3 grudnia 1926 roku uzyskał dyplom doktora wszechnauk lekarskich. Początkowo zamierzał poświęcić się chirurgii, ale zmienił zamiar i podjął pracę w I Klinice Chorób Wewnętrznych UJ jako starszy asystent. Zainteresowania naukowe dr Adama Sokołowskiego dotyczyły wówczas różnych dziedzin patologii szczegółowej, chorób wewnętrznych i balneoklimatoterapii. Do 1939 roku ogłosił 14 prac naukowych.

W sierpniu 1939 roku został powołany do Wojska Polskiego jako lekarz. Po kampanii wrześniowej uniknął wzięcia do niewoli i wrócił do Krakowa. W akcji „Sonderaktion Krakau" został aresztowany kierownik Kliniki prof. Tadeusz Tempka. Dr Sokołowski, jako najstarszy lekarz, objął kierownictwo Kliniki. Godny zaufania zespół lekarzy pozwalał na prowadzenie na dawnej klinice, a obecnie Oddziale Chorób Wewnętrznych, szeregu akcji mających na celu pomoc szczególnie zagrożonym ludziom, np. wydawanie zaświadczeń lekarskich, dzięki którym zwalniani byli jeńcy wojenni ze stalagów bądź oflagów, a cywile chronieni przed wywózką na przymusowe roboty do Niemiec. Wśród chorych ukrywane były osoby poszukiwane przez Gestapo, w tym wielu Żydów. Działalność ta nie uszła uwagi okupanta. Ostrzeżony przez kolegów z podziemia dr Sokołowski opuścił na pewien czas Kraków i w ten sposób uniknął aresztowania przez Gestapo. Styczniowa ofensywa 1945 roku zastała go jednak znowu w szpitalu przy swoich chorych.

W latach okupacji dr Sokołowski zetknął się z wieloma przypadkami chorób gośćcowych. Na podstawie zebranego materiału opracował własną systematykę tych schorzeń, stało się to podstawą jego rozprawy habilitacyjnej z zakresu chorób wewnętrznych na UJ w roku 1947. Dwa lata później podjął pracę w Instytucie Balneologicznym, przekształconym następnie w Krakowski Oddział Instytutu Reumatologicznego w Warszawie. Pełnił tam kolejno funkcję kierownika naukowego, a następnie Dyrektora Instytutu aż do przejścia na emeryturę w roku 1968. W roku 1956 otrzymał nominację na profesora nadzwyczajnego. Równolegle był konsultantem naukowym w dwóch uzdrowiskach – Busku Zdroju i Goczałkowicach oraz w Wojewodzkiej Poradni Reumatologicznej w Krakowie. Współpracował społecznie z Ośrodkiem Szkolenia Zawodowego dla Niewidomych. Był członkiem Rady Naukowej Instytutu Reumatologicznego w Warszawie oraz

Kolegium Redakcyjnego czasopisma „Reumatologia" (organ Instytutu Reumatologicznego i Polskiego Towarzystwa Reumatologicznego). Za zasługi na polu reumatologii Polskie Towarzystwo Reumatologiczne nadało mu godność członka honorowego.

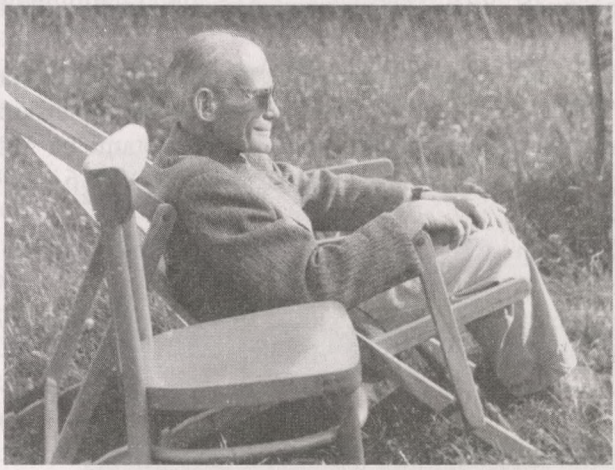

Adam Sokołowski – lata sześćdziesiąte.
Fot. archiwum rodzinne

Dorobek naukowy prof. Adama Sokołowskiego obejmuje ponad 80 prac naukowych, w tym opublikowanych wyników własnych lub zespołowych badań, rozdziały w podręcznikach, recenzje, a także napisany samodzielnie w latach pięćdziesiątych podręcznik reumatologii o charakterze kompendium, który cieszył się wielkim wzięciem wśród lekarzy.

Prof. Adam Sokołowski zmarł w Krakowie 1 lutego 1984 r. Został pochowany na cmentarzu Rakowickim.

BRACIA SOKOŁOWSCY W TATRACH

Mieli więc obaj bracia swoje zainteresowania zawodowe i naukowe, zmagali się z trudem codziennych dni, ale ich pasją życiową zawsze były TATRY – największa miłość i ciągła tęsknota. Gdy tylko mogli, przyjeżdżali do swego gniazda rodzinnego pod Giewontem i szli w góry.

O wejściu braci Sokołowskich w taternictwo tak pisał Jan Alfred Szczepański: *W sezonie letnim 1921 niewielu czynnych podówczas taterników spotkała radosna niespodzianka: oto jacyś dwaj homines novi, bracia Adam i Marian Sokołowski, dokonali I przejścia pn. ściany Koziego Wierchu. Problem był głośny, atakowany przed wojną przez najlepszych, a tu od razu rozwiązali go jacyś taternicy początkujący* (Taternik 1934).

I tak zaczęło się zdobywanie kolejnych szczytów i grani; często były to zupełne nowe drogi, były też powtórzenia już „zrobionych" i opisanych. Dużo chodzili ze sobą razem, innymi ich towarzyszami bywali: Jan Kazimierz Dorawski, Jan Alfred Szczepański, Stefan Makowski, Kazimierz Mischke, Kazimierz Piotrowski, ks. Jan Humpola, Jakub Bujak, Maciej Zajączkowski.

Wspólne pierwsze przejścia obu braci to:

- wspomniana już pn. ściana Koziego Wierchu (21.09.1921),
- wariant na wsch. grani Kościelca (21.05.1923 wraz z P. Kalińskim),

Z innymi partnerami „odkrył" Marian dalsze nowe drogi:

- pn-wsch. grań Mięguszowieckiego Szczytu (20.08.1926 z B. Pawłowskim i K. Wallischem),
- Krywań z dol. Niewcyrki środkiem pn. ściany Ramienia Krywania (20.08.1926 z J. K. Dorawskim i J. A. Szczepańskim),
- wejście wsch. ścianą Turni nad Szczotami na Wołoszyn i przejście granią po Wierch nad Żlebem Zagonnym (16.09.1936 z M. Zajączkowskim i H. Teleżyńskim),

Nie mniejsze są osiągnięcia Adama Sokołowskiego. Z jego pierwszych letnich przejść można wymienić:

- wejście prawą częścią pn. ściany na Wielką Buczynową Turnię (10.06.1924 z J. K. Dorawskim i K. Mischke),
- wejście pn-zach. żebrem na Zasłonistą Turnię (7.08.1924 z S. Makowskim),
- wejście pn-wsch. ścianą na Wielki Mięguszowiecki Szczyt (8.09.1924 z S. Makowskim),
- przejście pn-zach. grani Płaczliwej Skały (6.09.1925 z J. Dürr).

Opisy tych dróg można znaleźć w Taternikach z lat 20-tych i 30-tych oraz w tomach przewodników „Tatry Wysokie" W. H. Paryskiego.

Tatry są piękne latem, ale niemniej piękne, a znacznie trudniej dostępne zimą. Taternicy byli jednak uparci nawet wówczas, gdy śniegi pokrywały granie, zalegały w żlebach, obladzały ściany. Jak pisał J. A. Szczepański[1] *...rozpoczyna się wielki szturm na ściany i urwiska zimowe.*

9 kwietnia 1924 roku bracia Sokołowscy z Markiem Korowiczem dokonują przejścia grani od Przełęczy Świnickiej do Zawratu, a w rok później J. K. Dorawski, K. Piotrowski i A. Sokołowski zdobywają Wielki Mięguszowiecki Szczyt od Czarnego Stawu nad Morskim Okiem (8.04.1925). *Była to uwieńczona powodzeniem próba zaatakowania w zimie wielkiej ściany, niełatwej nawet latem* – pisał K. Piotrowski[1]. Dwa dni wcześniej ten sam zespół wszedł na Żabiego Mnicha z przełęczy Białczańskiej Wyżniej.

Inne pierwsze zimowe przejścia z udziałem braci Sokołowskich to:

- zimowe przejście grani Czarnych Ścian (25.04.1924, Marian i Adam wraz z K. Mischke),
- zimowe przejście pn-wsch. ściany Kościelca (1925, Marian i Adam),
- zimowe wejście na Świnicę pn-wsch. żlebem (15.04.1925, Marian i Adam),
- zimowe wejście na Hińczową Przełęcz wprost od Morskiego Oka (9.04.1928, Marian z M. Wallischem),
- zimowe wejście na Mały Durny Szczyt z dol. Dzikiej (1934, Marian wraz z J. Bujakiem i M. Zajączkowskim).

Zafascynowani taternictwem zimowym Marian i Adam Sokołowscy propagują je wśród młodych. Zwracają uwagę na szereg nowych problemów, których nie ma w taternictwie letnim: inne wyekwipowanie, inna technika i niebezpieczeństwa, inna niż w lecie skala trudności. Marian uważa, że na pełne miano taternika

---

[1] Na szczytach gór Europy, W-wa 1959, s. 148.

zasługuje tylko ten, który z równą sprawnością pokonuje trudy wspinaczek letnich i zimowych. Jest współautorem podręcznika „Taternictwo zimowe" przygotowywanego do druku przez Sekcję Taternicką AZS w Krakowie, który niestety nie ukazał się z powodu braku funduszy, a następnie wybuchu II wojny światowej. Trudy wypraw zimowych nasuwają Marianowi pomysły, których realizacja usprawniłaby wspinaczkę. Jednym z nich jest zastosowanie krótkich, przenośnych nart. Dotychczas taternik na „normalnych" nartach podchodził do podnóża ściany, na przełęcz lub do początku grani, zostawiał deski i dalszą wspinaczkę odbywał pieszo. Po jej zakończeniu musiał wrócić po zostawione narty, aby zjechać na nich do schroniska. Krótkie, przenośne narty można było zabrać ze sobą i uniknąć powrotu po zostawione, często daleko, deski. Prototypy krótkich nart zostały wyprodukowane przez firmę „Bujak" w Zakopanem i zdaniem ich konstruktora sprawdziły się znakomicie.

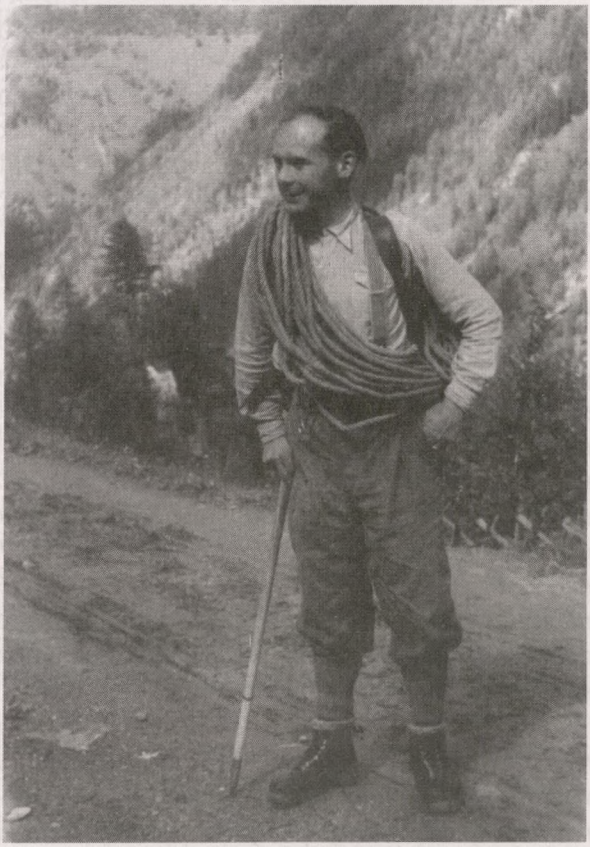

Adam Sokołowski w Tatrach (1925 r.).
Fot. archiwum rodzinne

Bracia Sokołowscy działali aktywnie w Sekcji Turystycznej PTT, Sekcji Taternickiej AZS w Krakowie, a następnie w powstałym z połączenia tych organizacji Klubie Wysokogórskim PTT. Obaj bracia wchodzili wielokrotnie do zarządów PTT. Marian był współzałożycielem i pierwszym prezesem Sekcji Taternickiej AZS w Krakowie oraz dwukrotnie prezesem Klubu Wysokogórskiego PTT (1935–1936 i 1937–1938). Lata prezesury Mariana Sokołowskiego weszły do historii taternictwa jako okres wysokogórskich, zagranicznych wypraw. Obu braciom nadano godność członków honorowych Klubu.

Wielu taterników, którzy zdobyli doświadczenie w Tatrach, wyruszało w inne „góry wysokie". Sekcja Turystyczna PTT, a następnie Klub Wysokogórski PTT zorganizowały szereg ambitnych wypraw w Alpy, Andy, Kaukaz. W grudniu 1937 roku z inicjatywy Klubu Wysokogórskiego PTT powstało Polskie Towarzy-

stwo Wypraw Badawczych (PTWB). Marian Sokołowski jako reprezentant KW PTT brał udział w pracach organizacyjnych tego Towarzystwa. PTWB finansował polską wyprawę na Spitsbergen (1938), zorganizował wyprawę w afrykańskie pasmo Ruwenzori (1938/39), a kiedy wyruszyła polska wyprawa w Himalaje (1939), prezes PTWB gen. Tadeusz Kasprzycki objął nad nią protektorat.

Marian Sokołowski był kierownikiem Polskiej Wyprawy w Kaukaz w roku 1935. Kaukaz to piękne, dzikie góry, o wiele mniej poznane od innych gór Europy. Mariana pociągał Kaukaz zarówno jako teren wspaniałych możliwości alpinistycznych ale także ze względu na przyrodę, jakże odmienną od rodzimej. O realizacji celów naukowych wspomniałam już wcześniej. A cele alpinistyczne? W ciągu 6 tygodni (13.07–24.08.1935) wyprawa podjęła eksplorację dwóch grup środkowego Kaukazu, a jej uczestnicy zdobyli 6 szczytów przekraczających 4000 m npm, w tym Sandor-Chodż nową drogą i jeden pięciotysięcznik Dychtau (5198 m).

Byli więc obaj bracia Sokołowscy zaangażowani w „sprawy górskie". Czym zatem było dla nich taternictwo?

Marian Sokołowski w artykule pt. „O istocie i drogach rozwoju nowoczesnego taternictwa" (Taternik 1925) pisał: *Czymże tedy jest taternictwo? Przede wszystkim sportem, ale sportem o dużych wymaganiach fizycznych i psychicznych, a jednocześnie sportem, w którym pierwiastek rywalizacji, który oczywiście istnieje odsunięty jest na drugi plan... Taternictwo niesie radość i upojenie, można je uznać za rodzaj zabawy.* Następnie autor znajduje w taternictwie pierwiastki nauki i sztuki, ale przede wszystkim *taternictwo jest najdoskonalszym symbolem pełnego życia.* W dalszym rozwinięciu tego stwierdzenia kryje się cały, jakże romantyczny stosunek mego stryja Mariana do gór i ludzkiego życia. Jest on tak charakterystyczny dla obu braci Sokołowskich, że pozwolę sobie przytoczyć obszerniejszy fragment artykułu:

(Taternictwo) *...jest najdoskonalszym symbolem pełnego życia i syntezą wszystkich zjawisk, jakie się na nie składają. Każdy z nas zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że w nowoczesnym życiu, w jakiejkolwiek jego formie, rola jednostki równa się roli małego kółka w złożonej machinie. Pocieszamy się na codzień uwagą, że tak być musi, bo wymaga tego podział pracy, ów zasadniczy warunek postępu, którego owoce napawają nas taką dumą i zadowoleniem. Ale przychodzą chwile, że człowiekowi robi się nagle rozpaczliwie ciasno i duszno w tym krępującym i ograniczającym go kolisku obowiązków, praw, przepisów, względów, w atmosferze małostkowych tarć i intryg, w otoczeniu gnuśnych wygód i niezamąconego niczem bezpieczeństwa. Spiętrzy się w nas niby falą nieprzemożona niczem żądza jakiegoś bujnego, nieskrępowanego, wszystkie niewyczerpane dotąd zasoby ciała i ducha wyczerpującego – życia. Czujemy jak w mięśniach naszych zbierają się ogromne zapasy energji, wystarczającej do tytanicznych zda się wysiłków, jak rosną w nas moce ducha, jak zaostrza się rozum, krzepnie w stal wola, rozpala się prometejskie ognisko uczuć szczytnych, wszechogarniających. Czujemy się zdolnymi do czynów wielkich.*

Ale tu znowu uderzamy w twardą rzeczywistość. Gdzież jest ta dziedzina, w której moglibyśmy wyładować owo niezmierne bogactwo sił ciała i ducha?

Dawniej upojony tak młodością człowiek przywdziewał zbroicę, siadal na koń i ruszał w szeroki a tajemniczy świat, potykał się w szrankach, gromił niewiernych, walczył z potworami i zdobywał zaklęte królewny. Dziś świat robi się coraz bardziej ciasny, zbroice rdza zjadła, z niewiernymi prowadzi się handlowe transakcje, a królewny... niestety nie są już tak trudne do zdobycia... Ale prawda!... Są przecież góry, są Tatry, owa ostoja dla rycerskich poczynań, walk i triumfów, kraina zagadek, grozy i piękna. Więc w Tatry! I jak ongiś rycerz, tak dziś taternik wdziewa na się bojowy rynsztunek, buty żelazem kowane, linę przez ramię, chwyta w garść czekan i rusza – aby żyć barwnem i bogatem życiem.

W dalszej części autor zastanawia się, nad dalszym rozwojem taternictwa. *Wobec rozwiązania prawie wszystkich już „problemów" w Tatrach, potężny czynnik psychologji taternickiej, Odkrywczość, nie będzie już właściwie mógł odgrywać należnej mu roli.* Autor widzi możliwość rozwoju taternictwa jako sportu w *nowych innych rozwiązywaniach znanych już problemów taternickich.*

A co my możemy powiedzieć obecnie, w końcu XX wieku?

Artykuł ten, uznawany za programowy dla taternictwa lat dwudziestych, wywołał ożywioną dyskusję. Krytycy uważali za anachroniczne kreślenie obrazu taternika na wzór średniowiecznego rycerza. Inni podkreślali jego nowoczesne aspekty, przede wszystkim wyraźne uznanie taternictwa za sport. Trzeba bowiem zdać sobie sprawę z faktu, że na początku bieżącego stulecia, a nawet później, panowało przekonanie, że taternictwo sportem nie jest. Tak uważał Mieczysław Karłowicz, Wiesław Stanisławski, a nawet Jan Alfred Szczepański na początku swej działalności. Równocześnie chwalono Mariana Sokołowskiego za wyraźne wypowiedzenie się przeciw wysuwaniu na plan pierwszy aspektów współzawodnictwa i bicia rekordów w taternictwie.

Obaj bracia brali też udział w innych, gorących dyskusjach toczących się w środowisku taternickim; znajdowało to swoje odbicie w periodykach taternickich i przyrodniczych jak i w prasie codziennej. A tematów było wiele. Jednym z nich był problem bezpieczeństwa w górach. W latach trzydziestych odnotowano zwiększającą się liczbę wypadków, w tym także śmiertelnych. Adam i Marian Sokołowski ogłaszają w „Taterniku" (1933, 1934) dwa artykuły, w których analizują przyczyny tego groźnego zjawiska i starają się znaleźć odpowiedź na pytanie, jak zwiększyć bezpieczeństwo w górach.

Adam jako lekarz porusza sprawę należytego, fizycznego przygotowania taternika przed wyruszeniem na wspinaczki. Brak treningu i aklimatyzacji prowadzi niejednokrotnie, nawet w łatwym terenie, do zejść śmiertelnych z objawami ogólnego wyczerpania lub porażenia czynności serca. Taternicy w większości rekrutują się z pracowników umysłowych dużych miast, z których niewielu uprawia sporty, co odbija się ujemnie na odporności wysokogórskiej taternika.

Marian podaje dalsze przyczyny wypadków w górach. Znaczącą jego zdaniem rolę odgrywają braki natury moralnej, sportowej i technicznej. Początkującemu taternikowi brak „bojaźni gór", nie posiada on wyobraźni, która pozwoliłaby mu właściwie ocenić własne siły i umiejętności w relacji z czekającymi go trudnościami. Często bierze górę nadmiernie wybujała ambicja i chęć ustawicznego podbijania

rekordów. Z przykrością stwierdza, że w zespołach wspinaczkowych nie zawsze istnieje dostatecznie silne poczucie koleżeństwa. Wiele do życzenia pozostawia słabe przygotowanie kondycyjne i zaopatrzenie we właściwy sprzęt wspinaczkowy.

Innym żywo dyskutowanym tematem był problem, czy członek KW może stać się odpłatnym przewodnikiem prowadzącym swych klientów na trudniejsze szlaki. Sprawie poświęcono osobny wieczór dyskusyjny a liczne artykuły ukazały się w pismach „Przegląd sportowy", „Światowid" czy „Przegląd turystyczny". Adam Sokołowski był zdecydowanie przeciwny wprowadzaniu profesjonalizmu do taternictwa, przede wszystkim ze względów moralnych. *Jak każdy sport, tak i taternictwo kończy się tam, gdzie kończy się bezinteresowność materialna taternika i gdzie rozpoczyna się ciągnięcie zysków ze sportu w tej czy w innej formie. Taternik przestaje być z tą chwilą taternikiem i powinien utracić prawa członka Klubu* – pisał.

W OBRONIE PRZYRODY TATRZAŃSKIEJ

Taternictwo i umiłowanie Tatr sprawiły, że Marian i Adam Sokołowscy zaangażowali się w sprawy ochrony przyrody – szczególnie ochrony Tatr. Przyroda Tatr była zagrożona; zagrożone były lasy, w których przez długie lata prowadzono rabunkową gospodarkę, zagrożone zwierzęta z powodu polowań i kłusownictwa, zagrożone duże tereny, na których w niewłaściwy sposób rozwijała się turystyka.

Ochroną przyrody zajmowała się Sekcja Ochrony Tatr TT, która powołała Straż Góralską. Celem Straży była doraźna ochrona przyrody Tatr. Straż interweniowała w przypadku niszczenia roślin, tępienia zwierząt, rycia napisów na skałach, śmiecenia, hałasowania, niszczenia szlaków przez robienie skrótów. Naczelnikiem Straży został wybrany Marian Sokołowski. Miał on też udział w zredagowaniu przez Sekcję Ochrony Tatr TT memoriału o stanie ochrony Tatr i postawieniu wniosku o przekształcenie Tatr w rezerwat.

Ochroną przyrody zaczęły interesować się władze państwowe. Z początkiem 1920 r. Minister Oświaty powołał Państwową Komisję Ochrony Przyrody, przekształconą pięć lat później w Państwową Radę Ochrony Przyrody. Na czele Rady stanął prof. Władysław Szafer, a wśród jej członków znaleźli się prof. Stanisław Sokołowski i jego syn Marian. Marian, jako naukowiec-leśnik, wskazywał w swoich pracach na groźne skutki niewłaściwej gospodarki człowieka w lasach tatrzańskich. Skutkiem jej było obniżenie naturalnej górnej granicy lasu nawet o 140 m oraz zwiększanie się szkód wywoływanych przez wiatr halny i lawiny („Paszenie w lasach i jego wpływ na życie lasu", Sylwan 1929; „Szkody od powału w lasach tatrzańskich i sposoby zapobiegania im w zakresie hodowli lasu", 1934). Wobec przedłużających się działań na rzecz utworzenia w Tatrach parku narodowego i postępującej dewastacji przyrody P.R.O.P. postanowiła utworzyć doraźnie szereg rezerwatów w szczególnie wartościowych i pięknych dolinach. Na polecenie Rady Marian Sokołowski opracował projekty tych rezerwatów, np. rezerwatu limbowego w Dolinie Suchej Kasprowej. Wybór Mariana na autora projektów był ze wszech miar słuszny, gdyż sprawy te interesowały go od dawna a dobra znajomość przedmiotu pozwoliła mu na wygłoszenie na między-

Kozice spod Sławkowskiego Szczytu. Fot. Wanda Kamińska

Kozłowce. Fot. Michał Ronikier

Szlak na Szeroką Przełęcz w Tatrach Bielskich.
Fot. Barbara Morawska-Nowak

W dolinie Kaczej. Fot. Barbara Morawska-Nowak

narodowych kongresach leśnych w Rzymie i w Nancy syntetycznych referatów o parkach narodowych i rezerwatach leśnych w Polsce.

Adam i Marian Sokołowscy publikowali artykuły o charakterze popularnym, wygłaszali odczyty, brali udział w dyskusjach, apelowali do młodzieży. Marian napisał w sumie 196 artykułów i notatek poświęconych ochronie przyrody. Jest wśród nich piękna praca popularna pt. „Chrońmy przyrodę ojczystą i jej zabytki" (1924), która propagowała ideę ochrony przyrody w Polsce w najszerszym zakresie. W innych pracach autor proponuje włączenie problematyki ochrony przyrody do programów szkolnych. „Ochrona przyrody w szkole" jest napisana w formie 24 listów do przyjaciela – nauczyciela szkoły średniej. W jednej ze swych korespondencji do „Wierchów" Marian ostro krytykuje pomysły organizowania obozów harcerskich w Tatrach.

Adam również starał się pozyskać jak najwięcej zwolenników dla „ruchu ochroniarskiego", wyrobić zrozumienie dla idei ochrony przyrody wśród ogółu społeczeństwa, dlatego publikował artykuły w prasie codziennej i tygodniowej („Polska Zbrojna", „Głos Narodu", „Czas"). Popierał starania o ograniczenie wypasu owiec i bydła w Tatrach. Walczył o to również w latach późniejszych, po II wojnie światowej.

Obaj bracia „bili na alarm", sytuacja bowiem była naprawdę poważna a Tatry były zagrożone przez ludzi chcących zwiedzać je łatwymi szlakami lub kolejkami linowymi, nocując w luksusowych hotelach-schroniskach. Wiele z tych pomysłów znalazło poparcie u bardzo wpływowych ludzi np. wiceministra Komunikacji inż. A. Bobkowskiego. Za jego poparciem została zbudowana kolejka linowa na Kasprowy Wierch, budynki na szczycie Kasprowego a także „ceprostrada" nad Morskim Okiem, raniąca zbocze Miedzianego.

Tatry Wysokie, zwłaszcza nasze, są tak małe. Wszystkiego cztery doliny i jeden łańcuch boczny w całości należący do Polski. I na to ekspansja wielomilionowego narodu... Tatr nie można bezmyślnie udostępniać, a tymbardziej cywilizować i eksploatować turystycznie. Dalsze bowiem w tym kierunku prace to bezmyślne zniszczenie i zohydzenie najpiękniejszego ustronia naszej przyrody wysokogórskiej – pisał Marian w Taterniku (1936). Dwa lata wcześniej w tym samym czasopiśmie wołał Adam: *Udostępnienie turystyczne gór ma tak długo jakikolwiek cel i sens, jak długo nie powoduje większego uszkodzenia pierwotnej przyrody i zniekształcenia krajobrazu.* I dalej *Można być znakomitym dziennikarzem, krytykiem literackim, sportowcem lub mężem stanu, a w stosunku do przyrody stać równocześnie pod każdym względem na poziomie elementarnym. Ludzie tego typu, niekiedy wpływowi i zasobni w środki, ale zazwyczaj luźnie związani z górami, wysuwają częstokroć projekty, których zrealizowanie równałoby się przekreśleniu najistotniejszych idealnych wartości świata górskiego.* („Ochrona przyrody a sport wysokogórski", Taternik 1934.)

Ratować na gwałt to co z Tatr jeszcze zostało!

A jak dzisiaj my widzimy sprawy ochrony przyrody?

ONI WIDZIELI INACZEJ!

JAK PTT I FUNDACJA KÓRNICKA RATOWAŁY MORENĘ

Adam Liberak

Marian A. Liberak.
Fot. archiwum

Minęło 70 lat od chwili, kiedy inż. Marian Adam Liberak upewnił się, że jego metoda zalesienia moreny nad Morskim Okiem, na której stoi schronisko, sprawdziła się.

To była późna wiosna. Słońce już zaglądało nad staw. Ojciec wysiadł szybko z bryczki, która zatrzymała się na placyku za moreną i nawet nie pogłaskał koni, jak miał w zwyczaju, tylko szybko poszedł na morenę przed schroniskiem. Bachleda zawiązał lejce, podłożył kamień pod koła i poszliśmy za ojcem oglądać morenę. Małe liściaste sadzonki miały już jakby pąki, a końcówki świerkowych gałązek jasno zielone otoczki. Sadzonki przyjęły się. To był sukces metody opanowania usypiska, po raz pierwszy zastosowanej w Tatrach.

Kiedy dziś patrzę na zieloną morenę, na której stoi schronisko, myślę, że warto przypomnieć jak i kiedy zrobił to nadleśniczy Fundacji Kórnickiej – mój ojciec – wspólnie z PTT.

Na początek parę słów o Marianie Adamie Liberaku, wyjętych z Encyklopedii Tatrzańskiej.

Marian Adam Liberak ur. 1890 r. w Nowym Targu, zm. 1931 r. w Zakopanem. Leśnik, po I.wojnie światowej nadleśniczy lasów Fundacji Kórnickiej w Tatrach do 1929 r. Potem nadzorował z ramienia ochrony przyrody lasy tatrzańskie. Włożył wiele pracy w odnowienie i utrzymanie leśnej szaty Tatr (m.in. własną metodą odnowił i zalesił zniszczoną morenę nad Morskim Okiem). Często zabierał głos w sprawie ochrony przyrody Tatr i gorliwie pracował nad realizacją Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Oto co pisał mój ojciec o akcji zalesienia w 1926 roku:

Hala Morskie Oko, Pięć Stawów i Wołoszyn (cerkiel pastwiskowy) według aktu serwitutowego z roku 1872, obejmowała 2830 mórg aust. 1437 sążni kwa-

dratowych. Częścią tego terenu jest hala Morskie Oko, dziś własność spółki. Terenem spółkowym, na którym niema terytorialnego rozdziału, są jak i w przeważnej części innych hal tatrzańskich tzw. części idealne, które zmieniają się z roku na rok, zależnie od kupna, względnie sprzedaży, czy zamiany, lub dziedziczenia poszczególnych udziałów paszy na hali. Obecnie jest tam takich cząstek idealnych 60.920. Fundacja Narodowa Zamoyskich "Zakłady Kórnickie", a mianowicie część składowa tej Fundacji "Zarząd Dóbr Zakopane", posiada dziś w tej hali tytułem wykupna od różnych współwłaścicieli od roku 1891 począwszy 23.083 tych cząstek. Towarzystwo Tatrzańskie ma ich 6.972. Razem więc Fundacja Nar. z Tow. Tatrzańskim posiada 30.055 idealnych części czyli około połowy terenów. Reszta tych cząstek, idealnych udziałów w liczbie 30.865 jest w rękach innych współwłaścicieli, przeważnie gazdów, spadkobierców byłych sołtysów z Białki i.t.d.[1]

Hala ta leży na krańcach wegetacji, gdzie nadzwyczaj szybko z jakichkolwiek nawet, początkowo dość błahych powodów, bardzo łatwo następuje nie tylko zanik wyższych typów roślinnych, lecz i w ogóle zanik wegetacji na dolnych przestrzeniach. Trudno więc na tych terenach cośkolwiek zrobić, gdyż pomijając już najlepsze chęci ze strony poszczególnych osobników, ciężko dojść do porozumienia z współwłaścicielami, by zaprzestali na małych chociażby przestrzeniach, leżących w obrębie terenów spółkowych, na pewien okres czasu paszenia owiec i bydła, przegonu tegoż i.t.d. do których, jako współwłaściciele mają prawo. Należy wziąć pod uwagę wartość pastwiskową w tutejszych warunkach każdej kępki trawy, która o tyle bujnie wyrasta, by ją mogła owca pyskiem schwycić. Nie spasie jeden, to drugi swój dobytek trawą tą pożywi. Pozatem wszystkim kwestja materjalna t.j. dania jakiegokolwiek kapitału, czy w formie pieniędzy, czy w formie materjałów, czy też pracy wybija się na plan pierwszy.

Usuwanie się gleby zaczęło się według wszelkiego prawdopodobieństwa od wydeptywania przez długi szereg lat, kiedyś dawniej prowadzącej tamtędy ścieżki dla celów pasterskich i turystycznych, która z roku na rok rozszerzała się ... usypiska pierwsze powstały prawdopodobnie kiedyś przed latami, wskutek wpędzenia na te tereny podczas i po ulewnych deszczach nadmiernej ilości bydła, a także trzód. Ponieważ stok był bardzo stromy, warstwa gleby, położonej na szutrowisku moreny, była nadzwyczaj cienka, po kilku takich przepędach musiały powstać małe załamania w terenie, poprostu przedziurawienia, w wierzchniej powierzchni darni, która powlekała leżące pod nią, zupełnie niezwiązane żwirowiska i otoczaki morenowe. W załamania te podczas większej ilości wilgoci t.j. po silniejszych opadach atmosferycznych nabierała się woda, która powodowała usypywanie się pod spodem żwirów, a przy następnych wypędach bydła i trzód, obrywanie się powierzcni zadarnionych. Zniszczenie to postępowało latami i z roku na rok stan się

---

[1] Te idealne części, czyli posiadanie prawa do wypasu na połowie cerkla pastwiskowego, umożliwiły zaproponowanie innym współwłaścicielom serwitutu niejako wymianę. To znaczy w tym wypadku – "my nie będziemy paść w 5 Stawach Polskich, a Wy nie pasiecie w Morskim Oku". Mając taką umowę ze spadkobiercami byłych sołtysów z Białki, można było rozpocząć wspólne prace Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Fundacji Kórnickiej nad zalesianiem moreny nad Morskim Okiem.

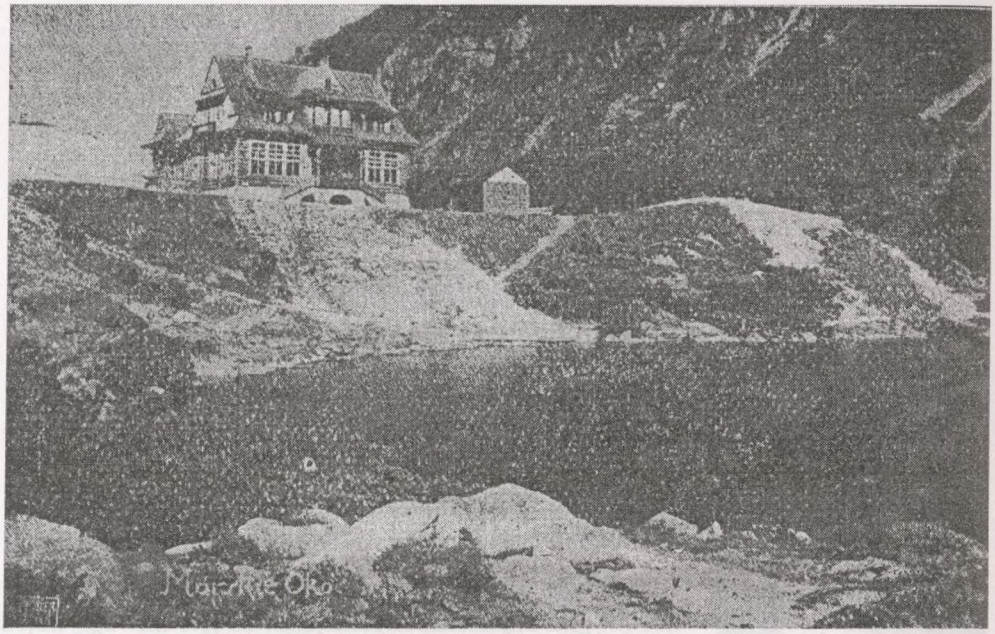

Morena Morskiego Oka (1925 r.). Fot. archiwum

pogarszał, aż doszło do obecnego rezultatu t.j. do dosiężenia tych usypisk bezpośrednio do brzegów Morskiego Oka ...

Za inicjatywą p. H. Romaniszynowej, skarbniczki Sekcji Ochrony Przyrody Tow. Tatrzańskiego, można było w roku bieżącym przystąpić do wprowadzania początków pierwszych tego rodzaju prac w Tatrach na realne tory. Pieniądze na ten cel dała Sekcja Ochrony Przyrody Tow. Tatrz., materjały zaś w naturze i dozorcę Fundacja Narodowa Zamoyskich "Zakłady Kórnickie".[2]*...*

Stosownie do pisma Polsk. Tow. Tatrzańskiego Sekcji Ochrony Przyrody, w którym proszono mnie o zajęcie się sprawą zalesienia szutrowisk morenowych przy Morskim Oku z dnia 17 września 1926, w dniu 24.IX. b.r. po zbadaniu terenu, wyznaczyłem wszystkie prace wstępne (przygotowawcze) do zabudowania i zalesienia usypisk. Równocześnie kontynuowałem pomiar części usypisk na morenie, przeprowadzony już dnia 9.IX.b.r. i wypracowałem projekt zalesień. Ponieważ jest to pierwsza tego rodzaju praca na terenach Tatr, wskutek tego z powodu indywidualności terenów nie mogłem stosować obcych wzorów i szematów, mu-

---

2 PTT już wtedy dostawało od Skarbu Państwa poprzez Ministerstwo Oświaty, które wtedy opiekowało się programem ochrony przyrody, pieniądze na systematyczny wykup udziałów na terenach wypasowych i kupowało je zgodnie z zaleceniem fachowców. Chodziło przecież o powolne zmniejszanie wypasów. Tak PTT stało się przed wojną właścicielem 1000 ha najlepszych terenów, które zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami miały po utworzeniu Tatrzańskiego Parku Narodowego wejść w jego skład. Dziś PTTK udaje, że nic o tym nie wie i twierdzi, że te hektary to ich własność. Myślę, że czas wreszcie to wyjaśnić do końca...

Morena Morskiego Oka (1997 r.). Fot. Piotr Drapa

siałem wypracować odrębny projekt, według którego będzie można i dalsze (następne) tereny w Tatrach polskich powoli zalesiać ...

Przecież gdyby było inaczej pani Romaniszynowa nie mogłaby przekazać prawie 7 tys. udziałów i pieniędzy potrzebnych na zalesienie moreny inż. Marianowi Adamowi Liberakowi.

W bieżącym roku (1927 r.) *w maju i czerwcu dokończono zalesień usypisk w myśl programu opracowanego przezemnie w roku ubiegłym. Zalesień dokonano sadzonkami, biorąc je ze stoku Żabiego i Opalonego, a uzupełniając puste miejsca sadzonkami z rozsadnika w Dolinie Kościeliskiej...*

Dalej nie będę dosłownie cytował ojca, bo byłoby to za długie. Dokładny opis skracam.

Zużyto 145 sztuk żerdzi i dłużyce z wykrotów. Zrobiono z nich swego rodzaju olbrzymie drabiny, które mocnymi kołkami zostały przymocowane do usypiska. Przywieziono 20 fur cetyny (gałęzie z igliwiem), 8 m^3 ziemi, tyle samo darni. Cetynę umocniono między sztachetami usypiska. Między sztachetami drabin porobiono gniazda, które wypełniono ziemią i gdzie się dało zabezpieczono darnią. Zrobiono ścieżkę dla turystów.

Pracowało 8 robotników przez 8 dni, po 4.50 zł dziennie, jedna furmanka przez 10 dni po 15 zł i jeden strażnik leśny po 2 zł dziennie. Ogółem, przygotowanie jesienne do sadzenia kosztowało 560 zł, a sadzenie na drugi rok wiosną, drugie tyle.

Ojciec kończy: *Cyfry te ważne są ze względu na zabudowania dalszych podobnych terenów, które przypuszczalnie w latach przyszłych się rozpoczną.*

Pierwszą drogę utorowali już ludzie dobrej woli, Sekcja Ochrony Przyrody PTT i Fundacja Zamoyskich.

Tak kończy Ojciec. Pozwolę sobie dodać, że podobną metodę powtórzono dopiero wiele lat później na Boczaniu, nad Jaworzynką, z doskonałym skutkiem.

Piśmiennictwo:

1. M. A. Liberak: Zalesienie usypisk na morenie zaporowej przy Morskim Oku, 1926.
2. M. A. Liberak: Dokończenie zalesiania usypisk na morenia zaporowej przy Morskim Oku, 1927.

Inż. M. A. Liberak nie spodziewał się zapewne, że tak pięknie zarośnie morena.
Fot. Adam Liberak

DWAJ WYBITNI KSIĘŻA – TATERNICY

W dziejach Klubu Wysokogórskiego, także w latach powojennych, nie można pominąć dwóch ludzi żywo związanych z krakowskim środowiskiem taternickim. Byli to księża: prof. dr Józef Rozwadowski i prof. dr hab. Ignacy Różycki. Obaj należeli do starszej generacji taterników, którzy swoje zainteresowania wspinaczkowe i górskie realizowali jeszcze przed II wojną światową. Obaj byli członkami zwyczajnymi Klubu Wysokogórskiego. Darzyli dużą sympatią bractwo klubowe i utrzymywali z nim kontakt w czasach, gdy przeżywało perypetie związane z ograniczeniem działalności w Tatrach i zmianami organizacyjnymi po likwidacji PTT i Klubu Wysokogórskiego oraz włączeniu taternictwa w ramy nowej organizacji turystycznej PTTK.

Księży poznaliśmy wraz z moim bratem Antonim na czwartkowych spotkaniach klubowych. Zawsze interesowali się tym, co dzieje się wśród taterników i stąd bardzo szybko zawiązała się między nami znajomość, mimo że należeliśmy wtedy do najmłodszego pokolenia taternickiego.

Bliższy kontakt nastąpił gdy Antoni wraz z inicjatorem dr Jerzym Hajdukiewiczem redagowali „Góry Wysokie", krótko istniejące w latach 1954–1955 pismo Krakowskiej Sekcji Alpinizmu PTTK. Ks. Rozwadowski pomagał w tłumaczeniu tekstów z zagranicznej literatury, potrzebnych przy opracowywaniu informacji o działalności alpinistycznej. Tą pomocą jak i radą, a nawet tłumaczeniem na język francuski streszczeń artykułów służył także w latach 1956–1960, gdy redagowaliśmy „Taternika" – organ Klubu Wysokogórskiego. Zażyłość z obu księżmi przetrwała do końca życia ks. Różyckiego a kontakt, choć dość sporadyczny, z ks. Rozwadowskim utrzymywałem jeszcze szereg lat, kiedy został biskupem i na stałe przeniósł się z Krakowa do Łodzi.

Księża Józef Rozwadowski i Ignacy Różycki często razem wspinali się i uprawiali turystykę górską. Byli oni także w Klubie Wysokogórskim pierwszymi, którzy na pięknych, kolorowych przeźroczach pokazywali Tatry, Beskidy, a także Alpy w lecie i zimie. Szczególnie utkwił w pamięci wielu seans z wycieczki na Babią Górę. Wtedy, w latach pięćdziesiątych, było to zupełną nowością, dla nas niedostępną. Obaj byli zapalonymi fotografami amatorami i w ich mieszkaniach mieliśmy okazję oglądać wiele ciekawych zdjęć.

Ksiądz Różycki dysponował ponadto ogromnym, usystematyzowanym zbiorem przeźroczy z zakresu historii sztuki, a w jego mieszkaniu na Wikarówce na

Wawelu, ściany były zapełnione kartonami projektów polichromii czy witraży różnych torców z początku naszego wieku. Chętnie ułatwiał zainteresowanym zwiedzanie ogólnie niedostępnych miejsc w Katedrze Wawelskiej. Niestety nie wiem, co stało się w tymi wszystkimi zbiorami, szczególnie dotyczącymi gór, co nas najbardziej interesuje. Mamy też braki w szczegółowej informacji o działalności ks. Różyckiego w Tatrach, a przede wszystkim w Alpach.

Dlatego, chcąc poszerzyć wspomnienia, zwróciliśmy się do księży znających ich bliżej: ks. Piotra Zwolińskiego z Łodzi i ks. Józefa Sanaka z Bielska-Białej o napisanie wspomnień. Krótkie wspomnienie napisał także jeden z nielicznych już towarzyszy eskapad bp. Rozwadowskiego, Konrad Siermontowski. Za nadesłane materiały serdecznie obu dziękujemy.

Jerzy Wala

KS. BISKUP DR JÓZEF ROZWADOWSKI

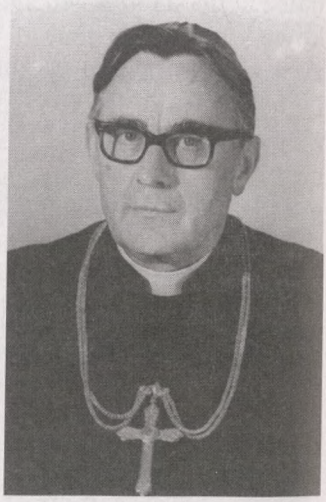

Ks. Biskup
dr Józef Rozwadowski.
Fot. archiwum

urodzony 19 marca 1909 r. w Krakowie, został wyświęcony na kapłana 11 października 1931 r. Studiował filozofię, teologię i psychologię na Uniwersytecie Jagiellońskim, a w Rzymie etykę wychowawczą, uzyskując w 1933 r., stopień doktora. Po powrocie do kraju był wikariuszem w Lubniu, a następnie katechetą w Oświęcimiu i Bielsku Białej. W latach 1939–1944 był ojcem duchownym w Krakowskim Seminarium Duchownym. Po wojnie był katechetą, a następnie kapelanem akademickim w Krakowie.

W latach 1953–1968 był profesorem teologii moralnej i ascetyki w seminariach duchownych (krakowskim, śląskim i częstochowskim), a na Uniwersytecie Jagiellońskim wykładał pedagogikę i psychologię rozwojową. Od lipca 1952 r. pracował w Kurii Metropolitarnej jako referent do spraw młodzieży pozaszkolnej. 20 lutego 1957 r. został powołany do pracy w Komisji Szkolnej Episkopatu.

W latach 1965–1968 był proboszczem w parafii św. Floriana w Krakowie.

20 października 1968 r. został mianowany ordynariuszem diecezji łódzkiej, sakrę biskupią otrzymał z rąk ówczesnego kardynała Karola Wojtyły. W latach 1969–1983 pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Episkopatu do Spraw Rodzin. Prze kilka lat był członkiem Komisji Głównej Episkopatu Polski. Blisko rok po osiągnięciu wieku emerytalnego, 24 stycznia 1986 r. został zwolniony ze stanowiska ordynariusza diecezji łódzkiej. Zmarł 3 sierpnia 1996 r., pochowany został w krypcie katedry łódzkiej.

Zaczęło się od wypadu świątecznego do dol. Chochołowskiej (1951 r.) w gronie rodzinnym, wraz z dr Stanisławem Kowenickim, długoletnim przyjacielem „Słonia" – jak nazywaliśmy w naszym gronie ks. Rozwadowskiego. Pobyt narciarski u p. Blaszyńskich w ich nowo zbudowanym schronisku powtarzaliśmy parokrotnie. Msza Św. odprawiana na werandzie zatrzymywała przechodzących,

Tatry Zachodnie w zimie. Na nartach w kotle pod Kończystym Wierchem (2002 m).
Fot. Józef Rozwadowski

nielicznych turystów-narciarzy. Wypady narciarskie stamtąd (Wyżnia Chochołowska, Starorobociańska, Ornak) zawsze upływały pod presją wzajemnie się egzaminujących co do nazw okolicznych szczytów „Słonia" ze Staszkiem. „Słoń" nosił najcięższy plecak (dobrze zaopatrzony), co było niemal zawsze jego ambicją.

Wiele włóczęg po Beskidach i Sudetach odbyliśmy razem we trójkę, później grono znacznie się powiększyło, tworząc tzw. „Klan". Nasza wyprawa w Bieszczady w 1953 r. była drugą po wcześniejszej dwójce (Krygowski, Moskała). Uzyskanie zezwolenia na tę wędrówkę nie było łatwe, choć walki tam zakończyły się już dość dawno. Napotykaliśmy w drodze pozostałe „rekwizyty" tych walk, które chowaliśmy prymitywnie, a nasi księża czynili im posługę kapłańską. Raz wywołaliśmy alarm na placówce WOP w Ustrzykach schodząc z gór o zmroku. Alarm zakończył się przyjaźnie, a nazajutrz w naszej Mszy św. uczestniczył sam Komendant Strażnicy wraz z rodziną.

„Słoń" w tym świątobliwym towarzystwie (3 księży i reszta) na wszystkich wędrówkach najbardziej tryskał humorem. W momentach gdy księża milkli zagłębiając się w swoich brewiarzach, pozostali jakby automatycznie pozostawali sami ze swoimi myślami.

„Słoń" miał swoją słabość – uwielbiał wszelkie zagraniczne nowości sprzętu turystycznego i narciarskiego i zawsze o nie zabiegał. Jednak gdy mógł już swobodnie wyjeżdżać za granicę z ramienia Kościoła, te sprawy przestały już go fascynować. Był także doskonałym fotografikiem, podobnie jak wcześniej zmarły ks. Ignacy Różycki.

Na ostatnie przeszło 20 lat „Klan" zmienił profesję, przerzucając się z gór na turystykę kajakową. Ostatnie lata do 1995 r., spędzaliśmy już z kajakami stacjonarnie w namiotach nad jez. Rajgrodzkim. Chodź „Klan" z każdym rokiem się zmniejszał bo odchodzili zeń po kolei jego uczestnicy, to jednak śmierć „Słonia" rozwiązała go definitywnie, pozostawiając resztę w oczekiwaniu...

Konrad Siermontowski

Nasz Ojciec, jak zwaliśmy biskupa Józefa Rozwadowskiego, pozostanie w pamięci mojej i moich najbliższych jako człowiek wielkiego serca, pokory i modlitwy. Był niezwykle wrażliwy na wszelkie przejawy krzywdy. W pamięci pozostanie mi jego ukochanie przyrody – potrafił głęboko modlić się na łonie natury, kontemplując jej uroki. Zwykle mawiał: *Dziękuję Ci Panie Boże, że mogę tu być, jakie to wszystko pikne.*

Obcując z naturą posiadał dar dostrzegania najmniejszych drobiazgów, umiał je wyeksponować i po mistrzowsku utrwalić aparatem fotograficznym. Trudnej sztuki fotografowania uczył się od samego Włodzimierza Puchalskiego.

Góry zafascynowały Go gdy był jeszcze chłopcem i tak pozostało do końca. O swoim taternictwie opowiadał w sumie niewiele. Wspominać zaczynał, opowiadając ze swoistą swadą przeżyte zdarzenia, kiedy miał okazję zobaczyć się z ludźmi uprawiającymi, jak on kiedyś, alpinizm. Pamiętam, jak po mojej mszy świętej prymicyjnej spotkał się między innymi z Ewą i Krzysztofem Pankiewiczami, Jędrkiem Zielińskim, Markiem Wesołowskim. Opowiadał jak to dawniej bywało, jak się chodziło, co uważało się za „honorne" a co nie. Ojciec zaznaczał, że nigdy nie chwycił się haka. Do urzeczonych osobą Ojca rozmówców dotarło, że mają przed sobą wspinacza z epoki Stanisławskiego.

W rozmowach, Ojciec wspominał członów zacnych rodów góralskich – Wawrytków, Krzeptowskich, swoich partnerów, z których pierwszym był jego młodszy brat Kazimierz. Te pierwsze wspinaczki miały miejsce latem 1925 lub 1926. Był wtedy gimnazjalistą. Weszli na Mnicha i Żabi Szczyt Niżni, prawdopodobnie drogą Świerza. Z dumą zaznaczał, że szli bez liny. Przyuczenie do „fachu" zdobywał u samego Jakuba Wawrytki. Wspominał też długoletniego i najwyżej przez siebie cenionego towarzysza letnich wspinaczek i zimowych „wyryp narciarskich", ks. prof. Józefa Różyckiego.

Niezmiernie trudno, choćby w przybliżeniu, przedstawić dokonania górskie gimnazjalisty, kleryka i księdza Józefa Rozwadowskiego. Gdy zapytałem Ojca, kiedy ostatni raz związał się liną, po dłuższym namyśle powiedział: *Nie pamiętam,* ale zaraz szybko dodał: *Jak zostałem biskupem, na pewno już się nie wspinałem.*

Z opowiadań Ojca, a przede wszystkim z notatek, robionych przez niego w przewodniku Chmielowskiego i Świerza można wywnioskować, że większość swoich wspinaczek odbył w latach 1934–1937.

W lipcu 1935 r. przeszedł północną ścianę Wielkiego Mięguszowieckiego Szczytu (powtórzył to przejście w 1950 r.). W sierpniu tego roku wspinał się głównie w otoczeniu Hali Gąsienicowej. Następnego, 1936 roku w sierpniu wszedł na Ostry Szczyt granią od Białej Ławki i pd-wsch. ścianą, drogą Haberleina. Pokonał

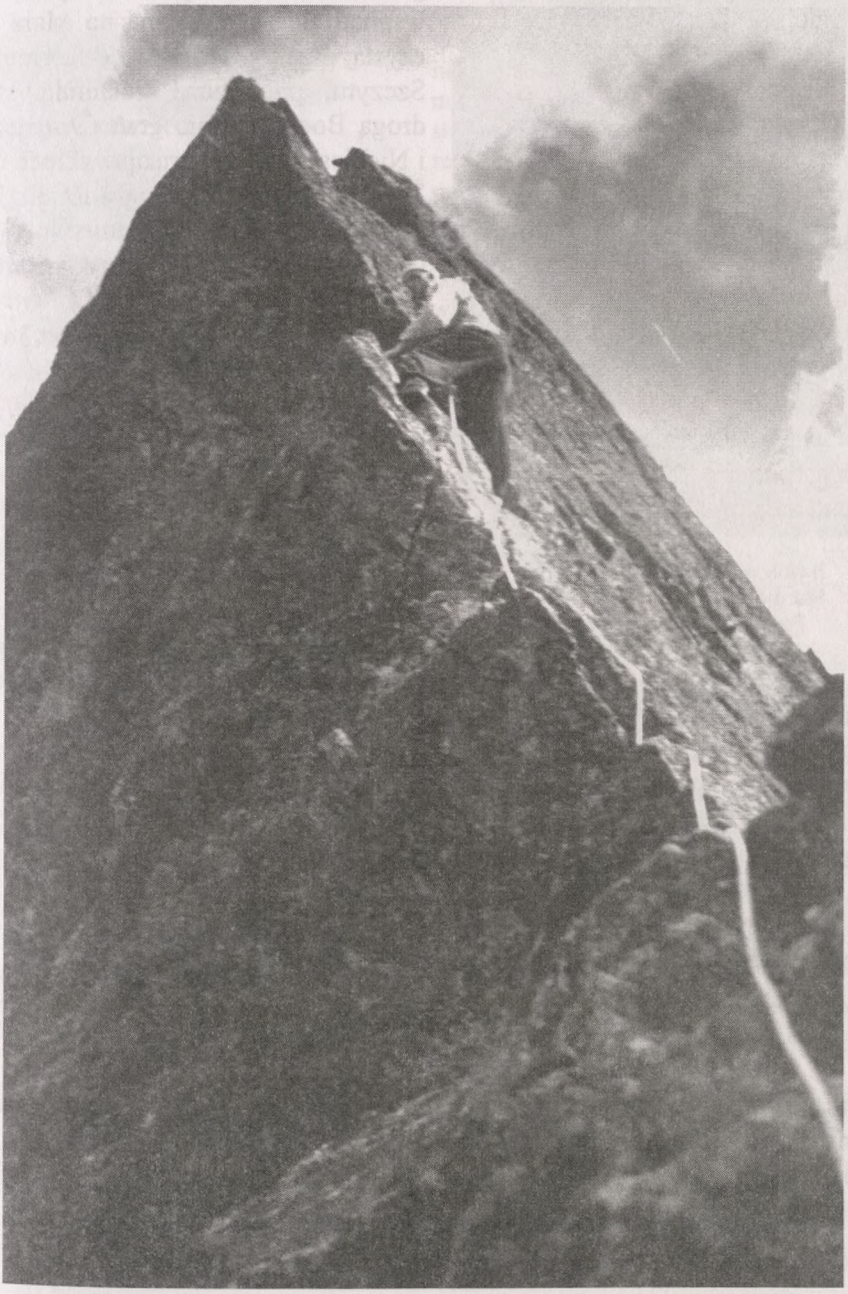

Ks. Ignacy Różycki wspina się na grani Ostrego Szczytu w Tatrach Wysokich Słowackich.
Fot. Józef Rozwadowski

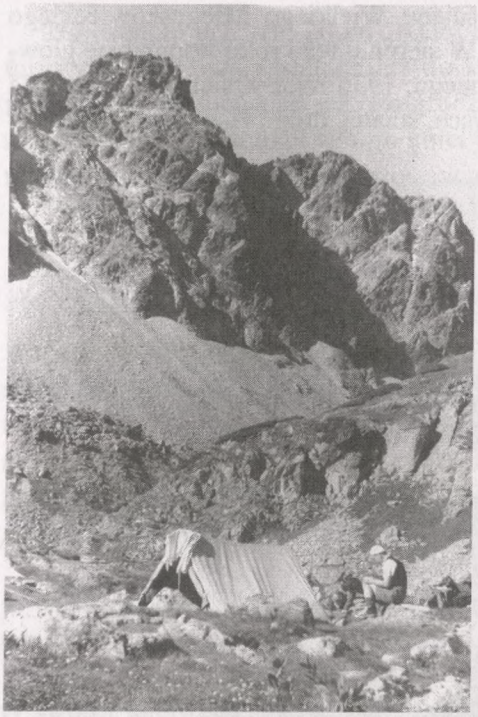

Biwak w Dolinie Staroleśnej. Staroleśna i Zwalista Turnia. Fot. Józef Rozwadowski

też prawdopodobnie pd. ścianę Małego Lodowego Szczytu. Wszedł pn. ścianą na Łomnicę i wspinał się granią Wideł na ich wsch. szczyt. Przeszedł grań Mięguszowieckich Szczytów. W lipcu 1937 r. wspinał się zach. ścianą na Małą Kończystą, przeszedł pn. ścianę Jaworowego Szczytu, pn. ścianę Pośredniej Grani drogą Bockelmanna, grań Gąsienicowej i Niebieskiej Turni oraz pd. ścianę i grań Żabiego Konia. W sierpniu 1941 r. bawił kilka dni na Hali Gąsienicowej, przechodząc grań Fajek i Czarnych Ścian. Po wojnie w latach 1945–1957 przyjeżdżał regularnie w Tatry, wspinając się po drogach na ogół niezbyt trudnych, ale za to długich i uciążliwych, nagradzających wspinacza ekspozycją i pięknymi widokami.

Później, zasłużone urlopy spędzał na Mazurach pokonując kajakiem szlaki wodne Wielkich Jezior czy Czarnej Hańczy w gronie wypróbowanych przyjaciół, z którymi wcześniej chodził po Tatrach. Przez jeszcze kilka lat przyjeżdżał na krótkie zimowe urlopy w Tatry, aby pojeździć na nartach.

Ojciec o górach myślał, góry były gdzieś głęboko zakodowane w jego świadomości, ale będąc przez całe życie człowiekiem czynu, nie mógł zadowolić się widokiem Tatr z werandy schroniska przy Morskim Oku. Dlatego przestał też spędzać urlopy na Mazurach, kiedy zabrakło mu już sił, aby pływać wpław bądź kajakiem, a robił to do 84-go roku życia.

Przekonany jestem, że kiedy Ojciec doszedł do sędziwego wieku, jego wielkim marzeniem było móc choćby dotknąć jeszcze raz skały z tamtych lat.

Ks. Piotr Zwoliński

PS. Ks. Biskup Rozwadowski przyjaźnił się przez długie lata z Danutą i Maciejem Mischke. Na wieść o reaktywowaniu PTT zaraz zapisał się do Oddziału Krakowskiego, otrzymując regularnie wszystkie nasze wydawnictwa. W ten sposób mógł mieć jeszcze kontakt z górami.

KSIĄDZ PROFESOR DR IGNACY RÓŻYCKI

Urodził się 26 grudnia 1911 r. w Kryspinowie koło Krakowa. W 1930 r. ukończył Gimnazjum im. B. Nowodworskiego i wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego oraz na Wydział Teologiczny UJ. Wkrótce został wysłany do Rzymu, gdzie studiował na Uniwersytecie Angelicum. W 1934 roku otrzymał święcenia kapłańskie z rąk Metropolity Krakowskiego ks. Adama Stefana Sapiechy, po czym wrócił do Rzymu, aby skończyć studia. Wrócił w 1937 r. ze stopniem doktora teologii. W czasie wojny był rektorem Małego Seminarium. Zyskał sobie opinię wybitnego teologa i dogmatyka. Był profesorem Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie i Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Brał udział jako ekspert w pracach II Soboru Watykańskiego, a następnie Synodu Biskupów. Od 1964 r. był kanonikiem krakowskiej kapituły katedralnej. W latach 1959–1973 był duszpasterzem pracowników nauki. Zmarł w Krakowie 14 października 1983 roku.

Ks. Ignacy Różycki
na stanowisku asekuracyjnym.
Fot. Józef Rozwadowski

Mówi się czasem o pewnych ludziach, że są podobni do owocu włoskiego orzecha; na wierzchu twarda, pomarszczona skorupa, a wewnątrz miękkie i bogate w wartości odżywcze i smakowe ziarno. Tak można by określić osobowość Ks. Profesora Różyckiego. Z pierwszego wejrzenia był to twardy i surowy człowiek, wymagający zarówno od siebie jak i od swoich podopiecznych. Znali go kapłani Archidiecezji Krakowskiej przeważnie z czasów seminaryjnych, pamiętali jego precyzję naukową, a szczególnie jego wymagania które nieraz budziły postrach, zwłaszcza przed egzaminem. Wymagający, milczący i zamknięty w sobie, robił wrażenie człowieka surowego i niedostępnego.

Trzeba jednak było obcować z nim blisko, by odkrywać w tym wspaniałym człowieku coraz to nowe bogactwa ogromnej wiedzy z różnych dziedzin oraz zalety charakteru i bardzo życzliwego serca.

Nie wiem czym sobie zaskarbiłem przyjaźń i wielką życzliwość Ks. Profesora, bo już w moich czasach kleryckich nawiązał się między nami kontakt, który zamienił się w serdeczną przyjaźń, która przetrwała przeszło 40 lat. Niejednokrotnie czułem się zażenowany objawami serdeczności i życzliwości, jakich doznawałem ze strony mego Profesora, którego zawsze darzyłem podziwem i wielkim szacunkiem.

Z perspektywy czasu sądzę, że pierwszym łącznikiem, który nas zbliżył i zbratał było umiłowanie przyrody, a szczególnie gór. W czasie okupacji i po

wojnie pracowałem w Andrychowie i ucząc w liceum ogólnokształcącym dużo obcowałem z młodzieżą. Pragnąłem ukazać jej Boga nie tylko w katechizmie, ale również w otwartej księdze przyrody, która w okolicach Andrychowa szczególnie obfituje w piękno beskidzkich krajobrazów. Spotykam nieraz moich dawnych uczniów i uczennice, którzy z entuzjazmem wspominają nasze dawne wędrówki górskie i zaliczają je do najpiękniejszych chwil życia. Tym umiłowaniem i wrażliwością na piękno przyrody odznaczał się szczególnie Ks. Prof. Różycki. Wędrowaliśmy więc wspólnie po beskidzkich pasmach nie tylko latem, ale kolorową jesienią i śnieżną zimą przemierzając na nartach szczyty Leskowca, Jawornicy, Gancarza i inne. Przez wiele lat przemierzaliśmy nie tylko pasma Beskidów, ale i Gorców, Sudetów, Bieszczad, a przede wszystkim Tatr. Ks. Profesor mawiał, że problemy dogmatyczne często najlepiej przemyślał i rozwiązał na górskim szczycie. Obaj mieliśmy świadomość, że na szczytach górskich czujemy się bliżej Boga.

Być może, że to co dały mi góry od dzieciństwa, pozwoliło mi przetrwać 5 lat stalinowskiego więzienia. W Ks. Prof. Różyckim ten pęd wzwyż wzmagał się z niesłychaną siła. Mało nam było pieszych wędrówek, sięgnęliśmy po liny taternickie. Pamiętam, jak na początku, wspinaczkowa zaprawa napełniała mnie lękiem i poczuciem niepotrzebnego ryzyka. Ale wiadomo, *ignoti nulla cupido*. Zasmakowałem potem we wspinaczkach. Ks. Różycki zawsze każdą wyprawę górską przygotowywał z największą precyzją. Musiał mieć pewność, że uda się ona na 100% , że pogoda dopisze, choć to przecież trudno przewidzieć, zwłaszcza w górach. Od mojego Mistrza (tak nazywałem Ks. Profesora, zanim po wielu latach uroczyście mi oświadczył, że mam do niego zwracać się „per Ty") uczyłem się prawdziwej turystyki związanej z wielką kulturą i przemyśleniem każdego szczegółu. Ks. Profesor nie przywiązywał wielkiej wagi do spraw materialnych. Kto go znał, ten pamięta, że mieszkał ubogo, ubierał się skromnie. Jeśli jednak chodziło o wyposażenie sportowe czy turystyczne – narciarskie czy kajakowe, to wszystko musiało być na wysokim poziomie. Z zazdrością spoglądałem nieraz na jego wspaniałe amerykańskie, a później austriackie narty (nie przypuszczałem, że stanę się kiedyś ich spadkobiercą), a jeszcze bardziej na jego szwajcarskie buty narciarskie. Wydawało mi się to luksusem, ale z biegiem lat przekonałem się, że jest to właśnie turystyczna mądrość nabyta doświadczeniem.

Pamiętam jedną z pierwszych naszych wypraw zimowych na Turbacz. Śnieg spadł obficie, tak że z trudem dobrnęliśmy samochodem do plebani w Mszanie Dolnej. Przyjął nas tam serdecznie i ugościł Ks. Proboszcz Mieczysław Noworyta. Po odprawionej wczesnym rankiem Mszy św. ruszyliśmy w kierunku Turbaczyka. Sceneria była urzekająca. Potężne smreki nie tylko były fantastycznie osypane śniegiem, ale zwisające z nich sople tworzyły wspaniałe żyrandole, które jak cenne kryształy opalizowały w słońcu kolorami tęczy. Mnie jednak ten widok nie oczarował. Po wojnie trudno było o porządne narty i buty, więc przy boku mego Mistrza udałem się na wyprawę w ciasnych butach i na lichych nartach. Nogi otarłem do krwi a narty co chwila mi odpadały z powodu lichych, krajowych wiązań. Ku wielkiej mojej konsternacji musieliśmy zawrócić. Mój Mistrz powie-

dział mi wówczas: „Pamiętaj, że do uprawiania turystyki letniej czy zimowej musisz mieć sprzęt najlepszej jakości".

Innym razem zdobywaliśmy mozolnie Niżne Rysy zachodnią ścianą, 7 godzin w piekącym słońcu. Dobiliśmy wreszcie w pobliże szczytu i odpoczywaliśmy w załomie skalnym. Nagle rozległ się jakiś głuchy łoskot, a potem huk. Usłyszałem jeszcze tylko bardzo głośną komendę mego Mistrza: „Kryj się!" Przywarłem twarzą do ostrej skały i w tej chwili nad naszymi głowami przeleciał ogromny głaz oderwany od ściany. Gdyby nie unik, może obaj pozbylibyśmy się głów. Głaz uderzył w napiętą linę ale szczęśliwie nie polecieliśmy za głazem w przepaść. Ze zbocza Niżnych Rysów wnet popłynęła do Opatrzności Bożej dziękczynna modlitwa za ocalenie.

Nosiliśmy ze sobą tylko jeden brewiarz, aby się nie obciążać i wspólnie na szczycie odmawialiśmy nasze święte oficjum. Trwało to nieraz bardzo długo, bo mój Mistrz miał zwyczaj kontemplować słowo Boże i milczał czasem dłuższą chwilę po odmówieniu każdego psalmu czy lekcji Pisma św. Wstyd mi było, że nie potrafię tak przeżywać, ale w tej zadumie wyczuwałem głębię życia duchowego tego Człowieka, który prawdy Boże przemyślał gruntownie. Oko mego Mistrza upatrywało następnie piękno krajobrazu, który zostawał uwieczniany na kolorowym filmie. W tej dziedzinie był Ks. Prof. Różycki mistrzem niezrównanym. Tak wspaniałych przeźroczy jak on wykonywał nigdzie nie oglądałem. Miał pod tym względem oko artysty. Pozostały przewspaniałe zbiory, które po śmierci Ks. Profesora zabrała jego rodzina. Część z nich udało mi się przekazać do Seminarium Duchownego na Podzamczu. Oby nie zaginęły, bo w nich uwidacznia się artystyczna dusza Wielkiego Mistrza w obserwowaniu przyrody i architektury wielu miast świata.

Nasze kontakty nie ograniczyły się tylko do górskich wypraw. Były również wędrówki kajakowe po jeziorach mazurskich, a w ostatnich latach jego życia wycieczki łodzią motorową lub żaglową, której nadaliśmy uroczyście imię „CYRYL". Jeszcze w czasie jego ostatniego w życiu urlopu, kiedy był już chory i słaby, wsiadł do kajaka i w asyście najbliższych przyjaciół wypłynął na jezioro Rajgrodzkie, które przez kilkanaście lat udzielało mu gościny na swoich brzegach. Płynęliśmy z ks. Infułatem Obtułowiczem obok niego, a on jakby celebrował nabożeństwo, poruszał miarowo wiosłem i wolno płynął zadumany po zwierciadlanej tafli jeziora. Odczuwaliśmy wszyscy, że była to jego łabędzia pieśń. I był to rzeczywiście jego ostatni w życiu rejs.

Oto migawki z naszej wieloletniej przyjaźni. Można by tu jeszcze dołączyć opisy naszych wędrówek po Włoszech, Austrii, a przede wszystkim po Ziemi Świętej, którą zwiedzaliśmy wspólnie w 1981 roku. Zawsze był znakomitym cicerone bogacąc nas swoją zdumiewającą wiedzą i zmysłem organizacyjnym. Wielokrotnie wracam do tych wszystkich wspomnień. Jakbym przeglądał najpiękniejszą książkę z kolorowymi obrazkami. Zanurzam się czasem w te wspomnienia jak w złoto-błękitne jezioro, by uciec od rzeczywistości. Błądzę po dawnych naszych szlakach i odczuwam boleśnie brak mego wspaniałego Mistrza i Przyjaciela.

Ks. Józef Sanak

Widok ze Stołów na Tomanową Polską i Smreczyński Wierch w Tatrach Zachodnich.
Fot. Józef Rozwadowski

Dolina Starorobociańska. Z prawej w głębi Starorobociański Wierch. Na pierwszym planie domek na Hali Stara Robota na Wyżniem.
Fot. Józef Rozwadowski

Z KART KRONIKI KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO WINTERTHUR

Część II, rok 1943[1]

Maciej Mischke

NASZ WIELKI PRZYJACIEL TÖDI

Na korcie tenisowym spędzałem resztę lata, przeciągając je aż w późną jesień. Im krótsze jednak stawały się dni, im gęstsze chmury śnieżne zaciągały horyzont, tym częściej spoglądałem na więdnące w kącie deski. Aż którejś niedzieli nie wytrzymałem i namówiwszy Ruthli Lässcher – naszego tenisowego benjaminka, wymknąłem się z nią we dwójkę w góry. A że, jak to zwykle bywa, początek jest najtrudniejszy, wymykałem się odtąd raz po raz z obozu używając najprzeróżniejszych forteli.

Unterwasser, Ilties, Speer, Gamserugg były etapami pierwszej części sezonu.

Równocześnie z tymi niedzielnymi wyskokami w przedgórza alpejskie dojrzewało pragnienie ruszenia w prawdziwe góry. Wszystkich znajomych Szwajcarów zanudzałem pytaniami: a co, a gdzie, a którędy, a kiedy? Cały Zakład Doświadczalny Budownictwa Wodnego Politechniki Zuryskiej, gdzie w chwilach wolnych od spraw górskich prowadziłem studia i badania, znosił mi informacje, mapy i przewodniki.

Z godzin spędzonych na rozmowach i studiowaniu map począł się pomału wyłaniać obraz śnieżnej góry, pociętej trzykrotnie ścianami obrywów lodowych, zamkniętej od prawa ostrzem północnej grani i otwartą raną wiszących seraków północno-wschodniej ściany. Z lewa wspinają się ku królującemu wierzchołkowi: Bifertenstock z 1300-metrową zerwą północno-zachodnej ściany, Piz Urlaun, wspierający się na lodowcu pancerzem lodowej stromizny i bliżsi sąsiedzi: Stockgron, Piz de Dorr i Piz Mellen. Nie zwracaliśmy na nich uwagi! Naszym celem był najwyższy masyw Alp Glarneńskich – Tödi – wznoszący się 3623 m npm w swym kulminacyjnym punkcie – Piz Rusein.

---

[1] W Pamiętniku PTT 1997, t. 6, s. 203–210, ukazała się część I – wspomnienia z roku 1942

Plan się narodził. Jurek go począł, ja go wynosiłem. Wieczorami spotykaliśmy się w Winterthur nad mapą. Niby już wiedzieliśmy, że z Hinter Sand Alp droga zimowa wiedzie na prawo od letniej, że nie trzeba przekraczać mostka przed Tentiwang, że górny uskok lodowca można przejść środkiem, ale lepiej trzymać się Schnerunse – lecz dopiero praktyka miała przynieść rozstrzygnięcie. A przyjaciele krakali: Na Tödi w lutym? To niesłychane! Kwiecień, maj – dobrze, ale w lutym?!

Czy pamiętasz Jurku naszą podróż do Linthal[2] (20.02.1943), w czasie której udawaliśmy zawzięcie Jugosłowian? Na wszelki wypadek nic do siebie nie gadaliśmy. Bo Szwajcaria to taki dziwny kraj, że jak się podasz za Turka, to zaraz zagada Cię ktoś po turecku, a chciej być Japończykiem, to znów inny zna twoją „mowę ojczystą". Lepiej więc, będąc internowanym, siedzieć cicho.

Nie mieliśmy ochoty kończyć naszej wyprawy w więzieniu jak tylu innych kolegów. Nie zazdrościliśmy nawet sławy owemu Güntherowi, który – jak tatrzański zbójnik – uciekł z Tobba skacząc z sześciometrowego muru więziennego, umykając pod kulami wartownika, walnął głową w brzuch dozorcę, który mu się niebacznie nawinął i ... wylądował „za wielką wodą" w Stanach.

My chcieliśmy tylko wejść na Tödi. Pamiętasz, Jurku, jak wysiadaliśmy w Linthal? Nie śmieliśmy pytać nikogo o drogę, aby nie zdradzić się naszą mową. Za to zbłądziliśmy z miejsca już na stacji. To był zresztą dopiero początek przygód.

Czarną plamę Linthalu – marsz szosą do Thierfehd (819 m) – odwaliliśmy w godzinę i 20 minut. O 17^{10} rozpoczynaliśmy strome podejście ścieżką ku Vorder Sand. Punkt siódma staliśmy na piętrze doliny. Co za widok! Tkwiliśmy w głębokim cieniu rzucanym przez pionowe spaszty Sanftów. Na prawo srebrzyły się w blasku pełni księżyca łupkowate krzesanice prowadząc wzrok ku otwierającemu się ku północy kotłowi lodowemu. A tam był ON! Tödi! Na nasze powitanie, które było początkiem tyloletniej przyjaźni i wspólnych przygód ubrał się w najpiękniejszą szatę księżycowej poświaty. Jakżeż od czarnej skały północnej grani odbijały srebrne seraki Rötifirncouloir w północno-wschodniej ścianie. Jakżeż wysoko i niedostępnie zdawała się wznosić płasieńka, na której stoi Fridolinshütte.

Pełni radosnego podniecenia zarzuciliśmy worki na plecy. Nie psuło nam humoru to, że chyba na żadnym podejściu nie błądziliśmy tyle, co owej nocy. Dno potoku, którego trzymaliśmy się uparcie zamiast iść jego prawym brzegiem, zmuszało nas do ciągłego wspinania się i złażenia po zasłanych śniegiem ogromnych głazach.

Z rozległej hali Hinter Sand szukaliśmy wejścia na Tentiwang po brzyzku stromym, jak wszyscy diabli, aż dopiero u samej góry węch tatrzański wyprowa-

---

[2] 20.02.1943 – Linthal (652 m) 15^{50}, Thierfehd (819 m) 17^{10}, Vorder Sand (1250 m) 19^{00}, schronisko św. Fridolina (2156 m) 24^{00}.
21.02.1943 – wymarsz 5^{50}, pod Schneerunse (ok. 2640 m) 8^{00}, ponad Schneerunse (2880 m) 10^{40}–11^{20}, szczyt (3623 m) 14^{00}–14^{15}, ponad Schneerunse 15^{01}, pod Schneerunse 16^{45}, dolny uskok (ok. 1900 m) 17^{20}, Thierfehd 18^{40}, Linthal 19^{10}.
22.02.1943 – powrót.

dził nas w prawo, na właściwy przesmyk. Wędrówka dnem tego olbrzymiego kotła, w obliczu nowej dla nas scenerii księżycowej nocy alpejskiej, była wspaniałym przeżyciem.

Torując w głębokim puchu na zmianę drogę dobrnęliśmy wreszcie po ośmiu godzinach, dokładnie o północy, do schroniska św. Fridolina (2156 m). Proszę nie myśleć, że oznaczało to już ciepłą kolację i wygodne łóżko. Nie tak prędko, panowie! Wszystko po kolei.

Worki z pleców, odpiąć narty i wbić je głęboko w śnieg, by ich wiatr w nocy nie porwał. Zdjąć zatkniętą wysoko nad drzwiami łopatę i odkopać wejście. Wchodzimy do izby stanowiącej całe schronisko. Warunki śniegowe są tu takie jak na lodowcu: wszystko pokrywa półmetrowa warstwa puchu, a przez otwartą okiennicę i wybite okno hula wiatr. Jurek poświęcił się i wyszedł na dwór, aby tę okiennicę przymknąć. Ja odgarnąłem śnieg ze stołu i nastawiłem maszynkę. Potem dopiero udeptaliśmy trochę podłogę i odmietliśmy prycze. Na szczęście koce wisiały na drągach i były suche. Od lata w książce schroniskowej nie było żadnego zapisu.

Dopiero teraz można było pomyśleć o toalecie. Czasu mieliśmy dość, bo śnieg na maszynce nie topi się tak prędko. Naciągnęliśmy na siebie wszystkie swetry, wiatrówki i czapki. Tylko buty trzeba było zdjąć, by ubrać dużo skarpet i wejść w drewniane, stojące pod ławami chodaki. W międzyczasie zaczęło w menażce bulgotać. Otuleni kocami ugotowaliśmy kolację i przygotowaliśmy wodę na śniadanie, kawę do manierki i prowiant do zabrania na jutro. Wreszcie można było kłaść się spać. Ale nie na długo. 21 lutego pobudka o 4^{20}!

Nim uporaliśmy się z całym kramem i uporządkowaliśmy schronisko, minęło półtorej godziny. Wystartowaliśmy dopiero za dziesięć szósta.

Tödi ma to do siebie, że pozwala zesztywniałemu przez noc alpiniście nabrać rozpędu w marszu po płaszczyźnie lodowca Biferten, która ciągnie się pomiędzy schroniskiem a górną partią tego lodowca. Dzięki takiej rozgrzewce na środkowym uskoku lodowca byliśmy już w pełnej formie. Nie przedstawia on tu zresztą żadnych trudności poza koniecznością wyboru drogi wśród szczelin i seraków. Dopiero powyżej zaczęła się nasza tragikomedia.

Za radą pana Brüggera obraliśmy drogę przez Schneerunse, stromy żleb śnieżny wcinający się we wschodnią ścianę Tödi'ego. Gdzieś w górnej części należało trawersować w lewo na pola lodowe, wiodące już łagodnie ku szczytowi. U stóp żlebu byliśmy o ósmej. Żleb spiętrza się od razu stromo i co gorsza, jest zazwyczaj zalodzony. Nie inaczej było dzisiaj. Narta nie przecinała powierzchni szreni i dawała oparcie tylko przy silnym kantowaniu. Próbowałem podchodzić na butach, ale but załamywał skorupę i zapadał się głęboko. Trzeba było kantować, kantować, kantować.

Gorączkowo szukaliśmy wzrokiem wyjścia z tej pułapki w lewo, ale na próżno. Nic w tym zresztą dziwnego. (Byłem później na Tödim siedem razy różnymi drogami i zawsze myliłem się w tym miejscu).

Po dwóch godzinach doszliśmy do górnego końca żlebu, skąd stromy komin prowadził dalej w górę. Stało się jasne, że jesteśmy na złej drodze, ale trzeba już

było pchać się w górę i wypić ten kielich goryczy do dna. Była to jeszcze cała przeprawa. Jurek poszedł pierwszy torując drogę, rąbiąc stopnie i odmiatając chwyty. Z niepokojem wyczekiwałem wieści o dalszej drodze. Jurkowe „dobra jest" brzmiało mi jak najpiękniejsza przemowa. Trzeba było jednak wywindować jeszcze na linie narty i wreszcie o 10^{40} mogliśmy wyleźć z mroźnego komina Schneerunse i ogrzać się trochę na słońcu. A że internowanych nie przekarmiano zbytnio, nabraliśmy już wilczego apetytu, który należało jakoś zaspokoić. Dopiero o 11^{20} przypięliśmy z powrotem narty.

Zdecydowaliśmy się wracać tą samą, znaną już drogą, aby znowu nie błądzić po nieznanym lodowcu. Zostawiliśmy więc worki i tylko z czekanami na plecach weszliśmy na płaśń lodowca, zwaną Obere Böden. Skręca on tu na zachód, prowadząc już wprost ku wierzchołkowi. Wśród ogromnych szczelin, ale łatwo, wznosiliśmy się z lotną asekuracją ku grani Simmlera, którą trzeba było iść jeszcze około 200 metrów poziomo ku zachodowi. O 14^{00} stanęliśmy na Piz Rusein, najwyższym szczycie Tödi'ego (3623 m). Moment ten da się zobrazować trzema słowami: radość, zimno, pośpiech. Przez 15 minut pobytu na szczycie ledwo dało się ogarnąć kolosalny widok. Pozdrowiliśmy krótko naszych znajomych: Berninę daleko na wschodzie i bliżej małego Säntisa, po czym zbiegliśmy do nart.

Tu, pod granią, w słońcu, było bajecznie ciepło. Co ważniejsze, leżał idealny firn, jak w marcu. Siedemsetmetrowy zjazd do plecaków mam ciągle jeszcze przed oczyma jak film. Jechaliśmy nie spiesząc się wcale. Jurek jak zwykle na przodzie, ja – jak zwykle – jego śladem, z utkwionymi w leadera oczami. Niby w filmie widziałem, jak Jurek przejeżdża trawersem, potem robi się nagle malutki, potem ciało pochylone w przeciwną stronę i skręt gotowy. Tymczasem ślad śmigu zbliża się ku mnie, rozszerza w oczach, już jest tuż, krótki, markowany przedmach, balans, śruba i znowu mam przed sobą Jurka w trawersie, a za nim wyciągnięty szereg trzytysięczników: Biferten, Urlaun, Stockgren. To był prawdziwy zjazd alpejski. Miał tylko jedną wadę, trwał zaledwie 15 minut.

Bezpośrednio potem, o 15^{00}, zaczęła się znowu makabra. Z nartami, kijkami, czekanami, plecakami, z całym tym dobytkiem tarabaniliśmy się w dół kominem calutką godzinę pocieszając się nadzieją, że w żlebie szreń już rozmiękła i da jaki taki zjazd. Diabła tam! Jakie było szkliwo, takie jest. Przy stromiźnie, wąskości i wysokości żlebu nie ważyliśmy się na skręty. Nawet ześlizgi były czasem ryzykowne i tylko zakos za zakosem odkładaliśmy w dół mozolnie.

Moja nawalona prawa kostka dawała mi się przy tym coraz mocniej we znaki, aż skiksowałem gdzieś deską i zacząłem szybszy zjazd... na plecach. Darmo hamowałem kijem pod pachą. Cienki patyczek nie mógł wstrzymać pędu. Machnąłem kozła, potem drugiego i sunąłem głową w dół, póki nie udało mi się zaryć w szreń głowicy kija i zatrzymać w dość głupiej pozycji. Byłem unieruchomiony z nogami w górze; jak tylko zwalniałem nacisk kija, jazda zaczynała się na nowo. Czekan, przypięty na worku, utkwił gdzieś i nie pozwalał przerzucić się przez plecy. Nie miałem ochoty kontynuować znowu jazdy zbyt daleko więc wisiałem cierpliwie, dopóki Jurek nie wybawił mnie z opresji. Po tej przeprawie

dopiero o 16^{45} byliśmy nad środkowym uskokiem. Już przestałem żałować, że nie wzięliśmy ze sobą Ruthli na tę wyprawę.

Dopiero teraz można było sobie powetować trudy Schneerunse. Na lodowcu i na niższych zboczach leżał piękny puch. Na Tentiwang wjechałem w kawałek lawiniska, ale potem było znowu dobrze. Niestety, zrobiło się późno. Nie można bezkarnie tracić ośmiu godzin na wejście z Fridolinshütte na Tödi (normalny czas wejścia wynosi 4–5 godzin).

W Thierfehd byliśmy o 18^{40}. Ostatni pociąg odjeżdżał za 23 minuty. Ruszyliśmy biegiem. Po kilku minutach zdrajca Jurek zaczął prosić o zwolnienie tempa. Na lakierowanych deskach krótkie podejście było strasznym mozołem po całodziennym marszu. Od rana mieliśmy tylko godzinę odpoczynku!

W końcu weszliśmy jednak na grzbiet dzielący Thierfehd od Lindthal. Przed sobą mieliśmy zjazd drogą, przy dwudziestu pięciu metrach różnicy wzniesień. Hej! Co to była za jazda! Wąski pas jezdni ciągnący się między wysokimi na chłopa pionowymi ścianami odgarniętego śniegu, który roztajał w południe a teraz zamarzł na piękną ślizgawkę, z której tylko gdzieniegdzie wystawały kamienie.

Z miejsca wzięliśmy sakramenckie tempo. Z szybkością pospiesznego pociągu rżnęliśmy tym śnieżnym wąwozem myśląc tylko o tym, aby gdzieś w ciemności nie zawadzić o kamień i nie połamać desek. Na dobitkę cała wieś zmówiła się tej nocy na spacer. Nigdy potem na tej drodze nie spotkałem tylu ludzi. Co chwila dochodził mnie z przodu krzyk Jurka o wolną drogę, podejmowany natychmiast przeze mnie. Lecieliśmy tak w ciemności nie bardzo panując nad deskami, z rykiem i hałasem niby dusze potępieńców, ku przerażeniu bauerów. Na szczęście żadne dziecko nie wyskoczyło na drogę (być może odstraszyliśmy je naszym krzykiem).

Zdrajcy Jurkowi deski niosły lepiej i wysforował się daleko przede mnie. Minąłem ostatni zakręt między chałupami, zerwałem christianię ku stacji i zwolniłem jazdę.

Ale Jurek wracał już ku mnie wolnym krokiem. Na torze migały światełka odjeżdżającego pociągu...

PIĘĆ DNI W SERCU ALP SZWAJCARSKICH

22 luty 1943. W starym Technikum odbyło się zebranie Klubu. Obecni: T. Blachut, M. Golczewski, J. Hajdukiewicz, M. Jankowski, M. Mischke, T. Piechowicz... – to początek notatki w pierwszym zeszycie Kroniki KWW, na stronie 32.

— Proszę Panów. Jedziemy zatem 13 marca w Glarnerland. Zgłoszenia musimy mieć do 1 marca, żeby zdążyć załatwić przepustki w Bernie i prowiant. Wyprawa obliczona jest na 7–8 uczestników. Program jak słyszeliście: 14-go Clariden, 15-tego – w rocznicę założenia Klubu – Gross Scheerhorn (3298 m) i zjazd przez Claridengletscher.

— Proszę o głos – odezwał się po resumé Hajdukiewicz.

— Proszę.

— Zgadnijcie kogo spotkałem w pociągu?

— Guisana?
— Nie.
— Chłopską ekscelencję (tak nazywaliśmy posła Ładosia)?
— Coraz gorzej.
— No to gadaj.
Gadać to Jurek lubi, więc zaczyna od początku.
— Jadę na wykład do Zürichu i oglądam sobie fotografie u Welzenbacha. Przychodzi konduktor. Pokazuję bilet, ale on nie spieszy się z dziurkowaniem. Wie pan, co to za góra? – pyta zamiast tego. Pewnie, że wiem – ja mu na to. Północna Lyskamm, Droga Norman Neruda – Klucker z roku takiego a takiego (dzisiaj daty nie powtórzę, ale Hajduk wszystko umie na pamięć). Był pan tam? Jeszcze nie, ale kiedyś będę. Dotychczas widziałem tylko przeźrocza z tej ściany, jeszcze w obozie Hohrbach. Co pan mówi? A u kogo pan je widział?

Arnold Vogt – członek honorowy KWW.
Fot. archiwum

— To pewnie był Vogt – wpadłem Jurkowi w słowo.
— No, teraz zgadłeś. To był on we własnej osobie. Bardzośmy się sobą ucieszyli i Vogt prosił koniecznie, żeby go odwiedzić w Zürichu. To przemiły człowiek i dobry alpinista.

Tak to skrzyżowały się powtórnie nasze ścieżki i pozwoliły nawiązać przyjaźń z jednym z najzacniejszych ludzi, konduktorem kolei szwajcarskich.

* * *

W grupie Clariden[3] plan wykonaliśmy w 130 procentach. 14 marca Claridenstock – oba wierzchołki, 3202 m i 3750 m, plus Catscharauls 3062 m. 15 marca Gross Scheerhorn (3298) i wspaniały zjazd do Linthal z różnicą wzniesień 2600 m.

---

[3] 13.03.1943 – Linthal (664 m) 10^{15} (i 16^{00} – czas drugiej partii). Urnerboden Spitalrüti Kapelle (1391 m) 13^{30} (i 19^{00}).
14.03.1943 – wymarsz 4^{45}, Klausenpass (1952 m) 6^{45}, Kammlijoch (3016 m) 11^{30}, Claridenstock (3270 m) 13^{30}, Kammlijoch 14^{15}, Lüfifirn 14^{45}–16^{15}, schr. Planura (2950 m) 17^{15}–17^{30}, Catscharauls (3062 m) 18^{10}.
15.03.1943 – wymarsz 8^{00}. Claridenpass 8^{30}, pod Scheerhornem 9^{00}–9^{10} Gross Scheerhorn (3298 m), 11^{10}–11^{30}, Claridenpass 13^{05}–14^{00}, Krumlaui (ca 1070 m) 15^{50}, Linthal 17^{50}, powrót.

Potem była jeszcze niefortunna dla mnie próba wejścia na Sustenhorn (3512). Czterysta metrów pod szczytem musiałem zawrócić, aby zdążyć na pociąg i do Zakładu w poniedziałek rano. Jurek, szelma, dokonał w poniedziałek (29.03.1943) wejścia samotnie. Byłem zazdrosny, bo w ten sposób miał już 18 wejść, bijąc mnie znowu o jedno.

* * *

Piątek 23 kwietnia 1943 w Interlaken[4]. Nasza paczka: Ruth – nasz benjaminek w spódnicy (choć ma na swoich krótkich nogach bajecznie skrojone spodnie), Hirsch, Zbyszek Bem, Jankowski, Józko Płotkowiak, Jurek i ja – zdobyliśmy szturmem miejsca w zatłoczonym pociągu i doczekaliśmy się odjazdu po niekończącym się opóźnieniu.

Im wyżej wznosiła się trasa Jungfraubahn, tym piękniejszy roztaczał się widok. Z lewej straszliwa zerwa sławnej, północnej ściany Eigeru. Po środku Mönch, z prawej bajeczny w efektach świetlanych, lodowy pancerz Guggigletscher, spływający północną ścianą Jungfrau. Flaig zjechał tam kiedyś na krótkich nartach. Brawo! Wszystko tonęło w blaskach słońca. Tylko w górze, na graniach ukazywały się niepokojące, białe obłoczki.

W czasie naszej jazdy tunelem pogoda zmieniła się niestety katastrofalnie. Gdy po zdeponowaniu zapasowego prowiantu na stacji Jungfraujoch i chwilowym zamieszaniu z moimi nartami, które posiali kochani przyjaciele, wyszliśmy ze sztolni na lodowiec, powitały nas lodowate uderzenia wichru, pędzącego tumany gęstej mgły. W tych warunkach nie było mowy o osiągnięciu naszego dzisiejszego celu – Fiescherhornu. Z bólem serca zdecydowaliśmy się na zjazd wprost do Concordiahütte.

Schronisko zastaliśmy wypełnione po brzegi. Musieliśmy zadowolić się prowizorycznymi pryczami w służącym za drewutnię starym, zrujnowanym schronisku. Po kolacji radziliśmy nad dniem jutrzejszym. Fiescherhorny diabli wzięli, chcieliśmy ratować przynajmniej Finsteraarhorn. Pogoda wyglądała jednak beznadziejnie. W sobotę, w porannej naradzie nad decyzją, będącej rytualnym obrządkiem alpinisty, w dylemacie „iść czy nie iść", lenistwo odniosło zwycięstwo nad duchem bojowym i – uznawszy warunki za niemożliwe – kropnęliśmy się dalej spać.

Rezultat: pogoda jak oko, a my spaliśmy jak susły do południa. Z tym większą zawziętością postanowiliśmy iść w niedzielę na Grünhorn. Z tarczą albo na tarczy...

Wielkanoc! Pobudka o godzinie drugiej. Zimno jak diabli. Jurkowi zamarzło kakao w menażce, wobec czego porobił sobie nożem dziury w pokrywającej je warstwie lodu. Ten lód okazał się potem pokrywką od maszynki, czego zaspany leader nie rozróżnił – popsuło to humor tylko jemu. My mieliśmy uciechę na długi czas.

Pełnia księżyca oświetla olbrzymią płaszczyznę Concordiaplatz i polarny krajobraz otaczających ją szczytów, które wydają się w proporcji niewielkimi

---

[4] 23.04.1943 – Jungfraujoch (3450 m) 12^{40}, Ober Mönchjoch (3618 m) 13^{15}, odwrót z grani Walcherhorn (ca 3600 m) 15^{30}, Concordia (2847 m) 17^{40}.

śnieżnymi wyniosłościami. Start o 3^{15}. Idziemy śpiesznym marszem przez Platz i marzniemy dotkliwie. Droga nasza prowadzi przedwczorajszymi śladami.

Słońce rozpoczęło już swój poranny spacer po ścianach, okalających amfiteatr od zachodu, szczytów Aletshornu, Ebnenfluh i Jungfrau; do nas nie dochodziły jeszcze jego promienie. Dopiero po dwóch godzinach marszu wychynęliśmy z cienia. Znajdowaliśmy się właśnie u stóp zachodniego stoku naszej góry; postanowiliśmy zatem zostawić plecaki na łasce Opatrzności i – zabierając tylko liny, czekany i raki – kontynuować wejście.

Teren stawał się bardziej urozmaicony. Należało starannie wybierać drogę wśród olbrzymich szczelin i pionowych uskoków obsuwającego się lodowca, błyszczących zielenią obnażonego lodu. Hajdukiewicz zakładał wzorową trasę, przeważnie na nartach, czasem zaś, gdy zbyt stromy stok tego wymagał, niosąc narty na ramieniu i rąbiąc butem stopnie w stwardniałej okrywie.

Z daleka widać już było, że nie osiągniemy grani szczytowej na nartach. Od górnych pól śnieżnych dzieliła nas nieprzebyta dla narciarza przeszkoda: całą szerokość stoku przecinała kilkumetrowym pionem lodu górna warga wielkiej szczeliny brzeżnej.

W miarę wznoszenia się badaliśmy wzrokiem możliwość pokonania uskoku. Leader skierował ślad ku prawemu, południowemu krańcowi szczeliny, gdzie ściana lodowa odchylała się od pionu tworząc gzymsy i kominki ułatwiające wejście.

Wreszcie stanęliśmy na małym tarasie u stóp uskoku. Jurek odpiął narty i związawszy się z Józkiem ruszył do ataku. Mieli oni przerąbać się przez owe kominki lodowe i zrzucić z góry linę dla wywindowania reszty towarzystwa. Bardzo lubię, gdy ktoś wykonuje za mnie ciężką pracę, toteż odpinając narty powiedziałem do Ruth: No, Ruthli! Jurek ma przed sobą 60 metrów lodowej roboty dla obejścia uskoku. My mamy zatem godzinkę wakacji.

— Da chönned mer prima sünnele – podchwyciła z radością Szwajcareczka.

Co prawda, zważywszy nasze spalone na zielono gęby, z których zaczynała już płatkami odpadać skóra, to opalanie się nie było zbyt pożądane. Zwłaszcza Staszek Hirsch ze swoją różowiutką cerą blondyna bardzo cierpiał. Musiał zatem zrobić z siebie straszydło – Gletschergschpenscht – zasłaniając twarz maską z chustki z wyciętymi otworami na okulary.

Zabraliśmy się do przygotowania sjesty. Niestety, ledwie wymościłem sobie legowisko z desek, usłyszałem z góry:

— Maciek, wolałbym żebyś do mnie przyszedł, bo ta ścianka nie przedstawia się tak „einfachowo" – wołał Jurek.

Musiałem się zatem zmienić z Józkiem i asekurować Jurka, który przypiąwszy raki, rąbał już duże stopnie – Badewanny – w kominku. Po kilku metrach wybrzuszony lód wypchnął go w prawo, trawersem, poza kant ściany.

— Jurek, koniec liny!

— Zaraz mam dobre stanowisko, jeszcze ze dwa metry – i po chwili – Gotowe, chodź!

Przywołany nagle z Capuy lenistwa do akcji i widząc Badewanny wyrąbane przez Jurka, nie przypiąłem raków. Pierwsze kroki nie wymagały tego rzeczywiście, ale na trawersie, gdzie Jurek rąbał tylko pobieżnie, musiałem wysilić całą uwagę, żeby nie wypaść ze stopni. Szczęściem moje buty okute tricuniami, które wcinają się w lód jak noże, zdały egzamin i uchroniły mnie przed upadkiem w stumetrową próżnię, nad którą wisiał trawers.

Z Jurkowego stanowiska jeszcze jedna długość liny prowadziła ponad brzeg uskoku. Na pochyłym stopniu śnieżnym przypiąłem raki i zabraliśmy się do transportu pozostałych. Siadłem okrakiem na brzegu małej szczeliny, podczas gdy Jurek zajął miejsce nad uskokiem.

— Pierwszy niech idzie Staszek – komenderował Hajdukiewicz. – Naprzód stopniami a potem pionowo wprost w górę, odpychając się rakami od lodu i kładąc się w linę.

Staszek miał bardzo głupią minę, gdy wyciągnęliśmy go ponad krawędź. Człowiek jest, bądź co bądź, przyzwyczajony od dzieciństwa chodzić nogami po podłodze a nie po ścianie, jak tego wymagała instrukcja kierownika.

— Uwaga, teraz idzie Ruth! Hej-raz, hej-raz.

Staszek ciągnął już razem z nami i Ruth wyleciała jak z procy ponad uskok. W swoim spiczastym kapturku i kusej wiatrówce wyglądała jak śmieszny krasnoludek.

— Salü Ruthli! Gits sche Schnee? – powitał ją Jurek naszym bojowym okrzykiem. Jak Ci się podoba taki lift?

— Isch sau glatt – zdołała wykrztusić mała.

Zbiorowymi siłami wyciągnęliśmy Józka, po czym związawszy się w dwie liny, ruszyliśmy ku szczytowi. Początkowo szerokimi polami, po doskonałym firnie, omijając kilka szczelin, osiągnęliśmy skałki północno-zachodniej grani. Partia pierwsza wyprzedziła nas znacznie; w skale biedna Ruth, która nie lubi tego elementu, miała pewne trudności, toteż na szczyt (4047 m) wyszliśmy w godzinę po Jurku, Staszku i Płotkowiaku. Właśnie zbierali się do schodzenia. Jurek niósł w ręku potężny kół.

— A ty co? Niesiesz to na opał do schroniska?

— Cymbał jesteś – nieuprzejmie tłumaczył mi Jurek – Wbijemy to nad uskokiem i zjedziemy na linie.

Było akurat południe. Od dziewięciu godzin byliśmy w drodze, w świecie o niezapomnianym uroku. Zmiany mroźnej, księżycowej nocy w upalny, wiosenny dzień, wrażenia walki z lodem, ogromny widok z Grünhornu, który chyba dlatego tak się nazywa, że nie widać z niego ani skrawka zieloności, tylko śnieg, skały i lód – złożyły się na fantastyczną całość. Miary dopełniał widoczny na zachodzie, w górach wallijskich, niesamowicie smukły obelisk Matterhornu, góry która stała się historycznym symbolem dla alpinisty. Pół godziny odpoczynku było zbyt krótkim czasem dla wchłonięcia wszystkich wrażeń, ale czas naglił. Mieliśmy jeszcze przed nocą dojść do schroniska na Jungfraujoch.

Na grani straciliśmy znowu dużo czasu.

Gdy po zejściu z grani przechodziliśmy wąskim, śnieżnym mostem między dwiema szczelinami, Ruth zawadziła gdzieś kolcem raka, potknęła się i już miała

runąć... Już zebrałem się w sobie do skoku w głąb szczeliny dla powstrzymania upadku, gdy ona – skacząc jak żaba w powietrze – wylądowała szczęśliwie na cztery nogi i złapała równowagę. Łypnęła ku mnie okiem, czy nie usłyszy jakiejś zasłużonej a niemiłej uwagi, przełknęła głośno – i ruszyła dzielnie dalej.

Wreszcie stanęliśmy nad uskokiem. Reszta była już zebrana w dole. Przywiązałem Ruth kunsztownie do liny i spuściłem ją na dół jak worek. Jurek stał na dole i komenderował przeprawą.

— A ty rzuć czekan i raki, żebyś się nie pokaleczył i skacz.

— Hę! Jak mam tu skakać? Osiem metrów! – oburzyłem się na ten pomysł. Bo to jakby z drugiego piętra...

— Ja też skakałem. O, tam jest ślad – zachęcał mnie Jurek.

To był argument. Rzeczywiście w dole widniała duża, czarna dziura. Jeszcze bardziej przekonujące było to, że nie widziałem innego sposobu wydostania się z matni, jako że sławny Jurkowy wynalazek, ów kołek przyniesiony ze szczytu, okazał się do bani.

Odrzuciłem zatem żelazo i przygotowałem się do skoku. Trzeba było skakać daleko, aby przelecieć nad podejrzaną częścią mostu śnieżnego. Udeptałem sobie małą platforemkę do odbicia, zamachnąłem się: raz, dwa i... brakło mi odwagi do skoku. Jeszcze raz: raz, dwa i... nic. Dopiero za trzecim razem, pomyślawszy sobie jak imć Zagłoba: niech zginę ja i wszy moje, odbiłem się i skoczyłem wyrzucając daleko nogi! Wylądowałem tuż przy Hajduku, zarywszy się głęboko. Z rozpędu zgiąłem się we dwoje i palnąłem w kolano brodą, rozcinając ją głęboko. Miesiącami nie mogłem się potem porządnie golić i do dziś mam szeroką bliznę.

Przygody tego dnia na tym się zakończyły. W mozolnym zjeździe z asekuracją liną zjechaliśmy do plecaków i spakowawszy się ruszyliśmy do schroniska, osiągając je o zmierzchu, po siedemnastogodzinnym dniu pracy.

Nazajutrz Ruth musiała zjeżdżać do domu. Zbyszek Bem odprowadził ją rycersko na Concordiaplatz, a my w czwórkę weszliśmy na oba czterotysięczne szczyty Jungfrau (4160 m) i na trzytysięczny Rottalhorn.

W poniedziałek, już w towarzystwie Bema, który zdobył dnia tego ostrogi alpinisty, zrobiliśmy łatwą, południową grań Mönchа (4105).

Wyprawa dobiegała końca. Zjeżdżaliśmy przez Unter Mönchjoch ku Bergligrat. W pośpiechu nie trafiliśmy na właściwą rutę między dzikimi obrywami tego mało uczęszczanego, trudnego alpejskiego zjazdu. Nie chcąc w labiryncie szczelin zapchać się w uliczkę bez wyjścia, obraliśmy drogę przez skalną Bergligrat. Cóż to była za golgota! Owymi dwoma godzinami opłaciliśmy sowicie radości minionych dni. Narty i kije, przypięte do plecaków, zawadzały o każdy wystający kamień grani. Wiszący u przegubu czekan to właził między nogi, to klinował się w skale. Towarzysz – stawiający swe pierwsze kroki wspinacza – dopełniał kielicha goryczy. Wytchnęliśmy dopiero przy pięknym zjeździe przez Eismeer do Grindelwaldu.

Opuszczaliśmy krainę marzeń i bajki. Za nami rosły w niebo szczyty Berner Oberlandu.

KRONIKA KLUBU c.d. 1942/1943

Ważniejsze wydarzenia z życia Klubu:

14.10.1942 – Walne zebranie – wybór zarządu: prezes Jankowski, oficer łącznikowy Nowak, kier. techn. Hajdukiewicz. Odczyt Hajdukiewicza: „Bernina granią Bianco".

2.12.1942 – Publiczny wieczór odczytowy:
Mischke: „Polnischer Alpinismus".
Hajdukiewicz: „Piz Bernina uber den Bianco Grat".

2.03.1943 – Walne zebranie: Ponowny wybór Mischke'go prezesem.
Odczyt Hajdukiewicza: „Technika skalna i lodowa".

WEJŚCIA SZCZYTOWE: ZIMA 1943

Lp.	Data	Grupa górska i szczyt	Wysokość n.p.m.	Uczestnicy
24	17.01	T Speer	1954	Mischke, Lüscher
25	31.01	T Speer	1954	Hajdukiewicz, Płotkowiak
26	7.02	T Gamserugg	2072	Mischke, Lüscher
27	21.02	Gl Tödi-Piz Rusein	3623	Hajdukiewicz, Mischke
28	14.03	Gl Claridenstock	3270	Golczewski, Hajdukiewicz, Hirsch, Mischke, Płotkowiak
29	14.03	Gl Catscharauls	3062	Hajdukiewicz, Hirsch, Mischke
30	14.03	T Speer	1954	Blachut i tow.
31	15.03	Gl Gross Scheerhorn	3298	Golczewski, Hajdukiewicz, Hirsch, Mischke, Płotkowiak
	28.03	US Sustenhorn	próba	Hajdukiewicz, Mischke
32	29.03	US Sustenhorn	3512	Hajdukiewicz (solo)
33	24.04	BO S.W. Grüneckhorn	3810	Hajdukiewicz, Hirsch, Jankowski, Mischke, Płotkowiak, Lüscher
34	25.04	BO Gross Grunhorn	4047	Hajdukiewicz, Hirsch, Mischke, Płotkowiak, Lüscher
35	26.04	BO Jungfrau	4166	Hajdukiewicz, Hirsch, Mischke, Płotkowiak
36	26.04	BO Wöngen Jungfrau	4060	ci sami
37	26.04	BO Rottalhorn	3946	ci sami
38	27.04	BO Mönch	4105	Bem i ci sami

Grupy górskie: T – Toggenburg, Gl – Glarnerland , US – Uri-Schwyz, BO – Berner Oberland.
Ogółem odbyło się zimowych wypraw – 8, wejść zimowych – 15.

ZDZISŁAW PRĘGOWSKI [1912–1998][1]

Maciej Mischke

Zdzisław Pręgowski (Pregowski-Witzig, d.h.c. dypl. arch. ETH/SIA) urodził się we Lwowie 17 listopada 1912 roku, zmarł w Winterthur, w Szwajcarii (stąd szwajcarska wersja jego nazwiska) 17 marca 1998 roku.

Ojciec Zdzisława, Zenobiusz pochodził z Czerwińska nad Wisłą. W roku 1906 osiedlił się we Lwowie, ożenił z Haliną z Zajączkowskich i pozostał w mieście „semper fidelis" do końca II wojny. Oprócz syna Zdzisława mieli córkę Irenę.

Zenobiusz Pręgowski jest znany członkom PTT ze swoich opracowań historycznych (wydanych w r. 1992 przez Zdzisława): „Złota Księga Narciarstwa Polskiego. Karpaty Wschodnie". „Dzieje Narciarstwa Polskiego do 1914 roku". (Recenzja obu dzieł ukazała się w Pamiętniku PTT tom 5, s. 409–411).

Zdzisław ukończył XI Gimnazjum i Liceum im. Śniadeckich we Lwowie i rozpoczął studia na Wydziale Architektury Politechniki Lwowskiej. Jednak jego pasją od młodości był śpiew. Ponadto służyło mu w życiu szczęście... W czasie studiów otworzył kolekturę loterii państwowej i – wygrał w 1938 r. milion złotych! Za te pieniądze oddał się nauce śpiewu. Mając 24 lata został uczniem Adama Didura, światowej sławy bas-barytona. Skierowany przez mistrza na dalsze studia udał się do Mediolanu i Florencji, gdzie uczył się m. in. u B. Gilliego. Śpiewał także we Lwowie, pod pseudonimem „Zdzisław Alba". Szczytem jego sukcesów była główna rola tenora w operze G. Donizettiego „Zavorita", wystawionej 14 maja 1937 roku przez Didura w Operze Lwowskiej.

Naturalnie, idąc w ślady swego ojca, Zdzisław uprawiał również narciarstwo w Karpatach Wschodnich.

Wybuchła wojna. Pod koniec kampanii wrześniowej Zdzisław przeszedł razem z wojskiem polskim ze Lwowa do Rumunii. W Bukareszcie tworzy Koło Czerwonego Krzyża niosące pomoc polskim tułaczom. W lutym 1940 przedostaje się do Francji i wstępuje do 2 Dywizji Strzelców Pieszych, dowodzonej przez gen. Prugar-Ketlinga. Walczy pod Belfort. Wraz z Dywizją przekracza w czerwcu

---

[1] Opracowano na podstawie: „Szkic biograficzny o panu inżynierze Zdzisławie Pręgowskim". [w:] Andrzej Ostoja-Solecki: DLA POLSKI W POTRZEBIE. Wrocław 1996.

1940 r. granicę szwajcarską i zostaje internowany w Obozie Uniwersyteckim Winterthur. Tam kontynuuje studia na Politechnice w Zurychu (Eidgenoissische Technische Hochschule – ETH) uzyskując w roku 1945 dyplom inżyniera architekta.

Przez cały ten czas rozwija karierę śpiewaczą tenora; we Francji daje 27 koncertów, przeznaczając dochód na szpitale polowe dla Polaków. W Szwajcarii daje ponad 190 koncertów, przeznaczając dochód na polskie cele dobroczynne.

W Szwajcarii zgodnie z rodzinną tradycją narciarską przystępuje do Klubu Wysokogórskiego Winterthur, założonego przez polskich żołnierzy. Tu następuje zbliżenie Zdzisława z autorem tego wspomnienia.

W roku 1948 ożenił się z Vereną Witzig, osiadł w Winterthur i założył rodzinę. Miał syna Janusza, także architekta, oraz córki Ewę i Krystynę. Doczekał się siedmiorga wnucząt. W roku 1950 założył biuro architektoniczne PREWI.

Nadzór nad wykonawstwem swych projektów i fantazja artystyczna kierują go w dziedzinę twórczych poszukiwań w budownictwie, zwłaszcza w technologii betonu. Patentuje swe wynalazki w wielu krajach Europy:

- system PREWI-STRUKTUR (patent w 14 krajach) polegający na „strukturowaniu powierzchni elewacyjnych budynków";
- system PREWI-PHON – technika fabrykacji płyt dźwiękochłonnych z wykorzystaniem rurek plastykowych, co znalazło zastosowanie w izolacji autostrad;
- system PREWI-CELL, izolacja cieplna z odpadów szkła (podbudowa autostrady w bagnistym terenie koło Sursee w Szwajcarii, 1978).

Działalność artystyczna Zdzisława to projekt i wykonanie bram do 2 meczetów w Arabii Saudyjskiej (Riyadh i Jeddach), o wymiarach 16 × 4 m, wykonanych z aluminium i obustronnie pokrytych 2-karatowym złotem (1979). Następnie: tablice pamiątkowe poświęcone Janowi Pawłowi II oraz prymasom Polski ks. kard. Augustowi Hlondowi i ks. kard. Stefanowi Wyszyńskiemu. Tablice te o wymiarach 85 × 35 cm, wykonane z brązu, zostały wmurowane w klasztorze Salezjanów w Czerwińsku, skąd pochodził ojciec Zdzisława.

Jego dziełem były też budowa kaplicy im. Tysiąclecia Chrztu Polski dla Polskiej Myśli Katolickiej w Marlu-Fryburgu, oraz domu studenckiego. Otwarcia i poświęcenia dokonał 30 czerwca 1967 roku biskup Władysław Rubin, przybyły specjalnie z Rzymu.

Wykonał wotywną kapliczkę, jako wyraz podziękowania władzom kantonu Tessyn (Szwajcaria) od internowanych przed laty polskich żołnierzy 2 Dywizji Strzelców Pieszych. Kapliczkę z granitu umieszczono w ogrodzie Kościoła Madonna del Sasso w Orselina-Locarno.

Był kustoszem i konserwatorem polskiego muzeum w Rapperswil (1954–1974) i prezesem Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Polskich w Szwajcarii.

Gdy w latach 80-tych stan gospodarki polskiej groził zapaścią doszło w dniu 5 listopada 1980 roku do spotkania Ojca św. Jana Pawła II z ks. kard. Stefanem Wyszyńskim i Zdzisławem Pręgowskim. W wyniku rozmów została powołana akcja charytatywna „POLSKA W POTRZEBIE", niosąca różnoraką pomoc dla Polski i Polaków. Tylko w latach 1980–1987 wysłano do kraju towarów i leków wartości 7 mln franków szwajcarskich. W akcji „witaminowej" przyjęto w Szwajcarii

2003, a w Lichtensteinie 265 polskich dzieci na pięciotygodniowe wakacje u rodzin szwajcarskich. Dzieciom tym zapewniono opiekę lekarską dzięki zabiegom prof. Hofera z Berna. Dla dziecięcego sanatorium w Sobótce pod Wrocławiem dostarczono sprzęt, aparaturę specjalistyczną i leki wartości 50 tys. franków szwajcarskich. To tylko część darów.

Z pomocy Zdzisława korzystały także zespoły śpiewacze, w tym chóry akademickie z Politechniki Szczecińskiej i Wrocławskiej, chór „Bard" z Krakowa oraz studenci z KUL.

Nie zapomniał Zdzisław o pomocy dla Polski w stanie wojennym.

W roku 1989 spotkał się z przyjaciółmi ze Związku Sybiraków. Powziął decyzję o utworzeniu Fundacji, na którą przyznał 100 tys. dolarów USA. Ponadto, dążąc do moralnego zadośćuczynienia martyrologii Polaków w czasie II wojny, wspierał finansowo akcję prokuratora Władysława Żeleńskiego. Żeleński był znany już przed wojną ze ścigania przestępstw przeciwko Rzeczypospolitej. W latach czterdziestych był żołnierzem I Dywizji Grenadierów we Francji. Przedostał się w roku 1940 z rozbitkami Dywizji do Szwajcarii i został internowany (z autorem niniejszego wspomnienia kwaterował w jednej izbie w obozie Rohrbach). Po wojnie znalazł się Żeleński w Paryżu, gdzie sądownie dowiódł, że SS Hauptsturmführer Krüger, morderca tysięcy Żydów polskich, był również współwinny mordu profesorów lwowskich w lipcu 1941 r.

W ostatnich latach swego życia odnowił Zdzisław kontakt z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim, przez ówczesnego prezesa Macieja Mischke. Zdzisław

Magnificencja Rektor Politechniki Wrocławskiej, prof. dr. hab. inż. Andrzej Wiszniewski, gratuluje inż. arch. Zdzisławowi Pręgowskiemu tytułu doktora honoris causa.
Fot. Krzysztof Mazur

odwiedził nas w Krakowie, ofiarowując książki Ojca o Karpatach Wschodnich (patrz powyżej na wzmiankę o recenzjach).

Osobny rozdział stanowią stosunki Zdzisława z Politechniką Wrocławską. Odwiedził ją po raz pierwszy w roku 1983 w 35-tą rocznicę założenia chóru akademickiego we Wrocławiu, w którym to jubileuszu uczestniczyli seniorzy Lwowskiego Chóru Akademickiego. Od tej pory datuje się pomoc Zdzisława dla Wrocławia. W roku 1987 dotował budowę Pomnika Orląt Lwowskich w tym mieście. Otrzymał 16 listopada 1992 tytuł Doktora Honoris Causa Politechniki Wrocławskiej. Utworzył fundusz stypendialny swojego imienia dla Studentów Wydziału Architektury (dotacja 30 tys. CHF).

Na wieść o przyznaniu godności h. c. inż. Pręgowskiemu, Ojciec Prof. J. M. Bocheński powiedział: *Jeżeli komu z nas w Szwajcarii należało się takie wyróżnienie, to na pewno Drogiemu Panu Inżynierowi.*

Zdzisław Pręgowski został udekorowany:

- Medaille Commemorative Française de la Guerre 1939–1945 (Paryż 20.05.1948),
- Złoty Krzyż Zasługi (Londyn 11.11.1942),
- Krzyż Kawalerski Polonia Restituta (Londyn 15.08.1970),
- Krzyż Oficerski Polonia Restituta (Warszawa 19.08.1992),
- Obywatel Miasta Winterthur (1981),
- Honorowy Obywatel Czerwińska nad Wisłą,
- Honorowy członek Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Czerwińskiej,
- „Order Uśmiechu".

Kończąc, można przytoczyć słowa o. prof. J. M. Bocheńskiego: *bohaterski tenor, dyplomowany inżynier architekt, przemysłowiec, wynalazca, społecznik, malarz, grafik, sportowiec w jednej osobie. Postać iście renesansowa.*

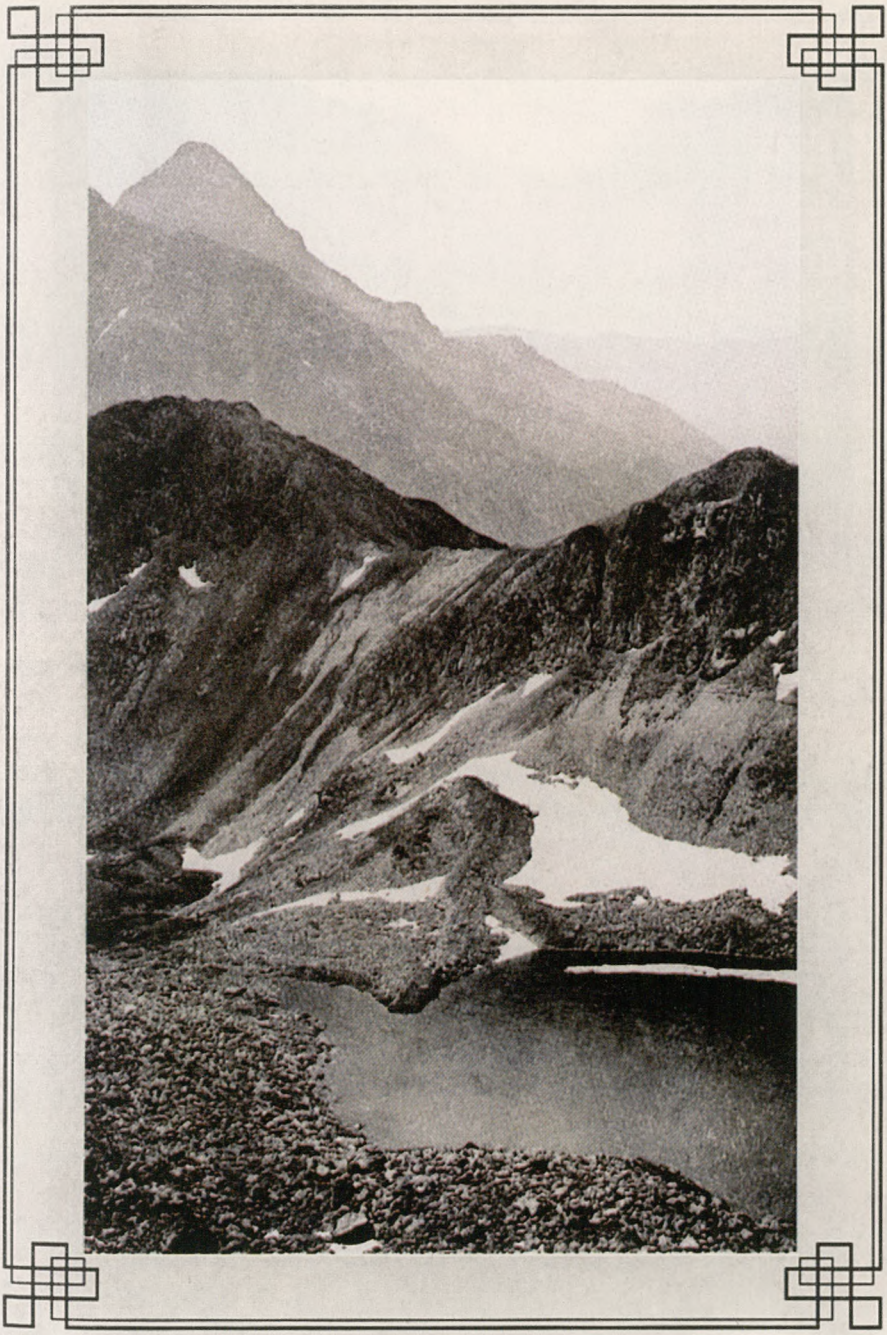

Widok z Zawratu na Krywań i Zadni Staw. Fot. Awit Szubert
(ze zbiorów Muzeum Historii Fotografii w Krakowie)

Popradzki Staw. Fot. Awit Szubert
(ze zbiorów Muzeum Historii Fotografii w Krakowie)

Polana Pisana. Fot. Awit Szubert
(ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie)

AWIT SZUBERT – PIERWSZY FOTOGRAF TATRZAŃSKI

Leszek Lesiczka

Awit Szubert urodził się 3 sierpnia 1837 r. w Oświęcimiu. Kształcił się na artystę plastyka i fotografa w Krakowie, Rzymie i w Wiedniu.

W krakowskiej ASP przebywał w 1856 r., w Rzymie uczył się w latach 1856–59, w Wiedniu w latach 1860–63 był uczniem Bohra i Angerera.

Brał również udział w powstaniu w 1863 roku.

Zakład miał najpierw w Oświęcimiu a później w Krakowie, oraz filię w Szczawnicy.

Szubert fotografował początkowo w Pieninach (1865–66). Z Tatrami zetknął się po roku 1870, a swoje zdjęcia traktował profesjonalnie, robiąc je z inspiracji ludzi gór, głównie na zlecenie Towarzystwa Tatrzańskiego. Tatr nie znał, więc w wyborze tematów kierował się wskazówkami działaczy Towarzystwa, głównie Walerego Eljasza.

Przy ówczesnym sprzęcie i technice fotograficznej każda wycieczka w celach fotograficznych była wyprawą, w której uczestniczyło kilku przewodników i tragarzy, dźwigających w skrzynkach nie tylko wielki i ciężki aparat fotograficzny z przyborami bezpośrednio potrzebnymi do robienia zdjęć, ale również przenośną ciemnię i butelki z płynami do natychmiastowego wywoływania i utrwalania zdjęć robionych na dużych szklanych kliszach. Szubert pracował kamerą na klisze formatu 18 × 24 cm z zapasem 100 klisz, kaset itd. Ponadto miał zapas żywności, ubrań i ekwipunku osobistego. Trzeba było zaangażować kilku tragarzy, co wiązało się ze znacznymi kosztami. Aleksander Maciesza pisał: *W latach 1877 i 1878 posłużył się Szubert namiotem gumowym i takąż ciemnią przenośną, co mu dało możność 114 dni przebywać w górach. Do Zakopanego co dzień dwu ludzi posyłał po prowianty. Służyli mu za przewodników: Jędrzej Wala ojciec, Wojciech Gładczan Gąsienica, bracia Pęksowie i inni.*

Rolę zdjęć Szuberta tak określił sekretarz Towarzystwa Tatrzańskiego w sprawozdaniu złożonym w 1877 r.: *Oprócz pióra wzięła się i fotografia do odtwarzania prawdziwego wizerunku Tatr. Walne zgromadzenie udzieleniem z zeszłego*

roku skromnej zaliczki tutejszemu fotografowi p. Awitowi Szubertowi ułatwiło temuż rozpowszechnienie zachwycających widoków tatrzańskich, które w liczbie 37 dają jasne wyobrażenie o tym uroczym świecie alpejskim. Jeżeli pod tym względem Towarzystwo Tatrzańskie rości sobie prawo do uznania ze strony miłośników przyrody górskiej, to nie mniejsza zasługa należy się p. Szubertowi nie tylko za ułatwienie Towarzystwu, ale nadto, że nie żałował mozolnych trudów, nastręczających się na każdym kroku przy dokonaniu tego dzieła. Tu już nie chęć zysku, ale zamiłowanie do sztuki, której poświęca się z zapałem, były tak silną podnietą, która mu o sobie kazała nieraz zapomnieć i pokonać wszelkie przeszkody, byle tylko dojść do celu. Widoki te z takim trudem zdjęte przynoszą prawdziwy zaszczyt naszemu fotografowi.

Zdjęć Szuberta przybywało coraz to więcej, była to bowiem akcja organizowana specjalnie. W „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego" znajdujemy na ten temat kilka szczegółowych zapisów; dotyczą one wypłat zaliczek, uzupełniania widoków do albumu itd. Podsumowanie całości znajduje się w sprawozdaniu Towarzystwa za jego pierwsze dziesięciolecie.

Awit Szubert był pierwszym fotografem Tatr, który wykonał obfity materiał dokumentacyjny i popularyzował te góry (poza tym również Pieniny i Karpaty Wschodnie) za pomocą zdjęć. Liczne fotografie Szuberta rozchodziły się m.in. dzięki pośrednictwu Towarzystwa Tatrzańskiego, były sprzedawane, rozsyłane do zagranicznych organizacji górskich, a także reprodukowane w postaci heliograwiur dla członków.

Szubert tworzył poza tym albumy, w postaci tek z luźnymi zdjęciami w różnych formatach, naklejonych na kartonach. Sprzedawał też pojedyncze fotografie. Są to oryginalne kopie w kolorze sepii, z trwałym do dziś, wyrazistym obrazem, mają podpisy informacyjne (w jęz. polskim, niemieckim, francuskim).

Liczne tematy zdjęć Szuberta były reprodukowane w różnych wydawnictwach z klisz drzeworytniczych już w 1870 r., np. popularna Wielka Siklawa, Wielki Staw w Dolinie Pięciu Stawów i in.

Począwszy od 1895 r. reprodukowano je drukiem na pocztówkach o tematyce tatrzańskiej różnych edycji. Także malarze wykorzystywali jego zdjęcia do swoich prac.

Fotografie tatrzańskie Awita Szuberta zasłynęły szeroko w świecie, przynosząc ich autorowi oraz Tatrom niemałą sławę. Otrzymał on wiele dyplomów honorowych, a w latach 1873–1878 medale na wystawach w Wiedniu, Brukseli, Paryżu i we Lwowie.

Należał w swoim czasie do najlepszych fotografów polskich.

J. Żuławski i W. Jerominówna, czołowa taterniczka sprzed pierwszej wojny światowej – z „Wierchów" t. XVIII (1948)

WANDA JEROMINÓWNA [1888–1944]

Zygmunt Maćkowiak

Urodziła się 18 listopada 1888 r. w Warszawie. Była jedną z najlepszych polskich taterniczek swojego czasu; największe sukcesy odnosiła przed pierwszą wojną światową.

Na wspinaczki chodziła z najlepszymi ówczesnymi taternikami: Januszem Chmielowskim, Aleksandrem Znamięckim, Władysławem Kulczyńskim jr., Aleksandrem i Kazimierzem Schielami, Gyulą Komarnickim, Mieczysławem Świerzem, Zygmuntem Klemensiewiczem, Mariuszem Zaruskim jak również ze sławnymi przewodnikami tatrzańskimi: Klemensem Bachledą, Jędrzejem Marusarzem czy Janem Gąsienicą-Ciaptakiem.

Dokonała szeregu poważnych przejść. Już w 1908 r. uczestniczyła w przejściach dróg m.in. na Rumanowym Szczycie, Żabiej Lalce, Chłopku i Mnichu. Wraz z grupą taterników dokonała pierwszego wejścia na Igłę w Żabiem („Apostoł I"), którą Węgrzy nazwali Jej imieniem: Wanda-torony (Wandaturm). W następnym roku uczestniczyła w zdobywaniu nowych dróg na Kozim Wierchu, Smoczym Szczycie, Wysokiej i Wyżniej Mięguszowieckiej Przełęczy od północy. W 1912 r. przeszła, wraz z Mariuszem Zaruskim i Aleksandrem Znamięckim, swą najtrudniejszą i zarazem bardzo niebezpieczną drogę – wprost od wschodu na Przełęcz nad Czerwonym Żlebem w grani Baszt (I wejście). Jeszcze w r. 1921 weszła, wraz z Mieczysławem Świerzem, nową drogą wprost od północy na Wołową Turnię.

Wanda Jerominówna była pierwszą Polką na Żabim Koniu, a drugą w ogóle kobietą na Mnichu (z Klimkiem Bachledą). Poza wymienionymi nowymi drogami Jerominówna poznała jeszcze wiele popularnych w owym czasie przejść taternickich.

Wanda kochała Tatry gorąco. Znane było jej wprost bałwochwalcze umiłowanie świata gór i niezwykły entuzjazm, jakim darzyła ich piękno i grozę. Równocześnie posiadała znakomitą technikę skalną, pewność i opanowanie nerwowe. Nie dysponowała tylko odpowiednią siłą fizyczną, była także niezbyt odporna na większe trudy i wysiłki.

Jedną z wycieczek grupy taterników w okolice Pięciu Stawów Spiskich, w której brała udział Jerominówna, tak wspomina Aleksander Schiele: *...pod przewodnictwem Jana Gąsienicy-Ciaptaka, wracaliśmy przez Baranie Rogi. Zejście z Baraniej Przełęczy do Zielonego Stawu Kieżmarskiego było rzeczywiście niebezpieczne, gdyż żleb zawalony był śniegiem, który zakrywał klamry i łańcuchy.* Nie tylko Wanda miała wtedy kłopoty, a pomagał jej gorliwie przewodnik Jan Gąsienica-Ciaptak. *Po powrocie do Zakopanego dużo rozprawiało się o tej wycieczce...* Ferdynand Goetel napisał wtedy wierszyk, który później długo jeszcze w Zakopanem i Tatrach śpiewała cała ówczesna brać taternicka na znaną góralską nutę:

Hej, na ręcach, na nogach,
Hej, i na zadku krzynkę,
Hej po Baranich Rogach
Wiódł Ciaptak Jerominkę.

Wanda Jerominówna była piękną kobietą. Wesoła, pełna kobiecego wdzięku, była również utalentowaną pianistką.

W Zakopanem poznała Wanda Mieczysława Karłowicza, wybitnego kompozytora i taternika. Ich przyjaźń nie była zwykłym zbiegiem okoliczności. Wspólne zainteresowania, miłość gór i przyrody, wspólna kultura muzyczna, szlachetnie utrwaliły tę przyjaźń i przemieniły w miłość. Wanda towarzyszyła młodemu muzykowi w wielu pięknych wycieczkach w góry. Jesienią 1908 r. w Warszawie Karłowicz składa wizytę Jerominom w pięknym staroświeckim pałacyku na Grochowie. Bliscy Wandy wiedzą, że młodzi są już zaręczeni. Niestety, w kilka miesięcy później tragedia pod Małym Kościelcem niweczy szczęście młodej dziewczyny. W późniejszym okresie swego życia pozostaje Ona wierna swej wielkiej miłości i za mąż już nie wychodzi.

Po I Wojnie Światowej zdrowie nie pozwalało już Jerominównej na odbywanie większych wycieczek. Była urzędniczką w fabryce czekolady w Warszawie. Wspinała się jeszcze w 1921 r., ale później ciężkie położenie materialne uniemożliwiało Jej nawet wyjazdy do Zakopanego. Żyła więc pełnymi piękna wspomnieniami chwil przeżytych w Tatrach.

Powstanie Warszawskie zastało Ją w małym, własnym sklepiku przy ulicy Grójeckiej. Aresztowana, przeszła przez obóz w Pruszkowie. Wywieziona do Niemiec, została osadzona najpierw w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück, potem w Dachau i w październiku 1944 r. ponownie w Ravensbrück. Ciężko chora zmarła w obozie po 18 października 1944 r.

Należy przypuszczać, że los nie zaoszczędził Jej straszliwych chwil konania nie tylko wśród otoczenia obcego, ale i bestialsko nieludzkiego.

Jak długo ludzie w Tatrach szukać będą piękna, wytchnienia i ukojenia duszy, jak długo skalne przepaście czarować będą swym górskim urokiem – tak długo w poszumie wiatru posłyszą oni na pewno – wśród wielu innych – i imię Wandy Jeromin.

Na tym można by skończyć to krótkie wspomnienie, gdyby nie „Wielka Encyklopedia Tatrzańska" Z. i W. H. Paryskich. Gdy odszukamy w niej hasło: „Wanda Jerominówna", to znajdziemy między innymi, bez komentarza, zdanie którego nie było w „Encyklopedii Tatrzańskiej" z r. 1973:

Wiadomość, jakoby Jerominówna była zaręczona z Mieczysławem Karłowiczem nie jest prawdziwa.

A jak było naprawdę?

Piśmiennictwo:

1. Chwaściński B.: *Z dziejów taternictwa. O górach i ludziach.* Sport i Turystyka, Warszawa 1979.
2. Paryscy Z. i W. H.: *Wielka Encyklopedia Tatrzańska.* Wydawnictwo Górskie, Poronin 1995.
3. Ptakowska-Wyżanowicz H.: *Od krynoliny do liny. Sport i Turystyka.* Warszawa 1960.
4. Schiele A.: *Wanda Jerominówna.* Taternik 1947, 29, s. 41–43.
5. Zaruski M.: *Na bezdrożach tatrzańskich. Wycieczki, wrażenia i opisy.* Sport i Turystyka, Warszawa 1958.

———•———

Niniejsze wspomnienie zostało wygłoszone na spotkaniu członków i sympatyków Klubu Górskiego PTTK „Grań" w Poznaniu, dnia 4 lutego 1997 r.

Po burzy w żlebie Komarnickich (zach. ściana Zadniego Gerlacha).
Odsłaniają się szczyty Batyżowieckiego, Kaczego, Wysokiej.
Fot. Michał Ronikier

A JEDNAK 50 LAT W CHRZANOWIE!!!

Stanisław Trębacz

Na łamach kwartalnika oddziałowego „ORZEŁ SKALNY" nr 1–5, w artykułach pt. „15 lat PTT w Chrzanowie" przekazywana była historia Oddziału PTT. Czytelnikom należy się wyjaśnienie, że artykuły odnoszą się do działalności Oddziału od chwili reaktywowania PTT w Krakowie w dniu 10 października 1981 r.

Tymczasem zainteresowania zorganizowaną turystyką górską w Chrzanowie mają swoje reperkusje już w okresie międzywojennym. Mimo, że na terenie Chrzanowa nie było żadnych struktur organizacyjnych PTT, wielu mieszkańców było czynnymi członkami PTT w różnych Oddziałach, np. dr Zdzisław Krawczyński we Lwowie lub mgr Mieczysław Tomaszkiewicz w Krakowie.

Bardzo istotne znaczenie dla rozwoju Chrzanowa i okolic miało powstanie pierwszej Fabryki Lokomotyw „FABLOK". Nowoczesny zakład z uwagi na pracę, stał się Mekką, do której zmierzały elitarne grupy fachowców. Znaleźli się wśród nich miłośnicy gór i turystyki górskiej, m. in. dyr. Ludwik Łogiewa (Sosnowiec), mgr inż. Walenty Skorupski (Lwów), Adam Cieślikowski. „FABLOK" stał się szybko bardzo prężnym ośrodkiem działalności kulturalnej, sportowej i turystycznej, promieniującym na okoliczne tereny.

Szukanie początkowych śladów działalności PTT na terenie Chrzanowa jest coraz trudniejsze, z uwagi na skąpe materiały i coraz mniejszą liczbę świadków pamiętających tamte czasy.

Zarząd Oddziału PTT w Chrzanowie pismem PTT-OCh/32/97 z dnia 14.11.1997 zwrócił się do Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG PTTK w Krakowie z prośbą o udostępnienie kopii materiałów związanych z działalnością PTT na terenie Chrzanowa. Z długotrwałego milczenia adresata można wyciągnąć wniosek, że w archiwum brak jest interesujących nas informacji. Wiemy, że w okresie powojennym na terenie Chrzanowa i okolicznych miast dział Oddział PTT, o którym Władysław Krygowski w swoim opracowaniu pt. „Dzieje Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego" nic nie wspomina. Jedynie w Centralnej Bibliotece Górskiej PTTK znaleziono bardzo enigmatyczny ślad początek działalności PTT w Chrzanowie. W roczniku jubileuszowym „Wierchów" 1873–1948 tom 18 (1948) w artykule pt. „Oddziały Towarzystwa" na s. 77 Bohdan Małachowski podaje. że „Oddział PTT w Krakowie utworzył ostatnio

Koła w Chrzanowie i w Tarnowie". Ponadto w sprawozdaniu Oddziału krakowskiego za rok 1949 wspomniane jest Koło PTT w Chrzanowie. I to są wszystkie informacje archiwalne.

Jedynie w Centralnej Bibliotece Górskiej PTTK znaleziono bardzo enigmatyczny ślad początków działalności PTT w Chrzanowie. W roczniku jubileuszowym „Wierchów" 1873–1948, tom 18 (1948) w artykule pt. „Oddziały Towarzystwa" na s. 77 Bohdan Małachowski podaje, że *Oddział PTT w Krakowie utworzył ostatnio Koła w Chrzanowie i w Tarnowie*. Ponadto w sprawozdaniu Oddziału krakowskiego za rok 1949, wspomniane jest Koło PTT w Chrzanowie. I to są wszystkie informacje archiwalne.

Pomimo zaistniałych trudności nawiązałem na kilka miesięcy przed jego śmiercią (zm.1996) osobisty kontakt z ostatnim sekretarzem Oddziału chrzanowskiego PTT, mgr Mieczysławem Tomaszkiewiczem, który przekazał mi:

- zeszyt z rękopisami protokołów zebrań Koła i Oddziału PTT Chrzanów,
- 23 deklaracje członkowskie, w większości w złym stanie,
- dwie legitymacje członkowskie PTT na nazwiska Halina Żelazna i Tadeusz Stanik.

Zeszyt z protokołami jest najcenniejszym dokumentem, na podstawie którego można było, z pewnymi brakami, odtworzyć historię PTT w Chrzanowie. Były sekretarz powiedział mi, że większość dokumentacji z działalności PTT przekazał p. Andrzejowi Orlikowi-Grzesikowi, który w tym czasie pełnił funkcję prezesa Oddziału PTTK w Chrzanowie.

Zwróciliśmy się z prośbą do Oddziału PTTK w Chrzanowie o wszystkie materiały związane z b. PTT, a zwłaszcza protokół i sprawozdania. Otrzymaliśmy jedynie do wglądu księgę finansową, w której notowane były przychody i rozchody oraz wpłacane składki członkowskie.

Z posiadanych dokumentów wynika, że za początek działalności PTT w Chrzanowie należy uznać datę 20 lutego 1948 r. W dniu tym, z inicjatywy pracowników „FABLOKU", miłośników gór i turystyki górskiej, powstała Grupa Inicjatywna, której głównym celem było werbowanie członków do powstającego KOŁA PTT w Chrzanowie. W skład tej Grupy weszli: dyr. Ludwik Łogiewa, mgr inż. Walenty Skorupski, Stanisław Loegler, Wilhelm Salasch, Janisław Ruliński. Na pierwszym spotkaniu ustalono wysokość składki członkowskiej – 300 zł i wpisowego – 150 zł. Studenci i uczniowie mieli 50% zniżki. Przyjęto wówczas 18-stu członków, którzy wraz z Grupą Inicjatywną stworzyli Grupę Założycielską Koła. Oto ich nazwiska:

Agnieszka Bulińska	Stanisław Kozłowski	Marian Skrzypek
Adam Cieślikowski	Paweł Lubasz	Aleksander Szarota
Stanisław Duroś	Stanisław Łukasik	Zygmunt Szarota
Leon Jakubczyk	Marian Oczkowski	Marian Tomaszkiewicz
Anna Juszczak	Mieczysław Olszowski	Juliusz Włodarczyk
Zbigniew Koger	Zdzisław Palka	Halina Żelazna

Funkcję p.o. prezesa powierzono nieoficjalnie dyr. L. Łogiewie, a p.o. sekretarza J. Rulińskiemu. Uczestnicy zebrania ustalili program pracy na najbliższy

okres. Postanowiono popularyzować PTT na terenie powiatów Chrzanów i Olkusz. Aby zainteresować szerszy ogół sympatyków działaniami Grupy Założycielskiej postanowiono wykonać afisze i ulotki wzywające do wstępowania w szeregi członków organizującego się KOŁA PTT w Chrzanowie. Uchwalono założenie delegatur przyszłego KOŁA na terenie Trzebinii, Szczakowej, Jaworzna, Krzeszowic, Chełmka, Libiąża oraz w Olkuszu, dla tamtejszego powiatu. Postanowiono również zorganizować pierwsze wycieczki narciarskie do Zakopanego i na Pilsko dla organizującego się KOŁA. Organizacji wycieczek podjął się Alojzy Bucki.

Na drugim zebraniu Grupy Założycielskiej, w dniu 13 maja 1948 r., przyjęto następnych 14 członków. Oto ich nazwiska:

Stefan Borówka	Lucjan Klus	Tadeusz Stanik
Zbigniew Cichocki	Stanisław Loegler	Krystyna Szwaracka
Henryk Ciuk	Zofia Nowojowska	Jerzy Szwaracki
Adam Hofman	Jan Palik	Stefan Wyzina
Lucjan Karkoszka	Maria Palik	

Prezes L. Łogiewa przekazał informacje z zebrania Zarządu Oddziału PTT w Krakowie, w którym brał udział oraz poinformował o pracach i zamierzeniach Oddziału na najbliższy okres. Postanowiono zorganizować jednodniową wycieczkę do Bydlina, aby zapoznać się ze stanem technicznym schroniska, które miało być przejęte od Oddziału sosnowieckiego przez Oddział Krakowski PTT. Schronisko to zostało wybudowane w stanie surowym w 1937 r.. Duże zasługi w jego budowie oraz w pracy organizacyjnej miał L. Łogiewa, który w tym czasie był członkiem Oddziału PTT w Sosnowcu. A. Bucki zdał sprawozdanie w wycieczek narciarskich, które cieszyły się dużą frekwencją; na Pilsku były 32 osoby, a w Zakopanem – 29. W wolnych wnioskach postulowano, aby p.o. sekretarz rozwiesił w Chrzanowie afisze programowe PTT. Poniżej reprodukujemy kopię takiego afisza, którą udało się nam uzyskać od prezesa Oddziału PTTK w Chrzanowie.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddz. w Krakowie Koło w Chrzanowie

Najstarsza organizacja turystyczna

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie

stworzyła na terenie miasta Chrzanowa swoje Koło, obejmujące cały powiat oraz powiat Olkusz.

Turystyka górska w lecie i zimie – narciarstwo – taternictwo – alpinizm!

Własne schroniska i domy noclegowe na całym terenie Sudetów, Beskidów i Tatr
Własne wydawnictwa! – Wybitne ulgi!

W toku – przyznanie przepustek granicznych dla członków w pasie turystycznym Czechosłowacji.

Informacji udziela i wpisy na członków przyjmuje:

a) Sekretariat Koła – w Fabryce Lokomotyw w Chrzanowie (Biuro Zaopatrz.)
b) Zakład Fotograficzny E. Krzysztoforski, Chrzanów, Al. Henryka 40.

Na terenie Chełmka, Jaworzna, Krzeszowic, Szczakowej, Trzebini oraz na terenie Olkusza, adresy Delegatur podane oddzielnie.

Pierwsze zebranie organizacyjne KOŁA Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Chrzanowie odbyło się 22 stycznia 1949 r. W dniu tym Koło liczyło 47 członków. W zebraniu wzięli udział: Ludwik Łogiewa, Ludwik Ruliński, Alojzy Bucki, Walenty Skorupski, Tadeusz Kula, Wilhelm Salasch, Stanisław Loegler, Maksymilian Jasiński i Roman Jaszczuk.

Zebranie zagaił i prowadził p.o. prezes dyr. Ludwik Łogiewa, który poprosił na sekretarza zebrania Tadeusza Kulę. Prowadzący poinformował, że na jego adres wpłynęło pismo Zarządu Oddziału PTT w Krakowie upoważniające go – tj. Ludwika Łogiewę – do zorganizowania na terenie Chrzanowa KOŁA PTT. Pismo zostało odczytane publicznie. Następnie odczytano statut PTT i zapoznano się z zadaniami Towarzystwa. Zebrani przyjęli do wiadomości, że założone Koło wchodzi w skład Oddziału PTT w Krakowie i zasięgiem działania obejmuje także powiat Olkusz. Wybrano Zarząd w składzie:

1. Prezes:	Ludwik Łogiewa	dyrektor	Chrzanów
2. Wiceprezes:	Walenty Skorupski	mgr inżynier	Chrzanów
3. Sekretarz:	Janisław Ruliński	urzędnik	Chrzanów
4. Skarbnik	Tadeusz Kula	urzędnik	Chrzanów
5. Kierownik turyst.:	Stanisław Loegler	urzędnik	Chrzanów
6. Członek:	Wilhelm Salasch	elektrotechnik	Chrzanów
7. Członek:	Alojzy Bucki	technik mechanik	Chrzanów

Wybrano delegatów na mającą się odbyć 23 stycznia 1949 r. konferencję Oddziału Krakowskiego PTT; delegatami zostali Ludwik Łogiewa i Stanisław Loegler. W dniu zebrania założycielskiego Koła jego lista członków przedstawiała się następująco:

8. Stefan Borówka
9. Agnieszka Bulińska
10. Zbigniew Cichocki
11. Anna Cieślikowska
12. Adam Cieślikowski
13. Henryk Ciuk
14. Stanisław Duroś
15. Adam Hofman
16. Maksymilan Jasiński
17. Leon Jakubczyk
18. Anna Juszczak
19. Roman Juszczak
20. Lucjan Karkoszka
21. Lucjan Kluz
22. Zbigniew Koger
23. Stanisław Kozłowski
24. Edmund Krzysztoforski
25. Paweł Lubasz
26. Stanisław Łukasik
27. Zofia Nowojowska
28. Ludwik Oczkowski
29. Marian Oczkowski
30. Mieczysław Oczkowski
31. Maria Palik
32. Jan Palik
33. Zdzisław Palka
34. Jolanta Prian
35. Marian Skrzypek
36. Tadeusz Stanik
37. Aleksander Szarota
38. Edmund Szarota
39. Zygmunt Szarota
40. Krystyna Szwaracka
41. Jerzy Szwaracki
42. Marian Tomaszkiewicz
43. Mieczysław Tomaszkiewicz
44. Juliusz Włodarczyk
45. Stefan Wyzina
46. Halina Żelazna
47. *)

*) nieczytelna deklaracja, nie da się odczytać personaliów

13 kwietnia 1949 r. w 2-gim terminie, przy udziale 17 członków odbyło się walne zgromadzenie członków Koła PTT w Chrzanowie.

Prezes L. Łogiewa przedstawił sprawozdanie z działalności Koła oraz w ogólnych zarysach przedstawił politykę gospodarczą Zarządu Oddziału w Krakowie, któremu podlega Koło. Następnie poinformował, że władze państwowe dały dotację w wysokości 11 milionów na remont i zagospodarowanie schronisk PTT. Natomiast bulwersująca członków PTT sprawa zawarcia konwencji turystycznej z Czechosłowacją jest na etapie załatwiania. Aktualnie prowadzone są negocjacje z sprawie przekazania Oddziałowi Krakowskiemu schroniska Oddziału Sosnowieckiego w Bydlinie w zamian za oddany Dom ks. Stolarczyka w Zakopanem.

Stanisław Loegler zdał sprawozdanie z pobytu delegacji Koła w Zakopanem w dniach 7–8 sierpnia 1948 w związku z jubileuszem 75-lecia PTT. 7 sierpnia otwarto i poświęcono nowe schronisko PTT na Ornaku i powtórnie poświęcono krzyża Wincentego Pola na Hali Smytniej.

8 sierpnia odbyła się podniosła uroczystość 75-lecia PTT poprzedzona Mszą św. w zabytkowym kościółku przy ul. Kościeliskiej. Następnie w sali teatralnej hotelu Morskie Oko odbyła się uroczystość jubileuszowa połączona z Nadzwyczajnym Zjazdem Delegatów PTT.

Skarbnik Koła, Tadeusz Kula przedstawił sprawozdanie finansowe, z którego wynika, że: przychody wyniosły 19.920 zł, rozchody – 17.733 zł, a saldo – 2.187 zł.

Po udzieleniu absolutorium dotychczasowemu zarządowi przeprowadzono nowe wybory. Nowy skład Zarządu i Komisji Rewizyjnej przedstawiał się następująco:

Zarząd Koła:

Prezes: Ludwik Łogiewa
Wiceprezes: Janisław Ruliński
Sekretarz: Mieczysław Tomaszkiewicz
Skarbnik: Marian Oczkowski
Członek: Alojzy Bucki
Członek: Helena Salasch
Członek: Stefan Jura

Komisja Rewizyjna Koła:

Przewodniczący: Edmund Szarota
Członek: Agnieszka Bulińska
Członek: Jan Salasch

W wolnych wnioskach poruszono kilka spraw. S. Loegler przekonywał, że przejęcie schroniska w Bydlinie w zamian za Dom ks. Stolarczyka w Zakopanem będzie dla Koła korzystne i dlatego apeluje do nowego Zarządu, aby dołożył w tej sprawie wszelkich starań. Prezes zauważył, że członkowie Koła winni się zapoznać ze stanem zaawansowania prac przy schronisku w Bydlinie i jego usytuowaniem, Zaproponował zorganizowanie wycieczki autobusowej do Bydlina w dniach 8–15 maja 1949, i czynne włączenie się do prac remontowych.

E. Szarota poruszył problem werbowania nowych członków PTT głównie poprzez organizowanie wycieczek, odczytów. S. Jura mówił, że zaistniał dobry klimat do zakładania klubów turystycznych w szkołach i zakładach pracy. Władze

sportowe kładą duży nacisk na turystykę, przy zdobywaniu odznak sportowych wymaga się znajomości turystyki. S. Pelc poinformował, że w K. S. Górnik w Jaworznie istnieje sekcja turystyczna. Zaproponował wciągnięcie tej sekcji do PTT.

Postulowano, aby dla uzyskania dogodnych połączeń kolejowych umożliwiających świąteczne wycieczki w Beskidy zwrócić się poprzez Oddział do Dyrekcji PKP w Krakowie.

Na zakończenie Prezes postawił wniosek, aby upoważnić Zarząd Koła do wystawienia delegatów na Walne Zgromadzenie Oddziału Krakowskiego.

Przez blisko rok brak jakiejkolwiek dokumentacji o działalności Koła PTT w Chrzanowie.

Dopiero na dzień 1 kwietnia 1950 r. wyznaczono termin pierwszego Walnego Zgromadzenia Koła PTT w Chrzanowie, którego głównym celem było przekształcenie Koła w Oddział PTT. Przyszły Oddział liczył na ten dzień 64 członków. Walne Zgromadzenie odbyło się w hotelu zakładowym (późniejszy Miejski Żłobek) przy al. Henryka.

Zagajając zgromadzenie Prezes zauważył, że turyści chętniej spotykają się na wycieczkach niż na sali zebrań i stąd na zebraniu nieduża frekwencja (przyszło tylko 17 osób). W sprawozdaniu z działalności Koła w roku 1949 Prezes podkreślił, że z powodu trudności transportowych nie organizowano wspólnych wycieczek. Wielu członków Koła organizowało sobie wycieczki indywidualnie. Brak zniżek kolejowych i przepustek granicznych wpływał hamująco na rozwój turystyki. Podkreślił, że wysiłki PTT powinny być skierowane na pozyskanie młodzieży i propagowanie nowej formy turystyki.

Sekretarz M. Tomaszkiewicz mówił o pracy sekretariatu w 1949 r. oraz o planach pracy w 1950 r. Podstawowym zadaniem stało się zwiększenie liczby członków (głównie młodzieży) z uwagi na przeobrażenie Koła w samodzielny, niezależny od Krakowa, Oddział PTT. Pozyskanie nowych członków będzie możliwe z uwagi na utworzenie delegatur w Jaworznie, Libiążu, Chełmku, Trzebini i Krzeszowicach oraz w Szczakowej i Olkuszu dla tamtejszego powiatu.

W 1950 r. nowo powołany Oddział zamierza przystąpić do wyznaczania szlaków turystycznych w okolicach Chrzanowa z uwagi na ich dużą wartość kulturową i krajoznawczą. Jako pierwszy szlak zaproponowano trasę:

Chrzanów (stacja PKP) – Żelatowa – Bukowica – Lipowiec – wąwozy arkozy kwaczalskiej – Alwernia – Regulice – Tenczynek – Krzeszowice (stacja PKP).

Skarbnik M. Oczkowski złożył sprawozdanie finansowe. Komisja Rewizyjna przedstawiła wniosek o udzielenie absolutorium ustępującemu zarządowi, który jednogłośnie przyjęto.

Następnie dotychczasowy Prezes poddał pod głosowanie Walnego Zgromadzenia wniosek Zarządu o przekształcenie Koła w samodzielny ODDZIAŁ. Wniosek ten został również przyjęty jednogłośnie.

W wyniku przeprowadzonych wyborów do oddziału Zarząd ukonstytuował się następująco:

1. Prezes:	Ludwik Łogiewa	dyrektor	Chrzanów
2. Wiceprezes I:	Roman Pelc	dr praw	Jaworzno
3. Wiceprezes II:	Aleksander Scholze	mgr praw	Chrzanów
4. Sekretarz:	M. Tomaszkiewicz	mgr ekonomii	Chrzanów
5. Z-ca sekretarza:	Janisław Ruliński	urzędnik	Chrzanów
6. Skarbnik:	Marian Oczkowski	urzędnik	Chrzanów
7. Z-ca skarbnika:	Juliusz Włodarczyk	student	Chrzanów
8. Członek:	Adolf Szymański	lekarz	Chrzanów
9. Członek:	Stefan Jura	urzędnik	Chrzanów
10. Członek:	Maria Wróbel	prac. umysł.	Trzebinia
11. Członek:	Stanisław Loegler	urzędnik	Chrzanów

Komisja Rewizyjna:

1. Przewodniczący:	Adam Cieślikowski	buchalter	Chrzanów
2. Członek:	Ludwik Oczkowski	nauczyciel	Chrzanów
3. Członek:	Agnieszka Bulińska	studentka	Chrzanów

Sąd Koleżeński:

1. Przewodniczący:	Edmund Szarota	urzędnik	Chrzanów
2. Członek:	Jan Salasch	urzędnik	Chrzanów
3. Członek:	Marian Kuc	licealista	Chrzanów

Nad działalnością PTT w kraju zaczęły gromadzić się czarne chmury. Coraz częstsze stawały się oficjalne naciski władzy ludowej zmierzające do zlikwidowania niewygodnego stowarzyszenia. Zaczęto już przygotowywać „Podstawy ideologiczne" oraz zasady przyszłego statutu „nowej, zjednoczonej organizacji". Oficjalnie zaczęto krytykować „elitarność" PTT i przedstawiać nowe spojrzenie na turystykę masową. PTT nie przystawało do nowej rzeczywistości ustrojowo-politycznej. Ostatni Prezes PTT min. Władysław Wolski „podpadł" i musiał odejść i stało się to wyrokiem na PTT wydanym 16.12.1950 r. w Warszawie na tzw. ostatnim „Zjeździe Delegatów". W tym miejscu należy nadmienić, że najbardziej zagorzałym krytykiem PTT stał się późniejszy prezes „zjednoczonego" PTTK prof. Walery Goetel.

Taka atmosfera i sytuacja miała niewątpliwie negatywny wpływ na działalność oddziałów w całej Polsce, w tym również w Chrzanowie. Prawdopodobnie z tego powodu brak jest jakichkolwiek materiałów źródłowych obejmujących okres od 1.04.1950 do 16.12.1950 r.

Z książki finansowej Koła PTT (udostępnionej przez obecny Zarząd Oddziału PTTK w Chrzanowie) mogliśmy uzupełnić i uaktualnić skład osobowy Oddziału, który na koniec 1950 r. przedstawiał się następująco:

1. Banda Henryk
2. Borówka Stefan
3. Bucki Alojzy
4. Bulińska Zofia
5. Buncler Cezary
6. Butner Halina
7. Cichocki Jan
8. Cieślikowska Anna
9. Cieślikowski Adam
10. Ciuk Henryk
11. Cora Maria
12. Duroś Stanisław
13. Dziunikowski Bogdan
14. Gałązka Stanisław
15. Gazda Jerzy
16. Hedrik Halina
17. Hedrik Stanisław
18. Helbin Kazimierz
19. Hofman Adam
20. Jabłoński Pius
21. Jachimczak Stefania
22. Jakubczyk Leon
23. Jura Stefan
24. Juszczak Anna
25. Juszczak Roman
26. Karkoszka Lucjan
27. Kluz Lucjan
28. Koger Zbigniew
29. Kosowska Janina
30. Kosowski Józef
31. Kozłowski Stanisław
32. Krzysztoforski Edmund
33. Kuc Marian
34. Kula Tadeusz
35. Loegler Stanisław
36. Lubasz Paweł
37. Łogiewa Ludwik
38. Łukasik Stanisław
39. Majdak Wincenty
40. Malczyk Stanisław
41. Mańczuk Leszek
42. Martynowicz Edward
43. Nawojowska Zofia
44. Oczkowska Michalina
45. Oczkowski Ludwik
46. Oczkowski Marian
47. Oczkowski Mieczysław
48. Oczkowski Zygmunt
49. Onik Aleksander
50. Palik Jan
51. Palik Maria
52. Palka Zdzisław
53. Pelc Roman
54. Pels Stanisław
55. Pelc Zofia
56. Plac Tadeusz
57. Podczaski Stanisław
58. Pokorny Maksymilian
59. Pomierawski Andrzej
60. Prian Jolanta
61. Ruliński Stanisław
62. Salasch Helena
63. Salasch Jan
64. Salasch Wilhelm
65. Sapulak Bolesław
66. Sarna Zygfryd
67. Scholze Adolf
68. Scholze Zofia
69. Siegman Róża
70. Sikora Aleksander
71. Skorupski Walenty
72. Skrzypek Kazimierz
73. Smalcerz Julia
74. Stanik Ada
75. Stanik Tadeusz
76. Szarota Aleksander
77. Szarota Edmund
78. Szarota Zygmunt
79. Szewczyk Stanisław
80. Szopa Tadeusz
81. Szwaracka Krystyna
82. Szwaracki Jerzy
83. Szymański Adolf
84. Tabisz Stanisław
85. Tomaszkiewicz Marian
86. Tomaszkiewicz Mieczysław
87. Wartalski Jan
88. Wawrzonek Roman
89. Wawrzonek Zofia
90. Wieczorek Andrzej
91. Włodarczyk Juliusz
92. Wróbel Janina
93. Wyzina Stefan
94. Żelazna Halina
95. Żuława Lech
96. Żurawik Kazimierz
98. Żuskiewicz Józef
99. Żyrowska Janina

Działalność Oddziału PTT w Chrzanowie nie znajduje oficjalnego potwierdzenia ze strony ZG PTT w żadnym dostępnym nam dokumencie. Istnieje nato-

miast zapis w księdze finansowej Koła PTT w Chrzanowie: *W myśl walnego zebrania z dnia 28 maja 1951 r. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Koło w Chrzanowie zostaje zlikwidowane, a stan kasy Koła (130,90 zł) przekazujemy na rzecz Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego Oddział w Chrzanowie.*

Za Zarząd podpisali: skarbnik M. Oczkowski i prezes Ludwik Łogiewa. Zapis ten pozostaje w jaskrawej sprzeczności z protokołem z 1.04.1950 r., z którego wynika, że Oddział został powołany.

Jesteśmy świadomi, że przedstawiona historia Oddziału PTT w Chrzanowie nie jest w pełni udokumentowana. Znajduje się w niej wiele luk. W tym miejscu zwracamy się do wszystkich, którzy mogliby jeszcze posiadać jakieś historyczne materiały. Będziemy wdzięczni za uzupełnienia, jak również za słowa krytyki.

Uroczystości jubileuszowe PTT. Tłumy zwiedzają wystawę PTT w Dworcu Tatrzańskim.

Z „Wierchów", t. XIX (1949)

V

Kronika PTT

Rys. J. Karkoszka

JULIUSZ JERZY PREISLER
[1930–1998]
Wspomnienie

Witold Rynarzewski

„Ur. 11.IV.1930 w Nowym Tomyślu, woj. poznańskie. Pochodzi z wielodzietnej rodziny inteligenckiej (13 dziecko); ojciec – inż. architekt, powstaniec wielkopolski, matka – wielka patriotka. Jego ojcem chrzestnym był prezydent Mościcki. Decydujący wpływ na jego życie miała wojna i okupacja. W 1939 został wysiedlony do GG, do Częstochowy, gdzie przebywał do końca okupacji. Działał w małym ruchu oporu, należał do Szarych Szeregów. Po wojnie powrócił do Nowego Tomyśla. Rodzinę inwigilowała UB, z powodu brata Michała, działającego w Kongresie Polonii USA w Nowym Jorku....

Żonaty (Helena, nauczyciel akademicki AM), syn (nauczyciel geografii w III LO)..."

Kto jest kim w Poznaniu. Red. Michał Piotrowski, wyd. Itaka, Poznań 1997.

Urodzony w Wielkopolsce, przypisany górom" – tak określał swoje pochodzenie J. J. Preisler. Należy jednak dodać, że Wielkopolska to nie tylko miejsce urodzenia – Nowy Tomyśl, ale także Poznań, z którym związany był od przeszło czterdziestu lat. Z uwagi na przebogatą i niezwykle różnorodną działalność Jurka Preislera w ciągu tych wielu lat, poniżej przedstawię tylko niektóre, wybrane jego osiągnięcia.

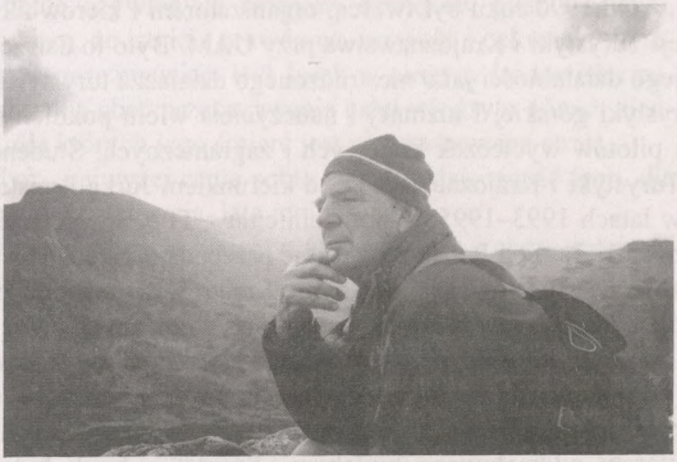

Jurek Preisler w Tatrach.

W październiku 1955 roku po ukoń-

czeniu Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego, podjął pracę w Studium Wychowania Fizycznego i Sportu na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Był jego wieloletnim wykładowcą, aż do 1995 roku. Był znakomitym trenerem i współtwórcą sukcesów sportowych drużyn akademickich sekcji: koszykówki, pływania i judo w Klubach Uczelnianych AZS Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza i Akademii Medycznej (wielokrotnie zdobywał z tymi drużynami mistrzostwo Polski) oraz instruktorem narciarstwa.

Od 1959 roku zaczął organizować studenckie obozy w górach. Pierwszym z nich obóz narciarski w Beskidzie Żywieckim był w lutym 1959 roku i jeszcze w tym samym roku drugi, dwutygodniowy obóz wędrowny w Tatrach. W tym właśnie czasie po raz pierwszy spotkał się z Izmaiłem Pozdjejewem, kierownikiem schroniska PTTK na Ornaku. Ich długoletnia znajomość zaowocowała później powstaniem klubu AKG „Ornak" UAM, z siedzibą w Dolinie Kościeliskiej na Ornaku.

W październiku 1969 roku w Kiekrzu, na jubileuszowym zjeździe uczestników obozów górskich (10-lecie działalności Jurka w górach) powstaje z jego inicjatywy Preisler's Club (nazwę wymyślił uczestnik zjazdu) – którego zadaniem było zrzeszenie osób (wychowanków), które spotkały się wcześniej z Jurkiem na różnych górskich wyjazdach. Obozy były organizowane nie tylko w Tatrach Polskich i Słowackich, ale również w Karkonoszach, Bieszczadach, Gorcach, Pieninach, Beskidzie Niskim, Beskidzie Żywieckim, Beskidzie Śląskim, Beskidzie Sądeckim.

W czerwcu 1976 roku w Bukowinie Tatrzańskiej, również z inicjatywy Jurka, powstaje wspomniany Akademicki Klub Górski „Ornak" UAM – jako kontynuacja Preisler's Clubu i jednocześnie rozszerzenie górskiej i turystycznej jego działalności. Oprócz wyjazdów w góry organizuje spływy kajakowe, obozy rowerowe, rajdy piesze w różnych częściach kraju – na nizinach i nad morzem.

W grudniu 1977 roku uzyskał stopień naukowy doktora, pisząc pracę dotyczącą zagadnień treningu pływackiego.

Od 1990 roku był twórcą, organizatorem i kierownikiem Pracowni Organizacji Turystyki i Krajoznawstwa przy UAM. Było to dalsze poszerzenie różnorakiej jego działalności jako niestrudzonego działacza turystycznego, popularyzatora turystyki górskiej i nizinnej i nauczyciela wielu pokoleń turystów, przewodników i pilotów wycieczek krajowych i zagranicznych. Studenci Pracowni Organizacji Turystyki i Krajoznawstwa pod kierunkiem Jurka Preislera, m.in. przeprowadzili w latach 1993–1995, w porozumieniu z TPN, inwentaryzację szlaków turystycznych w Tatrach Polskich. Łącznie przebadano około 110 km tatrzańskich ścieżek, zbierając informacje o każdym 20-metrowym odcinku danej ścieżki na specjalnych kartach inwentaryzacyjnych, przygotowanych przez pracowników TPN.

Jurek Preisler od chwili reaktywowania się Oddziału PTT w Poznaniu (początkowo Poznańskiej Delegatury PTT – 1981 rok) aż do chwili obecnej był prezesem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Oddział w Poznaniu. Był redaktorem oddziałowego biuletynu „Świstak". Jurek był inicjatorem odnowienia tablicy ku czci Jana Kantaka w Dolinie Kościeliskiej; z inicjatywy Jurka i TPN

przywieziono z Tatr do Poznania 13-tonowy „głaz Zamoyskiego" ustawiony w Pożegowie koło Mosiny oraz 3-tonowy kamień umieszczony na Cmentarzu Zasłużonych Wielkopolan jako pomnik taterników, którzy zginęli w górach. Wszystkie związane z górami i turystyką sprawy były dla niego ważne: temat odbudowania i odnowienia kolejki wąskotorowej w Bieszczadach i rozwiązanie w sprawie kopuły Pilska. Ostatnio zaangażował się bardzo w prace nad przygotowaniem uroczystych obchodów 125-lecia PTT w Poznaniu.

Niestety, nie ma go już wśród nas.

Jurek Preisler był wspaniałym człowiekiem. Nauczył nas chodzić po Tatrach, kochać góry, patrzeć na otaczającą nas przyrodę i cieszyć się życiem. Młodym adeptom wędrówek górskich wpajał miłość i szacunek dla gór, dając im radość ze zdobywania gór i zwyciężania swojej słabości. Był niepowtarzalną osobowością. Bardzo aktywnym i twórczym człowiekiem, z ogromną inicjatywą i talentem organizatorskim. Był spontaniczny i pełen niespokojnych pomysłów. Zawsze chciał coś udoskonalać, poprawiać, rozszerzać, zmieniać, ulepszać, wprowadzać twórcze zmiany. Człowiek nigdy się przy nim nie nudził. Na każdym jego obozie wędrownym ciągle „coś się działo". Jurek „załatwiał" pozwolenia na chodzenie po niektórych zamkniętych szlakach – co dostarczało niezapomnianych przeżyć. Był człowiekiem obdarzonym niezwykłą intuicją górską, która pozwalała mu i grupie, którą prowadził, wyjść cało z różnych trudnych sytuacji w górach (załamania pogody, burze, lawiny). Nigdy nie przeceniał swych możliwości i umiejętności górskich. W ciągu kolejnych wyjazdów dochodziły ciągle nowe, inne trasy piesze, nowe warianty różnych dróg. Zawsze starał się wracać „inną" drogą. Szybko wprowadzał w czyn wszystkie swoje pomysły. Jeśli sobie coś postanowił, nie było dla niego rzeczy niemożliwych do zrobienia. Dobrze pasuje do niego określenie: człowiek-instytucja, gdyż załatwiał rzeczy „nie do załatwienia". Dawał z siebie bardzo dużo, ale jednocześnie wymagał podobnego podejścia od innych. Był otwarty w stosunku do innych, bezpośredni, szczery. Umiał zjednywać sobie ludzi. Nigdy nie odmawiał pomocy, często w różnych sytuacjach narażając siebie. Był duchowym przywódcą wszystkich imprez klubowych. Wieczory spędzone z nim w schroniskach, pełne ożywionych rozmów, dźwięków gitar i śpiewu, napełniały każdego z nas wiarą, że istnieje prawdziwa przyjaźń i człowiek, z którym zawsze można szczerze porozmawiać. Był Jurek w naszym środowisku postacią niezwykłą. Jego naturalna chęć przekazywania całej wiedzy o górach zjednała mu wielu przyjaciół, dla których jego śmierć jest niepowetowaną stratą.

Jurek powiedział kiedyś: „najwyżej cenię sobie jednak wdzięczność tych, dla których poświęciłem czterdzieści lat życia, lata mojej pracy".

Wielu z nas do końca swojego życia będzie o nim pamiętać i nasza wdzięczność dla niego zawsze z nami pozostanie.

PROFESOR TATR – JAKIM BYŁ?

Do żadnych gór nie powracałem myślą tak, jak do Tatr – mawiał Jurek Preisler. Odszedł, by pozostać na zawsze wśród gór, które tak bardzo umiłował.

Kim był?

Przede wszystkim miłośnikiem przyrody, gór, prezesem Oddziału PTT w Poznaniu, człowiekiem legendą, uwielbianym przez studentów profesorem UAM, kierownikiem Pracowni Organizacji Turystyki i Krajoznawstwa WSN, przewodnikiem górskim, pilotem wycieczek, ratownikiem, trenerem wielu dyscyplin sportu, mistrzem, nauczycielem, przyjacielem młodzieży i taternikiem potrafiącym „przenosić góry". Jest w nas to śpiewanie Jurkowe: „Jak dobrze nam zdobywać góry...". Pamiętamy jego niezliczone dowcipy np.

Siedzi baca przed chałupą i głośno śpiewa. Idzie turysta i pyta:

— Baco, co się tam drzesz?

— Panocku, to nie dżes, to folklor.

Jurek często powtarzał, że gdy człowiek pokona własną słabość, własne zmęczenie, to czuje się lepszy i dodawał: *Gdyby wielcy tego świata chodzili po górach i podziwiali piękno tego świata, które Stwórca nam zostawił, to na pewno nie byłoby wojen.*

Ludzie po spotkaniu z nim odchodzili zawsze szczęśliwsi. To jego wspaniałe serce dawało koloryt wszystkiemu, co widział, słyszał i wiedział. We wszystkich sprawach zachowywał wolność ducha. Zawsze był dla innych i nigdy nie szukał siebie. Gdy spotykał ludzi zagniewanych na świat, mówił:

Do śmiechu używa się tylko dwunastu mięśni, marsowa mina wymaga pracy aż czternastu.

Nikomu nie szczędził życzliwych słów, które – jak mawiał – nic nie kosztują, a są najpiękniejszym podarkiem. *Być radosnym, dobrze czynić i wróblom pozwolić ćwierkać* – to jego filozofia. Powtarzał za Szekspirem: *Jesteśmy z tego samego materiału, co nasze sny.* Nie były mu też obce słowa autora „Małego księcia": *W życiu nie ma rozwiązań. Jest tylko działanie sił. Te siły trzeba umieć stworzyć, a rozwiązanie przyjdzie samo.*

Dobro i piękno formowały jego życie. Potrafił „zbudować masę kominów i utrzymać w nich ciepło". Siadał ze studentami na połoninach, zatrzymywał się na halach i uroczo opowiadał: „... *nawet jeśli obejdziemy cały świat, aby znaleźć piękno, musimy mieć je w sobie, gdyż inaczej nie znajdziemy go nigdy.*

Pracę uważał za najwyższy sprawdzian społeczny, etyczny i estetyczny. W pracowni, na sali wykładowej, na szlaku turystycznym, pośród grani, turni, poszarpanych ścian skalnych, na przełęczach podkreślał: *Żadnej pracy nie schodź z drogi, nawet wtedy, gdy sobie wmówisz, że przerasta ona twoje siły.*

Bylo nam z nim dobrze. Niestety, nie ma go już wśród nas.

Leszek Lesiczka

Fragmenty wspomnienia, które ukazało się 26.08.1998 r.w Gazecie Wielkopolskiej (dodatek do Gazety Wyborczej)

DZIESIĘĆ LAT

Barbara Morawska-Nowak

Dziesięć lat to pewien okrągły okres by ocenić nasze Towarzystwo. IV Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego dodatkowo mnie do tego obliguje.

Przypomnijmy: 9 grudnia 1988 roku Sąd Wojewódzki w Katowicach wydał wreszcie pozytywną dla nas decyzję **o rejestracji Towarzystwa Tatrzańskiego.** Na liście członków-założycieli znalazło się wówczas 46 nazwisk, potem doszła kolejna z 18 nazwiskami w momencie organizacji zebrania założycielskiego 8 stycznia 1989 roku w Katowicach. Razem 64 członków.

Rok 1989 to okres tworzenia Towarzystwa i organizacji I Zjazdu Delegatów. Rozesłaliśmy pisma informujące o rejestracji TT do wszystkich ośrodków PTT, które powstały w latach 1981–1983, a było ich wówczas 30. Niestety nie wszystkie podjęły wezwanie. Aby się nie powtarzać, zachęcam do sięgnięcia po tom I Pamiętnika PTT, do działu: Powrót do PTT.

Na I Zjeździe Towarzystwa Tatrzańskiego w październiku 1989 r. 48 delegatów reprezentowało 9 oddziałów (Chrzanów, Kalisz, Kraków, Łódź, Opole, Ostrzeszów, Poznań, Warszawa i Wrocław) oraz 2 koła przy Oddziale TT w Kaliszu (Brzeg i Zielona Góra). Wkrótce Koła te przekształciły się w samodzielne Oddziały. Byli też przedstawiciele Białegostoku i Oświęcimia – ośrodków, które jeszcze nie zdążyły się zorganizować.

W momencie I Zjazdu Towarzystwo liczyło 623 członków.

Na I Zjeździe Delegatów podjęto dwie ważkie decyzje, które dały impuls do dalszego rozwoju Towarzystwa: uchwałę o zmianie nazwy na **Polskie Towarzystwo Tatrzańskie** oraz uchwałę o przeniesieniu **siedziby Towarzystwa do Krakowa**, miasta które tradycyjnie od 1874 roku było siedzibą TT i PTT.

Okres pierwszej kadencji (1989–1992) to czas rozbudowy Towarzystwa, tworzenia kolejnych oddziałów i trzykrotnego wzrostu liczby członków. Na wiosnę 1992 roku były już 23 oddziały, skupiające 1860 członków.

Liczba ta utrzymuje się mniej więcej nadal z tym, że występują przesunięcia na mapie, pewne oddziały przestały istnieć, a gdzie indziej powstały nowe.

Tabela 1. PTT w latach 1989–1998, w okresach trzyletnich:

Oddział	1989	1992	1995	1998
Białystok	–	30	11	9
Bielsko-Biała	–	34	87	126
Brzeg	–	38	36	27
Bydgoszcz	–	32	–	–
Chrzanów	40	62	58	93
Dęblin	–	–	70	97
Gdańsk	–	30	–	121
Gliwice	–	96	75	47
Kalisz	69	60	37	32
Kraków	108	161	116	119
Limanowa	–	33	–	–
Łódź	39	179	100	95
Mielec	–	–	–	38
Nowy Sącz	–	141	163	280
Nowy Targ	–	47	30	51
Opole	48	45	31	30
Ostrzeszów	50	126	78	120
Oświęcim	–	51	40	13
Poznań	145	184	122	196
Radomsko-Dębliński	–	172	–	–
Radom – Akademicki	–	–	46	34
Radom im. T. Chałubińskiego	–	–	85	169
Skarżysko-Kamienna	–	53	–	–
Słupsk	–	39	–	–
Sosnowiec	–	–	32	34
Warszawa	96	129	52	76
Wieluń	–	–	–	54
Wrocław	40	50	30	30
Zielona Góra	–	74	31	–
OGÓŁEM:	623	1881	1319	1883 + 4*

* 4 członków honorowych nie jest przypisanych do żadnego oddziału.

Gdy sięgniemy do sprawozdań poszczególnych oddziałów, widzimy wyraźną zależność przyrostu liczby członków od prowadzonej przez dany oddział działalności. Tam gdzie się coś dzieje, są też nowi członkowie.

Wnioski szczegółowe pozostawiam czytelnikom.

Z podsumowania wynika, że aktualnie mamy 1902 członków, w tym 8 członków honorowych (czworo z nich nie jest przypisane do żadnego Oddziału). 2 członków honorowych już nie żyje.

I kadencja to także okres nawiązywania kontaktów i podejmowania inicjatyw. Przede wszystkim nawiązano kontakt z Tatrzańskim Parkiem Narodowym i wystąpiono do Sejmu w sprawie uregulowań prawnych dla TPN. Występowano przeciw rozbudowie kolei linowej na Kasprowy Wierch. Jak na razie panuje w tej sprawie status quo. Przeglądając sprawozdania sądzę, że w tym okresie zrobiono dla tych kontaktów najwięcej.

Obecnie Tatry stanęły wobec nowego zagrożenia, jakim byłaby masowa impreza sportowa – Zimowa Olimpiada 2006. Zakopane zostało zgłoszone jako miasto-kandydat. Decyzja o przyznaniu organizacji igrzysk zapadnie w połowie 1999 roku.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie jest imprezie przeciwne i dlatego przystąpiliśmy do Koalicji na Rzecz Ratowania Przyrody i Krajobrazu Karpat wobec Projektów Olimpiady Zimowej „Ratujmy Karpaty", która zorganizowała się przy Polskim Klubie Ekologicznym. Braliśmy udział w szeregu konferencji związanych z ochroną Tatr organizowanych przez innych, a sami zorganizowaliśmy na wiosnę 1997 roku w Krakowie konferencję nt. „Turystyka a ochrona przyrody i krajobrazu Tatr". Wobec naporu milionów osób odwiedzających corocznie Tatry coraz trudniej jest pogodzić interesy turystyki i ochrony Tatr. Propozycje ograniczeń na pewno nie będą popularne, nawet w naszych szeregach. Dyrekcja Parku trzyma nas, mimo rozmaitych deklaracji, na dystans. Może to i lepiej?

Oprócz TPN nawiązano także kontakty z parkami narodowymi Babiogórskim i Pienińskim oraz Żywieckim Parkiem Krajobrazowym. Braliśmy także udział w akcji zbierania podpisów na rzecz objęcia całej Puszczy Białowieskiej Parkiem Narodowym.

PTT, mające w swej nazwie tą najwyższą i najpiękniejszą grupę górską w Polsce, działaniem swym obejmowało i obejmuje wszystkie grupy górskie, propaguje także góry poza granicami naszego kraju począwszy od Karpat Wschodnich i Południowych poprzez Alpy, Pireneje aż po najwyższe Himalaje. Nie tylko o tych górach pisaliśmy, ale zwiedzaliśmy je w czasie wyjazdów oddziałowych lub indywidualnych.

Drugim tematem podjętym na początku I kadencji, była sprawa otwarcia granicy w polskich górach, a szczególnie w Tatrach – nadal nie zrealizowana. Problemowi temu poświęciłam w tym tomie osobny artykuł – więc w tym miejscu jedynie sprawę tę sygnalizuję.

W I kadencji podjęto szereg działań organizacyjnych, jak produkcja legitymacji i odznak PTT. Narodził się pomysł swetra organizacyjnego PTT identyfikującego nas w środowisku górskim. Krzysztof Kabat opracował jego wzór, który

uzyskał patent. Swetry bardzo przyjęły się w Towarzystwie, ok. 1000 członków PTT nosi je, w nich jeździmy na nasze zebrania i spotkania. Obecnie powstała inicjatywa wspólnego zamówienia ubiorów turystycznych dla członków PTT, ze względu na wysokie ceny nie znalazła jednak wielu zainteresowanych.

II kadencja (1992–1995) to okres „walki" **o przywrócenie Górskiej Odznaki Turystycznej w tradycyjnej postaci.** W sprawie tej nie było jednomyślności nawet w naszych szeregach. Przegrali Ci, którzy nie chcieli odznaki reaktywować lub proponowali jej inną postać graficzną. Zwyciężyli tradycjonaliści i co prawda nasz regulamin jest odmienny i bardziej uproszczony od regulaminu PTTK, to forma odznaki niewiele się różni. Aktualnie mamy 293 przewodników GOT PTT. Do chwili obecnej zdobyto łącznie 743 odznaki GOT PTT wszystkich stopni.

Już w I kadencji nawiązaliśmy kontakty z Polskim Towarzystwem Turystyczno-Krajoznawczym, które w demokratycznym, pluralistycznym państwie musiało się pogodzić z naszym istnieniem. Sprawa GOT PTT z jednej strony przyczyniła się do powołania stałej Komisji Współpracy PTT-PTTK podpisanej przez Adama Chyżewskiego, prezesa PTTK i Krzysztofa Kabata, prezesa PTT na spotkaniu 24 lutego 1996 roku, z drugiej wobec nieustępliwości obu stron doprowadziła do zamrożenia naszych kontaktów. Spotykaliśmy się regularnie przez rok, następnie zostaliśmy zaproszeni jeszcze na Naradę Aktywu Górskiego PTTK w czerwcu 1997 roku. We wrześniu 1997 roku odbył się Zjazd PTTK, zmienił się Prezes i inicjatywa spotkań jakby zamarła. Nie sądzę aby czerpanie z tej samej tradycji było największym zagrożeniem dla o wiele jeszcze mocniejszej i liczniejszej organizacji, jaką jest nadal PTTK. Może należałoby się wspólnie zastanowić nad aktualnymi problemami turystyki górskiej i przyczynami kryzysu tego typu organizacji w obecnej dobie.

Sprawa własnego przewodnictwa przewijała się przez wszystkie trzy kadencje. Komisja Przewodnicka PTT zebrała kartoteki członków PTT mających uprawnienia przewodnickie, nabyte w PTTK – wszak innej możliwości na przestrzeni 40 lat nie było! Mamy tych przewodników w swoim gronie 121 (17-stu tatrzańskich, 97-miu beskidzkich, 6-ciu na Góry Świętokrzyskie, 1-go sudeckiego) oraz 7 instruktorów przewodnictwa.

Równocześnie przez cały ten czas i przez wszystkie kadencje sejmu tworzyła się nowa ustawa o turystyce a raczej, jak ją ostatecznie nazwano – o świadczeniu usług przewodnickich. Ustawę uchwalono w ostatnim akordzie sejmu poprzedniej kadencji, natomiast nadal nie podpisano zarządzeń wykonawczych – jest więc nadal w zawieszeniu i nadal ma wiele mankamentów. Ustawa ta regulować ma sprawę nadawania przewodnikom uprawnień państwowych. Do tego nowy podział administracyjny kraju określi zapewne nadawanie tych uprawnień w ramach nowych już województw.

Mimo to, w 1998 roku zorganizowano **pierwszy kurs przewodników beskidzkich PTT**. Jest to niewątpliwy sukces tej kadencji, a przede wszystkim organizującego kurs Oddziału PTT Beskid w Nowym Sączu.

PTT nie ma własnego majątku ani schronisk. **Nie występowaliśmy z żadnymi roszczeniami o schroniska przejęte w 1950 roku przez PTTK. Jedynym**

Uczestnicy pierwszego kursu przewodnickiego, zorganizowanego przez Oddział PTT „Beskid" w Nowym Sączu, na wycieczce szkoleniowej w Pieninach (23.05.1998).

schroniskiem uznawanym za nasze jest prowadzone przez Prezesa Oddziału PTT w Ostrzeszowie schronisko „Chyz u Bacy" w Beskidzie Żywieckim (w tzw. worku raczańskim). Dokonał on życiowego wyboru i przeniósł się na stałe na Mładą Horę w gminie Ujsoły.

Powstały jeszcze inne inicjatywy tworzenia własnej bazy noclegowej. Opierają się one na prywatnych umowach pomiędzy oddziałami PTT a właścicielami obiektów w górskich miejscowościach przyjmujących status stacji turystycznych PTT. Otrzymują szyld: „Stacja Turystyczna PTT" w zamian za udzielanie zniżek noclegowych naszym członkom. Układ taki jest korzystny dla obu stron – szyld PTT przyciąga do obiektów gości, a naszym członkom gwarantuje tańszą i pewną bazę noclegową. Dla zwiększenia stopnia wykorzystania tej bazy przyszła Komisja Schroniskowa winna wypracować sposoby jej promocji. Na dzień dzisiejszy jest tych stacji 11 (ich wizytówki – reklamy znajdziecie na końcu tomu).

Za ważny element integrujący Towarzystwo uznawaliśmy doroczne **Ogólnopolskie Spotkania Oddziałów PTT**. Organizowane były w różnych miejscowościach i grupach górskich – najwięcej było spotkań sudeckich. Jest to niewątpliwie najbardziej zaniedbany obecnie teren, który znalazł się w naszych granicach po 1945 roku. Stwierdzam to na podstawie nawet najnowszych własnych obserwacji. Widać zwłaszcza w terenie, że ludzie nie poczuli się tam na swoim. Bardziej są obecnie zaludnione doliny Prutu, Czeremoszu, Bystrzycy Nadwórniań-

skiej, choć ludzie żyją tam skromnie. Polacy zostali stamtąd wypędzeni, ale Huculi na szczęście zostali!

Spotkania sudeckie organizowane przez oddziały w Brzegu, Kaliszu, Wrocławiu czy Zielonej Górze przyczyniły się niewątpliwie do lepszego poznania Sudetów. Szczególnie podjęta akcja ratowania sudeckich zabytków sakralnych przynajmniej w jednym wypadku zakończyła się sukcesem – odbudową kaplicy na Górze Wszystkich Świętych w gminie Nowa Ruda. To nasi działacze z Brzegu i Wrocławia zrobili inwentaryzację zrujnowanej kaplicy i przekazali ją władzom kościelnym zwracając na nią uwagę. Szczęść Boże księdzu Józefowi Siemaszowi, który doprowadził to dzieło do szczęśliwego końca i tchnął w to miejsce na nowo życie.

Znów należy się w przyszłości zastanowić, jak zwiększyć zainteresowanie oddziałów tymi spotkaniami.

Wręczenie odznaczenia ks. Siemaszowi za odbudowę kaplicy na Górze Wszystkich Świętych
Od lewej: B. Morawska-Nowak, S. Gerega, ks. J. Siemasz, ks. A. Węgrzyn (z tyłu), J. Dąbrowski.
(15.06.1997 r.). Fot. M. Maciejewski.

Do rozwoju Towarzystwa niewątpliwie przyczyniła się **działalność wydawnicza** i na tym polu mamy największe sukcesy. Najstarszym naszym periodykiem jest krakowskie „Wołanie", które zaczęło się ukazywać w 1987 roku, jeszcze przed oficjalną rejestracją TT. Powstało na bazie zamierzonej „Księgi Towarzystwa Tatrzańskiego", którą możemy uznać za prekursora późniejszego Pamiętnika PTT. Księga nigdy nie ukazała się drukiem, a zebrane do niej materiały zasiliły pierwsze numery „Wołania".

W listopadzie 1990 roku ukazał się numer sygnalny informatora PTT **„Co słychać?”**. Inicjatywa wydawania miesięcznego biuletynu zawierającego bieżące informacje o działalności Zarządu Głównego i oddziałów (z tym gorzej) oraz aktualne informacje o tym, co w górach się dzieje została przychylnie przyjęta. Do tej pory ukazały się 94 numery „Co słychać?” a więc za pół roku dobijemy do setki. Na przestrzeni lat dokonał się wielki postęp w edycji gazetek od pisanych na maszynie po nowoczesny skład komputerowy i zdalny wydruk za pośrednictwem internetu. Obecnie, dzięki inicjatywie kol. Michała Myśliwca, PTT ma swoją stronę www w internecie, obejmuje ona także komputerową wersję gazetki (www.tf.com.pl/~ptt).

Na II Zjazd PTT w 1992 roku ukazał się I tom Pamiętnika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Udało się do dnia Zjazdu wydać sześć tomów naszego rocznika, obecny tom VII ukazuje się na IV Zjazd PTT. Mimo opinii pewnych malkontentów dyskredytujących jego wydawanie jako redaktor z całą odpowiedzialnością stwierdzam, że przyczynił się on znacznie do rozpropagowania naszego Towarzystwa. Raz po raz ktoś na jakiś tom Pamiętnika trafia, potem prosi Redakcję o brakujące tomy a często pyta jak założyć Oddział lub Koło w dziewiczym dotychczas terenie.

Redaktorami Pamiętnika są Adam Liberak i Barbara Morawska-Nowak, a od tomu V także Michał Ronikier.

Działalność wydawnicza Zarządu Głównego zinspirowała nasze oddziały, które dorobiły się z czasem własnych periodyków. Regularnie ukazują się od kilku lat „Beskid” (O/Nowy Sącz), „Hyr” (O/Gliwice), „Świstak” (O/Poznań) i „Zakos” O/Łódź). W latach 1996–97 przybyły nowe tytuły: „Klimek” (O/Sosnowiec), „Oscypek” (O/Gdańsk) i „Orzeł skalny” (O/Chrzanów). Innymi krótkotrwałymi epizodami były „Obserwator tatrzański” (O/Pomorski), „Odgłosy gór” (O/Kalisz), „Informator z Kozicą” (O/Nowy Targ). Wydawane są też biuletyny i komunikaty do członków oddziałów (Bielsko-Biała, Kraków).

W III kadencji (1995–1998) postawiliśmy na **rozwinięcie działalności PTT w środowiskach młodzieżowych**. Uzyskaliśmy w Ministerstwie Oświaty przyzwolenie na zakładanie szkolnych kół PTT. Powstały one na terenie niektórych oddziałów, akcja wymaga jednak rozszerzenia. Obserwujemy bowiem starzenie się organizacji (ta kolej rzeczy jest przecież powszechna). Członkowie nasi z powodów zdrowotnych, rodzinnych, zawodowych wycofują się z działalności; niektórzy na zawsze odchodzą i bez dopływu młodej krwi Towarzystwo nie rozwinie się dalej. Toteż, aby dotrzeć do najmłodszego pokolenia, wydaliśmy w tym roku przewodnik pt. „Chodź z nami” dla dzieci zwiedzających Tatry z rodzicami, pióra Antoniny Sebesty (O/Kraków).

To tylko niektóre aspekty dziesięciu lat legalnej działalności naszego Towarzystwa. Oddaję głos Prezesowi, który postara się nakreślić kierunki działania na przyszłość.

Prezes Krzysztof Kabat.
Fot. Wanda Borzemska

ŚMIELEJ DO PRZODU!

Krzysztof Kabat

Zebraliśmy się tutaj przynosząc dobrą wolę. Dołóżmy do niej i to, czego nam Polakom najwięcej brakuje, wytrwałości i pracy, a da Bóg, że nasze Towarzystwo w skromnym zakresie działania przysłuży się społeczeństwu i krajowi.

Pozwólcie, że odwołam się do tego niezwykle prostego w treści, ale wymownego w swej głębi cytatu z przemówienia pierwszego Prezesa TT, Mieczysława hr Reya, wygłoszonego 31 maja 1874 roku na I Walnym Zgromadzeniu Towarzystwa Tatrzańskiego.

A no właśnie – „dobrą wolę" i „przysłuży się społeczeństwu i krajowi". Inaczej mówiąc, to ja sam chcę dobrowolnie i to wyłącznie w celu tworzenia dobra dla innych, a poprzez to i dla siebie – „towarzyskość i przyjaźń członków".

Dobiega końca kolejna kadencja w naszym Polskim Towarzystwie Tatrzańskim, a tym samym czas poszukiwań i przekształceń, potknięć i sukcesów. Już sam fakt, że te słowa ukazują się w VII tomie naszego Pamiętnika, któremu 6 lat temu nikt prawie nie przepowiadał długiego żywota, to sukces nas wszystkich.

Nie miejsce tutaj na podsumowania i oceny, gdyż dokonają tego według obowiązujących struktur odpowiednie organy. Moim obowiązkiem, jako ustępującego Prezesa, jest zanalizowanie stanu obecnego i po wsłuchaniu się w różne docierające do mnie głosy, wytyczenie głównych kierunków i wręcz zadań na następną kadencję.

Nasz statut w § 7 pkt. 1 mówi, że celem PTT jest „... wychowanie społeczeństwa, zwłaszcza młodzieży dla idei umiłowania i ochrony gór", a w § 8 pkt. 1, że „dla osiągnięcia tych celów PTT zrzesza miłośników gór oraz dba o wysoki poziom ich wiedzy, kultury i kwalifikacji turystycznych". Inaczej mówiąc to IDEAŁY

I NAUKA. Tak też było od samego początku Towarzystwa – poważne i głęboko przemyślane idee, a za nimi poszły szkolenie i działanie. W przełożeniu na teren górski pojawiła się nie nowa relacja „mistrz i adept". Tak rozpoczynali wszyscy wielcy, dzisiaj obdarowywani już np. członkowstwami honorowymi; tak też formowali swoich następców. Po nich zaczął się jednak czas „umasowienia", a co za tym idzie całkowite przewartościowanie i przeniesienie akcentów. Dobrze jeśli tylko na relację „mistrz-adept" w liczbie mnogiej, gorzej jeśli BARDZO MNOGIEJ.

Jak jawi się nam teraźniejszość Towarzystwa? Ze wszystkich rozmów, jakie ostatnio odbyłem i to z tymi, którym już może włos posiwiał i z tymi, którzy na kilkanaście liczą swe lata; również z przeprowadzonych ankiet i otrzymanych listów, daje się zauważyć wyraźnie dwa kierunki i motywacje członkowstwa: ideowiec-tradycjonalista oraz działacz-aktywny współtwórca. Obydwie te postawy jasno dające się odczytać, z reguły występują pojedynczo, niejako obok siebie. Bardzo dobrze jest i tak winno być w przyszłości, jeśli wzajemnie się uzupełniają i podpierają. Niezwykle rzadko występują jednocześnie. Bardzo źle się dzieje, jeśli zaczynają się wzajemnie podkopywać czy wręcz wykluczać. Osobiście nie sądzę, że da się oddzielić współczesne działania dla czyjegokolwiek dobra w tych samych górach, zadeptywanych, zaśmiecanych i zatruwanych, w szeregach tak mocno osadzonej w tradycji i chlubnej przeszłości organizacji jaką jest PTT nie sięgając ciągle do tego wspaniałego skarbca i dziedzictwa, zwłaszcza ideowego. Realia zmieniły się radykalnie, ale nie ideały. Jedna z Koleżanek pisze: *Nikt już nie wstąpi do PTT dla jego idei i chlubnej przeszłości. Ci co mieli to zrobić, zrobili to już dawno.* Kilka dni później nowo przyjęci w nasze szeregi, bardzo poważni i szanowani Koledzy piszą: *Dla nas samych przynależność do tak Szanowanego Towarzystwa, które zapisało tak wiele pięknych kart w historii polskiej turystyki, jest zaszczytem.* Nie pytają zatem co będą z tego mieli, co będą mogli zdziałać, lecz najważniejsze, że dla nich członkostwo takiej organizacji „jest zaszczytem". W tak silnej podbudowie ideowo-humanistycznej znaleźć można fundamenty dla tej drugiej grupy – bezpośredniego działania, i to działania jak się daje zauważyć rozrastającego się coraz szerzej i w coraz to nowych kierunkach – zarówno całego Towarzystwa jak i przede wszystkim w skali oddziału. Należy pamiętać, że od tej strony konkretnej aktywności, cała zasadnicza praca odbywa się właśnie w oddziale. Co innego jest bowiem powinnością Zarządu Głównego, a zupełnie coś innego Zarządu Oddziału. Ten pierwszy wytycza kierunki podejmowania zadań i ich realizacji, reprezentuje i występuje w relacjach administracyjno-prawnych. Jest to działanie na rzecz oddziałów, a dopiero poprzez oddziały dla pojedynczych członków. Faktyczna realizacja, wybór i podejmowanie działań, aktywność na szlaku jak i w swoim miejscu zamieszkania należy do oddziałów, do indywidualnych decyzji i działania ich zarządów i członków. Pamiętajmy o górach – celu, który nas łączy, a także o wzajemnej tolerancji naszych poglądów na sprawy życia i śmierci. Nie może być tutaj rozbieżności i konfliktowania wzajemnych relacji lecz jedynie komplementarność. **Zarząd Główny musi jasno określać swoje decyzje uwzględniając w pierwszej kolejności potrzeby oddziałów. Winien również być**

na bieżąco informowany przez oddziały o ich pracy, sukcesach czy planach. Jeden z Kolegów napisał mi trafnie, że *PTT będzie przede wszystkim takie, jakie będą oddziały*, a więc silne, aktywne i widoczne. Ktoś inny wyraził swą myśl, że *to co znaczymy zależy zarówno od nas razem, ale i z osobna.*

Jakie więc widzę zasadnicze kierunki dalszego działania Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego na najbliższe trzy lata kolejnej kadencji? Wydaje się, że można je wszystkie sprowadzić do trzech zasadniczych: 1) ideologiczno-humanistyczny, 2) kształceniowo-wychowawczy, 3) finansowo-organizacyjny.

Kierunek ideologiczno-humanistyczny winien być realizowany poprzez:

- działalność propagandowo-wydawniczą począwszy od „Pamiętników PTT",
- wydawanie innych materiałów wychowawczo-szkoleniowych, zwłaszcza do pracy w kołach szkolnych,
- udział w różnych gremiach opiniotwórczych i naukowych bliskich naszym ideałom,
- rozwój współpracy z innymi organizacjami górskimi czy ochroniarskimi,
- zwiększoną promocję w publikatorach i internecie.

Nie wolno również zapominać o tym osobistym „zaświadczaniu" każdego członka o wartościach Towarzystwa swoją własną postawą. Głównie tą drogą przybywać nam może członków pewnych i oddanych, a poprzez ich aktywność i solidność wpływającą na cały obraz Towarzystwa, przybywać będzie oddziałów.

Kierunek kształceniowo-wychowawczy

- mówiąc o szkoleniu trzeba zdecydowanie zwiększać kształcenie własnych kadr przewodnickich i instruktorskich,
- za ich przyczyną, dając im do ręki odpowiednie wydawnictwa kształtować i podnosić poziom kwalifikacji górskich wszystkich członków,
- szczególne wysiłki należy skierować na wychowanie i kształtowanie umiejętności dzieci i młodzieży w szkolnych, możliwie samodzielnych kołach – współpraca ze szkołami,
- dalsze propagowanie wspaniale rozwijającej się Górskiej Odznaki Turystycznej PTT,
- rozwijanie bliskich relacji nie masowych typu „mistrz-adept" dla formowania właściwych przeżyć, postaw i relacji do gór i ich przyrody. Ochrona tejże winna się realizować poprzez osobistą postawę i kulturę na szlaku, a nie poprzez zakazy i restrykcje.

Kierunek finansowo-organizacyjny

- to nieustające poszukiwania sposobów finansowania zwiększających się potrzeb Towarzystwa poprzez sięganie do zasobów urzędów centralnych jak i samorządów lokalnych,
- to jeszcze lepsza gospodarka posiadanymi środkami, np. w działalności wydawniczej,
- to wreszcie usprawnienie egzekwowania tych minimalnych i statutowych środków ze składek,

- to konieczność intensyfikacji działań nad powiększeniem dobrej i taniej bazy noclegowej (czas na kolejne małe i własne schronisko).
- Kontynuując zasady imiennej odpowiedzialności członków ZG należy zmienić przebieg spotkań Zarządu zwiększając decyzyjność Prezydium.
- Należy zbliżyć i uelastycznić relacje ZG z zarządami oddziałów.

Wszystkie te preferencje w mniejszym lub większym stopniu są już realizowane. Należy je tylko śmielej podjąć i rozwijać. A cel? Najlepiej wyznaczają go piękne, niezwykle głębokie i ideowo czyste słowa napisane przez jedną z najwierniejszych Towarzystwu koleżanek z Warszawy (CS nr 5/98 s. 2):

Takie będzie PTT w przyszłości jacy będą reprezentować go ludzie. Siłą Towarzystwa jest i będzie nasze zbiorowe umiłowanie gór, dumą nasze korzenie, celem troska o Tatry, bogactwem zapał i inwencja młodzieży, a skarbem nasza mądrość.

Posiedzenie Zarządu Głównego PTT w Krakowie (17.01.1998).
Fot. Antoni Woyciechowski

NASZE ODDZIAŁY

Obecnie PTT posiada 23 oddziały terenowe

Oddział PTT	Prezes	Adres kontaktowy
Białystok	Stanisław Kuczyński	Piastowska 4/32 15-207 Białystok tel. (085) 741-25-18
Bielsko-Biała	Jan Weigel	Karłowicza 4/32 43-300 Bielsko-Biała tel. (033) 280-91
Brzeg	Stanisław Gerega	Majora Hubala 17a/407 45-275 Opole tel. (077) 455-55-29
Chrzanów	Stanisław Trębacz	Trzebińska 1/14 32-500 Chrzanów tel. (035) 62-368-01
Dęblin	Krzysztof Karbowski	Warszawska 60b 08-530 Dęblin tel. (081) 883-06-51
Gdańsk	Grzegorz Niewiadomy	Ogarna 85/86 m 4 80-826 Gdańsk tel. (058) 305-26-81
Gliwice		Sudecka 11 44-200 Rybnik tel. (032) 237-16-78 pr.
Kalisz	Małgorzata Dutkiewicz	Górnośląska 35/10 62-800 Kalisz tel. (062) 753-52-76
Kraków	Antoni L. Dawidowicz	Czarnowiejska 101/38 30-049 Kraków tel. (012) 633-73-20
Łódź	Włodzimierz Janusik	1 Maja 31 95-100 Zgierz tel. (042) 716-30-76
Mielec	Jerzy Krakowski	Hynka 8 39-300 Mielec tel. (017) 586-43-59

Nowy Sącz Oddz. Beskid	Maciej Zaremba	Narutowicza 3 33-303 Nowy Sącz tel. (018) 443-59-25
Nowy Targ Oddz. Podhalański	Jarosław Dąbrowski	Szkoła Podstawowa nr 11 Plac Evry 3 34-400 Nowy Targ tel. (018) 26-649-31
Opole	Zygmunt Cieszyński	ul. Zwycięstwa 2-4/97 45-855 Opole tel. (077) 474-33-20
Ostrzeszów	Józef Michlik	Młada Hora 291 34-371 Ujsoły tel. kom. 0602-248-071
Oświęcim	Czesław Klimczyk	Chrobrego 3/18 32-602 Oświęcim
Poznań		Bułgarska 150b/13 60-384 Poznań tel. (061) 868-67-60
Radom Oddz.Akademicki	Tomasz Mazur	Wyścigowa 10/7 26-600 Radom tel. (048) 365-03-19
Radom – Oddz. T. Chałubińskiego	Janusz Smolka	Słowackiego 45/8 26-600 Radom tel. (048) 36-216-78
Sosnowiec	Zbigniew Jaskiernia	1 Maja 21 41-200 Sosnowiec tel. (032) 266-02-57
Warszawa	Jerzy Lefeld	Cieszkowskiego 1/3 m 103, 01-636 Warszawa tel. (022) 39-86-81
Wieluń	Aleksander Bartela	os. Kopernika 3/12 98-300 Wieluń tel. (043) 843-82-41
Wrocław	Artur Desławski	Wiślańska 18/5 54-152 Wrocław tel. (071) 73-85-24

Tym razem poprosiliśmy nasze Oddziały o zbiorcze sprawozdania z całej ich działalności. Aby podkreślić rzetelny udział niektórych z nich, podpisywaliśmy autorów tych opracowań, w których dokonaliśmy jedynie „kosmetyki" redakcyjnej lub niewielkich skrótów.

W sprawozdania wyodrębniliśmy Koła – o ile mieliśmy sprawozdania z ich działalności i listy członków, zachowując numerację ciągłą w ramach Oddziałów, do którego dane Koło przynależy.

Oddział PTT w Białymstoku

Brak kontaktu z Oddziałem. 9 osób opłaciło składki za rok 1997.

Oddział PTT w Bielsku-Białej

Pisząc o historii reaktywowanego po latach w roku 1990 Oddziału PTT w Bielsku-Białej nie sposób nie przytoczyć kilku dat z przeszłości.

8 marca 1926 r. z Oddziału Babiogórskiego PTT w Żywcu wyodrębniło się Koło w Białej – prezesem Koła został prof. Józef Braszka. Do Zarządu Koła weszli ponadto Stanisław Merta, Jan Biega, dr Leon Chrapszyński i ks. Antoni Miodoński. Tego samego roku w ramach Oddziału Cieszyńskiego PTT zawiązało się Koło w Bielsku. Inicjatorami założenia Koła byli Kazimierz Markiewicz, Stanisław Hławiczka i Aleksander Hałtas. Pierwszym jego prezesem został inż. Kazimierz Markiewicz. Oba Koła rozwijały się bardzo pomyślnie i już wkrótce po powstaniu swą liczebnością przewyższyły swe macierzyste oddziały.

15 listopada 1930 r. powstał Oddział PTT w Bielsku, oddzielając się od Oddziału w Cieszynie. Od samego początku działalności Oddział posiadał Koło w Dziedzicach. Prezesem nowego Oddziału został prof. Z. Lubertowicz. Oddział w Bielsku był najliczniejszym oddziałem Towarzystwa, grupującym w najlepszych swych latach przeszło 3000 osób tj., prawie 1/6 wszystkich członków PTT. Najsilniejszym był również pod względem finansowym i przyczynił się walnie do budowy schronisk Towarzystwa.

18 lutego 1945 r. w wyniku połączenia powstał jeden Oddział PTT w Bielsku-Białej, natomiast w roku 1950 w wyniku połączenia PTT z PTK i powstaniem PTTK, na 40 lat przestaje istnieć Oddział PTT w Bielsku-Białej.

W mieście o tak bogatych tradycjach turystycznych, już od wielu lat myślano o reaktywowaniu Oddziału PTT. Po prawie 40 latach, 19 stycznia 1990 r. odbyło się w Bielsku-Białej zebranie założycielskie Oddziału, na którym wybrano zarząd z prezesem Jerzym Pukowskim na czele. W skład zarządu weszli ponadto: Witold Kubik (wiceprezes), Piotr Gawłowski (sekretarz) i Barbara Zielińska (skarbnik), W dniu powstania, Oddział zrzeszał 34 członków. Plan działania nowo powstałego Oddziału obejmował m.in. opiekę nad zabytkową tablicą Towarzystwa Tatrzańskiego, współpracę z organizacjami ekologicznymi, ewidencję szałasów beskidzkich, ewidencję zwierząt żyjących w jaskiniach. Niestety niewiele z tego planu udało się zrealizować.

Odnowiono i zakonserwowano zabytkową tablicę Górnośląskiego Oddziału PTT zdjętą ze ściany schroniska na Skrzycznym i przekazano do Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK na Przysłopie pod Baranią Górą.

W roku 1993 udało się ożywić działalność Oddziału dzięki dopływowi nowych członków oraz zmianom w zarządzie. 24 marca 1993 r. odbyło się Walne Zgromadzenie Oddziału, na którym wybrano nowy Zarząd z prezesem Janem Weiglem na czele. W skład Zarządu weszli Tadeusz Mikulski, Zenon Sarecki, Grzegorz Holerek, Andrzej Skotnicki, Ewa Pawełek, Mieczysław Stawiarski. Działalność swą nowy zarząd rozpoczął od uporządkowania spraw organizacyjnych. W dniu 15 kwietnia Oddział został wpisany do rejestru stowarzyszeń w Urzędzie Wojewódzkim w Bielsku-Białej. Ustalono, że dyżury Zarządu odbywać się będą w każdy czwartek, umieszczono własną gablotkę w centrum miasta, rozpoczęto organizację wycieczek dla członków i sympatyków PTT w Beskidy i Tatry.

Ożywienie działalności Oddziału zaowocowało szybkim wzrostem liczebności. Wśród członków Oddziału znalazło się 15 przewodników beskidzkich i tatrzańskich, 16 taterników z uprawnieniami wspinaczkowymi (karta taternika), 5 instruktorów przewodnictwa, 4 instruktorów taternictwa, 5 członków GOPR, 9 członków SOP i 2 znakarzy szlaków górskich. Jedenastu członków Oddziału należało do PTT przed rokiem 1950.

W kwietniu 1994 r. prezes Oddziału Jan Weigel został dokooptowany do Zarządu Głównego, a w skład Komisji d/s Przewodnictwa wszedł Tadeusz Mikulski.

Oddział organizował dla członków i sympatyków spotkania z prelekcjami połączonymi z projekcjami filmów lub przeźroczy. Z ciekawszych możemy wymienić:

- S. Misztal: Polskie wyprawy polarne,
- P. Gawłowski: Aconcagua, McKinley,
- A. Szupina: Czarnohora,
- S. Malinowski: Karpaty Wschodnie,
- W. Moskal: Zdobycie bieguna północnego.

Jednym z celów, które sobie Oddział postawił, było tworzenie własnej bazy turystycznej. Jako pierwszy w Towarzystwie zaczął organizować w atrakcyjnych miejscowościach górskich stacje turystyczne w obiektach prywatnych na podstawie umów prywatnych z właścicielami. Obiekt otrzymywał szyld „Stacja Turystyczna PTT", a nasi członkowie zniżki na noclegi. Dotychczas na tej zasadzie Oddział zorganizował następujące stacje:

- Pensjonat KATARZYNA na Karpielówce w Zakopanem (1994),
- Willa pod Hyrcą w Szczyrku (1995),
- Willa pod Kiczorą w Jeleśni (1996),
- Chata pod Kwiatkiem w Zawoi (1996).

Reklamy stacji były zamieszczane w Pamiętnikach PTT, począwszy od IV tomu.

Oddział brał czynny udział w wielu akcjach związanych z ochroną przyrody m.in. w zakończonej sukcesem akcji objęcia całoroczną ochroną gatunkową wilka

na terenie województwa bielskiego (1993). Oddział był też inicjatorem akcji zbierania podpisów pod petycją w sprawie poszerzenia Białowieskiego Parku Narodowego.

Oddział popiera stanowisko i działania Polsko-Słowackiej Koalicji na Rzecz Ochrony Kopuły Pilska. Współpracuje z bardzo aktywną organizacją ekologiczną, Pracownią na Rzecz Wszystkich Istot, mającą siedzibę w Bielsku. Co roku członkowie Oddziału biorą udział w akcjach sprzątania środowiska „Czyste Wody Beskidów" i „Dni Czystych Gór".

Warta odnotowania jest prowadzona przez Andrzeja Skotnickiego akcja inwentaryzacyjna beskidzkich szałasów. Dokumentacja szałasów zachodniej części Beskidu Małego była tematem artykułu w VI tomie Pamiętnika PTT (ss. 239–246).

W roku 1996 Oddział przystąpił do utworzonej w Bielsku-Białej BESKIDZKIEJ IZBY TURYSTYKI. Organizacja ta skupia szereg podmiotów działających w branży turystycznej na terenie całego województwa. W ramach odbywających się corocznie MIĘDZYNARODOWYCH TARGÓW TURYSTYCZNYCH BESKIDY Oddział prezentuje i rozprowadza materiały informujące o swej działalności i o PTT w ogóle.

Członkowie Oddziału odbyli wiele wycieczek we wszystkie pasma górskie Polski. Celem indywidualnych wycieczek i wyjazdów były również góry Słowacji, a także Dolomity, Andy Argentyńskie (wejście na Aconcaguę), góry Alaski (wejście na Denali i pierwsze polskie wejście na North Peak Denali), góry Sycylii (Etna) oraz Kaszmir i źródła Gangesu. Oddział wciąż jednak nie może wypracować dobrze funkcjonującego programu regularnych wycieczek sobotnio-niedzielnych. Podejmowane próby organizowania tego typu wycieczek spotkały się ze znikomym zainteresowaniem członków Oddziału.

Prezes Oddziału Jan Weigel jest przewodniczącym Komisji d/s Przewodnictwa ZG PTT. W ramach prac Komisji zgromadzono dane o przewodnikach górskich całego Towarzystwa, wnioskowano zmiany w projektach rozporządzeń dotyczących spraw przewodnickch w nowej ustawie o usługach przewodnickich.

W grudniu 1996 r. zorganizowano eksternistyczny egzamin na przewodników beskidzkich kl.III. Uprawnienia uzyskało sześciu członków Towarzystwa z oddziałów w Bielsku-Białej, Oświęcimiu i Radomiu.

W latach 1996–1998 przy współudziale Oddziału zorganizowano szkolenie dla przewodników beskidzkich i przewodników GOT PTT przeprowadzone przez pracowników Babiogórskiego Parku Narodowego i zakończone uzyskaniem licencji na prowadzenie wycieczek na terenie Parku.

Oddział wydaje BIULETYN INFORMACYJNY dla swych członków, we wrześniu 1998 ukazał się już nr 20.

Oddział był organizatorem ostatniego posiedzenia ZG PTT, które odbyło się w Stacji Turystycznej Oddziału w Jeleśni. Przy okazji zorganizowana została wycieczka na Słowację z wejściem na Wielki Chocz.

Andrzej Skotnicki

Aktualny skład Zarządu Oddziału:

1. Prezes:	Weigel Jan	inż. chemik	Bielsko-Biała
2. Wiceprezes:	Sarecki Zenon	inż. mechanik	Bielsko-Biała
3. Sekretarz:	Skotnicki Andrzej	inż. włókiennik	Bielsko-Biała
4. Skarbnik:	Stawiarski Mieczysław	inż. mechanik	Bielsko-Biała
5. Członek Zarządu:	Kittner Józef*	tech. włókiennik	Cięcina
6. Członek Zarządu:	Stroński Marek	mechanik maszyn	Bielsko-Biała

* *członek Koła w Żywcu*

Komisja Rewizyjna:

7. Przewodnicząca:	Misztal Irena	filolog	Bielsko-Biała
8. Członek:	Gieleżyńska-Dudyk Ewa	nauczyciel	Bielsko-Biała
9. Członek:	Sieńczak Jan	techn. mechanik	Czechowice-Dziedzice

Sąd Koleżeński:

10.	Mikulski Tadeusz	przewodnik górski	Bielsko-Biała
11.	Wronowski Tadeusz	inż. architekt	Bielsko-Biała

Członkowie Oddziału:

12. Badura Janusz	mgr ekonomii	Skoczów
13. Banasiak Alicja	techn. chemik	Bielsko-Biała
14. Bar Aleksander	prawnik	Markowa
15. Bara Andrzej	energetyk	Katowice
16. Baron Szymon	uczeń	Bielsko-Biała
17. Betlejewski Waldemar	ekonomista	Warszawa
18. Biegun Walentyna	pielęgniarka	Bielsko-Biała
19. Bielecki Marian Tadeusz	ekonomista	Bielsko-Biała
20. Binkowski Mirosław	inż. mechanik	Żywiec
21. Borzemski Jan	inż. budowl.	Bielsko-Biała
22. Botwina Krystyna	laborant med.	Czechowice-Dziedzice
23. Botwina Stanisław	inż. architekt	Czechowice-Dziedzice
24. Bułka Roman	inż. mechanik	Bielsko-Biała
25. Czechowicz Zbigniew	inż. elektryk	Bielsko-Biała
26. Drąg Adam	inż. mechanik	Bielsko-Biała
27. Duraj Alicja	nauczycielka	Bielsko-Biała
28. Durczak Bronisław	mgr administr.	Bielsko-Biała
29. Duźniak Marek	mech. maszyn	Kozy
30. Dziuban Joanna	studentka	Sanok
31. Fiedor Antoni	mech. kierowca	Szczyrk
32. Gawłowski Piotr	mgr ekonomii	Jaworze Górne
33. Godziszka Marek	ekonomista	Bielsko-Biała
34. Grudzień Barbara	operator maszyn	Bielsko-Biała
35. Grudzień Mirosław	kierowca	Bielsko Biała
36. Holerek Grzegorz	inż. włókiennik	Bielsko-Biała
37. Hula Stanisław	emeryt	Szczyrk
38. Jakubiec Roman	techn. mechanik	Lipowa
39. Kaps Stanisław	techn. mechanik	Bielsko-Biała
40. Kokoszyńska Anna	filolog	Bielsko-Biała
41. Komosińska Barbara	farmaceutka	Bydgoszcz
42. Komosiński Mieczysław	prawnik	Bydgoszcz
43. Konkol Mariusz	student	Tyczyn
44. Korbel Andrzej Janusz	inż. architekt	Bielsko-Biała
45. Kozłowski Józef	emeryt	Bielsko-Biała
46. Kożusznik Józef	metalurg	Bażanowice
47. Kubik Witold	nauczyciel	Bielsko-Biała
48. Kukuczka Barbara	inż. chemik	Bielsko-Biała
49. Kulak Aleksandra	inż. chemik	Bielsko-Biala
50. Kulak Mirosław	inż. chemik	Bielsko-Biała
51. Kwiatkowski Janusz	techn. elektryk	Bielsko-Biała
52. Lampe Anna	artysta plastyk	Katowice
53. Lampe Paweł	prof. dr hab. n. med.	Katowice
54. Lasota Leszek	metalurg	Skoczów
55. Maj Karol	księgowy	Bielsko-Biała
56. Malinowski Szymon Piotr	inż. geodeta	Bielsko-Biała
57. Maniecki Waldemar	techn. mechanik	Bielsko-Biała
58. Marek Janina	historyczka	Bielsko-Biała
59. Marek Stanisław	inż. mechanik	Bielsko-Biała
60. Marek Tadeusz	ekonomista	Katowice
61. Mierzwa Wiesław	konstruktor	Sosnowiec
62. Misztal Stanisław	inż. mechanik	Bielsko-Biała
63. Misztal Stanisław jr	uczeń	Bielsko-Biała
64. Niemczyk Józef	techn. mechanik	Bestwina
65. Nowak Zygmunt	mechanik	Cieszyn
66. Nycz Czesław	inż. mechanik	Bielsko-Biała
67. Opyrchał Aleksandra	emerytka	Bielsko-Biała
68. Opyrchał Kazimierz	inż. rolnik	Bielsko-Biała
69. Pańków Aleksander	inż. elektryk	Katowice
70. Paszkiewicz-Pączkiewicz Irma	farmaceutka	Bielsko-Biała
71. Paszkiewicz-Pączkiewicz Małgorzata	nauczycielka	Bielsko-Biała
72. Paszkiewicz-Pączkiewicz Bogdan Krzysztof	nauczyciel	Bielsko-Biała

73. Pawełek Anna	uczennica	Bielsko-Biała
74. Pawełek Ewa	techn. ekonom.	Bielsko-Biała
75. Pawełek Marzena	uczennica	Bielsko-Biała
76. Pawełek Jerzy	rzemieślnik	Bielsko-Biała
77. Pelc Piotr	prawnik	Łańcut
78. Podolski Leszek	inż. budowl.	Bielsko-Biała
79. Popowicz Andrzej	inż. górnik	Katowice
80. Pukowski Jerzy	techn. mechanik	Bielsko-Biała
81. Rybak Wojciech	student	Łańcut
82. Sieńczak Paweł	uczeń	Czechowice-Dziedzice
83. Sieńczak Piotr	uczeń	Czechowice-Dziedzice
84. Skoczek Barbara	techn. normowania	Bielsko-Biała
85. Skotnicka Anna	romanistka	Bielsko-Biała
86. Sokalska Zofia	laborant med.	Bielsko-Biała
87. Sokalski Wojciech	techn. budowl.	Bielsko-Biała
88. Stawiarska Bogna	uczennica	Bielsko-Biała
89. Szczurek Bolesław	elektryk	Kęty
90. Szupina Alojzy	prac. umysł.	Cieszyn
91. Śpiewak Witold	inż. chemik	Bieruń Nowy
92. Urbaczka Rafał	uczeń	Cieszyn
93. Weigel Ewa	fizyk	Bielsko-Biała
94. Weigel Jacek	specjalista ds. marketingu	Bielsko-Biała
95. Wieczorkowski Zenon	techn. mechanik	Bielsko-Biała
96. Wójcicki Roman	techn. mechanik	Kęty
97. Wronowska Irena	prac. umysł.	Bielsko-Biała
98. Żydek Zygmunt	tech. poligrafii	Bielsko-Biała

Zmarli:

Tarnawa Jan inż.	nechanik	Bielsko-Biała

Koło PTT w Żywcu

14 czerwca 1995 r., w 90 rocznicę utworzenia Oddziału Babiogórskiego PTT, którego siedzibą był od 1910 r. Żywiec, powstało tam Koło PTT przy Oddziale w Bielsku-Białej.

Pod prezesurą Mariana Kaszkura Koło rozpoczęło aktywną działalność. Zorganizowano szereg wspólnych wycieczek oraz indywidualnych wyjazdów członków. Zimą zorganizowano trzy wycieczki narciarskie w Beskidy oraz wejście na Bystrą w Tatrach Zachodnich. Latem zorganizowano dwutygodniowy wyjazd w Tatry Słowackie uwieńczony wejściami na Furkot, Sławkowski Szczyt, Małą Wysoką, Mały Kołowy Szczyt, Jagnięcy Szczyt, Ganek, Rumanowy Szczyt, Litworowy Szczyt, Lodowy Szczyt i Kopę Lodową. Inne wyjazdy na Słowację to wejściw na Dziumbir i Chopok w Niżnich Tatrach oraz pobyt 12-osobowej grupy w Tatrach Zachodnich z bazą w Dolinie Raczkowej (wejścia na Otargańce, Raczkową Czubę, Jarząbczy Wierch, Kończysty Wierch, Starorobociański Wierch). W lipcu Koło zorganizowało I Żywiecki Spływ Kajakowy PTT *Krutynia '97*, w którym uczestniczyły 23 osoby. W pracy Koła aktywnie brało udział 12 osób. Cieszy zaangażowanie młodzieży szkolnej. Przeszkodą w rozszerzeniu działalności jest brak stałego lokalu i osobowości prawnej.

Aktualny skład Zarządu:

99. Prezes:	Kaszkur Marian	nauczyciel	Żywiec
100. Wiceprezes/Sekretarz:	Siarkiewicz-Solicka Anna	nauczycielka	Pewel Mała
101. Skarbnik:	Augustynowicz Adam	ogrodnik	Żywiec

Członkowie:

102. Bednarz Krzysztof	uczeń	Sienna
103. Dłutko Agnieszka	uczennica	Sienna
104. Fiut Tadeusz	nauczyciel	Żywiec
105. Habet Honorata	magazynierka	Chludowo
106. Hegendarth Paul	uczeń	Bremerhaven
107. Jakubiec Adam	uczeń	Sienna
108. Kaszkur Regina	bibliotekarka	Żywiec
109. Kociołek Franciszek	ślusarz maszyn.	Cięcina
110. Kociołek Piotr	uczeń	Sienna
111. Kozubowski Jacek	mechanik samoch.	Żywiec
112. Kozubowski Jan	uczeń	Żywiec
113. Krynicki Janusz	techn. mechanik	Żywiec
114. Kulec Aleksandra	uczennica	Sienna

115. Maeckelberghe Danny	księgowy	Ostenda (Belgia)	120. Pająkowski Maciej	lekarz	Żywiec
116. Martyniak Lucyna	pielęgniarka	Międzybrodzie Żywieckie	121. Pasierbek Rafał	uczeń	Sienna
117. Oziębło Marcin Filip	uczeń	Żywiec	122. Sapeta Anna	uczennica	Leśna
118. Oziębło Przemysław	uczeń	Żywiec	123. Szpila Wojciech	uczeń	Sienna
119. Pacuga Krzysztof	ksiądz	Leśna k/Żywca	124. Winiarska Anna	filolog	Żywiec
			125. Wisła Aleksandra	pielęgniarka	Lipowa
			126. Zieliński Zygmunt	nauczyciel	Żywiec

Oddział PTT w Brzegu

Oddział został założony przez Stanisława Geregę, którego uporowi całe Towarzystwo zawdzięcza rejestrację w 1988 r. A jak potrafi być uparty, wielu z nas już się przekonało.

Początkowo w 1989 r. powstało Koło przy Oddziale PTT w Kaliszu. Po osiągnięciu wymaganej liczby członków wystąpiono z wnioskiem do Zarządu Głównego o powołanie Oddziału. Oddział został powołany 15 kwietnia 1991 r.

W czasie dziesięcioletniej działalności Oddział podejmował szereg inicjatyw:

- Ratowanie sudeckich zabytków sakralnych.
  Inicjowano szereg wystąpień do władz państwowych, kościelnych i samorządowych, dla nagłośnienia problemu opublikowano szereg artykułów prasowych. Dla przybliżenia sprawy Towarzystwu koledzy z Brzegu zorganizowali w Sudetach trzy spotkania ogólnopolskie PTT – w Bardzie (1989), Wambierzycach (1990) i Krzeszowie (1991), współorganizowali spotkanie w Górach Opawskich (1993) oraz wzięli udział w spotkaniu w Górach Sowich (1997). To w czasie tego spotkania wręczono przyznaną przez Ministra Kultury i Sztuki staraniem prezesa Oddziału złotą odznakę „Za opiekę nad zabytkami" księdzu Józefowi Siemaszowi z parafii Nowa Ruda-Słupiec za odbudowę zabytkowej kaplicy pw. Matki Boskiej Bolesnej na Górze Wszystkich Świętych. Ta mała uroczystość była ukoronowaniem działań Oddziału, który był inicjatorem odbudowy kaplicy. Prace inwentaryzacyjne oraz sporządzona dokumentacja zostały wykonane głównie siłami członków Oddziału.
- Oddział włączył się w starania o restytucję Górskiej Odznaki Turystycznej PTT.
- Starania o przywrócenie komunikacji pasażerskiej na linii kolejowej Brzeg – Wiązów – Strzelin i wprowadzenie na tej linii autobusów szynowych.
- W 1997 r. Oddział założył stację turystyczną w Idzikowie koło Bystrzycy Kłodzkiej, w zabudowaniach pani Stanisławy Mikołajczyk. Tak się złożyło, że miejscowość zyskała rozgłos – na kominie domu pp. Żelazko pojawiła się postać Chrystusa błogosławiącego. W 1998 r. wyznakowano szlak z przełęczy Puchaczówka do stacji turystycznej Oddziału w Idzikowie (zastosowano kolor fioletowy dla odróżnienia od kolorów używanych w znakowaniu szlaków turystycznych).
- Dzięki inicjatywie i zabiegom Prezesa Oddziału udało się doprowadzić do emisji kartki pocztowej dla uczczenia 125-lecia PTT.

Aktualny skład Zarządu Oddziału:

1. Prezes:	Gerega Stanisław	techn. łączności	Opole
2. Wiceprezes:	Hudziak Jerzy	inż. elektryk	Brzeg
3. Sekretarz i skarbnik:	Dudzik Ryszard	inż. budowl.	Brzeg
4. Członek zarządu:	Kamińska Barbara	techn. budowl.	Brzeg
5. Członek zarządu:	Maciejewski Marek	inż. elektryk	Brzeg
6. Członek Zarządu:	Wojewódka Zbigniew	kupiec	Brzeg

Członkowie Oddziału:

7. Cierpisz Ireneusz	przedsiębiorca	Brzeg	18. Nowak Krzysztof	tech. mechanik	Brzeg
8. Dankowski Waldemar	działacz harcerski	Brzeg	19. Ochman Bartosz	student	Brzeg
9. Dąbrowski Jerzy	inż. architekt	Brzeg	20. Ochman Małgorzata	inż. sozolog	Brzeg
10. Dudzik Maria	techn. budowl.	Brzeg	21. Rosińska Alicja	pielęgniarka	Brzeg
11. Gądek Lucjan	techn. elektryk	Brzeg	22. Rosiński Józef	tech. urządzeń sanit.	Brzeg
12. Gigiel Jan	kierowca	Namysłów	23. Ruszała Irena	kurator sądowy	Brzeg
13. Grajewski Krzysztof	inż. budowl.	Brzeg	24. Sztymar Marian	inż. elektryk	Brzeg
14. Hudziak Artur	uczeń	Brzeg	25. Wojciechowska Barbara	inż. budowl.	Brzeg
15. Hudziak Sebastian	uczeń	Brzeg	26. Wojciechowski Wojciech	inż. budowl.	Brzeg
16. Hudziak Teresa	techn. ekonomista	Brzeg	27. Wójcik Janusz	prac. kultury	Brzeg
17. Mieruszyński Zenon	inż. urządzeń sanit.	Brzeg			

Oddział PTT w Chrzanowie

Zainteresowanie zorganizowaną turystyką w Chrzanowie ma swoje reperkusje w okresie międzywojennym. Chociaż w okresie tym na terenie Chrzanowa nie było żadnych struktur organizacyjnych PTT wielu mieszkańców było czynnymi członkami PTT w różnych Oddziałach.

Pierwszą zorganizowaną strukturą PTT na terenie Chrzanowa było powstałe w roku 1948 Koło PTT przy Oddziale Krakowskim. Prezesem Koła był dyr. Ludwik Łogiewa. W poszukiwaniu „korzeni" zdołano nawiązać kontakt z b. sekretarzem Koła mgr Mieczysławem Tomaszkiewiczem i uzyskać od niego zeszyt protokołów Koła PTT w Chrzanowie i na tej podstawie odtworzyć działalność ówczesnego Oddziału i jego skład osobowy. 1 kwietnia 1950 r. na walnym zebraniu Koła wystąpiono z wnioskiem o przekształcenie Koła liczącego wówczas 67 członków w samodzielny Oddział. Z końcem 1950 r. Oddział liczył już 99 członków. Nie natrafiono w archiwach PTTK na dokument potwierdzający zatwierdzenie oddziału przez ówczesny Zarząd Główny PTT.

Bezpośrednio po proklamowaniu reaktywowania PTT na Sejmiku w dniach 10–11.10.1981 Stanisław Trębacz zainteresował się bardzo tą sprawą i już 26.10.1981 zorganizował wraz z Markiem Paulem i Piotrem Majcherczykiem Komitet Założycielski PTT w Chrzanowie. 25.11.1981 zgłoszono Delegaturę w TZ PTT. 10.12.1981 w Domu Kultury „Metalowiec" odbyło się walne zebranie Delegatury z udziałem 24 członków założycieli i 2 gości: v-ce prezesa TZ PTT A. Listwana i v-ce prezesa „Solidarności" A. Lewińskiego. Wybrano Zarząd w składzie: prezes – Stanisław Trębacz, v-ce prezes – Piotr Majcherczyk, sekretarz – Marek Mąsiorski, skarbnik – Marceli Mzyk, członkowie Marek Paul i Jan Zalitacz oraz Komisję Rewizyjną w składzie: Arkadiusz Węgrzynowski, Maria Błahuta i Wojciech Zieliński. Wyznaczone na 17.12.1981 pierwsze zebranie

Zarządu Delegatury odbyło się w pierwszą rocznicę ogłoszenia stanu wojennego. W międzyczasie Stanisław Trębacz uczestniczył w 6-ciu nielegalnych zebraniach Tymczasowego Zarządu PTT w Krakowie. W 1983 roku zorganizowano kilka zebrań Zarządu. Dalszą działalność przerwano w związku z nakazem rozwiązania wszystkich struktur PTT. Stanisław Trębacz i Andrzej Piądłowski uczestniczyli we wszystkich corocznych spotkaniach ogólnopolskich b. ośrodków PTT. Dlatego zaraz po rejestracji Towarzystwa Tatrzańskiego, już na pierwszym posiedzeniu Tymczasowego Zarządu TT 11.03.1989 w Katowicach zapadła decyzja o powołaniu Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Chrzanowie. I Walne Zgromadzenie Oddziału, odbyte 14.09.1989 r. wybrało władze Oddziału. Prezesem został Stanisław Trębacz i funkcję tę pełni nieprzerwanie do dziś.

Licząc od 1981 roku, Oddział wkroczył obecnie w 17-ty rok działalności.

Podstawową formą działalności Oddziału są wycieczki i otwarte prelekcje z udziałem interesujących ludzi gór. Informacje o programie Oddziału rozwieszane są w kilku punktach miasta. Członkowie zarządu pełnią dyżury we wtorki i czwartki przyjmując zapisy na wycieczki i udzielając zainteresowanym informacji. Liczba imprez i ich uczestników systematycznie rośnie. Nie sposób wymienić ich wszystkich (podawane były w kolejnych tomach Pamiętnika). Obecnie posłużymy się zestawieniem:

Kadencja	Liczba wycieczek	Liczba uczestników	Liczba prelekcji	Liczba uczestników	Opłatek	Liczba uczestników	Razem uczestników
14.09.1989 17.09.1992	16	318	22	780	1	17	1115
17.09.1992 13.09.1995	46	1411	34	1460	3	87	2958
13.09.1995 16.09.1998	93	2459	57	6299	3	139	8897
RAZEM:	155	4188	113	8739	7	243	12970

Wycieczki prowadzone są przez własnych przewodników Oddziału – jest ich w Oddziale 8, w tym 3 osoby z uprawnieniami na Tatry. Większość wycieczek prowadzi prezes Oddziału, Stanisław Trębacz.

Członkowie Oddziału włączyli się w zdobywanie odznaki GOT PTT. Dotychczas zweryfikowano łącznie 16 odznak: 1 dużą srebrną, 2 małe złote, 3 małe srebrne i 10 małych brązowych.

Od listopada 1996 roku ukazuje się kwartalnik Oddziału „Orzeł skalny". Dzięki pomocy finansowej Urzędu Miasta, a ostatnio firmy Solidex, która dokonała składu komputerowego ostatniego numeru i powieliła pismo kwartalnik jest rozprowadzany bezpłatnie. Ponadto od początku działalności Oddziału prowadzona jest kronika, początkowo prowadzona przez Jadwigę Zielińską, a obecnie przez Lidię Witkowską. Z biegiem lat Oddział dorobił się małego księgozbioru, w tym

Oddział PTT Chrzanów na Kremenarosie (Bieszczady) (27.06.1998 r.).
Fot. Jan Poręba

25 map i planów, zbioru 1300 przeźroczy, aparatu fotograficznego, rzutnika i ekranu.

W 1996r. decyzją Zarządu Oddziału powołano Szkolne Koła PTT: przy Szkole Podstawowej nr 3 o przy I Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Staszica. Opiekę nad Kołami, w uzgodnieniu z władzami oświatowymi, pełni kol. Anna Machowska.

Od momentu powołania Oddział korzysta ze wsparcia finansowego Urzędu Miasta, w ostatniej kadencji dotacje te wyniosły 20.000 zł. Dzięki temu Oddział mógł dofinansowywać transport wycieczek, przyjazdy prelegentów, wynajem przewodników i wreszcie własne wydawnictwo. Ostatnio uzyskano dodatkowo 3000 zł z Wydziału Ochrony Środowiska na pokrycie kosztów transportu wycieczek młodzieżowych. Pozyskano także miejscowych sponsorów na terenie Chrzanowa takich jak Bank Spółdzielczy, firma SOLIDEX i firma KOBEKO.

16 września 1998 roku odbyło się IV Zgromadzenie Sprawozdawczo-Wyborcze Oddziału. Aktualne władze Oddziału przedstawiają się następująco:

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Trębacz Stanisław	inżynier	Chrzanów
2. Wiceprezes i skarbnik:	Poręba Jan	inżynier	Chrzanów
3. Sekretarz:	Machowska Anna	geograf	Chrzanów
4. Księgowy:	Woźniak Józef	księgowy	Sosnowiec
5. Gospodarz:	Kutyła Bogdan	technik	Trzebinia

6. Członek Zarządu:	Chmiel Michał	inż. chemik	Chrzanów
7. Członek Zarządu:	Kępiński Kazimierz	technik	Trzebinia
8. Członek Zarządu:	Macugowski Adam	uczeń	Chrzanów

Komisja Rewizyjna:

9. Przewodniczący:	Oczkowski Jan	górnik	Chrzanów
10. Sekretarz:	Kurowski Wiesław	ekonomista	Chrzanów
11. Członek:	Woźniak Franciszek	ekonomista	Chrzanów

Sąd Koleżeński:

12. Przewodniczący:	Borratyński Jerzy	inżynier	Libiąż
13. Członek:	Biel Adam	kupiec	Chrzanów
14. Członek:	Zając Stanislaw	inżynier	Chrzanów

Członkowie Oddziału:

15. Bednarska Agnieszka	lekarz	Trzebinia
16. Biel Sylwester	uczeń	Chrzanów
17. Bogusz Anna	uczennica	Chrzanów
18. Boroń Andrzej	uczeń	Chrzanów
19. Borratyński Dariusz	student	Libiąż
20. Bromboszcz Joanna	technik	Chrzanów
21. Chmielewski Marek	uczeń	Libiąż
22. Chmielewski Zygmunt	lek. stomatolog	Libiąż
23. Dereszowska Teresa	technik	Chrzanów
24. Dębiec Tadeusz	inżynier	Chrzanów
25. Drążkiewicz Dariusz	uczeń	Chrzanów
26. Dudziak Joanna	uczennica	Chrzanów
27. Fedyna Marta	uczennica	Chrzanów
28. Gawron Henryk	mechanik	Pogorzyce
29. Głownia Paulina	uczennica	Chrzanów
30. Górecki Andrzej	inżynier	Chrzanów
31. Górecki Marek	mechanik	Chrzanów
32. Haduch Józef	inżynier	Jaworzno
33. Jagoda Marcin	uczeń	Jaworzno
34. Janic Stefan	monter	Chrzanów
35. Janik Mirosław	ekonomista	Chrzanów
36. Jaworska Agnieszka	uczennica	Jaworzno
37. Jeleń Zygmunt	nauczyciel	Chrzanów
38. Jochymczyk Teresa	bankowiec	Chrzanów
39. Kaczmarska Agnieszka	studentka	Zagórze
40. Kiecza Łukasz	uczeń	Chrzanów
41. Knapczyk Piotr	uczeń	Chrzanów
42. Knapik Aleksandra	uczennica	Chrzanów
43. Knapik Jadwiga	uczennica	Chrzanów
44. Kołodziejczyk Joanna	uczennica	Chrzanów
45. Kosowska Anna	uczennica	Chrzanów
46. Koziarz Joanna	uczennica	Jaworzno
47. Kucharska Anna	uczennica	Chrzanów
48. Kucia Jacek	technik	Jaworzno
49. Lelito Magdalena	uczennica	Chrzanów
50. Łatka Michał	księgarz	Chrzanów
51. Łysik Łukasz	uczeń	Chrzanów
52. Machowski Andrzej	student	Chrzanów
53. Majcherczyk Marian	inżynier	Trzebinia
54. Majcherczyk Piotr	inżynier	Trzebinia
55. Małocha Mieczysław	prac. umysł.	Trzebinia
56. Marcinkowski Leopold	inżynier	Jaworzno
57. Mikunda Anna	uczennica	Chrzanów
58. Motyka Michał	uczeń	Chrzanów
59. Mzyk Marceli	inżynier	Chrzanów
60. Parzych Monika	uczennica	Chrzanów
61. Piech Grzegorz	uczeń	Chrzanów
62. Pindel Eliza	uczennica	Chrzanów
63. Pipin Angelika	uczennica	Chrzanów
64. Potejko Andrzej	uczeń	Chrzanów
65. Puchajda Katarzyna	uczennica	Chrzanów
66. Rapacz Józef	inżynier	Chrzanów
67. Sadulska Krystyna	uczennica	Chrzanów
68. Sadzikowski Janusz	geodeta	Chrzanów
69. Saługa Janusz	inżynier	Chrzanów
70. Seremak Katarzyna	uczennica	Chrzanów
71. Skubis Artur	elektryk	Chrzanów
72. Smółka Maciej	technik	Filipowice
73. Soból Wacław	mechanik	Trzebini
74. Sosin Agnieszka	uczennica	Jaworzno
75. Stachura Monika	uczennica	Chrzanów
76. Staroń Tomasz	uczeń	Chrzanów
77. Strycharczyk Barbara	uczennica	Chrzanów
78. Strzelichowski Andrzej	technik	Młoszowa
79. Teresińska Agnieszka	uczennica	Jaworzno
80. Tomaszkiewicz Barbara	uczennica	Chrzanów
81. Tomaszkiewicz Tadeusz	lekarz	Chrzanów
82. Trębacz Cecylia	inżynier	Trzebinia
83. Wcisło Dariusz	student	Chrzanów
84. Węgrzynowski Arkadiusz	inżynier	Chrzanów
85. Witkowska Lidia	nauczycielka	Chrzanów
86. Wołos Zdzisław	ekonomista	Chrzanów
87. Woźniak Władysława	nauczycielka	Sosnowiec
88. Zając Marian	technik	Piła Kościelecka
89. Zielińska Agnieszka	nauczyciel akad.	Chrzanów
90. Zielińska Jadwiga	inżynier	Chrzanów
91. Zieliński Zdzisław	technik	Chrzanów
92. Zygadło Jerzy	rencista	Chrzanów
93. Żółtkiewicz Piotr	uczeń	Chrzanów

Oddział PTT im. dr Augusta Sochackiego w Dęblinie

W 1997 r. minęło pięć lat od powołania Oddziału Dęblińskiego PTT im. dr Augusta Sochackiego. Oddział powstał 17 grudnia 1992 r. z woli trzech dęblińskich kół PTT: Klubu „Civitas Christiana", Klubu Górskiego i Klubu „Senior", które na Walnym Zgromadzeniu podjęły uchwałę o wyodrębnieniu się z Oddziału Radomsko-Dęblińskiego PTT.

Oddział został powołany przez Zarząd Główny PTT w dniu 15 marca 1993 r.

Od początku swej działalności, zgodnie z uchwałą Rady Miasta Dęblina, Oddział ma swą siedzibę w Ratuszu Miejskim. Ponadto od jesieni 1997 r. członkowie dęblińskich kół PTT spotykają się systematycznie we wtorki i środy w Dworku dr Augusta Sochackiego przy ul. Niepodległości 10.

Pierwszym prezesem Oddziału był Adam Kramer, którego w dniu 17 maja 1994 r. decyzją Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia zastąpił Krzysztof Karbowski.

Aktualnie strukturę Oddziału Dęblińskiego PTT tworzą:

- Klub „Civitas Christiana" im. ks. Józefa Stolarczyka – prezes Krzysztof Karbowski,
- Klub Górski im. gen. Mariusza Zaruskiego – prezes mjr Janusz Walczuk,
- Klub „Senior" – prezes Kazimierz Gruszecki,
- SKKT Nr 1 przy Szkole Podstawowej Nr 1 w Dęblinie – opiekun Stanisław Sadurski,
- SKKT Nr 2 przy Szkole Podstawowej Nr 2 w Dęblinie – opiekun Jadwiga Kleczkowska,
- SKKT Nr 5 przy Szkole Podstawowej Nr 5 w Dęblinie – opiekun Krystyna Walczuk,
- SKKT Nr 8 przy Zasadniczej Szkole Zawodowej Nr 2 w Dęblinie – opiekun Helena Moryc

oraz powstały 17 września 1998 r. Harcerski Klub Turystyki Kwalifikowanej ZHR PTT.

Od początku swej działalności Oddział rozbudza w środowisku dęblińskim zainteresowania górami i kulturą ludzi zamieszkujących polskie krainy górskie. W tym celu organizuje wycieczki, rajdy, złazy. Prowadzi systematyczne szkolenie górskie, a dla adeptów turystyki kwalifikowanej – podstawowe szkolenie turystyczne.

Tradycyjnymi imprezami turystycznymi Oddziału są:

- Rajd Przyjaciół Dęblina,
- Rajd Szlakiem Powstania Styczniowego,
- Rajd Pamięci Narodowej,
- Złaz „Topienie Marzanny",
- Rajd Świętokrzyski,
- Włóczęga po Schroniskach Górskich,
- Złaz Górski,
- Złaz Legionistów,
- Rajd Andrzejkowy

oraz wyjazdy w Sudety, Beskidy, Tatry.

Co roku Oddział organizuje szereg wycieczek krajoznawczych, pieszych lub autokarowych po okolicach Dęblina, Małym Mazowszu, Podlasiu, Ziemi Radomskiej, Ziemi Lubelskiej.

Głównym motorem działania Oddziału jest prezes Krzysztof Karbowski, który przy wydatnej pomocy dęblińskich przewodników GOT PTT i zarazem członków Zarządu Oddziału oraz opiekunów Szkolnych Klubów Krajoznawczo-Turystycznych PTT realizuje wytyczony program i coroczny kalendarz imprez.

Oprócz prowadzenia działalności statutowej i programowej Oddział Dęblński PTT podjął szereg społecznych inicjatyw lokalnych, głównie w zakresie krajoznawstwa i turystyki:

- W okresie 23.10.1993–12.03.1994 zorganizował kurs przewodników miejskich dla miasta Dęblin i okolic zakończony egzaminem nadającym 16 osobom uprawnienia przewodnika terenowego III stopnia PTTK po Małym Mazowszu.
- Na wniosek Oddziału Dęblińskiego PTT za pośrednictwem Komisji Społecznej Rada Miasta Dęblin ustanowiła honorowy tytuł „Miejskiego Przewodnika Turystycznego na miasto Dęblin", przyznany uchwałą XXI/152/95 RM z dnia 28.10.1995 r., także dla członków Zarządu Głównego PTT.
- 15 lipca 1997 r. z inicjatywy Zarządu Oddziału powstało Koło Przyjaciół Harcerstwa Związku Harcerstwa Rzeczpospolitej, które przyczyniło się do powołania dęblińskich drużyn ZHR:

Drugi złaz górski Oddziału – Babia Góra (sierpień 1997 r.)

— 1 Dęblińskiej Drużyny Harcerzy „Orlęta Dęblińskie" ZHR – drużynowy pwd. dh. Krzysztof Karbowski H.O.,
— 4 Żeglarskiej Dęblińskiej Drużyny Harcerzy im. K. Arciszewskiego – drużynowy dh Henryk Wróblewski H.O.

• 17 grudnia 1997 r. z inicjatywy Zarządu Oddziału powołano Dębliński Klub Turystyki Kwalifikowanej PTSM „Sokół". Klub został zatwierdzony przez Zarząd Wojewódzki Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych w Lublinie 22.12.1997 r. i zarejestrowany pod nr 02/12/97.

Rada Miasta Dęblina uchwałą Nr XLIV/3123/97 z 25.11.1997 r. wyróżniła Oddział za dotychczasową pracę nadając mu uprawnienia do nieodpłatnego używania herbu miasta Dęblin.

17 września 1998 r. odbyło się Walne Zgromadzenie Sprawozdawczo-Wyborcze Oddziału, podczas którego wybrano nowe władze i delegatów na Zjazd.

Krzysztof Karbowski

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Karbowski Krzysztof
2. Wiceprezes:	Walczuk Janusz
3. Sekretarz:	Sadurski Stanisław
4. Skarbnik:	Warda Bogdan
5. Członek Zarządu:	Chmura Robert
6. Członek Zarządu:	Kaczmarczyk Alfred
7. Członek Zarządu:	Kleczkowska Jadwiga
8. Członek Zarządu:	Wróblewski Henryk

Komisja Rewizyjna:

9. Przewodnicząca:	Moryc Henryka
10. Członek:	Bębas Krystyna
11. Członek:	Wacior Jacek

Sąd Koleżeński:

12. Przewodniczący:	Kuropatwa Mariusz
13. Członek:	Gruszecki Kazimierz
14. Członek:	Olszak Witold

Pełnej listy członków nie nadesłano. Na podstawie opłaconych składek za rok 1997 możemy przyjąć, że Oddział liczy 97 członków.

Oddział PTT w Gdańsku

Związki Pomorzan z Towarzystwem Tatrzańskim przedstawione zostały w osobnym artykule.

W latach 1981–1984 istniała w Gdańsku delegatura PTT, której przewodniczącym był Jacek Szumera. O jej działalności nic nie wiemy.

Po reaktywowaniu PTT w 1990 r. zostało założone Koło w Gdańsku przy Oddziale PTT w Krakowie, które przekształciło się w liczący 30 osób Oddział. Oddział zaprzestał działalności z końcem 1992 r.

Obecny Oddział, powołany 19 października 1996 r. wydaje się nie mieć żadnych powiązań z poprzednimi strukturami PTT. Na liście założycieli znalazło się 51 nazwisk, obecnie liczy 121 członków. Oddział realizuje zamierzony program – organizację spotkań, wystaw, kontakty z młodzieżą, współpracę z innymi organizacjami kulturalno-społecznymi, wydawnictwa.

W roku 1998 r. zorganizowano:

- II Posiady Góralskie z udziałem zakopiańskiej kapeli „Polaniorze" (28.02., 200 osób),
- Prelekcję Ryszarda Makowieckiego: „Uroki Tatr", ilustrowaną przeźroczami, dla uczniów V Liceum Ogólnokształcącego w Gdańsku-Oliwie (4.06, 25 osób),

Sekcja Turystyczna Oddziału Gdańskiego PTT.
Fot. archiwum

- Prezentację nowego wydania „Poezji tatrzańskich" Adama Asnyka połączoną z wernisażem wystawy pejzaży górskich „Cudne manowce" Grzegorza Niewiadomego (5.08, 80 osób). Wystawa czynna była przez dwa tygodnie.

Z początkiem 1998 r. zainaugurowała działalność Sekcja Turystyczna kierowana przez Piotra Drueta i Ryszarda Makowieckiego. Sekcja zorganizowała szereg wycieczek pieszych na terenie Kaszubskiego Parku Krajobrazowego i Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego. Brało w nich udział ok. 20–30 osób, także spoza Oddziału. W okresie wakacji członkowie Oddziału preferowali turystykę indywidualną i rodzinną. Celem wycieczek były Tatry, Bieszczady i Czarnohora.

7 lutego 1998 r. została powołana przy Oddziale Sekcja Wyczynowa „EKIPA 97" z siedzibą w Pruszczu Gdańskim. Sekcja ma ambitne plany wspinaczkowo-wyprawowe. Przygotowuje wyprawę w Andy (ma wyruszyć w styczniu 1999 r.). Sekcja aktywnie uczestniczyła w organizacji „Dni Pruszcza" (6–7.06). Atrakcją Dni stała się wybudowana przez członków Sekcji sztuczna ścianka wspinaczkowa.

Działalność Oddziału była prezentowana w prasie i radiu. m.in. Grzegorz Niewiadomy i Andrzej Ziętek wzięli udział w audycji „Magazynu Turystycznego" Radia Gdańsk.

Oddział zaczął wydawać swoje pismo „Oscypek".

Aktualny skład Zarządu Oddziału:

1. Prezes:	Niewiadomy Grzegorz	historyk	Gdańsk
2. Wiceprezes:	Andrzej Ziętek	lekarz	Gdańsk
3. Sekretarz:	Druet Piotr	technik med.	Gdańsk
4. Skarbnik:	Wróbel Witold	księgarz	Gdańsk
5. Członek Zarządu:	Blacharska Wiktoria	etnolog	Gdańsk
6. Członek Zarządu:	Kozik Sławomir	prawnik	Tczew

Członkowie Oddziału:

7. Abryszeńska Anna	pielęgniarka	Gdańsk
8. Alchimowicz Piotr	lekarz	Gdańsk
9. Augusewicz Zofia	pielęgniarka	Gdańsk
10. Azarewicz Maciej K.	prac.socjalny	Gdańsk
11. Baliński Paweł	księgarz	Gdańsk
12. Bednarska Iwona	lekarz	Gdańsk
13. Bielecka-Przygodzka Barbara	inż. hydrotechnik	Sopot
14. Borczyk Jarosław	właściciel firmy	Gdańsk
15. Braun Paweł	bibliotekarz	Gdańsk
16. Bucholc Ewa	polonistka	Gdynia
17. Bucholc Mirosław	elektromechanik	Gdynia
18. Cilińdź Andrzej	żołnierz zaw.	Pruszcz Gdań.
19. Cilińdź Daria	prac. umysł.	Pruszcz Gdań.
20. Ciupińska-Wróbel Alina	polonistka	Gdańsk
21. Czajkowska Kazimiera	techn. budowl.	Gdańsk
22. Czajkowski Mieczysław	inż. budown. okręt.	Gdańsk
23. Czuba Andrzej	kierowca-machanik	Gdańsk
24. Ćwiklińska Barbara	prac. umysł.	Gdynia
25. Ćwikliński Krzysztof	techn. mechanik	Gdynia
26. Ćwikliński Michał	uczeń	Gdynia
27. Ćwikliński Piotr	uczeń	Gdynia
28. Druet Barbara	farmaceutka	Gdańsk
29. Druet Jakub	uczeń	Gdańsk
30. Dulna Wanda	kasjer	Pruszcz Gdań.
31. Dulny Jacek Piotr	żołnierz zaw.	Pruszcz Gdań.
32. Farmela Natalia	uczennica	Gdańsk
33. Gębski Stanisław	fizjograf	Gdańsk
34. Giedz Maria	dziennikarka	Gdańsk
35. Gilewska Ewa	etnograf	Gdańsk
36. Górska Krystyna	nauczyciel akad.	Gdańsk
37. Graczyk Dorota	uczennica	Gdańsk
38. Gunkowska Patrycja M.	uczennica	Gdańsk
39. Iwaniuk Wiesława H.	techn. budowl.	Gdańsk
40. Iwaniuk Wojciech	inż. budown. ląd.	Gdańsk
41. Jakubczyk Czesław Kuba	nauczyciel akad.	Gdańsk
42. Janik Jerzy	lekarz	Gdańsk
43. Januszko Władysław	poligraf	Gdańsk
44. Jędrzejczyk Tadeusz	lekarz	Gdańsk
45. Jezierski Adam	inż. elektronik	Gdańsk
46. Kaczmarczyk Zofia	dziennikarka	Gdańsk
47. Kajtoch Artur	chemik	Gdynia
48. Karolak Andrzej	żołnierz zaw.	Pruszcz Gdań.
49. Kasicka-Woroniecka Beata	farmaceutka	Gdańsk
50. Kłosowski Rafał	magazynier	Gdańsk
51. Kopyczyńska Katarzyna	anglistka	Gdańsk
52. Kopyczyński Daniel	nauczyciel	Gdańsk
53. Kotlarz Wiesława	prac. umysł.	Gdańsk
54. Kozakiewicz Piotr	lekarz	Gdańsk
55. Kozik Sławomir	prawnik	Tczew

56. Krzemiński Marek	lekarz	Bielkówko
57. Krzyżanowska Hanna	red. techn.	Gdańsk
58. Krzyżanowski Adam	uczeń	Gdańsk
59. Krzyżanowski Piotr	księgarz	Gdańsk
60. Kuczyńska Barbara	księgarz	Pruszcz Gdań.
61. Kuczyńska Beata	uczennica	Pruszcz Gdań.
62. Kujot Adam	historyk	Gdańsk
63. Kuniewski Jerzy	etnolog	Gdynia
64. Leszczyński Piotr	student	Gdynia
65. Lewandowski Łukasz	uczeń	Gdańsk
66. Lewandowski Mariusz	ekonomista	Gdańsk
67. Maciejewska-Kusyk Barbara	etnograf	Gdańsk
68. Makowiecki Ryszard	kinoradiomechanik	Gdańsk
69. Marczuk Anna	specj. ds. market.	Gdańsk
70. Mazurek Tomasz	lekarz	Gdańsk
71. Mazurkiewicz Stanisław	prof. med.	Gdańsk
72. Melchior Mirosław	prac. poczty	Gdańsk
73. Michalska Martyna	anglistka	Gdańsk
74. Mierowska Jolanta	studentka	Gdańsk
75. Morze Grzegorz	księgarz	Gdańsk
76. Najbar Feliks	nauczyciel	Gdańsk
77. Nawotka Wanda	restaurator	Gdańsk
78. Niewiadomy Artur	uczeń	Gdańsk
79. Niewiadomy Jarosław	chorąży pożarn.	Gdynia
80. Niewiadomy Joanna	ekonomista	Gdańsk
81. Niewiadomy Katarzyna	prac. umysłowy	Gdynia
82. Niewiadomy Paweł	uczeń	Gdańsk
83. Niklas Krzysztof	techn. samochod.	Gdańsk
84. Orczykowska Bożena	bibliotekarka	Gdańsk
85. Ostapowicz Grażyna	polonistka	Gdańsk
86. Ostojski Roman	lekarz	Gdańsk
87. Pawłowicz Piotr	radiooperator	Rekowo
88. Petrajtis Ryszard	fotografik	Gdańsk
89. Pietruszka Kamil	uczeń	Gdańsk
90. Poetruszka Zbigniew	technik	Gdańsk
91. Pomirska Ewa Monika	polonista	Rumia
92. Pomirski Janusz	elektronik	Rumia
93. Raca Agata	pedagog	Drewnica
94. Raca Mariusz	historyk	Drewnica
95. Rumin Anna	prawnik	Gdańsk
96. Ryśnik Marian	poligraf	Gdańsk
97. Sadowska Krystyna	nauczycielka	Sopot
98. Schultz Małgorzata	położna	Gdańsk
99. Sieliwończyk Piotr	prof. med.	Gdańsk
100. Sikora Stanisław	archiwista	Gdańsk
101. Smuga Dorota	prac.umysł.	Pruszcz Gdań.
102. Smuga Piotr	żołnierz zaw.	Pruszcz Gdań.
103. Sobecka Anna	dziennikarz	Gdańsk
104. Sroczyński Lucjan	uczeń	Gdańsk
105. Szachta Krzysztof	prawnik	Sopot
106. Szupiluk Izabela	uczennica	Gdańsk
107. Szwajkowski Marian	rybak	Mikoszewo
108. Szwarc Aleksandra	studentka	Gdańsk
109. Świątczak Zbigniew	lekarz	Wejherowo
110. Świątkowska-Jacykowska Sylwia	dyr. d/s promocji	Gdańsk
111. Telega Mateusz	uczeń	Gdańsk
112. Tujaka Krzysztof	prac. umysł.	Gdańsk
113. Winiarek Jacek	lekarz	Gdańsk
114. Wiśniewski Janusz	lekarz	Gdańsk
115. Wiśniewski Piotr	lekarz	Gdańsk
116. Wodyński Szymon	lekarz	Gdańsk
117. Woliński Krzysztof	prawnik	Gdańsk
118. Wołodźko Agnieszka	art. malarz	Gdańsk
119. Zamora Bożena Regina	kierownik galerii	Gdańsk
120. Ziętek Witold	inżynier	Gdańsk
121. Złotowska Grażyna	ekonomista	Gdynia

Oddział PTT w Gliwicach

O działającym w latach 1981–1984 Oddziale PTT w Gliwicach, kierowanym przez prezesa Ryszarda M. Remiszewskiego, pisaliśmy szerzej w I tomie Pamiętnika PTT (ss. 156–158).

Uchwałę o ponownym założeniu Oddziału Gliwickiego podjęła 36-osobowa grupa inicjatywna na spotkaniu w dniu 14 grudnia 1990 r. W odpowiedzi na wniosek tej grupy Zarząd Główny PTT powołał Oddział PTT w Gliwicach, zarejestrowany w Urzędzie Wojewódzkim 5.02.1991 r. 16 maja 1991 r. odbyło się Walne Zgromadzenie Oddziału, na którym uchwalono reaktywowanie dawnych członków sprzed 1984 r., o ile przystąpią do obecnego Oddziału. W 1991 r. Oddział liczył 96 członków, wśród nich 35 przewodników górskich i przodowników GOT. Prezesem został wybrany Zbigniew Pruszowski, w skład zarządu weszli Jan Siwiec, Edward Puchlerski, Mariusz Choina, Grażyna Olszak i Wiesław Spyrka. Uzyskano lokal w Klubie Pracowników Politechniki Śląskiej. Organizowano comiesięczne spotkania z prelekcjami o tematyce górskiej. W 1991 r. rozpoczęto wydawanie biuletynu informacyjnego „Hyr". Co roku organizowano kilka wspólnych wyjazdów górskich. Nawiązano bliższe kontakty z „Chatą pod Skalanką" w Zwardoniu, prowadzoną przez Stanisława Zadorę i zamierzano objąć nad nią patronat. Dużą stratą dla Oddziału była tragiczna śmierć wiceprezesa Oddziału Edwarda Puchlerskiego na stokach Elbrusa.

W ostatnich kilku latach zaznaczył się spadek aktywności Oddziału, spadek liczby członków oraz kryzys organizacyjny. 13 maja 1997 r. odbyło się Walne Zgromadzenie Oddziału. Zbigniew Pruszowski nie podjął się być nadal prezesem Oddziału i nikt nie chciał przyjąć się tej funkcji. Oddział nie ma też wiceprezesa. Wobec tego, zarząd wygląda tak:

Aktualny skład Zarządu Oddziału:

Prezes:	vacat		
Wiceprezes:	vacat		
1. Sekretarz:	Kapłon Ludmiła	inż. mechanik	Gliwice
2. Skarbnik:	Brol Witold	inż elektryk	Gliwice
3. Członek Zarządu:	Pruszowski Zbigniew	nauczyciel akad.	Rybnik
4. Członek Zarządu:	Siwiec Jan	nauczyciel akad.	Gliwice

Członkowie Oddziału:

5. Barszczewska Katarzyna	nauczyciel akad.	Gliwice
6. Bieg Tadeusz	nauczyciel akad.	Gliwice
7. Choina Grażyna	chemik	Gliwice
8. Choina Mariusz	techn. chemik	Gliwice
9. Cichowska Zofia	nauczyciel akad.	Gliwice
10. Cichowski Edward	nauczyciel akad.	Gliwice
11. Czupryna Tadeusz	techn. mechanik	Rybnik
12. Doroszewska Danuta	lekarz	Bystrzyca Kłodzka
13. Dusza Ilona	studentka	Mikołów
14. Dziędzielewicz-Kirkin Zdzisław	inż. chemik	Gliwice
15. Gawkowska Teresa	techn. chemik	Gliwice
16. Gawlik Barbara	studentka	Łaziska Górne
17. Gierczycki Andrzej	nauczyciel akad.	Gliwice
18. Gorzawska Anna	prac. socjalny	Rybnik
19. Gorzawski Andrzej	techn. budowl.	Rybnik
20. Jędrusik Adam	mechanik	Rybnik
21. Jędrzejewska Małgorzata	uczennica	Pyskowice
22. Kapes Roman	techn. budowl.	Rybnik
23. Krężel Roman		Gliwice
24. Krzaczyńska Magdalena	uczennica	Pyskowice
25. Krzystanek Mariusz	dyrektor	Gliwice
26. Kunicki Marian	techn. mechanik	Żory
27. Lepiarczyk Barbara	nauczycielka	Rydułtowy
28. Maziński Waldemar	elektronik	Zabrze
29. Miłek Zbigniew	inż. chemik	Gliwice
30. Nowak Jolanta	chemik	Katowice
31. Paluch Beata	nauczycielka	Rybnik
32. Pruszowska Hiacenta	elektronik med.	Rybnik
33. Puchlerska Iwona	prac. umysł.	Gliwice
34. Putowski Janusz	mechanik	Gliwice
35. Remiszewski Ryszard	mgr administr.	Gliwice
36. Rykiert Zygmunt	inż. budowl.	Gliwice
37. Schab Tadeusz	prac. umysł.	Gliwice
38. Siwiec Danuta	socjolog	Gliwice
39. Smolec Bożena	mgr inżynier	Zabrze
40. Sojka Iwona	studentka	Gliwice
41. Styś Zygmunt	inż. mechanik	Gliwice
42. Waczyński Krzysztof	nauczyciel akad.	Gliwice
43. Wątroba Halina	księgarz	Rybnik
44. Wojas Danuta	inż. elektryk	Gliwice
45. Wojas Piotr	inż. elektryk	Gliwice
46. Zarzycki Stanisław	inż. budowl.	Gliwice
47. Zioło Krzysztof	nauczyciel akad.	Gliwice

Oddział PTT w Kaliszu

Związki Kalisza z górami sięgają połowy XIX w., dzięki osobom pochodzącym z tego miasta, które na trwałe wpisały się w historię polskiej turystyki górskiej, jak Teodor Tripplin, Stefan Szelc-Rogoziński, Maria Konopnicka, a przede wszystkim piewca Tatr Adam Asnyk. Od roku 1912 działała w Kaliszu Delegatura Towarzystwa Tatrzańskiego. W 1931 r., jako XXIX w kraju, powstał w Kaliszu Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego założony przez prof. Kazimierza Sosnowskiego. Oddział działał aktywnie w latach 1931–1939 i skupiał ok. 70 członków. Brak danych o działalności Oddziału po wojnie.

Inicjatywa reaktywowania PTT wyszła jako pierwsza z Kalisza, kiedy to koledzy Józef Durden i Romuald Zaręba wystąpili z nią na ogólnopolskiej naradzie

aktywu górskiego PTTK w roku 1980. Następnie Kaliszanie brali aktywny udział w pracach Obywatelskiego Komitetu Reaktywowania PTT. Już 19.11.1981 założono w Kaliszu delegaturę skupiającą 90 członków, a po przekroczeniu liczby 100 członków (taka była zgodnie ze statutem PTT z 1981 roku wymagana liczba członków do założenia Oddziału) 12.12.1981 – w przeddzień ogłoszenia stanu wojennego, proklamowano Oddział PTT w Kaliszu z prezesem Romualdem Zarębą.

Po nakazie rozwiązania struktur PTT w 1984 r. liczący już 130 członków Oddział postanowił działać nadal jako Klub Miłośników Gór i Góralszczyzny przy Wojewódzkim Domu Kultury w Kaliszu. Oddział był organizatorem II Ogólnopolskiego Spotkania b. ośrodków PTT w Antoninie i Kaliszu, na którym postanowiono nie ustawać w staraniach rejestracji PTT. Koledzy z Kalisza brali udział w następnych dorocznych spotkaniach i w zebraniu założycielskim TT w Katowicach po upragnionej rejestracji. Tymczasowy Zarząd TT na zebraniu w Katowicach 11.03.1989 powołał oficjalnie Oddział w Kaliszu. Przed I Zjazdem Delegatów liczył on 69 członków wraz z kołami w Brzegu i Zielonej Górze. Delegaci Oddziału na I Zjeździe, w imieniu kilku ośrodków złożyli formalny wniosek o zmianę nazwy TT na Polskie Towarzystwo Tatrzańskie.

Jak przedstawia się Oddział PTT w Kaliszu po 10 latach? Aktualnie liczba członków waha się w granicach 32–38 osób. Comiesięczne spotkania Oddziału odbywają się w każdy trzeci wtorek miesiąca (z wyjątkiem wakacji) w Kaliszu, w Klubie Pracy przy ul. Śródmiejskiej (a poprzednio przy ul. Piekarskiej 8)

Oddział PTT Kalisz w drodze na Wielką Raczę od strony słowackiej (maj 1998 r.)
Fot. archiwum

poprzedzone zebraniami Zarządu Oddziału. W czasie spotkań odbywają się interesujące prelekcje ilustrowane przeźroczami (42 prelekcje w ciągu 4 lat).

Każdy nowy rok działalności rozpoczynamy tradycyjnym spotkaniem opłatkowym na zamku w Gołuchowie, goszczeni przez naszych członków pp. Grabowskich. Innymi tradycyjnymi imprezami Oddziału są Andrzejki i wieczory piosenki turystycznej.

Odległość od gór uniemożliwia ich częste odwiedzanie, tym niejmniej dwa razy w roku Oddzial organizował kilkudniowe wyjazdy w różne grupy gór polskich, a także na Słowację.

Na przestrzeni ostatnich czterech lat zorganizowano następujące górskie wyjazdy:

- 10–14.06.1994 – Pasmo Babiogórskie i Jałowieckie (12 osób),
- 16–22.09.1994 – I grupa – Tatry Wysokie Słowackie z bazą w Nowej Leśnej (20 osób), II grupa – Tatry Polskie z bazą w Zakopanem (10 osób),
- 15–20.09.1995 – I grupa – Tatry Zachodnie Słowackie z bazą w Zubercu (14 osób), II grupa – Tatry Polskie z bazą w Zakopanem (10 osób),
- 1– 5.05.1996 – Beskid Sądecki z bazą w Piwnicznej (30 osób),
- 6–12.09.1996 – I grupa – Mała Fatra z bazą w Terchovej (12 osób), II grupa – Tatry Wysokie Słowackie z bazą w Nowej Leśnej (7 osób),
- 29.04–4.05.1997 – Morawski Kras (40 osób),
- 29.08–4.09.1997 – Mała Fatra (10 osób),
- 27.09–2.10.1997 – Tatry Polskie (8 osób),
- 30.04–3.05.1998 – Beskid Żywiecki z bazą w Chacie pod Skalanką (18 osób),
- 29.08–3.09.1998 i 12.09–17.09 – Słowacki Raj (w 2 grupach).

Członkowie Oddziału PTT w Kaliszu biorą zawsze udział w Spotkaniach Ogólnopolskich PTT i często w kilkuosobowych grupach w posiedzeniach Zarządu Głównego PTT, biorąc udział w wycieczkach towarzyszących.

Oprócz wyjazdów górskich, w ciągu roku Oddział organizuje wycieczki i spacery w okolicach Kalisza (Antonin, Gołuchów, Wzgórza Ostrzeszowskie itp.)

Ponadto członkowie Oddziału jeżdżą w góry indywidualnie – także w góry świata i te najwyższe – dzieląc się swymi wrażeniami z innymi na spotkaniach Oddziału.

Dotychczas członkowie Oddziału zdobyli 10 małych brązowych odznak GOT i 3 srebrne.

Oddział prowadzi kronikę – do roku 1996 kronikarką była Zuzanna Turkowska, obecnie kroniką zajmują się Henryka Jończak i Maria Gierz. Zuzanna Turkowska rozpoczęła wydawanie biuletynu oddziałowego „Odgłosy Gór", niestety po jej wyjeździe zagranicę nikt nie podjął się kontynuacji (a szkoda).

Dużą stratą dla Oddziału była śmierć dwóch członków – Juliana Kulczyńskiego i Jana Żuprańskiego. Obaj byli wspaniałymi ludźmi, serdecznymi i życzliwymi. Zawsze można było na nich liczyć – w górach na szlaku i w życiu codziennym.

15 czerwca 1998 r. odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Oddziału, na którym wybrano nowe władze Oddziału. Romuald Zaręba po 17-stu latach oddał ster Oddzial w młodsze ręce.

Aktualny skład Zarządu Oddziału:

1. Prezes:	Dutkiewicz Małgorzata	prawnik	Kalisz
2. Wiceprezes i sekretarz:	Michalak Ewa	chemik	Ostrów Wlkp.
3. Skarbnik:	Żuprańska Halina	ekonomista	Kalisz
4. Członek Zarządu:	Grabowska Irena	instruktor kult.	Gołuchów
5. Członek Zarządu:	Kraszewski Stanisław	techn. budowl.	Kalisz
6. Członek Zarządu:	Michalak Jarosław	tech. rolnik	Pleszew
7. Członek Zarządu:	Stanecka Ewa	prac. umysł.	Kalisz
8. Członek Zarządu:	Zaręba Romuald	inż. budowl.	Kalisz

Komisja Rewizyjna:

9. Przewodniczący:	Szydło Barbara	ekonomista	Kalisz
10. Członek:	Galant Mirosława	emeryt	Opatówek
11. Członek:	Suwała Hanna	emerytka	Kalisz

Sąd Koleżeński:

12. Prezes:	Gierz Maria	prawnik	Nowe Skalmierzyce
13. Członek:	Nowak Maria	biolog	Kalisz
14. Członek:	Wyczółkowska Barbara	ekonomista	Dębe

Członkowie Oddziału:

15. Brodzińska Barbara	inspektor finans.	Kalisz	25. Kraszewski Stanisław	techn. budowl.	Kalisz
16. Bruś Maria	inspektor finans.	Kalisz	26. Malaga Jadwiga		Kielce
17. Cichy Małgorzata	inspektor finans.	Kalisz	27. Przysłupska Maria	biolog	Kalisz
18. Cichy Sylwester	uczeń	Kalisz	28. Pyrek Halina	tech. budowl.	Kalisz
19. Durden Józef	plastyk	Kalisz	29. Rut Elżbieta	prawnik	Kielce
20. Grabowski Andrzej	dr inż. leśnik	Gołuchów	30. Smuś Daniela	prac. umysł.	Kalisz
21. Hazubski Maciej	chemik	Ostrów Wlkp.	31. Stanecka Ewa	prac. umysł.	Kalisz
22. Hertz Urszula	prac. umysł.	Kalisz	32. Zaręba Halina	ekonomista	Kalisz
23. Kaja Mirosław	lekarz	Ostrów Wlkp.			
24. Kaniewski Jerzy	ksiądz	Ostrów Wlkp.			

Oddział PTT w Krakowie

Oddział Krakowski Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego zaczął się organizować w roku 1981 wtedy, kiedy odradzało się PTT. Przedstawicielem delegatury w Krakowie w 1984 r. był prof. dr Janusz Kruk, archeolog, znany później jako działacz polityczny, przewodniczący Ruchu Odbudowy Polski. Niestety, stan wojenny przerwał zachęcająco rozpoczętą działalność. W roku 1983 Oddział mimo wszystko działalność podjął, w dużej mierze dzięki aktywności i pasji Mariana Zurzyckiego. Pierwsze walne zebranie Oddziału odbyło się 23 lutego 1983 r. Prezesem wybrany został Maciej Mischke, sekretarzem Barbara Morawska-Nowak a skarbnikiem Ludwik Rogowski i funkcje te pełnili do 1992 r. Miejscem spotkań

był Dzielnicowy Ośrodek Kultury Kraków-Podgórze a pierwszą okazją do wyjścia na szerokie forum stało się 110-lecie PTT. Z tej okazji w siedzibie DOK odbyła się wystawa okolicznościowa. Wobec przedłużającej się procedury rejestracji PTT Oddział podjął działalność jako agenda Domu Kultury pod nazwą „Towarzystwo Turystyki Tatrzańskiej" i używał jako emblematu symbolu Świstaka. Następnie, dnia 6.02.1984, decyzją dyrekcji DOK zmienił nazwę na „Towarzystwo Tatrzańskie", co wynikało z chęci ocalenia nazwy wobec praktycznego przekreślenia szans na rejestrację PTT. W tym okresie głównymi formami działalności w tym okresie były prelekcje oraz wycieczki górskie (co jest nadal kontynuowane). Oprócz spotkań górskich i prelekcji ciekawą imprezą był przegląd filmów o tematyce górskiej w kinie „Tęcza" przy ul. Praskiej. Z imprez wyjazdowych wypada wymienić obozy wakacyjne w Tatrach Słowackich w latach 1984–1986. Podjęto działanie na rzecz uzyskania własnej bazy turystycznej, którą stał się szałas na Polanie Gawronowej. Szałas na Polanie został wyremontowany i przez wiele lat służył członkom Oddziału jako miejsce cotygodniowych weekendowych spotkań górskich. Towarzystwo Tatrzańskie w Krakowie było organizatorem trzech spotkań b. ośrodków PTT na Polanie Chochołowskiej w latach 1986–1988 i było uznawane jako wiodące w staraniach o rejestrację.

Oddział był także członkiem wspierającym Grupę Tatrzańską GOPR. Wobec pogorszenia się współpracy z DOK w roku 1988 byliśmy zmuszeni zmienić miejsce spotkań. Przygarnął nas Pałac pod Baranami, spotkania odbywały się w Sali Drewnianej. Lokalizacja przy Rynku Głównym wpłynęła pozytywnie na frekwencję. Tu, w Pałacu pod Baranami, zastała nas rejestracja Towarzystwa i, niestety, pożar Pałacu. Miejscem spotkań stał się następnie Klub Wysokogórski przy ul. Długiej. Ze względu na koszty znów zmieniliśmy lokal, miejscem spotkań stała się Szkoła Podstawowa nr 10 nie nadająca się na inne imprezy, niż dyżury i zebrania zarządu. Dopiero powołanie przez Radę Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa Domu Kultury Kraków-Podgórze i przydzielenie mu budynku po dawnym Urzędzie Skarbowym przy ul. Krasickiego pozwoliło wznowić działalność odczytową. W roku 1992 zdecydowano, aby nie dublować funkcji w Zarządzie Głównym i Zarządzie Oddziału. Prezesem Oddziału został Andrzej Słota, a od roku 1995 funkcję tę pełni Antoni Leon Dawidowicz. W roku 1995 Oddział rozpoczął tradycję jesiennych spotkań w Morskim Oku. W roku 1997 w Sali „Kopernika" Collegium Novum UJ Oddział wraz z Towarzystwem Przyjaciół Nauk o Ziemi zorganizował konferencję nt. „Turystyka a ochrona przyrody Tatrzańskiego Parku Narodowego" z udziałem m. in. Dyrektora TPN i Wiceprezydenta miasta Krakowa. W tym samym roku odbyło się spotkanie ze zdobywcą „Korony Himalajów" Krzysztofem Wielickim. Przez cały okres działalności Oddział organizował spotkania opłatkowe oraz od roku 1987 wydawał pismo „Wołanie".

W roku 1997 wstąpiło do Oddziału kilku kolegów z Nowej Sarzyny, którzy w 1998 r. założyli samodzielne Koło przy naszym Oddziale.

Antoni L. Dawidowicz

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Dawidowicz Antoni Leon	matematyk, doc.	Kraków
2. Viceprezes:	Morawska-Nowak Barbara	biolog	Kraków
3. Sekretarz:	Hołuj Adam	elektryk	Kraków
4. Z-ca Sekretarza:	Karkoszka Jadwiga	art. plastyk	Kraków
5. Skarbnik:	Malak Krzysztof	menadżer	Kraków
6. Członek Zarządu:	Myśliwiec Michał	informatyk	Kraków
7. Członek Zarządu:	Ronikier Michał	botanik	Kraków
8. Członek Zarządu:	Słota Andrzej	techn. mechanik	Kraków
9. Członek Zarządu:	Zalasiński Jerzy Leszek	inż. leśnik, doc.	Kraków

Komisja Rewizyjna:

10. Przewodniczący:	Budzanowski Andrzej	fizyk, prof.	Kraków
11. Członek:	Lenczowski Adam	geodeta	Zakopane
12. Członek:	Marciniak Lesław*	nauczyciel	Nowa Sarzyna

* *prezes Koła w Nowej Sarzynie*

Członkowie Oddziału:

13. Adamczak Andrzej	student	Kraków
14. Aszkowski Czesław	emeryt	Bydgoszcz
15. Bała Marian	chemik	Kraków
16. Baryła Janusz	biolog	Kraków
17. Biernacki Zbigniew	antykwariusz	Częstochowa
18. Blachowska-Kuśmider Irena	ekonomista	Włocławek
19. Boczkowska Ewa	nauczycielka	Żyrardów
20. Borkowska Anna	uczennica	Żyrardów
21. Bujak-Lenczowska Magdalena	inż. insp. nadzoru	Zakopane
22. Bułat Adam	inżynier	Kraków
23. Butkiewicz-Mazurkiewicz Irmina	stomatolog	Kraków
24. Chojko Krzysztof	technik	Kraków
25. Chwalba Andrzej	historyk, prof.	Kraków
26. Cieślewicz Alicja	prac. schroniska	Polana Chochołowska
27. Cieślewicz Wincenty	kier. schroniska	Polana Chochołowska
28. Cieślewicz-Godzic Ewa	teatrolog	Kraków
29. Czerwińska Maria	lekarz	Kraków
30. Czuj Józef	inż. mechanik	Katowice
31. Dajda Krystyna	kosztorysant	Kraków
32. Dymel Jacek	nauczyciel	Kraków
33. Fischer Teresa	emeryt	Kraków
34. Gacek Szczepan	ksiądz	Gliczarów
35. Gadubała Renata	strudentka	Kraków
36. Gajek Maria	historyk sztuki	Kraków
37. Gawlik Stanisław	sędzia	Ostrowiec Świętokrzyski
38. Godzic Wiesław	filolog	Kraków
39. Gońka Waldemar	historyk	Kraków
40. Grabowski Jerzy	emeryt	Kingston (Kanada)
41. Heller Krystyna	emeryt	Kraków
42. Hołuj Marek	geodeta	Kraków
43. Jankiewicz Leszek	lekarz	Lublin
44. Jaworczakowa Mira	literat	Kraków
45. Jaworowski Zbigniew	lekarz, prof.	Konstancin
46. Kałkowska-Szkup Joanna	studentka	Kraków
47. Kałkowski Zbysław	inż. konstruktor	Kraków
48. Kamińska Dorota	biolog	Kraków
49. Karmowska-Kuźniarska Joanna	ekonomista	Kraków
50. Kowalski Jerzy	naucz. akad.	Kraków
51. Kowalski Maciej	uczeń	Kraków
52. Kozłowski Stefan	geolog, prof.	Warszawa
53. Kuczyński Jerzy	nauczyciel akad.	Lublin
54. Kulon Joanna	studentka	Kraków
55. Kuśmider Andrzej	ekonomista	Włocławek
56. Kuźniarski Arnold	urzędnik	Kraków
57. Lechwar Marian	inż. mechanik	Kraków
58. Liberak Adam	dziennikarz	Zakopane
59. Malak Elżbieta	ogrodnik	Kraków
60. van Marcke de Lumen Marian	elektronik	Toruń
61. Mazurkiewicz Owidiusz	chemik	Kraków
62. Mąsior Agata	rolnik	Bobrek
63. Mąsior Maria	urzędnik	Bobrak
64. Mąsior Zbigniew	kierowca	Bobrek
65. Mischke Maciej	inż. budowl	Kraków
66. Mischke Danuta	inż. metalurg	Kraków
67. Miszke Jan	inż. mechanik	Kraków
68. Nalepa Andrzej	inż. górnik	Kraków
69. Negrey Maciej	kompozytor	Kraków
70. Niewodniczański Jerzy	fizyk, prof.	Kraków
71. Niweliński Józef	biolog, em. prof.	Kraków
72. Nosek Anna	kierowca	Kraków
73. Nowak Janusz	botanik, em. prof.	Kraków
74. Nycz-Czuj Lidia	farmaceutka	Katowice
75. Oleksyn Barbara	chemik	Kraków
76. Onderka Bogusław	fizyk	Kraków
77. Piękoś-Mirkowa Halina	botanik, doc.	Kraków

78. Podosek Jerzy	inż. metalurg	Kraków
79. Rogowska Danuta	ekonomista	Kraków
80. Rogowski Ludwik	elektroenergetyk	Kraków
81. Rudziński Ryszard	lekarz	Kraków
82. Rusin Piotr	prawnik	Kraków
83. Rydel Leon	emeryt	Kraków
84. Sebesta Antonina	naucz. akad.	Myślenice
85. Siermontowski Aleksander	inż. konsturktor	Kraków
86. Skrzyński Andrzej	ekonomista	Kraków
87. Słota Barbara	ekonomista	Kraków
88. Socjusz-Podosek Maria	dr inż. metalurg	Kraków
89. Sokorska Violetta	techn. analityk med.	USA
90. Staszel Jan	emeryt	Warszawa
91. Stefański Marek	inż. górnik, doc.	Ottawa
92. Szczepańska Małgorzata	studentka	Kraków
93. Tarnowska Monika	plastyk	Kraków
94. Tomaszewski Jerzy	emeryt	Toruń
95. Trafas Kazimierz	geograf, doc.	Kraków
96. Trzebunia Tomasz	ksiądz	Nowe Miasto (Ukraina)
97. Udziela Witold	inż.mechanik	Sulejówek
98. Wasilewski Stanisław	bibliotekarz	Toruń
99. Winiarska Maria	urzędnik	Kraków
100. Witkowska Zofia	wychowawca	Kraków
101. Wnętrzycki Kazimierz	emeryt	Kraków
102. Woyciechowski Antoni	inż. miern.	Wieliczka
103. Zachariasiewicz Tadeusz	poligraf	Kraków
104. Zacharska Helena	nauczyciel	Kraków
105. Żyromska Danuta	emerytka	Kraków
106. Żywiecki Andrzej	zaopatrzeniowiec	Kraków

Zmarli:

1. Oleksyn Krystyna	geochemik	Kraków
2. Zwolińska Zofia	emeryt	Kraków

Koło PTT w Nowej Sarzynie

Decyzją Oddziału PTT w Krakowie z dnia 15 kwietnia 1998 r. z grupy osób, które od roku zaczęły wstępować na Oddziału Krakowskiego zostało utworzone Koło Terenowe PTT w Nowej Sarzynie. Prezesem Koła jest Lesław Marciniak, nauczyciel. Aktualnie do Koła należy 15 członków, są to ludzie młodzi, przeważnie studenci. Spotkania Koła odbywają się w drugi czwartek miesiąca w Szkole Podstawowej w Nowej Sarzynie. Członkowie Koła odbyli już kilka wycieczek na Babią Górę, w Gorce i w Tatry. 14 osób przebywało w dwóch grupach w Tatrach Słowackich w dniach 24–31.08.1998.

Aktualny skład Zarządu:

Prezes:	Marciniak Lesław	nauczyciel	Nowa Sarzyna

Członkowie Zarządu:

107.	Wawer Anna	lekarz	Pilawa
108.	Waśko Mariusz	piekarz	Nowa Sarzyna

Członkowie Koła:

109. Babula Anna	studentka	Lublin
110. Bujak Jacek	student	Nowa Sarzyna
111. Dąbrowski Wojciech	nauczyciel	Radom
112. Giemza Maria	stufentka	Warszawa
113. Kulec Janusz	elektryk	Nowa Sarzyna
114. Orzechowski Paweł	student	Radom
115. Osipa Adam	student	Nowa Sarzyna
116. Sajdowska Agnieszka	piekarz	Nowa Sarzyna
117. Szymańska Anna M.	studentha	Goniądz
118. Tobiasz Joanna	pedagog	Garwolin
119. Wojnar Paweł	piekarz	Nowa Sarzyna

Oddział PTT w Łodzi

Historia

W 1981 r, 31 lat po „zjednoczeniu" PTK i PTT i utworzeniu PTTK, podjęta została pierwsza próba reaktywowania PTT. Rozpoczął wówczas swą działalność Oddział w Łodzi z prezesem Zbigniewem Grzegorzewskim. W 1984 r. po rozwiązaniu się Tymczasowego Zarządu Głównego PTT Oddział Łódzki oficjalnie zawiesił działalność.

Wznowienie jej nastąpiło w grudniu 1989 r., kiedy to na Walnym Zebraniu wybrano nowe władze Oddziału. Prezesem został Roman Taran.

W latach 1989–1998 odbyło się w Łodzi 5 walnych zgromadzeń Oddziału. Funkcję prezesa sprawowali kolejno:

1989–1991 Roman Taran
1991–1994 Zbigniew Grzegorzewski
1994–1996 Zbigniew Grzegorzewski
1996– nadal Włodzimierz Janusik

Podczas walnego zgromadzenia w 1996 r. został przyznany tytuł Honorowego Prezesa Oddziału Łódzkiego Zbigniewowi Grzegorzewskiemu, który ze względów zawodowych musiał zrezygnować z funkcji Prezesa.

Działalność bieżąca

- Cotygodniowe spotkania członków i sympatyków Oddziału w stałej siedzibie – Łódzkim Domu Kultury. Każde spotkanie jest tematycznie zaplanowane. Odbywają się „slajdowiska", prelekcje, pokazy filmów video, spotkania z ludźmi związanymi z górami, imprezy towarzyskie i okolicznościowe (Wigilia, Jajko Wielkanocne, Mikołajki w plenerze, Sylwester, Powitanie Wiosny itd.) Raz w miesiącu, w cyklu „Filmowe spotkania z górami" prezentowane są na dużym ekranie Telebimu filmy członków Oddziału.
- Od 1992 r. Oddział wydaje biuletyn informacyjny: „Zakos". Co miesiąc, z wyłączeniem lipca i sierpnia, ukazuje się nowy numer. Nakład 100 egz. zawsze szybko się rozchodzi. Członkowie Oddziału piszą o swoich górskich przeżyciach, o sprawach codziennych Oddziału. Jest tam miejsce na poezję i żart, poruszane są problemy bardziej ogólne (np. Olimpiada w Zakopanem, współpraca z Tatrzanskim Parkiem Narodowym, ochrona środowiska naturalnego itp.), zdarzają się artykuły polemiczne. W grudniu 1998 r. ukaże się 63 numer Zakosu.
- Bieżąca działalność to również (przede wszystkim?) wyjazdy w góry. W ciągu roku są to krótkie wypady np, Sylwester na Prehybie, w Zakopanem czy w Turce na Ukrainie, Morskie Oko i próba wejścia na Mnicha, Dolina Pięciu Stawów Polskich, Tatry Słowackie itp. Członkowie Oddziału Łódzkiego wyjeżdżają też w Beskidy, Karkonosze i Bieszczady, penetrują ciekawe zakątki Polski.

Imprezy

- DNI GÓR/SPOTKANIA Z GÓRAMI
  Są to na ogół 3 dni, w czasie których odbywają się atrakcyjne imprezy: przeglądy filmów, wernisaże wystaw, pokazy slajdów, pokazy mody, posiady góralskie, wieczory muzyki folklorystycznej, pokazy ratownictwa górskiego itp. Odbywają się Quizy i konkursy z atrakcyjnymi (dzięki) sponsorom nagrodami.
- WYSTAWY FOTOGRAFICZNE
  Od 1993 r. corocznie organizowana jest przynajmniej jedna wystawa fotograficzna. W galeriach ŁDK-u prezentowany był fotograficzny dorobek kilku wypraw. W sumie Oddział zorganizował 8 wystaw, które cieszyły się ogromnym zainteresowaniem publiczności, o czym świadczą zapisy w księdze pamiątkowej.

Warto podkreślić, że imprezy organizowane przez Oddział mają charakter otwarty. Dzięki nagłośnieniu w lokalnych mediach i ogłoszeniom w prasie frekwencja jest zawsze wysoka.

Wyjazdy/wyprawy

Tatry, przy rosnącym zainteresowaniu innymi górami, pozostają najważniejszym celem wyjazdów członków Oddziału Łódzkiego. W większych i mniejszych grupach penetrowane są wszystkie zakątki Tatr, zdobywane kolejno szczyty m.in. te, na które nie wiodą znakowane szlaki: Gierlach, Łomnica, Wysoka, Baranie Rogi, Mnich, Ganek. Tradycją stały się coroczne wiosenne wyjazdy do Doliny Zuberskiej.

W latach 1990–1995 członkowie Oddziału Łódzkiego prowadzili intensywną ekslporację ukraińskich i rumuńskich **Karpat Wschodnich**. Organizatorem większości z siedmiu wypraw w tamte rejony był Zbigniew Grzegorzewski.

W czasie jednej z wypraw uczestnicy dokonali renowacji cmentarza żołnierzy II Brygady Legionów Polskich w Dolinie Płajskiej, za co otrzymali specjalne podziękowanie od Przewodniczącego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczenstwa. Wyprawa w Karpaty Rumuńskie połączona została z przekazaniem darów młodzieży polskiej na Bukowinie.

Latem 1991 r. ruszyła pierwsza wyprawa członków Oddziału Łódzkiego w **Alpy**. Pomysłodawcą i głównym organizatorem był Tadeusz Wdowiak. Rok później troje uczestników kolejnej wyprawy alpejskiej, której kierownikiem był Zbigniew Łuczak, zdobyła Mont Blanc.

W następnych latach zorganizowane były kolejne wyprawy w „góry wysokie":

- Pireneje (zdobycie Pico de Aneto),
- Alpy – dwa razy (zdobycie Grossglockneru i Dachsteinu),
- Dolomity – trzy razy (zdobycie Marmolady i Tofana di Rozes),
- Góry Skandynawskie (zdobycie Galdnøpiggen).

Kierownikiem wypraw w Dolomity był Włodzimierz Janusik, pozostałych Zbigniew Łuczak.

Od 1991 r. co roku w pierwszych dniach czerwca członkowie OŁ PTT wyjeżdżają na kilka dni w **skałki Jury Krakowsko-Częstochowskiej**, w rejon Podlesic. Wyjątkowo w 1997 r. penetrowane byłu Skałki Rzędkowickie. Wyjazdy te, o charakterze sportowo-rodzinno-towarzyskim są już tradycją Oddziału. Z roku na rok bierze w nich udział coraz więcej osób, ostatnio 40–50.

Inicjatywy

- Od 1992 r. przyznawany jest Honorowy Bucior. Wręczany jest w czasie spotkania opłatkowego, a otrzymują go ci, którzy w jakiś sposób wyróżnili się w całorocznej pracy Oddziału. Przyznano już 21 Buciorów.
- W 1993 r. Oddział zorganizował uroczyste obchody 120-lecia PTT i 75-lecia Oddziału Łódzkiego. Na balu, w którym uczestniczyło ponad 100 osób pokazano wystawę „Huculszczyzna" i fotografie z wyjazdów członków Oddziału.
- Od 1996 r., w porozumieniu z Dyrektorem Tatrzańskiego Parku Narodowego, uczestnicy jesiennych wyjazdów sprzątają Tatry. Rejonem operacyjnym jest Hala pod Kopieńcem.
- W 1998 r. padł pomysł, aby przeprowadzić rozpoznanie Krajobrazowego Parku Wzniesień Łódzkich. Wiosną odbyły się już dwie wycieczki, w których uczestniczyło ogółem 80 osób.
- W czerwcu 1998 r. ze wspólnej inicjatywy Oddziału Łódzkiego PTT i Zarządu Okręgu Łódzkiego Ligi Morskiej, w Parku im. gen., Mariusza Zaruskiego na Stokach odsłonięty został kamienny obelisk z pamiątkową tablicą poświęconą właśnie generałowi Zaruskiemu – Wielkiemu Człowiekowi Tatr i Morza. W uroczystości oprócz organizatorów udział wzięli: delegacja TOPR, przedstawiciele Archidiecezji Łódzkiej, Chorągwi Łódzkiej ZHP, Klubu Kombatantów Pierwszego Batalionu Marynarki Wojennej, uczniowie szkół im. Zaruskiego, mieszkańcy Łodzi.

Magdalena Rogulska

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Janusik Włodzimierz	lekarz med.	Zgierz
2. Wiceprezes:	Łuczak Zbigniew	rzemieślnik	Łódź
3. Wiceprezes:	Tałady Stanisław	mechanik	Łódź
4. Sekretarz:	Rogulska Magdalena	inż. budowl.	Łódź
5. Skarbnik:	Cichor Krystyna	techn. arch.	Łódź
6. Członek zarządu:	Gloc Dariusz	inż. budowl.	Łódź
7. Członek zarządu:	Juszyński Krzysztof	mechanik	Łódź
8. Członek zarządu:	Pietruszewski Krzysztof	techn. włókien.	Łódź
9. Członek zarządu:	Szadkowski Czesław	techn. budowl.	Łódź

Członkowie Oddziału:

10. Adamska Marita		Piotrków Trybunalski
11. Arndt Adam	inż. mechanik	Łódź
12. Baszczyński Kazimierz	elektryk	Zgierz
13. Bień Zbigniew	inż. geolog	Tarnów
14. Bieńkowska Magdalena	pedagog	Radom
15. Borowska-Lorenc Anna	nauczyciel akad.	Łódź
16. Brylikowska Barbara	nauczyciel	Łódź
17. Brylikowski Leszek	geograf	Łódź
18. Chojnacka Małgorzata	nauczyciel	Łódź
19. Drabarek Andrzej		Łódź
20. Drabarek Regina		Łódź
21. Dyl Jadwiga	ekonomista	Łódź
22. Gołota Izabela	farmaceuta	Łódź
23. Góral Tadeusz	ekonomista	Łódź
24. Grzegorek Sławomir		Łódź
25. Hemka Krystyna	księgowa	Łódź
26. Janusik Jadwiga	lekarz med.	Zgierz
27. Kanwiszer Joanna		Łódź
28. Karczewski Jacek	inż. automatyk	Łódź
29. Kazimierczak Agnieszka		Zduńska Wola
30. Kiełbasiński Tadeusz	inż. elektryk	Łódź
31. Kisiel Adam	emeryt	Łódź
32. Klimczewski Andrzej	monter instalacji	Łódź
33. Kondratowicz Maria	techn. med.	Zgierz
34. Końka Jadwiga	bibliotekarka	Łódź
35. Końka Wiesław	techn. elektryk	Łódź
36. Kotala Jacek	techn. budowl.	Łódź
37. Kowalczyk Tadeusz	informatyk	Łódź
38. Kowalska Wanda	lekarz med.	Łódź
39. Kowalski Stefan	inżynier	Łódź
40. Kozłowska Magdalena	biolog	Łódź
41. Kozłowski Jarosław	urzędnik państw.	Łódź
42. Krzyżanowska Ewa	ekonomistka	Łódź
43. Kuczyńska Teresa Halina	lekarz med.	Łódź
44. Kunach Małgorzata	geograf	Łódź
45. Lesz Aleksandra	statystyk inform.	Łódź
46. Lewicki Bogdan	ogrodnik	Łódź
47. Lipiński Krzysztof	prawnik	Łódź
48. Lipiński Przemysław	lekarz med.	Łódź
49. Lorenc-Karczewska Agnieszka	historyk sztuki	Łódź
50. Łuczak Urszula	prawnik	Łódź
51. Miedziak Jan	socjolog	Łódź
52. Mierzejewski Dominik	uczeń	Łódź
53. Mikołajczyk Janina	urzędnik	Łódź
54. Mikołajczyk Lucyna	ekonomista	Łódź
55. Niemczyk Andrzej	mechanik	Łódź
56. Nowicki Jerzy	księgarz	Łódź
57. Nurczyński Piotr	geograf	Łódź
58. Osmulska Beata	lekarz med.	Łódź
59. Oziminski Andrzej		Łódź
60. Pietruszewska Małgorzata	techn. włókiennik	Łódź
61. Podgórska Agata	ekonomista	Zgierz
62. Przemirska Lucyna	inżynier budowl.	Łódź
63. Przybył Ewa	informatyk	Łódź
64. Przychodni Mirosław	inżynier energetyk	Łódź
65. Raczyńska Małgorzata	inż. chemik	Łódź
66. Rembowski Zbigniew	inż. konstruktor	Łódź
66. Rosiak Marek	uczeń	Łódź
67. Rożek Zdzisław	ekonomista	Łódź
68. Siedlecki Marek	nauczyciel	Zgierz
69. Starożytnik Dariusz	architekt	Łódź
70. Sulikowski Adam	inżynier mech.	Łódź
71. Swarabowicz Henryk	plastyk	Łódź
72. Sztekmiler Anna	artysta muzyk	Łódź
73. Sztekmiler Krzysztof	artysta muzyk	Łódź
74. Śmiałkowska Jolanta	psycholog	Łódź
75. Tałady Ilona	pedagog	Łódź
76. Telega Stanisława	nauczyciel	Łódź
77. Wachowski Adam	ekonomista	Łódź
78. Wagner Irena	nauczyciel akad.	Łódź
79. Walczak Teresa	ekonomista	Łódź
80. Wdowiak Stanisława	ekonomista	Łódź
81. Wdowiak Tadeusz	inż. włókiennik	Łódź
82. Winkler Anna		Łódź
83. Wiśnik Bogusława	akwizytor	Łódź
84. Wodzińska Iwona	inż. budowl.	Łódź
85. Wodziński Andrzej	inż. budowl.	Łódź
86. Wolff Elżbieta	inż. budowl.	Łódź
87. Wyszogrodzka Małgorzata	informatyk	Łódź
88. Wyszogrodzki Andrzej	inż. mechanik	Łódź
89. Wyszogrodzki Piotr	student	Łódź
90. Załoba Miłosz	prac. muzeum	Łódź
91. Zawadzki Marek	inż. elektryk	Łódź
92. Ziółkowska Małgorzata	uczeń	Łódź
93. Zydek Cezary	lekarz	Łódź
94. Zydek-Miękoś Beata	lekarz	Łódź
95. Zymon Maciej technik	elektryk	Łódź

Oddział PTT „MKG Carpatia" w Mielcu

Oddział PTT „MKG Carpatia" w Mielcu powstał na bazie założonego 29 listopada 1994 r. z inicjatywy Marka Dziedzickiego, Jerzego Piotra Krakowskiego i Ireneusza Wołoszyna Mieleckiego Klubu Górskiego „CARPATIA". Klub zrzeszał ok. 70 członków i zajmował się organizowaniem różnego rodzaju imprez turystycznych w górach i popularyzujących góry.

Na spotkaniu Klubu w dniu 4 grudnia 1997 r., prezes Jerzy Krakowski zaproponował utworzenie w Mielcu oddziału PTT. Propozycję zaakceptowano a spotkanie przekształcono w zebranie założycielskie Oddziału. Zarząd Główny PTT na posiedzeniu w dniu 16 stycznia 1998 r. w Krakowie wyraził zgodę na założenie Oddziału PTT w Mielcu.

W krótkim, dziesięciomiesięcznym okresie działalności Oddziału udało się zorganizować kilka imprez, w tym dwa siedmiodniowe rajdy o charakterze ogólnopolskim:

- Słowacki Raj – maj 1998 – 29 uczestników,
- Bieszczady – sierpień 1998 – 70 uczestników.

Zorganizowano także rajd na orientację – „Powitanie wiosny – Marsz Wagarowicza" – marzec 1998 – ok. 250 uczestników oraz rajd nocny w paśmie Jaworzyny Krynickiej („4 Nocna Wyrypa Górska"). Głównie jednak nasi członkowie organizowali wyjazdy krajowe i zagraniczne w zespołach kilkuosobowych. Z wyjazdów tych na uwagę zasługuje np. wyprawa na Gerlach w lutym 1998. (M. Jachym, M. Cupiał). Czterech kolegów w Oddziale posiada uprawnienia Przewodnika GOT PTT. Powołano Oddziałową Komisję GOT PTT, której przewodniczy Witold Kwiatkowski. Kilkanaście osób spełniło już warunki do zdobycia odznaki GOT PTT.

Informacje o Oddziale ukazały się w Tygodniku Mieleckim „KORSO", były też nadane w Radiu HIT-FM (Mielec) i Dobra Nowina (Tarnów). Oddział posiada swój lokal w piwnicach bloku przy ul. Bogusławskiego 1 (dawny schron obrony cywilnej). Dlatego klub nazwano „Schron" i tam w każdy czwartek odbywają się spotkania Oddziału.

Średnia wieku członków Oddziału wynosi 24 lata; najmłodszy członek – Natalia Talarek ma 15 lat, a najstarszy Witold Kwiatkowski 71 lat (był członkiem PTT przed 1950 r. w Bielsku-Białej).

Dla uczczenia 125-lecia PTT postanowiono rozpropagować zdobywanie oddziałowej odznaki „Korona Karpat Polskich".

8 września 1998 odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Oddziału.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Krakowski Jerzy	prac. umysł.	Mielec
2. Wiceprezes:	Dub Tadeusz	techn. elektromonter	Mielec
3. Sekretarz:	Wołoszyn Ireneusz	nauczyciel	Mielec
4. Skarbnik:	Pluta Patrycja	uczeń	Mielec
5. Członek Zarządu:	Widurek Witold	uczeń	Mielec

Komisja Rewizyjna:

6. Przewodniczący:	Dziedzicki Marek	nauczyciel	Mielec
7. Członek:	Kolisz Ryszard	inż. mechanik	Mielec
8. Członek:	Maj Marian	inż. geolog	Mielec

Sąd Koleżeński:

9. Przewodniczący:	Strugała Henryk	prac. umysł.	Mielec
10. Członek:	Kwiatkowski Witold	inżynier	Mielec
11. Członek:	Popiołek Rafał	uczeń	Mielec

Członkowie:

12. Bara Maciej	student	Mielec
13. Brzuszek Klaudia	uczeń	Mielec
14. Cupial Maciej	student	Mielec
15. Czyż Wojciech	żołnierz	Mielec-Brzeg
16. Dub Zenon	operator maszyn	Mielec
17. Dulniawka Zbigniew	emeryt	Mielec
18. Dybek Paweł	mechanik samoch.	Mielec
19. Dziurawiec Tomasz	konserwator dzieł sztuki	Rzeszów
20. Habdas Bartłomiej	uczeń	Mielec
21. Habdas Dominik	uczeń	Mielec
22. Hafpel Witold	emeryt WP	Rzeszów
23. Hajduk Piotr	student	Mielec
24. Hajduk Urszula	uczeń	Mielec
25. Jachym Mirosław	uczeń	Mielec
26. Korzeń Beata	uczeń	Mielec
27. Krakowska Elżbieta	lekarz	Mielec
28. Krupa Grzegorz	inż. informatyk	Mielec
29. Małaszewicz Jakub	uczeń	Mielec
30. Machoński Lukasz	uczeń	Mielec
31. Mycka Agata	tech. ekonomista	Mielec
32. Mycka Piotr	tech. ekonomista	Mielec
33. Paterak Piotr	uczeń	Nowy Jork
34. Ratusiński Robert	student	Mielec
35. Rydza Agnieszka	uczennica	Mielec
36. Samporska Marta	uczennica	Mielec
37. Talarek Natalia	uczennica	Mielec
38. Turek Rafał	uczeń	Mielec

Oddział PTT „Beskid" im. prof. Feliksa Rapfa w Nowym Sączu

Już jesienią 1981 roku Maciej Zaremba podejmował próby nawiązania kontaktu z Tymczasowym Zarządem PTT. Wprowadzenie stanu wojennego przerwało je i dopiero informacja prasowa o rejestracji Towarzystwa Tatrzańskiego w katowickim sądzie dała impuls do ponownego nawiązania kontaktów. Miało to miejsce we wrześniu 1989 roku. Zebranie założycielskie Oddziału odbyło się 31 marca 1990 roku w sali konferencyjnej hotelu „Panorama" z udziałem Prezesa ZG PTT Macieja Mischke. Członkami-założycielami było 31 osób, w większości nowosądeckich przewodników. Jednomyślnie proklamowano reaktywowanie Oddziału PTT „Beskid" i wybrano Zarząd w składzie:

Prezes: Maciej Zaremba
Wiceprezesi: Stanisław Leśnik i Lech Traciłowski
Sekretarz: Tadeusz Ogórek
Skarbnik: Wacław Kowalewski
Członkowie: Wiesław Kossowski, Karol Krokowski i Antoni Piotrowski

Decyzję o powołaniu Oddziału Zarząd Główny wydał 6 czerwca, a 22 czerwca Oddział został wpisany do rejestru Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu.

Rozpoczęto intensywną i szeroko rozwiniętą działalność, opartą wyłącznie o pracę społeczną. Zaowocowało to coraz większą ilością osób zapisujących się do Towarzystwa. Do końca września 1998 r. przewinęło się przez Oddział 427 osób, a aktualnie on liczy 280 członków i jest największy w całym Towarzystwie. Wstąpiło też do niego 7-miu członków-seniorów należących do PTT przed 1950 r. Cały czas funkcję Prezesa pełni Maciej Zaremba, a funkcję sekretarza od 1992 Małgorzata Kieres. Pozostali w większości pracują w Zarządzie także od 1992 r.

Ważnym wydarzeniem w życiu Oddziału było podjęcie w dniu 19.02.1997 r. uchwały o przyjęciu przez Oddział patrona – prof. Feliksa Rapfa, prezesa Oddziału PTT w latach 1924–1949, człowieka bardzo zasłużonego dla turystyki górskiej.

Podstawową działalnością Oddziału jest systematyczna organizacja w ciągu całego roku cotygodniowych, ogólnie dostępnych wycieczek górskich. Stały się one głównym motywem przyciągającym do PTT ludzi zainteresowanych górami, a przede wszystkim młodzież. Działalność ta decyduje o stałym wzroście liczby członków i o ich integracji. Wycieczki organizowane są zarówno w tak atrakcyjne góry jak Tatry, Pieniny czy Bieszczady, jak i w mniej popularne jak Beskid Niski, Mały czy Pogórze, które Oddział chce rozpropagować. Organizacja wycieczek polega na zapewnieniu środków transportu dowożących turystów w pobliże gór oraz fachowej obsługi przewodnickiej. Dojazd odbywa się autokarami turystycznymi, a w mniej atrakcyjnych porach roku gdy zgłasza się mniejsza liczba chętnych wykorzystywane są publiczne środki lokomocji (PKP, PKS, MPK). Przewodnicy prowadzą wycieczki społecznie. Gdy trasa ma kilka wariantów lub jest trudniejsza zapewnia się 2–3 przewodników. Dla uatrakcyjnienia wycieczek organizowane są na trasie ogniska z pieczeniem kiełbasy. Największym powodzeniem cieszą się wycieczki jednodniowe, ale są też organizowane imprezy 3–5 dniowe. Dzięki pomocy finansowej Urzędu Miejskiego, Urzędu Wojewódzkiego i Funduszu PHARE są one tanie. Ma to szczególne znaczenie dla młodzieży, emerytów czy kilkuosobowych rodzin. W wycieczkach uczestniczą bezpłatnie wychowankowie Domu Dziecka w Nowym Sączu. Afisze informujące o wycieczkach są rozwieszane w kilkunastu punktach miasta, a także w sądeckich szkołach średnich, regularnie informuje o nich lokalna prasa i radio.

Pierwsza wycieczka Oddziału odbyła się 24 czerwca 1990 r. i obejmowała przejście południowej grani Doliny Chochołowskiej. Nawiązaniem do tradycji było natomiast przejście w dniu 30 czerwca 1990 r. trasy z Piwnicznej przez Niemcową, Rogacz, Radziejową i Halę Konieczną do Rytra. Było to powtórzenie trasy pierwszej wycieczki zorganizowanej przez nowosądecki „Beskid" w dniu 1 lipca 1906 r. Impreza stała się tradycją Oddziału i odbywa się corocznie w ostatnią niedzielę czerwca. Takich dorocznych imprez jest w ciągu roku kilka: z okazji Dnia Dziecka, sylwester w górach czy kulig. Systematyczny wzrost liczby wycieczek i ich uczestników wykazano w tabeli:

Lata	Liczba wycieczek	Liczba uczestników
1990–1992	66	1.970
1993–1995	111	3.731
1996–1998 (do 30.09)	176	5.835
Razem:	353	11.546

Najwięcej wycieczek zorganizowano w Beskid Sądecki (62), Tatry (51), a następnie Beskid Niski (23), Beskid Wyspowy (21), Beskid Żywiecki (17), Pieniny i Gorce (po 15), Pogórze Karpackie (9), Bieszczady (8), Beskid Śląski (7), Podtatrze (6), Beskid Mały (2), Łysogóry, Kakonosze i Góry Stołowe (po 1). Ponadto w Tatry Słowackie odbyło się 68 wycieczek, w inne góry słowackie – 40 a w góry

czeskie – 1. Organizowano również wyprawy zagraniczne. W 1992 i 1994 r. w Karpaty Wschodnie, w 1994 r. w góry Afryki, w 1996 r. w Kaukaz, w 1997 i 1998 r. w Alpy Walijskie. Członkowie Oddziału uczestniczyli także w wyjazdach innych organizatorów (w Dolomity, Pireneje, Alpy francuskie, włoskie i austriackie, Karpaty Wschodnie, Apeniny, góry Grecji).

Wycieczki prowadziło łącznie 43 przewodników. Najbardziej aktywni to Maciej Zaremba (87 wycieczek), Władysław Kowalczyk (83), Leszek Małota (55), Krzysztof Żuczkowski (38), Tadeusz Pogwizd (23), Antoni Piotrowski (20) Rudolf Gawlik i Wiesław Piprek (po 16) oraz Lech Traciłowski i Wojciech Lippa (po 10).

Z inicjatywy Tadeusza Pogwizda powstała w 1990 r. Sekcja Narciarska, propagująca wędrowki narciarskie jako alternatywę dla narciarstwa zjazdowego, a właściwie „wyciągowego". Organizuje ona zimą zarówno krótsze spacery obrzeżami miasta jak i dłuższe górskie wędrówki, przeważnie w Beskidzie Sądeckim.

Z inicjatywy Oddziału, zgłoszonej jeszcze w 1991 r., Zarząd Główny podjął w 1994 r. decyzję o restytucji Górskiej Odznaki Turystycznej PTT. Regulamin oparto na projekcie Macieja Zaremby. Oddział załatwił wykonanie odznak GOT i odznak przewodników GOT. 94 członków Oddziału uzyskało uprawnienia przewodników GOT. Od wiosny 1994 rozpoczęto popularyzację odznaki, głównie wśród młodzieży, gdyż z myślą o niej została utworzona. Do końca września 1998 Oddziałowa Komisja GOT przyznała łącznie 89 odznak; w tym małych brązowych – 45, srebrnych – 23, złotych – 11 oraz dużych srebrnych – 7 i złotych – 3.

Chodzimy też w zimie... (Leskowiec – 9.04.1995 r.)

Oddział prowadzi też prace znakarskie. W październiku 1991 oznakowano jaskinię na stoku Jaworza (Beskid Wyspowy, pasmo Łososińskie) i dojście do niej. W lipcu 1992 r. z okazji 700-lecia śmierci błogosławionej Kingi, w porozumieniu ze starosądeckim klasztorem oznakowano szlak ze Starego Sącza przez Przehybę do Krościenka. Na 10 „rogalach" umieszczono płaskorzeźby z wizerunkiem bł. Kingi wyrzeźbione przez Bogusława Repelewicza. Oznakowania zostały zniszczone przez nieznanych wandali. We wrześniu 1995 r. oznakowano tabliczkami dojście do jeziorka Morskie Oko na stoku Maślanej Góry w Beskidzie Niskim. Obecnie z myślą o mieszkańcach Nowego Sącza przygotowywana jest dokumentacja czterech tras wycieczkowych w okolicach Nowego Sącza i łącznej długości 49 km.

W oparciu o nową ustawę o usługach przewodnickich Oddział zorganizował w 1998 r. kurs przewodników beskidzkich i terenowych. Bierze w nim udział 59 osób. Kierownikiem kursu jest Wojciech Lippa.

Począwszy od maja 1990 r. Oddział wydaje kwartalnik BESKID. Pierwszy numer ukazał się w nakładzie 100 egz., a obecnie nakład wynosi 600 egz. Ukazały się do chwili obecnej 33 numery. Kwartalnik na 24 stronach zajmuje się szeroko pojętą tematyką górską, turystyką górską i ekologią, ale przede wszystkim wyczerpująco informuje o działalności Oddziału i całego Towarzystwa. Dzięki pomocy finansowej Urzędu Miasta pismo może być rozprowadzane bezpłatnie.

W 1991 r. Zarząd Oddziału postanowił utworzyć bibliotekę górską. Powstaje ona z darowizn oraz zakupów nowości i antykwarycznych. Obecnie liczy 1.450 pozycji.

Z innych podejmowanych przez Oddział inicjatyw na przestrzeni 9 lat należy wymienić następujące:

- Przewodnicy zrzeszeni w Oddziale prowadzą społecznie wycieczki szkolne w góry. Aktualnie trwają prace przygotowawcze do powołania młodzieżowego Klubu Turystyki Górskiej.
- Pomoc schronisku PTT „Chyz u Bacy" na Mładej Horze. W 1995 r., zainicjowano zakup radia CB dla schroniska oraz ufundowano oszkloną gablotę na ekspozycję wydawnictw. W 1997 r. zakupiono wyposażenie do łazienki.
- Oddział wielokrotnie załatwiał dla całego Towarzystwa produkcję legitymacji i odznak organizacyjnych, odznak GOT PTT i dla przewodników GOT PTT, odznak jubileuszowych na 120-lecie a obecnie 125-lecie PTT. Dwukrotnie załatwiał dofinansowanie wydania kolejnych tomów Pamiętnika PTT.
- Zorganizowane zostały obchody jubileuszowe z okazji 85-lecia i 90-lecia Oddziału „Beskid". Odznaki jubileuszowe na obydwie okazje projektował kol. Józef Pogwizd.
- Oddział posiada zorganizowane trzy punkty informacyjne, w których rozprowadzane są także wydawnictwa PTT.
- Co roku są organizowane tradycyjnie spotkania opłatkowe połączone z projekcją przeźroczy z imprez Oddziału.
- Ponad 90 członków Oddziału posiada opatentowane swetry organizacyjne PTT (czerwone z biało-zielonym paskiem na piersiach), a obecnie są zbiorowo załatwiane ubiory z polartecu i tkaniny osmosis.

- Od reaktywowania Oddziału prowadzona jest przez Annę Totoń kronika dokumentująca działalność Oddziału, a przede wszystkim organizowane przez Oddział wycieczki górskie. Do chwili obecnej spisano 11 tomów kroniki bogato ilustrowanej zdjęciami.
- Oddział współpracuje z lokalną prasą. Do chwili obecnej ukazało się ponad 330 artykułów i notatek na temat działalności Oddziału. Obszerniejsze artykuły ukazały się w „Almanachu Sądeckim", „Roczniku Sądeckim", „Dziejach miasta Nowego Sącza", „Dziejach Kultury Fizycznej w Nowym Sączu".

Nowosądeczanie działają także aktywnie w ZG PTT, a Oddział był kilkakrotnie organizatorem posiedzeń Zarządu Głównego.

Społeczna praca członków Oddziału została doceniona przez władze państwowe, lokalne i samorządowe. Maciej Zaremba został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, 10 osób otrzymało odznaki „Zasłużony działacz turystyki", 8 – „Medal 700-lecia Miasta Nowy Sącz" a 13 – nagrody Wojewody Nowosądeckiego.

Maciej Zaremba

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Zaremba Maciej	właściciel biura turyst.	Nowy Sącz
2. Wiceprezes/Sekretarz:	Kieres Małgorzata	lekarz	Nowy Sącz
3. Wiceprezes:	Kowalczyk Władysław	inżynier	Nowy Sącz
4. Wiceprezes:	Lippa Wojciech	pracow. umysł.	Nowy Sącz
5. Skarbnik:	Świerczek Grażyna	pracow. umysł.	Nowy Sącz
6. Członek Zarządu:	Krajewski Jan	geograf	Nowy Sącz
7. Członek Zarządu:	Małota Leszek	nauczyciel	Nowy Sącz
8. Członek Zarządu:	Mikusiński Witold	inżynier	Nowy Sącz
9. Członek Zarządu:	Pogwizd Tadeusz	prac. umysł.	Nowy Sącz
10. Członek Zarządu:	Świgut Wojciech	elektromonter	Jamnica
11. Członek Zarządu:	Totoń Anna	bibliotekarz	Nowy Sącz

Komisja Rewizyjna:

12. Przewodniczący:	Nowak Leszek	rehabilitant	Nowy Sącz
13. Zastępca:	Wolak Krystyna	prawnik	Nowy Sącz
14. Sekretarz:	Gałda Jerzy	techn. chemik	Nowy Sącz

Sąd Koleżeński:

15. Przewodniczący:	Piprek Wiesław	kierownik biura turyst.	Nowy Sącz
16. Sekretarz:	Firek Ryszard	drukarz	Nowy Sącz
17. Członek:	Pawlikowski Bogdan	pakowacz	Nowy Sącz

Członkowie Oddziału:

18. Bachórz Edyta	tech. obsługi ruchu turyst.	Spytkowice
19. Baran Barbara	technik	Nawojowa
20. Baran Marian	nauczyciel	Nowy Sącz
21. Baranowski Jerzy	nauczyciel	Nowy Sącz
22. Bednarek Jadwiga	handlowiec	Nowy Sącz
23. Berezowski Andrzej	rencista	Nowy Sącz
24. Berezowski Wojciech	uczeń	Nowy Sącz
25. Berowski Aleksander	monter	Świniarsko
26. Białek Anna	uczennica	Szczawnica
27. Białek Iwona	instruktor turystyki	Szczawnica
28. Białek Katarzyna	studentka	Szczawnica
29. Bielak Katarzyna	uczennica	Nowy Sącz
30. Bieniewska Maria	nauczycielka	Nowy Sącz
31. Bieniewska Zofia	uczennica	Nowy Sącz
32. Biernacka Małgorzata	ekonomista	Nowy Sącz
33. Bilińska Zyta	nauczycielka	Nowy Sącz
34. Blicharz Alicja	nauczycielka	Grybów
35. Blicharz Grażyna	nauczycielka	Grybów
36. Blicharz Marta	dziewiarz	Grybów
37. Bochenek Ryszard	elektryk	Nowy Sącz
38. Boczoń Krzysztof	uczeń	Nowy Sącz
39. Bołoz Bernadetta	tech. obsługi ruchu turyst.	Łazy
40. Borek Edward	nauczyciel	Nowy Sącz
41. Bossy Adam	mechanik	Piwniczna
42. Brzeziński Wojciech	rencista	Nowy Sącz
43. Buczek Stanisław	nauczyciel	Krosno
44. Buda Marek	nauczyciel	Maciejowa
45. Cempa Robert	nauczyciel	Nowy Sącz
46. Chlebek Józef	technik budowl.	Maciejowa
47. Chlebek Piotr	uczeń	Maciejowa
48. Chwastowicz Stanisław	nauczyciel	Nowy Sącz
49. Ciosek Waldemar	ksiądz	Krynica
50. Czech Barbara	technik transportu	Nowy Sącz
51. Czechowski Andrzej	uczeń	Nowy Sącz
52. Czop Marian	bankowiec	Wielogłowy
53. Drabik Józef	ksiądz	Krynica
54. Dragan Piotr	nauczyciel	Nowy Sącz
55. Dryla Joanna	psycholog	Nowy Sącz
56. Duda Tadeusz	historyk	Stary Sącz
57. Durlak Jacek	prac. umysł.	Piwniczna
58. Dyrek Tomasz	uczeń	Nowy Sącz
59. Faron Maciej	nauczyciel	Piwniczna
60. Fecko Teresa	pedagog	Nowy Sącz
61. Fiedor Celina	ekonomista	Łomnica Zdrój
62. Frey Bogumił	rehabilitant	Nowy Sącz
63. Gądek Józef	student	Łącko
64. Głuc-Bryłka Anna	pedagog	Nowy Sącz
65. Głuc Władysława	nauczycielka	Nowy Sącz
66. Gocek Łukasz	student	Nowy Sącz
67. Gołdyn Krystyna	emeryt	Nowy Sącz
68. Gołdyn Zenon	lekarz	Nowy Sącz
69. Gomółka Ignacy	nauczyciel	Nowy Sącz
70. Gondek Iwona	technik farmaceuta	Łącko
71. Gorczowski Antoni	technik budowl.	Stary Sącz
72. Gorczyca-Luchowska Elżbieta	lekarz	Nowy Sącz
73. Grotek Antonina	lekarz	Nowy Sącz
74. Grotek Krzysztof	technik budowl.	Nowy Sącz
75. Grotek Weronika	uczennica	Nowy Sącz
76. Grotek Wiktor	uczeń	Nowy Sącz
77. Guszkiewicz Maria	nauczycielka	Krościenko
78. Hancbach Krzysztof	handlowiec	Nowy Sącz
79. Haraf Halina	ekonomistka	Piwniczna
80. Hasior Anna Maria	pielęgniarka	Kłodne
81. Hodun Marzena	techn. obsługi ruchu turyst.	Piwniczna
82. Hudimac Victoria	nauczycielka	Nowy Sącz
83. Hudyka Dawid	uczeń	Nowy Sącz
84. Iwańska Wanda	technik żywienia	Brzezna
85. Janik Czesława	nauczycielka	Nowy Sącz
86. Janiszewska Małgorzata	sprzedawca	Nowy Sącz
87. Jarek Aleksander	student	Nowy Sącz
88. Jaworski Krzysztof	uczeń	Nowy Sącz
89. Jeżowski Maciej	nauczyciel	Piwniczna
90. Karaś Radosław	uczeń	Nowy Sącz
91. Kasiński Tomasz	technik	Limanowa
92. Kęska Joanna	studentka	Przyszowa
93. Kęska Paweł	uczeń	Przyszowa
94. Kiełbasa Paweł	mechanik	Mystów
95. Klimczak Janina	nauczycielka	Szczawnica
96. Klimczak Krzysztof	uczeń	Szczawnica
97. Klimczak Zofia	uczennica	Szczawnica
98. Kłos Eugeniusz	sędzia	Nowy Sącz
99. Knap Romuald	student	Nowy Sącz
100. Kołat Hanna Grażyna	inż. geodeta	Nowy Sącz
101. Komar Halina	ekonomista	Nowy Sącz
102. Konieczny Paweł	prac. umysł.	Krościenko
103. Kowalczyk Iwona	uczennica	Nowy Sącz
104. Kowalczyk Rafał	uczeń	Nowy Sącz
105. Kowalczyk Teresa	dietetyczka	Nowy Sącz
106. Kowalska-Truchan Bogumiła	księgarz	Męcina
107. Kowalski Marek	prac. fizyczny	Męcina
108. Krajewska Zofia	prac. umysł.	Nowy Sącz
109. Kręcichwost Antoni	lekarz	Piwniczna
110. Krokowska Jadwiga	ekonomistka	Grybów
111. Krokowski Karol	handlowiec	Grybów
112. Krzyżanowski Zdzisław	lekarz	Nowy Sącz
113. Kubik Elżbieta	prac. umysł.	Krościenko
114. Kucharz Zbigniew	emeryt	Nowy Sącz
115. Kuczyńska Eugenia	emerytka	Nowy Sącz
116. Kurzeja Dariusz	kasjer	Nowy Sącz
117. Lach Barbara	prac. umysł.	Sosnowiec
118. Lasiewicz Ewa	rencistka	Nowy Sącz
119. Ledzińska Anna	prawnik	Nowy Sącz
120. Legutko Grzegorz	nauczyciel	Łącko
121. Legutko Henryka	ekonomistka	Nowy Sącz
122. Leśniak Ewa	studentka	Nowy Sącz
123. Lippa Bartłomiej	student	Nowy Sącz
124. Lippa Katarzyna	uczennica	Nowy Sącz
125. Listwan Wiesław	ekonomista	Nowy Sącz
126. Ładoś Janusz	adwokat	Nowy Sącz
127. Macheta Władysław	emeryt	Nowy Sącz
128. Majewski Maciej	uczeń	Nowy Sącz
129. Majocha Helena	ekonomista	Nowy Sącz
130. Malczewski Mieczysław Andrzej	oficer	Nowy Sącz
131. Mamak Bożena	bankowiec	Nowy Sącz
132. Marchacz Halina	nauczycielka	Podole
133. Marchacz Jan	rzemieślnik	Podole
134. Marchacz Witold	student	Podole
135. Marciniec Grzegorz	student	Muszynka
136. Markowiak Dominika	uczennica	Marcinkowice
137. Maślanka Małgorzata	studentka	Piwniczna
138. Matuszyk Józefa	radca prawny	Nowy Sącz
139. Matuszyk Paweł Jerzy	student	Nowy Sącz
140. Michalik Maciej	sprzedawca	Nowy Sącz
141. Mikusińska Jolanta	diagnostka	Nowy Sącz
142. Mikusińska Renata	analityk med.	Nowy Sącz
143. Mikusiński Robert	inżynier	Nowy Sącz
144. Minicka Irena	ekonomistka	Nowy Sącz
145. Minicki Edward	ekonomista	Nowy Sącz
146. Motyka Mirosław	sprzedawca	Nowy Sącz
147. Motyka Władysława	nauczycielka	Grybów
148. Mrówka Eugeniusz	nauczyciel	Nowy Sącz
149. Musiał Lukasz	uczeń	Nowy Sącz
150. Musiał Stanisław	handlowiec	Nowy Sącz
151. Muszyński Zbyszko	emeryt	Nowy Sącz
152. Nieć Stanisław	inż. rolnik	Nowy Sącz
153. Niewolik Maria	lekarz	Nowy Sącz
154. Noga Krzysztof	uczeń	Nowy Sącz
155. Nowak Krzysztof	student	Tarnów

156. Obrzut Agnieszka	uczennica	Nowy Sącz
157. Obrzut Wiesław	technik mechanik	Nowy Sącz
158. Ogórek Stanisław	murarz	Bartkowa
159. Oleksy Mariusz	instruktor k.o.	Piwniczna
160. Olesiak Marek	technik ekonomista	Nowy Sącz
161. Orlita Józef	kolejarz	Nowy Sącz
162. Orlita Wojciech	student	Nowy Sącz
163. Owsianka Jakub	wychowawca	Nowy Sącz
164. Owsianka Marek	tłumacz	Świniarsko
165. Pach Marta	księgowa	Nowy Sącz
166. Pach Paweł	tech. samochod.	Nowy Sącz
167. Paciga Bogusław	tech. obsługi ruchu turyst.	Rabka
168. Paprocka Ryszarda	lekarz	Nowy Sącz
169. Paprocki Aleksander	inżynier	Nowy Sącz
170. Patyk Katarzyna	uczennica	Nowy Sącz
171. Patyk Ryszard	bibliotekarz	Nowy Sącz
172. Pawlak Tomasz	technik elektryk	Nowy Sącz
173. Pawluk Rafał	uczeń	Nowy Sącz
174. Paździora Grażyna	nauczycielka	Nowy Sącz
175. Pierzchała Paweł	sprzedawca	Nowy Sącz
176. Pietras Mieczysław	inżynier	Nowy Sącz
177. Pietrzkiewicz Maciej	złotnik	Nowy Sącz
178. Pięta Tadeusz	uczeń	Nowy Sącz
179. Płaneta Piotr	inżynier	Nowy Sącz
180. Pogwizd Jakub	uczeń	Nowy Sącz
181. Pogwizd Stanisława	technolog żywienia	Nowy Sącz
182. Pogwizd Tomasz	uczeń	Nowy Sącz
183. Polakiewicz Łukasz	uczeń	Piwniczna
184. Polakiewicz Rafał	technik budowl.	Piwniczna
185. Polańska Marta	prawnik	Grybów
186. Polański Jerzy	elektronik	Grybów
187. Polesek Stanisław	nauczyciel	Nowy Sącz
188. Prusak Małgorzata	technik ekonomista	Nowy Sącz
189. Ptasznik Ewelina	studentka	Nowy Sącz
190. Raczkowski Wacław	prawnik	Nowy Sącz
191. Radziechowski Dariusz	uczeń	Limanowa
192. Reimschussl Michał	uczeń	Nowy Sącz
193. Rogóz Andrzej	lekarz	Nowy Sącz
194. Rusnak Marta	bankowiec	Nowy Sącz
195. Ryba Danuta	bibliotekarz	Nowy Sącz
196. Ryba Tadeusz	handlowiec	Nowy Sącz
197. Rzepka Janina Barbara	ekonomista	Nowy Sącz
198. Sadlak Józef	inż. mechanik	Nowy Sącz
199. Sadlak Łukasz	uczeń	Nowy Sącz
200. Sekuła Jacek	tech. obsługi ruchu turyst.	Piwniczna
201. Serafin Jan Konrad	uczeń	Nowy Sącz
202. Serafin Małgorzata	uczennica	Nowy Sącz
203. Serek Jerzy techn.	elektryk	Nowy Sącz
204. Siwek Jerzy	inżynier	Nowy Sącz
205. Skalska Sylwia	nauczycielka	Nowy Sącz
206. Skorupa Czesław	ślusarz-spawacz	Piwniczna
207. Słomka Halina	nauczycielka	Nowy Sącz
208. Spiradek Jakub	student	Nowy Sącz
209. Szarota Wacław	tech. elektromech.	Nowy Sącz
210. Szarota Wojciech	tech. samochod.	Nowy Sącz
211. Szary Stefan	inżynier	Osielec
212. Tarkowski Andrzej	handlowiec	Nowy Sącz
213. Tarkowski Krystian	uczeń	Nowy Sącz
214. Tobiasz Mariusz	nauczyciel	Nowy Sącz
215. Tokarczyk Barbara	nauczycielka	Barcice
216. Tokarczyk Dariusz	technik budowl.	Nowy Sącz
217. Tokarski Witold	nauczyciel	Nowy Sącz
218. Traciłowska Iwona	studentka	Nowy Sącz
219. Traciłowska Lidia	nauczycielka	Nowy Sącz
220. Traciłowski Lech	inżynier	Nowy Sącz
221. Traciłowski Tomasz	student	Nowy Sącz
222. Treit Marta	bibliotekarz	Nowy Sącz
223. Truchan Józef	techn. budowl.	Nowy Sącz
224. Truchan Maria	inżynier	Nowy Sącz
225. Truchan Paweł	student	Nowy Sącz
226. Truchan Piotr	student	Nowy Sącz
227. Tischner Wojciech	nauczyciel	Nowy Targ
228. Waksmundzka Elżbieta	studentka	Nowy Sącz
229. Waksmundzka Maria	studentka	Nowy Sącz
230. Waligóra Antoni	prac. umysł.	Stary Sącz
231. Waszczyłko Czesław	technik mech.	Nowy Sącz
232. Wąsek Alicja	prac. umysłowy	Nowy Sącz
233. Wąsowicz Jerzy	nauczyciel	Nowy Sącz
234. Wcześny Sławomir	uczeń	Nowy Sącz
235. Wcześny Wiesław	bibliotekarz	Nowy Sącz
236. Wiatrak Jerzy	emeryt	Stróże
237. Winiarska Bożena	nauczycielka	Limanowa
238. Winter Stanisław	nauczyciel	Krynica
239. Witkowska Wiktoria	nauczycielka	Nowy Sącz
240. Wojnarowski Kazimerz	pozłotnik	Nowy Sącz
241. Wolak Bernadeta	bankowiec	Nowy Sącz
242. Wolak Jadwiga	bankowiec	Nowy Sącz
243. Wójs Józef	prac. umysł.	Nowy Sącz
244. Wójtowicz Marek	elektromechanik	Nowy Sącz
245. Wróbel Małgorzata	pedagog	Stary Sącz
246. Wygoda Zbigniew	lekarz	Gliwice
247. Zaczyk Roman	technik rolnik	Nawojowa
248. Zapała Edward	właśc. biura turyst.	Nowy Sącz
249. Zapała Jacek	prac. umysł.	Niedźwiedź
250. Zapiór Andrzej	technik budowl.	Nowy Sącz
251. Zaremba Marek	elektronik	Nowy Sącz
252. Zawalska Jadwiga	pielęgniarka	Krościenko
253. Zbozień Andrzej	elektryk	Łącko
254. Zielińska Zofia	rencistka	Nowy Sącz
255. Zieliński Zbigniew	inżynier	Nowy Sącz
256. Zimny Anna	inżynier	Nowy Sącz
257. Zych Agnieszka	psycholog	Grybów
258. Żuczkowski Krzysztof	prac. umysłowy	Grybów

Zmarli:

Smaga Stanisław	nauczyciel	Nowy Sącz

Koło w Krynicy

Z inicjatywy Mariana Ryby 14 września 1995 roku zostało reaktywowane Koło PTT w Krynicy liczące 24 osoby. Koło propaguje turystykę zarówno wśród mieszkanców Krynicy jak i wśród przebywających w uzdrowisku kuracjuszy i wczasowiczów. Nawiązując do tradycji poprzedników Koło kładzie nacisk na organizację imprez zimowych. Dużą popularnością i frekwencją cieszą się narciarskie zawody dla dzieci, organizowane corocznie w lutym.

Aktualny skład Zarządu:

259. Prezes:	Ryba Marian	handlowiec	Krynica
260. Wiceprezes:	Homa Franciszek	prac. umysł.	Muszyna
261. Sekretarz i Skarbnik:	Rzeszut Barbara	hotelarz	Krynica

Członkowie Koła:

262. Augustyński Władysław	prac. umysł.	Tylicz	273. Nowak Maria	ekonomistka	Mochnaczka Wyżna
263. Bagiński Wacław	lekarz	Krynica			
264. Charysz Jerzy	technik chemik	Nowa Sarzyna	274. Nowak Piotr	uczeń	Krynica
265. Garwol Paweł	malarz-tapeciarz	Krynica	275. Nowak Wiesław	leśnik	Mochnaczka Wyżna
266. Groń Jacek	masażysta	Muszyna			
267. Gruca Tomasz	uczeń	Krynica	276. Ryba Paweł	sprzedawca	Krynica
268. Homa Ewa	ekonomistka	Muszyna	277. Sady Władysław	fizykoterapeuta	Krynica
269. Koszucka Bogumiła	emeryt	Krynica	278. Tontor Mariusz	elektryk	Krynica
270. Kukla Paweł	inż. mechanik	Krynica	279. Wilanowski Jerzy	technik kamieniarz	Krynica
271. Majoch Paweł	hotelarz	Krynica	280. Wiśniewska Alicja	inżynier	Krynica
272. Nowak Marcin	monter instalator	Krynica			

Oddział Podhalański PTT w Nowym Targu

Pierwsze starania o zorganizowanie Oddziału Podhalańskiego PTT podjął obecny sekretarz Zarządu i Prezes Zarządu Głównego PTT Krzysztof Kabat w roku 1990. Zebranie założycielskie Oddziału odbyło się 16 stycznia 1991 r., a 25 lutego 1991 r., decyzją zarządu Głównego PTT, Oddział został powołany do życia. Od samego początku Zarząd Oddziału przyjął dwa zasadnicze kierunki działania:

- wspólne bywanie w górach, zarówno tych najbliższych jak Gorce, Pieniny czy Tatry jak i nieco dalej – Beskid Żywiecki, Tatry Słowackie czy Mała i Wielka Fatra.
- nawiązywanie kontaktów i współpracy z innymi środowiskami i stowarzyszeniami jak Związek Podhalan czy dyrekcje okolicznych Parków Narodowych.

Również w Nowym Targu narodziła się idea wyprodukowania swetrów organizacyjnych, których liczba dochodzi dzisiaj do tysiąca.

W 1992 r. przy wydatnej pomocy Józefa Michlika Oddział zorganizował II Zjazd Delegatów PTT w Domu Podhalańskim w Ludźmierzu.

W 1993 r. w 120 rocznicę powstania Towarzystwa Tatrzańskiego zorganizowano uroczystą Mszę św. w Kaplicy Papieskiej pod Turbaczem. Także w 1993 r. w budynku GOPR na Długiej Polanie pod Turbaczem Oddział gościł oficjalną delegację zaprzyjaźnionego z Nowym Targiem włoskiego miasta Rovelbella, w tym szczególnie Klubu Alpejskiego.

W trzecim roku istnienia Oddziału spadła wyraźnie liczba aktywnych członków Oddziału, choć w mniejszych grupach wzrosła aktywność górska. Tendencja spadkowa utrzymała się także w roku następnym.

Podjęto w związku z tym zmiany reorganizacyjne zmierzające do wejścia PTT w środowiska szkolne. W efekcie podjętych działań powstało Międzyszkolne Koło PTT przy Szkole Podstawowej nr 11 w Nowym Targu. Powiększająca się

szybko od samego początku grupa zapaleńców od V-klasistów po maturzystów zaczyna organizować comiesięczne wycieczki górskie. Dla „starej kadry" pojawiła się nowa i bardzo owocna forma działania – funkcja wychowawcza. Realizuje się wychowywanie na szlaku poprzez wspólny trud poznawania przyrody i ojcowizny; powstają bliskie relacje przyjacielskie, poprzez opowieści i wspomnienia „kadrowiczów" przybliża się młodym atmosferę górską. Wyjątkowa aktywność niektórych członków Koła doprowadziła do powierzenia niektórym z nich odpowiedzialnych funkcji w wybranym 20 lutego 1998 r. nowym Zarządzie Oddziału. Na tym ostatnim walnym zebraniu Oddziału przeszedł także przez aklamację wniosek o nadanie twórcy Oddziału i dotychczasowemu Prezesowi tytułu Honorowego Prezesa Oddziału Podhalańskiego. W obecnym składzie osobowym Oddziału przeważającą większość stanowi młodzież i ona jest główną nadzieją na przyszłość Towarzystwa.

Krzysztof Kabat

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Dąbrowski Jarosław	uczeń	Nowy Targ
2. Wiceprezes:	Gil Jan	uczeń	Gronków
3. Sekretarz:	Kabat Krzysztof	artysta plastyk	Nowy Targ
4. Skarbnik:	Nowak Piot	ruczeń	Nowy Targ
5. Członek Zarządu:	Głąb Anna	uczennica	Nowy Targ
6. Członek Zarządu:	Kozik Krystian	uczeń	Nowy Targ
7. Członek Zarządu:	Paluch Katarzyna	uczennica	Nowy Targ
8. Członek Zarządu:	Wnęk Adam	inż. budowl.	Nowy Targ

Członkowie Oddziału:

9. Adamczuk Natalia	uczennica	Nowy Targ
10. Babik Weronika	uczennica	Nowy Targ
11. Batkiewicz Piotr	uczeń	Nowy Targ
12. Buczek Grzegorz	uczeń	Nowy Targ
13. Chrobak Anna	uczennica	Nowy Targ
14. Czarnik Kamila	uczeń	Nowy Targ
15. Daniel Łukasz	uczeń	Nowy Targ
16. Dul Adam	uczeń	Nowy Targ
17. Gruchacz Małgorzata	uczennica	Nowy Targ
18. Hebda Marzena	uczennica	Nowy Targ
19. Kabała Bartłomiej	uczeń	Nowy Targ
20. Kabat Kinga	uczennica	Nowy Targ
21. Kaszyn Alina	fotograf	Zakopane
22. Król Michał	uczeń	Nowy Targ
23. Kupczyk Małgorzata	nauczycielka	Nowy Targ
24. Kuraś Marek	asystent senatora	Biała Podlaska
25. Lubertowicz Paweł	ślusarz	Nowy Targ
26. Nędza Łukasz	uczeń	Nowy Targ
27. Niewiadomska Izabela	lekarz	Czarny Dunajec
28. Nowotarska Justyna	uczennica	Nowt Targ
29. Piazdecka Beata	uczennica	Nowy Targ
30. Polaczek Zofia	studentka	Czarny Dunajec
31. Półtorak Michał	uczeń	Nowy Targ
32. Puda Mateusz	uczeń	Nowy Targ
33. Pyrdoł Maciej	uczeń	Nowy Targ
34. Quiryni Ewa	uczennica	Nowy Targ
35. Raczyński Leszek	lekarz	Czarny Dunajec
36. Sarna Agata	uczennica	Nowy Targ
37. Sarna Krzysztof	uczeń	Nowy Targ
38. Serwan Paweł	uczeń	Nowy Targ
39. Staszel Leszek	fotograf	Nowy Targ
40. Staszel Marcelina	uczennica	Nowy Targ
41. Sterkowicz Dominika	uczennica	Nowy Targ
42. Szymeczko Krzysztof	uczeń	Nowy Targ
43. Śmiałkowski Tadeusz	fotograf	Nowy Targ
44. Świeboda Jarosław	nauczyciel	Biała Podlaska
45. Świętek Patrycja	uczennica	Nowy Targ
46. Udziela Adam	uczeń	Nowy Targ
37. Wąsowicz Urszula	nauczycielka	Łopuszna
48. Wąsowicz Wiktor	organizator turyst.	Łopuszna
49. Wojsławski Łukasz	uczeń	Nowy Targ
50. Wojtaszek Katarzyna	uczennica	Nowy Targ
51. Zapała Ireneusz	uczeń	Nowy Targ

Oddział PTT w Opolu

Historia Oddziału opolskiego zaczęła się już w końcu listopada 1981 r. Przyszedł do mnie wtedy z listą założycielską Oddziału (głównie studentów opolskich uczelni) kol. Jan Kubik, wcześniej uczestnik Sejmiku reaktywującego PTT. Umówiliśmy się na kolejne spotkanie... 17 grudnia 1981 r. Do sprawy wmieszała się historia i dopiero po paru latach, po spotkaniu na Chochołowskiej podjęłam opisywaną w Pamiętniku sprawę rejestracji. Po prawie dwuletnim borykaniu się z oporami urzędnika Wydziału Spraw Wewnętrznych Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach uzyskaliśmy 9 grudnia 1988 postanowienie o rejestracji. Wszelako na kształcie Statutu odbiło się piętno nacisków urzędnika i pewnie dlatego ciągle pojawia się zapotrzebowanie na jego ulepszanie (oczywiście statutu, nie urzędnika).

Gdy zwoływaliśmy zebranie założycielskie Oddziału w Opolu 9 maja 1989 r. w krótkim odstępie czasu zdarzyło mi się być w grupach założycielskich siedmiu stowarzyszeń. Do dzisiaj spośród nich w dobrej kondycji pozostało tylko PTT. Dobrej, bo mamy świadomość tradycji, która za nami stoi, a równocześnie idziemy do przodu. Dotyczy to zwłaszcza Zarządu Głównego i części dynamicznych oddziałów.

Oddział w Opolu od swego powstania funkcjonuje w miarę stabilnie, z umiarkowaną aktywnością. Podstawą jego istnienia jest więź, która nawiązała się przy pierwszych spotkaniach, a często istniała i wcześniej, jak u naszych kolegów z PTTK-owskiego Klubu „Świstak", którzy całą grupą przybyli zasilić nasz Oddział.

Niepowetowaną stratą dla Oddziału była śmierć kol. Władysława Rosponda, wiceprezesa Oddziału i przyjaciela, który od początku wniósł wiele do naszych spotkań.

W I tomie Pamiętnika PTT działalność nasza została określona jako „górska i klubowa". I taka ona pozostała – bez reklam, odznak i marketingu. Piękne wieczory z artystycznymi przeźroczami i filmami z górskich wypraw. Ogniska w maju i październiku gdzieś w pobliskich rejonach Sudetów. Wspólne powitania słońca, zapachu źródlanej wody i mgły, gdy rano wychodzimy z tatrzańskiego schroniska. Szaleństwo złoto-rudo-zielonej jesieni na Śnieżniku Kłodzkim. Ożywczy smak piwa i rozmowy gdzieś czekając na pociąg czy autobus. I grzaniec u Prezesa oczywiście. I jeszcze spotkania po wakacjach, gdy po raz drugi przeżywa się radość wędrówki, opowiadając o niej przyjaciołom. Mam nadzieję, że „tak zostaniemy" mimo ciśnienia i skrzeku pospolitości.

Alicja Nabzdyk-Kaczmarek

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Cieszyński Zygmunt	inżynier	Opole
2. Wiceprezes:	Świrski Bogusław	em. oficer WP	Opole

3. Sekretarz:	Szumiec Grażyna	prac.umysł.	Strzelce Opolskie
4. Skarbnik:	Kurowska Ewa	laborant przem.	Opole
5. Członek Zarządu:	Nabzdyk Alicja	prawnik	Opole
6. Członek Zarządu:	Kamysz Franciszek	emeryt	Opole

Komisja Rewizyjna:

7. Przewodniczący:	Kamiński Bogusław	prawnik	Opole
8. Członek:	Fikus Kazimierz	techn. elektryk	Opole
9. Członek:	Sachnik Jan	ekonomista	Opole

Członkowie Oddziału:

10. Antonik Ryszard	techn. mechanik	Opole	22. Pisarek Wiktor	prawnik	Chrząstowice
11. Beker Wojciech	lekarz	Opole	23. Romik Marta	prac. umysłowy	Kędzierzyn-Koźle
12. Bujak Kazimiera	technik	Opole			
13. Horaczuk-Marzec Ewa	lekarz stomat.	Opole	24. Romik Zbigniew	prac. umysłowy	Kędzierzyn-Koźle
14. Kubik Jadwiga	prac. WSP	Opole			
15. Kubik Jan	prac. nauk. WSP	Opole	25. Stanek Jadwiga	inżynier	Opole
16. Majcher Irena	prawnik	Opole	26. Stanek Janusz	technik	Opole
17. Majcher Jarosław	dziennikarz	Opole	27. Starzyk Ewa	stomatolog	Opole
18. Misiak Juliusz	techn. mech.	Kluczbork	28. Stawski Bogusław	prac. naukowy	Wrocław
19. Nowak Arkadiusz	uczeń	Popielów	29. Szumiec Zbigniew	technik	Strzelce Opolskie
20. Opala Magdalena	uczennica	Opole			
21. Pankiewicz Joanna	prawnik	Opole	30. Weber Tomasz	prac. naukowy	Wrocław

Oddział PTT w Ostrzeszowie

Pierwszy Prezes Towarzystwa Tatrzańskiego Mieczysław hr. Rey w zagajeniu pierwszego walnego zgromadzenia członków TT 31 maja 1874 r. w Krakowie, określił cel Towarzystwa dwoma słowami: ... *pożytek i przyjemność. Pożytek dla kraju, dla umiejętności w badaniu – ile siły Towarzystwa pozwolą – i w niesieniu pomocy w badaniach przyrodniczych tych skarbów, jakie przyroda złożyła w łonie naszych gór. Przyjemność w rozszerzaniu wśród naszej społeczności zamiłowania do alpejskiej przyrody, w ułatwianiu przystępu do rdzenia gór podróżnikom w Tatry, w ulepszaniu komunikacyj, w wytworzeniu możebnych wygód,, bez których góry nasze, mimo swego uroku, wielu odstręczać nie przestaną.*

Powyższy cel, pomimo upływu prawie 125 lat jest nadal aktualny i stał się inspiracją w poczynaniach naszego oddziału.

Po pierwszych kontaktach z Obywatelskim Komitetem Reaktywowania PTT i działaniach delegatury PTT w Ostrzeszowie w 1981 r. Oddział powstał w roku 1989. 8 sierpnia 1989 r. odbyło się zebranie założycielskie Oddziału, w którym wziął udział Wiceprezes TT Maciej Mischke z Krakowa. W tym czasie Oddział liczył 50 członków wraz z powstałym w grudniu 1989 r. **Kołem PTT w Odolanowie** prowadzonym przez kol. Aleksandrę Miądowicz. W 1996 r. przy Szkole Podstawowej w Potaśni powstał nasz pierwszy **Szkolny Klub PTT „Dreptusie"** prowadzony przez kol. Gabrielę Bednarek. W 1998 r. powstał kolejny **Internacki**

Klub PTT przy Zespole Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych w Ostrzeszowie prowadzony przez kol. Krzysztofa Jędrzejczaka. Obecnie Oddział skupia łącznie 120 osób, w tym 41 dzieci i młodzieży.

Oddział nasz bierze aktywny udział w realizacji założeń programowych. Działalność górską prowadzimy w małych zespołach osób, które chcą razem przeżywać zauroczenie górami. Spotkania klubowo-towarzyskie dają naszym członkom możliwość wymiany doświadczeń i robieniu planów, szczególnie wyjazdowych. Spotkania te służą również popularyzacji gór, powiększaniu wiedzy o nich i o Towarzystwie.

W rozmaitej formie byliśmy we wszystkich grupach górskich w Polsce oraz w niektórych zagranicznych. Niektórzy nasi członkowie bywali w różnych górach świata dzieląc się z nami po powrocie wrażeniami ilustrowanymi przeźroczami bądź filmami video. Niedoścignionym wzorem jest dla nas Krzysztof Wielicki – z pochodzenia Ostrzeszowiak – zdobywca Korony Himalajów – członek naszego oddziału. Swoistym treningiem między wyjazdami w góry są wycieczki po Wzgórzach Ostrzeszowskich organizowane dla naszych członków lub, o charakterze otwartym, w ramach Dni Ziemi Ostrzeszowskiej. Byliśmy także organizatorami wielu górskich wycieczek szkolnych.

Na przestrzeni minionych 9 lat podejmowaliśmy różnorodne działania, jak m. in.:

- sfinansowanie kosztów zastrzeżenia wzoru swetra PTT w Urzędzie Patentowym w Warszawie,
- prace przy czyszczeniu murów oporowych schroniska na Polanie Chochołowskiej oraz ogrodzenia części terenu schroniska,
- nauka jazdy na nartach,
- współpraca z Żywieckim Parkiem Krajobrazowym – propozycja wyznakowania nowych szlaków, zorganizowanie punktu informacyjnego Parku w Chyzie u Bacy,
- wystawa fotografii kol. Dariusza Wrzalskiego podczas II Zjazdu PTT w Ludźmierzu,
- wystawa „Ostrzeszowianie w PTT" w Muzeum Regionalnym w Ostrzeszowie,
- organizacja posiedzeń Zarządu Głównego PTT w Chyzie u Bacy na Mładej Horze,
- współpraca w KTG „Turnia" w Ostrzeszowie, KTG PTTK „Koliba" w Poznaniu, Wielkopolskim Klubem Turystyki Górskiej PTTK w Poznaniu,
- imprezy towarzyskie – Andrzejki, Sylwestry itp.

Od początku działalności Oddział współtworzył bazę noclegową w górach. CHYZ U BACY Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego na Mładej Horze w gminie Ujsoły prowadzona jest przez prezesa Oddziału Józefa Michlika „Bacę". Powstała w 1984 r. w budynku byłej Szkoły Podstawowej w Mładej Horze zabezpiecza noclegi dla turystów pragnących poznać Beskidy. Chyz to polskie tradycyjne określenie wiejskiego domu m.in. w górach. Cała więc organizacja Chyza zmierza do stworzenia domowej, rodzinno-turystycznej atmosfery CHYZA – DOMU-SCHRONISKA. Każdy przybysz przekraczający progi ma czuć się domowni-

kiem, oczekiwanym gościem i jednocześnie współtwórcą tego miejsca i jego atmosfery. Przez minione 14 lat zawitało do nas na nocleg 10 tysięcy górskich wędrowców. Odchodząc zabrali z sobą własny wizerunek gór, dla których jednoczymy wspólne poczynania w Oddziale i całym Towarzystwie. Lista dokonań Chyza jest tak długa, że nie sposób ich tutaj przytoczyć. Obrazują je i to tylko w części 24 księgi-kroniki Chyza.

O działalności Oddziału ukazało się kilka notatek prasowych, została też napisana praca magisterska.

Wszystkie te dokonanie nie byłyby możliwe bez udziału naszych członków oraz bez pomocy materialnej instytucji i osób z nami współpracujących. Wszystkim serdecznie dziękujemy. Szczególne podziękowania składamy Radzie i Zarządowi Miasta i Gminy Ostrzeszów za zainteresowanie naszą działalnością i dofinansowaniem Oddziału na coroczny zakup kolejnych tomów Pamiętnika PTT, który otrzymują wszyscy członkowie Oddziału.

Mimo wielu osiągnięć mamy świadomość wielu niedostatków w naszym działaniu. W nadchodzącej kadencji chcemy w Oddziale wypracować współczesne metody pracy w aktualnej sytuacji społeczno-gospodarczej kraju. Szczególnie na sercu leżą nam propozycje programowe skierowane do dzieci i młodzieży i możliwość ich realizacji. Pomni 125-letniej tradycji PTT chcemy iść naprzód z głową zwróconą ku przyszłości dla „pożytku i przyjemności".

Józef Michlik

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Michlik Józef	fizyk, kier. schroniska	Młada Hora
2. Wiceprezes:	Majchrzak Andrzej	inżynier	Ostrzeszów
3. Sekretarz:	Rzepecka Mirosława	mgr turystyki	Ostrzeszów
4. Skarbnik:	Kałwiński Zenon	mechanik	Ostrzeszów
5. Członek Zarządu:	Legieć Sławomir	student	Świebodzin
6. Członek Zarządu:	Miądowicz Aleksandra	prac. umysł.	Odolanów
7. Członek Zarządu:	Sauer Beata	przewodnik	Wolsztyn

Komisja Rewizyjna:

8. Przewodniczący:	Kaczmarek Andrzej	mechanik	Ostrzeszów
9. Zastępca:	Płotkowiak Katarzyna	pielęgniarka	Poznań
10. Członek:	Bednarek Gabriela	nauczycielka	Ostrzeszów

Członkowie Oddziału:

11. Adamski Łukasz	uczeń	Myje	16. Banasiak Marek	ekonomista	Ostrzeszów
12. Anioł Łukasz	uczeń	Potaśnia	17. Bargenda Leonard	inżynier	Ostrzeszów
13. Apathy Jan	stolarz	Młada Hora	18. Borowska Agnieszka	pielęgniarka	Poznań
14. Bacik Irena	inżynier	Ostrzeszów	19. Borowski Tomasz	inżynier	Poznań
15. Bacik Mariusz	mechanik	Ostrzeszów	20. Czekała Michał	uczeń	Buczek Wielki

21. Czubak Ewa	technik	Odolanów
22. Dłubak Jarosław	lekarz	Ostrzeszów
23. Dominik Aneta	uczennica	Marydół
24. Dziabas Rafał	uczeń	Mozdzanów
25. Gasik Bogumiła	uczennica	Jarocin
26. Gawrych Janusz	ksiądz	Odessa (Ukraina)
27. Gebel Małgorzata	pielęgniarka	Grabów n/Prosną
28. Giel Czesław	ogrodnik	Odolanów
29. Godlejewska Małgorzata	uczennica	Mieleszówka
30. Godlejewski Robert	uczeń	Mieleszówka
31. Golus Jan	mechanik	Ostrzeszów
32. Gosławska Beata	psycholog	Poznań
33. Grochowski Adam	technik	Odolanów
34. Idczak Tomasz	ksiądz	Chełmno
35. Janicki Marian	ekonomista	Odolanów
36. Jędrzejak Krzysztof	nauczyciel	Ostrzeszów
37. Jendrzejczak Mariusz	elektromonter	Katowice
38. Jeziorna Bożena	uczennica	Zajączki
39. Jeziorny Radosław	uczeń	Potaśnia
40. Jurkiewicz Paulina	uczennica	Rejmanka
41. Jurkiewicz Przemysław	uczeń	Rejmanka
42. Kaczmarek Ewelina	geograf	Puszczykowo
43. Kaczmarek Janina	laborantka	Ostrzeszów
44. Kaczmarek Lech	ekolog	Poznań
45. Kapelańczyk Maria	nauczycielka	Ostrzeszów
46. Kasprzyk Wojciech	elektromonter	Piekary Śl.
47. Kempa Andrzej	mechanik	Rojów
48. Kempa Ilona	uczennica	Potaśnia
49. Kocerka Dorota	uczennica	Reymanka
50. Kolany Aleksandra	uczennica	Myje
51. Konat Jacek	uczeń	Gąszcze
52. Kosmala Tomasz	student	Ostrzeszów
53. Kołodziejek Danuta	uczennica	Pyczek Adelin
54. Kołodziejek Jan	uczeń	Pyczek Adelin
55. Kosmalski Waldemar	uczeń	Myje
56. Kowalczykiewicz Leon	ekonomista	Pleszew
57. Kowalska Anna	uczennica	Reymanka
58. Kowalska Katarzyna	uczennica	Reymanka
59. Kowalski Lesław	uczeń	Dalborowice
60. Kowalski Marcin	uczeń	Rybin
61. Kużaj Stanisław	technik	Ostrzeszów
62. Lampasiak Grzegorz	leśnik	Bystrzyca Kł.
63. Legieć Aleksandra	nauczyciel akad.	Mikołów
64. Lewek Zenon	inżynier	Ostrzeszów
65. Libudziec Adam	mechanik	Ostrzeszów
66. Litwinowicz Mirosław	ksiądz	Parzynów
67. Lortz Michał	uczeń	Potaśnia
68. Łagodzińska Małgorzata	elektryk	Poznań
69. Łakoma Karolina	uczennica	Potaśnia
70. Łuczak Paweł	uczeń	Kaliszkowice Kal.
71. Maciejewska Elżbieta	nauczycielka	Odolanów
72. Majchrzak Grażyna	technik	Ostrzeszów
73. Matuszczak Andrzej	meliorant	Ostrów Wlkp.
74. Miądowicz Bogusława	sprzedawca	Odolanów
75. Michałowska Elwira	prac. umysł.	Piekary Śl.
76. Michlik Anna	nauczycielka	Ostrzeszów
77. Michlik Małgorzata	nauczycielka	Szamotuły
78. Michlik Roman	inżynier	Ostrów Wlkp.
79. Morek Przemysław	nauczyciel	Ostrzeszów
80. Niedzielski Janusz	informatyk	Śrem
81. Niełacna Karolina	uczennica	Zajączki
82. Nowak Kamila	prac. umysł.	Odolanów
83. Nowak Mariusz	policjant	Brzeg Doln.
84. Olejniczak Wojciech	mechanik	Ostrzeszów
85. Owoc Ireneusz	mechanik	Ostrzeszów
86. Pająk Dariusz	elektromonter	Katowice
87. Paech Izabela	urzędniczka	Poznań
88. Piotrowski Stanisław	nauczyciel	Poznań
89. Pisulla Jacek	nauczyciel	Ostrzeszów
90. Poor Bogusława	uczennica	Zmyślona Ligocka
91. Prusakowska Marta	nauczycielka	Dąbrowa Górnicza
92. Rzepecka Katarzyna	pielęgniarka	Ostrzeszów
93. Sajdak Beata	nauczycielka	Tychy
94. Sauer Rafał	technik	Ostrzeszów
95. Sikorski Marcin	uczeń	Drałtowice
96. Sówka Miłosz	uczeń	Rybin
97. Spychalski Dariusz	ekonomista	Antonin
98. Spychalska Jolanta	sprzedawca	Antonin
99. Stankiewicz Wojciech	inżynier	Poznań
100. Stramska Beata	uczennica	Jesiona
101. Styrczewska Karolina	uczennica	Myje
102. Suchowiecka Agata	uczennica	Zajączki
103. Szczepaniak Łukasz	uczeń	Sadowie
104. Szulc Barbara	laborantka	Wałbrzych
105. Szymański Roman	uczeń	Myje
106. Ślęzak Karol	uczeń	Potaśnia
107. Ślęzak Mariusz	uczeń	Zajączki
108. Ślęzak Piotr	uczeń	Potaśnia
109. Śmigiel Wanda	technik	Ostrów Wlkp.
110. Świdowicz Mirosława	ekonomistka	Pleszew
111. Tomczak Jan	strażnik SW	Niedźwiedź
112. Tomczak Piotr	stolarz	Niedźwiedź
113. Tomczak Urszula	krawcowa	Niedźwiedź
114. Wielicka Jolanta	nauczycielka	Tychy
115. Wielicki Krzysztof	inż. elektronik	Tychy
116. Wiertelak Krystyna	rolnik	Odolanów
117. Włodarczyk Józef	uczeń	Pieruszyce
118. Włodarczyk Kazimiera	uczennica	Pieruszyce
119. Włodarczyk Marta	psycholog	Warszawa
120. Wrzesiński Aleksander	uczeń	Potaśnia

Oddział PTT w Oświęcimiu

Prekursorami działalności PTT w Oświęcimiu byli: Mieczysław Iskierka, Kazimierz Wesecki i wielki pasjonat idei PTT Stanisław Gnutek. Jego wysiłki utworzenia sekcji turystycznej PTT w ramach Oddziału PTTK Zakładów Chemicznych „Oświęcim" nie znalazły zrozumienia ze względów politycznych.

18 marca 1992 r. założono Oddział PTT w Oświęcimiu. Został on zatwierdzony przez Zarząd Główny 30 marca 1992 r. Wybrano zarząd Oddziału w składzie: prezes – Czesław Klimczyk, sekretarz – Tatiana Wilczak i skarbnik – Anna Strama. 95

członków oddziału stanowiła młodzież pełna turystycznego entuzjazmu. Rozpoczęto systematyczne penetrowanie pobliskich Beskidów – Małego, Żywieckiego i Śląskiego oraz wyjazdy w podkrakowskie skałki połączone z elementami wspinania.

W pierwszym roku działalności młodzi zapaleńcy odbyli wycieczki na Babią Górę i Pilsko z noclegami na szczytach pod gwiazdami jako przygotowanie do wyjazdów w góry wysokie. Następnie zorganizowano tygodniowy obóz w słowackich Tatrach Wysokich. W czerwcu, zgodnie ze starą miejscową tradycją, oddział zorganizował dla mieszkanców Ognisko Kupały. Jesienią odbyły się dwa odczyty o tematyce górskiej oraz dwa otwarte spotkania na temat Lwowa i Karpat Wschodnich (Czesław Klimczyk) i „Z biegiem Wisły" (Barbara Twarogowa). Wszystko ilustrowane przeźroczami. W sezonie zimowym Czesław Klimczyk w pobliskim Beskidzie Małym prowadził szkolenie narciarskie cieszące się sporym zainteresowaniem. Dzięki uprzejmości ks. proboszcza Stanisława Górnego otrzymano bezpłatnie lokal w parafii św. Maksymiliana w Oświęcimiu na comiesięczne spotkania. Trasy niedzielnych wycieczek wytyczał Michał Myśliwiec, fotoreporterem był Ryszard Wilczak, kronikarką Ewa Wilczak. Oprawę muzyczną naszych imprez powierzono Annie Porębskiej, Renacie Klimowicz i Katarzynie Kupiec.

W następnym roku wczesnowiosenny sezon turystyczny zaingurowaliśmy wejściem na Wołowiec w Tatrach Zachodnich. Dwie majowe wycieczki rowerowe po wschodniej i zachodniej części dawnego Księstwa Oświęcimskiego przybliżyły mieszkańcom Oświęcimia historię regionu. W dol. Kobylańskiej zorganizowano kurs skałkowy zapoznający z podstawami alpinizmu (nadmienić trzeba, że prezes Czesław Klimczyk jest instruktorem taternictwa). Dwie najbardziej dynamiczne uczestniczki – Anna Strama i Renata Gawron – ukończyły potem kurs taternicki na Hali Gąsienicowej. W następnych latach w ich ślady poszli: Brygida Trzop, Jacek Dindroff i Adam Sordyl. Gros wycieczek organizowano w Beskidzie Małym, Śląskim i na Pogórzu Wielickim. Byliśmy licznie reprezentowani na obchodach 120-lecia PTT na Hali Gąsienicowej. 5 listopada 1993 uroczyście wręczono członkom legitymacje PTT i ozdobne akty nominacyjne. Z okazji jubileuszu Towarzystwa Tatrzanskiego zorganizowano wystawę „Tatry w wydawnictwach albumowych". Prezentowane były zbiory Czesława Klimczyka i państwa Twarogów z Krakowa. W schronisku na Stożku zorganizowaliśmy „Andrzejki", a główną atrakcją była nocna wycieczka w blasku księżyca. W grudniu spotkaliśmy się na staropolskim opłatku (czarny chleb maczany w miodzie) i śpiewaniu kolęd. Oddziałowy konkurs na znak graficzny wygrała nasza koleżanka Maria Kramarczyk. Rok zakończyliśmy Sylwestrem na Hali Ornak w Tatrach Zachodnich.

W trzecim roku naszej działalności organizowaliśmy cotygodniowe wyjazdy narciarskie w Beskidy. Sezon letni rozpoczęliśmy w kwietniu wejściem na Babią Górę. Nadal penetrowaliśmy ciekawe zakątki Beskidu Małego. Braliśmy udział w VI Zlocie Pokutników w dol. Będkowskiej. W październiku nasza młodzież wysokogórska uczestniczyła w fascynującym dla niej spotkaniu taterników-seniorów w Morskim Oku. Zorganizowaliśmy tygodniową wyprawę etnograficzno-krajoznawczą na polski Spisz. „Andrzejki" przygotowywane tym razem przez Michała

Myśliwca odbyły się na Kudłaczach. Rok turystyczny zakończyliśmy tradycyjnym, uroczystym opłatkiem. Nastąpiły zmiany w Zarządzie Oddziału; prezesem został Michał Myśliwiec, a Czesław Klimczyk jego zastępcą.

W sezonie zimowym wzięliśmy udział z narciarskim rajdzie w Bieszczadach, a następnie w Karkonoszach, gdzie nasza drużyna zdobyła kryształowy puchar Karkonoskiej Grupy GOPR. Braliśmy też udział w Tatrzanskim Rajdzie Narciarskim 1995. Na uroczystym spotkaniu nasi członkowie: Zofia Mycek, Andrzej Chowaniec, Czesław Klimczyk, Michał Myśliwiec, Marek Pawłowski i Adam Sordyl otrzymali legitymacje przewodników GOT PTT. W sezonie letnim Czesław Klimczyk wziął udział w śląskiej wyprawie w góry Norwegii.

Niestety prezes Michał Myśliwiec rozpoczął intensywną pracę zawodową w Krakowie i nie mógł wywiązywać się ze swej funkcji. Znalazło to odbicie w dużym spadku aktywności Oddziału. W związku z tym funkcję prezesa objął ponownie Czesław Klimczyk. Sekretarzem został Jarosław Skowron, skarbnikiem nadal Anna Strama, członkiem Zarządu Jacek Dindorf.

W dniach 29–31 marca 1996 zorganizowaliśmy I Ogólnopolskie Spotkanie Narciarzy – Członków PTT Beskidy '96 w rejonie Polic i Babiej Góry. Latem Czesław Klimczyk brał udział w wyprawie w Alpy Walijskie.

Dla miejscowej społeczności organizowaliśmy spotkania ilustrowane przeźroczami połączone z demonstracją nowoczesnego sprzętu wspinaczkowego. Warte nadmienienia są sympatyczne wyjazdy w góry podejmowane od trzech sezonów przez turystyczną rodzinę Wilczaków, w czerwcu w Pieniny, zaś w sierpniu w słowackie Tatry Wysokie. Nasza koleżanka Ewa Wilczak otrzymała w 1997 r. uprawnienia zimowe przodownika turystyki narciarskiej. W dniach 14–16 marca 1995 byliśmy organizatorami II Ogólnopolskiego Spotkania Narciarzy PTT „Beskidy '97" w Zwardoniu-Skalance.

W dniach 23 czerwca do 13 lipca 1997 r. Oddział zorganizował własną wyprawę w najwyższe góry Szwecji, poza koło polarne. Organizatorem wyjazdu był Czesław Klimczyk, uczestnikami Alicja Haładowicz, Anna Strama i Jarosław Skowron.

W ostatnich dwóch latach nastąpiło drastyczne zmniejszenie liczby członków wskutek zmiany zainteresowań, podejmowania studiów przez młodych członków Oddziału, zmiany miejsca ich zamieszkania i zakładania rodzin. Radosnymi elementami naszej towarzyskiej działalności były małżeństwa zawarte przez 6 par – członków naszego Towarzystwa. Obecnie dążyć będziemy do wzmożenia działalności popularyzatorskiej wśród młodzieży szkół średnich naszego miasta.

Jarosław Skowron

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Klimczyk Czesław	plastyk	Oświęcim
2. Sekretarz:	Skowron Jarosław	ekonomista	Oświęcim
3. Skarbnik:	Strama Anna	ekonomista	Oświęcim
4. Członek Zarządu:	Dindroff Jacek	inż. mech.	Oświęcim

Członkowie Oddziału:

5. Chowaniec Andrzej	techn. mech.	Oświęcim	10. Pawłowski Marek	rencista	Kalwaria Zebrzydowska
6. Klimczyk Iwona	architekt	Oświęcim			
7. Korzeniowski Krzysztof	ślusarz	Oświęcim	11. Wilczak Ewa	nauczycielka	Oświęcim
8. Michałek Tatiana	urzędnik państw.	Oświęcim	12. Wilczak Przemysław	uczeń	Oświęcim
9. Mycek Zofia	chemik	Oświęcim	13. Wilczak Ryszard	elektromonter	Oświęcim

Oddział PTT w Poznaniu

Oddział Poznański Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego został założony 1 marca 1921 roku. Walnemu Zgromadzeniu przewodniczył wówczas rektor Uniwersytetu Poznańskiego prof. Heliodor Święcicki. Prezesem wybrany został dr Bernard Chrzanowski. Później przez długie lata prezesem oddziału był dr Tadeusz Smoluchowski, człowiek gór, alpinista i narciarz. Od 1936 roku aż do wybuchu II wojny światowej stanowisko prezesa piastował prof. Antoni Jakubski. Po II wojnie światowej prezesem oddziału był do 1950 roku Jerzy Młodziejowski. W 1949 roku Oddział liczył 479 członków.

Oddział podjął kroki zmierzające do restaurowania Towarzystwa w dniu 5 czerwca 1981 r. poprzez udział Z. Zwolińskiego w zebraniu warszawskiej grupy inicjatywnej. W dniu 17 października 1981 roku zostało zwołane zebranie organizacyjne Delegatury PTT w Poznaniu. Ukonstytuowano Tymczasowy Zarząd Delegatury w składzie: Jerzy Preisler – przewodniczący, Andrzej Kostrzewski – z-ca przewodniczącego, Ryszard K. Borówka – sekretarz, Lech Rugała – skarbnik, Tadeusz Henke, Aleksander Wojciechowski i Zbigniew Zwoliński – członkowie.

W dniu 28 listopada 1981 roku podczas kolejnego zebrania Ogólnego Delegatury podjęta została uchwała o reaktywowaniu Oddziału Poznańskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Zebrani postanowili nadać tytuł Honorowego Prezesa Oddziału Jerzemu Młodziejowskiemu a jednocześnie przekształcić Tymczasowy Zarząd Delegatury w Zarząd Oddziału bez zmian składu osobowego.

W dniach 12–13 grudnia 1981 roku Jerzy Preisler wziął udział w wyjazdowym posiedzeniu Tymczasowego Zarządu PTT na Polanie Chochołowskiej. Wprowadzenie stanu wojennego zniweczyło nadzieję na odbudowę Oddziału. Zaplanowane na 18 grudnia 1981 roku zebranie ogólne Oddziału nie odbyło się, a zebrany w tym dniu uszczuplony Zarząd zawiesił działalność Oddziału. W chwili zawieszenia Oddział liczył 190 członków.

Decyzja z 18 grudnia 1981 roku zaważyła na dalszej postawie Zarządu Oddziału. Postanowiono przetrwać. Po decyzji Tymczasowego zarządu PTT z 11 lutego 1984 r. o rozwiązaniu PTT, ZO PTT w Poznaniu przekazał posiadane fundusze Oddziału jako darowiznę na konto Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem kontynuatora idei PTT.

Przerwa w działalności trwała do 1989 roku, który był, jak w wielu dziedzinach, także przełomowym dla członków PTT.

Dnia 6 marca 1989 roku odbyło się zebranie byłego Zarządu Oddziału PTT w Poznaniu, na którym podjęto decyzję o wszczęciu procedury mającej na celu reaktywowanie Oddziału.

2 maja 1989 roku odbyło się Walne Zebranie Oddziału. Po wykładzie prof. R. W. Schramma nt. „Polskie Towarzystwo Tatrzańskie – refleksje i uwagi" oraz dyskusji programowej wybrano Zarząd Oddziału. Prezesem został Juliusz Jerzy Preisler, wiceprezesem Andrzej Kostrzewski, sekretarzem Grzegorz Rachlewicz, skarbnikiem Ryszard Borówka, a członkami Zarządu: Witold Młodziejowski,

Jerzy Szyło, Zbigniew Zwoliński, Barbara Falkiewicz. Wybrano także Komisję Rewizyjną i Sąd Koleżeński. W 1989 roku do Zarządu dokoptowano Halinę Filarowską i powierzono jej funkcję skarbnika. Z końcem roku 1989 Oddział Poznański Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego liczył 185 członków.

Rozpoczęła się normalna statutowa działalność Oddziału. Przez te wszystkie lata aż do 19 sierpnia 1998 r. (kiedy to pozostał pośród gór) pracą Zarządu Oddziału kierował Jerzy Preisler. Dzięki jego wielkiemu zaangażowaniu, Oddział Poznański znalazł się w czołówce oddziałów PTT.

Dr Jerzy Preisler był wielkim miłośnikiem przyrody, człowiekiem legendą, mistrzem, nauczycielem, uwielbianym przez studentów Profesorem UAM, kierownikiem Pracowni Organizacji Turystyki WNS, przewodnikiem górskim, taternikiem, trenerem wielu dyscyplin sportu, przyjacielem młodzieży i nas wszystkich, a także człowiekiem, który potrafił „przenosić góry".

Skład Zarządu Oddziału był wielokrotnie zmieniany. Oprócz wyżej wymienionych osób w Zarządzie zasiadali: prof. Andrzej Kostrzewski (kilka kadencji), Halina Filarowska (kilka kadencji), Zbigniew Zwolinski, Aleksander Matyja, Aleksandra Górka, Halina Smuszka, Leszek Cudera, Leszek Lesiczka (kilka kadencji), Leszek Czarnyszewicz, Helena Wika, Romuald Grabiak, Michał Preisler.

Aktualnie Leszek Lesiczka jest członkiem ZG. Jerzy Preisler był od I Zjazdu Delegatów PTT członkiem Prezydium Zarządu Głównego.

W skład Oddziału wchodzą osoby związane z Uniwersytetem A. Mickiewicza – pracownicy i studenci, członkowie Akademickiego Klubu Górskiego „Ornak", pracownicy Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu działający w Klubie „Hyrny", grono pedagogiczne, absolwenci i uczniowie VI Liceum Ogólnokształcącego im. I. J. Paderewskiego zrzeszeni w Klubie Turystycznym „Dziabadło" oraz członkowie jednej rodziny z Klubu Rodziny „Gindów" w Złotowie i uczniowie działający w Klubie Młodzieżowym przy S.P. w Ostrowie Wlkp. Wszystkie wymienione grupy współpracują ze sobą przy organizacji imprez własnych ogólnooddziałowych jak i o zasięgu regionalnym czy krajowym.

Oddział w swym składzie posiada Honorowego Członka Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego – prof. Ryszarda W. Schramma. Ma też 19 przewodników górskich, w tym dwóch honorowych.

Do ważniejszych przedsięwzięć, które Zarząd Oddziału zrealizował w ostatnich latach, propagując idee tatrzańskie w skali Polski należą:

- odnowienie tablicy Kazimierza Kantaka w Dolinie Kościeliskiej,
- odsłonięcie głazu – pomnika poświęconego hrabiemu Władysławowi Zamoyskiemu na Osowej Górze k/Mosiny,
- odsłonięcie głazu taterników na Cmentarzu Zasłużonych w Poznaniu, poświęconego „tym którzy nie wrócili z gór",
- zorganizowanie uroczystych obchodów 75-rocznicy powstania Oddziału Poznańskiego Towarzystwa Tatrzańskiego,
- uchwalenie na wniosek Oddziału, przez Radę Miejską Poznania zmiany nazwy części ulicy Słowiańskiej na ulicę Władysława Zamoyskiego,

a ponadto:

- udział w akcji zbierania pieniędzy na zakup nowego śmigłowca dla TOPR-u,
- zbieranie pieniędzy na remont schroniska na Ornaku,
- akcja protestacyjna w sprawie zamknięcia bieszczadzkiej ciuchci,
- udział w obchodach 40-lecia TPN (J .Preisler otrzymał medal pamiątkowy),
- udział w akcji „pomoc dla powodzian",
- przeprowadzenie wraz z Oddziałem PTT w Ostrzeszowie badań etnograficznych mieszkańców przysiółka Młada Hora, na terenie którego znajduje się schronisko PTT i wydanie folderu,
- przeprowadzenie pod kierunkiem J.Preislera inwentaryzacji stanu szlaków turystycznych w Tatrach,
- przeprowadzenie pod kierunkiem J.Preislera badań socjologicznych na terenie TPN,
- zorganizowanie posiedzenia Zarządu Głównego w Obrzycku.

Codzienność Oddziału to nie tylko spektakularne akcje, ale to, co członkowie lubią najbardziej, czyli włóczęgę górską. Dlatego poszczególne kluby organizowały wycieczki i obozy w Tatrach, Karkonoszach, Górach. Stołowych, Rudawach Janowickich, Kotlinie Kłodzkiej, Pieninach, Beskidach, Bieszczadach, a także w Czarnohorze, na Kaukazie i w Tatrach Słowackich. Nie zapominaliśmy też o naszym regionie. Organizowane były wycieczki do Wielkopolskiego Parku Narodowego i Puszczy Zielonki.

W ramach Oddziału działały następujące sekcje :

- narciarska pod kierownictwem Jerzego Preislera i Andrzeja Wróża,
- przewodnicka pod kierownictwem Michała Preislera,
- górska pod kierownictwem Leszka Lesiczki,
- naukowa pod kierownictwem Grzegorza Rachlewicza.

W działalności turystycznej główny wysiłek skierowany został na pracę z młodzieżą. Zorganizowano obozy narciarskie dla młodzieży szkolnej w Bukowinie Tatrzańskiej, Białce, na Hali Krupowej i w Szczawnicy. Organizowano rajdy piesze, rowerowe i kajakowe.

Działalność wydawnicza to wydawanie od 1992 roku pisma oddziałowego „Świstak", a także wydanie pierwszego zeszytu poświęconego ludziom z rejonu Wielkopolski, którzy nie wrócili z gór. Zajmowali się tym Jerzy Preisler i Leszek Lesiczka.

Członkowie Oddziału PTT w Poznaniu wzięli udział w spotkaniach z Markiem Kamińskim, Krzysztofem Wielickim, Franzem Kramerem, Jerzym Kostrzewą, Andrzejem Kozłowskim, Magdaleną Pocgaj, Jarogniewem Mikołajczakiem, Maciejem Rychłym.

Zorganizowano wystawy fotograficzne i spotkania z piosenką turystyczną na Wydziale Skandynawskim UAM, w Instytucie Austriackim, w galerii pf w Zamku.

Zarząd Oddziału PTT w Poznaniu wręczył medal „Świstaka" wojewodzie poznańskiemu dr Włodzimierzowi Łęckiemu za bardzo dobrą współpracę z PTT na polu turystycznym.

Na codzień Oddział ściśle współpracuje z Wydziałem Kultury Fizycznej i Turystyki i Krajoznawstwa, Wielkopolską Korporacją Oddziałów PTTK, Związkiem Podhalan, Tatrzańskim Parkiem Narodowym, Wielkopolskim Parkiem Narodowym i Klubem Wysokogórskim.

16 grudnia, zgodnie z kilkuletnią tradycją – obchodzony jest w Oddziale „Dzień Taternika". Po Mszy św. odprawianej w kościele św. Wojciecha udajemy się na Cmentarz Zasłużonych aby złożyć kwiaty pod Głazem Taterników. Uroczystość kończy się wspólnym opłatkiem ludzi gór.

Z początkiem października 1998 odbyło się zebranie Zarządu Oddziału, na którym postanowiono w dotychczasowym składzie doprowadzić do zamierzonych jeszcze przez śp. Prezesa J. Preislera obchodów 125-lecia PTT. Funkcję prezesa sprawuje zatem dotychczasowy wiceprezes Leszek Czarnyszewicz.

Leszek Lesiczka

Aktualny skład Zarządu:

Prezes:	vacat		
1. Wiceprazes:	Leszek Czarnyszewicz	urzędnik państw.	Poznań
2. Sekretarz:	Wika Helena	prawnik	Poznań
3. Skarbnik:	Filarowska Halina	ekonomista	Poznań
4. Członek Zarządu:	Grabiak Romuald	inż. ochr. środow.	Poznań
5. Członek Zarządu:	Lesiczka Leszek	geograf	Poznań
6. Członek Zarządu:	Preisler Michał	geograf	Poznań

Komisja Rewizyjna:

7. Przewodniczący:	Nabzdyk Jacek	inż. budowl.	Poznań
8. Członek:	Dembska Elżbieta	lekarz	Poznań
9. Członek:	Domino Ewa	techn. ekonom.	Poznań

Sąd Koleżeński:

10. Przewodniczący:	Kraina Stanisław	techn. mech.	Poznań
11. Członek:	Cudera Leszek	inż. elektryk	Poznań
12. Członek:	Snuszka Halina	ekonomista	Poznań

Członkowie Oddziału:

13. Arning-Preisler Anna	prawnik	Poznań
14. Bartoszewski Witold	inż. mechanik	Poznań
15. Biela Dominika	uczeń	Poznań
16. Bielska Cecylia	uczeń	Poznań
17. Bogdanowski Jerzy	dziennikarz	Poznań
18. Borkowska Małgorzata	inż. technolog	Poznań
19. Borkowski Marek	inż. technolog	Poznań
20. Brzeziński Jerzy	psycholog	Poznań
21. Chudy Jarosław	techn. elektronik	Poznań
22. Chudy Joanna	uczennica	Poznań
23. Czajka Paweł	uczeń	Poznań
24. Czarnecka Leopolda	śpiewaczka	Poznań
25. Czarnyszewicz Izabela	nauczycielka	Poznań
26. Czubernat Stanisław	inż. leśnik	Zakopane
27. Dmochowski Bartosz	uczeń	Poznań
28. Dolata Wanda	techn. budowl.	Poznań
29. Drożdżyński Lech	mgr WF	Poznań
30. Fechner Barbara	inż. chemik	Poznań
31. Fechner Ireneusz	inż. mechanik	Poznań
32. Fieske Beata	uczeń	Poznań

33. Fieske Włodzimierz	techn. mechanik	Poznań
34. Filarowski Stanisław	uczeń	Poznań
35. Filary-Gruszecka Halina	ekonomista	Poznań
36. Freudenreich Dariusz	inż. mechanik	Poznań
37. Gniot Magdalena	uczeń	Poznań
38. Godyński Julian	inż. elektryk	Mosina
39. Gołebiewski Ryszard	inż. mechanik	Poznań
40. Grenda Elżbieta	nauczyciel	Poznań
41. Grzybowska Grażyna	urzędnik państw.	Poznań
42. Heydel Andrzej	uczeń	Poznań
43. Horowski Szymon	uczeń	Poznań
44. Jałowska Anna	uczeń	Poznań
45. Jankowska Małgorzata	ekonomista	Luboń
46. Jankowski Andrzej	student	Buk
47. Jankowski Ryszard	mgr WF	Poznań
48. Jankowski Zbigniew	nauczyciel	Luboń
49. Jaroszewski Michał	uczeń	Poznań
50. Jelińska-Kowalska Janina	ekonomista	Luboń
51. Jeż Jan	nauczyciel akad.	Poznań
52. Jóźwiak-Bartoszewska Jolanta	etnograf	Poznań
53. Jurasz Bożena	nauczyciel	Poznań
54. Jurczykowski Tomasz	elektr. automat.	Poznań
55. Kaczmarek Janina	ogrodnik	Łuboń
56. Kiciński Piotr	inż. leśnik	Rogoziniec
57. Kilarski Stanisław Piotr	kelner	Poznań
58. Kistowska Renata	uczennica	Poznań
59. Knopczyk Ewa	urzędnik państw.	Poznań
60. Kolenda Izabela	polonistka	Poznań
61. Kopański Włodzimierz	inż. rolnik	Poznań
62. Koralewski Bogdan	techn. drogowy	Poznań
63. Kortus Agnieszka	techn. ekonom.	Wielka Wieś
64. Kostrzewa Andrzej	lekarz	Poznań
65. Kostrzewski Andrzej	geograf	Poznań
66. Kostrzewski Włodzimierz	nauczyciel akad.	Poznań
67. Kowalik Stanisław	psycholog	Poznań
68. Kowalski Eugeniusz	inż. budowl.	Luboń
69. Kowalski Paweł	garmażer	Luboń
70. Kozik Tomasz	chemik	Poznań
71. Kozłowska Elżbieta	urzędnik państw.	Poznań
72. Kozłowski Jerzy	historyk	Poznań
73. Królewicz Sławomir	geograf	Poznań
74. Królikowski Feliks	nauczyciel	Śrem
75. Krutel Krzysztof	student	Piła
76. Krzyśko Marcin	student	Poznań
77. Kubisz Wacław	urzędnik państw.	Poznań
78. Kulinowski Henryk	mgr WF	Poznań
79. Kurek Krzysztof	frezer	Buk
80. Laurentowski Witold	technik	Poznań
81. Loksz-Matyja Stanisława	filolog	Poznań
82. Magdziarek Marcin	uczeń	Poznań
83. Malczewska Małgorzata	uczeń	Poznań
84. Marcinkowski Bogdan	inżynier	Poznań
85. Masternak Anna	studentka	Swarzędz
86. Matyja Aleksander	księgarz	Poznań
87. Mazurczak Witold	historyk	Poznań
88. Michałowska Iwona	chemik	Poznań
89. Mikołajczak Jarogniew	muzyk	Poznań
90. Mniszak Zenon	informatyk	Poznań
91. Nabzdyk Agnieszka	uczeń	Poznań
92. Nabzdyk Piotr	uczeń	Poznań
93. Nagórska Maria	urzędnik państw.	Poznań
94. Naskręt Jerzy	inż. budowl.	Śrem
95. Naskręt Piotr	uczeń	Śrem
96. Nowak Witold	chórzysta	Poznań
97. Nowicki Jerzy	inż. elektryk	Jarocin
98. Ogrodowczyk Jan	informatyk	Poznań
99. Olejnik Zdzisław	hydrogeolog	Poznań
100. Osiecka Mirosława	ogrodnik	Luboń
101. Pawlak Zdzisław	inż. elektryk	Poznań
102. Poisik-Gołębiewska Leokadia	ekonomista	Poznań
103. Pisarska Barbara	prawnik	Poznań
104. Pisarski Wojciech	mechanik	Poznań
105. Piwczyk Piotr	historyk	Swarzędz
106. Plewczyńska Ewa	pedagog	Poznań
107. Połomska Danuta	prawnik	Poznań
108. Praczyk Jan Mateusz	uczeń	Wiry
109. Przybył Grażyna	nauczycielka	Luboń
110. Pszymuszała Tadeusz	łącznościowiec	Poznań
111. Pukacka Wiesława	inż. budowl.	Poznań
112. Rachlewicz Grzegorz	geograf	Poznań
113. Rachlewicz Janusz	lekarz	Poznań
114. Rachlewicz Katarzyna	rehabilitant	Poznań
115. Raczyński Michał	emeryt	Poznań
116. Radomski Marcin	student	Poznań
117. Ratajczak Stefan	ekonomista	Poznań
118. Rugała Lech	teletechnik	Poznań
119. Rydzewski Marcin	uczeń	Poznań
120. Rynarzewski Witold	hydrogeolog	Poznań
121. Schramm Ryszard W.	biochemik, prof.	Poznań
122. Sęk Tadeusz	uczeń	Poznań
123. Skibska Barbara	pielęgniarka	Poznań
124. Skierska Paula	uczennica	Poznań
125. Skoczyk Kazimierz	inż. zootechnik	Poznań
126. Słaba Eugenia	ekonomista	Poznań
127. Sperzyńska Agnieszka	uczeń	Poznań
128. Sprada Zenon	inż. budowl.	Poznań
139. Staniszewska Joanna	lekarz	Baranowo
130. Staniszewska Justyna	uczennica	Baranowo
131. Staniszewski Adam	uczeń	Baranowo
132. Szmidt Zbigniew	nauczyciel	Poznań
133. Szwaba Lidia	menedżer kultury	Poznań
134. Tonder Katarzyna	uczennica	Buk
135. Trębacz Katarzyna	uczennica	Poznań
136. Turek Teodora	nauczycielka	Poznań
137. Turek Władysław	inż. rolnik	Poznań
138. Unolt Jerzy	ekonomista	Poznań
139. Walczak Mirosława M.	nauczycielka	Poznań
140. Wałęsa Radosław	student	Poznań
141. Wałkowska-Drewek Renata	ekonomista	Poznań
142. Wichłacz Andrzej	chemik	Poznań
143. Wojtkowiak Małgorzata	ekonomista	Poznań
144. Wojtkowiak Przemysław	inż. elektryk	Poznań
145. Woroch Małgorzata	prawnik	Poznań
146. Wypijewski Tomasz	ekonomista	Poznań
147. Zawada Barbara	urzędnik państw.	Poznań
148. Zielińska Danuta	urzędnik państw.	Poznań
149. Zwoliński Zbigniew	geograf	Poznań

Koło PTT w Ostrowie Wielkopolskim

150. Bilan Iwona	nauczycielka – prezes	Ostrów Wlkp.
151. Budzińska Kinga	uczennica	Chojnik
152. Frąszczak Elżbieta	uczennica	Ostrów Wlkp.
153. Janicka Justyna	uczennica	Ostrów Wlkp.
154. Jerzyk Waldemar	uczeń	Ostrów Wlkp.
155. Korycińska Joanna	uczennica	Ostrów Wlkp.
156. Lis Karolina	uczennica	Ostrów Wlkp.
157. Lisiecki Łukasz	uczeń	Ostrów Wlkp.
158. Maleszka Arkadiusz	uczeń	Ostrów Wlkp.
159. Marek Tomasz	uczeń	Ostrów Wlkp.
160. Michaś Andrzej	uczeń	Ostrow Wlkp.
161. Płonka Danuta	uczennica	Ostrów Wlkp.
162. Płonka Krystian	uczeń	Ostrów Wlkp.
163. Płonka Paulina	uczennica	Ostrów Wlkp.
164. Płonka Paweł	uczeń	Ostrów Wlkp.
165. Płonka Piotr	uczeń	Ostrów Wlkp.
166. Płonka Wojciech	uczeń	Ostrów Wlkp.
167. Prukała Sylwia	uczennica	Topola Wielka
168. Semba Ewelina	uczennica	Ostrów Wlkp.
169. Skrzypek Sylwia	uczennica	Ostrów Wlkp.
170. Stempniewicz Marta	uczennica	Ostrów Wlkp.

171. Szubert Lucyna	uczennica	Ostrów Wlkp.
172. Świerczyński Adam	uczeń	Ostrów Wlkp.
173. Wabiński Piotr	uczeń	Ostrów Wlkp.
174. Wiercioch Bartosz	uczeń	Ostrów Wlkp.
175. Wojczyńska Justyna	uczennica	Ostrów Wlkp.
176. Zimniak Przemysław	uczeń	Ostrów Wlkp.

Koło PTT w Złotowie

177. Drwęcki Leszek	elektryk	Złotów
178. Ginda Aleksandra	studentka	Złotów
179. Ginda-Barcińska Dorota	geograf	Złotów
180. Ginda Halina	kupiec	Złotów
181. Ginda Helena	ekonomista	Złotów
182. Ginda Jerzy	plastyk	łotów
183. Ginda Justyna	uczennica	Złotów
184. Ginda Karol	dr nauk wojskowych – prezes	Złotów
185. Ginda Karolina	uczennica	Złotów
186. Ginda Leszek	uczeń	Złotów
187. Ginda Małgorzata	uczennica	Złotów
188. Ginda Maria	geodeta	Złotów
189. Ginda Norbert	ekonomista	Złotów
190. Kopeć Barbara	przedszkolanka	Zalesie
191. Kopeć Ewa	uczennica	Zalesie
192. Kopeć Wojciech	uczeń	Złotów
193. Lisiecki Jerzy	plastyk	Złotów
194. Matuszczak Marlena	leśnik	Zalesie
195. Matuszczak Teresa	leśnik	Zalesie
196. Matuszczak Wiesław	uczeń	Zalesie

Zmarli:
Preisler Juliusz Jerzy – prezes

Oddział Radomsko-Dębliński PTT

Samodzielny Oddział PTT powstał w Radomiu w 1928 roku, nic jednak nie wiemy bliższego o jego działalności po wojnie.

W 1990 r. dotarły do Radomia wieści o reaktywowaniu PTT. Organizacji Oddziału na bazie istniejących grup turystycznych w Radomiu, Dęblinie i Białobrzegach podjął się Stanisław Krok. Tworzyły się najpierw Koła PTT, trzy pierwsze zwróciły się do Zarządu Głównego z wnioskiem o powołanie Oddziału. Pismem ZG PTT z 28 grudnia 1990 r. Oddział został powołany, a 7 kwietnia 1991 odbyło się I Walne Zgromadzenie Oddziału, na którym wybrano Zarząd z prezesem Stanisławem Krokiem.

Stanisław Krok był pierwszym, który postawił na pracę z młodzieżą. Chciał prowadzić tę pracę w oparciu o ścisłe opracowane przez siebie regulaminy. Organizował liczne obozy narciarskie, letnie piesze w górach, a także szkolenie wspinaczkowe na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. Pierwszy domagał się restytucji Górskiej Odznaki Turystycznej. Natomiast dla Koła skupiającego emerytów organizował objazdowe wycieczki krajoznawcze. O bogatej działalności Oddziału świadczy przekazana dokumentacja z lat 1990–1993.

Już jednak w roku 1992 zarysowywać się zaczął w Oddziale rozłam. Najpierw trzy Koła PTT w Dęblinie postanowiły utworzyć samodzielny Oddział. Dalszy rozłam nastąpił w 1993 r. w samym środowisku radomskim i doprowadził do powstania dwóch oddziałów PTT w jednym mieście.

Oddział Akademicki PTT w Radomiu

6 marca 1994 r. odbyło się ostatnie Walne Zgromadzenie Oddziału Radomsko-Dęblińskiego z udziałem przedstawiciela ZG PTT Antoniego Dawidowicza. Byli na nim członkowie Koła Akademickiego PTT w Radomiu, którzy pozostali przy

prezesie Stanisławie Kroku. Zebrani podjęli uchwałę o zmianie nazwy Oddziału na Oddział Akademicki PTT przy Wyższej Szkole Inżynierskiej im. Kazimierza Pułaskiego w Radomiu. Wybrano nowy Zarząd z prezesem Tomaszem Mazurem, w którego składzie dotychczasowy prezes Stanisław Krok objął funkcję skarbnika. Nakreślono kierunki działania Oddziału, obejmujące współpracę z dyrekcjami parków narodowych i krajobrazowych, zwłaszcza z Tatrzańskim, Świętokrzyskim i w woj. radomskim; prowadzenie nadal szkolenia turystycznego, narciarskiego i wspinaczkowego i zachęcanie członków do udziału w nim. Ostateczny cel to wyszkolenie samodzielnego turysty górskiego, który potrafi zaplanować i zorganizować wędrówkę górską zachowując zasady bezpiecznego wycieczkowania.

Zarząd Główny PTT na posiedzeniu w Czorsztynie 23 kwietnia 1994 roku podjął uchwałę o powołaniu Oddziału Akademickiego PTT w miejsce Oddziału Radomsko-Dęblińskiego. Nowy Oddział kontynuował dotychczasową działalność swego poprzednika, ale zmalała wyraźnie liczba członków i ich aktywność, liczba organizowanych imprez i ich uczestników. W okresie ostatniej kadencji Prezes Oddziału Tomasz Mazur uległ ciężkiemu wypadkowi co również zaważyło na działalności Oddziału.

13 czerwca 1998 r. odbyło się III Walne Zgromadzenie Sprawozdawczo-Wyborcze Oddziału. Władze Oddziału i jego skład przedstawiają się następująco:

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Mazur Tomasz	nauczyciel akad.	Radom
2. Sekretarz:	Lisica Adam	nauczyciel akad.	Radom
3. Skarbnik:	Krok Stanisław	emeryt WP	Radom
4. Członek Zarządu:	Kurkowski Czesław	emeryt	Radom

Komisja Rewizyjna:

5. Przewodniczący:	Erd Andrzej	nauczyciel akad.	Radom
6. Członek:	Lewicki Jan	ekonomista	Radom
7. Członek:	Barwicki Leopold	inżynier	Radom

Sąd Koleżeński:

8. Przewodnicząca:	Barwicka Danuta	nauczyciel akad.	Radom
9. Członek:	Krupa Maria	nauczyciel akad.	Radom
10. Członek:	Turecka Wiesława	em. nauczycielka	Radom

Członkowie Oddziału:

11. Blajer Wojciech	nauczyciel akad.	Radom
12. Brzózka Katarzyna	nauczyciel akad.	Radom
13. Dąbrowska Ewa	uczennica	Radom
14. Erd Maria	nauczyciel akad.	Radom
15. Gawroński Michał	nauczyciel akad.	Radom
16. Gołda Ewa Bożena	uczennica	Radom
17. Górka Bogumił	inżynier	Radom
18. Jarosik Andrzej	uczeń	Radom
19. Kaczor Tadeusz	nauczyciel akad.	Radom
20. Kępczyk Marek	nauczyciel akad.	Radom
21. Kmita Witold	nauczyciel akad.	Radom
22. Kmita Bartłomiej	uczeń	Radom
23. Kosma Zbigniew	nauczyciel akad.	Radom
24. Krok Anna	nauczyciel akad.	Radom

25. Lachowska Renata	uczennica	Radom
26. Lindebny Andrzej	stolarz	Radom
27. Lisica Marcin	inż. ekonomista	Radom
28. Mazur Elżbieta	nauczycielka	Radom
29. Nowak-Morales Małgorzata	nauczyciel akad.	Radom
30. Pękalski Konrad	uczeń	Radom
31. Przydatek Roman	nauczyciel	Radom
32. Rogowska Renata	chemik	Radomm
33. Rybiński Robert	uczeń	Radom
34. Stawiarz Jarosław	uczeń	Radom

Oddział PTT im. dr Tytusa Chałubińskiego w Radomiu

25 listopada 1993 r. odbyło się Walne Zebranie członków Koła PTT przy stowarzyszeniu „Civitas Christiana", które przekształciło się w zebranie założycielskie nowego oddziału PTT w Radomiu. 41 członków PTT obecnych na zebraniu stało się członkami-założycielami tego oddziału. Wybrano zarząd, komisję rewizyjną i sąd koleżeński. Prezesem został wybrany Janusz Smolka. Drugi Oddział PTT w Radomiu przybrał sobie do nazwy patrona – dr Tytusa Chałubińskiego. Zarząd Główny PTT na posiedzeniu w dniu 8 stycznia 1994 r. podjął uchwałę o utworzeniu Oddziału jako drugiego istniejącego na terenie Radomia.

Nowy Oddział rozpoczął w październiku 1994 organizowanie cyklicznych, kilkudniowych imprez dostępnych dla miłośników górskich wędrówek z terenu całego kraju pod hasłami: „Jesień w górach z PTT" i „Wiosna w górach z PTT". Każda impreza odbywa się w innej grupie górskiej i w ciągu 5 lat jej uczestnicy poznają wszystkie grupy górskie oraz zdobywają komplet okolicznościowych metalowych znaczków tworzących kompozycyjną całość opartą na konturach południowej części Polski. Do chwili obecnej odbyło się już osiem takich imprez cieszących się ogromnym powodzeniem (zazwyczaj liczba chętnych przekracza znacznie liczbę miejsc i organizatorzy muszą organizować dodatkowe noclegi).

Do tradycyjnych imprez Oddziału należy też Sylwester w górach – kilkudniowy pobyt w okresie między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem, za każdym razem w innym schronisku.

Imprezy te przysporzyły i przysparzają Oddziałowi nowych członków i propagują PTT w „dziewiczych" dotychczas terenach, co zaowocowało powstaniem Koła PTT w Szczecinie i Oddziału PTT w Mielcu.

Po ustanowieniu Górskiej Odznaki Turystycznej (Radom mimo rozłamów był zawsze jej najzagorzalszym zwolennikiem) Oddział zajął się propagowaniem odznaki. Prezes Janusz Smolka został Przewodniczącym Komisji GOT PTT Zarządu Głównego i prowadzi akcję w całym towarzystwie. Zweryfikował przewodników GOT PTT, wyprodukował legitymacje i regulaminy GOT PTT, arkusze potwierdzeń terenowych. W samym Oddziale przyznano łącznie 416 odznak.

Koledzy Janusz Smolka i Józef Kwiatkowski z ramienia Zarządu Głównego nawiązali kontakty z Ministerstwem Edukacji Narodowej w sprawie rozszerzenia działalności PTT na terenie szkół. W 1997 r. Oddział założył pierwsze i jak dotąd jedyne w Polsce koło w środowisku wiejskim – Szkolne Koło PTT przy Publicznej Szkole Podstawowej im. Janusza Korczaka w Kowali k/Radomia.

Oddział załatwił dla całego Towarzystwa produkcję legitymacji PTT.

W 1998 roku Oddział pozyskał do współpracy kilku właścicieli kwater turystycznych na terenie Zakopanego, Podhala i Gorców. Dzięki temu powstało 6 nowych stacji turystycznych Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (reklamy na końcu Pamiętnika).

13 czerwca 1998 r. odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze, które wyłoniło władze Oddziału na następną kadencję.

Aktualny skład Zarządu Oddziału:

1. Prezes:	Janusz Smolka	nauczyciel	Radom
2. Wiceprezes:	Pokrowski Henryk	fotograf	Radom
3. Sekretarz:	Golus Janina	technik	Radom
4. Skarbnik:	Goździewski Henryk	techn. mechanik	Radom
5. Członek Zarządu:	Hermanowicz Grażyna	nauczycielka	Radom
6. Członek Zarządu:	Jakubiak Robert	student	Radom
7. Członek Zarządu:	Jałowski Daniel	technik	Radom
8. Członek Zarządu:	Skórnicki Waldemar	inżynier	Radom

Komisja Rewizyjna:

9. Przewodniczący:	Golus Marian	technik	Radom
10. Z-ca przewodn.:	Mroczek Ryszard	inżynier budowl.	Radom
11. Sekretarz:	Zwierzyńska Bożena	pielęgniarka	Radom

Sąd Koleżeński:

12. Przewodniczący:	Kwiatkowski Józef	ekonomista	Radom
13. Sekretarz:	Świętojański Czesław	inż. elektryk	Radom
14. Członek:	Zarzycki Henryk	inżynier	Radom

Członkowie Oddziału:

15. Bakalarz Dawid	student	Szczecin
16. Bałenkowski Jan	technik	Radom
17. Baranowski Michał	nauczyciel	Bydgoszcz
18. Barański Bogusław	nauczyciel	Trzebiatów
19. Barszcz Janusz	ekonomista	Radom
20. Bereś Michał	mechanik	Łódź
21. Bień Dorota	uczennica	Osuchów
22. Bieńkowski Lech	technik	Radom
23. Błaszczyk Grzegorz	elektromechanik	Radom
24. Błażejewska Agnieszka	uczennica	Kobyłka
25. Błażejewski Kamil	uczeń	Kobyłka
26. Bujak Krzysztof	student	Radom
27. Chełmińska Iwona	uczennica	Kowala
28. Czeski Cezary	student	Radom
29. Dąbrowska Magdalena	nauczycielka	Radom
30. Dąbrowski Jarosław	nauczyciel	Radom
31. Dobrzański Rafał	technik	Ząbki
32. Eksner Janina	nauczycielka	Warszawa
33. Eksner Janusz	prawnik	Warszawa
34. Falkiewicz Krzysztof	elektronik	Warszawa
35. Falkiewicz Maria	elektronik	Kobyłka
36. Flakiewicz Stanisław	mechanik lotn.	Łódź
37. Frączek Paweł	hydraulik	Trzebiatów
38. Frączek Tomasz	ekonomista	Trzebiatów
39. Gaca Grzegorz	uczeń	Kowala
40. Gębski Bartłomiej	uczeń	Kielce
41. Gębski Marian	kierowca	Radom
42. Gniadek Tomasz	technik	Radom
43. Goździewska Anna	technolog	Radom
44. Górska Danuta	pielęgniarka	Radom
45. Górski Zbigniew	tech. mechanik	Radom
46. Gręda Jacek	żołnierz zaw.	Trzebiatów
47. Gryczka Agnieszka	informatyk	Radom
48. Grzywacz Krzysztof	uczeń	Kowala
49. Gwarda Alicja	pielęgniarka	Radom
50. Izydorska Iwona	prac. umysł.	Szczecin
51. Jóźwik Zbigniew	inżynier	Radom
52. Jurkowska Anna	nauczycielka	Trzebiatów
53. Jurkowski Krzysztof	student	Trzebiatów
54. Kaczor Piotr	uczeń	Radom
55. Kantor Daniel	ekonomista	Żywiec
56. Karpiński Jarosław	uczeń	Bukówno
57. Kierczak Dominika	uczennica	Białobrzegi
58. Kierczak Kornelia	uczennica	Białobrzegi

59. Kilijańczyk Michał	uczeń	Białobrzegi	
60. Klich Robert	uczeń	Białobrzegi	
61. Kopeć Dariusz	nauczyciel	Trzebiatów	
62. Korczak Tomasz	nauczyciel	Radom	
63. Kowalczewski Zbigniew	inżynier	Radom	
64. Kowalik Marek	historyk	Radom	
65. Kozłowska Wiesława	ekonomista	Łódź	
66. Kulińska Jadwiga	emeryt	Radom	
67. Kurowski Janusz	mechanik	Knurów	
68. Kwiatkowski Tomasz	dziennikarz	Warszawa	
69. Kwiatkowski Zygmunt	nauczyciel	Radom	
70. Kwil Stefan	lekarz weter.	Białobrzegi	
71. Kwil Urszula	nauczycielka	Białobrzegi	
72. Lipiński Gerard	rencista	Czersk	
73. Łukasiewicz Jadwiga	techn. analityk	Radom	
74. Łukomski Grzegorz	elektromechanik	Radom	
75. Makowiecka Ewa	uczennica	Białobrzegi	
76. Mastalerz Jacek	monter	Radom	
77. Mączyńska Alina	chemik	Radom	
78. Mikołajczyk Janusz	techn. elektronik	Pabianice	
79. Naklicki Sławomir	urzędnik państw.	Radom	
80. Nakoneczny Jan	inż. elektryk	Radom	
81. Nazarska Izabela	nauczycielka	Łódź	
82. Neska Henryk	technik	Radom	
83. Paćko Marta	studentka	Radom	
84. Pawełczyk Włodzimierz	nauczyciel	Radom	
85. Pluta Tomasz	elektronik	Pabianice	
86. Popielski Radosław	uczeń	Łódź	
87. Popielski Zdzisław	techn. mechanik	Łódź	
88. Popielski Zenon	inż. mechanik	Łódź	
89. Rabiega Grażyna	ekonomista	Łódź	
90. Rabiega Stanisław	renowator	Łódź	
91. Różycka Ilona	uczennica	Smardzew	
92. Rudnicki Włodzimierz	art. plastyk	Łódź	
93. Rybczyński Marek	lakiernik	Łódź	
94. Sasin Iwona	nauczycielka	Radom	
95. Sasin Robert	inż. mechan.	Radom	
96. Sielezin Dorota	uczennica	Białobrzegi	
97. Skalska Katarzyna	ekonomistka	Radom	
98. Skoczylas Marek	nauczyciel	Radom	
99. Skoneczny Jacek	nauczyciel	Trzebiatów	
100. Skórnicki Grzegorz	uczeń	Radom	
101. Skórnicki Paweł	uczeń	Radom	
102. Smolka Beata	nauczycielka	Radom	
103. Stanik Paweł	student	Radom	
104. Starzyńska Zofia	ekonomista	Radom	
105. Stępniak Elżbieta	techn. mechanik	Radom	
106. Stępniak Henryk	emeryt	Radom	
107. Stysiak Piotr	referent	Radom	
108. Suchodolski Krzysztof	energetyk	Radom	
109. Sychulec Karolina	pielęgniarka	Trzebiatów	
110. Szczepanek Ilona	uczennica	Augustów	
111. Szczepanek Paweł	uczeń	Augustów	
112. Szczepański Marek	student	Radom	
113. Szewczyk Dagmara	uczenica	Radom	
114. Szuliński Robert	żołnierz zaw.	Trzebiatów	
115. Szymański Kazimierz	inżynier	Radom	
116. Ścibor Grzegorz	inż. mechanik	Łódź	
117. Świerczkowska Ewa	ekonomistka	Radom	
118. Świętojański Przemysław	uczeń	Radom	
119. Taborek Ewa	ekonomista	Radom	
120. Talma Leopold	poligraf	Radom	
121. Trębska-Kiryłow Jolanta	ekonomista	Łódź	
122. Trzaskacz Magdalena	uczennica	Promna	
123. Tumidajewicz Stanisław	górnik	Gliwice	
124. Urbaniak Stefan	animator kultury	Łódź	
125. Węglikowska Barbara	uczennica	Bydgoszcz	
126. Węglikowska Ewa	ekonomista	Bydgoszcz	
127. Wieczorek Janusz	nauczyciel	Sandomierz	
128. Więch Aneta	nauczycielka	Dybawka	
129. Wiśniewski Krzysztof	technik	Trzebiatów	
130. Wiśniewski Sławomir	uczeń	Karolin	
131. Wojciechowska Lidia	nauczycielka	Pionki	
132. Woźniak Halina	pielęgniarka	Radom	
133. Wójcik Piotr	student	Radom	
134. Wrzesień Mieczysław	nauczyciel	Przysucha	
135. Zając Dariusz	student	Radom	
136. Zając Leszek	techn. mechan.	Rybnik	
137. Zdyb Katarzyna	uczennica	Kowala	
138. Zolich Sebastian	ekonomista	Kędzierzyn-Koźle	
-			
139. Żak Irena	emerytka	Łódź	
140. Żak Stanislaw	emeryt	Łódź	
141. Żurawski Andrzej	inżynier	Warszawa	
142. Żyła Michał	uczeń	Radom	

Koło PTT w Szczecinie

Powstałe z inicjatywy Zdzisława Stecia Koło PTT w Szczecinie przy Oddziale PTT im. T. Chałubińskiego w Radomiu zbiera się regularnie w każdy pierwszy wtorek miesiąca w siedzibie Zachodniopomorskiego Centrum Edukacji przy ul. Hożej 6. W okresie świątecznym zorganizowano spotkanie opłatkowe. Zorganizowano kilka wycieczek w otaczające miasto puszcze Bukową i Wkrzańską. Członkowie Koła biorą udział w organizowanych przez Oddział rajdach: „Wiosna ... i Jesień w Górach z PTT" oraz jeżdżą w góry indywidualnie. Planowany jest wspólny wyjazd w Tatry. 16 maja 1998 r. nastąpiły zmiany w Zarządzie Koła.

Zarząd Koła:

143. Prezes:	Tur Grzegorz	student	Szczecin
144. Wiceprezes i Skarbnik:	Winiszewska Danuta	studentka	Żnin
145. Sekretarz i Kronikarz:	Dziubanowska Teresa	nauczycielka	Szczecin

Członkowie Koła:

146. Barszcz Robert	student	Radom
147. Bochińska Aneta	studentka	Szczecin
148. Dykowski Piotr	strażak	Trzebiatów
149. Dyląg Ewa	studentka	Szczecin
150. Glapa Roman	nauczyciel akad.	Szczecin
151. Hryniewicz Piotr	uczeń	Szczecin
152. Hyrsz Magdalena	studentka	Szczecin
153. Janucka Agnieszka	studentka	Szczecin
154. Kaska Teresa	prawnik	Szczecin
155. Konieczna-Dykowska Katarzyna	magazynierka	Szczecin
156. Krzyszczak Daniel	uczeń	Szczecin
157. Kuś Anna	studentka	Szczecin
158. Łukasiewicz Arkadiusz	malarz wysok.	Szczecin
159. Nowak Adam	uczeń	Szczecin
160. Piotrowska Barbara	technik	Police
161. Płachecka Magdalena	studentka	Szczecin
162. Rajkiewicz Edward	inspektor pracy	Szczecin
163. Rajkiewicz Radosław	uczeń	Szczecin
164. Ratman-Glapa Jadwiga	urzędnik państw.	Szczecin
165. Steć Zdzisław	marynarz	Szczecin
166. Szczęsny Dariusz	student	Sierpc
167. Urbańska Dorota	animator kultury	Szczecin
168. Wachnik Barbara	inż. budowl.	Szczecin
169. Wawrzyniak Stanisław	technik	Szczecin

Oddział PTT im. gen. Mariusza Zaruskiego w Sosnowcu

Oddział PTT w Sosnowcu nawiązuje tradycją do Oddziału Zagłębia Dąbrowskiego założonego 23 czerwca 1930 r. przy Starostwie Będzińskim. Wkrótce głównym ośrodkiem działalności Oddziału stał się Sosnowiec. Aktywna działalnośc Oddziału trwała do wybuchu II wojny światowej. Po wojnie nie podjęto działalności.

Animatorem obecnego Oddziału był prezes Oddziału PTT w Gliwicach Zbigniew Pruszowski, który zachęcił do podjęcia tej inicjatywy Zbigniewa Jaskiernię. W ciągu 1994 roku Zbigniew Jaskiernia nawiązywał kontakty, zbierał materiały historyczne, prowadził kampanię popularyzującą PTT na terenie Sosnowca. 23 marca 1995 r. odbyło się zebranie założycielskie Oddziału. Prezesem został Zbigniew Jaskiernia. Skierowano prośbę do Zarządu Głównego PTT w sprawie powołania Oddziału. 20 maja 1995 roku ZG PTT postanowił utworzyć Oddział PTT w Sosnowcu. 8 czerwca 1995 r. zwołano Walne Zebranie Oddziału, na którym wybrano delegatów na III Zjazd PTT.

Oddział działa więc już czwarty rok.

Tradycyjną, doroczną imprezą Oddziału organizowaną w końcem lutego są Zimowe Wejścia na Babią Górę z Zawoi. W wejściach bierze udział młodzież szkolna, dla której są organizowane konkursy wiedzy o górach.

Przy Oddziale działa sekcja narciarska. Oddział współpracuje ze Szkolnym Związkiem Sportowym. Wspólnie zorganizowano 23.02.1996 w Brennej Mistrzostwa Szkół Sosnowca w narciarstwie alpejskim z udziałem 47 uczestników z 10 szkół.

Zorganizowano kilka wyjazdów oddziałowych w góry (Beskid Żywiecki, Tatry). Członkowie Oddziału brali udział w imprezach Oddziału im.T.Chałubińkiego „Wiosna ... i Jesień w Górach z PTT".

Oddział zorganizował dwie wyprawy zagraniczne: w góry Norwegii (14–30.07.1995) i w góry Afryki (14.01–4.02.1997).

W 1997 r. Oddział nawiązał współpracę ze Stowarzyszeniem Grupa Młodych Podróżników „Koliba" z Chorzowa, które organizuje wyprawy w różne rejony świata.

Organizowane były prelekcje, na których dzielono się wrażeniami z własnych wypraw lub zapraszano interesujących ludzi gór. Współpracowano z Oddziałem PTT w Gliwicach m.in. miała miejsce wymiana prelegentów. Prelekcję nt. wyprawy do Tanzanii wygłoszono także w O/Chrzanów. Brano udział w spotkaniu z Andrzejem Zawadą, które miało miejsce w klubie „Marchołt" w Katowicach.

Przedstawiciele Oddziału brali udział we wszystkich posiedzeniach ZG PTT, a sami byli organizatorami posiedzenia ZG PTT w Zawoi (18–20.10.1996). Brali też udział w spotkaniach ogólnopolskich PTT, byli organizatorami ostatniego spotkania ogólnopolskiego w Zakopanem (18–21.06.1998). Brali też udział w wielu innych okolicznościowych imprezach jak: 90-lecie schroniska na Markowych Szaczawinach, w obchodach Światowego Dnia Turystyki w schronisku „Slana Voda" na Słowacji (wejście od strony słowackiej na Babią Górę), w symbolicznym pogrzebie gen. Mariusza Zaruskiego w Zakopanem.

Na zebraniu ogólnym w dniu 24.10.1997 podjęto uchwałę o nadaniu Oddziałowi patrona – gen. Mariusza Zaruskiego

Prezes Z. Jaskiernia wziął udział w godzinnej audycji Iwony Strzeszowskiej w radiu „Rezonans" poświęconej 125-leciu PTT.

Od 2 lat wydawane jest pismo Oddziału – kwartalnik „Klimek".

24 września 1998 r. odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Oddziału, na którym wybrano władze na kolejną kadencję, delegatów na IV Zjazd PTT i wytyczono cele na przyszłość zmierzające do poszerzenia działalności i wzrostu liczebnego Oddziału.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Jaskiernia Zbigniew	inż. metalurg	Sosnowiec
2. Wiceprezes:	Czesak Krzysztof	inż. leśnik	Sosnowiec
3. Wiceprezes:	Karbowniczek Leszek	biolog	Sosnowiec
4. Sekretarz:	Duda Dorota	nauczyciel	Sosnowiec
5. Skarbnik:	Topolska Dorota	prac. umysł.	Sosnowiec
6. Członek Zarządu:	Dąbrowski Sylwester	górnik	Sosnowiec
7. Członek Zarządu:	Kempny Zdzisław	techn. mechanik	Sosnowiec

Komisja Rewizyjne:

8. Przewodniczący:	Zawiła Zbigniew	prac. umysł.	Sosnowiec
9. Członek:	Brzeszcz Ireneusz	górnik	Sosnowiec
10. Członek:	Strzeszkowski Grzegorz	prac. umysł.	Sosnowiec

Sąd Koleżeński:

11. Przewodnicząca:	Żołędzka-Zawiła Anna	prac. umysł.	Sosnowiec
12. Członek:	Dratwa Barbara	ekonomista	Sosnowiec
13. Członek:	Kwaśniak Piotr	kierowca	Sosnowiec

Członkowie Oddziału:

14. Bomba Renata	instruktor higieny	Sosnowiec	25. Piekara Jarosław	prawnik	Sosnowiec
15. Cubała Grażyna	prac. umysł.	Sosnowiec	26. Ptaszkiewicz Marta	uczennica	Sosnowiec
16. Doros Tadeusz	lekarz	Sosnowiec	27. Rynczuk Wojciech	uczeń	Sosnowiec
17. Gawron Jolanta	technolog	Strzemieszyce	28. Skulski Andrzej	tech. mechanik	Sosnowiec
18. Grudnik Marek	uczeń	Sosnowiec	29. Swat Ewa	prac. umysł.	Sosnowiec
19. Jezierski Rafał	uczeń	Sosnowiec	30. Szukalski Tomasz	uczeń	Sosnowiec
20. Jurczyńska Justyna	prac. umysł.	Czeladź	31. Topolska Aleksandra	uczennica	Sosnowiec
21. Kojder Ireneusz	specj. d/s turystyki	Tychy	32. Waluga Marek	lekarz	Sosnowiec
22. Marzęcka Magdalena	studentka	Sosnowiec	33. Zioło Anna	ekonomista	Sosnowiec
23. Marzęcki Janusz	techn. komunikacji	Sosnowiec	34. Żołędzki Bartłomiej	uczeń	Sosnowiec
24. Mużykowska Urszula	nauczyciel	Sosnowiec			

Oddział PTT w Warszawie

W Krajowym Sejmiku Obywatelskiego Komitetu Reaktywowania PTT w 1981 r. uczestniczyli delegaci z Warszawy i w Warszawie powstał Oddział PTT, którego prezesem był Stefan Borkowski, a następnie Elżbieta Misiak-Bremmer. Osoby te nie są obecnie członkami Oddziału i dlatego brak wiedzy o tamtym okresie nieoficjalnej dzialalności.

Po rejestracji Towarzystwa Tatrzańskiego odbyło się dnia 18 maja 1989 roku na Politechnice Warszawskiej zebranie założycielskie Oddziału, na którym wybrano Zarząd Tymczasowy z Elżbietą Misiak-Bremmer jako prezesem. Oddział został oficjalnie powołany przez Tymczasowy Zarząd TT 15 lipca 1989 r. 20 września 1989 r. odbyło się walne zgromadzenie Oddziału, na którym wybrano nowy Zarząd z prezesem Piotrem Rydzyńskim. Oddział liczył wówczas 129 członków, wśród których znaleźli się członkowie PTT sprzed wojny i sprzed 1950 roku. Już w 1989 roku Oddział uzyskał od władz miasta stałą siedzibę w Warszawskim Ośrodku Kultury przy ul. Elektoralnej 12, gdzie regularnie początkowo co tydzień, a obecnie co dwa tygodnie odbywają się spotkania klubowe.

W roku 1990 zorganizowano wspólnie z Oddziałem PTT w Łodzi wyprawę w Gorgany i Czarnohorę. Wśród zarośniętych gór odnaleziono dobrze zachowane przedwojenne szlaki. Początkowo w Oddziale działaly sekcje tematyczne: beskidzka, ochrony przyrody górskiej, fotografii górskiej i geologiczno-geograficzna. Obecnie działają sekcje: fotografii górskiej, tatrzańska i Koło Wschodniokarpackie (przejęte z Oddziału Łódzkiego). W roku 1991 zrealizowano dwie wystawy malarstwa i fotografii nt. „Stara architektura i pejzaż tatrzanski" i „Dla ochrony krajobrazu tatrzańskiego".

W styczniu 1992 r. nastąpiła zmiana Prezesa. Kol. Piotr Rydzyński złożył rezygnację i wówczas Prezesem został kol. Jerzy Lefeld, który pełni tę funkcję do dzisiaj. Od tego momentu działalność Oddziału znacznie się ożywiła. W roku 1993 zorganizowano wspólny wyjazd w Tatry. W styczniu 1994 r. odbyła się wspólna wycieczka do Puszczy Kampinowskiej z udziałem prawie wszystkich członków. Następnie w sierpniu odbył się kilkudniowy wyjazd w Tatry Wysokie. Na większości zebrań członkowie Oddziału lub zaproszeni goście wygłaszają odczyty ilustrowane przeźroczami, filmami, fotografiami związanymi z tematyką

górską. Wśród prelegentów znaleźli się sławni alpiniści, naukowcy, lekarze, podróżnicy, dyrektor TPN i inni.

Członkowie Oddziału organizują wspólne wyjazdy w Tatry, a w soboty wycieczki do Puszczy Kampinowskiej. W 1997 r. zorganizowano nadzwyczajny wyjazd w Tatry związany z pobytem Papieża Jana Pawła II w Zakopanem.

W ostatnim okresie organizowano imprezy dla młodzieży (prelekcje w szkołach, obozy).

Co roku przed świętami Bożego Narodzenia organizowany jest tradycyjny Opłatek, a w czerwcu ostatnie spotkanie przed wakacjami odbywa się przy ognisku w letniej rezydencji Prezesa.

Liczba członków Oddziału waha się. Najwyższa była w roku 1992 (129), a najniższa w roku 1992 (50) po skreślaniu z listy członków nie opłacających składek. W 1997 roku przyjęto do Oddziału grupę 12 osób związanych poprzednio z Oddziałem PTT w Łodzi akceptując ich odrębność w formie Koła Wschodniokarpackiego PTT. Obecnie Oddział liczy (wraz z Kołem) 76 osób.

Barbara Mazurkiewicz

Aktualny skład Zarządu Oddziału:

1. Prezes:	Lefeld Jerzy	geolog, prof.	Warszawa
2. Wiceprezes:	Borzemska Wanda	lekarz wet.	Warszawa
3. Sekretarz:	Mazurkiewicz Barbara	inżynier	Warszawa
4. Skarbnik:	Kamiński Robert	zaopatrzeniowiec	Warszawa
5. Członek Zarządu:	Furmaniuk Wiesław	technik	Warszawa
6. Członek Zarządu:	Gutry Tomasz	fotoreporter	Warszawa
7. Członek Zarządu:	Rzepakowski Witold	technik	Warszawa

Członkowie Oddziału:

8. Białokozowicz Patryk	uczeń	Warszawa
9. Bojanowski Jerzy	inżynier	Warszawa
10. Charazińska Hanna	prac. umysł.	Warszawa
11. Charazińska Sylwia	pielęgniarka	Warszawa
12. Chlewicka Inga	lekarz	Warszawa
13. Dąbrowska Katarzyna	uczeń	Warszawa
14. Dziel Danuta	inżynier	Warszawa
15. Garlińska Romana	inżynier	Warszawa
16. Garliński Marek	inżynier	Warszawa
17. Gąsior Adam dyrektor	biura turyst.	Warszawa
18. Giel Danuta	geolog	Warszawa
19. Grygiel Jacek	uczeń	Warszawa
20. Guwińska Alicja	uczennica	Warszawa
20. Janyszek Aleksander	inżynier	Warszawa
21. Janocha Stanisław	uczeń	Warszawa
22. Janyszek Barbara	inżynier	Warszawa
23. Jarząbek Małgorzata	uczennica	Warszawa
24. Jastrzębowski Andrzej	architekt	Warszawa
25. Kamińska Wanda	mikrobiolog	Warszawa
26. Komorowska Danuta	nauczycielka	Warszawa
27. Kończycka Małgorzata	elektronik	Warszawa
28. Kończycki Janusz	inżynier	Warszawa
29. Kowalski Marian Macie	j	Warszawa
30. Kurkus Agata	studentka	Warszawa
31. Laskowski Marcin	student	Warszawa
32. Leduchowska Dorota	uczeń	Warszawa
33. Łojek Wiesława	filolog	Warszawa
34. Malec Julita	uczennica	Warszawa
35. Miecznik Jerzy	geolog	Warszawa
36. Monkiewicz Sławomir	inżynier	Warszawa
37. Nawalany Piotr	technik	Warszawa
38. Nehring-Lefeld Maria	paleontolog	Warszawa
39. Pijarska Iwona	studentka	Warszawa
40. Pietrzak Barbara	uczennica	Piaseczno
41. Pindor Tomasz	geolog	Warszawa
42. Radomski Artur	uczeń	Warszawa
43. Radzikowski Michał	geolog	Warszawa
44. Robak Anna	uczennica	Warszawa
45. Rutkowski Marcin	uczeń	Warszawa
46. Sapierzyński Mirosław	przewodnik	Warszawa
47. Sawicki Gerard	dziennikarz	Warszawa
48. Sikorska Elżbieta	filmoznawca	Warszawa
49. Sikorski Adam	geotechnik	Warszawa
50. Smoszyński Jakub	uczeń	Warszawa
51. Sochaczewski Adam	geolog	Warszawa
52. Soja Jakub	fotograf	Warszawa
53. Szmidel Tomasz	uczeń	Warszawa
54. Tawczyński Jerzy	techn. elektronik	Warszawa

55. Toruń Jędrzej	inżynier	Warszawa	60. Wróblewski Lech	emeryt	Warszawa
56. Warda Barbara	lekarz	Warszawa	61. Zaborski Andrzej	prawnik	Warszawa
57. Woźniak Hanna	etnograf	Warszawa	62. Zajączkowski Michał	uczeń	Warszawa
58. Woźniak Roman	inżynier	Warszawa	63. Załęski Aleksander	fotograf	Warszawa
59. Wróblewska Jadwiga	emerytka	Warszawa	64. Zapalski Mikołaj Konstanty		Warszawa

Koło Wschodniokarpackie PTT

Członkowie utworzonego przy Oddziale Warszawskim Koła Wschodniokarpackiego spotykali się co miesiąc w prywatnym mieszkaniu na terenie Łodzi. Tematem spotkań była historia turystyki letniej i zimowej w Karpatach Wschodnich od powstania Towarzystwa Tatrzańskiego w 1873 r. do wybuchu II wojny światowej. Głównym materiałem dyskusyjnym były opisy wędrówek górskich w Gorgany, Czarnohorę, Karpaty Marmaroskie i Alpy Rodniańskie zamieszczane w Pamiętnikach Towarzystwa Tatrzańskiego (1876–1920) i w Wierchach (1923–1938) oraz we wspomnieniach Mieczysława Orłowicza i Władysława Krygowskiego.

W czerwcu zorganizowano kilkudniowy wyjazd uczniów Liceum Ogólnokształcącego im. S. Staszica w Warszawie na Mładą Horę.

W sierpniu br. dwoje członków Koła, Ewa Kuziemska i Janusz Pilc, brało udział w wyprawie w Gorgany zorganizowanej przez Piotra Szuckiego z Towarzystwa Karpackiego, w czasie której przy pięknej pogodzie zrealizowano wejścia na Popadię, Sywulę i Doboszankę.

Koło rozpoczęło przygotowania do zorganizowania wyprawy w Czarnohorę i Góry Czywczyńskie w celu odnalezienia śladów cmentarzy wojennych z I wojny światowej.

Konrad Garda

Zarząd Koła:

65. Prezes:	Garda Konrad	prawnik	Łódź
66. Wiceprezes:	Ziółkowski Piotr	lekarz	Piotrków Trybunalski
67. Skarbnik:	Kuziemska Ewa	farmaceuta	Łódź

Członkowie Koła

68. Bartyś Barbara	lekarz	Łódź	72. Pilc Janusz	energetyk	Łódź
69. Bień Zbigniew	geolog	Tarnów	73. Sztekmiler Anna	art. muzyk	Łódź
70. Grzegorzewski Zbigniew	dziennikarz	Warszawa	74. Sztekmiler Krzysztof	art. muzyk	Łódź
71. Mrozowska-Hofman Katarzyna	historyk	Łódź	75. Więckowski Janusz	filolog	Berlin
			76. Ziółkowska Anna	pedagog	Piotrków Trybunalski

Oddział PTT w Wieluniu

Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Wieluniu został utworzony uchwałą posiedzenia Zarządu Głównego PTT w dniu 17 stycznia 1998 r. na wniosek 42 osób. W początkowym okresie działalności Oddział był kierowany przez Aleksandra Bartelę i Janusza Macińskiego. Miejscem spotkań Oddziału było Liceum Katolickie w Wieluniu.

Działalność statutowa Oddziału polegała na:

- organizowaniu zbiorowych wycieczek w Tatry i inne polskie góry,
- organizowaniu wyjazdow wspinaczkowych w skałki Jury Krakowsko-Częstochowskiej,
- organizowaniu wyjazdow wspinaczkowych w Tatry,
- organizowaniu spotkań członków połączonych z prelekcjami i dyskusjami na wybrane tematy jak historia taternictwa do 1939 r., historia PTT, zasady etyki w himalaizmie, sprawa organizacji Olimpiady Zimowej w Zakopanem itp.

Realizując ten program członkowie Oddziału zorganizowali wycieczki:

- w Tatry i Pieniny (1–4.05.1998),
- w Bieszczady (5–7.06.1998),
- w Tatry (15–19.06.1998) oraz
- siedmiokrotnie wyjazdy wspinaczkowe w skałki w zespołach 3–7 osobowych do Olsztyna, Rzędkowic i Podlesic. Dokonano przejść kilkudziesięciu dróg w skali trudności IV–VI 2+.
- dwa wyjazdy do jaskiń w Górach Sokolich,
- dwa wyjazdy wspinaczkowe w Tatry.

Prezes Aleksander Bartela kilkakrotnie wystąpił w regionalnym radiu Ziemi Wieluńskiej w ok. półgodzinnych audycjach o tematyce górskiej.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Bartela Aleksander	inż. budowlany	Wieluń
2. Członek:	Bartela Wawrzyniec	student	Wieluń
3. Członek:	Charko Leszek	geograf	Wieluń
4. Członek:	Matuszczyk Wiktor	lekarz	Wieluń
5. Członek:	Rzeszowski Paweł	nauczyciel	Wieluń

(Zarząd w trakcie konstytuowania się)

Członkowie Oddziału:

6. Bartela Barbara	nauczycielka	Wieluń
7. Bartela Mikołaj	student	Opole
8. Borkowski Bartosz	dziennikarz	Wieluń
9. Burzyńska Barbara	urzędniczka	Wieluń
10. Ciach Radosław	uczeń	Wieluń
11. Czerniak Bolesław	nauczyciel	Wieluń
12. Czerniak Urszula	bibliotekarka	Wieluń
13. Dąbrowski Andrzej	inż. mechanik	Wieluń
14. Dera Henryka	księgowa	Wieluń
15. Dudek Jacek	przedsiębiorca	Wieluń
16. Dudek Lidia	inż. ochr. środowiska	Wieluń
17. Dudek Piotr	uczeń	Wieluń
18. Gońda Marian	nauczyciel	Wieluń
19. Gorzkowska-Owczarek Anna	bibliotekarka	Gaszyn
20. Grzelak Urszula	kulturoznawca	Sieradz
21. Jędrzejewska Dorota	bibliotekarka	Wieluń
22. Kanoniak Leszek	właśc. biura turyst.	Praszka

23. Kurzyński Bogusław	nauczyciel	Wieluń
24. Kuśnierczyk Janusz	nauczyciel	Wieluń
25. Kwiatkowska Maria	bibliotekarka	Wieluń
26. Lewik Roman	tech. meliorant	Wieluń
27. Łuczeńczyk Katarzyna	prac. admin.	Wieluń
28. Maciński Janusz	właśc. biura turyst.	Wieluń
29. Maciński Leszek	rehabilitant	Wieluń
30. Maczurek Arkadiusz	uczeń	Wieluń
31. Majcher Jolanta	księgowa	Widoradz
32. Majda Paweł	uczeń	Wieluń
33. Marcinkowska Aleksandra	nauczycielka	Wieluń
34. Marszałkowski Janusz	ekonomista	Sieradz
35. Mazur Jarosław	nauczyciel	Wieluń
36. Mielczarek Andrzej	inż. pożarn.	Wieluń
37. Mielczarek Bożena	techn. budowl.	Wieluń
38. Milak Agnieszka		Sieradz
39. Milak Maciej	prawnik	Sieradz
40. Nosal Ilona	nauczycielka	Wieluń
41. Olczak Józef	teletechnik	Wieluń
42. Owczarek Ewa	przedszkolanka	Krzeszów
43. Owczarek Mieczysław	inż. leśnik	Krzeszów
44. Pabisiak-Matuszczyk Ewa	lekarz	Wieluń
45. Packi Paweł	geograf	Wieluń
46. Psuja Mirosław	urzędnik	Wieluń
47. Pychiński Maciej	uczeń	Wieluń
48. Sitek Grzegorz	nauczyciel	Wieluń
49. Słupczyński Antoni	tech. budowl.	Wieluń
50. Strycharek Jarosław	student	Wieluń
51. Sułkowski Andrzej	inż. budowl.	Wieluń
52. Szymul Mirosław	nauczyciel	Wieluń
53. Tomaszewicz Andrzej	historyk	Sieradz
54. Wasiak Tomasz	nauczyciel	Wieluń
55. Żabicki Grzegorz	trener	Wieluń

Oddział Sudecki PTT we Wrocławiu

Historii PTT we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku poświęcony był artykuł A. Desławskiego w Pamiętniku PTT t. V (1996) ss. 315–320. Szczegółowo było tam też opisane reaktywowanie się Oddziału w roku 1989. W tym miejscu przypomnę, że Artur Desławski podjął się wraz ze Stanisławem Geregą próby rejestracji Towarzystwa na spotkaniu b. ośrodków PTT w Antoninie (1985 r), próby zakończonej sukcesem. Był też współorganizatorem trzech sudeckich spotkań ogólnopolskich (Bardo 1989 – Wambierzyce 1990 – Krzeszów 1991) oraz organizatorem spotkania w Górach Sowich w 1997 r.

Oddział Sudecki PTT na Sobótce. Fot. archiwum

Zebranie założycielskie Oddziału PTT we Wrocławiu, który przybrał sobie nazwę „Sudecki" odbyło się 20 kwietnia 1989 r. Prezesem Oddziału przez pierwsze trzy lata był Jerzy Komorowski, od kwietnia 1992 r. funkcję tę pełni Artur Desławski.

Oddział organizuje comiesięczne spotkania z odczytami i comiesięczne wycieczki wg. przyjętego programu, członkowie biorą także udział w wyjazdach organizowanych przez inne oddziały. W 1998 r. poznawano w trakcie wycieczek poszczególne pasma Sudetów (Góry Kamienne, Masyw Śnieżnika, Góry Orlickie, Góry Czarne). W lokalnej prasie zamieszczane były artykuły dotyczące działalności PTT na Dolnym Śląsku, a także informacje o bieżących imprezach Oddziału.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Desławski S. Artur	architekt	Wrocław
2. Sekretarz:	Filipowska Anna	filolog	Wrocław
3. Skarbnik:	Szlachta Beatrycze	filolog	Wrocław

Komisja Rewizyjna:

4. Przewodnicząca:	Zienkiewicz Hanna	lekarz	Wrocław
5. Członek:	Michalska Małgorzata	lekarz	Wrocław

Członkowie Oddziału:

6. Bednarek Zdzisław	lekarz	Brzeg	19. Łęczycki Andrzej	ekonomista	Wrocław
7. Broniewska Anna	architekt	Wrocław	20. Paszke Bronisław	art. plastyk	Długołęka
8. Ciszewska T. Krystyna	pedagog	Wrocław	21. Siwak Bogumił	techn. mechanik	Wrocław
9. Desławska Dorota	uczennica	Wrocław	22. Skowroński Mieczysław	architekt	Wrocław
10. Desławski Mateusz	uczeń	Wrocław	23. Stefaniak Jacek	techn. meblarz	Oleśnica
11. Dziuba Stanisław	geograf	Wrocław	24. Strożecka Krystyna	chemik	Wrocław
12. Gorzkowska Celina	pielęgniarka	Wrocław	25. Strzelczyk Gabriela	pedagog	Wrocław
13. Gruntkowski Jan	pedagog	Głogów	26. Strzelczyk Krystyna	urzędniczka	Wrocław
14. Grzegorczyk Andrzej	inż. mechanik	Wrocław	27. Tylisz Barbara	chemik	Wrocław
15. Jastrząb Przemysław	student	Wałbrzych	28. Ucińska Alina	urzędniczka	Wrocław
16. Koczwara Bolesław	urzędnik	Wrocław	29. Wiśniowiecki Marek	kamieniarz	Wrocław
17. Kozłowski Stanisław	gastronomik	Wrocław	30. Zołoteńki Zbigniew	lekarz	Oborniki Śl.
18. Leśniak Czesław	inż. mechanik	Wrocław			

Oddział PTT w Zielonej Górze

W lutym 1998 r. wpłynęło do ZG PTT pismo następującej treści:

Oddział PTT w Zielonej Górze nie istnieje. Najwytrwalsi członkowie Oddziału (9 osób) zebrani na Walnym Zebraniu Członków Oddziału PTT w Zielonej Górze (9 lutego 1998 r.), podjęli uchwałę o samorozwiązaniu się Oddziału. Znamienna jednomyślność w tej sprawie wskazuje na nieuchronnośc tej decyzji. Mnie, jako ostatniemu prezesowi, przypada rola poinformowania o tym Zarządu Głównego w Krakowie. – Józef Czechowski – ostatni Prezes

Prezes i skarbnik zobowiązali się przechowywać przez 5 lat dokumentację Oddziału, a po zlikwidowaniu konta przelano resztę pieniędzy na konto Zarządu Głównego.

Zarząd Główny z wielkim smutkiem przyjął tę decyzję, zważywszy zwłaszcza na długoletnie kontakty z Zieloną Górą począwszy od roku 1981.

Przypomnijmy kalendarium:

3.12.1981 – zebranie organizacyjne Delegatury PTT w Zielonej Górze
26–27.12.1983 – utworzenie Klubu Tatrzańskiego „Kierdel" jako formy przechowania idei PTT
2.10.1984 – Klub Tatrzański „Kierdel" przechodzi pod patronat Zielonogórskiego Ośrodka Kultury „Amfiteatr"
1984–1989 – stałe kontakty J.Czechowskiego z b.ośrodkami PTT
11.05.1989 – zebranie organizacyjne Koła Towarzystwa Tatrzańskiego w Zielonej Górze
8.08.1989 – przyłączenie Koła do Oddziału TT w Kaliszu
9.11.1990 – podjęcie uchwały o przekształcenie Koła w samodzielny Oddział (powołany przez ZG PTT 28.12.1990).
9.02.1998 – rozwiązanie Oddziału

Funkcję prezesa Oddziału pełnili: Józef Czechowski – Zdzisław Szreffel – ponownie Józef Czechowski.

Oddział posiadał koła terenowe w Gubinie i Czerwińsku.

Członkowie Oddziału w Gdańsku na Beskidzie (lipiec 1998)

Członkowie Oddziału w Chrzanowie na Kozim Wierchu (15.09.1998)

Taternickie ambicje młodych z Oddziału Podhalańskiego PTT

Koło Nowa Sarzyna na Szczyrbskim Jeziorem (sierpień 1998)

POLECAMY DO CZYTANIA

Jerzy Foryś: Tatry Wysokie – zarys topografii

Leży przede mną na stole ciekawe opracowanie: formatu A4, zawiera 350 stron oraz załączony szkic orograficzny Tatr Wysokich. W twardej oprawie z fotografią na okładce stanowi pokaźny tom.

Podziwiając ogrom pracy włożonej przez autora można zastanowić się nad tym czym jest i do czego może służyć ta księga. Sam autor na wstępie pisze:

*Łatwiej powiedzieć czym to opracowanie **nie jest**, niż – **czym jest**; nie jest przewodnikiem tatrzańskim w ścisłym tego słowa znaczeniu, ani turystycznym, ani, tym bardziej taternickim – nie ma w nim bowiem opisu „dróg". W jeszcze większym stopniu nie rości sobie pretensji by być monografią Tatr Wysokich, choć autorzy, którzy napisawszy zupełnie przyzwoity przewodnik nazywają go, z pewną przesadą, monografią (nie dotyczy to, oczywiście, przewodnika taternickiego Witolda H. Paryskiego „Tatry Wysokie", który taką monografią Tatr Wysokich właśnie jest).*

Sądzę, iż jest ono, po prostu, spełnieniem pewnej, narastającej w miarę upływu kolejnych lat chodzenia po górach, własnej wewnętrznej potrzeby uporządkowania ich obrazu, jaki przez ten czas utworzył się w moim umyśle i sercu. Jeżeli zdarzy się, iż trafi ono do kogoś, kto będzie odczuwał podobną potrzebę, przyjemnie mi będzie podzielić się z nim zawartymi tu informacjami.

*Wydaje mi się, że taki porządek wprowadza w obraz gór określenie ich w miarę dokładnej, **topografii** – to by uzasadniał podtytuł: **Zarys topografii.** Uznałem, iż najbardziej nadaje się do tego metoda zastosowana przez W. H. Paryskiego w jego przewodniku „Tatry Wysokie", opisania najpierw dolin **(Część I Doliny)** przez określenie ich lokalizacji, sąsiedztwa, konfiguracji itp., a potem szczytów i przełęczy **(Część II. Szczyty i przełęcze)** przez podanie ich położenia w grzbietach i graniach, jak również określenie przebiegu tych grani. Wyjątkowo, co niech będzie mi wybaczone, gdyż brak mi do tego pełnych kompetencji, pozwoliłem sobie na naszkicowanie schematycznej topografii niektórych bardzo „czytelnych" ścian (np. ogólnie północnych ścian Ganku i Rumanowego, ogólnie wschodnich i zachodnich ścian Gierlachu, a zwłaszcza północnego urwiska Małego Kieżmarskiego Szczytu).*

Doliny opisywałem tak, jakby przechodziło się nimi od dołu ku górze, czyli od ich wylotu do ich górnego zamknięcia. Uszeregowałem je następująco: najpierw doliny po południowej stronie Tatr Wysokich od Doliny Cichej Liptowskiej do Doliny Huncowskiej, potem wschodnia Dolina Kieżmarska, a następnie doliny po stronie północnej od Doliny Jaworowej do Doliny Suchej Wody i na końcu samodzielne dolinki reglowe Tatr Wysokich. Przebieg grani jest ułożony hierarchicznie: grań główna Tatr, odgałęziające się w jej zwornikach granie drugorzędne, z nich odchodzące granie trzeciorzędne itd. Przebieg grani głównej Tatr Wysokich określony jest, zwyczajowo, od przełęczy Liliowe na zachodzie do Przełęczy pod Kopą na wschodzie.

Zdaję sobie sprawę – o ile autor może być obiektywny wobec siebie samego – z wielu niedostatków tego opracowania; za największy uważam podanie tylko polskich nazw obiektów znajdujących się w Tatrach Słowackich, a nie również ich słowackich odpowiedników, gdyż o ile łatwo skojarzyć np. „skrajne Solisko" i „Predne Solisko", to trudniej – „Durna Przełęcz" i „Lastovićia štrbina". Natomiast odczuwam niedosyt nie podając nazewnictwa w języku węgierskim i niemieckim (nota bene nazwy słowackie są często ich kalką lub też kalką nazw spiskoniemieckich), gdyż ich poznanie jest dobrą lekcją historii eksploracji Tatr i rozwoju taternictwa.

Obecne II wydanie zostało rozszerzone o ***Alfabetyczny Skorowidz Rzeczowy*** *zawierający ok. 3 600 haseł utworzonych z nazw wymienionych w tym opracowaniu oraz o* ***Alfabetyczny Skorowidz Osobowy wraz z notkami biograficznymi*** *100 osób lub postaci wymienionych explicite w tekście, bądź takich, od których nazwisk lub imion pochodzą polskie nazwy różnych tatrzańskich obiektów. Mam nadzieję, że pierwszy z tych skorowidzów ułatwi znalezienie w tekście interesującej informacji, zaś drugi – nie pretendując do historii taternictwa – „zaludni" nieco Tatry historycznymi postaciami.*

Na koniec pragnę podziękować Panom Wiesławowi A. Wójcikowi, wspaniałemu bibliotekarzowi Centralnej Biblioteki Górskiej PTTK w Krakowie oraz Milanowi Koreniowi, kierownikowi stacji naukowej (Vyskumna stanica a muzeum) TANAP w Tatrzańskiej Łomnicy – których znajomość szeroko pojętej tematyki tatrzańskiej jest zaiste imponująca – za życzliwą pomoc w zbieraniu potrzebnych mi informacji. Nie mogę też zapomnieć o ogromnym długu wdzięczności wobec Pana Witolda H. Paryskiego, którego kolejne tomiki przewodników – monografii: „Tatry Wysokie" od końca lat pięćdziesiątych prowadziły mojego Ojca i mnie, a potem już tylko – niestety – mnie samego po szlakach i drogach tatrzańskich.

Jeżeli ktoś zechciałby się podzielić ze mną swoimi spostrzeżeniami i uwagami skierowanymi na mój adres: 30–147 Kraków, ul. Armii Krajowej 81 m 115, będę mu wysoce zobowiązany. – Jerzy Foryś

Myślę, że sam autor najlepiej określił to swoje dzieło.

Do II wydania dołączony jest alfabetyczny skorowidz rzeczowy. Ze względu, że zawiera on dużo ciekawych wyjaśnień w odniesieniu do nazw i haseł, podaję poniżej fragmenty.

Przykład 1.

Wszystkie wymienione w tekście dzieła natury (doliny, kotliny, kotły, granie, szczyty, turnie i takie formacje skalne jak żleby, kominy, rynny, depresje, filary, galerie itp., przełęcze, potoki i rzeki, wodospady i stawy, lasy, polany i hale itd.) oraz dzieła rąk ludzkich (miejscowości, schroniska i hotele górskie, drogi i przystanki autobusowe, linie kolejowe i ich przystanki) to ***obiekty.***

Każdy z obiektów ma swoją nazwę, np. Dolina Batyżowiecka, Kotlina Zielonego Stawu Kieżmarskiego, Czarnostawiański Kocioł, Barania Grań, Ciężki Szczyt, Gąsienicowa Turnia, Walowy żleb, Komin Stanisławskiego, Rynna Birkenmajera, Depresja Szczepańskich, Filar Mogilnickiego, Galeria Gankowa, Lodowa Przełęcz,

Czarny Potok Gąsienicowy, Białka, Kacza Siklawa. Wielki Staw Spiski, Ciemne smreczyny, Rusinowa Polana, Hala Gąsienicowa itd. oraz Stara Leśna, „Śląski Dom", Droga Wolności, „Biała Woda", „Popradzki Staw" itd.

*Nazwom przyporządkowane są **hasła** i one tworzą – w liczbie około 3 600 – niniejszy **Alfabetyczny Skorowidz Rzeczowy**.*

*Rozróżnienia „**nazwy**" i „**hasła**" dokonano dlatego, iż zdarza się, szczególnie w nazwach wielowyrazowych, że kolejność słów w **haśle** jest inna niż w **nazwie**; to przestawienie słów dokonane jest po to, by **słowo** bądź **słowa kluczowe** z nazwie obiektu znajdowały się na początku **hasła** oddzielone przecinkiem od pozostałych słów, podobnie jak czyni się to w encyklopediach. Autor ma nadzieję, iż czytającemu przyspieszy w ten sposób znalezienie interesującego go **hasła** w skorowidzu, a następnie **nazwy** w tekście. Jeżeli dokonano takiego przestawienia słów w nazwie, to w haśle najpierw czyta się słowo (lub słowa) po przecinku, a potem słowo (lub słowa) przed przecinkiem, np.*

Nazwa:** Kotlina pod **Śnieżnym Szczytem
***Hasło: Śnieżnym Szczytem**, Kotlina pod*
Czytaj: Kotlina pod Śnieżnym Szczytem.

Przykład 2

*Nigdy słowem kluczowym nie jest słowo Grań, Grzebień, Szczyt, Wierch, Turnia, Turniczka, Kopiniak, Kopiniaczek, Baszta, Czuba, Czubka, Przełęcz, Przełączka, Wrota, Wrótka, Karb, Karbik, Szczerba, Szczebina, Szczerbinka, Przechód, Ławka, Żleb, Koryto, Korzcisko, Komin, Rynna, Rysa, Filar, Dolina, Dolinka, Kotlina, Kotlika, Kocioł, Rówień, Potok, Potoczek, Staw, Stawek itp. gdyż nie niosą one prawie żadnej informacji. Wyjątkiem od tej reguły są **słowa Igła, Galeria, Koń, Mnich lub Mniszek, Kazalnica, Chłopek,** gdyż są to tak wyróżniające się formacje, że to ich **formę** (igła skalna w grani, galeria w ścianie, koń skalny w grani lub żebrze itd.) a nie określające je przymiotniki autor uważa za słowa istotne (**kluczowe**). Stąd hasła: „**Igła**, Skrajna Tomkowa" a nie „**Tomkowa**, Skrajna Igła", „**Galeria**, Zadnia Nowoleśna" a nie „**Nowoleśna**, Zadnia Galeria", „**Koń**, Jarmay'a" a nie „**Jarmay'a** Koń", „**Mnich**, Spiski" a nie „**Spiski** Mnich", „**Kazalnica**, Niżnia Jastrzębia" a nie „**Jastrzębia**, Niżnia Kazalnica". Do grupy tej należy również słowo **Siklawa.***

Przykład 3

W kwestii wysokości obiektów (szczyty i przełęcze) lub wysokości położenia (np. stawów) istnieją rozbieżności w źródłach polskich i słowackich. Dla choćby częściowego jej uporządkowania wyróżnia się trzy grupy (klasy) danych:

– pierwsza, to wysokości, których wielkości (liczby) nie posiadają żadnych dodatkowych oznaczeń, np. 2301; są to wysokości wg pomiarów z lat 1925–1933 opublikowane na mapie fotogrametrycznej 1:20 000 Wojskowego Instytutu Geograficznego w Warszawie (wyd. 1934 i 1938). Wysokości te podaje W. H. Paryski w „Tatry Wysokie" i T. Zwoliński w „Przewodniku po Tatrach" oraz na swojej mapie Tatr (1958 r.),

- *druga, to wysokości oznaczone *, np. 2602*; są to wysokości jakie występują w „Tatrach Wysokich" W. H. Paryskiego (określane ogólnie jako pomiary słowackie publikowane po 1957 r.), w „Horolezecky sprievodca Vysoke Tatry" Arno Puškaša oraz na mapach „Vysoke Tatry" wyd. Slovenska kartografia, Bratislava 1981 i 1989 r.*
- *trzecia, to wysokości oznaczone **, np. 2225**: są to wysokości obiektów w Tatrach Polskich lub leżących na granicy pomiędzy Polską a Słowacją, wg map topograficznych „Tatry Polskie 1:10 000" wyd. Zarząd Topograficzny Sztabu Generalnego W.P., Warszawa 1984 (uwaga: jeśli wielkości pomiary pierwszej i trzeciej są identyczne, podaje się wysokość bez żadnego dodatkowego oznaczenia; zamiast więc pisać np. „Pośrednia Turnia 2128, 2121*, 2128**, pisze się „Pośrednia Turnia 2128, 2121*")*

Przytoczyłem tu tych kilka przykładów, gdyż są same w sobie interesujące dla czytelnika chcącego bliżej zapoznać się z Tatrami.

Nie wchodzę w analizowanie szczegółów i wyłapywanie błędów czy nieścisłości. Każda taka praca przed szerszym opublikowaniem wymaga dokładnej korekty. Myślę, że autor włożył dużo wysiłku, aby błędów nie było. Jedno co zauważyłem to, że w środowisku taternickim egzystują nazwy, których w oficjalnych opracowaniach nie ma a są bardzo popularne, jak na przykład „Żleb Żandarmerii" dla „Głębokiego Żlebu" w Dolinie Rybiego Potoku. Tej drugiej nazwy z przewodnika WHP nikt nigdy nie używał, za to pierwsza z racji licznych i groźnych lawin była bardzo spopularyzowana. Druga taka nazwa to „Wściekłe węże", których brak w opracowaniu, za to figuruje nazwa „Długi Żleb"; nie da się ustalić, czy pokrywa się on ze żlebem o popularnej nazwie „Wściekłe węże". Szkoda, że autor tego nie uwzględnił.

Mimo to praca jest tak praktyczna w użyciu dla potrzebujących szybko odnaleźć nazwę i jej lokalizację, że warto by się zastanowić czy nie powinna zostać opublikowana i przez to udostępniona szerszemu gronu osób. Komu może być użyteczna? Na pewno tym, którzy z racji swej pracy zawodowej muszą często sięgać do informacji topograficznych, a więc są to przewodnicy i instruktorzy taternictwa, pracownicy naukowi, autorzy przewodników i opracowań o Tatrach Wysokich. W dobie komputeryzacji praca Jerzego Forysia nadaje się do umieszczenia jej w Internecie, jest bowiem maksymalną kondensacją informacji topograficznych o Tatrach Wysokich. Jest także przykładem, że własne zainteresowania mobilizują człowieka do bezinteresownego włożenia tak ogromnego wysiłku i czasu w pasjonujący go temat, co jest godne podziwu i uznania.

Jerzy Wala

Tatry na zdjęciach czarno-białych. Mieczysław Żbik: Tatry – Die Tatra – The Tatras. Wydanie I. Kraków 1997, Wydawnictwo Ati – Kraków. Redakcja: Andrzej Marcisz. Mapy i podpisy pod zdjęciami: Jerzy Wala, wstęp i teksty angielskie: Maciej Głogoczowski, teksty niemieckie: Piotr Górka, skanowanie i przygotowanie do druku Astra-Kraków.

Zdawać by się mogło, że w dobie kolorowej fotografii, kiedy przeciętny amator może otrzymać na zautomatyzowanym aparacie poprawną fotografię barwną, album z tradycyjnymi zdjęciami w technice czarno-białej nie może już być interesujący. Tymczasem tak nie jest, czego dowodem jest właśnie album zdjęć Mieczysława Żbika dotyczący Tatr Polskich i Słowackich zawierający 180 fotogramów. Wydany starannie, choć nie uniknięto drobnych błędów w wyniku pośpiechu, w formacie kwadratowym 22 × 22 cm, jest bardzo poręczny w użyciu. Bardzo dobre fotografie autora, ułożone w kolejności topograficznej zaczynając od Zakopanego na wschód i na zachód, prowadzą czytelnika po całych Tatrach.

A oto co pisze na temat autora i albumu we wstępie Maciej Głogoczowski:

Pstrykamy zdjęcia najczęściej popularnymi automatami z szerokokątnym obiektywem 35 mm, chyba że kogoś stać na „zooma". Komu dzisiaj chciałoby się dźwigać ciężki aparat Pentacon Six, sześć na sześć, o tradycyjnej ogniskowej 50 mm, do tego komplet filtrów, statyw i inne akcesoria? Kto jeszcze, w dobie powszechniej dostępności materiałów barwnych, robi zdjęcia czarno-białe, samemu zajmując się ich obróbką w ciemni? Kto, oprócz świadomych artystów fotografików, może twierdzić, że daje to większą możliwość wypowiedzenia się?

Mieczysław Żbik jest profesjonalistą, wieloletnim członkiem Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego, wystawiającym i nagradzanym w świecie jeszcze w latach siedemdziesiątych. Kilkanaście lat temu przestał być zawodowym fotografem w dużej firmie państwowej. Wziął swój ciężki aparat i ruszył w Tatry, ciesząc się, że ma więcej czasu na realizację swojej zawodowej pasji. Tak powstał imponujący zbiór, obejmujący kilkaset pełnoformatowych zdjęć tatrzańskich, spośród których 180 reprodukujemy w tym albumie.

Jak sam opowiada, Tatry przyjęły go w najtrudniejszym okresie jego życia. I właśnie wtedy, w pierwszych trzech latach, wykonał najlepsze swoje zdjęcia. Stało się tak dlatego, że robił je po prostu dla siebie. Najchętniej udawał się w Tatry samotnie, bo to dawało mu większą możliwość przeżywania gór, bliższego obcowania z nimi. Czuł się tam wolny, a jednocześnie odczuwał swoją znikomość, przemijalność, bliskość Boga i pokorę wobec potęgi gór.

Mieczysław Żbik traktuje Tatry jako jedność, nie dzieli ich granicami, nie zamyka się tylko w ich polskiej części. Z jednakową pasją pokazuje Tatry Bielskie, Wysokie, Zachodnie, Polskie, Słowackie. Całe – jak powiada – od Jaworzyny do Zakopanego. Jego zdjęcia są bardzo osobiste, a ich ogromny ładunek emocjonalny pozwala od pierwszego wejrzenia zauważyć, że Tatry są dla niego najpiękniejszymi górami świata. Nic nie zakłóca mu tej piękności – nie zobaczymy na jego zdjęciach hałaśliwych wyciągów, stalowych konstrukcji kolejek linowych, demonicznych ratraków, ani też tłumów ludzi – nawet w miejscach, w których te tłumy bywają, takich jak Kasprowy Wierch, Morskie Oko, Orla Perć czy Dolina Koście-

liska. Jego zdjęcia są subtelnie wysmakowane, wręcz wyrafinowane warsztatowo. Ze względu na wyraźną i zarazem niezmiernie cenną funkcję dokumentacyjną, informacyjno-poglądową, w podpisach zdjęć znalazły się obszerniejsze objaśnienia oglądanych szczegółów topograficznych.

Tatry interesują autora zarówno jako niezwykłe zjawisko przyrodnicze, jak i jako niebywały fenomen kulturowy, przy czym głównie myśli tu o legendzie, jaka powstała i narosła wokół nich. Najbardziej jednak fascynuje go ich niepowtarzalne piękno. „Oddanie piękna Tatr w fotografii możliwe jest tylko w niewielkim procencie" – mówi.

Maciej Głogoczowski kończy pytaniem: Czy mu się to udało? Sądzę, że Mieczysławowi Żbikowi się to udało. I udało mu się pokazać Tatry w sposób nieszablonowy, choć nie będąc taternikiem, nie fotografował z miejsc trudno dostępnych a więc takich, gdzie przeciętny bywalec Tatr nie może dotrzeć i już przez ten fakt, zdjęcia mogłyby być atrakcyjniejsze. W albumie każde zdjęcie jest takie, nawet jeśli jest wykonane z przed wejścia do schroniska. Światłocień pozwala odczuć wrażenie upalnego dnia rozświetlonego słońcem, czystego pełnego obłoków nieba, odblasku słońca w wodzie jeziora, mgieł snujących się między skałami czy zapełniających głąb dolin, czy biel puszystej powierzchni śnieżnej otulającej stoki. Są też zdjęcia obiektów, których dzisiaj już nie ma, jak schronisko pod Przysłopem Miętusim czy na Hali Pisanej, gdzie z udziałem TPN dokonano, że się tak wyrażę „morderstwa nad tradycją i kulturą tatrzańską".

Myślę, że każdy zainteresowany miłośnik Tatr z przyjemnością umieści ten album na swojej półce w domu.

Barbara Morawska-Nowak

Ks. Kazimierz Bukowski: Jan Paweł II na Podhalu. 20 lat Pontyfikatu. Ludźmierz 1998. ss. 100.

Okolicznościowy albumik, posiadający wszystkie dobre cechy tego typu publikacji. Liczne interesujące zdjęcia, obszerny komentarz z fragmentami homilii Jana Pawła II. Pełny tekst tzw. hołdu górali polskich czyli przemówienie burmistrza Zakopanego w czasie Mszy św. pod Krokwią 6 czerwca 1197 r. Zdjęcia 29 i 30 pokazują trasę przejazdu Papieża z Zakopanego przez Gubałówkę, Ząb, Sierockie, Bańską, Szaflary, Maruszynę do Ludźmierza. Droga jest wąska, kręta, miejscami stroma, lecz godna polecenia ze względu na wspaniałe widoki. Lepiej pokonywać ją w odwrotnym kierunki niż robił to Ojciec Święty.

Autor, ks. Kazimierz Bukowski, urodził się w Łopusznej, doktoryzował na PAT pod kierunkiem ks. prof. Józefa Tischnera. Jest autorem 30 książek, w tym „Gaździny Podhala Matki Boskiej Ludźmierskiej" (dwa wydania 1991 i 1997, Calvarianum, Kalwaria Zebrzydowska).

Antonina Sebesta

Daniel Kollàr, Jàn Lacika, Roman Malarz: Tatry Słowacko-Polskie. vyd. Dajama, Bratislava 1998, ss. 354. Seria: Regiony bez granic.

„Tatry Słowacko-Polskie" to dzieło udanej współpracy geografów-naukowców z Bratysławy (Słowacka Akademia Nauk) i Krakowa (Wyższa Szkoła Pedagogiczna). Autorzy postawili sobie za cel przedstawić czytelnikowi teren słowackich i polskich Tatr oraz Podtatrza (Orawy, Liptowa, Spisza, Podhala). Promują region zachęcając turystę nie tylko do jego odwiedzenia ale i dokładniejszego zwiedzenia. Książka kapitalnie odpowiada na ważne pytanie – co robić pod Tatrami gdy... leje, gdy nie chcemy lub nie możemy iść w góry. Jest obszernym, lecz bardzo komunikatywnym informatorem; Tekst wzorowo opracowany ilustrują liczne mapki i niebanalne zdjęcia. Nie brak opisów wydarzeń historycznych, legend, ciekawostek i anegdot. Dokładnie zostały opisane miejscowości, dołączono też ich kolorowe plany. Uwzględniono liczne muzea podając ich adresy, telefony, dni i godziny otwarcia.

Część tatrzańska została przedstawiona dość subiektywnie, nie należy traktować jej jak przewodnika! Na s. 34 na przykład o wycieczce na Sławkowski Szczyt napisano: *Dzisiaj średnio wprawnemu turyście na pokonanie tego niezbyt męczącego szczytu wystarczy niecałe pół dnia. Gdy rano wsiądzie w Kieżmarku do autobusu, to już w południe może fetować w Smokowcu sukces swojego sportowego wyczynu.* Na s. 131 napisano: *Bardzo męczące jest przejście jest przejście przez próg Doliny Kaczej, na którym powstał przepiękny Kaczy Wodospad (Hvezdoslavov vodopad).* Podobnie autorzy komentują inne tatrzańskie trasy.

Na część polską przypada proporcjonalnie tyle miejsca, ile zajmują Tatry Polskie.

Pewien niedosyt budzi brak wyraźnego zaakcentowania kulturotwórczej roli gór, ich wpływu na sztukę, muzykę, literaturę Słowacji i Polski. Na sprawy te ostatnio po naszej stronie zwrócili uwagę intelektualiści (m. in. Czesław Miłosz i Wisława Szymborska) kierując list otwarty do prezydenta i premiera RP oraz do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego w sprawie Zimowych Igrzysk 2006 (1.X.1998). Pominięto (po polskiej stronie) również integracyjną rolę Tatr (i Zakopanego) jakie sprawowały w XIX/XX wieku, a bez której trudniej byłoby wybić się na niepodległość w 1918 r. Słowacy z dumą i poetyzmem piszą o Słowackim Powstaniu Narodowym, a jego rocznica (29 sierpnia) jest ich świętem państwowym, radośnie świętowanym (brałam udział).

Książkę dobrze uzupełnia informator praktyczny od A do Z, znajdziemy w nim słowniczek (w tym rzecz bardzo ważna – słownik gastronomiczny), rady i przestrogi, spis świąt...

Publikacja bez wątpienia zbliża mieszkańców podtatrzańskich regionów, do poznania których zachęca turystów z Europy Zachodniej (wydana jest w kilku wersjach językowych, w tym po angielsku i niemiecku).

Antonina Sebesta

Antonina Sebesta: Chodź z nami. Przewodnik po Tatrach dla dzieci. Dla ZG PTT w 125-lecie PTT wyd. PiT Kraków 1998, ss.71, zdjęć kolorowych 24, czarno-białych 21, mapek i szkiców 8.

Książeczkę otwiera rozdział prezentujący Tatry, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i TPN. Potem Sebesty prowadzą nas opaternie i stopniowo... na Gubałówkę, do dolin Strążyskiej i Chochołowskiej. Pierwszy proponowany szczyt to Giewont, a dalej „wszystkie drogi prowadzą na Gąsienicową" (s. 31). Beskid, Czerwone Wierchy, Morskie Oko z limbą, Pięć Stawów, Kopieniec...

W rozdziale „Wielcy w Tatrach" podano króciutkie życiorysy „wielkich" wraz z fotkami, począwszy od Sienkiewicza kończąc na Zaruskim.

Na ostatnich kartach (64–66) zamieszczono uwagi i przestrogi „dla Waszych Rodziców", a na zakończenie (s.67) „Informacje" – adresy (TOPR)... galerie, kina...

Dziękuję Wam – Wydawcy, Antoninie, Alinie (13 lat) i Asi (9 lat). Wprawdzie jako Autor figuruje Antonina Sebesta, ale liczne w tekście uwagi Aliny i Asi, liczne ich zdjęcia, pozwalają odczuwać ich współautorstwo. Ja odczułem to współautorstwo tak silnie, że przeglądając książeczkę poczułem się znowu tym siedmioletnim chłopcem (jeszcze młodszym niż Asia), który po raz pierwszy stanął nad Czarnym Stawem. Który podziwiał na brzegu piękny granitowy kamień z ziarnami kwarcu... Gdzie ten kamień, gdzie te lata ???

Szukałem w książeczce dziury w całym, czegoś nie tak... Już zdawało mi się, że znalazłem... Na s. 33 piszą Autorki: *Górale nazywają Gąsienicową... po prostu Stawy.* A my dzisiaj mówimy żargonowo „Stawy" myśląc o Pięciu Stawach. Więc ja do Encyklopedii Tatrzańskiej z r. 1973. I cóż piszą Paryscy? Na s. 126: *Górale częściej nazywają tę halę... Stawy.* Roma locuta. Wygrały Sebesty.

Aż żal, że nie pójdę już tam z Wami. Ale ofiarowuję książeczkę moim stryjecznym wnukom: Antkowi, Krysi i Wojtusiowi Marcinkom, którzy w r. 1998 byli na Sarniej Skale.

CHODŹCIE Z NIMI

Maciej Mischke

Marek Stefański: Wielka Grań. Wydawnictwo EXPLO, Gliwice 1998, ss. 164 + wkładka z fotografiami.

Ukazał się zbiór opowiadań Marka Stefańskiego „Wielka Grań" obejmujący jego wspinaczki w skałkach, Tatrach, Alpach i Kaukazie w latach 1950–1958. Był to okres bardzo znamienny dla historii naszego taternictwa. Przedwojenne pokolenie taterników mocno przerzedzone odchodziło, wojenne i tuż powojenne było nieliczne i pomimo wybitnych osiągnięć w Tatrach i Alpach, w latach pięćdziesiątych już nie odgrywało poważniejszej roli. Nowe więc pokolenie, coraz liczniejsze, tworzące się na obszarze całego kraju, także w takich ośrodkach przemysłowych jak Śląsk, w trudnych warunkach komunizmu początku lat pięćdziesiątych, poniekąd zaczynało jakby od podstaw usiłując w ograniczonych możli-

wościach szybko dorównać starszym i włączyć się w rozwój światowego alpinizmu. Rolę tę jednak już przejęły następne pokolenia w latach siedemdziesiątych.

Niewielka jeszcze liczebność uprawiających taternictwo oraz ograniczenie do Tatr Polskich wpłynęło na silne związki towarzyskie całego środowiska, tak mocne, że przetrwały do dziś. Dowodem tego są stałe spotkania seniorów taternictwa, skupiające właściwie ludzi tylko z tego okresu.

Ten specyficzny, jakże różny od dzisiejszego okres naszego taternictwa bardzo dobrze obrazują książki Jana Długosza, Andrzeja Wilczkowskiego czy Adama Skoczylasa. Teraz dołączył do nich i bardzo wzbogacił swoimi wspomnieniami Marek Stefański. W tych swoich opisach wzajemnie się uzupełniają dając nam pomimo drobnych nieścisłości faktograficznych obraz pokolenia.

Ocenę literacką książki Marka Stedańskiego pozostawiam takim specjalistom od literatury górskiej jak prof. Jacek Kolbuszewski. Będąc związanym z tymi ludźmi, mogę tylko dodać, że książka jest bardzo interesująco napisana, dobrze charakteryzuje pokolenie i oddaje klimat tamtych czasów, które sam przeżywałem. Myślę, że były to czasy, gdy przyjaźń, wspólne przeżycia górskie, towarzyskie spotkania ze śpiewaniem słowackich piosenek i ballad opiewających aktualne wydarzenia taternickie, czy to w nieistniejącym dziś schronisku Bustryckich na Hali Gąsienicowej czy w starym schronisku lub na werandzie nowego przy Morskim Oku, prowadzonych przez Łapińskich, wspólne biwaki w dolinkach podkrakowskich i w Tatrach związały nas mocnej niż wszelka dążność do sukcesów sportowych tak znamienna dla późniejszych pokoleń.

Jerzy Wala

Od redakcji: Miło nam dodać, że opublikowanie niektórych z tych opowiadań w Pamiętnikach PTT, jak tytułowa „Wielka Grań" (tom III) czy „Droga Wyklętych" (tom IV), zachęciły autora do wydania swych wspomnień w formie książki.

Errata do tomu VI Pamiętnika PTT:

Błędy historyczne:

- s. 194 wiersz 12 od dołu: jest „Marysi Różyckiej" – winno być „Marysi Rużyckiej". Nasze rodziny przyjaźniły się przez dwa pokolenia. Mam portrecik rysowany węglem przez Marysię w latach dwudziestych w formacie 20 × 20 cm.
- s. 204 wiersz 14 od góry: Jest „Marian Jaworski" – winno być „Marian Jankowski".
- s. 205 wiersz 8 od góry: jest „wejścia" – winno być „zejścia".

Maciej Mischke

- s. 272 wiersz 11 od góry: urwane zdanie – należy dopisać po nawiasie: „pan Andrzej Kubik, Wojewódzki Konserwator Zabytków w Wałbrzychu, wręczył ks. Józefowi Siemaszowi złotą odznakę „Za opiekę nad zabytkami" przyznaną Mu przez Ministra Kultury i Sztuki za odbudowanie kaplicy."

Stanisław Gerega

———— • ————

ADRESY ZARZĄDU GŁÓWNEGO PTT:

Prezes: *Krzysztof Kabat*
skr. poczt. 5, 34-400 Nowy Targ
tel. (018) 266-83-11

Sekretarz Towarzytwa: *Barbara Morawska-Nowak*
ul. Konarskiego 21/5
30-049 Kraków
tel. (0-12) 634-05-89
e-mail: morawska@if-pan.krakow.pl

SPIS TREŚCI

Jerzy Lefeld O kształtowaniu się gór 5
Wojciech W. Wiśniewski Jaskinia Czarnogórska – druga co do długości i głębokości jaskinia Słowackich Tatr 17

I. 125 lat PTT 31

Członkowie honorowi w PTT 33
Józef Durden Idea kolekcjonerstwa i muzealnictwa w kręgu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego 40
Narodziny Słownika Nazw. Z Witoldem H. Paryskim rozmawia Adam Liberak 54
Andrzej Słota Recenzja absolutnie retro 59
Grzegorz Niewiadomy Gdy do Tatr było dalej niż dziś... Pomorzanie w Towarzystwie Tatrzańskim 1873–1920 68

II. Refleksje nad współczesnością 77

Barbara Morawska-Nowak Tatry otwarte – Tatry zamknięte, czyli granice a turystyka tatrzańska 79
Juliusz Jerzy Preisler, Joanna Sterzyńska Tatrzański Park Narodowy: między ekonomią a ekologią 91
Orawa – wczoraj – dziś – jutro. Z mgr Julianem Stopką, wójtem gminy Jabłonka na Orawie rozmawia Ryszard M. Remiszewski 102
Jan Krzysztof – nowy kierownik TOPR 110

III. Człowiek i góry **113**

Stanisław Worwa Jak to dawniej w Tatrach bywało 115
Stanisław Urbański Mięguszowiecki baran 125
Waldemar Betlejewski Stary 133
Nana Drogowska Dziewczyny na Wołoszynie, czyli pierwsze kobiece przejście grani 141
Józef Kittner Przeżyłem dwie lawiny 147
Andrzej Tarnawski Lato było piękne tego roku... 153

IV. Ocalić od zapomnienia **161**

Alicja Sokołowska-Kulczycka Oni widzieli inaczej. Wspomnienie o Stanisławie Sokołowskim i jego synach Marianie i Adamie. . . . 163
Adam Liberak Jak PTT i Fundacja Kórnicka ratowały morenę 178
Dwaj wybitni księża – taternicy 183
Maciej Mischke Z kart Kroniki Klubu Wysokogórskiego Winterthur. Część II, rok 1943 194
Maciej Mischke Zdzisław Pręgowski [1912–1998] 205
Leszek Lesiczka Awit Szubert – pierwszy fotograf tatrzański 209
Zygmunt Maćkowiak Wanda Jerominówna [1888–1944] 211
Stanisław Trębacz A jednak 50 lat w Chrzanowie!!! 214

V. Kronika PTT **223**

Witold Rynarzewski Juliusz Jerzy Preisler [1930–1998. Wspomnienie 225
Barbara Morawska-Nowak Dziesięć lat 229
Krzysztof Kabat Śmielej do przodu! 236
Nasze Oddziały 240
Polecamy do czytania 305

„ CHATA POD KWIATKIEM ”

Halina i Edward Trzebuniakowie
Paluchówka 231, 34-223 ZAWOJA
tel. (0-33) 775-166

Posiada 27 miejsc noclegowych w pokojach 2, 3 i 4-osobowych. Do dyspozycji kuchnia turystyczna i świetlica. Stacja położona jest w Zawoi-Paluchówce przy zielonym szlaku z Wideł na Markowe Szczawiny, nieco powyżej D.W. HANKA. Bardzo dobry punkt wyjściowy na Babią Górę, w Pasmo Polic i Pasmo Jałowieckie. W pobliżu: Muzeum Babiogórskiego Parku Narodowego i Skansen na Markowej. Zimą możliwość uprawiania narciarstwa śladowego oraz zjazdowego-Zawoja-Widły,Zawoja Lajkonik.

****

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział w Bielsku-Białej
STACJA TURYSTYCZNA

PENSJONAT „KATARZYNA”

Janusz Lubowiecki, Karpielówka 141
34-500 ZAKOPANE, tel. (0-165) 70-651

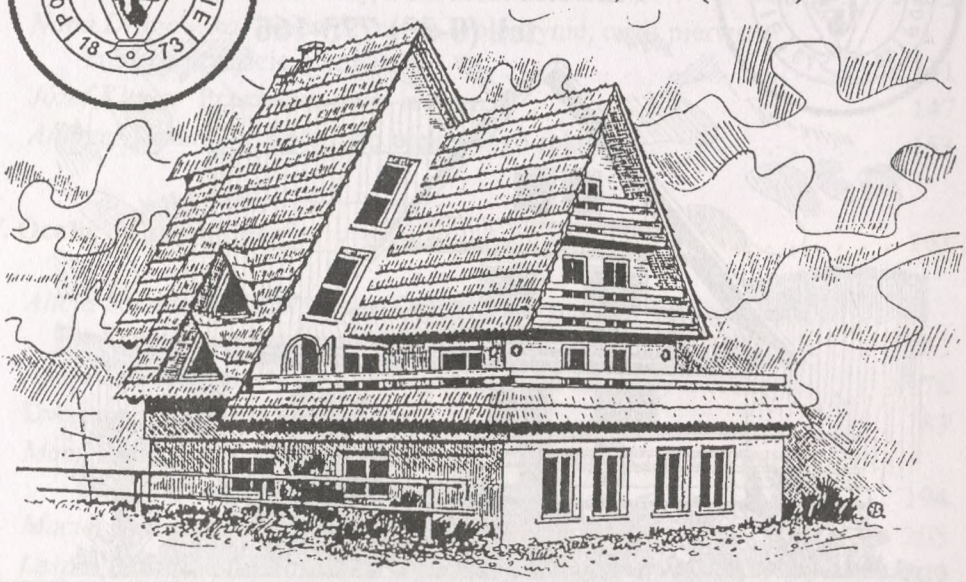

Oferuje noclegi w komfortowych pokojach 2 i 3-osobowych, WC, łazienki. Na miejscu pełne wyżywienie. Stacja Turystyczna znajduje się na Karpielówce, na granicy Zakopanego i Kościeliska, dzięki czemu stanowi świetny punkt wypadowy w Tatry Zachodnie, szczególnie w rejon Czerwonych Wierchów, Giewontu i Dolin: Kościeliskiej, Małej Łąki, Za Bramką, Strążyskiej. W pobliżu dolna stacja wyciągu krzesełkowego na Butorowy Wierch.

****

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział w Bielsku-Białej
STACJA TURYSTYCZNA

PENSJONAT „POD KICZORĄ”

Krystyna Walas, ul. Orawska 940
34-340 JELEŚNIA, tel. (0-33) 636-568

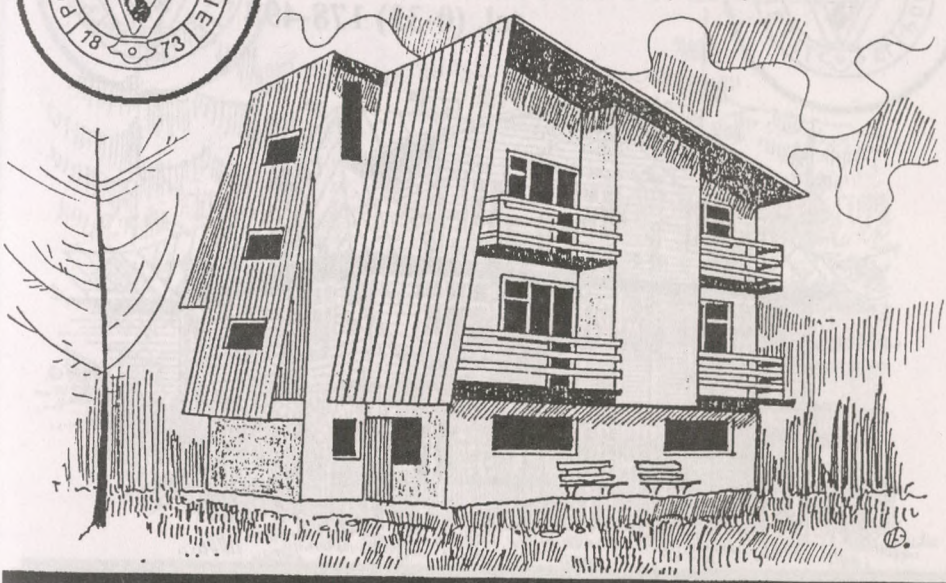

Usytuowany w Jeleśni, w Beskidzie Żywieckim, w pobliżu przejścia granicznego na Słowację (Korbielów- Oravska Polhora). Dysponuje 19 miejscami noclegowymi w pokojach 2, 3, 4-osobowych. Pensjonat posiada piękny ogród z brodzikiem, bibliotekę i salonik, na miejscu pełne wyżywienie. Obiekt jest dobrym miejscem wypadowym w rejon Pilska, Lipowskiej, Lasku, Mędralowej, a także na słowacką Orawę. Zimą w pobliskim Korbielowie czynnych jest szereg wyciągów narciarskich.

****

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział w Bielsku-Białej
STACJA TURYSTYCZNA

„ WILLA POD HYRCĄ ”

Magdalena i Maciej Głowala Słupińscy
ul. Salmopolska 36, 43-370 SZCZYRK
tel. (0-33) 178-498

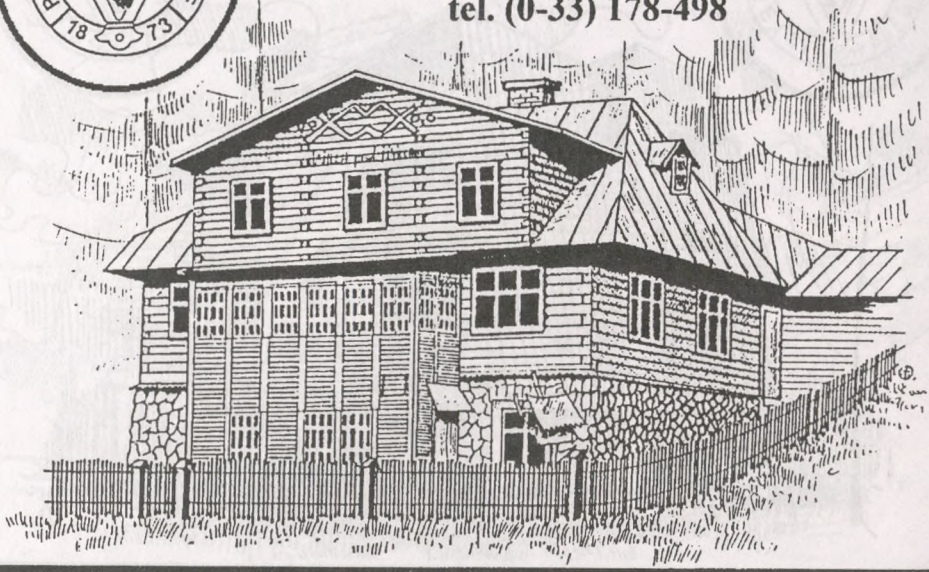

Posiada 14 miejsc noclegowych w pokojach 2 i 3-osobowych. Na miejscu zimny i gorący bufet. Stacja Turystyczna położona jest w Górnym Szczyrku przy drodze Szczyrk -Przełęcz Salmopolska -Wisła. Stanowi bardzo dobry punkt wypadowy w rejon Skrzycznego, Malinowskiej Skały, Baraniej Góry, Klimczoka i Kotarza. W okolicy (Solisko) znajdują się dolne stacje wyciągów orczykowych na Pośredni (Julian, Golgota) i Suche. W pobliżu, pod Malinowską Skałą jedna z najpiękniejszych beskidzkich jaskiń.

****

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział w Bielsku-Białej
STACJA TURYSTYCZNA

„CHATY POD SUCHONIEM"
Stanisława i Daria Mikołajczak
57-512 IDZIKÓW nr 5, tel. 43

Usytuowane na początku wsi od strony Przełęczy Puchaczówka w Masywie Śnieżnika. Posiadają 20 miejsc noclegowych w pokojach 2, 4 i 5-osobowych. W obiekcie wc i łazienki. Dostępne dwie kuchnie do przyrządzania posiłków. Obiady przygotowywane na zamówienie. W odległości ok. 5 km dolna stacja wyciągu narciarskiego z Siennej na Czarną Górę. Dla członków PTT 10% zniżki na noclegi

****

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział w Brzegu
STACJA TURYSTYCZNA

DOM PODHALAŃSKI
ZWIĄZKU PODHALAN
ul. Tetmajera 63
34-471 Ludźmierz
tel./fax (0-18) 265-55-95, 265-55-13

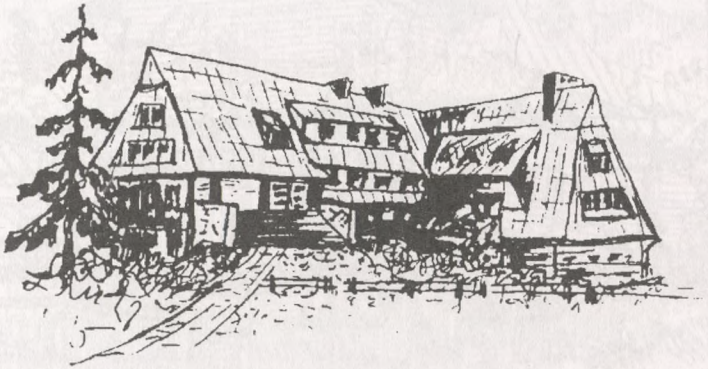

Stacja została utworzona w Domu Podhalańskim Związku Podhalan w Ludźmierzu. Dom oferuje noclegi w 1, 2, 4, 5 i 8-osobowych pokojach (łącznie ponad 50 miejsc) z zapleczem sanitarnym. Nocleg ze zniżką 10% za okazaniem legitymacji PTT. Dojazd z Nowego Targu autobusem miejskim nr 2 i nr 7.

****

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział Podhalański w Nowym Targu
STACJA TURYSTYCZNA

KLUB JAZDY KONNEJ „BÓR"
Dariusz Waligórski
Toporzysko-Folwark
34-785 Jordanów skr. poczt. nr 1
tel. 0-90/227-479

Wyjątkowość i atrakcyjność Stacji polega na tym, że mieści się w obiektach (ciągle jeszcze rozbudowywanych) prywatnego Klubu Jazdy Konnej "Bór", Toporzysko-Folwark k/Jordanowa. Cały kompleks obiektów (gajówka noclegowa na 20 osób, padoki dla koni, stajnie, bacówka w budowie na ok. 20 miejsc) rozłożony jest przy skrzyżowaniu szlaków żółtego (ze szczytu Beskidy, przez Wielki Las, Jordanów, Krzeszów, Zębalową, Lubień na Łysinę) z niebieskim (ze Skawy przez Wysoką, Toporzysko, do zielonego i nim przez Halę Krupową na Policę, lub od stacji żółtym na Beskidy i niebieskim przez Syhlec na Policę). Cena noclegu – 5 zł, całodzienne wyżywienie (bardzo dobre) 12–15 zł, 1 godz. jazdy konnej z instruktorem – 12 zł. Dla członków PTT przewidziane zniżki do 10%. ATMOSFERA NIEZWYKLE RODZINNA I PRZYJACIELSKA. Planując wyjazd na dni weekendowe należy wcześniej telefonicznie uzgodnić przyjazd.

****

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział Podhalański w Nowym Targu
STACJA TURYSTYCZNA

OŚRODEK WCZASOWO-KOLONIJNY
Zofia Szlaga
34-453 Ochotnica Górna 300
tel. 0-18 262-42-37

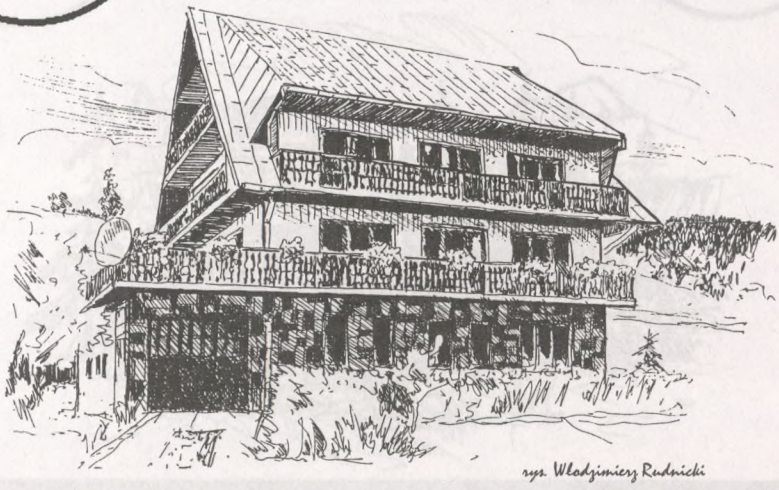

Usytuowany w „sercu" Górców, w górnej części wsi, w pobliżu Przełęczy Knurowskiej, znakomicie nadający się na kolonie dziecięce, „zielone" i „białe" szkoły, obozy, zimowiska a także wczasy rodzinne, pobyty świąteczne, sylwestrowe itp. Obiekt posiada kartę kwalifikacyjną. Dysponuje 70 miejscami w dwóch budynkach, w pokojach 2, 3, 4 i 5-osobowych. Na każdej kondygnacji łazienki, kabiny natryskowe, WC. Stołówka zapewnia możliwość całodziennego wyżywienia. Do dyspozycji gości sala kominkowa, video, TV-sat. Na zamówienie: kuligi i ogniska z pieczeniem kiełbasek i barana, występy kapeli góralskiej. Świetny punkt wypadowy w rejon Turbacza i Lubania a także w Pieniny (Krościenko, Szczawnica).
Ceny do uzgodnienia; kadra kolonijna lub obozowa – gratis!

****

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział im. dr T. Chałubińskiego
w Radomiu
STACJA TURYSTYCZNA

Krystyna Kulig
34-453 Ochotnica Górna – Jamne 155
tel. 0-18 262-43-26

rys. Włodzimierz Rudnicki

Dom usytuowany w dolinie potoku Jamne, przy żółtym szlaku z Ochotnicy Górnej na polanę Bieniowe na przełęczy pod Przysłopem (na trasie między Gorcem i Turbaczem). Znakomity punkt wypadowy dla wycieczek w rejon Gorca, Turbacza i Kudłonia. Dysponuje 20 miejscami w pokojach 3 i 4-osobowych i tzw. „dostawkami". Możliwość korzystania na miejscu z całodziennych posiłków. Ceny do uzgodnienia – bardzo przystępne.

****

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział im. dr T. Chałubińskiego
w Radomiu
STACJA TURYSTYCZNA

Zofia Migiel
34-502 Zakopane, Mrowce 15a
tel. 06011496506
(0-18) 20-119-44

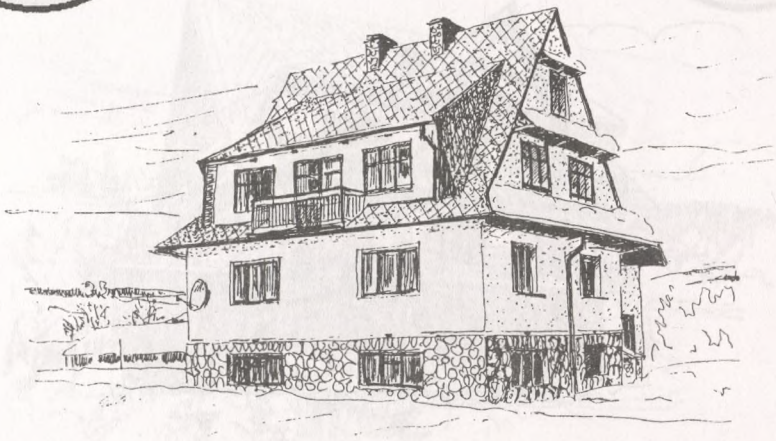

rys. Włodzimierz Rudnicki

Dom usytuowany w górnej części Olczy. Dojazd z dworca PKS w Zakopanem autobusem do Olczy – przystanek Pardałówka III. Dysponuje 20 miejscami w pokojach 2, 4 i 5-osobowych w domu murowanym i dodatkowymi 15 w starym, drewnianym domu góralskim, WC, łazienki, kabiny natryskowe. Z okien piękna panorama Tatr. Możliwość korzystania na miejscu z doskonałego, domowego wyżywienia. Ceny bardzo przystępne do uzgodnienia. Do dyspozycji gości mikrobus, a także dorożka konna („fiakier") w lecie i sanie na kuligi zimą.

****

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział im. dr T. Chałubińskiego
w Radomiu
STACJA TURYSTYCZNA

Wojciech Migiel
34-502 Zakopane, Pardałówka 27
tel. 06011496506
(0-18) 20-119-44

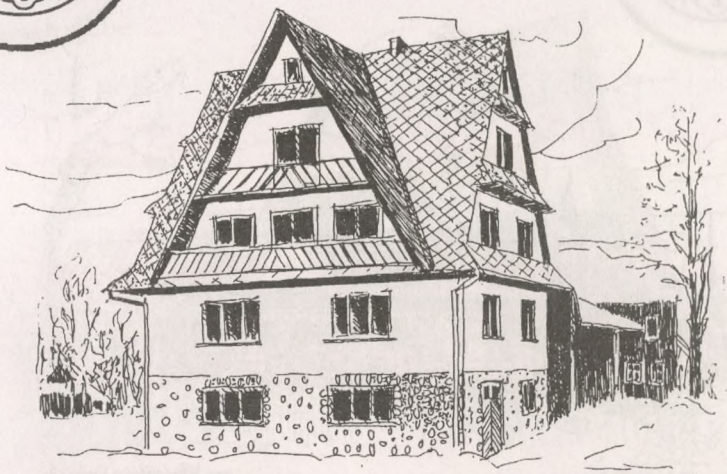

rys. Włodzimierz Rudnicki

Dojazd z dworca PKS w Zakopanem autobusem do Olczy – przystanek Pardałówka II. Dysponuje 50 miejscami w pokojach 2, 3, 4 i 5-osobowych w domu murowanym i dodatkowymi 16 w starym, drewnianym domu góralskim. Doskonale nadaje się na kolonie dziecięce, obozy, zimowiska, „zielone" i „białe" szkoły. WC, łazienki, kabiny natryskowe na każdej kondygnacji, W sąsiedztwie możliwość korzystania z całodziennego wyżywienia. Ceny bardzo przystępne – do uzgodnienia w zależności od dni spędzonych w obiekcie. Do dyspozycji gości mikrobus, a także dorożka konna („fiakier") w lecie i sanie na kuligi zimą.

****

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział im. dr T. Chałubińskiego
w Radomiu
STACJA TURYSTYCZNA

OŚRODEK KOLONIJNO-WCZASOWY
Maria Dziubas
34-500 Poronin – Suche 19
tel. (0-18) 20-723-09

Dysponuje 73 miejscami w pokojach 2, 3, 4, 5 i wieloosobowych. Znakomicie nadaje się na kolonie dziecięce, „zielone" i „białe" szkoły, obozy, zimowiska, a także wczasy rodzinne, pobyty świąteczne, sylwestrowe itp. Bardzo dobra baza noclegowa dla wycieczek autokarowych. Całodzienne wyżywienie. Obszerna jadalnia może spełniać funkcje sali telewizyjnej i świetlicy.
Ceny do uzgodnienia bardzo przystępne.

****

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział im. dr T. Chałubińskiego
w Radomiu
STACJA TURYSTYCZNA

PENSJONAT „ANNA”

Władysław Dziedzic
34-424 Szaflary, Bańska Wyżna 278 a
tel. 0602156607

Pensjonat położony w najwyższej części wsi. Z okien wspaniałe panoramy (z jednej strony cały łańcuch Tatr, z drugiej Beskidy Babia Góra, Pilsko). Dysponuje 42 miejscami w pokojach 1, 2, 3, 4 i 6-osobowych. WC, łazienki, kabiny natryskowe na każdej kondygnacji. Na miejscu całodzienne wyżywienie. Znakomita baza dla wycieczek autokarowych, a także obozów, zimowisk, „zielonych” i „białych” szkół i wczasów rodzinnych. Dojazd wspaniałą widokowo szosą zarówno z Szaflar jak i Zakopanego. Ceny do uzgodnienia, bardzo przystępne.

****

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział im. dr T. Chałubińskiego
w Radomiu
STACJA TURYSTYCZNA

Czytaj „GÓRY i ALPINIZM" – miesięcznik ludzi gór

Od 1994 roku
w polskim środowisku górskim!
Własna Szkoła Wspinaczkowa!

Jeśli nigdy dotąd
nie miałeś w ręku
tego czasopisma,
napisz lub zadzwoń!
Wkrótce otrzymasz bezpłatnie
jeden z najnowszych numerów.

„GiA", Aleksander Lwow
box 1030, 50-950 Wrocław
e-mail: aleklwow□friko6.onet.pl
telefony: (0602) 34 90 74, (074) 147 710

Czytał(a) „GÓRY I ALPINIZM" – miesięcznik ludzi gór

Od 1994 roku
w polskim środowisku górskim
Wiesław Rzepka wspinaczkował

Jeśli mogły dotąd
nie trafiać w ręce
tego czasopisma
napisz do redakcji
Wkrótce otrzymasz bezpłatnie
jeden z najnowszych numerów.

„GIA", Aleksander Lwow
box 1030, 50-950 Wrocław
e-mail: aleklwow@friko6.onet.pl
tel./fax: (0-68) 36 39 74, (071) 347 710

SPORT CENTRUM
BIURO TURYSTYCZNE

Biuro Turystyczne »SPORT-CENTRUM«
ul. Piastowska 10, 43-300 BIELSKO-BIAŁA, tel./fax (0-33) 119-777, 124-237

Na narty w Alpy i Dolomity tylko z nami !!!

AUSTRIA ➧ WŁOCHY ➧ FRANCJA

- ★ od października do maja
- ★ apartamenty, gasthofy, hotele
- ★ autokary lub dojazd własny
- ★ piloci – instruktorzy
- ★ ubezpieczenie KL i NW

Wysokie prowizje dla biur podróży!

Tydzień na nartach już od 390 zł od osoby!!!

Zapraszamy do współpracy!

tatratop®

made in Poland

Doświadczenie i jakość

„Dzisiaj Tatry są zadeptywane przez miliony turystów rocznie, a mimo to chcemy w nich zorganizować najbardziej masową imprezę zimową świata. Ogłaszamy światu, że jesteśmy gotowi w środku parku narodowego wyrzynać trasę biegu zjazdowego, w Kościelisku budować za 30 mln. dolarów tor bobslejowy, praktycznie jednorazowego użytku, instalować armatki śnieżne i cały towarzyszący temu szmelc tzw. infrastruktury, sprowadzić w to delikatne i zagrożone miejsce jednorazowo setki tysięcy kibiców i dziennikarzy, spragnionych emocji, ale obojętnych na symfonię dziewiczych Tatr. A to wszystko dla wątpliwych zysków finansowych i prestiżowych; za to między innymi z pieniędzy podatników, czyli każdego z nas.

Są miejsca przyrody święte dla polskiej kultury, którymi nie wolno frymarczyć. Dlatego chcemy przypomnieć rządowi, parlamentarzystom i ideologom olimpiady zimowej, że nie ma takich interesów, które usprawiedliwiałyby postrzyżyny turni, hal i borów i zamienianie parku narodowego w poletko igrzysk i masowej rozrywki.

Apelujemy o opamiętanie:

Nie wolno dla doraźnych korzyści łamać prawa o ochronie przyrody i naruszać świętości pierwotnej harmonii tatrzańskiej przyrody. Jest jeszcze czas, żeby wycofać się z lansowania Zakopanego na miejsce Zimowych Igrzysk 2006 i zamiast tego zastanowić się, jak mądrze pomóc uratować ginącą przyrodę tatrzańską i stworzyć warunki dla harmonijnego, zrównoważonego rozwoju całego Podtatrza z uwzględnieniem naturalnych barier pojemności środowiska."

STEFAN CHAŁUBIŃSKI, RYSZARD KAPUŚCIŃSKI, WOJCIECH KILAR, KAZIMIERZ KUTZ, STANISŁAW LEM, ANDRZEJ MIŁOSZ, CZESŁAW MIŁOSZ, KRZYSZTOF RAU, GRAŻYNA STRUMIŁŁO, WISŁAWA SZYMBORSKA, OLGA TOKARCZUK, JERZY WALDORFF

CZY PLUS CZY MINUS

Wiele razy byłem już na szczycie ale nigdy nie zastałem tam tabliczki z napisem „Koniec Świata".

Dlatego zawsze wracam do domu, przebieram się, jem i zasypiam.

Nazajutrz niesie mnie szukać dalej...

Piotr Pustelnik
himalaista

ZAWSZE

alpinus

Alpinus SA, 41-600 Świętochłowice, ul. Ceramiczna 2